



Sylwia Brataniec

PUŁAPKA DIABŁA

Uwikłana #2



SYLWIA BRATANIEC

**PUŁAPKA
DIABŁA**

UWIKŁANA #2

OŚWIĘCIM 2021

Copyright ©
Sylvia Brataniec
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Kinga Jaźwińska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-615-7

Więcej darmowych ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)

SPIS TREŚCI

I

II

III

IV

V

VI

VII

Podziękowania

Przypisy

Rodzicom

Wszelkie opisywane w powieści wydarzenia oraz postacie są stworzone przez autorkę na potrzeby fabuły i nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości. Odniesienia do faktycznie działających w USA instytucji takich jak FBI czy DEA mają na celu jedynie sprawienie pozorów autentyczności.

Akcja powieści ma miejsce w fikcyjnym mieście Revengel, usytuowanym na północ od Los Angeles w stanie Kalifornia, gdzie funkcjonuje, na wzór innych metropolii, miejski departament policji: RPD, Revengel Police Department.

Revengel Organized Crime Agency, ROCA, jest fikcyjną agencją zajmującą się przestępczością zorganizowaną, która w czasie trwania powieści tropi tajemniczych handlarzy bronią.

Agenci ROCA występujący w powieści:

- Adriana Heldana – dyrektorka, objęła stanowisko po tym, jak jej poprzednik został aresztowany za współpracę z organizacjami przestępczymi.
- Michael Donovan – szef elitarnego zespołu ROCA, w którego skład wchodzi:
- Christopher Brank – były partner Donovana z wydziału narkotykowego RPD, później pracował w wydziale kryminalnym. Zrekrutowany do ROCA podczas prowadzenia śledztwa w sprawie zamordowanego świadka koronnego.
- Jeremy Stoleman – przed pracą w wydziale kryminalnym był specjalistą od poszukiwania włamywaczy. Zrekrutowany do ROCA wraz z Brankiem.
- Ewa Saphir (Ewa Maden) – siostra Anny Rodan, w peruce brunetki ukrywała swoją prawdziwą tożsamość cudem uratowanej z masakry córki Anthony’ego Madena. Nadal poszukuje morderców własnej rodziny.
- Eduardo Garcia „Nachos” – agent pracujący w terenie.
- Jason Smith – agent, który w pierwszym tomie współpracował z Rickiem Freekrainem, by ochronić świadka koronnego. W finale

został porwany i torturowany. Ostatecznie uratowany przez gangsterów, jego życiu wciąż grozi niebezpieczeństwo.

- Thomas Merden – szef analityków.
- Camila, Jacob i Abigail – nowi analitycy.

Postacie poboczne w ROCA, nie mniej ważne:

- Linda Anderson – dołącza w trakcie powieści. W pierwszej części podważyła alibi Dana Johnsona.
- Paul Foster i James Olson – policjanci wydziału narkotykowego RPD przydzieleni do pomocy przy badaniu sprawy zaginionej Keiry.
- Ben – wykryty w pierwszej części szpieg handlarzy, odpowiedzialny za zamordowanie świadka koronnego i Roberta, agenta ROCA.

Inne postacie:

- Anna Rodan „Pchła” – w dzieciństwie jako Aleksandra uciekła z Mózgiem z sierocińca. Potem jako Alicja Maden zamieszkała ze swoją odnalezioną rodziną w USA. Po tragedii, jaka spotkała Madenów, za sprawą ciotki przeniosła się do Krakowa, skąd rozpoczęła pasmo przeprowadzek i ucieczek.
- Rokit – Paula, hakerka, przyjaciółka Anny od czasów jej zamieszkania u cioci Mózga, Arlety.
- Isabella Ruiz – niania Ewy i Alicji Maden.
- Matt Miller – sąsiad Madenów.
- Renia King „Keira” – zaginiona detektyw wydziału narkotykowego policji Revengel, siostrzenica Michaela Donovana.

Mafia działająca w Los Angeles:

- don Lorenzo Moretti – głowa mafijnej Rodziny.
- Salvatore Moretti – pierworodny syn dona.
- Fernando Borneza – łowca zdrajców i specjalista od zastraszania.
- Frederico di Larga – prawa ręka dona.

Podziemie Revengel:

- Rick Freekrain „Freaky” / Mózg.
- Dan Johnson – starszy brat Ricka.
- Charlie – młodszy brat Ricka, prześladowca Anny.
- Kapitan Jack Noriega – ojczym Ricka.

- Tom Noriega – wujek Ricka, brat Jacka, kapitan transportowca.
- Laura – narzeczona Ricka.

Inni ludzie pracujący dla braci:

- Bernard – szef analityków grupy szturmowej.
- Ziggy – analityk Ricka.
- Róża Chrzanowska – partnerka Ricka w trakcie akcji.
- Rob, Dalia, Mark, Carson, Luca (medyk) – ludzie Ricka i Dana.
- Alan – chirurg.

*Obława! Obława! Na młode wilki obława!
Te dzikie, zapalczywe, w gęstym lesie wychowane!
Krańg śniegu wydeptany, w tym kręgu plama krwawa!
Ciała wilcze kłami gończych psów szarpane!*
Jacek Kaczmarski, Obława

Sierpień, 1992

Jasność.

Zamrugwała powiekami. Jasność nie była jej sprzymierzeńcem.

Z każdym krokiem ogarniał ją coraz większy strach, że to mocne światło ją wyda, że jej przekręt się nie powiedzie, a zapłaci za to niewinna istota. Przymknęła na moment oczy. Pomogło. Z wysoko podniesionym podbródkiem ruszyła do wyjścia. Zdecydowanie i tupet nie mogły jej teraz opuścić. W uszach wciąż pobrzmiwał włączony przez nią alarm przeciwpożarowy. Rozejrzała się wokół i stwierdziła z dumą, że wszędzie panował chaos. Surowe, blade wnętrza szpitala wypełnili spanikowani pacjenci, którzy niezdarnie tłoczyli się do wyjść ewakuacyjnych. Pielęgniarki biegały niczym broniące ula pszczoły, a ochrona nerwowo szukała źródła całego zamieszania. Gdy w końcu je znajdzie, wszystko wróci do normy. Przycisnęła do siebie trzymany w rękach koc.

– Nic już nie wróci do normy – wyszeptwała.

Wzięła kilka głębszych wdechów i wtopiła się w bezkształtną masę złęknionych ludzi, z którymi bez przeszkód wydostała się na ulicę. Niezauważona.

Rozglądnęła się po okolicy, a gdy tylko dostrzegła zaparkowane porsche, objęła mocniej szorstki materiał i podbiegła do samochodu. Otworzyła drzwi od strony pasażera i przez moment się zawahała. Siedzący w środku mężczyzna skupił na niej wzrok. Rozpacz, którą odczytała z jego oczu przeszła ją dreszczem. Spojrzała na kierownicę, oparte na niej dłonie drżały.

– I?! – krzyknął nerwowo.

Przez ściśnięte gardło nie zdołała wydobyć żadnego dźwięku. Pokręciła tylko głową, a łzy jak na zawołanie spłynęły po jej twarzy. Zerknęła na koc. Rozchyliła fałdy i przybliżyła do niego. Jego oczom ukazała się drobna czerwona twarzyczka. Zapłakał.

*– Małej nic nie jest – ledwie wykrztusiła. – Ale pańska żona...
Niestety...*

Głos znowu zadrżał, nie zdołała go opanować.

– Trudno – rzekł oschle i ruszył z piskiem opon. – Najważniejsze, że moja córka żyje – dodał po dłuższej chwili. – Zajmiesz się nią, a ja wyrównam rachunki.

– Co masz na myśli? – zapytała nazbyt poufale, gdy zatrzymał się przed apteką.

– Daj mi ją. – Wyciągnął ręce po śpiącego noworodka. Oddała zawiniątko z lekkim wahaniem. – Kup same niezbędne rzeczy, zostaniecie w mieszkaniu przez trzy dni. Potem przeniosę was do lepszej kryjówki.

– Co ma pan na myśli, mówiąc o wyrównaniu rachunków?

Popatrzył na małą; rysy twarzy natychmiast mu złagodniały. Lekki uśmiech ocieplił oblicze, a oczy zaszklily się tkliwie; tylko głos pozostał niezmiennie chłodny.

– Zaatakował najważniejsze osoby w moim życiu. Moja żona nie żyje, a córka musi się ukrywać. – Spojrzał na nią z powagą przyprawiającą ją o zawrót głowy. – Wojna potrzebuje ofiar po obu stronach, Heleno, a ja zdążyłem się domyślić, jaką rolę pełni w niej Sophia Loretto.

Mrugnęła porozumiewawczo i pobiegła w stronę apteki. Gdy tylko zniknęła z jego pola widzenia, zwymiotowała do pobliskiego kosza na śmieci. Wiedziała, że nie może zdradzić, kim była Sophia. Wiedziała, że uknuty z nią plan ewakuacyjny właśnie legł w gruzach, a dopóki miała pod opieką jego córkę, nie zdoła nikogo ostrzec. Przeklęła siarczyście pod nosem i wytarła usta bawełnianą chustką. Jedyne, co jej pozostało, to nadzieja, że syn Sophii był w dobrej kryjówce i przetrwa powstałą zawieruchę. Ale ona... nigdy jej tego nie wybaczy.

I

Sierpień, 2018

Spojrzał na buty. Lśniły od czarnej, dobrze wypolerowanej pasty. Żona jak zwykle przeszła samą siebie, były perfekcyjne. Pedantycznie wyprasowany garnitur wciąż leżał na nim jak za dawnych lat. W powietrzu unosił się duszący zapach róż i skropionej deszczem ziemi. Czekał przed wejściem do okazałej willi, której miał nadzieję już więcej nie oglądać. Kiedy drzwi otworzyły się z lekkim skrzypnięciem, bez słowa ruszył za dobrze zbudowanym, młodym mężczyzną. Kluczenie staroświeckimi korytarzami zawsze przywodziło mu na myśl stronice *Ojca Chrzestnego*. Obrazy w złotych ramach, gustowne antyki i ten przepych. Nie przepadał za takimi wizytami, zwłaszcza że od paru dobrych lat leniwie korzystał z dobrodziejstw wieku emerytalnego, a o dawnej pracy zaczynał powoli zapominać.

Niestety, Fernando Borneza trudnił się fachem, który najwyraźniej nie pozwolił o sobie ostatecznie zapomnieć. W rodzinnym Neapolu nie miał sobie równych w sztuce zastraszania. Z biegiem czasu poszerzył ją o specjalizację łowiecką; żaden zdrajca nie miał przy nim szans na ucieczkę.

Gdy widmo więzienia stanęło w progu jego domu, opuścił ukochane Włochy i wraz z żoną wypłynął do Stanów, gdzie doczekali się dwóch synów. Don Lorenzo Moretti przyjął go z otwartymi ramionami, czym zapewnił mu stałe utrzymanie. Ich przyjaźń, mimo że serdeczna, zawsze tchnęła surowością.

Kiedy dotarli na piętro, raz jeszcze spojrzał na buty; pięknie wypolerowane. Skierował wzrok w stronę dębowych drzwi i poczuł suchość w gardle. Rzadko dopadała go trema, ale czekające go spotkanie budziło w nim niepokój. Gdy drzwi gabinetu bossa stanęły otworem, nie mógł uwierzyć własnym oczom, że w skórzanym fotelu siedział ten sam człowiek, którego widział ostatnio osiem lat temu.

Jego wiecznie wychudzona sylwetka przemieniła się w okazałą tuszę, przez co cała postawa wzbudzała w nim śmiech zamiast przerażenia. Jedynie siwe pasma w jego kruczoczarnych włosach, jako świadectwo nieubłagane uciekającego czasu, dodawały mu odrobiny dostojeństwa. Reszta była po prostu żałosna.

Podszedł pewnym krokiem, ale gdy jego wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem dona, zrozumiał, że pod zmienioną powłoką, wciąż kryje się bezwzględny zabójca. W ciemnych źrenicach odmalowały się czujność i groza tamtych lat. Skłonił się nisko i ucałował sygnet z imponującym czerwonym diamentem. Pamiętał, że don Lorenzo przywiązywał dużą wagę do tradycyjnych powitań, więc gdy nagle dostał podwójny pocałunek w policzek, nie potrafił ukryć zmieszania.

– Fernandito! – krzyknął boss zachrypniętym głosem. – Przyjacielu! Jak dobrze cię widzieć po latach. – Popatrzył na niego z charakterystyczną wyższością, po czym wyczuwając jego zakłopotanie, dodał pospiesznie: – Nie dziw się, że po oddaniu należnych mi honorów witam się z tobą jak z bratem.

– Jestem niezmiernie zaszczycony twoimi słowy, nie rozumiem tylko, co sprowadza mnie przed twe zacne oblicze.

Borneza pamiętał, że don ubóstwiał archaiczną kwiecistą mowę i poczuł dumę, że pomimo lat nie zapomniał, jak się do niego zwracać. Ku jego zaskoczeniu szef zagrzmiął gromkim śmiechem, czym tylko pogłębił dyskomfort wywołany nietypowym spotkaniem.

– Oj, dawno nikt tak do mnie nie mówił – wychrypiał ledwo łapiąc oddech. – Ale cóż... Kiedy przyjaciele nie widują się przez tyle lat, to i zmiany im umykają.

Bornezie nie mogło już bardziej zaschnąć w gardle. Spuścił pokornie wzrok. Wiedział aż za dobrze, jak wybuchowym człowiekiem był don Lorenzo i jak niewiele potrzebował, by wpaść w furję. Fernando ślepo wierzył, że z przejściem na emeryturę bez obaw może odciąć się od wpływów Rodziny. Zaprzestał rytualnych corocznych odwiedzin u dona i oczekiwał zapomnienia.

– Spokojnie, Fernandito. – Poklepał go po plecach i przysiadł w fotelu. – Nie chowam urazy. Dobrze cię widzieć po latach. Nie zmieniłeś się, czego nie można powiedzieć o mnie. – Znowu prychnął

krótkim śmiechem, na co Borneza uśmiechnął się blado. Nie miał pomysłu, jak się zachować, by nie urazić czymś porywczego charakteru bossa, więc szybko zmienił temat:

– Kogo mam zastraszyć? – zapytał rzeczowo. – Bo rozumiem, że temu zawdzięczam tę niecodzienną gościnę.

Uśmiech momentalnie zniknął z twarzy Morettiego, a rysy nabrały wyrazistości.

– Nie chodzi o zastraszenie... – Zawahał się przez moment. – Musisz odnaleźć dla mnie Annę Rodan.

– Odnaleźć? – Uniósł lekko brwi. – Od lat nie zajmowałem się tropieniem... Ale oczywiście zrobię, co don każe – dodał pośpiesznie na widok jego zmarszczonego czoła. – Tylko się zastanawiam, czy młodszy *soldati* nie byłby skuteczniejszy.

– Nie. – Boss pokręcił energicznie głową. – To zbyt delikatna sprawa, bym mógł zaufać młodszemu. Ty masz moją przyjaźń, zaufanie i niezbędne doświadczenie. Poza tym byłeś najlepszy w swoim fachu, a to... – okręcił sygnet wokół palca – cóż... jak mówiłem bardzo delikatna sprawa. Przyrowadź ją do mnie w jednym kawałku, a zdobędziesz moją dozgonną wdzięczność.

Wstał, na co Fernando zerwał się z krzesła.

– To będzie dla mnie prawdziwy zaszczyt. – Ukłonił się pośpiesznie, by nie zdradzić żadnym grymasem, jak bardzo nie miał ochoty dostępować takowego zaszczytu, a wolałby nie nurkować w cementowych butach za okazanie niewdzięczności.

Don przyklasnął w dłonie, co przeważnie oznaczało zakończenie rozmowy.

– Podejdź do mojego *consigliere*, wprowadzi cię w sprawę. Awansuje cię też na *caporegime* i dostaniesz dziesięciu najbardziej zaufanych ludzi.

Borneza przytaknął stanowczo. Choć preferował pracę w pojedynkę, wolał chwilowo przemilczeć swoje zdanie. Don zaplótł dłonie za plecami, wykonał kilka kroków wzdłuż okna tam i z powrotem, po czym przystanął z kamiennym wyrazem twarzy, spojrzał Fernandowi prosto w oczy i dodał oschle:

– Nie zawieź mnie, przyjacielu. Nie zawieź!

Anna Rodan siedziała w kameralnej sali Lucky Club w zupełnym osłupieniu. „Witaj w moim świecie” – ostatnie słowa Ricka uporczywie dudniły w jej głowie niczym natrętna mucha o poranku.

Patrzyła w stronę, gdzie zniknął wraz ze zniechęconą przed laty Laurą. Dlaczego miała aż takiego pecha? Dlaczego wciąż pakowała się w coraz większe tarapaty? Przesunęła palcem po masywnej bransoletce, która obejmowała jej prawy nadgarstek. Charlie nadal siedział obok, ale od odejścia brata nie powiedział nawet słowa, a ona wolała jeszcze na niego nie patrzeć. Odsunąć moment, w którym znów stanie się jego laleczką do zabawy. „Nie jesteś też tą samą wystraszoną kobietą co kiedyś” – usłyszała jakby w odpowiedzi na własne myśli. Dlaczego Rick to wtedy powiedział? Odwróciła wzrok od pustego miejsca, które po sobie zostawił, i z wściekłym grymasem spojrzała na swojego prześladowcę.

– Nie zamierzam siedzieć w jego świecie – burknęła pod nosem. – Posłuchaj mnie uważnie, Charlie...

– Daruj sobie – przerwał ze znudzoną miną i wstał gwałtownie. – Chodź.

Została. Popatrzył na nią spod byka, po czym z iskrą w oczach nacisnął niewielki przedmiot, który od dłuższego czasu obracał w dłoniach. W miejscu, gdzie uciskała ją metalowa obręcz, poczuła nagły, nieprzyjemny skurcz mięśni. Impuls elektryczny przeszył jej ciało, a gdy ból ustał, Charlie po raz kolejny skinął głową, by z nim poszła. Nie miała wyjścia. Z pełnym wyrzutem spojrzeniem opuściła łóżę i stanęła obok.

– Masz mnie słuchać – syknął, a wcześniejsza wesołość zupełnie go opuściła. Znała tę minę aż za dobrze; coś nie do końca poszło zgodnie z jego planem. – Idź przodem.

Zamiast patrzeć na nią, jego wzrok błędził po zgromadzonych ludziach. Czyżby nie czuł się tutaj do końca bezpiecznie? Obróciła się na pięcie i ruszyła niespiesznie. Był czujny, ale nie na jej ruchy, jakby stanowiła najmniejszy kłopot w trosce o sprawne wyjście.

Zerknęła przez ramię, klucz do bransoletki wsunął do prawej kieszeni. Rozejrzała się dyskretnie po sali, ale nigdzie nie mogła

dostrzec żadnego wyjścia ewakuacyjnego czy jakichkolwiek drzwi, którymi byłaby w stanie uciec. Zresztą mogła być pewna, że przy takim stężeniu gangsterów jej szanse na niezauważalne zniknięcie były zerowe. Pozostał tylko jeden ratunek... Wzdrygnęła się na samą myśl. Zerknęła raz jeszcze na Charliego: siedł pozornie spokojny, ale całą uwagę skupiał na otoczeniu. Zwolniła tempo marszu, by zmniejszyć dystans między nimi. Głośna, klubowa muzyka zaczęła cichnąć w jej głowie, a zmysły koncentrowały się na dostrzeżonej w oddali szklance. Trochę grubej szklance, ale trudno. Patrzyła, jak whisky balansuje po krawędzi na skutek każdego wstrząsu, wywołanego przez mężczyznę, którego uwagę chłonęła nachalna w swojej namiętności kobieta. Powinna ich minąć za kilka sekund. Kusiło ją, by raz jeszcze spojrzeć na Charliego, ale wołała nie tracić czujności. Cel był w zasięgu ręki. Serce przyspieszyło bicie. Nie była pewna, czy jest na to gotowa, ale wspomnienie piekła, jakie niegdyś przeszła, zagłuszyło wszelkie podszepty sumienia. Jeszcze tylko sekunda, jeden krok. Wysunęła szybko rękę w stronę flirtującej pary. Nieopierająca się szklanka zmieniła właściciela, a whisky chlusnęła na podłogę. Teraz nie było już odwrotu. Z impetem uderzyła nią o boczną ścianę. Szkło rozsypało się bardziej, niż przypuszczała, ale trzymany fragment był wystarczający. Obróciła się na pięcie. Nie czuła bólu, tylko ciepłą ciecz utrudniającą pewny chwyt na trzymanym odłamku. Wycelowała w tętnicę Charliego. Ostrze niczym w zwolnionym tempie zmierzało do celu. Wstrzymała oddech. Nie pomyliła się. Wyczytała zaskoczenie na jego twarzy; w ułamku sekundy zrozumiał jej zamiary. Serce znów przyspieszyło. Kątem oka widziała, jak Charlie unosi dłoń w obronie, ale na to było już za późno. Ścisnęła mocniej szkło i gdy już widziała, jak wbija się w jego szyję, poczuła nagły ból w nadgarstku. Ręka raptownie zahamowała i jedynie jej krew dosięgnęła zamierzonego celu, malując na twarzy oprawcy czerwoną abstrakcję. Spojrzała z niedowierzaniem na powstrzymaną w ostatniej chwili dłoń i wpatrzoną w nią wściekłą twarz.

– Aniołek Charliego? – wykrztusiła w stronę Dana, który zacieśnił mocny chwyt na jej przegubie.

– Co to, kurwa, było?! – wrzasnął Charlie, ścierając czerwone krople z twarzy.

– Zawołaj Alana – warknął Dan do kogoś obok. – Nie puszczaj tego – rzucił, zerkając w stronę ściskanego w jej ręku szkła.

Szarpnął ją za nadgarstek i bez słowa zaciągnął na koniec sali, gdzie za metalowymi drzwiami znajdowało się niewielkie, dobrze oświetlone pomieszczenie. Zatęchłe powietrze przesycone mieszaniną środków dezynfekcyjnych wypełniło jej płuca i przywołało nieprzyjemne szpitalne wspomnienia. Rozejrzała się wokół. Wystrój jednoznacznie wskazywał na podręczne gangsterskie ambulatorium.

Dan pchnął ją na stojący pośrodku metalowy stół, na którym usiadła niechętnie. Chwycił z całej siły jej włosy i gwałtownym ruchem przysunął do swoich kipiących nienawiścią oczu.

– Jeszcze jedno takie zagranie – syknął – a bez względu na to, co planują moi bracia, skrócę cię o tę głupią głowę.

Ścisnął mocniej jej włosy, na co o mało nie jęknęła z bólu.

– Zrozumiałaś, szpiclu?! – warknął z taką agresją w głosie, że ze strachu upuściła trzymane szkło. Krew popłynęła szybciej. – Idiotka! – Puścił ją i wyjął z pobliskiej szuflady bawełnianą szmatę: – Zaciskaj! Kurwa, same kłopoty z tobą!

W tym czasie drzwi otworzyły się z hukiem. Do środka wszedł brodaty mężczyzna i ze stoickim spokojem zabrał się za opatrywanie rany. Dan nie zwracał na niego najmniejszej uwagi i wciąż patrzył na Annę z furią w oczach.

– Odpowiedz.

Brodaty mężczyzna połał jej dłoń środkiem odkażającym.

– Nie jestem... – zasyczała, powstrzymując jęk. – Nie jestem szpiclem.

– Nie o to pytałem.

Przełknęła ślinę. To nie był dobry moment na wyrażanie własnego zdania. Nie zamierzała się poddać Charliemu, ale teraz musiała udobruchać jego starszego brata, bo wzrok, jakim ją przeszywał, jednoznacznie groził jej śmiercią.

– Zrozumiałam.

Wściekłość w jego oczach ani przez chwilę nie straciła na sile

i dopiero kolejny huk sprawił, że przeniósł spojrzenie na drzwi. Do ambulatorium wszedł Freaky, na co Anna momentalnie skierowała swoją uwagę na zszywane przez medyka rany. Dan wyszedł, a Rick w milczeniu przysiadł na krześle, wsparł łokcie o kolana i zaczął pocierać o siebie knykcie obu dłoni. Zerknęła w jego stronę, ale zanim uniósł na nią swój wzrok, odwróciła się gwałtownie. Tętno skoczyło. Próbowwała skupić się ranie, co, mimo bólu, było mniej drażniące niż jego obecność. Bała się czekającej ją rozmowy, chociaż nie żałowała ataku na Charliego. Wszyscy milczeli, a cisza kłuła po uszach jak nigdy przedtem. Musiała bronić swoich racji i nie dać się przy okazji zastrzelić, bo karta przetargowa z Pchłą okazała się niewystarczająca.

Brodaty mężczyzna skończył zawijać bandaż, posprzątał pobieżnie bałagan i wyszedł bez słowa. Gdy zostali sami, Rick podszedł do niej wolnym krokiem. Stał naprzeciw i oparł się o stojący za nim blat. Nic nie powiedział. O ile Dan kipiał z wściekłości, o tyle jego oczy były nieprzeniknione. Stał i patrzył w milczeniu, a ona zaczęła się dusić pod naporem jego badawczego spojrzenia.

– To miały oznaczać twoje przeprosiny przy parku? – postanowiła przełamać ciszę. – Że oddasz mnie Charliemu?

Nie zareagował, jakby w ogóle nie zadała tego pytania. Żaden z mięśni nie drgnął poruszony. W jego oczach były mrok i obojętność. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze niedawno byli tak blisko. Teraz patrzył na nią zupełnie obcy człowiek, którego wzrok przeszywał ją niczym sztylet.

– Nic nie powiesz? – zapytała, ale wciąż milczał. – A Pchła? Myślałam, że chcesz się z nią spotkać.

Kącik ust wygiął w krzywym uśmiechu. Poczuła, jak blednie i to bynajmniej nie za sprawą utraconej dopiero co krwi. Przysunął się do niej i położył dłonie po obu stronach stołu, na którym siedziała. Gdy zagłębiła się w jego surowym spojrzeniu, instynktownie cofnęła ciało.

– Pchła?

Zauważyła, że to nie było pytanie, a sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że wstrzymała oddech.

– Tylko idiota uwierzyłby w twoją naciąganą historię.

Zdrętwiała. Patrzył na nią oschle, w nieprzyjemnym skupieniu.

– Nie jestem szpiegiem – wykrztusiła ledwie słyszalnym głosem.
– Tego jeszcze nie wiem – odparł obojętnie. – Ale jak cię sprawdzę, to dowiesz się pierwsza.

Odsunął się od niej i wrócił na wcześniejsze miejsce. Atmosfera lekko zelżała, ale nie na tyle, by zatrzymać zimne krople potu spływające po ciele Anny. Całą sobą czuła, że jego spokój był tylko pozorny i tym razem wołała go nie prowokować, mimo tego musiała się bronić. Pozostanie z Charliem, zwłaszcza po jej nieudanym zamachu, nie wróżyło dla niej niczego dobrego. Zsunęła się ze stołu i podeszła bliżej. Stał z założonymi rękami, wciąż zupełnie obojętny.

– Dobrze wiesz, że nie jestem szpiegiem – wyszeptała.

Położyła mu dłoń na ramieniu, ale strzepnął ją pospiesznie niczym nachalnego owada.

– To twoja linia obrony? Bo jeszcze niedawno czułam, że coś tam jednak bije. – Wskazała skinieniem głowy miejsce, w którym wedle wszelkich prawidłowości powinno być jego serce.

– Jeśli już, to na pewno nie dla ciebie.

Poczuła, jak gardło się jej zaciska i odcina dopływ powietrza. Po raz pierwszy patrzył na nią z krępującym chłodem. Wściekła na siebie, że zadurzyła się w takim typie, jęknęła z żalem:

– Nienawidzę cię, Ricku.

– Dobrze, a teraz wracaj do Charliego.

– Widzę, że twoje słowo jest gównem warte – mruknęła i ruszyła w stronę drzwi. Nie mogła dłużej znieść jego obecności. Zatrzymał ją krótkim szarpnięciem za ramię.

– Charlie to twoja jedyna nadzieja na ratunek.

– Ratunek?! Chyba najlepsza droga do prosektorium!

Zaśmiała się krótko i przez chwilę znowu widziała w nim mężczyznę, przy którym czuła się tak dobrze.

– Nie zrobi ci krzywdy...

– A co? Jaja mu uciąłeś?

– Możesz to tak ująć – rzucił, mrużąc oczy. – Tylko on może cię skutecznie ukryć.

Podszedł bliżej i dodał znacznie cieplejszym niż dotąd tonem:

– Obiecałem, że cię nie skrzywdzi, to cię nie skrzywdzi. Ja zawsze

dotrzymuję słowa.

Zerknęła na zabandażowaną dłoń.

– A nie mogłeś mi tego powiedzieć przy stoliku? – zapytała z nieskrywaną pretensją.

Pokręcił głową z szelmowskim uśmiechem.

– Nie. To cena za kłamstwo. A teraz wracaj do Charliego i lepiej bądź już grzeczna.

Mrugnął okiem i skierował się do wyjścia.

– Jasne, szefie – odburknęła pod nosem z ironią, co nie umknęło jego uszom, bo zanim zniknął za drzwiami, prychnął krótkim śmiechem.

Dan Johnson ze zdumieniem patrzył na młodszego brata i nie mógł uwierzyć, że tak lekko dał się podejść rozjuszonej Annie. Krew, którą próbował zetrzeć, rozmazała się na jego twarzy, a ruda broda stała się bardziej ognista. W jego oczach wrzała wściekłość i nie był do końca pewien, czy zawarty z Rickiem układ wystarczająco przyhamuje jego zapędy. Zwłaszcza że dotąd nie utrzymywali z Charliem zbyt przyjacielskich stosunków. W końcu na horyzoncie pojawił się Freaky. Nie podobał mu się jego błysk w oczach, nie podobał tłumiony uśmiech. Jego relacja z Anną, tłumaczona prowadzoną grą, nie podobała mu się najbardziej. Był pewien, że tym razem brat popełnił błąd.

– Uważaj na nią – mruknął Rick do stojącego obok Charliego i odszedł.

Dan spojrzał na drzwi do ambulatorium, zły, że jeszcze stamtąd nie wyszła. Nie zamierzał dłużej czekać na niesforne szpiega. Gdy zaczął podchodzić, pojawiła się z udawaną obojętnością. Wciąż nie wiedzieli, dla kogo pracuje i jakie posiada zdolności, więc musieli zachować szczególną ostrożność. Skinął jej, by ruszyła za Charliem. Posłuchała. Chociaż tyle.

Do zaparkowanego nieopodal samochodu wsiedli bez słowa. Charlie usiadł z tyłu, obok Anny, najwyraźniej wolał mieć ją na widoku, Dan zajął miejsce kierowcy. Odpalił silnik, ale zanim ruszył, dostrzegł

wychodzącego z klubu Ricka z narzeczoną. Dziwne. Zerknął na Annę we wstecznym lusterku, też ich zauważyła. Niezwykła spostrzegawczość, biorąc pod uwagę, że samochód stał tyłem. Przyjrzał się jej uważniej: na pierwszy rzut oka siedziała spokojnie, ale pod osłoną prostych pozornie nieznaczących ruchów ciała, taksowała okolicę. Szpieg – bez dwóch zdań.

– Zostańcie tu – rozkazał i wyszedł.

Laura minęła go z kąśliwym uśmiechem, zasiadła na miejscu kierowcy, które dopiero co opuścił, i odjechała z piskiem opon. Stał lekko zszokowany tą nagłą zmianą planów, ale poczuł ulgę, że nie będzie musiał robić za niańkę kreta.

– Co jest? – zapytał Freaky’ego, gdy tylko się do niego zbliżył.

– Sam zobacz – odpowiedział krótko i bez dalszych wyjaśnień ruszył na tyły sąsiedniego budynku.

Na ulicy stał minivan gęsto obstawiony przez ich ludzi. Fetor rozchodzący się wokół drażnił nos. Miał złe przeczucia. Podeszli w milczeniu, a gdy tylko zajrzał do otwartego bagażnika, potwierdziły się jego obawy. Rozejrzał się pospiesznie po okolicy. Rick wydawał się bardziej ubawiony niż przerażony.

– Co to, kurwa, jest?! – syknął, smród był nie do wytrzymania.

– Zwłoki – prychnął Freaky.

– Zwłoki by tak nie śmierdziały – zauważył i mimowolnie sam się uśmiechnął. – Wrzucili tu całą zawartość kutra czy co? Zamknijcie to ścierwo!

– To tylko rybki, braciszku, i zdaje się, że dostaliśmy ostrzeżenie.

Ruszyli z powrotem do klubu.

– Mafia? – zapytał po drodze. – Myślałem, że zdechłe ryby wysyłają tylko swoim, i to jedną, a nie całą, do chuja, bagażnik!

– No trzeba przyznać, że staruszek ma poczucie humoru – odparł Freaky i zamknął za nimi drzwi, gdy tylko weszli do środka gabinetu.

– To czas pokazać, jacy my jesteśmy zabawni!

– Idziemy na polowanie?

Oczy brata zabłyszczały łobuzersko.

– Myślisz, że don Lorenzo bawiłby się w takie przedstawienie?

– Oni mają swoje zasady, których się trzymają – powiedział

niewzruszony Rick. – A skoro jego syn dzięki mnie wylądował w areszcie, to mógł się zdenerwować.

– Do reszty ci odbiło?! – krzyknął podirytowany Dan i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. – Możesz mi wyjaśnić, po kiego chuja podkopałeś Salvatore? Do tej pory trzymali się na dystans i...

– Musiałem usunąć dyrektora ROCA i rozsypać Azjatów, bo mogliby wykorzystać chwilowe zamieszanie, a wystarczająco się już panoszą w Revengel.

Stanął naprzeciw starszego brata, zatrzymując jego nerwowy przemarsz.

– To moje miasto, Dan – odrzekł spokojnym tonem. – Jakkolwiek absurdalnie to wygląda, zobaczysz, że tym zagraniem zyskamy sprzymierzeńca. Silnego sprzymierzeńca.

– Los Angeles jest rzut beretem stąd.

– Właśnie, a tam rządzi mafia. Połączymy siły, to zyskamy zemstę aniołów: Revengeles!

– Do reszty ci odbiło – wykrztusił i usiadł na pobliskim krześle. Zapędy Freaky'ego były mocno niepokojące.

– Chodźmy poszukać naszych morderców. – Oczy Ricka zapłonęły żądzą krwi. W takich chwilach nawet on czuł się niepewnie w jego towarzystwie.

Freaky sprawiał wrażenie, jakby miał wyłączone poczucie strachu. W najgorszym położeniu trzymał nerwy na wodzy, a brawurowymi akcjami budził powszechny podziw. Tylko nie u niego. Dan, choć otwarcie by się do tego nie przyznał, ciągle obawiał się o jego życie. Gdzieś miał tłumaczenia, że dzięki odpowiedniemu przygotowaniu Rick wychodził zwycięsko z każdych oparów. Kilka przepuszczonych ciosów nożem i dwa postrzały powinny mu przypominać, że wciąż jest śmiertelny, a akcje nie zawsze kończą się tak, jak sobie zaplanował. Powinny, ale prędzej przekonałby kupę gnoju, by zaczęła pachnieć fiołkami, niż brata do zachowania dystansu. A do tego wszystkiego pojawiła się Anna...

– Dlaczego jej nie zabijesz? – zapytał, wybijając go z metodycznego rytmu sprawdzania i mocowania broni.

– Bo to może być Pchła.

– Twoja Pchła?! – Wybałuszył oczy z niedowierzania. – Poważnie dałeś się nabrać na jej sztuczki? Przecież sam twój ojczym...

– Wiem, co mówił Jack – syknął Freaky, zbliżając do niego swoją twarz. – Ale on też do świętych nie należy. Poza tym ona kiepsko kłamie, a gdy próbowała sprzedać mi swoją historię, ciągle się pilnowała...

– Żeby nie wyjść na szpiega. Przejrzyj na oczy, bo zginąć przez kobietę to już doprawdy szczyt głupoty.

– Dzięki.

Rick wrócił do pakowania sprzętu. Dan nie lubił wtrącać się w jego prywatne interesy, ale sprawy Anny nie mógł tak po prostu zostawić. Odnosił dziwne wrażenie, że tym razem nie jest z nim do końca szczery.

– Freaky?

Młodszy brat odwrócił się wolno i uniósł brew.

– Czy ty aby przypadkiem... – zaczął Dan, ale nie bardzo wiedział, jak ująć swoje pytanie, by dodatkowo nie rozjuszyć go przed akcją. – Czy ty...

Spojrzał na niego takim wzrokiem...

– Cholera, nie wiem, jak cię o to zapytać, ale przyznasz, że dziwnie się przy niej zachowujesz.

Rick zaśmiał się pod nosem, wyglądał na szczerze ubawionego.

– Mhmm, chyba wiem, do czego zmierzasz. – Obojętnie wrócił do ostatnich poprawek sprzętu. – Anna ma wyjątkowy dar wyprowadzania mnie z równowagi i... – rozłożył niedbale ręce – cóż... w łóżku też nam źle nie było.

– Za trzy miesiące się żenisz, tak przypominam, jakbyś zapomniał.

– Mhm, może nawet wcześniej. I planuję ją zaprosić, więc zobaczysz, że mi na niej nie zależy. Zresztą po wygranym zakładzie możesz ją sobie wziąć z powrotem. Z naszej trójki tylko ty z nią jeszcze nie spałeś – parsknął.

– Bardzo śmieszne. – Szturchnął go w ramię. – A tak w ogóle, to zostawienie jej z Charliem, którego dwukrotnie o mało nie zabiła, i z twoją narzeczoną, po waszych upojnych nocach, to może nie być najlepszy pomysł. Wciąż nie wiemy, jak dobrym jest agentem.

– Nie doceniasz ich – odparł niedbale. – Laura jest świetnie wyszkolona, a za Charliem płakać nie będę.

– Mimo wszystko to nasz młodszy brat.

Wzruszył ramionami i z namaszczeniem zaczął zwijać garotę. Popatrzył w stronę Dana z uśmiechem psychopaty.

– Mała rzecz, a tyle radości.

Ewa Saphir opuściła hotel, w którym spotkała się z siostrą, i wyszła na ulicę. Noga piekła okrutnie, więc gdy tylko stanęła na chodniku, oparła się o najbliższy słup latarni. Najchętniej usiadłaby wprost na ziemi, ale obawiała się, że już nie wstanie. Zamówiła taksówkę, by nie kłopotać Branka.

Od kiedy jej udo ozdobiła podwójna rana postrzałowa, a najwierniejszymi towarzyszami stały się kule, nie była w stanie sama prowadzić. Czekwała na transport i walczyła z myślami. Wciąż nie mogła się otrząsnąć po przerażającej opowieści Anny o tym, jak katował ją Charlie, jak zmuszał do seksu, a w końcu i do zabójstwa. Ewa na samo wspomnienie kipiała z wściekłości i chęci zemsty. Z drugiej strony drżała o dalsze losy siostry pozostawionej na łasce gangstera. Nie miała pomysłu, jak mogłaby jej teraz pomóc, ale jednego była pewna – musiała zebrać siły.

Donovan po odebraniu odnalezionych przez ludzi Ricka córek zarządził ogólny odpoczynek. Dalej nie wiedzieli, jaki los spotkał Jasona, ale główna szefowa zdecydowała, że do efektywnych poszukiwań potrzebni są wypoczęci fachowcy, a nie zgromadzenie umarłaków. Wszyscy zostali oddelegowani do domów.

Gdy nadjechała taksówka, Ewa podała adres i mimo skołatanych nerwów poddała się wyczerpaniu i zaczęła powoli odpływać. Z hotelu do jej mieszkania było około pół godziny drogi, więc spokojnie mogła uciąć sobie lekką drzemkę. Zapamiętała dane kierującego mężczyzny i włączyła w telefonie namierzanie trasy: każde odchylenie o więcej niż pięć mil miało informować ją dzwonkiem. Tak na wszelki wypadek.

Christopher Brank podjechał pod drzwi swojego domu i z ulgą wyłączył silnik. Cisza napełniła go wytęsknionym spokojem. Popatrzył w stronę rozświetlonych okien sypialni, gdzie cień Alice krzątał się z jednego kąta w drugi. Alice. W takich chwilach uzmysławiał sobie, że jego miłość do tej drobnej kobiety o wielkim sercu z każdym dniem nabierała siły. Jak na zawołanie przed oczami stanął mu obraz wieczoru, podczas którego ją poznał. Obdarzyła go wtedy tak zadziornym spojrzeniem, że świat mógł przestać istnieć; chciał tylko jej. Zdawał sobie sprawę, że zaprzepaścił pierwsze wrażenie. Jako adept wydziału narkotykowego, zapity prawie w trupa, nie prezentował się najlepiej przed zmęczoną pracą barmanką, ale nie tracił nadziei. W końcu mogło być już tylko lepiej. Pamięć jej oczu sprawiła, że bar w którym pracowała, stał się jego drugim domem. A nawet pierwszym, bo przy nawale pracy, jaką wtedy miał, w skromnym, wynajmowanym pokoju bywał gościem. Alice początkowo ignorowała go bardziej niż przeciętnych bywalców, co tylko wzmocniło jego wysiłki. Jej inteligencja, piękno i dowcip przyćmiły wszystkie inne kobiety. Zakochał się bez opamiętania. Ona nie chciała się wiązać, on łaził za nią, aż wyłaził swoje. Pobrali się, a chwilę później, gdy oznajmiła mu, że spodziewa się dziecka, stał się najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Porzuciła pracę barmanki na rzecz prowadzenia księgowości w dużej firmie, która zapewniała jej stały dochód i dostęp do najlepszej kliniki w mieście, ale miała też swoje minusy: Alice nie znosiła siedzącego trybu życia i zdecydowanie robiła dobrą minę do złej gry. On starał się zapewnić im lepsze warunki, ale dodatkowe godziny pracy niewiele wносиły do ich domowego budżetu. Mimo przeciwności był to najpiękniejszy okres w jego życiu. Nawet humory ciężarnej żony dodawały mu skrzydeł, a jej wahania i tak już wybuchowego temperamentu sprawiały nieopisaną radość. Kiedy urodziła się Inez, życie nabrało nowego smaku. Gdyby tylko mógł cofnąć czas... Wszystko by zostawił dla tamtych chwil. Wszystko.

– Cześć, staruszk. – Zapukała w szybę samochodu, wybijając go z zamyślenia.

Otworzył drzwi, a na widok jej rozpromienionej twarzy zażartował:

– Staruszkę? Jak cię zaciągnę do sypialni, to zobaczysz, jaki ze mnie staruszek!

Zaśmiała się głośno i przemknęła do drzwi wejściowych. Zanim zdążył przekroczyć próg, trzy owczarki rzuciły się na niego z wyjątkowo niesubtelnym psim powitaniem.

– No już, już pieseczki, dajcie mu się chociaż umyć, bo czułam, że wracasz, zanim zajechałeś na podjazd.

– Co ta wasza pani za głupoty opowiada – roześmiał się, czochrając psy po wytęsknionych głowach. – Że niby śmierdzą, tak? Jak ją zaraz złapię...

Alice zapiszczała radośnie, ale zamiast uciec wtuliła się całą sobą w jego, rzeczywiście niezbyt pachnące, ciało. Ucałował ją w czoło i bez słowa ruszył na górę do łazienki. Było mu wyjątkowo dobrze. W domu. Z nią. Nagle stanął jak rażony piorunem. Dwadzieścia sześć lat temu też tak pomyślał, wchodząc po tych samych schodach... A potem jego córki już nie było, a drugą pochowali na cmentarzu. Spojrzał na wciąż uśmiechniętą Alice – nie mógł jej stracić. Przez głowę przemknęła myśl: może najwyższy czas się wycofać?

Ewa nabrała łapczywie powietrza i z przerażeniem otworzyła oczy. Zbudziła się niczym z koszmarne snu, mimo że zupełnie nie pamiętała, by cokolwiek śniła. Zdezorientowanie sięgnęło zenitu, gdy odkryła, że leży we własnym pokoju... Dziwne, pomyślała. Rozejrzała się; wszystko wyglądało normalnie; leżała we własnym łóżku, we własnym mieszkaniu, w swojej koszuli nocnej... Wzięła parę głębszych oddechów i uspokojona zamknęła na powrót oczy.

Kilka sekund później gwałtownie się ocknęła.

– Kurwa jego jebana mać! – zaklęła, rozglądając się za telefonem.

Leżał obok, na stoliku nocnym, na swoim miejscu. Roztrzęsioną ręką wybrała numer partnera.

– Brank! Przyjedź po mnie natychmiast!

– Ewa?! Co się stało? – zapytał nerwowo.

– Właśnie obudziłam się w moim łóżku! W moim, kurwa, łóżku!

W mojej koszuli nocnej! W moim mieszkaniu! Ja pierdolę, Brank! Przyjedź jak najszybciej, bo zaraz zwariuję!

– Ewo! Spokojnie! Wiem, że ostatnio budziłaś się głównie na biurku w agencji i twoje łóżko to dla ciebie nowość, ale...

– ...tylko ostatnie, co pamiętam, to jazdę w taksówce! I to bynajmniej nie w piżamie!

– Dobra, już jadę – rzekł pośpiesznie i się rozłączył.

Z niepokojem spojrzała na bieliznę... zmieniona! O co tu, kurwa, chodziło? Bandaż również wyglądał wyjątkowo czysto. Myśl, Ewo, komu zależałoby na takiej farsie, i po co? Chwyciła telefon i zaczęła nerwowo przeglądać aplikację, którą włączyła w taksówce przed drzemką. Wszystko się zgadzało. Na miejscu była pół godziny później, plus dodatkowa godzina w mieszkaniu. Znowu rozglądnęła się po otoczeniu, nic nie wzbudzało podejrzeń. Ubranie zrzucone w nieładzie w pobliżu łóżka, broń w szafce, buty w przedpokoju, drzwi zamknięte od środka, okno lekko uchylone. Wyjrzała na zewnątrz, ale z tej perspektywy nic szczególnego nie widziała. Jeśli ktoś chciał zniknąć tą drogą, musiałyby użyć linki z dachu lub któregoś z mieszkań nad nią. Wszystko wyglądało tak normalnie i tak bardzo w jej stylu, że z całych sił próbowała sobie przypomnieć, czy przypadkiem sama nie dostała się do łóżka. Bezskutecznie. Poza taksówką nie pamiętała nic. Wykręciła numer Adriany Heldany i pośpiesznie zdała relację z dziwnego wieczoru. Wbrew obawom dyrektorka ROCA potraktowała sprawę wyjątkowo poważnie, obiecała ekspresowo podesłać techników i zaangażować analityka do sprawdzenia feralnej taksówki. Na prośbę Ewy, Thomas Merden, ich komputerowy guru, miał dalej korzystać z odpoczynku; wolała nie dawać mu pretekstów do kolejnych szyderstw. Heldana zaangażowała nowoprzybyłą analityczkę Abigail. Ewie pozostało czekać.

Brank pojawił się pół godziny później.

– Trzymaj. – Podał papierową torbę, w której znalazła wrzucone w nieładzie ubrania.

– Twojej żony?

Przytaknęła nieznacznie.

– Mam masę ciuchów w szafie, nie sądzę, by coś w nie zaszyli.

Spróbowała oddać mu pakunek, ale odmówił pospiesznie.

– Rozkaz Heldany, mają sprawdzić wszystko. Musiałem się wracać po te rzeczy, więc nie narzekaj. Poza tym zabieram cię do siebie i nawet nie próbuj protestować.

Skinęła głową z wdzięcznością. W tym momencie w drzwiach pojawił się zespół techników, na co obydwójce zareagowali zaskoczeniem.

– Szybko – szepnęła w stronę Branka.

– Z bazy nie jest daleko – mruknął główny technik i od razu wziął się do pracy. – Proszę ostrożnie zdjąć ubrania w tych rękawiczkach i wrzucić tutaj – wskazał, podając worek, po czym spojrzał jej prosto w oczy – wszystkie.

– Nie no bez jaj!

– Z jajami czy bez, bieliznę też, a potem zmienimy bandaż i pobierzemy krew.

Przewróciła oczami i udała się do łazienki. Zanim zamknęła za sobą drzwi, krzyknęła, by w pierwszej kolejności sprawdzili jej broń, bo nie zamierzała bez niej wychodzić. Spodnie Alice były zdecydowanie za ciasne, ale na szczęście żona Branka przewidziała taką ewentualność i spakowała dodatkowo długą spódnicę. Koszulka z napisem: „Codziennie budzę się piękniejsza, ale dzisiaj to już przesadziłam” mimowolnie wywołała uśmiech na jej bladej twarzy. Gdy opuściła łazienkę, nawet Brank się zaśmiał.

– Twoja żona ma niebywałe poczucie humoru.

– Musi, w końcu za mnie wyszła – powiedział, wciąż nie mogąc przestać się śmiać. – Nie widziałem cię jeszcze w tak kobiecym stroju.

– W dzinsy się nie wcisnęłam, a w to też ledwo. – Wskazała na koszulkę. – Jak się z nią żeniłeś, musiała cię oszukać, na pewno nie jest w twoim wieku.

– Niektóre kobiety się nie starzeją – odparł i podał jej broń od techników, buty i kule. – Chodźmy. Trzeba jeszcze sprawdzić dach. – Przystanął i z niepokojem spojrzał na swoją partnerkę. – Może lepiej tu zostać, z twoją...

– ...dostałam taką dawkę adrenaliny, że nie usiedzę w miejscu. Poza tym w drodze powrotnej zwiniemy kilka moich rzeczy.

Wszystkosłyszający technik skinął nieznacznie ręką i od razu przeszedł ze sprzętem w stronę szafy. Zawsze imponowała jej ich skrupulatność. Przed wyjściem lekarz, który pojawił się chwilę wcześniej, pobrał krew na obecność narkotyków, po czym udali się na dach budynku. Struktura gzymsów, cienkich metalowych daszków i kominów raczej wykluczała tę opcję ucieczki.

– Musiał to zrobić z mieszkania nade mną – skwitowała, gdy zjeżdżali windą.

– Na to wygląda. W końcu drzwiami nie wyszedł, musiałybyś...

– ...go sama wypuścić i zapomnieć – przerwała. – Myślałam nad tym. Zobaczymy, co wyjdzie w badaniach krwi.

Wstąpili na chwilę do mieszkania Ewy, z którego wzięła trochę swoich rzeczy, i ruszyli do samochodu. Brank wyglądał na niebezpiecznie zamyślonego, więc gdy tylko ulokowała się na miejscu pasażera, przerwała milczenie:

– Przegrzejesz się od tego myślenia, jedźmy wreszcie odpocząć.

– Jak ty to robisz? – zainteresował się i odpalił silnik. Na jej uniesioną brew dodał pospiesznie: – Dwie godziny temu byłaś kłębkim nerwów, a teraz wyglądasz, jakbyś co najwyżej wyszła z kina, gdzie zamiast komedii wyświetlili dramat.

– Lata praktyki – mruknęła. – W naszym fachu nerwy trzymane na wodzy potrafią uratować skórę. Poza tym Rick ostatnio dostarczył mi taką bombę emocjonalną, że to włamanie...

– ...przez telefon nie brzmiałaś na opanowaną.

– Za długo ze mną przebywasz, bo zaczęłaś przerywać. – Uśmiechnęła się pod nosem. – Cholernie mnie wystraszył, ale w zasadzie nic się nie stało i...

– Nie.

– Znowu przerwałaś!

– Zaczęłaś wątpić w wersję z włamaniem. Myślisz, że zapomniałaś od ilości środków, jakie zażywasz, by tłumić ból.

Odwróciła w milczeniu głowę i zapatrzyła się w opustoszałe ulice. Nie było sensu się spierać, miał rację. Ta myśl uspokoiła jej mocno skołatane nerwy, ale zaprzeczanie faktom mogło ją zgubić.

– Podejrzewasz kogoś? – zapytał chwilę później.

– Nie – odparła sucho. – Wracałam ze spotkania z Rickiem, które dziwnie się zakończyło. Nagle Anna coś sobie przypomniała i kazali mi wyjść. – Potarła dłońmi twarz. – Włamanie w zasadzie wyszło mi chwilowo na rękę, bo przynajmniej zapomniałam o tym całym bagnie.

– Nie mów tak. Musimy go znaleźć, bo możesz być w niebezpieczeństwie i sama o tym nie wiesz.

– Może. – Zerknęła w lusterko. – Skoro nie komentujesz, ani nie reagujesz na tego czarnego mercedesa, który skrada się za nami niczym nastolatek do pierwszego pocałunku, to może mi chociaż wyjaśnisz, kto w nim siedzi.

Brank uśmiechnął się krzywo.

– Wierzę, że moja ochrona.

– Wierzysz? – zapytała badawczo.

– Jeśli wciąż współpracujemy z Rickiem, ale trzeba na nich uważać.

– Przy zmianie frontów...

– ...będą wrogiem numer jeden. – Zaśmiał się na widok jej oburzonej miny. – Widzisz, jak to jest, jak ktoś ci ciągle przerywa?

Uśmiechnęła się lekko, choć wcale jej lekko nie było. Pomimo tak krótkiego czasu poznała Branka na tyle, by wiedzieć, że chce jedynie odwrócić jej myśli od coraz bardziej zagmatwanej sytuacji jej siostry, a teraz także i jej. Mimo że odseparowali szpiega, którym był Ben, i odnaleźli porwane córki Donovana, pozostało zbyt wiele niewiadomych. Zdecydowanie zbyt wiele.

Anna starała się ze wszystkich sił zachować spokój, ale sąsiedztwo Charliego, który swojego czasu przemienił jej życie w koszmar, i Laury, która dwukrotnie odebrała jej Ricka/Mózga, sprawiło, że jeszcze nigdy nie czuła takiej chęci mordy. Całą drogę pokonywaną w milczeniu wizualizowała rozszarpanie kata i wyrwanie serca cholernej Laurze... Dość! Potarła twarz dłońmi. Musiała wreszcie wziąć się w garść i przestać myśleć jak dziecko! Przestać poddawać się impulsywnemu zachowaniu i w końcu podporządkować się rozsądkowi, nie emocjom. Spojrzała na dłonie, lekko drżały. Kiedy tylko opanowała wściekłość, łzy zaczęły napływać do oczu. Nie mogła

na to pozwolić. Nie przy nich. Odwróciła wzrok i skupiła uwagę na mijanych przecznicach. Z zapalem starała się zapamiętać trasę.

Komfort odciążenia myśli od tej dwójki nie trwał długo. Gdy tylko wjechali na obrzeża Revengel, Charlie bez słowa podał jej czarny worek i postukał palcem w swoją łepetynę. Woląta, żeby jej nie dotykał, więc założyła płótno bez sprzeciwu. Ostatnim rzutem oka zapamiętała okolicę i z całych sił próbowała nie pogubić się w swojej wewnętrznej nawigacji. Laura krążyła po ulicach niczym drapieżny ptak, ale Anna czuła, że wciąż orientuje się w terenie. Czas biegł na jej niekorzyść, a każdy zakręt w dobrze zamortyzowanym samochodzie stanowił wyzwanie dla projektowanej w głowie mapy. Po tempie jazdy i przyjemnym bujaniu zorientowała się, że już dłuższą chwilę jadą gruntową drogą; zmierzali do celu.

W końcu samochód stanął, a niemrawe towarzystwo ogłosiło koniec podróży. Zdjęła worek z głowy i nerwowo spojrzała przez okno. Ciemność nie pozwoliła niczego dostrzec, ale gdy tylko opuściła pojazd, poczuła dobrze znaną świeżość powietrza. Las. Wiatr przyjemnie otulił jej wciąż drżące ciało. Charlie mruknął, by bez ociągania ruszyła za nimi kamienną ścieżką. Ledwie dostrzegła ich ciemne sylwetki. Przesunęła dłonią po ciężkiej bransolecie; gdyby nie to, mogłaby zniknąć w otaczających ją ciemnościach. Niestety, nie miała szans na pozbycie się balastu bez klucza, a zdobycie go z kieszeni Charliego graniczyło z cudem. Zwłaszcza teraz, gdy już wiedział, do czego była zdolna.

Przed wejściem do niewielkiej, drewnianej chaty zapaliło się światło i ociepliło swoją barwą okolicę. Laura wpuściła ich do środka i włączyła kolejne lampy. Wnętrze było urządzone wyjątkowo przytulnie, a całość tchnęła domową atmosferą. Pchła przeszła się obejrzeć dom. Na dole był salon z aneksem kuchennym, obok niewielka łazienka, na górze dwie sypialnie. Gdy rozsunęła drzwi na taras, dostrzegła wiszące hamaki pod girlandą świateł.

– Uroczo – przyznała. – Gdyby nie wasze towarzystwo, można by odpocząć.

Charlie parsknął krótkim śmiechem i wyszedł. Laura rzuciła w nią jej własnym plecakiem.

– Idź spać – zaszcebiotała tym swoim słodkim głosem. – I nie próbuj uciekać. To miejsce tylko wygląda tak swojsko i niepozornie. Nawet Bill Gates nie ma w swoim domu tyle elektroniki.

Anna odpowiedziała sztucznym uśmiechem i zniknęła w łazience, przekonana, że tamta jedynie blefuje. Charlie nie zaufałyby miejscu, wobec którego miałaby choć cień podejrzenia, że można się włamać. Nie, jeśli miał kogoś ukryć. Zawsze powtarzał, że najbezpieczniej jest tam, gdzie nie widzą nas żadne kody. Teoria szurniętego hakera.

Gdy weszła do sypialni, od razu padła na łóżko. Nie nacieszyła się długo spokojem. Zanim zdążyła się wygodnie ułożyć, do pomieszczenia weszła Laura. Zasiadła na ustawionym przy wyjściu fotelu, zapaliła lampkę i jakby nigdy nic zabrała się do lektury przyniesionej ze sobą książki.

– Zdaje się, że pomyliłaś pokoje, jakbyś nie zauważyła – stwierdziła Anna wyraźnie podirytowanym tonem.

– Śpij, nie gadaj.

– Wyjdź.

– Nie.

– Dlaczego? Przecież ci nie ucieknę z tym żelastwem na ręce. – Pomachała wyjątkowo ciężką bransoletą i popatrzyła na nią z wyrzutem.

– Charlie jest innego zdania – odparła beznamiętnie. – Poza tym on też musi się wyspać, a po akcji w klubie nie czuje się przy tobie zbyt komfortowo.

– Och, biedny Charlie – burknęła z ironią. – Od kiedy on taki strachliwy?

– Od kiedy nie może cię dotknąć.

Laura uśmiechnęła się promiennie. Dlaczego była taka ładna? Przy niej Anna czuła się niczym ogrzyco-karlica, i to świeżo wyłoniła z cuchnącego mokradła.

– Ale nie kuś losu – dodała – bo sama nie wiem, gdzie jest granica jego, chwilowo poskromionych, sadystycznych zapędów.

– A ty sypiasz kiedyś?

– Zamierzam, jak się obudzisz – odrzekła i zagłębiła się w lekturze, gasząc dalszą dyskusję.

Anna wiedziała, że w takich warunkach nieprędko zdoła zasnąć. Postanowiła skorzystać z okazji i sprawdzić, czy Laura nie rozpoznała w niej dawnej Pchły, a przy okazji zaburzyć jej spokój. Nie mogła znieść jej opanowania, gdy sama była kłębkim rozdygotanych nerwów. Podeszła raptownie i usiadła naprzeciw, gotowa rozpocząć słowną wojnę, ale gdy tamta uniosła swój znudzony wzrok, głos nagle uwiązał w gardle. Zerknęła na trzymaną w jej smukłych dłoniach książkę i od razu pożałowała, że rywalka nie zaczytuje się w tanich romansach.

– Ambitna lektura – powiedziała do niej po chwili. – I to w oryginale.

– Czytałaś?

– Magdalenki wolę zjadać niż o nich czytać.

Laura zaśmiała się beztrąsko.

– Podejrzewam, że nie pofatygowałaś się do mnie, by pogadać o Prouście.

Szczebiotliwy, uroczy głos tej siedzącej perfekcji budził w niej furję.

– Wiesz, że się ze mną przespał? – Anna rzuciła z niekrytą satysfakcją.

– I to nie raz, z tego, co mi mówił – zripostowała tamta z uśmiechem.

Teraz to miała ochotę przywalić jej tym tomem w ten spokojny wyraz twarzy.

– I nie rusza cię to?

– Taka praca. – Wzruszyła niebdale ramionami.

– To nie był tylko seks – syknęła wrogo Pchła.

Laura zamknęła książkę i spojrzała jej prosto w oczy. Anna nie była w stanie wywnioskować, czy rozpoznała w niej dziewczynkę z sierocińca, czy nie, ale ze spokoju, jaki z niej emanował, nie sądziła, by udało jej się wyprowadzić rywalkę z równowagi.

– Wiem – odrzekła poważnie. – Dla twojej wiadomości jasno określił swój stosunek do ciebie, a nasze relacje pozostają bez zmian.

– Nie jesteś zazdrosna? Ja bym mu oczy wydrapała po czymś takim.

– Dlatego to ja wkrótce zostanę panią Freekrain, a nie ty.

– Ciekawe, jak długo będziesz tak dzielnie znosić jego zdrady.

Uśmiechnęła się przebiegle.

– To nie zdrada, gdy druga strona to akceptuje. Pobawił się tobą, ale wciąż jest mój. Pogódź się z tym i idź już wreszcie spać.

– Nienawidzę cię, panno pozornie idealna – odburknęła na odchodnym i skierowała się do łóżka.

– Nie, po prostu jesteś zazdrosna. Z czasem ci przejdzie.

Nie zamierzała odpowiadać. Odwróciła się tyłem, z trudem powstrzymując zbierające się łzy. Całe życie obiecywała sobie, że nie pokocha żadnego mężczyzny, i trafiła najgorzej, jak mogła: jeden zginął zaraz po ślubie, a drugi zdradził ją dwukrotnie. Żał było nawet o tym myśleć. Zasnęła po dłuższej chwili ze smutkiem w sercu i poczuciem osamotnienia.

Dwanaście godzin. Tyle ofiarował im Rick na wyłapanie wysłanych na niego zabójców. Dwanaście godzin i ani minuty dłużej, bo jak stwierdził: „Jest zbyt zabiegany, ale chętnie się rozerwie”, po czym ruszył w pościg. Bernard spojrział na ekrany w poszukiwaniu tajemniczych wysłanników zła. Monitoring miejski, choć doskonałej jakości, nie obejmował dachów budynków i w zasadzie nic specjalnego nie wykazał. Na szczęście mieli jeszcze własny, w kluczowych dla utrzymania bezpieczeństwa strefach, o którym nikt nie wiedział.

– Luiza, podejdź no prędko – zawołał swoją młodszą siostrę szczyjącą się niesamowitą spostrzegawczością.

– No co jest, staruszku?

Miał zaledwie czterdziestkę na karku, ale że była od niego piętnaście lat młodszą, wbrew jego obiekcjom nazywała go staruszkiem.

– Na tym dachu ktoś jest czy mi się zdaje? – Wskazał na obraz z daleko ustawionej kamery, który pomimo rozjaśniania nie raczył odślonić wystarczająco przejrzystego otoczenia.

– To komin czy snajper?

– Nie da się tego przybliżyć? – zapytała, wyęzając wzrok.

– Jakby się dało, to bym cię nie wołał.

– Raczej bym to olała, zwłaszcza że co on by stamtąd ustrzelił, ale

patrz tutaj. – Pokazała komin sąsiedniego budynku. – Ten wystający pręt to może być lufa, a miejsce znacznie lepsze, bo z widokiem na dwie ulice.

Miała to oko. Rzeczywiście poprzeczny pręt w tym miejscu był dość nietypowy.

– Dobra, wyślę tam Ethana, zdaje się, że Dan i Freaky zajęli swoje pozycje. Wracaj do obserwacji.

Zapowiadała się kolejna gorąca noc. Bernard był szefem analityków grupy szturmowej. To on rozporządzał zadaniami, gdy bracia osobiście uczestniczyli w operacji. Miał też bezpośredni kontakt z Rickiem, który raz na jakiś czas dawał mu instrukcje. Obserwowanie szefa w takich momentach dostarczało mu więcej rozrywki niż wysokobudżetowe kino akcji. Uwielbiał tę pracę!

– Dobra, wszyscy gotowi?! Freaky wychodzi w obstawie z budynku za pięć, cztery, trzy, dwa...

Zawierucha, nie był byle zabójcą. Obserwował Freaky’ego, jeszcze zanim otrzymał zlecenie od dona Lorenzo, by ukrócić jego panowanie w mieście. Imponował mu sprytem i przebiegłością, ale był młody. Za młody, by dorównać jego doświadczeniu. Już dawno udało mu się go przechytryć. Śledził go, gdy tamten myślał, że jest bezpieczny. W każdej chwili mógł go przejąć, ale czekał, napawając się swoją skutecznością. Zawierucha był pewien, że w świecie zabójców nie ma sobie równego.

Spojrzał na dach z zastawioną pułapką na ludzi Freaky’ego. Broń nieśmiało wystająca zza komina była wystarczająco skryta, by wzbudzić podejrzenie. Wiedział, że ktoś się tam pofatyguje, nie mogli tego zbagatelizować. Amatorszczyzna. Dachy były dla żółtodziobów. Zerknął za siebie na pogrążonych w wiecznym śnie lokatorów mieszkania, które wybrał na cel. Tu był wystarczająco ukryty, do tego miał świetny widok na ulicę i masę możliwości ewakuacji. Zrobił dziurę w szybie na broń i wizjer i czekał, aż jego cel wyjdzie z klubu. Minuty zdawały się dłużyć w nieskończoność. Widział, jak ludzie Freaky’ego powoli gromadzą się za budynkiem. Widział, jak część

z nich bocznymi uliczkami zmierzała, by sprawdzić dachy. Widział, jak wypuścili kierowcę minivana, który odjechał z rybią zawartością. Widział wszystko. Widział koniec wielkiego Ricka Freekraina. Widział koniec jego legendy, która przyćmiła jego własne dokonania. Zanim Freaky przejął miasto, Zawierucha był kimś. Był prawdziwym agresywnym wiatrem, pojawiał się znikąd i zmiatał wszystko po drodze. Na jego ksywkę reagowano gwałtownym zimnym dreszczem. A teraz? Cóż... Teraz był bezrobotny... Jego dawna sława odeszła w niepamięć, a środki finansowe ledwo wystarczały na utrzymanie. Jako wolny strzelec nie mógł liczyć na finansową zapomogę na stare lata. Zabójstwo młokosa nie tylko podreperowałoby jego budżet, ale również pozwoliłoby spektakularnie wrócić do branży. Zresztą teraz to już była sprawa honoru.

Przed tylnym wejściem zrobiło się większe zamieszanie. Przygotował broń. Poczuł, jak jego ręce lekko się spociły, zbyt wiele zależało od zachowania kamiennego spokoju. Wziął głęboki wdech. Otaczające go dźwięki przestały do niego docierać. Był stuprocentowo skupiony na swoim zadaniu. Wytężył wzrok. Źrenice rozszerzyły się, a oddech spłycał. Bezwietrzna noc stała po jego stronie. Wszystko szło zgodnie z planem. Odległość była znaczna, bo Zawierucha wybrał mocno oddalony budynek, by nie wzbudzać dodatkowych podejrzeń. Tym samym dał sobie czas na ucieczkę. Freaky nie miał szans, nie z jego umiejętnościami. Przepęłniało go szczęście, które próbował odsunąć. Nie mógł się rozproszyć. Nie teraz. Wytężył wzrok przez lunetę. Drzwi zaczęły się uchylać. Poprawił palec na spuście. Ciało napięło się w oczekiwaniu na cel. Teraz Zawierucha był maszyną, maszyną do zabijania. Kurewsko skuteczną maszyną. Dostatecznie poznał wroga, by wiedzieć, że nie będzie się chować, że po prostu wyjdzie z budynku jakby nigdy nic.

Drzwi wreszcie się otworzyły. Serce wbrew jego rozkazom przyspieszyło bicie. Miał go. Miał go na muszce. Imponował mu odwagą, ale... Odwaga to za mało w tym brutalnym świecie. Czekał na czysty strzał. Nabrał powietrza, by w odpowiedniej chwili wystrzelić na wydechu. Wtedy był jak głaz. Nie mógł spudłować. Poprawił palec na spuście, ochroniarz Freaky'ego wreszcie się przesunął, więc zaczął

wypuszczać powietrze, i wtedy... Spojrzał mu w oczy! Niespodziewający się go Freaky obserwował okolicę, a Zawierucha odniósł wrażenie, że na ułamek sekundy tamten popatrzył w jego stronę. Miał go na celu. W końcu! Znieruchomiał przygotowany do oddania upragnionego strzału, zaczął naciskać spust, gdy w jednej chwili poczuł, jak traci oddech. Zanim zdał sobie sprawę, że to garota bezwzględnie owija mu szyję, miał już zbyt mało czasu, by przeciwdziałać nieznannej sile. Świat niebezpiecznie się zaciemnił, a jedyne, co jeszcze do niego dotarło, to głos Ricka:

– Potraktuj to jako honor za zasługi.

Zginął w chwili, w której myślał, że przyjdzie mu się odrodzić na nowo. Zginął z ręki człowieka, którego myślał, że przechytrzył. Zginął, nie wiedząc, w którym momencie popełnił błąd.

Dan Johnson podszedł do leżącego mężczyzny i usłyszał, jak ten charczy zawzięcie o litość. Litość? Połyskująca w świetle księżyca kałuża poszerzała swój krąg. Mężczyzna nerwowo uciskał ranę na piersi, z całych sił opierając się postępującemu końcowi. Dan spojrział mu w oczy, wycelował broń w głowę i pociągnął za spust.

– Masz swoją litość – zamruczał.

Do kałuży dołączyła organiczna papka, zwana naukowo mózgiem, on tu widział tylko głupotę.

– I po co ci to było, młokosie? – dodał, pochylając się nad zwłokami.

Wstał i rozejrzał się po okolicy. Ilu ich jeszcze zostało? Odwrócił się i spokojnie ruszył schodami w dół. Nie miał dla nich litości. Dla nikogo, kto zagrażał jego rodzinie.

– Wszystkie namierzone cele zlikwidowane – usłyszał w słuchawce głos Bernarda, ale dobra wiadomość nie uspokoiła go ani na chwilę.

– Namierzone – mruknął do siebie. – A nienamierzone?

– Co? – zapytał człowiek od sprzątanania zwłok, który szedł właśnie na dach.

– Nic, gadam do siebie – odparł. – Na górze jest dwóch.

Schodził, myśląc o bracie. Na szczęście tamten nie mylił się co do

lokalizacji swojego niedawnego cienia. Zawierucha był żołnierzem starej gwardii, wystarczająco doświadczonym, aby go nie lekceważyć. Dan wiedział, że Rick pozwalał się śledzić, by uspić jego czujność, ale był wyjątkowo sceptycznie do tego nastawiony. Zawierucha nie był byle kim i mimo że podziemie trochę o nim zapomniało, wiedział, że muszą na niego uważać. Na szczęście wykorzystanie sobowtóra, który po lekkiej charakteryzacji był nie do odróżnienia przez niewtajemniczonych, okazało się wystarczające do przechytrzenia zabójcy. Prosty, dobry plan.

Dan wyszedł z budynku. Ulica, choć pusta, wciąż napawała go niepokojem. Podeszedł do swojego motoru i gdy już miał zakładać kask, w oddali zauważył nadjeżdżający samochód. Jechał wolno, wyraźnie szukając guza. Johnson wyciągnął broń. Poinformował Bernarda, że sprawdzi intruzów i schował się w załomie bramy. W skupieniu czekał, aż samochód podjedzie bliżej. Zalegającą ciszę przerwał nagły ryk motocykla, który niespodziewanie wyjechał z bocznej uliczki. Adrenalina skoczyła. Tylko nie to, pomyślał, licząc na to, by nie był to jego szurnięty brat. Niestety. Freaky we własnej osobie zajechał mercedesowi drogę, celując w kierowcę swoją spluwą, po czym zszedł z maszyny i, jakby nigdy nic, zapukał w ich szybę. Dan nie myśląc wiele, podbiegł z wycelowaną bronią, ale zanim dotarł, tamci spokojnie odjechali. Schował gnata i spojrzał z wyrzutem na Ricka.

– No co? – Uśmiechnął się tamten i rozłożył ręce, jakby nic się nie stało.

– No co?! – krzyknął ściszym głosem, żeby mimo wszystko nie robić scen. – Mało ci wrażeń na jedną noc?

– Wyluzuj, dzieciaki były tylko przynętą. Wiesz, taki plan B – odparł wciąż mocno rozbawiony.

– Pewności nie miałeś, a nie wiem, czy wiesz, ale nieśmiertelny, do kurwy, nie jesteś!

– Ale za to wyjątkowo trudno mnie zabić.

– Zaraz to ja cię, kurwa, zabiję, i nie patrz tak na mnie, będę kląć do woli! Przystopuj wreszcie!

– Ciii, dla twojego spokoju Luca i Carson mnie ubezpieczali.

W ogóle nie był spokojniejszy, ale dalsza dyskusja nie miała większego sensu. Nie znosił jego brawury i czuł, że brat wkrótce przeholuje. Szczęście podobno sprzyja lepszym, póki rzeczywiście jest się lepszym.

– To co teraz? – zapytał Dan. – Bo widzę, że za przynętą nikogo nie puściłeś.

– Nie do końca. Przynęta zmierza do prywatnych magazynów portowych, gdzie prawdopodobnie czeka na nas zasadzka, a oficjalnie mamy się spotkać, aby ustalić warunki pokoju.

– A ty oczywiście nie wierzysz w ich chęć pojednania?

– Salvatore Moretti kupił tam działkę dwa lata temu na swojego figuranta, więc miejsce z pewnością nie jest neutralne, a jak wiesz, pokój zawiera się na bezpiecznym gruncie. Ale spokojnie, też mamy plan B. Ziggy grzeje już miejscówkę w pobliskim kutrze i próbuje wyłapać sygnał. Wysłałem też dwójki na rozpoznanie, więc pasuje skończyć pogaduchy i wziąć się do roboty.

Rick wsiadł na motor i założył kask. Zanim odpalił silnik, Dan chwycił go za ramię i rzucił oschle:

– Wiem, że masz w dupie moje matkowanie, ale tyłu wrogów w jednym miejscu dawno nie miałeś.

– Nie odpuszczę, jeśli do tego zmierzasz.

– Zostań z Bernim – dodał Johnson z jeszcze większą stanowczością.

– Żartujesz?! Miałbym przegapić taką klasykę?

– Freaky, to nie jest żaden pieprzony film! Tu chodzi o...

– ...o klasyczną strzelankę w portowych magazynach. Porachunki gangu ze starającą się wejść na rynek mafią. Za żadne skarby bym tego nie przegapił, więc odpuść. Poza tym tu chodzi o klimat, wiesz, że uwielbiam portowe magazyny!

Odpalił silnik i ruszył z impetem. Zatrzymał się parę jardów dalej i spojrzał w stronę brata. Dan nie miał wyjścia. Podbiegł do swojej maszyny, a gdy tylko motor zawarczał, ruszył za Rickiem, który nie oglądając się więcej za siebie, pojechał w stronę portu. Nie mógł stracić go z oczu. Freaky potrafił zmylić własny cień w słoneczny dzień, a co dopiero jego. Zegar wybił drugą, do świtu pozostało

jeszcze parę godzin.

Ewa z trudem wysiadła z samochodu i choć Brank ofiarowywał pomocną dłoń, podziękowała. Cholerna duma! Teraz pozostało jej dotrzeć do frontowych drzwi o własnych siłach, a noga wyjątkowo dawała w kość. Była wdzięczna partnerowi za gościnę, choć niechętnie wchodziła w jego prywatne życie. Spoufalanie wzmacniało więź, a ona wolała ich nie zacieśniać. Kiedy jednak drzwi otworzyły się na oścież, a w ich świetle pojawiła się drobna, bynajmniej nie wyglądająca na pięćdziesięciolatkę kobieta, nie żałowała podjętej decyzji.

– Cześć, ty pewnie jesteś Ewa? Wejź – przywitała ją, ściskając przyjaźnie. – Mów mi Alice i czuj się jak u siebie. Zaparzę herbatę.

Zniknęła w kuchni, a ona przysiadła na krześle i popatrzyła na swoje obuwie. Zacisnęła mocniej zęby i zaczęła się schylać do sznurówek. Brank spojrział w jej stronę wzrokiem nieakceptującym sprzeciwu i przykląkł, by ściągnąć jej buty.

– Widzę, że zostałam zaproszona do zamku *Pięknej i Bestii*. Dałeś jej halucynów przed ślubem i się nie zorientowała, czy jaki jest twój sekret?

Brank uśmiechnął się wyraźnie zadowolony z podziwu, jaki wciąż wzbudzała Alice.

– Podobnie jak twoja siostra lubi ryzyko. – Zdjął drugi but, i gestem dłoni zaprosił ją do salonu. – A jeśli chodzi o Bestię, to w tym zamku są aż cztery.

Zmarszczyła brwi, ale nagle wszystko stało się jasne. Banda trzech psów wbiegła z impetem obwąchać gościa. Zachichotała na ich nachalne zachowanie. Uwielbiała czworonogi, a wilczury darzyła szczególną sympatią.

– Anna padłaby trupem, jakby zobaczyła twoich kompanów – powiedziała, drapiąc jednego za uchem.

– Mówiła mi, że nie lubi psów od dziecka, ale sądziłem, że jednak chodzi o nas.

– Też. Ona woli koty za ich niezależność, ja wolę psy za ich przywiązanie. Zresztą boi się ich, a one to wyczuwają.

– A ty je lubisz i też to czują. – Wskazał na dwie suki, które wyraźnie rywalizowały o względy nowej głaszczącej. Zrezygnowany samiec dosunął się do nóg Branka.

Weszła Alice z dwoma kubkami herbaty; jeden podała Ewie, a drugi zostawiła sobie. Christopher spojrział z zaskoczeniem na brak napitku.

– Nie patrz takim zdziwionym wzrokiem, tylko idź spać. – Poklepała go po ramieniu. – Myślę, że jakoś sobie bez ciebie poradzimy.

Wstał niespiesznie i zerknął w stronę agentki. Machnęła ręką na zgodę, nie było sensu nadwyręzać jego sił. Gdy wyszedł, Alice usiadła na pobliskim fotelu i powoli zaczęła sączyć herbatę, wyraźnie delektując się jej smakiem. Ewa nie czuła presji nawiązywania rozmowy, cisza ani przez chwilę nie była kłopotliwa, a atmosfera niezręczna. Rozsiadła się na kanapie i w spokoju popijała gorący napój. Psy straciły zainteresowanie przybyszem i poszły na swoje legowiska. Emocje opadły, herbata zaczęła przyjemnie rozgrzewać, poczuła, że robi się śpiąca. Żona Branka wyszła bez słowa, po czym chwilę później wróciła z kompletem pościeli.

– Ta kanapa nie należy do najwygodniejszych.

– Proszę się nie tłumaczyć i tak jestem wdzięczna za gościnę.

Chciała pomóc w ścieleniu, ale tamta uprzejmie oddelegowała ją na fotel. Miała w sobie werwę trzydziestolatki, ciało czterdziestolatki, czułość młodej matki i mnóstwo życiowej radości. Mimo tak pozytywnej kombinacji z jej oczu bił dziwny smutek. Najwyraźniej wyczuła na sobie jej spojrzenie, bo odwróciła się nagle, co wprowadziło Ewę w niecodzienne zakłopotanie.

– Przepraszam, nie chciałam się tak gapić – tłumaczyła się niczym nastolatka przyłapana na nieprzyzwoitym zachowaniu. – Po prostu... dawno... przypomina mi pani... ostatnią osobą, która mi ścieliła... przepraszam.

Emocje, ostatnie wydarzenia, jutrzejszy pogrzeb Roberta, wspomnienia, siostra, dziwny prześladowca, wszystko nagle ją przytłoczyło, rozgorzało na nowo niczym płomień roziskrzonych zapałki. Chwila domowego ogniska rozluźniła jej twardą skorupę i pękła niczym zimne szkło po przelaniu wrzątkiem, a łzy popłynęły

strumieniem.

Alice podeszła i bez słowa przytuliła ją do siebie. Nie oponowała. Płakała wtulona w obcą jej kobietę, ale nawet przez chwilę nie próbowała z tym walczyć. Alice nic nie mówiła, nie popędziała, nie pocieszała. Nic. Po prostu dała jej się wypłakać. Gdy poczuła, że Ewa odzyskuje siebie, zwolniła uścisk.

– Miałabym córkę w twoim wieku, ale los mi ją odebrał, i drugą, która nie przeżyła porodu. Strata najbliższych boli do końca życia, ale nigdy nie jest tak źle, by nie mogło być gorzej. Ja mam Chrisa, ty zapewne też kogoś masz, i cokolwiek się w twoim życiu wydarzyło, trzymaj się tych, których kochasz i którzy kochają ciebie, wtedy będzie łatwiej.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Tak jakby żona Branka знаła wszystkie jej problemy, jej przeszłość, jej straszliwą stratę. W dodatku podzieliła się wyznaniem, które musiało być dla niej wyjątkowo ciężkie. Spojrzała na psy, pomagały uporać się z samotnością i odciągnąć myśli od złego.

– Tak, to moje aktualne dzieci – stwierdziła z uśmiechem. – Mają braki w wychowaniu i czasami straszne z nich bydlaki, ale...

Roześmiały się przez łzy. Ewa dawno się tak nie czuła. Rodziła się między nią a Alice niesamowita więź i zaczęła zazdrościć partnerowi, że na co dzień ma do czynienia z tak uroczą istotą.

– Christopher ma szczęście, mając taką kobietę za żonę – musiała w końcu jej to powiedzieć, choć nie przywykła do wygłaszania tego typu pochwał.

– No proszę! A mi mówił, że aby usłyszeć od ciebie komplement, to trzeba nauczyć się czytać między uszczypliwościami – zaśmiała się gospodyni i wróciła do ścielenia.

– Fakt, przeważnie jestem zołą – mruknęła pod nosem w ramach usprawiedliwienia.

Alice miała niesamowite poczucie taktu, dzięki czemu Ewa nawet przez moment nie czuła się jak piąte koło u wozu.

– Gotowe. – Wskazała kanapę. – Przyniosłam ci też jakąś koszulę i ręcznik. Pod schodami są drzwi do łazienki z prysznicem, wanna jest na górze, kuchnia tam, gdzie widzisz, więc gdybyś coś z niej chciała,

nie krępuj się i korzystaj. Zostawiam cię w doborowym, uśpionym już, towarzystwie, może nie zaślinią cię za bardzo o poranku.

Popatrzyła w stronę śpiących psów i uśmiechnęła się do żony Branka.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Dobrej nocy i postaraj się szybko zasnąć, bo o świcie Chris jest bezwzględny, jeśli chodzi o stawianie towarzystwa na nogi – ostrzegła i weszła na górę po schodach.

– Dobranoc.

Po szybkiej toalecie Ewa ułożyła się na miękkiej kanapie. Myśli wywędrowały w przeszłość, ale tym razem zamiast obrazu zamordowanej rodziny zobaczyła uśmiech matki; jej wesołe nucenie, gdy zmieniała pościel i wytrzepywała poduszki, jakby chciała je przywołać do porządku. Jej ciepły pocałunek i najgorętszy uścisk, jaki tylko matka może dać swojemu dziecku. Wtuliła mocniej głowę w poduszkę, pozwalając łzom wsiąkać w miękki materiał, i usnęła.

Róża Chrzanowska oparła dłoń o wilgotny reling i od razu ją cofnęła. Nie znosiła kutrów. Nie znosiła morza, a smród ryb przyprawiał ją o mdłości. Niestety, musiała pofatygować się na pokład, by w ukryciu obserwować rozłokowanie dwójek. Odór, jaki dochodził z miejsca, w którym leżała, notorycznie zaprzętał jej myśli, choć usilnie starała się skupić wyłącznie na pracy. Podobno węch się przyzwyczaja po pewnym czasie, ale najwyraźniej jej nos nie posiadał tej wiedzy.

– Rybki w sieci – zakomunikowała Ziggy’emu przez radio, co miało oznaczać, że Dalia i Rob zajęli pozycję. – Wędka zarzucona – potwierdziła kolejną dwójkę. – Haczyka wciąż nie widać.

Wtem usłyszała szmer na zajętym kutrze. Upuściła pospiesznie lornetkę i szybkim ruchem, odwracając się na plecy, wymierzyła coltem w intruza.

– Haczyk na pokładzie – zaśmiał się Rick i podpełzł obok. – Dobry refleks.

– Żartowniś.

– Tęskniłaś, Różyczko?

- Z ironicznie zmrużonymi oczami, umierałam z miłości¹.
- Poetycko.
- Jakbym miała nie tęsknić?! Tylko ty nie nazywasz mnie Rosie.
- Widzisz, tylko ja mam na tyle wyćwiczony język.
- Gdybyś chciał go jeszcze trochę poćwiczyć... – Przybliżyła się zalotnie.

Pocałował ją w czoło.

- Laura, skarbie.
- No tak, ale... gdybyś zmienił zdanie...
- ...masz swoje miejsce w kolejce.
- Zdradź rywalki, zginą marnie – odparła i schowała broń.
- Dlatego nie zdradzę. – Był wyraźnie w szampańskim nastroju. – A teraz do roboty.

Zeszli pod pokład, gdzie Ziggy pracował w pełnym skupieniu. Ich tymczasowe centrum dowodzenia wyglądało wyjątkowo obskurnie. Dan, który pojawił się razem z Freakym, spoglądał analitykowi przez ramię, ale gdy tylko weszli, odwrócił się w ich stronę.

- Jak twoja forma, Rosie? Słyszałem, że miałaś kontuzję. Dasz radę? Róża skinęła pewnie głową.

– Jasne, nie zamierzam odstawać od jego absurdalnej formy!

Dan nie wyglądał na uspokojonego, choć wiedziała, że nie wątpił w jej umiejętności. Zdecydowanie gnębiło go coś innego. Freaky lubił ryzyko, i mimo że jego brat starał się tego nie okazywać, wszyscy wiedzieli, że trząsał gaciami, gdy tylko tamten ruszał na akcję. Dlatego Rick nigdy go ze sobą nie brał. No, prawie nigdy.

- Wyluzuj – szepnęła Danowi, gdy Freaky podszedł do Ziggy’ego. – Będę mieć go na oku.

Mrugnęła i poczuła silną dłoń na swoim nadgarstku i poważny wzrok kolegi utkwiony w jej spojrzeniu.

- Odreagowuje ostatnie zdarzenia – mruknął cicho.
- Bardzo źle?
- Fatalnie.

Dobry nastrój odszedł bezpowrotnie. Freaky w trudnych chwilach tracił zdrowy rozsądek i ryzykował bardziej, niż to było konieczne. Jak wtedy, dwa lata temu, po powrocie z wyspy, na której musiał dokonać

trudnych wyborów. Jego obliczenia szlag trafił i na akcji dostał kulkę, która, tylko sobie znanym cudem, ominęła główną tętnicę. Jakby tego było mało, po wyleczeniu wdał się w bójkę z kilkoma dobrze wytrenowanymi żołnierzami Yakuzy, którzy pokieraszowali go tak, że przez kolejne dwa tygodnie przykro było na niego patrzeć. Dopiero po tym się uspokoił.

Wymieniła się z Danem znaczącymi spojrzeniami, na co tamten klepnął ją w plecy.

– Dasz radę.

Teraz nie była już tego taka pewna.

– Co mamy? – zapytała, gdy podeszli do Ziggy’ego.

– Młodziki, tak jak przekazali, weszli do budynku. Samochód z innymi dwoma stoi na parkingu. W okolicy nikogo nie widać, sygnałów żadnych nie złapałem – rzucił oschle. – Z zewnątrz wygląda to na rzeczywistą chęć zawarcia pokoju. Jak nie puścimy drona termowizyjnego, to się nie dowiemy, czy siedzą gdzieś w ukryciu.

– Jak puścimy, to się zorientują, że ich prześwieciliśmy i nam zwieją. Obserwuj dalej. Zostajemy na pozycjach, makaroniarze w końcu wyjdą z ukrycia, zresztą... z ich temperamentem.

– A z naszym? – burknął Dan, na co Rick tylko się uśmiechnął.

Czekali. Minęła godzina, potem druga...

– Freaky, ich tam nie ma! – Dan w końcu nie wytrzymał. – Jakby byli, to nie siedzieliby jak kwoka na grzędzie, skoro nikt od nas się nie pojawił.

– Gdyby tak było, braciszku, to samochody teoretycznych bossów dawno by się stąd zawinęły. A stoją, jak stały.

– Przynęta odjechała – dodał pod nosem.

Zebrani spojrzeli po sobie.

– Dobra, puść drony – zlecił analitykowi. – Jednego na budynek, drugiego na kontenery, a trzeciego... – zamyślił się chwilę – trzeciego na ten transportowiec. – Stuknął w punkt na mapie. – Tylko lataj nimi tak, by w razie czego udało nam się je odstrzelić.

Zgromadzeni uśmiechnęli się pod nosem. No tak, dobrze pamiętała tę akcję, gdzie zhakowali sygnał wyposażonego w mini działka drona nieprzyjaciela, po czym ostrzelali wrogów niczym dzikie kaczki na

polowaniu, w dodatku ich własnym sprzętem.

– Startujemy – zakomunikował Freaky. – Puść drony za siedem minut.

Nie musiał dwa razy powtarzać, zaczynała już zapuszczać korzenie w tym rybim smrodzie. Zsunęła się po linie do czekającego na dole kajaka. Noc była wyjątkowo ciemna. Czerń wody zamaskowała ich ruchy. Fale, mimo portowego spokoju, były dziś niezwykle agresywne, a słona woda co chwilę wdzierła się do oczu, piekąc okrutnie, ale nie mogła narzekać. Robiły też na tyle dużo hałasu, że tłumiły mocne ruchy wiosł. Dopływali do statku, z którego pokładu mieli ruszyć na kontenery, ale Freaky najwyraźniej zmienił plany, bo skierował ich prosto do portowej, betonowej ściany. Zaczęła mieć złe przeczucia. Drony poderwały się w powietrze. Hałasowały okrutnie. Wspięli się na górę i pobiegli w kontenerowe alejki. Wyjęta broń była w gotowości do strzału. Rozglądnęła się dokoła; pusto. Jedyne, co słyszeli, to dźwięk ich kroków i echa coraz głośniejszych dronów. Jeden właśnie przeleciał nad nimi. Freaky co chwilę sprawdzał dane termowizyjne, Róża przez noktowizyjną lornetkę obserwowała pobliski transportowiec. Żadnych ruchów. Żadnych podejrzanych cieni. Nic. Odwróciła się do partnera. Ten z błyskiem w oczach, które rozświetlił trzymany w rękach ekran, wskazał budynek. Byli tam. Więc znowu miał rację. Tylko te oczy. Zdecydowanie nie spodobało jej się to spojrzenie. Teraz miała nadzieję, że obawy Dana okażą się płonne. Usłyszała, jak Freaky kieruje dwa zespoły do budynku, reszta na wszelki wypadek miała pozostać w ukryciu. Oni ruszyli krętymi alejkami utworzonymi z metalowych kontenerów, których ściany dawały złudne poczucie bezpieczeństwa. Zatrzymał się. Dał jej znak, by nie zmieniała pozycji i była w pogotowiu, a sam oddalił się truchtem. Zmarszczyła brwi, przez radio nie wspominał o ludziach w kontenerach, to po co tam pobiegł? Mimo dużego doświadczenia tętno niebezpiecznie skoczyło. Czy to tego obawiał się Dan? Ruchów hazardzisty? Nigdy nie kwestionowała jego rozkazów, ale stojąc samotnie w ciemnej alejce, poczuła się odsunięta. Celowo odsunięta. Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. Obiecała nie spuszczać go z oczu... z drugiej strony, jakkolwiek lekkomyślnie wyglądały czasem

jego akcje, zawsze były przemyślane... Nie chciała mu popsuć planów. Drony wróciły do bazy. W porcie zaległa głucha cisza. Zerknęła w poszukiwaniu wsparcia. Pusto. Nagle w budynku rozległy się trzy głucho strzały. Znak, że nie zostało dużo czasu. Myśli kotłowały się w głowie. Jeśli ruszy za nim, może ją odstrzelić... jeśli zostanie, on może zginąć... Jak ruszy, może popsuć mu plany... straci do niej zaufanie... wścieknie się... na pewno się wścieknie...

Pieprzyć to, krzyknęła w duchu. Sprawdziła broń i z włączonym noktowizorem zagłębiła się w czerń alejek.

- Dan? – niespodziewanie zabrzmiał głos Rosie w słuchawce.
- Co jest? – odparł, zatrzymując Marka ruchem dłoni.
- Skieruj posiłki na kontenery, przejmuję dowodzenie.
- Jesteś pewna?
- Biorę to na siebie.
- A Freaky?
- Wojuje w pojedynkę. Bez odbioru.

- Ziggy? – Dan próbował uspokoić oddech kilkoma głębszymi wdechami, na próżno. – Co pokazał dron w kontenerach?
 - Nie wiem. Freaky odciął obraz i ustalił ciszę radiową.
 - Jaką, kurwa, ciszę radiową?! Rosie przejmuje dowodzenie, idziemy sprawdzić kontenery.
 - Dan? Tam jest cała osada kontenerowa...
 - I chuj z tym. Bez odbioru.
- Mark spojrzał zaskoczony.
- Rob, Dalia, ubezpieczajcie nasze dupski – syknął Dan do radia i podszedł do Marka. – Idziemy Freaky'emu wtłuc trochę rozumu.
 - Jasne, a potem on wtłucze nam – skwitował, ale bez sprzeciwu pobiegł za nim.

Gdy tylko zagłębili się w pierwszą uliczkę, dostrzegli dobiegające wsparcie. Przyspieszyli. Drony zdemaskowały ich obecność, więc ci co

nie zostali jeszcze zlikwidowani, musieli szybko zmienić pozycję, zanim Rick ich znajdzie. Chyba że właśnie na niego czekali. Niepokojąca myśl sprawiła, że nogi niosły go szybciej. Nie zauważył, kiedy zaczął biec, dopóki Mark mocnym chwytem go nie przystopował, po czym krótkim ruchem ręki wskazał dziwny cień na końcu kontenera. Wymienili się porozumiewawczymi spojrzeniami i, ubezpieczając się wzajemnie, ruszyli w tamtym kierunku. W miarę zbliżania cień przybierał ludzką postać. Martwą postać. Dan przewrócił kopniakiem zwłoki. Poderżnięte gardło. Dzieło brata. Kilka jardów dalej leżały dwa kolejne trupy. Nagle ciszę rozerwał dźwięk wystrzału. Blisko albo echo naginało odległość. Zerwali się w tamtym kierunku, choć odbijające się dźwięki nie pozwalały jednoznacznie określić źródła. Pojedyncze strzały zamieniły się w serię z automatu. Zbladł. Czuł, jak zaczyna panikować, choć nigdy wcześniej mu się to nie zdarzało. Zawsze trzymał nerwy na wodzy, a adrenalina była jego sprzymierzeńcem. Nie teraz. Teraz autentycznie się bał. Spróbował skontaktować się z Rosie, ale miała wyłączone radio. Freaky również. Truchtem skierowali się w domniemanym kierunku. Kolejna alejka, kolejne dwa trupy. Dalia skakała po kontenerach, kontrolując sytuację z góry, istna kobieta-kot. Na ich szczęście w tej części nie były składowane piętrowo. Wyprzedziła ich, a przy kolejnych strzałach machnęła, wskazując kierunek, w którym dostrzegła błyski. Byli niedaleko. Przyspieszyli. Za zakrętem Dalia zeskoczyła, odległość była zbyt duża, by trzymać się podwyższonej pozycji. W kolejnej alejce pusto. W następnej – pusto. Biegli przed siebie z wycelowaną bronią, świadomi, że pomiędzy metalowymi ścianami są łatwym celem. Przystopowali na końcu. Dan wyrzął zza kontenera i zobaczył ją, Rosie. Siedziała oparta o blachę i uciskała krwawiący bark. Podbiegł najszybciej, jak mógł.

– Nic mi nie jest – wysapała, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. – Biegnijcie tam. – Wskazała alejkę prowadzącą do kutrów.

– Ilu ich jest?

– Za dużo... i... mają... automaty.

– Szlag!

Spojrzał raz jeszcze na Rosie, ale dała mu znak, by nie tracił na nią

czasu. Pobiegł. Zerknął, czy Mark wciąż go ubezpiecza, i gdy minął kolejny rząd kontenerów, usłyszał ich wyraźne kroki. Biegli. Również biegli. Przyspieszył. Musiał ich dopaść, zanim oni dopadną Ricka, bo już nie wątpił, że brat wpadł w zasadzkę. Nagle osłona kontenerów się skończyła i stanęli przed otwartą przestrzenią.

– Tam są! – krzyknął do Marka, wskazując pobliski transportowiec. Żywioł Freaky’ego. To na takim okazie młody się wychował. Błyskawicznie zdjęli dwóch przeciwników. Reszta odpowiedziała ogniem. Nie mieli, jak podbiec, nie narażając się na ostrzał. Rob i Dalia rzucili zasłonę dymną i puścili salwę w powietrze. Nie wiedzieli, gdzie jest Freaky i woleli go nie trafić. Huk wystrzałów zrobił swoje, tamci na chwilę przerwali ogień, lokując swoje dupska na lepszych pozycjach. Zostało mało czasu. Policyjne syreny wyły w oddali. Dan z Markiem pobiegli w stronę statku. Nie strzelali, by w gęstwinie dymu nie zdradzić swojej pozycji, ale im bliżej transportowca byli, tym zasłona rzedła. Biegł, ile sił w nogach. Nie myślał o sobie, myślał o bracie. Nadzieja, że ujrzy go żywego, powoli się wykruszała, a w środku buzował gniew. Na nich. Na niego. Na cały zasrany port. Przyspieszył. Wiatr w pobliżu statku rozwiął dym, Mark zachowując resztki rozumu, rzucił się na pobliski kuter. On biegł dalej. Nie strzelał. Szkoda amunicji. I tak byli w ukryciu. Biegł. Tylko dlaczego oni nie strzelają? Przeszło mu przez myśl. Biegł. Wolał nie wiedzieć. Biegł, aż zderzył się z potężną falą uderzeniową, a na ciele poczuł niezrozumiałe ciepło... jakby wpadł w rozpędzoną wrzącą masę, która momentalnie powaliła go na ziemię niczym piórko. Zamroczyło go. Świat chwilowo przestał istnieć.

Gdy doszedł do siebie, jak przez grubą ścianę słyszał pojedyncze strzały. Wybuch stępił mu słuch. Wzrok miał zamglony, a kiedy nabrał ostrości, ujrzał wpatrzoną w niego twarz brata.

– I to ja według ciebie jestem nieodpowiedzialny? – zakpił z uśmiechem i pomógł mu wstać. – Zwijamy się, gliny zaraz tu będą.

Ulga ukoїła jego nerwy. Nie przypuszczał, że może aż tak stracić panowanie nad sobą. Resztką sił podbiegł do motorówki, gdzie większość już na nich czekała. Zanim port oświectliły światła radiowozów, byli już daleko od brzegu. Wyrzucili po drodze broń

i przesiedli się do oczekującego ich jachtu, który skierowali do odpowiedniej przystani. Dan spojrział w niebo, ani śladu helikoptera. Najwyraźniej policja nie potraktowała zgłoszenia zbyt poważnie. Zszedł pod pokład, gdzie chirurg powoli kończył łątanie rany Rosie. Kiedy się dosiadł, uśmiechnęła się krzywo.

– Jest wściekły – mruknęła, gdy zostali sami na kanapie.

– Nie wyglądał na takiego.

– Nie na ciebie, jest wściekły na mnie. Za narażenie siebie, ciebie, jego, akcji i w ogóle za całe zło – podsumowała, wyraźnie powstrzymując łzy, które niewzruszone próbowały wypłynąć na policzki, demonstrując jej słabość.

– Tak ci powiedział?

– Nie, ale tak na mnie popatrzył. A pewnie powie za chwilę, bo właśnie tu idzie – dodała, wskazując Ricka.

– Rosie, posłuchaj mnie, dobrze zrobiłaś, i to była dobra decyzja.

– Nie według niego. Pewnie wyląduję w logistyce.

– Nie pozwolę na to, zwłaszcza teraz, jak wiem, że ma prawdziwego Anioła Stróża. Głowa do góry.

Wstał i zatrzymał zmierzającego do Rosie brata.

– Możesz na słówko? – zwrócił się do niego i odciągnął go w kąt kajuty.

Freaky’emu wyraźnie nie pasowała ta rozmowa, ale poszedł bez sprzeciwu.

– Co to niby było? – warknął Dan.

– Wielkie bum, braciszku – odparł bez troski.

– Jaja sobie robisz?! Mogli nas wszystkich wystrzelać, naraziłeś siebie, Rosie...

– Różę, jak już. Jakby została tam, gdzie jej kazałem, nic by jej nie było.

– Dezinformacja naraża nas wszystkich!

– Nie – wycedził Rick. – To ty zasiałeś zamęt w Róży, nagadując jej głupoty. Uroiłeś sobie, że przez akcję z Anną będę niepotrzebnie ryzykować. – Przysunął się z ostrym wyrazem twarzy. – Wbij sobie raz na zawsze do tej durnej głowy, że panna Rodan jest mi obojętna.

– Nawet o niej nie wspomniałem – zauważył Dan i uśmiechnął się

chytrze.

Freaky przewrócił oczami i podszedł na moment do Rosie. Gdy odszedł, jego partnerka siedziała z zaskoczonym i zdezorientowanym wyrazem twarzy.

– Coś ty mu nagadał? – zapytała, gdy Johnson się dosiadł.

– A co ci powiedział?

– „Dobra robota”. – Uniosła brew. – Czy tylko ja tu nic nie rozumiem?

Dan uśmiechnął się blado.

– Obawiam się, że dopadło go przekleństwo mężczyzny.

– Kobieta? – Zainteresowała się wyraźnie rozbawiona, na co lekko skinął głową. – Nasz Freaky?

Spojrzeli na niego, jak wychodził z kajuty w rozpoczynający się świt.

– Nie wierzę!

Wrzesień, 1992

Słońce prażyło niemiłosiernie. Rozklekotany PKS zatrzymywał się w każdej pomniejszej pipidówce, a wredne, gadatliwe babsztyle co chwilę opóźniały odjazd. Helena miała wrażenie, że już nigdy nie dojedzie na miejsce. Spojrzała w oczy małej Ali, ta na szczęście spała grzecznie i nie zdążyła jeszcze zużyć zapasu czystej tetry.

W końcu dotarła na swój przystanek, więc wybiegła pospiesznie, nie oglądając się za siebie. Nie uszła daleko, gdy zaczepił ją przejeżdżający obok traktorzysta.

– Franek godoł, że wam trza podwózki!

Popatrzyła na niego z zakłopotaniem. Zapamiętała, że Franek to kierowca, ale gwara w tej części Polski była jej zupełnie obca; zwłaszcza kiedy posługiwał się nią bezzębny rolnik.

– Wskakujta wartko, a dyć czas to piniądz! – Machnął ręką na siedzisko na kole i nie zważając na jej niezdecydowanie, zapytał: – Ka jadymy?

Wskazała ręką kierunek, ale nie była przekonana, czy dojedzie w jednym kawałku z zawiniętą w chuście małą. Wbrew obawom wołała to od spaceru z noworodkiem po rubieżach. Chłop pomógł jej wdrapać się na niewygodne siedzenie ze zbyt lichą, by zapewnić poczucie bezpieczeństwa, barierką. Splunął przed siebie i ruszył. Żałowała, że nie miała pod ręką taksówki.

Minęli pola, gdzie wielopokoleniowe rodziny stawiały zgrabne snopki. Gdy dotarli do lasu, droga zrobiła się bardziej wyboista. Ścisnęła mocniej maleństwo, a ono popatrzyło na nią bystrymi oczkami. Kiedy wreszcie dojechali pod wysoki mur sierocińca, zeszła niezgrabnie, wręczyła chłopu pieniądze, na widok których aż zdjął czapkę, i kazała mu poczekać. Dozorca podszedł niezwłocznie i zaprowadził ją do niewielkiej chałupy z bali położonej w najdalszej części ogrodu za głównym budynkiem. Tam, zerkając po raz ostatni na małą, oddała ją mamce, która miała się nią zajmować, dopóki sytuacja nie uspokoi się na tyle, by mogła po nią wrócić.

Trzydzieści sześć godzin później była z powrotem w Revengel, skąd bez ociągania pojechała do kryjówki; chciała z niej jak najszybciej wyciągnąć siostrzeńca, ale zastała ją pustą. Serce skoczyło jej do gardła. Przez niespodziewany postrzał, w którym miesiąc temu zginęła żona dona Lorenzo, a Helena zamiast uciekać z Sophią, została z kłopotliwym bagażem w postaci mafijnego noworodka, plan opuszczenia podziemia spalił na panewce. Szkoda, bo był świetny. Helena miała odebrać chłopca i spotkać się z siostrą w starym domu na obrzeżach Revengel. Miała... Ale zamiast tego została z krwawiącą żoną bossa, która i tak nie przeżyła ataku, a później musiała zająć się małą Alą.

Zacisnęła mocniej pięści i wyruszyła w stronę budynku, gdzie spodziewała się zastać Sophię z synem. Wciąż miała nadzieję, że udało jej się odebrać chłopca przed obiecaną zemstą dona. Od kiedy Zofia Wrońska pod przykrywką Sophii Loretto zdecydowała się zdradzić tożsamość szpiegowanego Ducha, stała się celem wszystkich. Ukryła dziecko w rodzinie zastępczej, a sama zmieniała lokalizację, gubiąc kolejne pościgi. Duch chciał zemsty, policja danych, mafia jej syna.

Wreszcie dotarła na miejsce. Zapukała, używając kodu, ale drzwi długo pozostawały zamknięte. Przez ciało przeszedł zimny dreszcz. Kiedy jej siostra wreszcie otworzyła, poczuła, jak uchodzi z niej życie.

– C-co... J-jak? – wyjąkała na widok opuchniętej od płaczu twarzy Sophii. Ta wpuściła ją bez słowa i usiadła na taborecie w kuchni.

– Za późno... – odparła ledwo słyszalnym głosem. – Spóźniłaś się.

– Nie dałam rady wcześniej... Żyje?

Pokręciła głową, wstała gwałtownie i wrzasnęła:

– Zabili go, rozumiesz?! Zabili przez ciebie! – Szarpnęła Helenę za koszulę. – To twoja wina! Twoja! Pracujesz dla tego gada?! Dla pieprzonego mafiosa?! Sprzedałaś się?! Odpowiedz!

Milczała.

– Ocaliłaś jego kochaną córunię, a na ochronę mojego syna brakło ci czasu? Na własną rodzinę?! – Kobieta wpadła w histerię. Na próżno próbowała ją uspokoić. – Mój maleńki, mój maleńki – jęczała, aż żal ścisnął serce. – Mój mały aniołeczek. Miał tylko roczek... mój mały...

Chciała podejść, ale Sophia uciekła do łazienki. Postanowiła dać jej chwilę na uspokojenie, prowadząc wewnętrzną walkę, by nie krzyknąć, że

to nie była jej wina. Że zrobiła wszystko, co w jej mocy, a mała Ala... Nie, nie mogła jej nic zdradzić. To i tak nie ukołoby jej żalu. Gdy cisza w jej odczuciu trwała zbyt długo, postanowiła do niej pójść. Otworzyła drzwi i zamarła po raz drugi. Błada jak śmierć Sophia leżała w kałuży krwi, a z jej przedramienia obficie sączyła się krew.

II

Fernando Borneza siedział w niewielkim kutrze z przyciśniętą do oczu lornetką. Niegdyś sokoli wzrok płał teraz coraz większe figle. Czy wybuch wywołał granat ręczny czy bazooka? A może podłożony wcześniej ładunek? Gdzie w tym czasie był Freaky? Widział, jak wyprowadził tamtych w pole, widział, jak skierował ich do transportowca, ba, nawet widział go na pokładzie, a potem... a potem był wybuch i nie widział już nic. Zagadka nie dawała mu spokoju. Nie znosił nierozwiązanych zagadek! Zaburzały mu trawienie, sen i ciągle zaprzętały jego myśli. Rozsiadł się na rozkładanym krześle, popił wystygłej już kawy i zaczął układać w głowie wszystko, co zaobserwował. Freaky był szybki, zwinny i przebiegły. Tego mógł się spodziewać po wywiadzie, jakiego wcześniej dokonał, ale to, co widział na własne oczy, przeszło jego najśmielsze przypuszczenia. Nie mógł go lekceważyć. A przynajmniej nie w takim stopniu jak zrobili to ludzie Coltello. I czy sam Coltello w ogóle to przeżył? Widział, jak wpadł do wody, jak za nim strzelali, ale robili to niedbale, spieszyło im się, bo nadjeżdżające radiowozy były coraz bliżej. Wybuch zapalił szpeje na statku, a łuna przyjemnie ociepliła mrok portu. Była wyraźnym znakiem dla mundurowych, które miejsce wybrać na pierwszy ogień. Ogień... heh... zaśmiał się z własnych myśli. Motorówka Freaky'ego zniknęła w mroku, zanim niebiesko-czerwone światła zamigotały w okolicy. Zapewne pozbyli się broni w portowych wodach, do których w niedługim czasie zanurkują jego ludzie. Świt powoli nadchodził, a on dostrzegł, że tamci zmienili motorówkę na luksusowy jacht i zawrócili nim w stronę portu. Założył, że podczas akcji zhakowali tamtejszy system zabezpieczeń, skoro teraz bez skrupułów zmierzali w kierunku postoju dla łodzi, w momencie gdy straż przybrzeżna sprawdzała wszystkie jednostki. Ich również nie minęła kontrola, ale przeszli ją szybko i sprawnie. Przyłożył z powrotem lornetkę w poszukiwaniu Coltello. W końcu dostrzegł, jak wyciągają z wody jego bezwładne ciało.

– Cholera – zaklął. – Wygrałem zakład, że jego plan się nie uda, a teraz nie będzie miał mi kto zapłacić.

Pokręcił głową i dopił zimną kawę. Jacht Freaky’ego zmierzał w jego kierunku. Przystań dla luksusowych łodzi była po przeciwnej stronie tej dla drobnych kutrów. Wystarczająco blisko, by go dostrzegł, i daleko, by Fernando mógł się wycofać. Na razie siedział i obserwował. Z przyjemnej łuny płonącego statku pozostał czarny dym. Odwrócił wzrok, nie lubił dymu. Szybko go ugasili, widocznie na pokładzie nie było zbyt wielu łatwopalnych rzeczy. Wyszorują i będzie jak nowy. Ech, lubił takie duże, metalowe statki w kolorze rdzy i morza, za to rażące po oczach bielutkie jachty wywoływały w nim obrzydzenie. Jak ten, od którego poranne słońce odbijało się takim blaskiem, że świecił po całej okolicy. Ohyda. Podniósł pusty kubek w stronę stojącego przy burcie Freaky’ego. Tamten odskłonił się uprzejmie. Nie był głupi, zrozumiał.

Fernando żałował, że don Lorenzo uparł się na ten ruch. Według jego szefa zlikwidowanie Ricka miało ułatwić przejęcie Anny, zwłaszcza że Freaky mógł potraktować atak jako wendetę za zakapowanie syna dona, Salvatore. W takim rozumowaniu miały pomóc też rybki. No, może Fernanda trochę poniosła ilość frykasów, którymi wypełnił bagażnik, ale w jego ocenie dobrych ryb nigdy za wiele. Uśmiechnął się na wspomnienie tego zuchwałego pomysłu i wstał, by ruchem dłoni wezwać swoich ludzi na pokład. Szkoda, że nie widział miny Freaky’ego na widok bagażnika. Ale jak by nie było, plan był do dupy. Nie widział związku z łatwiejszym znalezieniem Anny po śmierci Ricka, wręcz przeciwnie, ale nie zamierzał wdawać się w dyskusje ze swoim wszystkowiedzącym szefem. Wolał skupić się na zadaniu. Im szybciej je wykona i dostarczy zgubę, tym szybciej wróci na swoją cudowną emeryturę. Przechylił termos do filiżanki, ale nie skapnęła ani kropla. Ech, a żona robiła taką wspaniałą kawę...

– Piękny dzień dziś mamy – powiedział Freaky i z uśmiechem złapał linkę sztormrelingu².

Dan spojrzał zmieszany na brata.

- Rozumiem, że nie masz na myśli pogody?
- Czy ja ci wyglądam na Anglika, żeby rozprawiać o pogodzie?
- No to może mnie wtajemniczysz czy liczysz, że się domyślę?
- Wiesz, kim jest Fernando Borneza?
- Włochem?

Rick prychnął śmiechem.

- Aleś ty bystry, braciszku. A poza tym?

Dan wzruszył tylko ramionami.

– Neapolitańczyk czystej krwi – kontynuował – najlepszy zastraszący, jakiego wypłuło tamtejsze makaroniarskie łono. Był w stanie zmanipulować każdego bez użycia tortur – postukał palcem w głowę brata – rozwalając ich tutaj.

- Brzmi jak twój idol.

– Bo to jest mój idol. – Uśmiechnął się szeroko. – A w dodatku właśnie chce się ze mną spotkać.

- Raczej cię zabić, skoro to Włoch.

– On nie jest od zabijania, a skoro go widziałem, to znaczy, że chce rozmawiać.

Dan przewrócił oczami, nie miał ochoty wdawać się w kolejną dyskusję na temat bezpieczeństwa, i tak do Freaky’ego nic nie docierało.

- Co z Jasonem? – zapytał.

– Śpi – odparł Rick, ale ten temat wyraźnie pogorszył mu humor. – Utrzymują go w śpiączce, bo nadal jest w krytycznym stanie. Strasznie go sponiewierali. Nie ma szans na przebudzenie go choćby na chwilę. Zresztą – puścił linkę i odsunął się od krawędzi – wciąż nie wiadomo, czy w ogóle przeżyje.

- Twardy gość, musi dać radę.

– Ci na statku też byli twardzi, a niedługo ich żony będą płakać nad sztywnymi ciałami. – Popatrzył na niego przerażająco poważnym wzrokiem. – Śmierć celuje w ludzi bez konkretnego planu.

Nastąpiła dziwna, niezręczna cisza. Czuł, że brat chciał jeszcze coś powiedzieć, ale najwyraźniej zmienił zdanie, bo jego wzrok nagle pojaśniał.

- Przyspieszyłem ślub.

- Poważnie? Na kiedy?
- Na sobotę.
- Tę?
- Ano tę.
- To już za tydzień
- Brawo, mistrzu.
- Szybko. Skąd ten nagły pośpiech?
- Życie jest za krótkie, by ciągle na wszystko czekać.
- A co na to Laura?

Freaky uniósł z zaskoczenia brwi.

– No tak – odpowiedział sam sobie Dan. – Laura po prostu się zgodziła. Jest zbyt ugodowa jak dla ciebie.

– Jest moim najwierniejszym towarzyszem życia i niezastąpionym oparciem.

– A nie za gorący mamy teraz okres na takie uroczystości? – Przesunął dłonią w stronę czarnego dymu. – Sam popatrz, marny klimat na romanse.

Oczy Ricka zabłyszczały chytrze. Niewątpliwie ślub miał drugie dno, ale znając brata, nie zamierzał nikogo wtajemniczać w swoje plany.

– Spójrz. – Skinął głową w stronę brzegu. – Mamy dziś doborowe towarzystwo.

Ewa nie mogła zignorować odgłosów ciężkich kroków krzątającego się po kuchni Branka i niezgrabnych głośnych trzasków szafkami, talerzami, lodówką i wszystkim, co mu się napatoczyło po drodze. Leniwie otworzyła oczy, by spojrzeć na zegarek – dwadzieścia po piątej, zdecydowanie chora godzina do wstawania. Obróciła się na drugi bok i postanowiła spać dalej. Parę minut później jej partner, sugestywnie głośno, postawił talerze wypełnione tostami z awokado na stoliku obok kanapy.

– Czy to obóz rekrutów, że mnie budzisz, jak ledwo świta?

– Wstawaj, my się wylegujemy, a tamci sobie strzelanki w mieście pourządzali.

Ewa przeciągnęła się na kanapie.

– Jak ty spanie do piątej uważasz za wylegiwanie się, to... ale czekaj, co za strzelanka?

– Ubieraj się. Powiem ci po drodze.

– Umiesz robić takie cuda? – zapytała z pełnymi ustami, spiesząc się do łazienki.

– To moja popisowa potrawa – rzekł z dumą, ale szybko dodał ze śmiechem: – I jedyna, jaką da się zjeść.

Kilka minut później byli gotowi do drogi. Brank ruszył z impetem i nerwowo spoglądał w lusterka.

– Ochrona wciąż z nami – skomentował.

– No to nie jest źle, jak bandziory dbają o nasze bezpieczeństwo – prychnęła, na co on również się zaśmiał. – Co wiemy? – zapytała po chwili.

– Liczne strzały w prywatnej części portu, niewielki pożar na transportowcu i kilku zabitych Włochów.

– Włochów? Hmm, brzmi jak porachunki gangu z mafią.

– Mamy sprawdzić, czy to nasi handlarze.

– Handlarze? – parsknęła. – Heldana chyba zapomniała, że pewien ważny Włoch, pierworodny dona Lorenzo Morettiego, został niedawno aresztowany przez naszego informatora. Mnie to wygląda na zemstę.

– Heldana nie jest taka głupia, dlatego tam jedziemy.

– Ona nie wie, że to Rick zakapował? – Wolała się upewnić.

– Jeśli Donovan się nie wygadał, to nie. Ale do tego czasu zapewne zdążyła połączyć ze sobą fakty i się domyślić.

– Musimy mieć się na baczności – zauważyła. – I jak najszybciej to zakończyć.

– Racja; jak polecą jakieś głowy, to z pewnością nasze.

Resztę drogi przemierzyli w ciszy. Rzeczywiście czas działał na ich niekorzyść, a przed aresztem broniło ich milczenie Merdena, który przyłapał ich na przekazywaniu informacji Rickowi.

W porcie zgromadziła się już liczna grupa reporterów.

– Sępy zwęszyły sensację – mruknęła. – Patrz! – Klepnęła go w ramię i skinęła w stronę przystani dla jachtów. – To dopiero tupet!

Przypląwa sobie, ot tak, jak gdyby nigdy nic.

– Przynajmniej możemy z nim normalnie pogadać.

– No to chodźmy.

Sprawnie ominęli tłum gapiów i skierowali się w stronę nadchodzącej dwójki gangsterów. Gdy tylko podeszli, Dan, wyraźnie rozbawiony, przywitał się jako pierwszy:

– Dzieńdoberek, pieseczki. Poranny spacerek?

Freaky prychnął śmiechem, Brank zachował stoicki spokój. Agentka patrzyła na nich i nie mogła uwierzyć w absurdalność tej sceny.

– Jest sens, byśmy tracili na to czas? – zapytała Ricka, wskazując na zamęt w oddali.

– Nie ma sensu – odparł z lekkim uśmiechem. – Chodź, Ewo.

– Nie ma mowy! – warknął jej partner z surowym spojrzeniem. Musiała przyznać, że ze swoją posturą wyglądał znacznie groźniej od stojącego naprzeciw gangstera.

– Zostaniesz przesłuchiwać świadków, żeby nasza rozmowa nie wyglądała podejrzanie – powiedział tamten z powagą. – A ty idziesz ze mną, i nie sądzę, byś miała inne wyjście.

Mrugnęła w stronę Christophera, żeby go uspokoić, choć sama daleka była od zachowania spokoju. Rzeczywiście nie miała wyjścia. Miał w swoich szponach jej siostrę i musiała ją w jakiś sposób z nich wyrwać. Dorównała mu kroku, choć o kulach było to nie lada wyzwanie.

– Zwolnij.

Posłuchał.

– Znaleźliście Jasona?

– Nie miej wielkich nadziei, wyjątkowo go sponiewierali, ale kto wie...

Wskoczył do pobliskiego kutra, który nie wiedzieć czemu, zaparkowany był pomiędzy jachtami. Obejrzała się za partnerem – ukradkiem spoglądał w jej stronę, „przesłuchując” przechodnia. Dana już z nim nie było. Z trudem weszła na pokład, z jeszcze większym zeszła do ciemnej ładowni. Freaky zamknął za nią wlot i zapalił słabą żarówkę. Poczwała się wyjątkowo niezręcznie, jakby na własne życzenie weszła do gawry świeżo obudzonego i cholernie głodnego

niedźwiedzia. Spokój, opanowanie i precyzja, z jaką wykonywał kolejne czynności, pogłębiły jej niepokój. Spojrzał na nią, a w jego oczach był mrok... ciemny, wchłaniający wszystko w pobliżu mrok.

– Alicja Maden to twoja siostra?

Nagły skok ciśnienia sprawił, że przed oczami zaiskrzyły ogniki, straciła oddech i tylko nieznanym sobie cudem nie straciła również równowagi. Starając się zapanować nad drzeniem głosu, zapytała:

– Skąd to przypuszczenie?

– Szukają was. – Chciała mu przerwać, ale położył jej palec na ustach, przez co dziwnie zeszywniała. – W mieście jest prawdziwy mistrz zastraszania i uwierz, nie robi się zbyt przyjemnie, kiedy się dowiedzą, że to wy jesteście Madenówny.

– Co ty pierdolisz?! – wysyczała.

– Dlaczego spałaś u Branka?

Spuściła wzrok, rozstrojony umysł nie potrafił wymyślić sensownej wymówki. Powiedziała więc prawdę o włamaniu. Słuchał uważnie, po czym rzucił stanowczo:

– Przenieś się chwilowo do jego domu, ochraniają go moi najlepsi ludzie.

– Pewnie, od razu czuję się lepiej.

– Jako siostra Alicji Maden nie masz powodów do obaw. – Przysunął bliżej twarz. Takie zagrania znała aż za dobrze, by wiedzieć, że ją sprawdza, ale nie była pewna, która wersja będzie dla Anny najbezpieczniejsza. Uśmiechnęła się ironicznie.

– Sam tego nie wiesz, a ja nie przybliżę cię do prawdy.

– Mmm, to może mi wyjaśnisz, dlaczego don Lorenzo wysłał najlepszego człowieka właśnie do ciebie?

– Nie mam pojęcia.

– Kim jesteś, Ewo?

– Możesz mnie tu nawet zabić, a i tak ci nie powiem – odparła, zachowując resztki opanowania.

Nastała cisza, przerywana miarowymi dźwiękami rozbijanych o blachę fal i skrzypieniem kołyszącej się u sufitu żarówki. Cisza, w której jej lekko przyspieszony oddech mieszał się z jego w pełni opanowanym. Cisza trudna do zniesienia.

– Nie zapewnię wystarczającej ochrony Annie, jeśli nie będę wiedział, kim jest – zripostował. Jego powieki nawet nie drgnęły. – Wszyscy na nią polują, a ją samą ciężko upilnować.

– Może gdybyś nie był takim dupkiem, byłoby ci łatwiej.

– Może gdyby nie ty, byłoby mi łatwiej. Kim jesteś?

– A dlaczego tak ci zależy, żeby ją ochronić?

Zmieszał się lekko. Po raz pierwszy odniosła wrażenie, że trafiła w słaby punkt, choć wyjątkowo szybko przybrał wcześniejszą maskę obojętności.

– Bo jej to obiecałem, a zawsze dotrzymuję słowa. Poza tym mieliśmy drobny wyciek danych i nie znamy rozmiaru strat, więc im mniej o niej wiem, tym lepiej dla wrogów, a gorzej dla niej. Pytam po raz ostatni: kim jesteś?

Spuściła wzrok. Nie ufała mu, ale nie mogła kwestionować jego umiejętności. Jeśli rzeczywiście planował ochronić Annę, to była w dobrych rękach. Choć akurat słowo „dobrych” nie do końca tu pasowało.

– Nie mogę, musisz zrozumieć.

– Nie muszę – uciął krótko.

Odszedł parę kroków.

– W sobotę przyjdźcie z Brankiem do kościoła na skarpie i uważnie obserwujcie gości. Ktoś od nich na pewno się zjawi.

– Do kościoła? – zapytała przerażona.

Odwrócił się na pięcie w jej stronę i dodał z uśmiechem:

– Śluby przeważnie są w kościołach.

Wytrzeszczyła ze zdumienia oczy. Czyżby jej własna siostra ostatecznie postanowiła podpisać na siebie cyrograf?

– Spokojnie. Anna daleka jest od dostąpienia takiego zaszczytu.

– Zaszczycu? – prychnęła. – Szybko zerwaliście.

– Ciężko nazwać zerwaniem coś, czego nie było.

– Inaczej to wyglądało, jak was widziałam wieczorem.

– Taka praca.

– Gdzie ona teraz jest?

– Jak mi powiesz, kim jesteście, to cię osobiście do niej zabiorę.

– Nie mogę.

Wzruszył ramionami.

– No to sama widzisz, ja też nie mogę. Ale nie martw się, jest z moim młodszym bratem, trochę świrus z niego, ale kiedyś się dogadywali, to i teraz się dogadają.

– Z kim? – Wstrzymała oddech. Jego zmrużone oczy czekały na to pytanie, kącik ust drgnął zniecierpliwiony, ale przetrzymał ją w niepewności. Miała złe przeczucia. Nie wiedziała, że Rick miał więcej rodzeństwa. – Z kim?! – powtórzyła bardziej nerwowo.

– Z moją przepiękną narzeczoną, z którą chyba nie nawiązała przyjaznych relacji i... z... – zrobił krótką pauzę – Charliem, o którym ci opowiadała.

– Ty bezduszny skurwielu!

Rzuciła się na niego z zaciekłością, jakiej się nie spodziewał. Mimo to, zanim dosięgnął go pierwszy grad ciosów, zdążył ją unieruchomić założoną dźwignią. Ona cierpiała, on chłonał jej frustrację z wyraźną przyjemnością.

– Wiesz, co on jej zrobił?! Widziałeś jej bliznę?! – Nieopanowana wściekłość wstrząsnęła jej ciałem. – On ją zabije, Rick! On ją, kurwa, zabije!

– Uspokój się. – Już się nie uśmiechał. – Z tego, co widziałem, to prędzej ona jego, o to się nie martw. A póki nie wiem, kim jesteście, nie wiem, gdzie mogę ją bezpiecznie ukryć. Więc?

Splunęła mu w twarz, a kiedy zwolnił jedną dłoń, by wytrzeć się o jej bluzkę, przywaliła mu w śledzionę. Nawet nie drgnął. Starł resztki śliny i przygwoździł ją mocniej do ściany.

– Ty jej chyba nie kochasz – zauważył ze spokojem. – Wiesz, że jest w moich rękach, a mimo to mnie atakujesz. Nic nie zyskasz, a ja mogę stracić cierpliwość, a wtedy – przysunął usta do jej ucha – robię dziwne rzeczy, nawet jak na mnie.

Zesztywniała z przerażenia i wstydu przez własną głupotę. Tyle lat w najlepszej jednostce wywiadowczej, a zachowała się jak rekrut. Nie potrafiła trzeźwo myśleć, gdy na szali rozmowy stało bezpieczeństwo siostry. Opanowała oddech, na co zwolnił uścisk i odszedł nieznacznie.

– Masz pojęcie, kto mógł donieść, że Madenówny przeżyły

masakrę?

Miała, Eduardo, ale wołała go w to nie mieszać. Pokręciła lekko głową. Westchnął znacząco.

– Wiesz, że jak ją znajdą i okaże się, że nie jest tą osobą, której szukają, to wyrzucą ją jak zdechłą mysz złapaną w łapkę.

– Chcesz powiedzieć, jak okaże się, że nie jest Alicją Maden?

Przytaknął w skupieniu.

– A skąd przypuszczenie, że Anna to Alicja? – zapytała, uważnie kontrolując tonację głosu, by nie utwierdzić go w słusznej teorii.

Spojrzał na nią z mieszaniną zaciekawienia i przenikliwości. Ewidentnie ją podpuszczał, ale nie mogła się oprzeć wrażeniu, że znał ich sekret. Jeśli potwierdziłyby się jej obawy, byłyby w większym niebezpieczeństwie, niż wstępnie myślała. Dreszcz przeszedł po jej ciele... miała nadzieję, że nie zauważył.

– Znałem Alicję – szepnął i odwrócił głowę. – Znałem ją, zanim trafiła do twojego domu, który spłonął.

Zadrzała, ale Rick patrzył przed siebie, odpuszczając obserwowanie jej reakcji.

– To dlatego mnie wtedy wyprosiłeś, chciałeś pogadać z nią na osobności, bo myślisz, że to Alicja?

Podszedł gwałtownie, na co mimowolnie przysunęła się do ściany. Jego oczy pogrążone w cieniu wypełniła wcześniejsza wrogość.

– Nie – odparł surowo. – Ktoś, komu ufam, twierdzi, że to szpieg; a szpiegów się eliminuje. Wyprosiłem cię, bo uznałem, że to najlepszy moment na wykonanie zadania.

Spięta ciało, by grunt nie osunął się spod jej nóg. Kim on był dla Anny? Siostra nie wspominała o tamtych czasach, zanim trafiła do ich domu, bo chciała zostawić przeszłość za sobą. Wszyscy szanowali jej decyzję, ale teraz ta wiedza mogłaby jej pomóc.

– To dlaczego jej nie zabiłeś? – postanowiła zaufać Annie. Skoro nie znał prawdy, to znaczyło, że ona milczała, a musiała mieć ku temu słuszne powody.

– Od kuli w głowę chroni ją ta cienka granica mojej niepewności, że może to jednak ona. – Spojrzał w jej oczy. – Ale zamiast powiedzieć mi prawdę, twoja siostra zdecydowała się sprzedać mi absurdalną

historię, a każde jej zachowanie potwierdza teorię szpiega. Posłuchaj mnie, Ewo – powiedział spokojnym ciepłym głosem. – W moim świecie nie ma miejsca dla szpiegów. Niedługo mam spotkanie, przed którym muszę wiedzieć, kim ona jest, a ty mi nie pomagasz.

– A odniosłam wrażenie, że traktujesz ją jako przynętę, by przechwycić tych, co na nią polują.

Prychnął pod nosem i odsunął się w stronę wjazdu.

– Czyli nie zamierzasz jej pomóc?

– Zamierzam ją odzyskać.

– Twój wybór. – Podniósł wjazd, przez co do środka wpadła smuga mocnego, słonecznego światła. Blacha uderzyła z hukiem, aż ciarki przeszły jej po plecach. – Jak zmienisz zdanie, to daj znać. – Zerknął w jej stronę. – O ile nie będzie za późno.

Zniknął. Jego ostatnie słowa sparaliżowały ją do tego stopnia, że przez chwilę zapomniała, gdzie była. Kiedy wreszcie się otrząsnęła, chwyciła za kule i podeszła do stromych, śliskich schodów. Blask z zewnątrz oślepił ją na moment, chwilę później mocne ramię pomogło jej wydostać się z wilgotnego wnętrza ładowni.

– Dzięki – wymamrotała do Branka, gdy z powrotem stanęła na betonowym moście. Rzucił jej pytające spojrzenie, ale nie chciała wtajemniczać go w przypuszczenia Ricka co do tożsamości siostry. Niemniej jednak milczeć też nie wypadało. – Mają Jasona, ale nie wiadomo, czy przeżyje.

– A co z Anną? – zapytał bez ogródek.

– Pilnuje ją mężczyzna, który... który... kiedyś mocno ją skrzywdził.

Poczuła ciężką dłoń na swoim ramieniu. Gdy obróciła się w stronę partnera, zaciskał zawzięcie usta. Nic nie powiedział, ale jego wzrok zdradzał wszystko. Był wściekły... nie mniej niż ona.

– Zawsze tak osobiście podchodzisz do sprawy? – zainteresowała się głównie, by zmienić temat.

– Nie. Kiedy szukam mordercy, nie myślę o kolejnych ofiarach, rzadko trafiają się seryjni. Skupiam się na szczegółach i zwłokach. Ta sprawa jest inna. Najpierw córki mojego przyjaciela, teraz twoja siostra... wszystko jest bardziej osobiste. A ty jak dajesz radę?

– Jakoś – mruknęła. – Rick robi wszystko, by zagwarantować jej

bezpieczeństwo, ale jednocześnie podejrzewa ją o szpiegostwo, więc dość słabo to wygląda.

Brank przystanął na moment, po czym przyspieszył, by dorównać jej kroku.

– Dowiedziałaś się, czy to on umieścił Annę w Paradise Hotel?

– Nie, na wszelki wypadek wolę nie poruszać tego tematu, żeby jego historia ze szpiegiem nie zaczęła nabierać sensu. No wiesz... jeśli to nie on ją tam podstawił.

– Racja – przyznał.

Weszli do samochodu. Gdy zapalił silnik, popatrzył jej w oczy. Było w nich coś niepokojącego.

– Ewo?

– Tak?

– Czy Anna jest szpiegiem?

Fernando Borneza raz jeszcze spojrzął na materiały dostarczone mu przez prawą rękę dona. Anna Rodan. Żadnych informacji o życiu sprzed Revengel, gdzie gościła od roku, żadnych danych o rodzinie, pochodzeniu, zainteresowaniach, nic. Tożsamość zdecydowanie kupiona. Internet o niej milczał, a jak już nieraz słyszał od młodego pokolenia, jeśli kogoś nie było w sieci, to znaczyło, że nie istnieje. Rozparł się wygodniej na krześle. Wciąż nie wiedział, dlaczego don Lorenzo jej szukał, dlaczego on miał ją dostarczyć w jednym kawałku i skąd to całe zamieszanie. Ale jednego był pewien, jeśli tajemnicza niewiasta zginie, zanim ją odnajdzie, wina spadnie na niego. Czas działał na niekorzyść. W dodatku Freaky ukrył ją wyjątkowo dobrze, bo mimo zamieszania i dezorientacji, jaką don wprowadził, wydając na niego wyrok, Anny nigdzie nie było. Przepadła jak kamień w wodę. Głęboką wodę.

Rozmyślania przerwała mu sylwetka mężczyzny, który szedł pewnym krokiem w stronę kutra. Przyjrzał się bliżej – Freaky. Rozejrzał się po okolicy, ale nie dostrzegł żadnej ochrony, w co trudno było mu uwierzyć. Wciągnął głośno powietrze. Najważniejsze, by rozmowa przebiegła spokojnie. Byle spokojnie.

Patrzył w skupieniu, jak wyjątkowo młody przywódca gangsterów zdecydowanym krokiem zbliża się do kutra, w którym na niego oczekiwał. Nieraz zastanawiał się, jakim cudem zdobył taką pozycję, mając zaledwie dwadzieścia siedem lat. Postawa Freaky'ego zdradzała doświadczenie starych wyjadaczy, a przenikliwe spojrzenie wytrącało z równowagi, zanim zdążył się odezwać. Znał jego absurdalną legendę, i choć oficjalnie z niej kpił, teraz odczuwał lekki niepokój.

– Czym zasłużyłem na ten zaszczyt? – zagaił Rick z wyciągniętą w jego stronę dłoń.

Z bliska nie wyglądał jakoś specjalnie strasznie, ale jego wzrok miał w sobie coś hipnotyzującego. Rzadko mrugał, niczym psychopaci, z którymi miewał do czynienia. Zły znak. Nie lubił psychopatów. Uścisnął mu rękę ze znaną sobie stanowczością. Freaky ani na moment nie uciekł spojrzeniem w inną stronę.

– Jako dzieciak marzyłem, by poznać kogoś takiego jak ty – kontynuował. – Wyciągać informacje z innych bez tego całego bałaganu, jaki jest przy torturach... po prostu umiejętnie zastraszać. Piękne.

Kątem oka rozejrzał się w poszukiwaniu jego ochrony, nikogo jednak nie dostrzegł. Rozmowa przybierała dziwny obrót, ale postanowił zaryzykować.

– Każdy ma jakiś słaby punkt – odrzekł z uśmiechem. – Wystarczy go znaleźć i dobrze wykorzystać.

– Sprawdźmy. – Freaky spowaźniał jak na zawołanie. – Jaki jest mój?

Spodziewał się tej prowokacji. Zaśmiał się teatralnie i wskazał pobliskie krzesło, na którym gangster zasiadł, wciąż mierząc go wzrokiem. Włoch z nonszalancją przysiadł na swoim miejscu, odchylił się na oparciu i cmoknął kilka razy w podniebienie. Młokos. Znał ten typ, na pierwszy rzut oka myśleli, że nie było rzeczy, ludzi, bez których by się nie obeszli, a jak przychodziło co do czego...

– Wiesz, dlaczego jestem taki skuteczny? – Rozciągnął palce u rąk, które przyjemnie strzeliły. Freaky nic nie odpowiedział, wciąż patrzył kamiennym spojrzeniem. – Bo szczegóły, na które nikt nie zwraca

uwagi, to moja pasja.

Kuter zabalansował lekko poruszony falą przepływającego statku. On siedział nieruchomo i obserwował, czując, że sam jest pod obserwacją. Wyjął powoli zdjęcie z kieszeni i rzucił na skrzynię obok Ricka.

Tamten zerknął obojętnie i zapytał z uniesionymi brwiami:

– To ma być ten mój słaby punkt?

– Odpowiednia kobieta potrafi zakręcić w głowie najbardziej zatwardziałemu mężczyźnie.

– I sugerujesz, że ona zakręciła w mojej? Jeśli takie jest twoje zdanie, to jestem szczerze zawiedziony.

Postawa wciąż niewzruszona, ale oczy zdradziły zaciekawienie. Freaky nie był taki głupi i dobrze wiedział, że przedstawiając mu ślubną fotografię Anny z... no właśnie... z tajemniczą osobą, której twarz była wycięta, nie chodziło mu o samą kobietę.

– Sugeruję, że szukasz mężczyzny z tego zdjęcia, a Anna służy ci za przynętę.

Rick nawet nie drgnął, ale mógłby przysiąc, że trafił w sedno.

– Ten mężczyzna nie żyje.

– No tak, w końcu sam go zabiłeś. – Zaśmiał się szczerze. Prowadził w tej rozgrywce i dobrze o tym wiedział. – Tak jak don Lorenzo osobiście zabił Ducha.

Nastała elektryzująca cisza, a powstałe napięcie rozпалиłoby wszystkie latarnie w tej części portu, gdyby tylko było to możliwe. Żaden z nich się nie uśmiechał i dopiero po dłuższej chwili Freaky powrócił do swojej niewzruszonej maski.

– Nie obchodzi mnie ani ona, ani jej mąż, ale z jakiegoś powodu wielu osobom na niej zależy i... podobnie jak ty nie znoszę nierozwiązanych zagadek. A teraz do rzeczy, czemu zawdzięczam to nietypowe jak na okoliczności spotkanie?

Postukał palcem w fotografię.

– Tym, że według mojej wiedzy masz w posiadaniu personę, której szukam.

– Po co ci ona?

– Nie mnie, a mojemu szefowi.

Młody gangster zaśmiał się krótkim, nieco złowieszczym śmiechem.

– Chcesz mi powiedzieć, że don Lorenzo najpierw wysłał swojego najlepszego zabójcę, żeby mnie odstrzelił, a potem ciebie, żebyś negocjował?

No tak, nie mógł uniknąć tego pytania.

– Wiesz, jak jest... – Rozłożył ręce demonstrując bezradność. – Z racjami bossa ciężko dyskutować. Z mojej strony mogę zapewnić, że od początku nalegałem na bezkrwawą ugodę. Don chciał zemsty za umieszczenie jego syna, Salvatore, w areszcie, a poza tym... wierzył, że wtedy łatwiej odnajdzie Annę.

– Dlaczego mu na niej zależy?

Wzruszył ramionami, w zasadzie sam chciałby wiedzieć.

– Co oferujesz?

– Pieniędźmi zapewne cię nie skuszę, ale mogę zapewnić jej bezpieczeństwo.

Freaky uśmiechnął się niedbale, ale zanim zdążył skomentować...

– Widziałem w internecie wasze zdjęcie z jakiegoś bankietu, ale też wiem, że masz już narzeczoną, i dam ci dobrą radę: kobieca zazdrość sieje spustoszenie większe niż niejeden cyklon i lepiej nie stać na jej drodze.

– Zaryzykuję – skwitował z ironicznym uśmiechem.

– Nie wątpię. Tylko czy jesteś gotów ponieść cenę tego ryzyka? Bo czuję, że Anna sama od ciebie ucieknie, a jak wiesz, sporo ludzi się nią interesuje i nie sądzę, by byli dla niej tak łaskawi, jak Rodzina Morettich. U nich włos jej z głowy nie spadnie, a przy tobie coś czuję, że niedługo będzie się cieszyć bezpieczeństwem.

– To już moje zmartwienie. Poza tym – zamilkł na chwilę – czy przeżyje, czy nie, jest mi obojętne, a nie zamierzam pozbywać się takiej karty przetargowej za nic.

Rozpostarł się na krześle, rozmowa szła zgodnie z planem, tylko idiota by się na to zgodził, ale musiał spróbować. A teraz nadszedł czas na przejście do sedna.

– To czego chcesz w zamian?

– Podaj mi na talerzu, informacje o tym, kto jeszcze i dlaczego jej szuka, a będziesz miał pierwszeństwo wykupu.

Przyglądził dłońmi włosy.

– Najpierw Anna, a potem mogę ci pomóc. To nie podlega dyskusji.

Rick spojrzał badawczo i pokręcił głową.

– Samarytanina musisz poszukać gdzie indziej, a jeśli nie masz lepszej oferty, to wybacz – wstał – ale mam jeszcze sporo pracy.

– Mogę ci zaoferować wszystko w granicach rozsądku, ale Anny potrzebuję jeszcze dzisiaj.

Stali chwilę w milczeniu naprzeciw siebie, gdy Freaky wyciągnął rękę w jego stronę, ewidentnie planując zakończyć spotkanie. Błysk, jaki przemknął przez jego oczy, sprawił, że Włoch ani drgnął. Rick w odpowiedzi wykrzywił usta w grymasie dezaprobaty i cofnął dłoń. –

No to się nie dogadamy – odparł stanowczo, ale zanim opuścił kuter, z wcześniej przygotowanych kryjówek wyszło trzech dobrze uzbrojonych ludzi. Mężczyzna nie okazał spodziewanego strachu, za to dodał lekceważącym tonem: – Nie sądziłem, że słynny Fernando w tak prymitywny sposób osiąga swoje cele.

Włoch lekko się uśmiechnął, ale jego uśmiech natychmiast zrzędł, gdy w jednym momencie trzech goryli padło na ziemię. Białe w ich ciała strzałki ze środkiem usypiającym skutecznie unieszkodliwiły jego ochronę. Obrzucił wzrokiem okolicę. Gdzie w takim zgiełku ukrył snajperów? Freaky nawet na nich nie spojrzał. Podszedł do niego zdecydowanie.

– Kobieta jest mi obojętna, ale nie na tyle, by handlować nią jak żywym towarem, a Fernanda Bornezę poznałbym z zamkniętymi oczami. – Przybliżył swoją twarz do jego. – Przekaż mu, że stał się tchórzem na stare lata – warknął, patrząc, jak jego rozmówca blednie coraz bardziej. – Trik z sobowtórem jest stary jak świat i tandetny jak towary u chińczyka. Ja się pofatygowałem osobiście i jestem cholernie zawiedziony taką stratą czasu.

Stał w zupełnym osłupieniu i patrzył, jak niedoceniany przez niego gangster odchodzi pewnym siebie krokiem. Przeklął pod nosem za swój nierozważny plan awaryjny. Wiedział, że Fernando będzie wściekły, jak się dowie, że postanowił poprowadzić negocjacje po swojemu. Spoglądał w osłupieniu na trzy perfekcyjnie uspięne ciała i odetchnął z ulgą, że snajperzy zaniechali mocnej amunicji, a on nie

leżał pośród nich. Przeżegnał się ze wzrokiem utkwionym w niebo i obiecał sobie nie podejmować więcej żadnych zleceń od swojego, wyjątkowo podobnego, kuzyna.

Christopher Brank wszedł do sali odpraw w budynku ROCA w niewiarygodnie podłym nastroju, choć mimiką starał się tego nie zdradzać. Czuł, że Ewa ukrywała przed nim jakąś istotną tajemnicę, która mogłaby przybliżyć ich do rozwiązania sprawy, ale z jakiegoś powodu milczała. Na jego pytanie o intencje szpiegowskie siostry wzruszyła tylko ramionami. Miał wręcz to nieprzyjemne przeczucie, że nawet Rick wiedział o niej więcej niż on, co dotknęło go osobiście. Rozglądnął się dokoła i musiał przyznać, że te parę godzin w domowym zaciszu postawiło ekipę na nogi. Nabrali koloru, a z powietrza zniknął gryzący zapach potu i papierosów. Michael Donovan, szef ich zespołu i jego dawny partner w wydziale narkotykowym policji Revengel, stał oparty o biurko i skłonił mu się nieznacznie. Adriana Heldana, dyrektorka ROCA, siedziała kilka jardów dalej z założonymi rękami i spuszczonego wzrokiem. Gdy drzwi zamknęły się za ostatnim wchodzącym, wstała i zaczęła odprawę.

– Dzisiaj o jedenastej jest pogrzeb Roberta – powiedziała poważnym głosem, w którym wyczuwał lekką frustrację. – W związku z tym po odprawie jesteście wolni. Niestety, przez natłok zadań zaraz po ceremonii wracamy do pracy.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym kontynuowała:

– W nocy nasza koleżanka Ewa miała nieprzyjemny incydent z włamaniem. – Streściła zdarzenie, choć miał wrażenie, że myślami była gdzie indziej. – Sprawdziliśmy kierowcę. Z jego zeznań wynika, że po dojechaniu pod wskazany adres obudził pasażerkę, która wyszła z taksówki o własnych siłach, a on odjechał. Nie mamy tam żadnych kamer, więc nie jesteśmy w stanie potwierdzić tej wersji. Jedyny świadek, do którego udało nam się dotrzeć, to bezdomna siedząca na pobliskiej ławce. Zwróciła uwagę na wychodzącą z taksówki Ewę, bo w jej mniemaniu była, cytując: „mocno na bani”, co może sugerować obecność substancji psychoaktywnych w organizmie. Podobno

z samochodu wyszedł również mężczyzna, ale nie potrafiła podać nam jego rysopisu, a sam taksówkarz temu zaprzeczał.

– Była pewna, że to ja? – zapytała zaskoczona Ewa.

– Rozpoznała cię ze zdjęcia – odparła. – Ale podczas przesłuchiwania agenci wyczuli mocną woń alkoholu, więc nie możemy do końca ufać jej zeznaniom. Nie mam jeszcze raportu techników. – Spojrzała na Ewę ze współczuciem, choć jej mina wciąż pozostała surowa. – Ze względu na nasze śledztwa, które są priorytetowe na chwilę obecną, jesteśmy zmuszeni porzucić to włamanie. Na wszelki wypadek uważaj na siebie.

– Taki mam zamiar – odpowiedziała spokojnie.

Heldana popatrzyła na Donovana i gestem dłoni dała mu do zrozumienia, by kontynuował dalszą część odprawy. Skinął jej nieznacznie i od razu przeszedł do rzeczy.

– Z przesłuchania Bena nic nie mamy. Milczał pomimo użycia legalnych środków perswazji, jak i... – odchrząknął – tych mniej dozwolonych z punktu widzenia naszej etyki.

Przeszedł się po pokoju swoim unikatowym powłóczysto-sprężystym krokiem. Gdy się zatrzymał, wszystkie oczy były na nim skupione.

– Ma ktoś z was pomysł, jak skłonić go do mówienia?

Nikt z zebranych się nie odezwał. Donovan spojrzał na Branka znacząco, choć trwało to ułamek sekundy. Oboje wiedzieli, że Rick mógłby skuteczniej przekonać Bena do współpracy, ale Brank na wszelki wypadek pokręcił głową – nie był do końca przekonany, czy taka zagrywka wyszłaby im na dobre i czy Ben w ogóle by ją przeżył, a wtedy areszt mieliby murowany.

– Kolejna sprawa – kontynuował – to zniknięcie Jasona. Moje córki zeznały, że posłużyli się nimi... – Przełknął ślinę, wszyscy pamiętali, jaki dramat wtedy przechodził. – Że chcieli się posłużyć... by wyciągnąć od niego jakieś informacje. Był w tak ciężkim stanie, że dziewczyny nie potrafiły rozpoznać go na zdjęciu, mimo że był jedyną niezamaskowaną osobą, jaką wtedy widziały.

– Skąd w takim razie pewność, że to on? – słusznie zapytał Thomas Merden, szef analityków.

– Stuprocentowej nie ma, ale tamci mówili do niego „agencie Smith” albo „Jason”. Dość sugestywne. Gdy widziały go po raz ostatni, zarzekał się, że wszystko im powie. Nie usłyszały nic więcej. – Spojrzał po zebranych. – Czy ktoś ma pojęcie, w co wplątany był Jason?

Zapadła kłopotliwa cisza, którą Brank, nie zważając na piorunujący wzrok Ewy, postanowił przerwać.

– Z tego, co wiem, współpracował z jednym z braci, Rickiem Freekrainem, znanym w swoich kręgach bardziej jako Freaky. To on przekazał mu informacje o możliwym zamachu na świadka, przez co Jason w przebraniu ochroniarza próbował powstrzymać atak. Niestety jego wysiłek był daremny, więc zbiegł w ubraniu i peruce mieszkającej na dole staruszki. Więcej informacji o jego udziale w aferze nie mam. – Wstał i omiótł wzrokiem zgromadzonych. – Nie wiem, w jakim stopniu możemy sobie ufać i czy nie ma między nami więcej szpiegów, ale agresywne działania handlarzy sprawiły, że popełnili błąd.

Poczuł na sobie zaciekawienie zebranych. Spojrzał raz jeszcze po ich twarzach w poszukiwaniu przebłysku niepokoju, ale nic takiego nie dostrzegł.

– Naprowadzili nas na dom Madenów i dwie dziewczyny, których odnalezienie z jakichś przyczyn wciąż po latach jest dla nich ważne. Ryzykowali z tym tropem, co świadczy o ich desperacji. To musi być coś.

– Niech zgadnę – westchnął Donovan. – Proponujesz wznowić śledztwo?

– Tamta masakra od lat nie daje mi spokoju – wyznał.

– Zdajecie sobie sprawę z tego, co grozi za zatajenie morderstwa? – napomknęła Adriana.

Brank skinął nieznacznie głową.

– To nie było zatajone morderstwo tylko utajniona sprawa, którą prowadziło FBI. Kazali nam milczeć, ze względu na prowadzoną wtedy operację – powiedział. – Wciąż trzyma nas klauzula poufności, ale – spojrzał na Eduarda – nie wszyscy obecni tu świadkowie ją podpisywali.

Eduardo uśmiechnął się chytrze.

– To może powinniśmy zacząć od tych, co kazali wam milczeć?

– To nie takie proste jak się wydaje – zauważył zamyślony Donovan.

– Caleb Taylor, który prowadził wtedy śledztwo z ramienia FBI i dał nam dokumenty do podpisania – wtrącił Brank – został znaleziony martwy cztery miesiące później.

– Żartujesz? – zapytała mocno zaskoczona Ewa.

– Nie. – Pokręcił głową. – W dokumentach stoi, że przesadził z alkoholem na pomoście, wpadł do wody i utonął. Za to nie udało mi się dotrzeć do innych osób zajmujących się sprawą Madenów ani do partnera Taylora.

– Merden? – Donovan spojrzał na analityka, który mrugnął na zgodę. – Poszukaj też każdej wzmianki o tamtej sprawie, która się wtedy pojawiła, i wszelkie wyszukiwania o nich teraz. Brank z Eduardem udacie się do lokalnego komisariatu przegłądać archiwa. Zajmijcie się tym zaraz po pogrzebie. Stoleman zrobisz rozpoznanie w terenie, gdzie stał dom Madenów. Rozpytasz po ludziach w sąsiedztwie, w kościele i gdzie się tylko da. Wierzę w twoją intuicję. Ja spróbuję dostać się do utajnionych akt, ale mam w tym kierunku dość związane ręce i słabe argumenty.

Zapadła cisza, jakby każdy czekał, aż Merden wreszcie wyjdzie i zamknie za sobą drzwi. Ale nic takiego się nie stało. Został, skupiając na sobie zaskoczone spojrzenia.

– Aleś ty się pilny, kolego, zrobił – rzuciła Ewa z ironią w głosie, ale analityk nie odpowiedział na zaczepkę. Widać było, że wciąż ma mu za złe zdemaskowanie jej blond włosów, które skrupulatnie chowała pod czarną peruką, dzięki czemu sprawnie zmieniała wizerunek. – Wciąż uważam, że jesteś jednym z nich. Za duży spryciarz z siebie... i za cichy.

– Uważaj, bo się zakochasz – ostrzegł spokojnie z wyzywającym spojrzeniem. Ewa ewidentnie planowała wyładować złość na swoim koledze, ale Adriana w porę zareagowała.

– Wystarczy przytyków, to poważna agencja, a nie plac zabaw! – syknęła srogo. – A żeby nie było za dobrze, dziś w nocy spadła nam na

kark kolejna sprawa.

Po sali rozeszło się ciche pomrukiwanie. Heldana wyświetliła zdjęcie około trzydziestoletniej kobiety. Brank zamarł.

– Renia King, pseudonim Keira, detektyw wydziału narkotykowego policji Revengel. Badając sprawę strzelaniny w klubie Galaxy, natrafiła na trop naszych handlarzy. Pracowała pod przykrywką i to ona dwa miesiące temu skontaktowała się z Donovanem i przekazała mu informacje o braciach: Ricku Freekrainie i Danie Johnsonie, poświadczając, że są posiadaczami potężnej bazy danych o półświatku Revengel i okolic.

Spojrzała na szefa zespołu, który momentalnie zbladł.

– Zaraz po tym spotkaniu ślad o niej zaginął. Nie ukrywam, Michael – nie nazywała go dotąd po imieniu – że narkotykowi traktują cię jako głównego podejrzanego, zwłaszcza po ostatnich wydarzeniach mam na myśli zatrzymanie mojego poprzednika – dodała jakby nie było to oczywiste. – Dostałam odgórny rozkaz odsunięcia cię od sprawy. Odwołałam się od niego, ale nie miej nadziei, że to...

– To moja siostrzenica – przerwał Donovan.

W sali wszyscy zastygli. Rzucenie granatem na biurko zrobiłoby mniejsze wrażenie niż to wyznanie. Heldanie papiery wypadły z rąk, nawet Merden przestał gapić się na monitor. Brank wiedział, jak dużo kosztowało przyjaciela przyznanie, że to jego Renia.

– Przemilczałem nasze pokrewieństwo ze względu na szpiega... zresztą... wtedy jej zniknięcie nie było tak oficjalne. – Wypuścił głośno powietrze. – Dwa miesiące temu dowiedziałem się od mojego informatora, że ktoś od Salgado pilnie chce się ze mną spotkać. Ustaliliśmy miejsce, opuszczony parking przy dzielnicy portowej. Zanim dotarłem, już tam była, sama, a przynajmniej nikogo nie udało mi się dostrzec. Nie mogłem uwierzyć, że to ona, wmawiała mi, że pracuje w kuchni na statku...

Przejechał dłońmi po twarzy, emocje, jakie fundowało mu życie, mocno odcisnęły na nim swoje piętno. Widać było, że ledwo się trzyma, choć Brank nie znał dotąd bardziej opanowanego człowieka.

– W każdym razie... Renia wyznała, że jest agentką specjalną DEA³... nie przypuszczałem, że i w tym temacie mnie okłamała. Może

bała się, że będę o nią pytał w wydziale narkotykowym, w którym tak długo pracowałem. – Zamyślił się na moment, po czym kontynuował: – Mówiła, że pracuje pod przykrywką dla Rodziny Salgado znanej z rządu twardą ręką i importującej narkotyki dla innych bossów. Nie nasza działka, ale okazało się, że Salgado przeczucili się z rosyjskiej broni na dostarczaną przez naszych handlarzy. To rozwścieczyło Rosjan i doprowadziło do strzelaniny w Galaxy. Wojna sprawiła, że Salgado sięgnęli po pomoc naszych braci, którzy sprzedali im niezbędne dane o Rosjanach, pozwalające usunąć ich z terytorium. Renia była ich łącznikiem. Mówiła, że w podziemiu jeśli ktoś chce zdobyć na kogoś haka, to idzie do braci, ale oni bardzo wybiórczo dobierają zlecenia, i zawsze jest ryzyko nie wrócenia z takiego spotkania. Gdy się z nią rozstawałem, powiedziała tylko, bym miał ich na oku... Obiecała się skontaktować w razie kłopotów. – Pociągnął nosem. – Ale się nie skontaktowała. A teraz mamy pewność, że rozmowy z braćmi nie wyszły jej na dobre.

Usiadł na najbliższym krześle i spuścił wzrok. Brank dobrze go znał i wiedział, że niedługo do siebie dojdzie, ale póki co pałeczkę zebrania przejęła Adriana.

– W porządku. Myślę, że to powinno wystarczyć, by nie odsuwać cię od pracy, choć ze względu na pokrewieństwo nie możesz bezpośrednio decydować w tej sprawie, zwłaszcza że wciąż pozostaniesz w gronie podejrzanych. W związku z tym informacje dotyczące Keiry mają lądować bezpośrednio na moim biurku.

Przytaknął głową ze zrozumieniem. Heldana zwróciła się do nowych analityków:

– Abigail i Jacob, przegłównicie wszystkie raporty, jakie dostarczyli nam narkotykowi na temat Keiry; Camila, ty zajmiesz się przeszukaniem internetu, zwróć głównie uwagę na osoby, z którymi mogła się kontaktować. Po południu dołączy do nas dwójka policjantów z RPD⁴, chcą być na bieżąco, a wszelką pomocą nie wzgardzimy. Ale! – uniosła znacząco palec wskazujący – nie angażujemy ich w żadne sprawy niezwiązane z Keirą. Przeznaczę dla nich oddzielne pomieszczenie. – Spojrzała raz jeszcze na swoje notatki. – Mamy też dobre wieści. Ekipa „zza ściany”, jak ich tu

nazywacie, natrafiła na spory transport broni z południa, którą ma przejąć Rodzina Salgado. Jeśli Renia miała rację i zaczęli kupować od naszych handlarzy, to wreszcie będziemy mieć konkretny trop.

– W końcu – mruknęła Ewa. – A jakie zadania są dla mnie?

– Pomożesz Merdenowi przy sprawie Madenów. – Uśmiechnęła się z dziwnym błyskiem w oczach. Jak można się było spodziewać, oboje zareagowali dość nerwowo.

– Analitycy nie potrzebują obcować z agentami przy pracy – zaczął Merden. – Zresztą ona za dużo mówi, a to znacznie zmniejsza moją efektywność.

– Nie zmienię zdania – odparła surowo Heldana i poprawiła osuwający się na czoło rudy kosmyk. – Musicie poprawić relacje. Poza tym Ewa wciąż nie została oficjalnie oczyszczona z zarzutu wpuszczenia wirusa do sieci, a po nocnym włamaniu lepiej, żeby jak najmniej wychodziła w teren.

Brank spojrział na swoją partnerkę, która tylko mocniej zacisnęła wargi. Zdecydowanie wołała nie kusić losu, a Heldana wystarczająco nadstawiała dla niej karku.

– To może damy sobie po buziaku i skończymy z przestarzałymi metodami, rodem z podstawówki, łączenia przeciwległych biegunów w zespole? – odparsknął Merden znad monitora.

– Nie dość, że umie mówić, to jeszcze z jakim dowcipem. – Ewa nie wytrzymała, na co Heldana pokręciła tylko głową.

– Odprawa skończona. – Klasnęła w dłonie i skierowała się do wyjścia, ale zanim opuściła pomieszczenie, przystanąła na moment. – Eduardo?! Rozpoznałbyś Madenówny po tylu latach?

Nachos wzruszył ramionami, więc Heldana odwróciła się na pięcie i wyszła.

Wizja pracy z Merdenem jawiła się Ewie w wyjątkowo czarnych barwach. Od kiedy zdała sobie sprawę, że analityk zupełnie odbiega od wykreowanego przez nią wyobrażenia, czuła wściekłość za każdym razem, gdy był w pobliżu. W dodatku, jak na złość, milczący Thomas zaczął popisywać się ciętymi ripostami, które, musiała przyznać,

zbijały ją z tropu. Wychodząc z sali odpraw, postanowiła skierować swoje kroki do biura Donovanana. Zaskoczony Michael zatrzymał się obok.

– Ty do mnie?

– A biuro na końcu korytarza wciąż jest twoje?

Skinął nieznacznie głową z lekkim uśmiechem.

– Wezmę kawę.

Zanim weszła do środka i usadowiła się na niewygodnym krześle, przełożony wrócił z dwoma wspaniale pachnącymi kubkami.

– Jesteś aniołem, szefie – przyznała i pociągnęła spory łyk podwójnego espresso.

– Sprowadza cię do mnie coś, czego nie mogłaś ujawnić na oficjalnym spotkaniu?

– Odkręć szukanie Jasona. Jest w rękach Ricka i jeśli jakimś cudem go odratują, to na pewno nam go nie zwrócą, tylko przekażą, że zginął.

– Nie powinniśmy go jakoś odbić?

– Słuchaj. – Ewa mimowolnie rozejrzała się po biurze. – Sam dokonał decyzji, bratając się z nimi, poza tym nie wydaje mi się, by chciał do nas wracać. Chyba bliżej mu było do nich niż do nas. Nie traćmy na niego czasu.

Siedział chwilę w milczeniu, po czym zgodził się nie bez wahania.

– W porządku, ale jak nadarzy się okazja, dowiedz się, co u niego.

– Tak zrobię.

– Swoją drogą, wiesz coś o Reni?

– Nie i nie sądzę, by wypytywanie o nią Ricka było dobrym pomysłem. Musimy ją znaleźć bez jego wiedzy, bo jak do niego dojdzie, że jest gliną to... – przystopowała, nagle sobie uświadamiając, że mówią o jego rodzinie. – Przepraszam, nie chciałam cię...

– W porządku – przerwał. – Mam wrażenie, że wszyscy w jakimś stopniu jesteśmy na celowniku przez to, że grzebiemy w tej sprawie. Póki grzecznie zajmowaliśmy się handlarzami, póty było dobrze, ale od kiedy nadepnęliśmy na odcisk Rickowi i Danowi... Nie wydaje ci się, że mogą być po ich stronie?

– Nie. – Dopięła resztkę kawy. – Oni też chcą ich dopaść, a przynajmniej takie sprawiają wrażenie. Na razie mamy z nimi układ: chwilowe zawieszenie broni i wymiana informacji. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Jakby nie było, pomogli w schwytaniu Bena i uwolnili twoje córki.

– Dobra, niech tak zostanie.

Donovan zapatrzył się na stojące na biurku rodzinne zdjęcie. Poczucia się wyjątkowo niezręcznie, więc podziękowała za kawę i wyszła, pozostawiając go w nietypowym zamyśleniu. Po drodze minęła się z Nachosem, który szepnął jej cicho do ucha tylko jedno słowo:

– Rozpoznałbym.

Mrugnął okiem i wręczył chusteczkę, którą dyskretnie schowała do kieszeni. Zniknął tak szybko, jak się pojawił, a ona przemierzyła drogę do pobliskiej łazienki niczym na autopilocie. Wiedział. Eduardo wiedział, że Ewa Saphir urodziła się jako Ewa Maden. Czy rozpoznał też Annę, tego nie mogła stwierdzić, ale jedno było pewne, musiała się z nim jak najszybciej rozmówić, a ich skrzętnie chowana tajemnica była bardziej zagrożona niż kiedykolwiek wcześniej. Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, rozwinęła podarunek, na którym widniał szybko nakreślony napis: „Dziś o 3:00 po południu tam, gdzie brakło światła”. Przeczytała i spuściła notkę w toalecie. Spojrzała na siebie w lustrze. „Tam, gdzie brakło światła”. Nie było wątpliwości, że miał na myśli mieszkanie, w którym umawiali się na niezobowiązujący seks w każdy piątek po skończonej pracy. Nie miało światła, bo gdy przepaliła się ostatnia żarówka, nie było chętnego do jej wymiany. Dobre miejsce; niedaleko agencji i bez monitoringu wokół. Przemyślała twarz zimną wodą, by nabrać nieco koloru, i ruszyła do Branka przygotować się na pogrzeb.

Anna przebudziła się z tym nieprzyjemnym wrażeniem przyklejonego do siebie wzroku innej osoby. Zanim otworzyła oczy, odwróciła się plecami do czuwającej perfekcji z postanowieniem przeciągnięcia momentu oddelegowania jej do spania. Niech się męczy! Mimo

szczyrych chęci, by choć trochę uprzykrzyć Laurze życie, nie była w stanie dłużej leżeć. Wstała i bez słowa ruszyła do łazienki. Nie zamierzała nawiązywać z nią żadnych relacji, za to zdecydowanie musiała rozmówić się z Charliem i sprawdzić, na ile Rickowi udało się zapanować nad jego psychopopędami.

Gdy opuściła łazienkę, czekał pod drzwiami – warta Laury dobiegła końca. Poszła do salonu i poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Spojrzała na Charliego, który w milczeniu przysiadł na kanapie i ze zdziwieniem zorientowała się, że to nie on był przyczyną zdenerwowania, a zwyczajny głód. Podeszła do aneksu kuchennego i zaglądnęła do lodówki. Przemknęło jej przez myśl, że to Bob zaopatrywał tę kuchnię, bo znalazła wszystkie niezbędne składniki do swojej owsianki. Uśmiechnęła się pod nosem, czym zaskoczyła samą siebie. Przecież obok był Charlie! Popatrzyła w jego kierunku. Siedział w skupieniu, nic nie mówił, tylko obserwował; wróciła więc do przygotowywania śniadania. Nastawiła jeszcze ekspres do kawy i gdy już wszystko było gotowe, usiadła na hokerze. W miarę jedzenia, ucisk w żołądku puszczał. Spojrzała przelotnie na Charliego, tyle lat się go bała, tyle czasu uciekała, drżała na samą myśl o nim. Teraz on patrzył na nią, ona patrzyła na niego i nie wywoływał w niej żadnej złości, trwogi, niczego, co wiązałoby się bezpośrednio z nim. Jedyne, co rozstrajało jej nerwy, to rosnąca nienawiść i wściekłość na Ricka za podwójną zdradę, ale Charlie przy tym wydawał jej się obojętny. Kończyła jedzenie i spojrzała na niego raz jeszcze. Znowu nic. Przeraziła się na samą myśl, że przestał ją przerażać. Gdy skończyła, podeszła do niego. Wstał.

– Wyjdziemy pogadać? – zapytała wciąż oszołomiona swoim opanowaniem.

Skinął nieznacznie głową, po czym przepuścił ją przodem na taras. Już z salonu widziała, że są w magicznym miejscu, ale to, co zobaczyła na zewnątrz, przerosło jej oczekiwania. Gęsty las, mocno rozrzedzony od frontu, otaczał drewniany dom. Niedaleko błyszczało jezioro. W jego tafli odbijały się majestatyczne góry. Rozejrzała się wokół. Wszędzie były góry.

– Pięknie tu – rzekła rozmarzonym tonem. – Gdyby nie wasze

towarzystwo, mogłabym to potraktować jako niezły urlop.

Popatrzył na nią wzrokiem, który kiedyś mroził jej krew w żyłach. Teraz nie czuła nic.

– Nowy tatuaż? – Wskazała na lewe ramię i na rozczłonkowaną pchłę z licznymi ostrzami lewitującymi z każdej strony. – Nie podejrzewałam cię o taką sentymentalność.

Uniósł kącik ust w asymetrycznym, łajdackim uśmiešku. Tak, pamiętała ten grymas. Kiedyś myślała, że jest pociągający, taki męski. Teraz wydał jej się ledwie żaloszny. Nie mogła dociec, skąd ta zmiana. Dlaczego przestała się go bać? Nabrał większej muskulatury, co nadało mu groźniejszego wyrazu, twarz się nie zmieniła, a mimo to patrzyła na niego z dziwną obojętnością.

– Chwilowo mam bana na spełnianie zachcianek – odparł i potarł dłonią tatuaż. – Ale widzę, że przebywanie z moim pojebanym bratem dodało ci odwagi – zbliżył się skupiony na jej spojrzeniu – i brawury.

Wzruszyła jedynie ramionami, bo w zasadzie sama nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Skinęła na niego i ruszyła w stronę jeziora. Wołała porozmawiać z nim z dala od Laury. Kiedy uznała, że miejsce jest idealne, zatrzymała się i usiadła na dużym, płaskim głazie. Z lekkim ociąganiem dosiadł się do niej. Zdecydowanie nie leżała mu nadciągająca rozmowa, ale z jakiegoś powodu nie protestował. Odwróciła się w jego stronę. Patrzył w wodę i dopiero po chwili przeniósł wzrok na nią.

– Nie zawlekłaś mnie tutaj, by się gapić na moją facjatę. Czego chcesz?

– Informacji.

– Informacje kosztują, bejbe – burknął i z powrotem popatrzył na jezioro.

– Podobno wiesz, kto i dlaczego na mnie poluje?

– A kto ci takich głupot nagadał? – parsknął oburzony.

– Twój kochany braciszek, a kto by inny?

– Braciszek może i tak, kochany niekoniecznie. A ty nieźle dałaś dupy, że się w to wplątałaś.

– Ja się wplątałam! – krzyknęła, ale przypominając sobie o śpiącej w oddali Laurze, ściszyła głos. – To przez ciebie zaczął się mną

interesować, bo coś od ciebie chciał i myślał, że jestem dla ciebie coś warta...

– Bo byłaś – przerwał i spojrzał jej w oczy.

– No tak, dlatego mnie ciągle biłeś, gwałciłeś, o zmuszeniu do zabójstwa nie wspomnę – syknęła wściekła.

– Nie gwałciłem, sama chciałaś. – Głos nawet mu nie zadrżał, choć mocno mijało się to z prawdą.

– Nie chciałam – wyszeptała. – I dobrze o tym wiedziałeś. Inaczej byś mnie nie szantażował odkładaniem chemii.

– Przepraszam.

Odwróciła się gwałtownie w jego stronę i wytrzeszczyła oczy. Patrzył na nią jak zbity, ale wciąż groźny, pies. Nie mogła uwierzyć własnym uszom, Charlie, jej psychopatyczny Charlie, właśnie ją przeprosił!

– Co on ci zrobił? – wycedziła przez zęby.

Spuścił wzrok i zaczął strzelać palcami. Nienawidziła, gdy tak robił, ale wiedziała, że to go uspokaja... a wołała nie kusić losu.

– Kiedy uciekałaś... – przesunął dłonią po tatuażu – chciałem tylko cię zabić. Nie mogłem skupić się na niczym innym. Zagadałem do jednej babki, świetna hakerka, wykonywałem dla niej sporo zleceń. Wiedziałem, że może cię znaleźć, więc podrzuciłem jej zdjęcie, które dla mnie zrobiłaś, i nagadałem jej, że możesz ich wydać.

– Kogo?

– Nie twój interes. W każdym razie włamałem się do jej kompa i znalazłem tam twoje zdjęcie z wyspy, tylko nie do końca wiedziałem której. Wysłałem więc kilku kumpli na zwiady. W końcu odezwał się C4, że cię znalazł, ale...

– C4? Ten łysol?

– Taa, ale...

– Czekał, czekał. – Złapała go za ramię, ale odsunął się jak oparzony. Zamarła. Jego reakcje były mocno podejrzone. – Przecież podobno Rick się z tobą kontaktował i chciał mnie odsprzedać?

Zaśmiał się ironicznie.

– Jasne! Nie wiem, jakich głupot ci naopowiadał, ale uwierz... wtedy kupiłbym ciebie za każdą cenę.

– Mmmm, jak romantycznie.

– Mhm, i tak samo romantycznie zakopałbym twoje zwłoki w lesie, tak mnie wkurwiłaś! Byłaś moja! I nie miałaś prawa ode mnie uciekać!

– Byłaś dupkiem...

– Freaky jest większym!

– ...ale mnie nie gwałcił!

Patrzył na nią, a jego źrenice płonęły z gniewu. Zacisnął mocniej zęby i raz jeszcze strzelił palcami.

– W każdym razie... C4 zdążył tylko powiedzieć, że cię znalazł na wyspie, wykradł ci fotę, którą wysłał na mój adres, i że się odezwie. Milczał. Przyleciałem na miejsce, ale już cię nie było, a on leżał w kostnicy miejskiego szpitala.

Przez jej ciało przeszedł lodowaty dreszcz. Przerażająca myśl zakiełkowała w jej głowie i z chłodem spojrzała na Charliego.

– 437 – wydukała cyfry, jakie jej mążzonek miał wytatuowane powyżej kostki i które znalazła na zwłokach zabitego nurka. Popatrzyła na Charliego, był lekko zaskoczony.

– Kod dostępu do pewnych informacji, a zarazem jasna wskazówka, że mam cię zostawić w spokoju.

– Na kostce C4...

Spojrzał na nią ze zmrużonymi oczami, po czym wybuchnął gromkim, szczerym śmiechem.

– O ja pierdole! A ty myślałaś, że to twój mążulek tam leży martwy?! Ale z ciebie idiotka!

Śmiał się dłuższą chwilę, a ona próbowała zapanować nad zdobytymi informacjami. Dlaczego nie przyjrzała się wtedy zwłokom?! Gdyby odkryła to cholerne prześcieradło, którym były przykryte, rozpoznałaby, że to nie był jej mąż, że to nie on zginął. Rzeczywiście była idiotką! I pomyśleć, że z rozpaczy mało nie strzeliła sobie w tę głupią łepetynę!

– Kurwa – westchnęła i schowała twarz w dłoniach. Czuła, jak traci grunt pod nogami, bicie serca zagłuszyło wszystko wokół, zaczęło jej się robić słabo... i wtedy poczuła jego rękę na plecach.

– Hej! Uspokój się! Oddychaj. – Poklepał lekko, co trochę przywróciło ją do rzeczywistości. – Uspokój się, bo jak mi tu kipniesz

na zawał, to Freaky za chuja mi nie uwierzy, że to nie moja wina!

Popatrzyła na niego, a dwie wielkie łzy mimowolnie spłynęły po jej policzkach.

– Chcesz mi powiedzieć, że mój mąż żyje?

Odsunął się nieznacznie i westchnął głośno.

– A myślisz, że dlaczego Freaky cię jeszcze nie odstrzelił? A ja zamiast cię dobić, muszę cię niańczyć?

Wstał i odszedł parę kroków. Nie mogła w to uwierzyć. Jej mąż... którego tak kochała... z którym była szczęśliwa... ale i przez którego miała wielką bliznę na plecach... Żył!

– Charlie? – zapytała nieśmiało. – Kim on jest?

Odwrócił się w jej stronę, a w spojrzeniu miał dziwną, niepasującą do niego, troskę.

– Lepiej, żebyś nie wiedziała.

– Świetnie – prychnęła. – Podobno jego ojczulek, niejaki Duch, chce mnie dopaść za zabicie syna... czy to też kłamstwo? Bo w końcu przecież żyje, nie?

Podrapał się po głowie i zaczął nerwowo chodzić tam i z powrotem. Denerwował się. Wiedziała, że i tak nie powie jej więcej, niż sam planował, ale z jakiegoś powodu się denerwował. Po kilku przemarszach wrócił na wcześniejsze miejsce, dosiadając się do niej.

– Słuchaj, Angie.

– Nie nazywaj mnie tak!

– Sorry, zapomniałem, że teraz jesteś Anną. Posłuchaj... mogę ci pomóc... naprawdę... tylko... To, co było między nami, niech zostanie mię...

– Aż tak się go boisz?! – przerwała. – To dlatego mnie przeprosiłeś? Boisz się, że się na tobie zemści za to, jak mnie traktowałeś? Ty naprawdę jesteś bezdusznym sukinsynem! Wiecznie myślisz tylko o sobie. Nie spodziewaj się, że teraz będę trzymać twoją stronę!

Uniosła głowę, po raz pierwszy czuła, że ma nad nim przewagę, że to ona rozdaje karty.

– Angi... Anno, ja jestem pojebany, wiesz o tym, ale on... on to już przechodzi ludzkie pojęcie. Nawet nie wiesz, co on potrafi zrobić swoim wrogom.

Zadrżała. Kim, do cholery, był jej mąż, że tak się go wszyscy bali? No i przede wszystkim, dlaczego ją zostawił, skoro było im tak dobrze?

– I jak? – Uniósł brwi, oświetlona ruda broda wydawała się płonąć.

– Niby dlaczego miałabym ci pomagać?

– Odwdzięczę się – szepnął.

– Rick podsłuchał, jak opowiadałam siostrze o tobie, więc musisz i jego skłonić do milczenia.

Odwrócił gwałtownie głowę, wydychając głośno powietrze... I popełnił ten błąd. Stracił czujność. Znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że właśnie stracił czujność. Odwrócił wzrok od niej, od kamienia, który błyskawicznie znalazł się w jej dłoni, od ręki, która z rozpędem popędziła, by roztrzaskać mu łeb, by zakończyć jego pieprzony żywot. Należało mu się za to, co jej robił, za to, kim się przez niego stała, za to, że wbrew jej woli zrobił z niej mordercę... i za wszystko, co się w niej przez lata nagromadziło. Ręka, której tym razem nikt nie powstrzymał, nikt prócz niej samej, w ostatniej chwili zwolniła tempo uderzenia, co może oszczędziło jego parszywy los... A może nie... Padł z głuchym łomotem na ziemię. Strużka krwi trysnęła z głowy. Pochyliła się nad nim, a on w tym samym momencie otworzył przekrwione oczy, z ruchu jego ust wyczytała jedno słowo: Laura.

Wszystko działo się błyskawicznie. Anna poczuła, jak zawias bransoletki z nadajnikiem puszcza z cichym brzękiem, a w jej dłoni, z której dopiero co wypuściła ostry kamień, lądują kluczyki do samochodu. Nie spuszczała z niego wzroku i ostrożnie schowała zdobycz do kieszeni. Jego desperacja, by okazać skruchę, była bardziej przerażająca od bliskości Laury z wycelowaną w nią bronią, która systematycznie podchodziła coraz bliżej i bliżej. Lekki, pewny chód dał wyraźny sygnał, że chodząca perfekcja nie żartuje. Nie wątpiła, że dla Laury była to idealna okazja do pozbycia się niewygodnej rywalki... jeśli w ogóle tak ją traktowała. Podeszła jeszcze bliżej... ale nie przewidziała jednego: Charlie pomimo swoich odchyłów był

sumiennym nauczycielem. Zanim metal lufy dotknął jej potylicy, odwróciła się gwałtownie i jednym zwinnym ruchem przejęła broń. Wymierzyła w zaskoczoną Laurę, która najwyraźniej nie spodziewała się takiego obrotu sytuacji, i powoli zaczęła się wycofywać. Kątem oka dostrzegła lekki uśmiech Charliego.

– Chyba zapomniałaś, że tworzyliśmy zgrany team w rolowaniu dilerów – rzuciła z satysfakcją w głosie.

Laura fuknęła i z nieskrywaną pewnością siebie zrobiła krok do przodu.

– I co teraz zrobisz? Strzelisz do mnie?

Z jej oczu biła siła i determinacja, a postawa zdradzała poczucie nietykalności. Anna przyspieszyła wycofywanie, na co Laura zareagowała niczym urodzony drapieżnik i ruszyła w jej kierunku. Nie zważała na wycelowaną w nią broń. Nie okazała ani cienia strachu.

Kolejny błąd.

Pchła tylko się uśmiechnęła, a huk wystrzału odbił się echem po górskich stokach.

Kapitan Jack Noriega stał oparty o ścianę i odpalał kolejnego papierosa. Pytanie, które właśnie padło, wywołało w nim gniew. Czysty gniew.

– I po to mnie tu ściągnąłeś? – syknął w końcu. – Wiesz, jakie to niesie ryzyko?

– Muszę wiedzieć – odparł Rick bez zastanowienia.

– Zginiesz przez nią, po co ci to?

Freaky zmrużył oczy. Znał ten wzrok aż za dobrze i wiedział, że młody nie cofnie się przed niczym, by poznać prawdę.

– Dobra – westchnął. – Powiem ci, dlaczego don Lorenzo szuka Anny Rodan.

– I dlaczego handlarze jej szukają.

– Oni jej szukają, bo twój dumny młodszy brat zdradził, że jest synową Ducha, i chcą się nią posłużyć, by go dorwać.

Freaky zmarszczył brwi po czym zmienił temat:

– Przemaglowali Jasona.

– Mają Jasona?

– Mieli. Odbiliśmy go, ale jest w śpiączce. Kiepsko z nim. Do tego nie wiemy, ile zdążył powiedzieć.

Jack poczuł ucisk w żołądku. Jeśli Jason sypnął, byliby w fatalnym położeniu. Przymknął na moment powieki, by móc się w spokoju zastanowić. Przy Freakym nie musiał cały czas obserwować, młody miał zawsze oczy wokół głowy.

– Kto pilnuje Jasona?

– Luca.

– Zmień go na Dana.

– Dan jest mi potrzebny.

– To na Charliego. W razie gdyby zaczął mówić, nikt obcy nie może słuchać.

– Charlie – zawahał się – jest zajęty.

Zaśmiał się cicho, wprost nie mógł w to uwierzyć.

– Oddelegowałeś go do pilnowania Anny?

Freaky skinął nieznacznie.

– Do reszty ci odbiło?! Zmień go albo trzymaj ją blisko siebie.

– Nie mogę, mam za dużo pracy, a ona – rozłożyła ręce – nie ułatwia mi jej. Może ty wzięłbyś ją na statek?

Milczał. Nie mógł mu powiedzieć, dlaczego jej nie chciał.

– Jack? Jesteś dla mnie jak ojciec, którego proszę o przysługę. Tylko na parę dni.

Momentalnie spuścił wzrok, choć nigdy tego nie robił. Freaky zawsze jak chciał coś ugrać, podchodził go w ten sposób.

– Anna jest szpiegiem. Ostrzegałem cię. Zrobiłeś, jak zrobiłeś, ale...

– Czy Anna jest tamtą Pchłą?

Zdrętwiał. Tego pytania się nie spodziewał. Czuł, że młody kiedyś się domyśli, zwłaszcza że przez jego błąd ich drogi znowu się spotkały, ale i tak był zaskoczony.

– Skąd ten pomysł?

– Odpowiedz.

Popatrzył mu w oczy, wciąż widział w nich to samo co kiedyś, determinację i przywiązanie.

– Tak.

Wyraz twarzy Freaky'ego nie zmienił się po tym wyznaniu. Prawdy musiał domyślić się już wcześniej, a u niego szukał jedynie potwierdzenia.

- To nie zmienia faktu, że jest szpiegiem.
- Weźmiesz ją na statek – zakomunikował. – Obiecałeś ją chronić.
- Trzynaście lat temu, bo miałeś się od niej trzymać z daleka! Zresztą i tak wystarczająco jej pomogłem, i to tylko ze względu na ciebie.

Rick uśmiechnął się przebiegle.

- Nie moja wina, że nie raczyłeś mi powiedzieć wcześniej, że to ona. A teraz z łaski swojej wyjaśnij mi, dlaczego od początku jej nie lubisz i dlaczego don Lorenzo tak zawzięcie jej szuka.

Don Lorenzo Moretti siedział w swoim ulubionym skórzanym fotelu, z którego miał widok na bramę wjazdową rodzinnej rezydencji. W gabinecie cicho szumiała klimatyzacja i wolał nawet nie myśleć o panującym na zewnątrz upale. Temperatury tego lata mocno dawały w kość, a ostatni pożar o mały włos nie dosięgnął jego posiadłości. Kątem oka dostrzegł wzmożony ruch przy bramie, wstał z fotela i podszedł do okna. Na podjazd wjechał wynajęty przez niego biały minivan. Wrócił. A miał nie wracać... Przesunął pulchnymi palcami po brodzie i spojrzał raz jeszcze. Na podwórzu pojawił się Fernando Borneza, który szybkim krokiem podszedł do samochodu, otworzył bagażnik, pokręcił głową i jeszcze szybciej skierował się do budynku. Don Lorenzo przeszedł się po gabinecie. W głowie wykreowały mu się dwie wizje: albo minivan wrócił z rybami, albo w środku były zwłoki Ricka. Pamiętał, że Fernando nie był przekonany do pomysłu pozbycia się gangstera... Czyżby miał rację? Rozmyślenia przerwało pukanie, chwilę później w drzwiach pojawił się lekko zdyszany Borneza.

- Don Lorenzo pozwoli.
- Kogo licho przyniosło? – zapytał, nie odwracając oczu od zaparkowanego samochodu.

Fernando podszedł do niego pewnym siebie chodem. Miał specyficzne, długie kroki, które zawsze bezbłędnie rozpoznawał.

– Ryby wróciły – powiedział i wskazał dłonią minivana. – Z palcami.

– Naszych?!

Fernando przytaknął.

– Plus dwa ciała starszków, prawdopodobnie dzieło Zawieruchy.

– Posprzątali – odparł ledwo słyszalnie i uniósł wzrok. Rozmasował skronie. To nie było dobre zagranie. Jak taki chłystek mógł mu się wywinąć? Było gorzej, niż się spodziewał, po takiej akcji pozycja Freaky’ego powędruje w górę, za to jego własna...

Przeszedł się znowu po gabinecie, przystanął, wrócił do okna, przy którym został Fernando. Odszedł raz jeszcze, nie mógł na to patrzeć. Taki skandal!

– A Zawierucha?!

Borneza pokręcił głową. Don poczuł gorycz porażki. W tym świecie przyjaciele byli przyjaciółmi, póki czuli respekt. Gdy komuś przestawało się powodzić, rzucali się niczym sępy na padlinę. Nie mógł do tego dopuścić! Zaczął rachować, kto jeszcze wiedział o tej akcji i jak ją sprawnie przyciszyć, gdy z natłoku myśli wyrwał go głos Bornezy:

– Don Lorenzo? – zagadnął ze wzrokiem utkwionym w oknie.

Moretti podszedł żwawo, na ile pozwalała mu jego nadszarpnięta kondycja, otworzył szerzej oczy ze zdumienia i zastygł. Odniósł wrażenie, że jego ludzie zareagowali podobnie, bo nagły ruch na podjeździe gwałtownie ustał. Wszyscy uważnie patrzyli, jak Freaky we własnej osobie wysiadł z zostawionego przed główną bramą samochodu, a potem jakby nigdy nic podszedł do pełniącego wartę ochroniarza i bez protestu dał się przeszukać. Chwilę później ciszę rozciął dźwięk nadchodzącego połączenia.

– Wpuścić – odrzekł boss do słuchawki, po czym odwrócił się z niedowierzaniem w stronę Fernanda. – Ma chłopak tupet jak taran!

– Jaj też mu nie brakuje – dopowiedział cicho Borneza.

Don spojrzął raz jeszcze przez okno. Mijając minivana, Freaky uśmiechnął się lekko, ale dalej szedł już z surową miną. Co knuł? Jakoś nie mógł uwierzyć, by wybrał się bez broni i ochrony do domu Morettich obstawionego niczym średniowieczna twierdza.

Przemknęło mu przez myśl, by szybko pozbyć się problemu, ale... była jeszcze Anna, którą Freaky przetrzymywał... i którą musiał od niego wynegocjować, bo wszelkie ślady po niej zniknęły. No nie mógł zabić główniarza... Jeszcze nie teraz.

– Zostaw nas samych.

Fernando stanął w korytarzu w oczekiwaniu na przyjście nieproszonego gościa, by wprowadzić go do gabinetu dona. Nie był zachwycony wizją bezpośredniego kontaktu ze słynnym gangsterem, zwłaszcza po nieudanym spotkaniu jego kuzyna, którego nie podejrzewał o samodzielne przeprowadzenie akcji. Poczł się jak tchórz, a plan z perspektywy czasu wydał się mocno niedopracowany. Rick wszedł na górę pewnym krokiem, a z jego postawy nie wynikało, by czegokolwiek się tu obawiał. Borneza zastanawiał się, czy to odwaga, brawura, brak zdrowego rozsądku, czy po prostu był psycholem. Normalne zachowanie to z pewnością nie było. Nie znał drugiego takiego i wolałby nie mieć w nim wroga, ale nie zamierzał też giąć przed nim kolan. Honor w jego czasach coś jednak znaczył, a dane słowo było cenniejsze od pieniędzy. Tak go wychowano, tak żył i był z tego dumny. Niemniej jednak akcja z kuzynem nie rzutowała korzystnie na jego wizerunek.

Freaky podszedł i stanął naprzeciw. Zmierzyli się wzrokiem, żaden się nie uśmiechał. Wyciągnął w jego stronę dłoń, którą uścisnął krótko i pewnie.

– Kiepskiego masz sobowtóra, don Fernando, tylko idiota by się nabrał.

– Dbam o zachowanie anonimowości.

– Słusznie. I wiem, że pomysł z ochroną to wyglup twojego durnego kuzyna.

– Skąd to przekonanie?

– W młodości starannie dobieierałem sobie wzory do naśladowania tak, by w przyszłości się nie zawieść. Na tobie się zawiodłem.

Fernando uśmiechnął się mimowolnie. Nie spodziewał się, że groźny Freaky wzorował się na jego osobie. Jakie inne autorytety miał

w dzieciństwie, wolał sobie nawet nie wyobrazić. To było najdziwniejsze wyznanie, jakie w życiu usłyszał, ale musiał zachować czujność, Rick okazał się lepszym obserwatorem, niż mógł przypuszczać.

– Chodź, don Lorenzo czeka – powiedział i zaprowadził go do gabinetu, a sam udał się do pokoju *consigliere*.

– Proszę, proszę, całą noc moi ludzie cię szukali, a ty sobie tak po prostu tutaj przychodzisz – powiedział don Lorenzo, odchodząc od okna.

Freaky zignorował jego słowa i w milczeniu podszedł do krzesła naprzeciw fotela bossa. Rozsiadł się bez skrępowań. Moretti spoglądał na tę scenę z niedowierzaniem i lekkim zafascynowaniem.

– A może pomyliłeś gabinety i myślisz, że jesteś u siebie?

– U siebie wybrałbym ten po drugiej stronie – zakomunikował spokojnym głosem, wskazując potężny skórzany fotel, w którym don Lorenzo właśnie zasiadał.

– Podaj mi jeden powód, dla którego miałbym cię stąd wypuścić w jednym, chodzącym kawałku? – Spojrzał w oczy zarozumiałemu gangsterowi. – Bo samochód, który przysłałeś przed swoim przybyciem, nie działa bynajmniej na twoją korzyść.

– Na twoją reputację tym bardziej – odpowiedział i uśmiechnął się ironicznie. – Mam do zaoferowania przymierze.

– Pomyliłeś adresy, chłopcze. Nie bratam się z byle gangsterami, zwłaszcza po tym, jak wystawiają mojego syna policji – powiedział lekceważącym tonem, pozornie skupiony na obcinaniu końcówki doskonałego kubańskiego cygara.

– Byle gangster, jak mnie nazwałeś, zdziesiątkował twoich ludzi, jakbyś nie zauważył. A do mojego miasta mafii nie wpuszczam i wszyscy o tym wiedzą.

– Twoje miasto, jak je nazwałeś, ma niezaspokojony popyt na kokainę... moją kokainę – dodał po chwili. – Poza tym Rodzina Salgado tu handluje, zdaje się za twoim przyzwoleniem.

– Rodzina Salgado od dwóch pokoleń jest bardziej irlandzka niż

włoska. Takie są moje warunki i taka jest cena pokoju.

– To się nie skończy pokojem.

– Skończy – rzucił pewny siebie Freaky. – Wojna nikomu nie wyjdzie na dobre. A jeśli wciąż nie jesteś przekonany, to przejdź się pooglądać samochód. Poza tym zdaje się, że mam w swoim posiadaniu kogoś, kogo szukasz, a skoro ściągnąłeś do siebie samego Fernanda Bornezę, to sprawa jest ważna i wyjątkowo delikatna.

Freaky wstał ze swojego miejsca i okrążył potężne biurko. Oparł się o jego krawędź w pobliżu dona i z natarczywością patrzył, jak ten zapala swoje wykwintne cygaro. Moretti po chwili otworzył elegancki złożony humidor i poczęstował nieproszonego gościa, który tylko pokręcił głową, cmokając w podniebienie.

– Najpierw zapalasz swoje, a potem częstujesz? Dziwna panuje tu etykieta.

Don wstał, a jego korpulentne ciało, dodające mu majestatu, zagórowało nad wciąż opartym o dębowy mebel Rickiem. Pyknął cygarem i spojrzał na młodzika z góry.

– Znaj swoje miejsce, synu.

– Nie jestem twoim synem. – Freaky również się podniósł. Był nieco wyższy od dona, dzięki czemu teraz on spoglądał z wyższością. – I nie lubię być traktowany protekcjonalnie.

– Górujesz wzrostem, ale nie pozycją – odparł don i ulokował się z powrotem w fotelu. Nie zamierzał zniżyć się do głupich przepychanek. Wiedział, jaką ma władzę, kontrolował cztery miasta, w tym jedną metropolię. Handel kokainą dawał mu wystarczającą ilość środków, by przekupić kogo trzeba. Miał pod sobą świetnie prosperującą siatkę ludzi, a powiązania między nimi były tak zorganizowane, że w razie wpadki jednego ogniwa mógł spać spokojnie. Miał w kieszeni paru znaczących polityków, miał świetnie wyszkolonych żołnierzy... Freaky jakby wyczuł jego tok myślenia, bo uśmiechnął się pogardliwie i podszedł do okna.

– Twoje metody rządzenia są równie przestarzałe, jak twoja pozycja. Nie doceniasz mnie, twoja sprawa. Jeśli chcesz wojny, będziesz ją miał, choć przyznaję, że w obecnej sytuacji, byłaby mi ona nie na rękę. I tak już sporo czasu straciłem na to. – Wskazał minivana.

– Po co ci to było?

Rick odwrócił się w jego stronę. Denerwował go swoim tupetem i impertynencją.

– Jak ktoś sprzedaje mafijnego syna glinom, musi liczyć się z konsekwencjami. Takich rzeczy się nie wybacza. – Don pyknął cygarem i wypuścił dym z wolna.

– Musiałem pogrążyć głównego dyrektora ROCA, a twój syn nie powinien robić interesów na moim terenie, i dobrze o tym wiesz. On mi podpadł, dostał nauczkę, wysłałeś do mnie rybki, dostałeś je z powrotem w... trochę innej postaci. – Uśmiechnął się, uwielbiał wygrywać. – Przychodzę z propozycją ugody, a ty mi wymachujesz zardzewiałą szabelką. Przejrzyj na oczy. Jak konkurencja dostrzeże twoją słabość, a sprzątnięcie jednej nocy twoich najlepszych ludzi, w tym Zawieruchy, jest oznaką wyjątkowej słabości, to twoja pozycja cię nie ochroni.

Don Lorenzo musiał mu przyznać rację. Nie spodziewał się, że wysłani przez niego żołnierze nie sprostają powierzonemu zadaniu. W zasadzie miał pewniaka, Zawierucha był kimś, potrafił przewidywać ruchy wrogów ze znacznym wyprzedzeniem. Do tego zapewniał go, że jako jedyny skutecznie śledził Freaky'ego. A pułapka w porcie? Coltello zarzekał się, że tego nie ma prawa przeżyć. No i nie przeżył, ale Coltello, a nie Freaky. Gówniarz był dobry. Za dobry. Dlatego postawił na nim krzyżyk, ale podjęte działania nie poszły po jego myśli i musiał w końcu pogodzić się z porażką.

– Co proponujesz?

– Połączymy siły. Sprawę zabójców puścimy w niepamięć, przez co nie stracisz na pozycji. Jeszcze dziś wyciągnę Salvatore z więzienia, ale ostrzegam, że w moim mieście panują moje zasady i nikt w nim nie działa bez mojej zgody.

Moretti wiedział, że nie uda mu się przejąć tego terenu i wkroczyć na rynek ze swoim towarem. Nikt nie ruszał wprowadzonych tam reguł, a rynek zbytu był wyjątkowo dobry, dlatego pilnie chciał pozbyć się zarządcy. Przy okazji wierzył, że dzięki temu uda mu się odnaleźć Annę. Niestety, nie docenił przeciwnika i teraz musiał się z nim liczyć. Legenda Ricka rosła w siłę, a jego pozycja spadała.

– Dlaczego tak zależy ci na przymierzu? Do tej pory stroniłeś od naszej Rodziny. A jeśli mnie informacje nie mylą, to stroniłeś od wszystkich.

– Wróg, którego nie widać, a który wyjątkowo miesza, ostatnimi czasy z jakiegoś powodu szuka tej samej osoby co ty.

– A co tobie do tego?

Freaky odwrócił taktycznie głowę i skierował wzrok na okno. Coś ukrywał, tego był pewien. Wiedział, że tamci szukają Anny, wiedział, że musi ją znaleźć pierwszy i wiedział, że Rick ją ukrywał. Ale po co mieszał się w tę sprawę, tego nie wiedział.

– Zdaje się, że pseudonim Duch nie jest ci obcy? – zapytał niespodziewanie gangster.

– Duch? – Don spojrzał skonsternowany. – Duch to przestarzała legenda. Dlaczego o niego pytasz?

– Zastanawiałem się, kto mógłby dowodzić tak świetnie zorganizowanym gangiem handlarzy broni. I Duch najbardziej pasuje mi do profilu.

– To musiałyby chyba zmartwychwstać! – krzyknął oburzony. – Nie wiem, czy wiesz, ale zginął ponad dwadzieścia lat temu!

– Skąd ta pewność?

Don Lorenzo spojrzał na niego i uśmiechnął się arogancko.

– Niewielu rzeczy z tamtych czasów jestem tak pewien, jak jego śmierci – powiedział surowym tonem. – Nie żyje i nie ma co do tego wątpliwości.

Młody nie drążył więcej tematu, najwyraźniej zrozumiał, co chciał mu przekazać. Takich wrogów jak Duch nie zlikwiduje byle zabójca, to sprawa honoru, a honor wymaga specjalnych środków i osobistego zaangażowania. Z żadnej śmierci don Lorenzo nie miał takiej satysfakcji i poczucia ulgi jak z zabójstwa Ducha. Strzału w głowę się nie przeżywa. Nie tak celnego.

– Słuchaj mnie doszły, że i ty zacząłeś się u nich zaopatrywać?

Moretti spojrzał na niego i zmarszczył czoło.

– Nie twój interes.

Freaky odpowiedział uśmiechem.

– No i sam widzisz. Nie wiesz, kto za tym stoi, a karmisz go własną

kasą. Wpuściliśmy szczura w interesy, a on spał się pod naszym okiem. Do tego nikt nie wie, kim jest, ma sporą władzę i potrafi skutecznie sprzątać na swoim podwórku. Ani się obejrzymy, a staniemy się jego sługusami, tylko że gdy się ujawni, na atak będzie już za późno. A ja, mój drogi donie – podszedł do niego spokojnym krokiem – nie zamierzam przed nikim klękać.

– To dlaczego sam go nie załatwisz, skoro taki dobry jesteś?

– Bo on jest lepszy. A mam w sobie wystarczająco dużo pokory, by umieć się do tego przyznać. – Przeszedł się po gabinecie. – Jak wiesz, na każdego mam haka i wystarczającą ilość informacji, by zepchnąć z rewiru, osłabić lub po prostu zniszczyć. A na niego – zatrzymał się, łapiąc jego spojrzenie – nie mam nic. A jak to mówią: wróg mojego wroga jest moim przyjacielem.

– Dlatego współpracujesz z agentami ROCA? – zapytał don, a widząc na jego twarzy lekkie zmieszanie, dodał: – Też mam swoje źródła.

– Na chwilę obecną dla mnie istnieją tylko oni, a wszyscy, którzy chcą ich dopaść i mają wolę współpracy, nie są moimi wrogami, nawet gliny.

– Zaopatruję się u Azjatów i nie zamierzam rezygnować z tej współpracy, więc póki co, nie widzę tego monopolu, a „oni” nie są moimi wrogami i nie zamierzam się z tobą bratać, by szukać wiatru w polu. Moja pozycja ucierpi, nie ma co ukrywać, ale albo się odkopię, albo mnie zakopią. Ja też nie klękam, młody. Możesz do mnie dołączyć, ale to ja pozostaję szefem.

Freaky usiadł na krześle i spojrzał na swojego rozmówcę jak na głupca, który udziela błędnej odpowiedzi po godzinnym tłumaczeniu.

– Posłuchaj, mimo twojego lekceważącego stosunku szanuję twój dom. Azjaci od dawna zaopatrują się u nich, więc pośrednio ty też jesteś od nich zależny. Tolerują cię, póki nie staniesz im na drodze albo póki nie będą chcieli czegoś, co należy do ciebie. A wtedy zostaniesz z tym sam. Moja oferta wygasa za trzy dni. Równoprawne partnerstwo albo nie robimy interesów. Za to już teraz muszę wiedzieć, czy wciąż mamy wojnę.

Don zamyślił się chwilę, analizując zdobyte informacje, po czym

odparł:

– Wojny nie ma, ale interesów też nie... Chyba że...

– ...przyrowadzę ci tu Annę – dokończył Freaky. Moretti przytaknął ciężko. – Jako gest dobrej woli mogę co najwyżej sprawdzić, czy rzeczywiście jest twoją córką, skoro tak podejrzewasz, ale nie licz, że z nią tu przyjdę. Zresztą... – popatrzył mu w oczy – zdaje się, że musiałaby być Alicją Maden. Zastanów się jeszcze nad moją propozycją, zanim będzie za późno. Żegnam.

Rick wstał i skierował się do wyjścia. Po tych słowach don nie mógł pozwolić mu tak po prostu odejść.

– Zaczekaj – zawołał za nim, zrywając się z fotela. Trochę zbyt gwałtownie, bo poczuł lekki zawrót głowy. Freaky wrócił i stanął naprzeciw. – Co wiesz o mojej córce?

– Że z jakiegoś powodu oni też jej szukają, a gdy znajdą ją pierwsi...

Don Lorenzo poczuł nagłe mdłości. Rick użył ostatecznego argumentu, by go do siebie przekonać.

– Skąd wiesz, że Alicja Maden to moja córka?

Uśmiechnął się szyderczo.

– Na każdego coś mam. Mówiłem zresztą. I jak?

Moretti wyciągnął dłoń, nie musiał długo czekać na reakcję Freaky'ego. W jednej chwili poczuł się, jakby podpisał cyrograf z samym diabłem. A ten diabeł się uśmiechał i dopiął swego.

Gdy urna z prochami Roberta zniknęła w kamiennej ścianie, rodzina i najbliżsi przyjaciele wspólnie wylali galony łez. Jeremy Stoleman próbował wtłoczyć w siebie smutek, ale poza ogólną obojętnością nie czuł zupełnie nic. Spojrzał na kolegów; wszyscy, bez wyjątku, mieli grobowe miny. Nawet Brank, który tak jak on w zasadzie nie znał zamordowanego. Poczuł się nieswojo z własną oziębłością, a przeraził się dopiero w momencie, gdy przyłapał się na notorycznej myśli, by ten pogrzeb wreszcie się skończył. Nie potrafił się skupić na udawanym smutku, więc po dłuższej chwili postanowił się poddać i bez skrupułów zaczął rozmyślać o sprawie. Czas znowu popłynął szybciej. Nie składał kondolencji, bo też nie miał powodu tego robić,

zresztą nie sądził, by zrozpaczonej rodzinie były one do czegokolwiek potrzebne. Gdy ceremonia dobiegła końca, bez słowa ruszył do samochodu, by w końcu wrócić do pracy.

Po opuszczeniu cmentarza Ewa rozstała się z Brankiem i weszła do najbliższej kawiarni, żeby ochłonać. Nienawidziła pogrzebów. Najbardziej dotykał ją widok zdruzgotanych bliskich. Ten okrutny lament, który długo jeszcze pobrzmiwał w uszach, ta rozpacz, która przenikała wszystkich wokół. Ból straty przypominał jej własną, a był tym dotkliwszy, że nie miała okazji uczestniczyć w pochówku ukochanych rodziców. Gdy po tamtej tragedii zamieszkała z ciotką w Los Angeles, nagminnie odwiedzała cmentarze, by uczestniczyć w ceremoniach pogrzebowych obcych sobie ludzi. W ten sposób próbowała okiełznać żal po stracie i poradzić sobie z nieutulonym smutkiem. Potem myśl o wyrównaniu rachunków i pomszczeniu rodziny dała jej siłę, by legalną, i tą trochę mniej, drogą dotrzeć do zabójców oraz ludzi bezpośrednio odpowiedzialnych za tamtą masakrę. Teraz wszystko zaczęło się rozwiązywać i komplikować zarazem. Eduardo. Znał jej sekret. On również mógł wtedy zginąć. Ale co robił przez ten czas?

Dopiła kawę i spojrzała na zegarek: wpół do trzeciej. Chwyciła kule i ruszyła w umówione miejsce. Z trudem złapała taksówkę. Ruch uliczny był dziś wyjątkowo wzmożony, więc pod szarą bryłę bloku trafiła z lekkim opóźnieniem. Podeszła do klatki schodowej i wyciągnęła dawno nieużywane klucze. W powietrzu unosił się gryzący zapach moczu, a przed wejściem piętrzyły rozbite butelki. Z grymasem bólu zaczęła mozolnie wdrapywać się po schodach na czwarte piętro. Tanie budownictwo nie posiadało takich rarytasów jak winda, więc musiała sobie radzić bez udogodnień. Na drugim piętrze postanowiła nieco odetchnąć. Kiedy tylko oparła się o ścianę, drzwi jednego z mieszkań zaczęły się bezgłośnie otwierać, a ona błyskawicznie sięgnęła do kabury.

– Spokojnie – szepnął Eduardo i krótkim gestem zaprosił ją do środka. Gdy weszła, zamknął za nią drzwi równie cicho.

– Zmieniłeś mieszkanie – zauważyła lekko zdziwiona.

– Ostrożności nigdy za wiele. Zwłaszcza teraz.

Przysunął się i ciepłą dłonią pogładził jej policzek. Poczowała niepohamowaną ochotę zapomnienia się w jego ramionach. Przymknęła na moment oczy ukojona jego bliskością, ale gdy tylko je otworzyła, spojrzała na niego wyczekująco.

– Zdaje się, że chciałeś pogadać – stwierdziła surowo, zaskoczona swoją oziębłością. Mimo ich relacji nie wiedziała, czy może mu ufać.

– Wygląda na to, że tylko ja wiem, kim naprawdę jesteś.

– A kim według ciebie jestem?

– Usiądź. – Wskazał dłonią krzesło przy kuchennym stole i przysiadł naprzeciw. – Twój chichot cię zdradził.

– Nie wiem, o czym mówisz – rzekła pewnym siebie głosem. W rozmowach z gangsterami nauczyła się jednego: póki nie przedstawią ci konkretnych dowodów, lepiej do niczego się nie przyznawać, bo w większości przypadków blefują.

Westchnął znacząco i przesunął dłońmi po włosach.

– Wiem, że jesteś Ewą Maden, której szukają. Poznałem cię po śmiechu i po blond włosach, które dzięki Merdenowi wreszcie pokazałaś. A poza tym... – uniósł palcami jej brodę – niewiele zmieniłaś się od tamtego czasu. Aż dziw bierze, że nikt cię nie rozpoznał.

Uśmiechnęła się ironicznie.

– I dlatego dopiero teraz to mówisz?

– Dopiero teraz nabrałem pewności... twoje zachowanie cię zdradziło. Za każdym razem, gdy wspominali Madenówny, denerwowałaś się, a ja potrafię rozpoznać, kiedy tracisz panowanie... zresztą... – podrapał się za uchem i zaśmiał beztrosko: – niespecjalnie mnie lubiłaś za młodu.

– Udowodnij, że jesteś tamtym chłopcem.

– Skradłem ci całusa na strychu.

Zerknął na nią spod przymkniętych powiek w oczekiwaniu na odpowiedź. Tak, pamiętała, jakie lanie zaserwowała mu chwilę później, ale wciąż nie potrafiła przed nim przyznać, że to ona. Jakby nie było, nadal nie mogła wyznać mu prawdy, wciąż istniał cień

podejrzenia, że Eduardo nie był po ich stronie.

– To doprawdy wiele wyjaśnia – prychnęła, przewracając oczami. – Przykro mi Nachosik, ale jestem tylko twoją Ewą, a nie dziecięcą miłością.

– Przestań choć raz być taką suką – westchnął. – Wiem, że to ty, i żadne twoje kłamstwo tego nie zmieni. Chcę ci tylko pomóc... bo...

Zamilkł na moment i spuścił wzrok. Poczwała, jak płonie. Najchętniej rzuciłaby mu się w ramiona, ale pozostawiła na sobie lodowatą maskę. Nie mogła się odsłonić, jakkolwiek nie potoczyłaby się ta relacja. Nie teraz, nie przy takim niebezpieczeństwie.

Podniósł wzrok, nie uśmiechał się, a jego spojrzenie tchnęło troską.

– Martwię się o ciebie, Ewo.

Smutek, jaki wyczuła w jego głosie, nie mógł być udawany. Przysunęła się bliżej i przytuliła go do siebie.

– Niepotrzebnie – szepnęła. – To nie mnie szukają.

Przycisnął ją mocniej.

– Ależ ty jesteś uparciuch.

Odsunął ją po chwili, chwycił jej twarz w swoje masywne dłonie i spojrzał prosto w oczy.

– Nie chcesz, nie mów – odparł stanowczo. – Ja i tak wiem swoje. I... – położył palec na jej ustach, gdy właśnie zamierzała mu przerwać – ...i nie zamierzam nikomu powiedzieć. Pamiętaj jedno: zawsze możesz na mnie liczyć. Zawsze.

Przysunął swoją twarz, a ona momentalnie zatopiła się w jego namiętym pocałunku. Nie chciała niczego więcej. Chciała jego. Jego bliskości. Oddania. Serce waliło jak oszalałe i odniosła wrażenie, że biło tak głośno, że można je było usłyszeć z sąsiedniego mieszkania. Spragnione siebie usta zawirowały w nieziemskim tańcu. Nagle ponownie chwycił ją za policzki, po czym odsunął krótkim stanowczym ruchem. Spojrzała zaskoczona, ale nie rzekła ani słowa. Patrzył w skupieniu, a jego wzrok przenikał ją od środka.

– Kocham cię, Ewo.

Zamarła. Żaden mężczyzna nie wyznał jej dotąd miłości, a po Eduardzie zupełnie się tego nie spodziewała. Czas stanął w miejscu. Miała wrażenie, jakby ta chwila trwała w nieskończoność.

– Kocham cię – zamruczał raz jeszcze, a jego spojrzenie zdradzało poczucie ulgi, jakby wyznał długo skrywany sekret. Uśmiechnął się lekko i nie czekając na jej reakcję, z powrotem zatopił w niej swoje usta. Nagle wszystko nabrało niebywałego tempa. Gdy do Ewy dotarło prawdziwe znaczenie dopiero co wypowiedzianych słów, zaczęła chłonać jego bliskość całą sobą. Jego pocałunek, jej oddanie, jego dłoń pod jej koszulką, jej dłoń w jego włosach, pospiesznie zdarte ubranie, ból nogi, którego mogłoby nie być, jego usta wtopione w zagłębienie szyi, ból nogi, jej paznokcie na jego skórze, i... noga, cholerna noga!

– Nie da rady! – wydyszała. – Zaraz mi rozerwie ten krater w udzie!

Spojrzał na nią z tą zadziornością, którą tak ubóstwiała. Chwycił ją w pasie i wbrew protestom zaniósł do łóżka.

– Trochę zaufania, myszko. – Pocałował czule jej czoło. – Obróć się na bok, ułóż wygodnie, a ja już o ciebie zadbam.

Zachichotała na tę uroczą myszkę. Nic się nie zmieniło. Kochali się jak zwykle w piątki wieczór, tyle że była sobota popołudniu. W mieszkaniu na drugim, zamiast na czwartym piętrze, z namiętnością, która z jego wyznaniem przeszła na wyższy poziom. Zapaliła ognik, na który Ewa w skrytości przed całym światem, a zwłaszcza przed sobą, długo czekała. Pomimo chłodu, jakim otaczała się na co dzień, pragnęła miłości i poczucia bezpieczeństwa, i po raz pierwszy w życiu czuła, że ktoś o tym wiedział. Kiedy się w niej zagłębił, stęsknione bliskością ciała zapomniały o wszystkim, co mogło zakłócić ich wzajemne falowanie. Przygarnął ją do siebie, nie stawiała oporu. W ich relacji postrzegana była za tę silniejszą, ale w łóżku, gdy nikogo poza nimi nie było, poddawała mu się kompletnie. Zresztą to on przeważnie decydował o charakterze ich współżycia, ale jak nikt przed nim potrafił bezbłędnie wyczuć jej nastrój i się do niego dostosować. Gdy pierwsze emocje opadły, a ona wciąż czuła przenikające ją spełnienie, odwróciła się w jego stronę. Patrzył zdyszany, ale zupełnie poważny.

– Eduardo?

– Nie spiesz się. – Pocałował ją w policzek i po raz kolejny rozpoczął ich fantastyczną synchronizację. Ewa zaczęła cicho pojękiwać, ale minutę później momentalnie zastygła.

– Wiem, ale muszę to z siebie wyrzucić.

Uniósł zbójecko brew, a przez jego wargi przeleciał niewielki uśmiezek. Taki zaintrygowany wyglądał wprost nieziemsko, ale nie mogła zbyt długo przeciągać tej chwili, złączone ciała trudno utrzymać w bezruchu.

– Kocham cię – wyszeptała, a usta rozświetlił jej promienny uśmiech.

Pocałował ją delikatnie w policzek i szepnął:

– Wiem. Zawsze wiedziałem.

Nie mogła uwierzyć, że z taką lekkością przyznała się do swoich uczuć. Przymknęła powieki i zagłębiła mocniej w jego ramionach. Namiętność przyspieszyła ich oddechy, i gdy już czuła, że kolejna fala spełnienia jest bliska, nagle rozpadła się. Zaczęła tak mocno szlochać, że przerwał niczym rażony prądem. Obrócił ją delikatnie i przytulił mocniej. Płakała, a on jej nie przerywał. Płakała, a on po prostu z nią był. Kochała go, a on kochał ją. Tak po prostu, a wydawało się to takie skomplikowane.

– Nie mogę cię stracić – wyszeptała, gdy głos nieco się uspokoił. – Nie teraz.

– Ciiiiii. Na razie to do ciebie się włamali, więc o mnie się nie martw.

– Właśnie dlatego się martwię. – Rzuciła mu surowe spojrzenie. – Nie rób głupot z mojego powodu.

Uśmiechnął się i pogłaskał ją po mokrym policzku.

– Spokojnie. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

W jego oczach dostrzegła zwątpienie. Westchnęła przeciągle i, pomimo bólu nogi, postanowiła odciągnąć go od zmartwień, które ich oboje przerastały. Chciała sprawić, by mężczyzna, którego, jak właśnie sobie uświadomiła, darzy tak wielkim uczuciem, zapomniał o wszystkim poza nią. Gdy skierowała pocałunki niżej, znacznie niżej, uniósł z zaskoczenia brwi, a zawadiacki uśmiezek z powrotem zagościł na jego twarzy. Chwilę później, gdy ciepło jej ust oplotło jego napiętą męskość, wszelkie złe myśli odeszły na boczny tor. Kochali się tak długo, dopóki bezwzględny czas nie ponaglił do agencji na popołudniową odprawę.

Dan odsunął telefon od ucha i zerknął na gasnący ekran. Charlie miał tupet. Zamiast zadzwonić bezpośrednio do Ricka, zrzucił przekazywanie złych wieści na niego. Popatrzył w stronę łoża, gdzie chwilę wcześniej zasiadł Freaky, i z trudem powstrzymał westchnienie. Brat był opanowanym człowiekiem, wszyscy to wiedzieli i mogli się czuć swobodnie w jego towarzystwie, ale... no właśnie... ale! W nielicznych momentach ogarniała go taka wściekłość, że lepiej było nie być w jego pobliżu. Gdy z grobową miną podszedł do Ricka, skinieniem poprosił resztę o opuszczenie miejsc. Uwinęli się błyskawicznie. Miał wrażenie, że wszyscy w podziemnej sali Lucky Club wyczuli powstałe napięcie. Muzyka z lekka przycichła. Spojrzał na brata: wzrok miał utkwiony w kieliszku, a dłoń bezwiednie obracał telefon. Wiedział, że Dan ma dla niego złe wieści. Wiedział i milczał. Johnson poczuł, jak oblewa go zimny pot. Nie miał pojęcia, w jaki sposób przekazać mu informacje od Charliego. Gdy wydobył z siebie lekkie chrząknięcie, Freaky spojrzał surowo, a jego ruchy zastygły w oczekiwaniu. Przełknął ślinę i zdecydował się powiedzieć to szybko i prosto z mostu:

– Anna uciekła, przywaliła Charliemu kamieniem i postrzeliła w nogę twoją narzeczoną. Znaleźliśmy w lesie samochód, którym nawiąta, jest w nim pełno krwi i... i w zasadzie tyle.

– W zasadzie tyle – mruknął i odwrócił od niego wzrok. Schował telefon do kieszeni, przeczesał palcami zmierzwione włosy i wstał, wciąż opanowany. Odszedł od stolika. Dalej emanował spokojem, ale był to ten rodzaj spokoju, od którego wszyscy się odsuwali. Przeszedł się po parkiecie. Bez słowa. Był jak przygotowany do rzutu granat, nikt dokładnie nie wiedział, gdzie i kiedy wybuchnie. Każdy obserwował go ukradkiem i trzymał się w bezpiecznej odległości. Dan również postanowił zostawić go samemu sobie. Barman przezornie opuścił swój pokład. Arsenał butelek wydawał się słusznym celem do rozładowania napięcia. Freaky też to dostrzegł, i gdy jego ruchy zasugerowały, że eksplozja nastąpi w tym momencie, zadzwonił telefon. Przystanął, wciągnął z sykiem powietrze i przyłożył aparat do ucha. Dan usłyszał, jak spokojnym, zrównoważonym, ale cholernie złowieszczym głosem powiedział:

– Anno.

Pchła czuła, że utrata znacznej ilości krwi zaczyna zbierać swe żniwo. Kamień, którym uderzyła Charliego, na powrót otworzył wcześniejszą ranę. Szwy pękły, a z pośpiechu nie pomyślała, by jakoś zatamować krwawienie. Samochód porzuciła w lesie, złapała stopa, ale gdy młodzi ludzie, którzy ją wzięli, zaczęli wymieniać się znaczącymi spojrzeniami, dotarło do niej, że niezbyt dokładnie ukryła broń pod koszulką. Jechali w milczeniu, a krew wsiąkała w materiał siedzenia. W końcu, gdy byli już blisko Revengel, wyciągnęła broń, odebrała im telefony, zapewniła, że zostaną nienaruszone w samochodzie, który zaraz porzuci, ale musi uciekać od... coś tam wymyśliła. I tak nie uwierzyli. Pokiwali głowami, a gdy odjeżdżała, we wstecznym lusterku zobaczyła, jak biegną do najbliższych domostw. Cholera! Jak to mówią, gdy ma się ma miękkie serce, trzeba mieć twardą dupę, powinna zostawić ich w lesie. Zasady nieokradania cywilów odeszły w niepamięć. Zostawiła samochód na parkingu pod sklepem i, stosując złodziejskie triki, jakich nauczyła ją dawna koleżanka Bibi, a potem Charlie, wykradła kluczyki śpieszącego się mężczyzny i odjechała nowym wozem.

Teraz siedziała wpatrzona w fioletowe neony Lucky Club z łomoczącym sercem i wyjątkowo spłyconym oddechem. Krew ubrudziła jasną tapicerkę. Nie mogła uwierzyć, że może jej tyle wypłynąć z tak pozornie niewielkiej rany. Z każdą minutą robiła się słabsza, ale wizyta w szpitalu nie wchodziła w rachubę; stałaby się zbyt łatwym celem. Wyciągnęła skradziony telefon i wstukała rząd znanych cyfr. Kiedy usłyszała, w jak wyjątkowo spokojny, a jednocześnie dość przerażający sposób Rick wypowiedział jej imię, zawahała się. Głos ugrzązł jej w gardle i zaczęła wątpić w słuszność swojej decyzji. Nasłuchiwała jego oddechu i mimo tego, że słabła coraz bardziej, nie potrafiła z siebie nic wydobyć. By nie sugerować mu swojej lokalizacji, puściła w tle *Muddy Waters* LP. Magnetyczny głos kobiety o tym samym imieniu co jego narzeczona, którą zostawiła z postrzeloną nogą, nieco ją uspokoił. On nic nie mówił.

Ona wciąż nie miała odwagi się odezwać. Z jego strony nie było słycać żadnych dźwięków, tylko oddech. Z jej ciszę przerywały słowa Laury: „*I will ask you for mercy, I will come to you blind, What you see is the worst me, At the last of my kind. In the muddy water we falling*”.⁵ Mogłaby mu to wyśpiewać, ale wciąż uparcie milczała. Chwilę później złowieszczą ciszę przeciął wystrzał. Wystrzał!

– Cwany lis z ciebie, Ricku – powiedziała, wiedząc, że tym prostym zagranie dowiedział się, że jest w pobliżu.

– Idę po ciebie, Anno.

– Zostań – odparła pospiesznie. – I tak się do ciebie wybierałam.

Dan oparł się o pobliski filar i z zainteresowaniem przyglądał rozgrywanej przed nim scenie. Anna weszła do klubu pewnym siebie krokiem i stanęła naprzeciw Freaky’ego w bezpiecznej odległości. W pięści zaciskała jakąś szmatę, która mocno nasiąknęła krwią. Musiała zerwać szwy, a sądząc po jej bladej skórze i szybkich, krótkich oddechach, opatrunku dokonała za późno. Idiotka! Niemniej jednak przyszła. Po tym, co zrobiła, było to wyjątkowo głupie zagranie. Albo życie jej się znudziło, albo tamtych bała się znacznie bardziej, albo... no przecież! Tak jak uważał od początku, tak jak przestrzegał ojczym Ricka, Anna była świetnie wyszkolonym szpiegiem! Każde jej irracjonalne zachowanie to potwierdzało. I to szpiegiem cholernie zmotywowanym do działania. Żeby wrócić w takiej chwili?!

Freaky przybliżył się do niej gwałtownie, a jego mina zdradzała, że ledwo trzyma nerwy na wodzy. Odniósł wrażenie, że Anna przez jedną, krótką chwilę struchlała, ale szybko się opanowała. Szpieg jak nic! Stali w milczeniu i mierzyli się wzrokiem. Cisza, jaka zapanowała, paliła wszystko wokół. Nikt nie śmiał drgnąć. Dan stał i w duchu liczył, że brat wreszcie przejrzy na oczy. Że w końcu zobaczy w niej to, co każdy inny widział – zagrożenie, które trzeba zlikwidować. Wciąż milczeli... i nagle Freaky się zaśmiał. Dan odetchnął z ulgą. Nareszcie się suka przeliczyła!

Sierpień, 2003

Helena długo nie mogła dojść do siebie po tak wielkiej stracie. Czuła się osobiście odpowiedzialna za śmierć siostrzeńca. Miała trzymać się planu za wszelką cenę. Miała do niego pojechać, zaopiekować się nim i po paru dniach zmienić mu kryjówkę. Miała. Ale zamiast tego została z postrzeloną kobietą, do której wbrew zamiarom bardzo się przywiązała. Nie mogła jej tak po prostu zostawić... krwawiącej na chodniku... w dziewiątym miesiącu ciąży... Nie mogła. A teraz musiała opiekować się małą Alą. Nikomu nie zdradziła, jakie brzemię przyszło jej nieść, ale jednego była pewna – los tego dziecka zależał od jej milczenia i tym razem nie zamierzała popełnić żadnego błędu. Postanowiła przenieść się do sierocińca, by mieć dziewczynkę pod swoją opieką. Don Lorenzo zaakceptował jej decyzję i pomógł w załatwieniu formalności. Zresztą Ala była jego ukochaną i jedyną córką i wymagała stałej ochrony, a przede wszystkim nadzoru.

Po jedenastu latach Helena nabrała przekonania co do dwóch rzeczy: mała Ala rzeczywiście wymagała nadzoru, bo ciągle sprawiała kłopoty i... no cóż, dyrektorka placówki, o której zatrudnienie Helena osobiście się postarała, nigdy jej nie zaakceptowała. Mało tego, im bardziej Helena była przywiązana do młodej, tym większe tamta dostawała baty. Zaszło to tak daleko, że bez skrpułów mogły spotykać się jedynie w piwnicy...

Na szczęście Ala była silna... po ojcu.

III

Stoleman wdepnął w gówno... I to nie w przenośni, a bardzo, cholernie, dosłownie. Wielki krowi placek wyskoczył na niego niczym mina przeciwpiechotna i bezczelnie oblepił podeszwę. Szlag by to! Jedyna przyroda, z jaką lubił obcować, to miejski park, w którym biegał. Że też akurat jego wysłali na zbadanie tej okolicy! Tarł podeszwą o wysuszoną trawę, ale but nie chciał wrócić do pierwotnego stanu. Po kilku minutach zwątpił i ruszył dalej. Zgliszcza domu Madenów obrosły chaszczami, nie tracił więc na nie czasu. W najbliższej, w rozumieniu do kilku mil, odległości były jeszcze trzy domy, a poza nimi długo, długo nic. Pierwszy był niezamieszkały, i to zdaje się od wielu lat, bo ciekący dach uszkodził połowę budynku. Drugi był w znacznie lepszym stanie, ale wbita w ziemię tabliczka głosiła, że jest na sprzedaż. Sens umieszczania ogłoszenia w takim miejscu zakrawał na jakiś absurd, ale z drugiej strony dzięki temu z łatwością skontaktował się z właścicielem. Niestety, mężczyzna dostał nieruchomość w spadku po nieznannej sobie ciotce i oczywiście o tragedii sprzed lat nic nie wiedział. Trzeci dom majaczył w oddali, a leniwa krowa leżała w cieniu drzew. Przeżuwała trawę z pogardą w oczach, jakby rzeczywiście zastawiła na niego pułapkę tym plackiem! Jej spokój strasznie go irytował. Minął ją z wściekłym grymasem, a gdy zbliżył się do budynku, frontowe drzwi zaskrzypiały lekko. Chwilę później wybiegł z nich mały kundelek. Miał wyjątkowo przyjazne spojrzenie, czego nie mógł powiedzieć o właścicielu, który wyszedł za nim.

– A ty, młokosie, czego tu szukasz?! – krzyknął starszy pan, zastępując mu drogę, po czym ostentacyjnie splunął w bok. – Zgubiłeś się?

– Detektyw Jeremy Stoleman, wydział zabójstw – odparł i wyjął odznakę ROCA, ale mignął nią na tyle szybko, by rozmówca nie mógł się zorientować w jego pomyłce. Szczerze powiedziawszy, liczył na zmianę nastawienia mężczyzny... no ale się przeliczył.

– Kura zdechła ze starości dwa miesiące temu, nie masz tu czego szukać. – Obrócił się na pięcie i poszedł w stronę domu, rzucając przez ramię: – Nie mam nic do dodania. Żegnam.

Stoleman westchnął i ruszył za nim. Już miał wygłosić formułkę o neutrudnianiu śledztwa, ale w porę się powstrzymał. Musiał go podejść inaczej, musiał zadziałać nieszablonowo, tak jak przy ekscentrycznej staruszce...

– Szkoda. – Przystanął na najniższym stopniu obszernej werandy. – A można choć szklankę wody poprosić?

Starzec gwałtownie zatrzymał się w progu. Wciąż stał odwrócony do niego tyłem, ale wyraźnie walczył ze swoim uporem.

– Poprosić zawsze można – odburknął, po czym wszedł do środka. Chwilę później pojawił się z tacą herbatników i pełną szklanką mrożonej lemoniady. – Pij, jedz, bo jak mi padniesz na mojej posesji, to się pewnie nie wybronię.

Usiadł na drewnianej ławce i oparł się o ścianę domu, przywołał Stolemana gestem dłoni. Pies zaczął radośnie biegać od jednych nóg do drugich.

– To czego szacowna władza od truposzów szuka w mojej okolicy?

– Wie pan, kto mieszkał w tym spalonym domu? – Wolał od razu przejść do sedna, czuł, że cierpliwość staruszka była krótkotrwała.

– Trzyście lat wam zajęło! – Klepnął w ławkę. – No nie tobie, boś ty jeszcze wtedy smarki w rękaw wycierał – prychnął z uśmiechem. – Zeznawałem, że słyszałem strzały i krzyki, ale nikt mi nie uwierzył! Że daleko, że już nie te lata, a jeszcze nie taki stary byłem!

Nastała cisza, mężczyzna zapatrzył się przed siebie, Stoleman wolał milczeć.

– Wszyscy spłonęli – kontynuował chwilę później. – Zanim przyjechała straż, dom... oni... Pobiegnę tam, ale było już za późno.

– Czy widział pan kogoś w okolicy?

Pokręcił głową z zapalem.

– Nikogo. Byłem – pokazał palcem na wschodni pagórek – gdzieś tam. Reperowałem płot, gdy to się stało. Słyszałem dobrze, bo mam wyczulony słuch, zresztą... jak się żyje samemu w takiej ciszy...

Stoleman zanotował, że odległość od dróg dojazdowych była na tyle

duża i zarośnięta, że z tamtego miejsca rzeczywiście mógł nic nie dostrzec.

– Dziewczyny były u mnie wcześniej – dodał mimochodem.

– Córki Madenów? – Stolemanowi włosy stanęły dęba.

– Tak, chowały się przed kuzynkami, których nie lubiły. Często do mnie zachodziły... Ta mała... jak jej było... Alicja, tak, Alicja, to zaledwie pół roku z nimi mieszkała.

– Jak to pół roku? Myślałem, że to była ich córka.

– Ja tam nie wnikałem – obruszył się, jakby przyłapano go na czymś zdrożnym. – Ale słuchy szły, że to była jego córka, ale nie jej.

– A te słuchy to kto roznosił?

Starszy pan popatrzył badawczo spode łba, a wszystkie zmarszczki okalające jego podejrzliwe spojrzenie nabrały wyrazistości. Stoleman przestraszył się przez moment, że przerwie pasmo zwierzeń, ale na szczęście mina jego rozmówcy złagodniała chwilę później.

– Słuszne pytania zadajesz, młody człowieku. W tamtym czasie nic ich nie interesowało. Chcieli szybko zamknąć temat... takie odniosłem wrażenie.

Zamilkł. Jeremy odczekał chwilę, ale ponieważ nic się nie wydarzyło, przypomniał:

– Wspominał pan o plotkach...

– Ach tak, tak. – Potarł dłońmi o spodnie i wstał. Pies podskoczył radośnie. – Plotki. Zaraz wracam.

Wrócił z kilkanaście fotografiami. Na jednej były córki Madenów siedzące na tej samej ławce. Na innej uśmiechnięta czarnowłosa kobieta, na oko czterdziestoletnia. Trzeciego zdjęcia jeszcze nie widział.

– To Alicja i Ewa, a tu – wskazał kobietę – Isabella Ruiz, piękna, co?

Stoleman przytaknął z aprobatą, rzeczywiście urody jej nie brakowało. Żal błysnął w spojrzeniu staruszka. Jeremy zrozumiał, że musiała mu być bliska, ale zanim jakkolwiek sformułował myśl, tamten dodał:

– Była moją jedyną przyjaciółką w tamtym czasie. Wychowywała małego Javiera – tu pokazał ostatnie zdjęcie – który ciągle latał za tymi dziewczynami, choć wiecznie robiły mu na złość.

Roześmiał się, a Stoleman zdał sobie sprawę, że mówią o matce Eduarda i nim samym.

– Co się z nią stało?

– Mieszkała w tamtym domu. – Machnął ręką w stronę podniszczonego budynku. – Zniknęła, zanim zaczęli węszyć... Była tu nielegalnie – uzupełnił po chwili wahania. – Więc nawet o niej nie wspominałem. Często chodziła do Madenów, kobiety bardzo się przyjaźniły. No ale... słuch o niej zaginął... i o chłopcu też – uściślił, a głos lekko mu zadrżał.

– Nie ma pan pomysłu, gdzie mógłbym ją odnaleźć?

Mężczyzna wzruszył ramionami i odwrócił na moment twarz.

– Jakbym wiedział, toby tu nie siedział – mruknął i popatrzył na policjanta zaczerwienionymi oczami. – Całe życie przesłużyłem w wojsku. – Zawahał się. – Zawsze miałem się za twardego typa, co to nie ugina się pod naporem uczuć. Ba! Który kpi sobie z uczuć! Kobieta nie była mi do szczęścia potrzebna. Nigdy. Isabella była pielęgniarką, przyjeżdżała do tej staruchy, co potem umarła w domu obok. Pozwoliłem jej mieszkać w rodzinnym domu – wskazał na miejsce, gdzie mieścił się zniszczony budynek – bo przyjeżdżała tu na rowerze.

Stoleman wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

– Taaa, uwielbiała rower. Gdy okazało się, że jest w ciąży, została tu na stałe. Zaaklimatyzowała się w naszej niewielkiej społeczności i zaczęła pracować dla Madenów w charakterze niańki. – Zaciął się na chwilę i spojrzał chłodno.

Stoleman odniósł wrażenie, że właśnie powstrzymał się od wyjawienia jakiejś ważnej informacji.

– Kochałem ją, choć za cholerę nie mogłem się do tego przyznać. – Znowu zapatrzył się na fotografię, tym razem małego Javiera vel Eduarda. – I po co mi był ten upór? Siedzę teraz z krową, psem i dwoma kurami i gadam z gliną, którego wolałbym pogonić dubeltówką, ale... prawda jest taka, że nawet nie mam do kogo gęby otworzyć.

– Przykre – palnął Jeremy, choć mimo starań nie zdołał odpowiednio zabarwić głosu. Starszy mężczyzna zaśmiał się szyderczo, aż agent poczuł nieprzyjemne ciarki.

– Rozejrzyj się wokół, popatrz na mnie i przyjrzyj się swojej gównianej podeszwie, to może twoje szare komórki załapią, dokąd cię zaprowadzi taka postawa.

Stoleman popił lemoniadę, by zwilżyć dziwną suchość w ustach. Entuzjazm do dalszego przesłuchiwania powoli obumierał.

– Skupmy się na sprawie... – zaczął, ale kolejna salwa śmiechu zupełnie wybiła go z rytmu. Dopiero po dłuższej chwili udało się kontynuować: – Czy od tamtego czasu ktoś rozpytywał o rodzinę Madenów, zwłaszcza o córki?

– Tak. – Spowaźniał jak na zawołanie. – To było... niech pomyślę... nie, nie pamiętam dokładnie, miałem datę na dysku w komputerze, ale uległ awarii. Z pewnością minęło już parę lat. Pewien mężczyzna przyszedł tak jak ty teraz i wypytywał o Alicję. Miał jej zdjęcie, tylko że dużo młodszej, i twierdził, że jest jej ojcem. Oczywiście mu nie uwierzyłem, ale przekazałem złe wieści i dałem wskazówki, jak dojechać na cmentarz, gdzie ich pochowano. Nie wyglądał na przejętego. Parę dni później sam byłem na cmentarzu, a ich grób świecił pustką. Nawet świece nie zapalił.

– Może mi pan go opisać?

Starzec uśmiechnął się przebiegle i poszedł do domu. Wrócił z kolejną fotografią.

– Proszę wziąć. Mam kopię.

– Wow. Moje zdjęcie też pan ma? – Stoleman był pod wrażeniem.

– Wojsko uczy przezorności, ale tu mam spokój. – Mrugnął zawadiacko. – Czas na popołudniową drzemkę. Gdybyś miał więcej pytań, zapraszam na lemoniadę. Następnym razem podjedź pod sam dom, unikniesz gówna, agencie ROCA.

Stoleman wstał oszołomiony. Był pewien, że staruszek nie mógł dostrzec odznaki, a jednak się mylił.

– Zapamiętaj – zaśmiał się tamten na jego zakłopotanie – zawsze zwracaj uwagę na odznakę. Nigdy nie wiadomo, kto wróg, a kto przyjaciel. Poza tym nie wszystkich rządowych agentów zaprosiłbym do rozmowy.

Jeremy wyczuł drugie dno tego stwierdzenia, ale zanim zdążył nad tym pomyśleć, musiał zatrzymać odchodzącego do domu mężczyznę.

- Potrzebna mi jeszcze pańska godność.
- Godność straciłem, gdy miłość mi się wymknęła. Teraz jestem tylko starym głupcem. – Zanim Stoleman zdążył coś powiedzieć, tamten dodał: – Matt Miller. – I zniknął za drewnianymi drzwiami.

Christopher Brank stał oparty o metalowe biurko w lokalnym komisariacie policji i po raz kolejny naciskał przycisk obok kartki z napisem: „Proszę dzwonić”. Po dziesięciu, wyjątkowo długich, minutach w końcu pojawiła się kobieta, która pół godziny wcześniej wręczyła mu archiwalne akta Madenów.

– Coś nie tak z dokumentami? – zapytała.

– Nie. – Pokręcił głową. – Wszystko w porządku. Będę potrzebował kopii tych akt i chciałbym jeszcze przejrzeć spis osób korzystających z archiwum na przestrzeni ostatnich trzynastu lat.

Policjantka wyraźnie się zawahała, uśmiechnęła niemrawo i zaczęła wodzić wzrokiem po pomieszczeniu, jakby szukała wsparcia wśród kolegów po fachu. Żadnego nie było.

– Mam powtórzyć? – Brank zaczął się niecierpliwić.

– Nie, nie... to znaczy... jeśli chodzi o ten spis... to ja panu wydrukuję elektroniczny – rzuciła z nową werwą i zasiadła przed komputerem. Christopher w międzyczasie stracił cierpliwość. Chwycił leżący na biurku zeszyt i położył policjantce na klawiaturze.

– Proszę wybaczyć – powiedział stanowczo – ale elektroniczny już nam przesłaliście. Wydruk nie jest mi potrzebny. Interesuje mnie papierowy spis, który, jak widzę, tu prowadzicie, a ten obejmuje zaledwie poprzednie dwa lata.

Kobieta oblała się rumieńcem i ze zrezygnowaniem wyciągnęła z szafki dwa dzienniki. Od razu dostrzegł powód jej zmieszania, jeden z zeszytów nosił wyraźne ślady rozlanego espresso. Policjantka spuściła wzrok jakby na dowód skruchy, bo po jej postawie nie miał wątpliwości, że to ona ochlapała dokumenty.

– To był wypadek – wymamrotała, na co machnął dłonią i podał jej akta do skopiowania.

Usiadł na pobliskim krześle i zagłębił się w lekturze. Poza dwiema

stronami, na których tusz został rozmazany wskutek wycierania plamy, zniszczony dziennik wciąż był czytelny. Christopher nie miał powodów, by przypuszczać, że dane zostały zatarte celowo, a jednak powstała myśl zaczęła go dręczyć. Gdy kobieta wróciła, poprosił o wydruk brakujących stron i zauważył, że nawet nie spojrzała na dziennik, by sprawdzić, które to były. Po półgodzinnym porównywaniu obu wersji wreszcie natknął się na lukę w danych: „san” albo, co bardziej prawdopodobne, „son”, taką końcówkę miało nazwisko jednego z interesantów, które nijak nie pasowało do elektronicznego spisu.

– Co to jest? – Postukał w niewyraźne litery. – I dlaczego tej osoby nie ma w komputerowej bazie danych? – A potem dodał szeptem, pochylając się nad biurkiem coraz bledszej policjantki: – I kto pani kazał to ukryć?

Tym razem nie uciekała wzrokiem, za to wszelkie jej ruchy świadczyły o tym, że się nie pomylił. Wylana kawa ewidentnie miała na celu ochronę czyichś danych.

– Czasem, gdy nie ma prądu, wpisujemy tylko w dziennik. Potem uzupełniamy, ale... ale zdarza się zapomnieć – wyjąkała. Nie oblała się czerwienią jak wcześniej, gdy była speszona. Wciąż pozostała blada, a roztrzęsione dłonie wsunęła pod biurko. Mimochodem spojrzała na fotografię rodziny. Bała się. Utraty posady czy czyjejś groźby?

– A ma pani jakieś przypuszczenia co do tego nazwiska? – zapytał znacznie łagodniej.

Odetchnęła z ulgą i zaczęła przyglądać się literom.

– Może Carlson, Peterson, Harrison, mógłby być też Sanchez, Nelson. Jest wiele opcji... To było tak dawno, że naprawdę nie pamiętam. – Spuściła pokornie wzrok.

Przytaknął ze zrozumieniem i zapisał podrzucone przez policjantkę nazwiska. Wiedział, że mógł je spokojnie wykluczyć. Kobieta z pewnością pamiętała, kto zlecił jej ukrycie swojej obecności. Nie miał pojęcia natomiast, czy to wykroczenie w ogóle wiązało się ze sprawą Madenów.

– A czy pamięta pani, by ktoś również sprawdzał te akta? – Wskazał

na teczkę.

Kobieta pokręciła energicznie głową. Trochę zbyt energicznie. Spojrzał raz jeszcze na poplamioną stronę. Rubryka z numerami akt przy tajemniczym osobniku była zupełnie nieczytelna, ale technicy potrafili w takich wypadkach zdziałać cuda. Musiał się trochę nagimnastykować, by zabrać dziennik jako dowód w prowadzonym śledztwie, bo sprawa Madenów była oficjalnie zamknięta. Na szczęście na policjantce w małym komisariacie ranga agenta ROCA zrobiła odpowiednie wrażenie. Obejrzelili jeszcze nagrania z monitoringu z dni, w których wydedukował, że musiał pojawić się tajemniczy „son”, ale poza korpulentnym mężczyzną z brodą i wąsami, nikt nie wyglądał podejrzanie. Zaopatrzone w kopie akt, dziennik i wydruk wizerunku interesanta z nagrania opuścił komisariat.

Zanim wrócił do samochodu, postanowił posilić się w mijanej cukierni pachnącej świeżymi pączkami i kawą. Zamówił podwójną porcję smakołyków, choć przeważnie stronił od słodkości. Dziś jednak był ten dzień, kiedy sobie nie odmawiał. Na szczęście dla Eduarda, akt było niewiele i jego nieobecność nie przysporzyła mu większych trudności. Wolał nie myśleć, jaki sposób pogodzenia się z Ewą tamten wybrał, ale trzymał za nich kciuki.

Linda weszła do sali ROCA, w której działał zespół Donovan, i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że pomieszczenie było dziwnie puste. Wiedziała, że jako elitarna jednostka mieli znacznie skromniejsze zasoby kadrowe, ale mimo wszystko spodziewała się większych tłumów.

– O, cześć, Linda, ty do nas? – zagaiła analityczka Abigail. Pięknie, jeszcze chwilę temu sama pracowała za ścianą, a teraz tę część traktowała jak swoją.

– Widać więcej NAS zrekrutowali – podkreśliła, nie kryjąc pogardy.

– Oj, przestań się czepiać, wiesz, co miałam na myśli. Chodź, mam cię wprowadzić w sprawę.

Podeszła lekko skonsternowana. Spodziewała się jakiegoś powitania w zespole, oficjalnego przedstawienia, ale nic takiego nie nastąpiło.

Jacob i Camila, których znała, uśmiechnęli się lekko. Wysoki, chudy analityk, siedzący obok i wyjątkowo skupiony na swojej pracy, nawet na nią nie spojrział. Abigail streściła jej, co do tej pory mieli, a przede wszystkim czego nie mieli. Wynioskowała z tego, że ludzi i czasu brakowało najbardziej. Po ostatniej akcji, w której Linda wcieliła się w rolę prostytutki, by zmusić świadka do podważenia alibi Dana Johnsona, spodziewała się, że będzie pracować przy szpiegowaniu braci... A tu się okazało, że ekipa grzebała w jakichś starych sprawach i poszukiwała agentki z narkotykowego, od której, de facto, nie było wieści od ponad dwóch miesięcy. Rozczarowanie to było aż nazbyt słabe słowo, by opisać, co czuła.

– A co z braćmi? – zapytała, gdy tylko kobieta wreszcie skończyła.

– Na razie współpracujemy. Młodszy, Rick, podobno jest naszym informatorem, czy coś.

Nieznany jej analityk parsknął śmiechem, ale nawet na chwilę nie odwrócił wzroku od monitora.

– Usuń ze słownika: współpraca i informator, jak mówisz o braciach – uciął chłodno.

– Dobrze, szefie. – Abigail się zarumieniła.

Linda zanotowała, że trzydziestoparoletni chudzielec musiał być strasznym dupkiem. Nawet nie raczył się przedstawić. Zanim rzuciła ripostą, w drzwiach pojawiła się Heldana, w towarzystwie dwóch mężczyzn, i machnęła dłonią w stronę sali odpraw, dokąd zaczęli zmierzać agenci. Linda spojrzała na koleżankę z uniesionymi brwiami.

– Popołudniowa odprawa?

– Tu, poza porannymi, są o dowolnych porach. Czas pracy też jest inny.

Hmm... co by się nie działo, za ścianą było wystarczająco dużo ludzi, by nie klepać nadmiernych nadgodzin, a odprawy miewali wyłącznie rano. Jeśli zdarzyło się coś za dnia, dostawali newsa na swoim monitorze, telefonie czy na czym kto pracował. Kiedy wstała ze swojego miejsca, z przerażeniem stwierdziła, że tutejszy szef analityków, zmierza na odprawę z włączonym laptopem w dłoni. Kosmos! Kiedy ich zwinnie wymanewrował, Abigail szepnęła z uwielbieniem w głosie:

– To Thomas Merden.

– Ten Thomas Merden? – dopytała Linda, nie wierząc, że w rzeczywistości był takim gburem. W ich mniemaniu to kompletne bożyszczce komputerowców było niedoścignionym idolem.

Abigail w odpowiedzi ponownie się zarumieniła i przytaknęła. Istny kosmos!

Stoleman znów poczuł to niesamowite napięcie. Zajechał na parking pod agencją i z kołaczącym sercem wbiegł na czwarte piętro. Musiał trochę rozładować emocje, ale z jego kondycją nawet nie złapał zadyszki. Otworzył z hukiem drzwi i z zaskoczeniem stwierdził, że był sam. Przez ułamek sekundy stał zdezorientowany, po czym równie szybkim co wcześniej krokiem podbiegł do sali odpraw. Delikatnie nacisnął kłamekę, wolał nieco zatuszować swoje pobudzenie. W środku odprawa już trwała. Z wyłapanych szczegółów wywnioskował, że niedawno rozpoczęli. Dostrzegł nowych ludzi, więc z podzieleniem się zdobytymi rewelacjami musiał się wstrzymać. Wprost kipiał z podekscytowania, czego nie mógł powiedzieć o reszcie... ale zdążył się już do tego przyzwyczaić. Przysiadł bez słowa na wolnym miejscu. Wszyscy milczeli i z uwagą zaczęli mu się przyglądać. Poczował się lekko nieswojo i zmarszczył brwi.

– Czy tylko ja tu czuję ten powiew wiejskiego powietrza? – prychnęła Ewa, a za nią poszli inni. No tak! Z emocji zapomniał zmienić butów!

– Lepsze wiejskie łajno – odciął się Merden – niż miejskie psie...

– Wystarczy! – warknęła Heldana, stukając palcem w stół. – Przyszedłeś w samą porę. Właśnie powitaliśmy w zespole nową koleżankę.

Odwrócił się w kierunku, który wskazała Adriana. Brązowe, kręcone włosy, obfity biust i twarz jak u lalki, musiał przyznać, że dawno nie widział tak pięknej kobiety.

– Linda Anderson. – Uniosła się lekko, a głos zadźwięczał mu w uszach. I te piersi. Wow! Przez ten krótki ruch w górę i w dół zafalowały ponętnie, aż tętno Stolemana skoczyło jeszcze bardziej.

Znał tę reakcję, tak, mógłby ją zaciągnąć do łóżka, ale... ostatecznie stwierdził, że sprawa była od niej atrakcyjniejsza i odwrócił wzrok na „grubego” i „chudego”, jak ich roboczo nazwał. „Gruby” pod naporem spojrzenia dyrektorki zaczął pospiesznie się przedstawiać:

– James Olson i Paul Foster z wydziału narkotykowego RPD, przejrzelśmy wasze akta w sprawie Keiry, łącznie z porannymi uaktualnieniami. – Przeszedł od razu do rzeczy. – Pracowała pod przykrywką parę ładnych lat. Żadne z naszych danych nie wskazują, by została zdemaskowana. Od dwóch miesięcy nie ma z nią kontaktu, a nasze opłacane w rejonie ptaszki milczą.

– Czy te ptaszki, jak je nazwałeś, mogły ją zdradzić? – zapytała Adriana.

– Nie. Zaczęliśmy rozpytywać, jak już było wiadomo, że sami jej nie znajdziemy. Ślad urywa się po spotkaniu z Michaeliem Donovanem.

– A skąd wiecie o tym spotkaniu? – Uniosła podejrzliwie brwi.

– Kurier, z którym współpracowała, był nasz.

– Był?

– Wycofaliśmy go niedługo potem. Za duże ryzyko.

– Lindo? – zwróciła się do nowoprzybyłej, co zaskoczyło zebranych.

– Spróbuję – odparła krótko.

– My też mamy ekspertkę od podziemnych spotkań – wytłumaczyła zdawkowo Heldana na ogrom zdziwionych spojrzeń. – Nie bez powodu zasilila nasze szeregi.

– Bylibyśmy wdzięczni za możliwość towarzyszenia agentce w zadaniu – wtrącił Olson.

Linda zdecydowanie pokręciła głową.

– To nie była prośba – dodał.

– Proszę się nie zapominać, jesteście tu tylko gośćmi – surowo napomniała dyrektorka.

– Nie powinna iść sama. Mamy gorący klimat w podziemiu, a Linda, z tego co widać, nie pracuje pod pełną przykrywką – odrzekł milcząco do tej pory Foster. – Nie będziemy się mieszać, zapewnimy jedynie ochronę. Poza tym sprawa Keiry jest naszym priorytetem, reszta nas nie obchodzi.

Nie sposób było nie przyznać im racji. Heldana spojrzała znacząco

w stronę Lindy, która przytaknęła z niechęcią, na co dwójka policjantów opuściła odprawę. Kiedy drzwi zamknęły się głucho, przełożona popatrzyła w stronę Stolemana z lekkim uśmiechem.

– No dawaj, młody, co tam masz, bo widzę, że ledwo siedzisz na tym stołku.

Napięcie zelżało. Wstał i streścił swój pobyt w okolicy domu Madenów, a raczej tego, co po nim zostało. Przedstawił informacje, jakie uzyskał od starszego pana, ale zanim doszedł do sedna, przerwał mu Merden:

– Matt Miller, urodzony w 1950, służył w 75 pułku Rangersów od samego początku sformowania. Działał w Panamie, Zatoce Perskiej, Mogadyszu i Afganistanie, gdzie po licznych obrażeniach odszedł ze służby. – Podniósł wzrok znad komputera. – Człowiek legenda.

Stoleman wytrzeszczył oczy. Tego się nie spodziewał.

– A teraz hoduje krowę, dwie kury, a obok biega wesoły kundelek.

– A spodziewałeś się, że spotkasz go wyciskającego setkę na klatę?

– Głos analityka był lekko zirytowany. – Pozory bywają mylne.

Zapadło dziwne milczenie, jakby na każdym ostatnie słowa Merdena wywarły inne wrażenie. Dopiero Ewa ruszyła rozmowę dalej, bo Stoleman zdawał się zapomnieć, z czym właściwie przyszedł.

– Ty to masz szczęście do niezwykłych staruszków, młody, a teraz kontynuuj, bo całego dnia nie mamy.

– Właśnie. – Otrząsnął się z roztargnienia. – Kilka lat temu, niestety nie pamięta dokładnie ile, odwiedził go mężczyzna szukający Alicji Maden.

– Tylko jej? – przerwała Ewa.

– Tak. Mężczyzna miał przy sobie fotografię dziewczynki sprzed jej zamieszkania w domu Madenów, bo jak wspominałem, podobno była tam zaledwie pół roku. Zarzekał się, że to jego córka i że bardzo zależy mu na jej odnalezieniu. Miller opowiedział o tragedii, jaka spotkała tamtą rodzinę, i wskazał miejsce pochówku, ale mężczyzna nie pojawił się na cmentarzu.

– Czyli wiedział, że przeżyła – mruknął Donovan.

– Najwyraźniej.

– Przedstawił się?

– Nie musiał. – Stoleman się uśmiechnął. – Nasz przezorny Rangers z automatu fotografuje każdego, kto przekroczy próg jego werandy.

– To data będzie w metadanych zdjęcia – oświadczył pośpiesznie Merden.

– Nie ma źródła. Dane uległy zniszczeniu wraz z twardym dyskiem. Na szczęście miał kilka wydrukowanych kopii.

W tym momencie puścił fotografię w obieg, a każdy, kto spojrział na zdjęcie, miał nieopisanie zaskoczoną minę. Nawet Merden.

– Don Lorenzo?! – wrzasnął Donovan. – A niech go diabli!

Ewa ledwo powstrzymała się od krzyku. Żeby ukryć swoją reakcję przed innymi agentami, musiała jak najszybciej uspokoić przyspieszony oddech, co w tej sytuacji było cholernie trudne do wykonania. Jak dotąd nigdy nie podawała w wątpliwość pochodzenia Anny. Wiadome było, że jej matka zmarła, gdy była mała, przez co trafiła do sierocińca, i dopiero na krótko przed ucieczką poznała adres ojca. W dodatku, jeśli rzeczywiście okazałoby się, że jest córką dona Lorenzo, nie byłaby jej siostrą, a w to już zupełnie nie mogła uwierzyć!

– Ewo? – Głos Heldany wytrącił ją z zamyślenia. – Co o tym sądzisz?

– Yyy... – zająknęła się. – Przepraszam, ale... o czym?

– O zapytaniu Ricka o dziewczyny.

– Pytałam, nic nie wie.

– Albo nie chcesz nam zdradzić – rzucił z lekceważeniem Merden i rozpostarł się na krześle. – Podobno nasz szacowny bandzior wie wszystko.

Skrzyżował ręce przed sobą, a na jego twarzy zagościł chytry uśmiech. Coś wiedział albo podejrzewał, co do tego nie miała wątpliwości, i koniecznie musiała się z nim szybko rozmówić.

– Jak taki cwany jesteś, to sam się z nim spotkaj, ja nie zamierzam wystawiać mojej dupy na odstrzał!

Heldana znowu zastukała palcem w stół. Zaczęła ją cholernie

irytować. Zdecydowanie wolała, gdy odprawy prowadził Donovan.

– Thomas, streść, co znalazł twój zespół w sprawie Keiry i Madenów.

– Nic.

Nastała cisza. Adriana nie przywykła jeszcze do specyficznego charakteru analityka i cień zdenerwowania przemknął przez jej twarz. Ewa po raz pierwszy poczuła wdzięczność za opryskliwość Merdena.

– Może wyraziłam się nazbyt precyzyjnie. Rozwiń.

– O Madenach internet milczy. Jest tylko wzmianka w archiwach lokalnych gazet, że dom spłonął na skutek przypadkowego pożaru, a ten odciął drogę ucieczki i wszyscy zginęli. Keira nie pojawia się w żadnych znanych mi sieciach kontaktowych lokalnych płotek, chyba że posługiwała się innym pseudonimem.

– Dziękuję – odrzekła oschle. – Donovan?

– Tajne akta pozostają tajne. Prosiłem o zwołanie komisji z racji szczególnego przypadku, ale – rozłożył ręce – jak grochem o ścianę.

– Może ja spróbuję coś wskórać – zaproponowała bez namysłu. – Mam w FBI kilku dłużników, to może się odwdzięczą. Brank i Eduardo, jak archiwum w lokalnym komisariacie?

Brank podszedł i położył na stole teczkę.

– Cienka – zauważyła.

– Prawie nic tam nie ma. Zakwalifikowali to jako nieszczęśliwy wypadek. Za to dziennik odwiedzin, który uległ moim zdaniem zamierzonemu zniszczeniu, kryje tajemniczą osobę z literami „son” w nazwisku, której nie ma w elektronicznym wykazie. Strona zawierała odwiedziny z okolicy połowy lipca dwa tysiące piętnastego. Oddałem go technikom do sprawdzenia. Mam też zdjęcie z monitoringu, gdzie widać brodatego mężczyznę z nadwagą, ale nie wiem, czy to w ogóle się łączy ze sprawą.

– Data składa się z naszym mafiosem – wtrącił Stoleman. – Na zdjęciu od Millera widać w tle drzewo z dojrzałymi morelami, to mógł być lipiec.

– Moretti nie ma w nazwisku żadnej z kombinacji – napomknął Eduardo.

– Gdyby się tam udał osobiście, nikt nie wydałby mu akt ze sprawy

– podjął z powrotem Brank. – Ale mógł przekupić policjanta, żeby to zrobił za niego, a ten się schował za sztuczną brodą i wąsami. Może powinniśmy mu złożyć wizytę?

Heldana szerzej otworzyła oczy.

– I tak nam nic nie powie, a będzie ostrożniejszy. Poza tym zdradzimy się z tym, co mamy. Ma przydzielony ogon z sekcji obok i dwudziestoczwierogodzinną obserwację. Ale nie na darmo jest głową mafijnej Rodziny i podejrzewam, że zdaje sobie sprawę z naszych działań. Zwłaszcza że są one logiczną konsekwencją aresztowania jego syna.

– À propos jego syna: Salvatore dalej w areszcie? – zapytała Linda.

Dyrektorka pokręciła lekko głową.

– Wyszedł dwie godziny temu. Nowym analitykom dziękujemy. – Odczekała, aż zaskoczenie minie i kontynuowała, gdy opuścili pokój:
– Lindo, udaj się do narkotykowych i omówcie plan wieczornego działania. Po zebraniu się do was zgłoszę.

Linda z oporem podeszła do drzwi, ale zanim wyszła, zwróciła się do Heldany:

– Mogę wiedzieć, dlaczego odcinacie mnie od dalszej części spotkania? Przecież podobno jestem w zespole?

Adriana spojrzała na nią jak na pyską smarkulę.

– Zajmij się swoim zadaniem, Lindo. Na zaufanie trzeba sobie zapracować.

Wyszła z wyraźnie nadąsaną miną. Ewa poczuła wdzięczność, że zostali w starym gronie, zwłaszcza że przełożona poprosiła Eduarda o zrelacjonowanie wszystkiego, co wiedział o Madenach, ich sąsiedztwie i tamtym dniu.

– Urodziłem się jako Javier Ruiz, jak zapewne zdążyliście się domyślić – zaczął.

– Co mężczyzna o fałszywej tożsamości robi w ROCA? – przerwała zdziwiona Heldana.

– Nie wiem, na ile orientuje się pani...

– Ado wystarczy.

– ...Ado, w naszych życiorysach, ale zaproponowano mi pracę, gdy byłem kojotem w Meksyku, a ROCA sam załatwił mi nowiuteńkie

dokumenty – oznajmił z szelmowskim uśmiechem.

Dyrektorka wytrzeszczyła oczy.

– Jakim, do diaska, cudem?

– No wiesz – rozłożył ręce – to długa historia, ale w skrócie, woleli mnie po jasnej stronie mocy, a lojalny jestem niczym najwierniejszy pies. Poza tym wystarczająco udowodniłem swoją przydatność w słynnej akcji Zielona Cisza...

– ...Kiedy uwolniłeś zakładniczkę z panamskiej dżungli bez zezwolenia władz na działalność w rejonie – dopowiedziała. – Pamiętam. Kontynuuj.

– Moja mama pracowała w domu Madenów, więc byłem tam częstym gościem. Wspomniany Matt Miller był jej najbliższym przyjacielem, i to on pozwolił nam mieszkać w tamtym domu. Alicja pojawiła się nagle, ale nawet nie wiem, z kim przyjechała. Po prostu, pewnego dnia już była, a mama zawsze powtarzała, żebym nie wtykał nosa w nie swoje sprawy. Wtedy jeszcze jej słuchałem. – Zaśmiał się. – W trzecim domu rzeczywiście mieszkała staruszka, ale umarła jeszcze przed tą tragedią.

Ewa starała się trzymać nerwy na wodzy. Widziała, jak Nachos unika jej spojrzenia, by nie zdradzić ich tajemnicy. Ona musiała mu się przyglądać, by nie wzbudzić podejrzeń... zwłaszcza u Merdena, bo on coś wiedział.

– Tego dnia – przełknął głośno ślinę – miały ich odwiedzić kuzynki w ich wieku wraz z ciotką. Moja mama pracowała dorywczo, bo dziewczyny miały szesnaście i trzynaście lat, więc nie potrzebowały już niańki. Za to ja często tam bywałem. W okolicy nie było innych dzieciaków, a pani Maden nie miała nic przeciwko. Lubiłem się chować i straszyć dziewczyny, ale tamtego dnia ich nie było. Nigdy więcej już ich nie spotkałem. Podejrzewam, że najpierw uciekły, by nie bawić się z kuzynkami, a potem... może widziały pożar i postanowiły zniknąć, może ktoś je porwał... Nie wiem, to tylko spekulacje.

– Jak przetrwałś tamtą masakrę? Poza tobą nikogo nie oszczędzili – zainteresował się Donovan, wyraźnie poruszony historią.

– Ukryłem się w schowku na miotły. Był w korytarzu po drodze do

kuchni. Ich kuzynki cały poranek robiły mi kiepskie kawały, więc uznałem, że się odwdzięczę i je wystraszę. Czekałem cierpliwie, ale przechodziły razem z panią Maden, której wołałem się nie narażać, więc odpuściłem. Chwilę później usłyszałem, jak zasiadają do stołu. Obiad zawsze był o stałej porze i pani Maden nigdy nie wołała córek, po prostu przychodziły, a jak nie, to jadły zimne. Postanowiłem nie wychodzić i wystraszyć chociaż Ewę z Alą, skoro z kuzynkami mi nie wyszło. – Eduardo zawiesił głos i zbladł jak na zawołanie. Wiedziała, jak wiele kosztowało go to wyznanie. – Usłyszałem dzwonek do drzwi. Pani Maden wyszła, ale nie wróciła sama, towarzyszyły jej ciężkie, głuche kroki. Wystraszyłem się, że to ludzie z imigracyjnego, więc siedziałem cicho. Podejrzywałem, że zdarzy się coś złego... ale nie przypuszczałem, że aż tak. Z kuchni wciąż dobiegał śmiech i rozmowy, które chwilę później, jak na zawołanie, ucichły. Potem przeplatały się głosy nieznanymi mężczyzn i Anthony'ego Madena. Były podniesione i coraz bardziej zdenerwowane. Nie słyszałem, co mówili, albo nie pamiętam, ale w pewnym momencie wyłapałem nagły, głuchy świst. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, co to za dźwięk. Zaraz potem pisk kuzynek i krzyk pani Maden sparaliżowały mnie strachem. Dziś wiem, że to był strzał z broni z tłumikiem.

– Ilu było napastników? – zapytała Ewa.

– Nie pamiętam dobrze. – Zmarszczył brwi. – Dwóch na pewno. Czy więcej, nie wiem i uprzedzę kolejne pytanie, nie ma szans, żebym ich rozpoznał po głosie. Potem rozpętało się piekło. W życiu nie słyszałem takiego wycia. Męskie głosy zaczęły się przekrzykiwać, pan Maden wrzeszczał, że nie ma tego, czego oni chcą, kuzynki piszczały, pani Maden głośno płakała i nagle przestała, zaraz po głuchym świstcie. W uszach poczułem okropny pisk, a potem wszystko ucichło. Nie potrafię ocenić, jak długo tam przesiedziałem, strach nagina czas, ale kiedy wreszcie odważyłem się wyjść, zobaczyłem ich... wszyscy byli martwi, a nad nimi z bronią w ręku stał Donovan i Brank. Nietrudno było wysunąć wnioski. Donovan opuścił broń i coś do mnie mówił, ale zorientowałem się, że ogłuchłem. Z czasem dowiedziałem się, że to trauma mnie wyciszyła, słuch wrócił pół roku później. Gonili mnie, więc pobiegłem do mamy okrężną drogą, by ich zgubić.

Staralem się jej wszystko powiedzieć, ale nie słyszałem własnego głosu i... zrozumiała mimo to. Uciekliśmy.

Zapanowała cisza. Nikt nawet nie drgnął.

– Potem, kiedy już dorosłem, postanowiłem ich znaleźć. Oczywiście szukałem w podziemiu, bo jakoś nie przyszło mi do głowy, że to gliny. Ale kiedy się zorientowałem o swojej pomyłce, zapracowałem na zmianę strony.

Heldana zmarszczyła brwi.

– Wspominałeś wcześniej, że chciałeś się upewnić, czy to Donovan był odpowiedzialny za tę masakrę. Skąd wątpliwości? Przecież wtedy byłeś tego pewien?

Eduardo uśmiechnął się podstępnie.

– Pracowałem wśród największych szumowin i... i jakoś mi do nich nie pasował. No i brakowało tłumika na broni Donovana, co nie dawało mi spokoju. Musiałem wybadać po cichu, dlatego go sprawdzałem.

Popatrzył na niego spode łba, w oczach wciąż miał kotłujący gniew. Ewa знаła to uczucie. Chęć zemsty, której realizacja nieustannie się wymykała. Miał wroga na widelcu, dostał się do jego jednostki, w dodatku trafił sprawił, że zrekrutowali też Branka. Lepiej być nie mogło... a tu się okazało, że to nie oni. Rozumiała tę frustrację, aż nazbyt dobrze.

– A co wy tam w ogóle robiliście? – Eduardo zapytał wreszcie przełożonego.

– Wiesz, że nie możemy powiedzieć – oświadczył Donovan. – Klauzula poufności.

Po tych słowach Stoleman poczuł irytującą niemoc. Dlaczego ciągle mieli rzucane kłody pod nogi? Dlaczego nie odtajniono akt? Choćby na ich potrzeby... przecież byli elitarną jednostką, której teoretycznie rząd powinien ufać. Przy włamaniach nie miał biurokratycznych problemów. W ogóle włamania przy tym wydawały się nieistotne. Brank nagle wstał ze swojego miejsca, podszedł do ustawionego w rogu biurka i przysiadł na nim z jedną nogą pozostawioną na

podłodze. Heldana oddaliła się bez słowa i usiadła na najbliższym krześle.

– Zaryzykuję – powiedział stanowczo Christopher, na co Donovan posłał mu dwuznaczne spojrzenie i rzucił oschle:

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Jeśli wypłynie to poza ten pokój, co jest niestety wciąż prawdopodobne, zostaniesz...

– Wiem, co mi grozi, niemniej jednak czas rozwiązać tamtą zagadkę. A siedząc cicho, jej nie rozwikłamy.

– Zanim zaczniesz, wypadałoby postawić pytanie, kto podpalił dom? – wtrącił szef zespołu. – Nie byliśmy to my, bo pobiegliśmy za chłopcem, a zanim wróciliśmy, dom już płonął.

– Mordercy powinni podpalić dom od razu – stwierdził Stoleman.

– Właśnie.

– Albo spostrzegli, że się zbliżacie i się ukryli – zasugerowała Ewa.
– Logiczniejszego wytłumaczenia nie widzę.

– Mogło też komuś innemu zależeć na wyciszeniu morderstwa. Jak wiemy, agenci FBI utajnili sprawę, choć znali prawdę – dodał Donovan.

– Tylko trudno uwierzyć, żeby w jednym momencie w odizolowanym domu byli mordercy, wy i federalni i do tego nikt się nawzajem nie widział – zauważył Merden, po czym zwrócił się do Branka: – A kiedy dali wam klauzulę do podpisania?

– Jak tylko poinformowaliśmy przełożonego o dokonaniu morderstwa, a zrobiliśmy to, jak chłopiec nam umknął, a dom płonął. Zaraz później otrzymaliśmy telefon, że zdarzenie ma związek z tajnymi operacjami FBI, a my musimy stamtąd odjechać i pilnie podpisać dokumenty. Agent, z którym się później widzieliśmy, podkreślił, że ujawnienie morderstwa udaremni ich wieloletnią pracę i chwilowo muszą je zatuszować. Jak widać ta chwila trwa już dość długo.

– Nie szukali morderców? – dopytywał Eduardo.

– Wtedy zapewnili, że śledztwo jest w toku, ale w niestandardowym trybie. Po kilku latach, gdy próbowałem się czegoś dowiedzieć, dostałem nieformalną zwrotkę, że sprawa jest niewyjaśniona.

– Czegoś w waszej historii nie rozumiem – wtrąciła się

niespodziewanie Ewa. Wszyscy bez wyjątku odwrócili się w jej stronę.
– Mówiliście, że pobiegliście za chłopcem. – Uniosła zaciekawione oczy. – No, ale chyba nie obaj?

To było wyjątkowo słuszne spostrzeżenie. Chłopiec nie stanowił zagrożenia, by wymagał wzmożonego pościgu.

– Nie. – Brank pokręcił głową. – Ja zostałem.

– I nie widziałeś, czy ktoś tam wrócił? – dociekała Ewa.

– Nie. – Stoleman wyczuł lekkie zawahanie, choć może się mylił, w pokera nie grywał. – Sprawdzałem okoliczne ślady, ale nic ciekawego nie znalazłem. W pewnym momencie dom już płonął, więc nie podchodziłem do niego.

Ewa nie wyglądała na usatysfakcjonowaną tą odpowiedzią, ale dała za wygraną.

– A co wiemy o samym Anthonym Madenie? – zapytała.

– Anthony Maden – zaczął Merden – urodzony w Frazier Park. Pracował tam jako księgowy firmy kurierskiej Red Rose transportującej kwiaty. Jego żona Claire Maden, z domu Tenessy, pracowała tam jako kwiaciarka. Ślub wzięli w osiemdziesiątym szóstym, trzy lata później urodziła im się córka, Ewa. Nic szczególnego w ich życiorysie nie ma. Alicja została oficjalnie adoptowana w styczniu dwa tysiące piątego. Tragedia wydarzyła się we wrześniu tego samego roku. Oficjalne akty zgonu potwierdzają śmierć całej czwórki, a o wspomnianej kobiecie z dwójką dziewczyn, która przyszła w odwiedziny, nic nie ma. Nawet wzmianki o zaginięciu.

– Pewnie nielegalni – skomentował Eduardo.

Brank wymienił się pełnym napięcia spojrzeniem z Donovanem, który po chwili przymknął powieki. Stoleman nie wyczuł, czy był to akt poddania, czy wręcz przeciwnie, w każdym razie zaraz po tym geście Brank z powrotem zabrał głos:

– W dziewięćdziesiątym drugim porwano mi córkę... Po dziś dzień mam nadzieję ją odnaleźć.

Zapadło krótkie kłopotliwe milczenie. Stoleman nagle zdał sobie sprawę, jak mało wiedział o swoim partnerze z kryminalnego. Przez cały czas, kiedy razem pracowali, brał go za wzór do naśladowania, że

z powodzeniem można być szczęśliwym bez dzieci. A tu taki szok!

– Gdy wojna pomiędzy Ghost Gangiem z Duchem na czele a domem Morettich była w kluczowym momencie, skontaktowała się z nami agentka Sophia Loretto. Pracowała pod przykrywką w jednym z domów członka Ghost Gangu. Miała nam do przekazania wyjątkowo ważne dokumenty, ale gdy na nią czekaliśmy, dostałem telefon, że moja żona poroniła w szpitalu... Do tego porwali Inez, moją córkę. – Przełknął z trudem ślinę. – Nie poczekaliśmy na Sopię... Potem dostaliśmy wiadomość, że popełniła samobójstwo. Na ile była w tym jej ręka, nie wiemy. Dokumenty przepadły. Po wieloletnich poszukiwaniach udało mi się dotrzeć do zamieszanej w porwanie niani Inez. Gdy ją znalazłem, była w ciągu alkoholowym. Zarzekała się, że grozili, że zabiją małą, jeśli ich nie posłucha. Nie przypuszczała, że Alice straci ciążę... – Brank spuścił pusty wzrok. – Uciekła ze strachu i wyrzutów sumienia. Dostałem od niej rysopis mężczyzny, z którym się wtedy kontaktowała i który odebrał od niej Inez. Znalazłem go we wrześniu dwa tysiące piątego.

Brank uniósł wzrok na Donovana. Gdyby oczy mogły mówić, właśnie usłyszeli by zażartą kłótnię.

– Powiedział nam – kontynuował – że pośredniczył w przekazywaniu wiadomości od osoby zlecającej porwanie mojej córki do kogoś, kto przekazał ją dalej poprzez Isabellę Ruiz, twoją matkę Eduardo. Nie zdradził, gdzie trafiła dziewczynka, ale... zastaliśmy przy nim notatkę, której nie zdążył podać dalej. – Uniósł wzrok, jakby kartka znajdowała się tuż nad ich głowami i zaczął cytować z pamięci: – „Wiem, co zrobiłeś z Inez, napraw to, potrzebuję z powrotem tego, co moje, niedługo wracam”. Nie mieliśmy stuprocentowej pewności, że listy docierały właśnie do Anthonego Madena, ale tak wtedy założyliśmy, zwłaszcza że Isabella Ruiz pracowała w jego domu. Nie wiemy też, od kogo pochodziły wiadomości, tu konsekwentnie milczał.

– A jak się nazywał? – zainteresował się Merden.

– Leo Spencer – odpowiedział z wahaniem, na co analityk zaczął intensywniej stukać w klawiaturę. – Od razu pojechaliśmy do domu Madenów, ale... kurier musiał ich uprzedzić. Zdecydowanie działali

bez przygotowania i w pośpiechu, bo gdy dotarliśmy na miejsce, Madenowie już nie żyli, a Isabella Ruiz zniknęła. Próbowaliśmy ją znaleźć ale... – Rozłożył ręce i zerknął wymownie na Eduarda.

– Jest bezpieczna – uciął tamten krótko.

– Wiesz, że twoja matka może mieć kluczowe informacje...

– Wiem – przerwał mu szybko. – Ale ryzykować nie będę. – Rozejrzał się po zebranych. – Tu w dalszym ciągu nie wszyscy grają fair.

Atmosfera zgęstniała jeszcze bardziej. Stoleman czuł na sobie przynajmniej jedno ukradkowe spojrzenie i zdał sobie sprawę, że jako nowicjusz w jednostce był najbardziej podejrzany. Przyjął pewną siebie postawę, dzięki której choć po części chciał odsunąć kłopotliwe przypuszczenia. Eduardo i Brank wciąż patrzyli na siebie surowo i wolał nie myśleć, co rozgrywało się w ich głowach. Jednego był pewien: znał swojego mentora wystarczająco, by wiedzieć, że jeśli miał trop to już go nie odpuszczał. Nigdy.

Cisza przeciągała się nieprzyzwoicie, przez co wszyscy zaczęli zerkać na Merdena. Jak na zawołanie zastygł z palcami nad klawiaturą i burknął:

– Nie mam dla was nic interesującego więc... – Pomachał dłonią na znak, by kontynuowali zebranie i wrócił do stukania.

Stoleman odniósł wrażenie, że analityk jednak miał coś ciekawego do powiedzenia, i podejrzewał, że dotyczyło to wspomnianego Leo Spencera, ale milczał. Czyżby odkrył coś kłopotliwego dla Branka? I Donovana, z którym wtedy pracował?

– Czyli nie wiemy, kto mógł podpalić dom? Kto i w jaki sposób się dowiedział, że Madenówny przeżyły? Co skrywały tajemnicze dokumenty? I gdzie one w ogóle są? – wyliczyła pospiesznie dyrektorka. – Pięknie – westchnęła.

– A to dopiero wierzchołek góry lodowej – dodał Michael. – Bo jeszcze dochodzi nam don Lorenzo poszukujący własnej córki, którą może być Alicja Maden. Tu nasuwa się prosty wniosek, że to nie jego Rodzinka była odpowiedzialna za mord.

– Może Duch? – podsunął Brank. – W końcu dokumenty miały demaskować właśnie jego.

– Tak założyliśmy, ale pojęcia nie mamy, czego dotyczyły – sprostował Donovan.

Nastąpiło niesłychanie długie milczenie. Najwyraźniej każdy analizował zebrane informacje. W końcu odezwała się Ewa:

– A co wiemy o samej Sophii Loretto?

– Niewiele – odparł przełożony. – Jej akta, jak wszystkie akta tajnych agentów, nie są dostępne, nawet dla nas. Ale... – Jego oczy skierowały się na Heldanę, która zrozumiała aluzję.

– Zobaczę, co da się zrobić. – Skinęła lekko głową. – Na dziś wystarczy. Widzimy się rano.

Ewa wymieniła się znaczącym spojrzeniem z Nachosem. Ludzie powoli zaczęli wychodzić, poza Merdenem, który podszedł z wyraźnie oburzoną miną.

– Miałaś ze mną pracować, możesz mi wyjaśnić, gdzie byłaś?

– Moja nieobecność powinna ci być na rękę.

– To nie zmienia faktu, że zniknęłaś, choć...

– Uprawiała ze mną seks, jak już musisz wiedzieć – syknął Eduardo i z groźną miną podszedł do analityka. – A teraz odwal się wreszcie od niej.

Ewa nie mogła uwierzyć w tak niecodzienną zaborczość Nachosa, ale musiała przyznać, że cholernie jej to schlebiało. Merden natomiast... nawet nie drgnął. On z pewnością miał coś nie tak z układem nerwowym. Uniósł kącik ust i odszedł. Jak zwykle. Nie wdawał się w żadne niepotrzebne zaczepki, ale tym razem nie uznała tego za słabość. Musiała się z nim spotkać, więc gdy tylko jej rycerz zniknął za drzwiami, podeszła do jego stanowiska.

– Zdaje się, drogi kolego, że musimy pogadać na osobności.

– W knajpie Bizarre o jedenastej – rzucił pośpiesznie i odszedł.

Znowu ją zaskoczył. Tak jakby spodziewał się, że chce się z nim spotkać. Postanowiła nie zaprzętać sobie na razie tym głowy i w spokoju pomyśleć o niedawnych nowinkach. Musiała jakoś skontaktować się z siostrą... i przede wszystkim musiała pogadać z Rickiem, a z racji wciąż ciążyących na niej zarzutów szpiegostwa, nie

było to łatwe zadanie. Heldana ostrzegła, że poza agencją musi być pod stałym nadzorem Branka lub, po jej drobnej sugestii, Eduarda. A nie sądziła, by Brank przystał na takie spotkanie...

– Lindo, pozwól – zagadnęła ją Heldana, gdy opuściła chłopaków z narkotykowego. Poszła za nią do pomieszczenia socjalnego, gdzie usiadła na wyjątkowo wygodnej i miękkiej sofie. – Posłuchaj, dla wsparcia policyjnego jesteśmy mili i pomocni.

– Do rany przyłóż.

– Można tak powiedzieć, ale nie wtajemniczamy ich w nic, co się tutaj dzieje. Twoim zadaniem jest wyłapać jak najwięcej informacji, którymi oficjalnie się z nami nie dzielą.

Linda zmarszczyła brwi, dopiero co wyrzuciła ją z oficjalnej odprawy, a teraz oczekiwała wtyki. Dobre sobie.

– Nie rób miny naburmuszonego dziecka. – Jakby czytała w jej myślach. – To nie była oficjalna rozmowa i nie mogłaś w niej uczestniczyć. Trochę więcej profesjonalizmu, Lindo.

Przewróciła oczami. Też coś, profesjonalistka się odezwała, a agentkę od naburmuszonych dzieciaków przeżywa! Nie zamierzała się przed nią płaszczyć... znała swoją wartość. Już dawno powinna być częścią tego zespołu.

– Jaki macie plan na wieczór? – zapytała dyrektorka.

– Zrobię to, co mi wychodzi najlepiej. – Linda wyszczerzyła białe zęby. – Ruszę na polowanie po klubach.

Adriana uśmiechnęła się ciepło. Chłodna kotara, którą się osłaniała, zniknęła na chwilę.

– A oni?

– Zadeklarowali się mnie ochraniać. – Przysunęła do niej swoją twarz. – Ale szczerze, wolałabym bez nich.

– Rozumiem, ale myślę, że tak będzie rozsądniej. Poza tym Eduardo w przebraniu będzie podsłuchiwał ludzi po twoim przejściu.

Linda pokiwała głową z uznaniem.

– Dobry pomysł, widziałam go raz w akcji, jest jak czarny kot nocą, nie do rozpoznania.

– Otóż to. – Przyklasnęła. Linda nie znosiła tego nawyku klaskania.
– Powodzenia i uważaj na siebie. Raport złóż, jak się wyśpisz, a najważniejsze informacje prześlij platformą.

– Jasne.

Heldana wyszła, a Linda zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób pozbyć się narkotykowego balastu.

Ewa długo głowiła się, jak porozmawiać z Rickiem bez obstawy Branka czy Nachosa, ale ostatecznie jej szare komórki zastrajkowały, milcząc jak nigdy przedtem. Podeszła więc do swojego partnera i rzekła prosto z mostu:

– Wiem, że to nie najlepszy pomysł, ale muszę się spotkać z wiesz kim, teraz.

Brank skinął ręką, by udali się do samochodu. Z jego mimiki nie mogła wyczytać, czy zgadza się na jej plan, czy wręcz przeciwnie, ale i tak nie miała wyjścia, więc poszła bez sprzeciwu.

– Wpadłaś na coś? – zapytał i odpalił silnik.

– Nie. – Pokręciła głową. – Martwię się o siostrę. Chcę się upewnić, czy psychol, który jej pilnuje, nic jej nie zrobił. Bez obaw – położyła dłoń na ramieniu partnera – nie zamierzam mu zdradzać najnowszych rewelacji.

– To dzwoń.

Spróbowała, ale Rick natychmiast odrzucił połączenie. Napisała wiadomość. Chwilę później dostała informację zwrotną.

– Lucky Club. Jedziemy.

Anna, gdy tylko znalazła się w podziemnej części Lucky Club, od razu ruszyła do Freaky’ego, ale zatrzymała się na odległość kilku jardów. Wolała, by sam do niej podszedł. W ręce mocno zaciskała nasiąkniętą krwią szmatę. Rick wyglądał na względnie spokojnego, ale... muzyka ucichła, reszta przyglądających się im osób stała w bezruchu, a odgłos stawianych przez niego kroków przeszył ją

dreszczem. Podszedł do niej pewnie. Jego wzrok nawet przez moment nie uciekł od jej źrenic. Anna nie widziała dotąd takiego spojrzenia. Nawet Charlie, który prawie wyprawił ją na tamten świat, tak na nią nie patrzył. Jeśli wzrok mógłby zabijać, leżałaby tu trupem. Przez moment przemknęła jej myśl, że może to nie był najlepszy pomysł. Struchlała, ale po chwili odzyskała pewność siebie. Nie mógł jej zabić, tego była pewna! A może jednak mógł? Odsunęła naprędce zdradziecki pomysł. Atak paniki był tak samo bliski jak stoicki spokój. Swoim odruchom też nie mogła ufać, zwłaszcza teraz, gdy ta cholerna krew bezustannie kapła na posadzkę. Zrobiło jej się słabo, świat zawirował, ale udało jej się w porę ustabilizować. Rick stał naprzeciw i milczał, wydawał się potwornie opanowany, ale z oczu bił mrok. Jej oddech przyspieszył, serce zaczęło coraz głośniejsze dudnić, aż wypełniło całą ciszę wokół. Czy sprawiła to niepewność, czy bezustannie kapiąca krew, nie wiedziała. Zacisnęła mocniej opatrunek, ale brakło jej sił i nawet nie poczuła, czy rzeczywiście go mocniej zaciska. Czekwała na jego reakcję jak na wyrok, ale nic się nie działo. Stał i patrzył. Może strach zakrzywił jej poczucie czasu, ale zdawało jej się, że trwają tak w nieskończoność. Bała się odwrócić wzrok. W końcu zrozumiała, że wciąż się go boi. Mimo to jakaś niewyobrażalna siła trzymała ją w miejscu. Nie odzywała się. Nie przyszła się tłumaczyć. Krew kapła, nawet na nią nie spojrziała. Czy rzeczywiście zatamowanie krwawienia było wystarczającą przyczyną, by wkroczyć do jego kryjówki? Czy może chciała mu pokazać, że nie odczuwa przed nim strachu? Ale przecież się bała! W środku była wystraszona jak łania, w którą celuje myśliwy, i zastygła przerażona. Ale łania poderwałaby się w końcu do ucieczki, a Anna... postanowiła już nie uciekać. Może dlatego przyszła, bo miała już dość ciągłego oglądania się za siebie. Dość ciągłego wypatrywania zagrożenia. Stała przed nim silniejsza niż zwykle. Patrzyła w jego oczy bez strachu. I wtedy się zaśmiał. Nie bardzo wiedziała, jak ma to interpretować, ale odsunął się i skinął ręką na brodatego mężczyznę, za którym poszła bez sprzeciwu.

Dan patrzył na rozgrywającą się scenę i nie wierzył własnym oczom.

Freaky wysłał Alana, ich chirurga, by zaprowadził Annę do ambulatorium, a sam usiadł w łożu. Dziewczyna poszła pokornie, choć nie zamieniła z jego bratem ani słowa. Nadzieja, że ten odzyskał rozsądek, zniknęła bezpowrotnie. Dosiadł się do niego, ale Freaky nawet nie uniósł wzroku, tylko monotonicznie obracał w dłoni telefon. Wreszcie udało mu się przechwycić jego spojrzenie, jednak on dalej milczał i tylko kręcił tym cholernym urządzeniem.

– Co zamierzasz? – Dan musiał w końcu zapytać.

– Słyszałeś, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła? – powiedział tym swoim na pozór spokojnym tonem, który tak go irytował.

– Z tego, co wiem, lubisz piekło.

– Trzeba się przyzwyczajać. – Skierował wzrok w stronę ambulatorium. – Nie mogę jej zabić, jeśli do tego zmierzasz.

– Mogę to zrobić za ciebie – rzucił od niechcienia. – Skoro ty rzekomo nie możesz.

– O co ci chodzi? Wróciła.

– Bo jest cholernym szpiegiem, a ty wydajesz się być na to ślepy! Mózg ci wypaliło przez tę sikse, czy co?!

Przesadził. To nie była najlepsza pora na denerwowanie Freaky'ego. Już raz wyprowadził go w złym momencie z równowagi i poszło na noże. Do dziś miał pamiątkę w postaci blizny na lewym przedramieniu, a gdyby nie był jego bratem, pewnie skończyłoby się znacznie gorzej. Rick zatrzymał rotacyjny ruch telefonu i spojrzał chłodno.

– Nie mogę jej zabić, choćbym bardzo, kurwa, chciał – wycedził przez zęby, ledwo hamując gniew i odszedł.

Dan nie do końca wiedział, jak to interpretować i co go tak bardzo powstrzymywało, ale przekleństwo w ustach brata było mocno niepokojące. Mimo rozbudzonej ciekawości zdecydował porzucić chwilowo temat, aż Freaky się nieco uspokoi.

Anna po wejściu do ambulatorium usiadła na stole zabiegowym. Nie czuła się tam zbyt komfortowo, zawroty głowy przybierały na sile.

Mężczyzna z brodą mówił do niej pojedynczymi słowami, jak do rannego żołnierza w szpitalu polowym. Na jego zdawkowe „połóż się”, zareagowała najszybciej. Na twarz założył jej maskę z tlenem, uniósł lekko nogi i krwawiącą rękę połał czymś cholernie piekącym. Ciśnienie podskoczyło i z sykiem wciągnęła powietrze. Zaczął zszywać, a przynajmniej takie miała wrażenie, bo oczy powoli zachodziły jej mgłą. Serce łomotało w klatce, a dźwięki docierały jakby z daleka. Coś do niej mówił, ale nie bardzo kodowała co. Jego obraz powoli się rozmywał. Czyżby ktoś wszedł? Zdawało jej się, że usłyszała skrzypnięcie drzwi, ale nie była pewna, czy to nie jej szalone tętno. Spojrzała na dłoń, z której po rozwinięciu prowizorycznego opatrunku krew przyspieszyła swój wylew. Zbyt szybko. Kołatanie serca przybrało na sile, aż przestała rozróżniać pojedyncze uderzenia. Zrobiło jej się wyjątkowo zimno, a czas jakby zwolnił. Kątem oka dostrzegła zbliżający się ciemny kształt. A jednak ktoś wszedł... Intuicja podpowiadała jej, że to Rick, chciała mu coś powiedzieć, ale usta były zbyt ciężkie. Wszystko stało się zbyt ciężkie. Świat zaczął błyszczeć. Świeące igiełki przelatowały jej przed oczami niczym oświetlone reflektorami płatki śniegu w trakcie nocnej jazdy. Była jak we śnie. Nagle poczuła dziwne ukłucie w przedramieniu. Wystraszyła się. Ogarnął ją nieznany dotąd lęk. Umysł zaczął odpływać i nie była już taka pewna, czy w dalszym ciągu znajdowała się w tej sali. Wtedy ogarnęło ją nietypowe uczucie rozluźnienia, a świeące przed oczami gwiazdki ustąpiły miejsca ciemności.

Dan nadal siedział w łóżku. Freaky już od dłuższego czasu nie wychodził z ambulatorium, a on miał dziwne przeczucie, że jego brat znowu wyczynia jakieś głupoty. Miał już serdecznie dość tej całej Anny, która przysparzała im samych problemów, a Rick najwyraźniej nie raczył się jej wreszcie pozbyć. Owszem, była ładna i miała w sobie coś elektryzującego, zresztą sam o mało nie spędził z nią nocy, ale to tyle. Tyle. A brat już ją zaliczył, więc powinno mu wystarczyć, a jeśli nie, to po co planował ślub z Laurą? Nic z tego nie rozumiał. Po raz pierwszy Rick wydał mu się zupełnie niekonsekwentny.

Wstał z mozołem i ruszył do ambulatorium. Przejście zagroził mu jeden z ludzi, który ostrzegł, że Freaky chciał mieć spokój. Wściekłość Dana rozpałała jego wzrok do tego stopnia, że tamten szybko zmienił zdanie i otworzył przed nim drzwi.

– Gówno mnie obchodzi, czego chce Freaky – syknął pod nosem i wszedł pewnym krokiem. W środku dostrzegł nieprzytomną Annę podłączoną do kroplówki z maską tlenową na twarzy, Alana, który właśnie skończył zszywać i... – Zostaw nas samych – burknął do chirurga, który przykrył dziewczynę kocem, sprawdził jej tętno i wyszedł. Dan spojrzał z powrotem na młodszego brata. – Do reszty cię pojebało?!

Nie zareagował. Leżał jakby nigdy nic, a z jego żyły swobodnie płynęła krew do plastikowego worka. Patrzył tylko ze spokojem, którego wcześniej Johnson u niego nie widział.

– Możesz mi to wytłumaczyć? – Próbował się opanować, ale jakoś, cholera, mu nie wyszło. Był wściekły. – Kurwa, na jej małą ranę krystaloidy i dekstran wystarczą!

– Mała rana, duży wyciek – odparł monotennie.

– Krwinki zerówki też mamy, jakbyś zapomniał!

– Ale mimo wszystko, nie ma to jak świeża krew. – Uśmiechnął się.

– Której ty możesz potrzebować bardziej! – Chwycił się za głowę. – A tak w ogóle, to skąd wiesz, że macie tę samą grupę? Alan nie zdążyłby zrobić próby krzyżowej.

– Twoja inteligencja, brachu, mnie przerasta – zakpił.

Nastała chwila ciszy. Wyjątkowo nieprzyjemnej ciszy. Rick patrzył na niego z dziwną przenikliwością, a jego wzrok stawał się coraz bardziej surowy.

– Jack wszystko mi powiedział – wyznał, a Dan oparł się o pobliski stół. – To ona. Moja Pchła. Wiedziałaś?

Pokręcił szybko głową.

– Freaky, to nie ma znaczenia, ona...

– Cśś... – Przymknął powieki i wziął głębszy wdech. – Czy wtedy w hotelu...?

Przypuszczał, że w końcu padnie to pytanie. Czuł, jak blednie.

– Wiedziałem tylko tyle, że kelnerka jest szpiegiem i mam ją mieć

na oku.

Obaj spojrzeli na śpiącą obok Annę. Teraz już przynajmniej rozumiał, dlaczego wciąż żyła i dlaczego Rick postanowił oddać jej krew, ale ani przez chwilę nie był spokojniejszy z tą świadomością.

– Zawołaj Alana i zaczekaj na zewnątrz – zakomunikował mu brat.
– Niech nikt nam nie przeszkadza.

Pchła gwałtownie otworzyła oczy. Miała wrażenie, jakby przebudziła się z wyjątkowo mrocznego koszmaru, ale gdy rozeznała się w sytuacji i powróciła do niej pamięć ostatnich dni, zdała sobie sprawę, że koszmar dopiero miał się zacząć. Brodaty mężczyzna sprawdził jej tętno i zdecydowanym ruchem dłoni położył z powrotem na leżance. Ranę miała opatrzoną, a do zgięcia jej lewego łokcia pompowano czerwony roztwór...

– Ho, ho, nawet bank krwi tu macie – szepnęła osłabionym głosem do wciąż milczącego mężczyzny. Spróbowała się podnieść, ale masywna ręka doktora przywróciła ją na miejsce.

– Leż, bo znowu zemdlejesz.

– Co się stało?

– Wstrząs hipowolemiczny. Leż.

– No to wszystko wyjaśnia. – Przewróciła oczami, ale nie miała siły wnikać. Uznała, że to utrata krwi była przyczyną wszystkich objawów, a wstrząs hipojakośtam je w skrócie nazywał.

Leżała na metalowym stole wpatrzona w sufit i czuła się niczym trup przygotowany do wywozu. W pomieszczeniu okrutnie śmierdziało płynem dezynfekcyjnym czy innym cholerstwem. Ataki lęku zaczynały odchodzić, skóra odzyskiwała kolor, serce ustabilizowało swój rytm. Przymknęła powieki. Gdy ponownie je otworzyła, ku wielkiemu zaskoczeniu twarz brodatego mężczyzny zamieniła się w twarz Ricka. Poczowała się wyjątkowo niezręcznie w leżącej pozycji, więc podniosła się powoli. Wziął krzesło, obniżył jej stół, tak że nogi mogła swobodnie oprzeć o podłogę, i usiadł naprzeciw. W sposobie, w jaki się jej przyglądał, było coś dziwnego.

– Zamierzasz coś powiedzieć? – zapytała zdezorientowana.

Pokręcił tylko głową i dalej milczał. Zaczęła się zastanawiać, czy to nie rodzaj gry psychologicznej, w której on siedzi cicho, a ona mimowolnie wszystko mu wyśpiewa. Pod naporem jego nieprzeniknionych oczu czuła się, jakby stała nago na zatłoczonej ulicy... i było to wyjątkowo nieprzyjemne wrażenie.

– Wyjdiesz?

Znowu pokręcił lekko głową. Zdecydowanie wolałaby jakiś atak furii od takiej beczynności; było w niej coś przerażającego.

– I co teraz? – zagała po dłuższej chwili.

Wzruszył tylko ramionami, nie odrywając od niej wzroku.

– Patrzysz na mnie, jakbyś się zastanawiał, czy mnie zabić, czy przelecieć.

– Bo się zastanawiam – odparł spokojnie, ale kącik ust powędrował do góry.

– I? – Znowu nie odpowiedział. – Nie zamierzasz chyba przyozdobić tamtej ściany moim mózgiem, co?

– Nie byłoby czym przyozdabiać. – Zaśmiał się ironicznie.

Nadal nie mogła odgadnąć, po jak cienkim lodzie stąpa.

– Ty ciągle masz mnie za idiotkę?

– Dziwisz się? – Uniósł brew. – Tylko idiota poszedłby do gangstera, któremu postrzelił narzeczoną i o mało nie zabił brata. Ludzie giną za mniejsze przewinienia.

– Ale mnie nie zabijesz.

– Skąd ta pewność?

– Bo wciąż żyję?

– A ja wciąż się zastanawiam. Poza tym nie masz w moim gronie sojuszników. Albo chcą cię szybko wymienić, albo zabić. Nikt nie lubi mieć pod dachem szpiegów.

Przesunęła dłonią po jego policzku, zdjął jej rękę, mocniej zaciskając usta.

– Nie udawaj, że nic między nami nie było – szepnęła.

– Nie udaję – odrzekł tym samym opanowanym tonem, który zaczął rozstrajać jej nerwy. – Dlatego to przerwałem.

Popatrzył na zaklejoną ranę po wkłuciu, poprzez które chwilę temu wpompowano w nią krew. Przesunął palcem po plastrze, zadrżała.

– Ale też... dlatego płynie w tobie moja krew.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Aleksandro, a raczej Alicjo Maden – dodał, a ona w jednej chwili straciła oddech. Jakby jej ciało zapomniało, że tlen trzeba na bieżąco pompować. Kiedy otrząsnęła się z pierwszego szoku, zapytała najbardziej naturalnym tonem, na jaki było ją stać:

– Skąd ten pomysł?

Zignorował to pytanie. Wiedział, po prostu wiedział. Nagle, jakby na dowód, przesunął palcem po miejscu, gdzie miała kiedyś znamię, po którym została mało widoczna blizna.

– Jack mi powiedział, że je usunął.

Spuściła wzrok, a wielkie łzy bezwiednie spłynęły po policzkach. Nie mogła teraz spojrzeć mu w oczy. Nie po tym wszystkim, co przeszli wtedy i teraz.

– Nie dał mi wyboru. – Przetarła pospiesznie mokrą twarz. – Jeśli, tak jak wygadała się Helena, moja matka nadal gdzieś żyje, to mnie, cholera, nie pozna.

Niespodziewanie po prostu ją przytulił. Poczowała się wyjątkowo dziwnie. Gdyby Mózg nie był Rickiem, nie miałyby oporów, ale gdy okazali się jedną i tą samą osobą, wszystko było co najmniej dziwne. Odsunęła się od niego i popatrzyła mu prosto w twarz.

– Zmieniłeś się, a żmija ciągle u twojego boku.

Uśmiechnął się chytrze. Jej wcale nie było do śmiechu.

– Laura jest moim największym oparciem. Była przy mnie zawsze, gdy jej potrzebowałem, a niedługo zostanie moją żoną.

– Gratuluję – wykrztusiła wyjątkowo nieszczerze. – W końcu dla niej przekreśliłeś naszą przyjaźń. Jesteście siebie warci.

Zdradliwa łza spłynęła, zanim zdążyła ją powstrzymać. Położył jej dłoń na policzku, ale potraktowała go tak samo jak on ją chwilę wcześniej, tyle że strzepnęła jego rękę z większą zawziętością. Nic to nie dało. Tym razem chwycił ją lekko za brodę i uniósł ku sobie.

– Jack dał mi wybór: albo cię skutecznie odsunę i już więcej się nie zobaczymy, ale wtedy odwiezie cię do ojca i siostry, albo wrócisz do sierocińca, skąd już prawdopodobnie byś nie uciekła.

Zamurowało ją. Wiele razy analizowała tamten dzień, kiedy jej

orzekł, że zostaje z ciocią Arletą i Laurą, a ona wyrusza do Stanów sama. Nigdy nie brała pod uwagę, że zdecydował o rozłące, by ją chronić.

– Jak... on... mógł? – wyszeptała wciąż w szoku.

– Mógł. Miał ku temu powody, ale o tym później.

Poczuła, jak kręci jej się w głowie. Freaky bez słowa podał jej butelkę z wodą. Upiła i spojrzała na niego z zupełnie innej perspektywy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Myślałam, że mnie zdradziłeś...

– Opuściłabyś? – Uśmiechnął się zadziornie, a w jego rysach zaczynała dostrzegać tamtego pulchnego chłopca. Pokręciła głową. – No to masz odpowiedź. Wbrew pozorom tak było prościej.

– I tak jej nienawidzę – fuknęła, na co twarz Ricka od razu przybrała ponury grymas.

– Lepiej mi nie przypominaj, co ją dzisiaj spotkało z twojej ręki.

– Przynajmniej z postrzelonymi nogami jesteśmy kwita – dodała niedbale, przypominając mu dyskretnie, że przez niego kuleje jej własna siostra.

– W takim razie – wychrypiął pozornie obojętnie – pozostaje mi tylko przywalić Ewie kamieniem w głowę, ale nie sądzę, bym potrafił wyważyć uderzenie na tyle, by to przeżyła.

Rozszerzyła oczy. No tak, jak zwykle najpierw mówiła, potem myślała. Zdradliwa impulsywność!

– Moje porachunki z Charliem cię nie dotyczą – szepnęła i spuściła wzrok.

– To był ostatni raz, kiedy daruję ci coś takiego – odrzekł surowo. – Nasza stara przyjaźń cię nie ochroni.

– Byłeś dla mnie jak brat, a teraz jesteś mi wilkiem?

– Wilkiem? – prychnął. – Próbuję cię chronić, mimo że wiem, że jesteś szpiegiem, mimo że mi tego nie ułatwiasz i mimo że okaleczyłaś mi narzeczoną na tydzień przed ślubem!

– Tydzień?

– Tylko tyle wyłapałaś? – Uniósł brew. – Ano tydzień.

– I kochałeś się ze mną na tydzień przed ślubem? – zakpiła. Pozycja Laury nie wydawała się jej już taka pewna.

– Nie kochałem – sprostował.

Niektóre słowa potrafiły zranić bardziej niż wystrzelony z bliska pocisk. Nie miało to znaczenia, że tak krótko go znała, że łączył ich głównie seks i przepychanki słowne, że wciąż czuła do niego skrajnie negatywne emocje. Gdy to powiedział, świat mimowolnie stanął w miejscu.

– I na trzy miesiące przed ślubem, a nie tydzień – dorzucił. – Termin zmieniłem dziś rano.

– Dlaczego?

– Bo zatańczyłem ze śmiercią.

Wstrzymała oddech i szybko zmieniła temat. Wolała nie dopuszczać do siebie myśli, że mógłby zginąć.

– Niczym ja dwa lata temu. – Spojrzała mu w oczy. Jeszcze nie rozumiała, do czego zmierzała i co już wiedziała. – I wygląda na to, że w porę mnie powstrzymałeś przed życiową głupotą.

– O czym ty mówisz? – zainteresował się.

– O tym, że zwłoki, nad którymi rozpaczałam i przez które o mało nie strzeliłam sobie w tę porywczą głowę, nie były zwłokami mojego męża, tylko kumpla Charliego – rzuciła niczym z karabinu maszynowego, i taki sam efekt na nim wywarła. Przeczesał palcami zmierzwiłone włosy i przeszedł się kilka kroków. Oj, nie pasowało mu to wyznanie.

– Przeklęty Charlie – mruknął. – Co jeszcze ci powiedział?

Zobaczyła ten błysk niepewności.

– A co ty mi powiesz? Kolejne kłamstwo?

Podszedł i spojrzał surowo, ale chwilę później jego rysy niespodziewanie złagodniały.

– Nie, już cię nie okłamię – zadeklarował. – Ale musisz mi obiecać to samo.

Przytaknęła pokornie. I tak nie miała więcej sekretów. Po raz pierwszy stanęła przed osobą, która znała wszystkie jej tajemnice.

– Kim on jest? – zapytała.

– To nie takie proste. – Przysunął krzesło i usiadł. – Na razie lepiej, żebyś nie wiedziała. Jeśli tamtym uda się ciebie przejąć, a przy twoich głupich wybrykach nie jest to wykluczone, będziesz z tą informacją

w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Jakby nie było, wciąż jest moim mężem, więc zaryzykuję. Powiedz mi.

Zaczął błędzić wzrokiem po okolicy, jakby rozważał wszelkie za i przeciw. Zanim zdążył podjąć decyzję, szepnęła cicho:

– Proszę.

Przymknął na moment powieki i potarł knykcie obu dłoni.

– Zgoda – westchnął po chwili głośno. – Ale nie teraz. Porozmawiasz z nim na moim weselu.

– Jeśli myślisz, że będę uczestniczyć w tej szopce...

– Będziesz.

Wytrzeszczyła oczy ze zdumienia i niedowierzania.

– Znowu chcesz się mną posłużyć jako przynętą?

– Przykro mi, ale póki nie wiem, kim są...

– Charlie miał ci podobno powiedzieć – zauważyła. – Coś ci tam rzucił w klubie.

– Garść mało istotnych informacji. Charlie tak bardzo chciał cię dorwać, że zdradził handlarzom, że jesteś synową Ducha. Oni zdobyli twoje zdjęcie ślubne...

– On miał na nim wyciętą twarz. Myślałam, że je zgubiłam.

– Kumpel Charliego ci je wykradł i niestety zdążył przekazać dalej, a Charlie dał tamtym. Oni myślą, że ty wiesz, kim jest, dlatego próbują cię dorwać, żeby dostać się do Ducha.

– Który podobno nie żyje.

Uniósł brwi.

– Tak mówiłeś, że inni myślą, że zginął.

– Inni tak, ale oni nie. – Wyciągnął telefon, na którym wyświetlił jej fotografię mężczyzny. – Kojarzysz go?

– Jason. – Uśmiechnęła się na tamto wspomnienie. – Kuzyn męża i nasz świadek na ślubie.

– A dokładniej Jason Smith, agent ROCA i kolega twojej siostry.

Nie mogła uwierzyć, jaki ten świat był mały. A może to nie świat był mały, tylko zasady gry wciąż nieznane?

– Dorwali się do niego i przemaglowali. Odbiliśmy go, ale obecnie jest w śpiączce. Nie wiemy, ile udało im się wyciągnąć informacji, ale

nie jesteś bezpieczna.

– Ale skoro Charlie przekazał im moje zdjęcie, i w ogóle, to musi wiedzieć, kim są ci tajemniczy handlarze.

– To tak nie działa. Charlie dorabiał u hakerki, która była na ich usługach, i jak możesz się domyślić, nic o nich nie wie. Dostawał zlecenia, odbierał kasę.

– Wierzysz mu? Że nic nie wie?

Uniósł na moment ramiona.

– Charlie jest dość skomplikowany.

Zacisnęła mocniej usta. O nim też wolałaby już nie słuchać. Wstała i przeszła parę kroków, ale zawroty głowy szybko o sobie przypomniały.

– Lepiej usiądź, bo to nie wszystko.

Serce podskoczyło jej do gardła.

– Nasze ponowne spotkanie to zasługa mojego ojczyma.

– Jacka? Ale jak to? – Zmarszczyła brwi. W pomieszczeniu było jakby duszniej niż do tej pory.

– Obiecał cię pilnować, ale jednocześnie... musisz jeszcze coś wiedzieć.

Denerwował się. Spojrzała w jego ciemne oczy i czuła, że następna informacja, którą jej przekaże, dosłownie zwali ją z nóg. Usadowiła się pewniej na stole, by w razie zaśląbnienia z niego nie spaść, i przygryzła dolną wargę ze zniecierpliwienia.

– Według jego wiedzy nie jesteś córką Anthony’ego Madena, tylko mafijnego bossa dona Lorenzo Morettiiego.

Odetchnęła z ulgą i roześmiała głośno.

– Niemożliwe! Przecież sam wykradłeś dane mojego ojca z sierocińca. Zresztą wtedy Ewa...

Zaniemówiła. On wciąż patrzył na nią z powagą, ale oczy miał wyjątkowo przygnębione. Nie, to nie mogła być prawda! Przecież Ewa... Zaczęła kręcić głową, jakby tym ruchem dało się wymazać to, co przed chwilą usłyszała. Poczwała jego rękę na swojej i dopiero wtedy dotarł do niej prawdziwy sens tych słów.

– Jack się myli! – wrzasnęła, ale dźwięk ledwo wydobył się z jej krtani. – To on ci nagadał, że jestem szpiegiem, co?

Przytaknął i mocniej ścisnął jej dłoń.

– Więc się myli. Musiał mnie z kimś pomylić. Ewa jest moją siostrą! A ja – zająknęła się – nie jestem córką żadnego mafiosa!

– W każdym razie, z tego powodu szuka cię don Lorenzo – kontynuował. – Lata temu, gdy prowadził wojnę z Duchem, w wyniku strzelaniny zginęła jego ciężarna żona, ale dziecko udało się uratować. Helena ukryła je w sierocińcu.

– Żartujesz? – Przysłoniła ręką usta. Historia nabierała sensu, Helena zawsze traktowała ją inaczej niż pozostałych podopiecznych. Czyżby naprawdę była mafijnym dzieckiem? – Mów dalej – poprosiła.

– Moja matka... – Zamilkł, jakby rozważał, ile jej ostatecznie powiedzieć. – Moja matka była w tym czasie w niebezpieczeństwie i zawiozła mnie do zaufanej rodziny. Miałem wtedy rok. Helena zamiast zajmować się tobą, miała mnie odebrać i zmienić kryjówkę... Potem planowały uciekać razem.

Nigdy nie słyszała tej historii. Mózg wspominał, że jego matka nie żyje, a ojczym nie ustaje w poszukiwaniu winnych, ale nic ponadto. Zadrżała. Naciągnęła na siebie leżący obok koc.

– Ojczym nie ufał Helenie, bo pracowała dla dona Lorenzo, i jak widać słusznie. Dowiedział się, gdzie zostałem ukryty i bez ich wiedzy zgarnął mnie na statek, a na moje miejsce... podrzucił jakieś niewinne dziecko. – Zacisnął pięść i głośniejszym wciągnął powietrze. – Mafia za atak na ich Rodzinę zabiła tamtego chłopca. Moja matka nie zdążyła się dowiedzieć o podmianie i podcięła sobie żyły.

Anna nie wiedziała, w którym momencie przysłoniła swoje usta dłonią. W jednej chwili zrobiło jej się okrutnie żal nie tylko siedzącego naprzeciw Ricka, ale przede wszystkim Jacka żyjącego ze świadomością, że jego ukochana kobieta popełniła samobójstwo, które mógł powstrzymać.

– Biedny Jack – szepnęła. – Nie dziwię się, że ma taką szorstką naturę... Czyli ma do mnie żal, bo twierdzi, że jestem córką człowieka pośrednio odpowiadającego za śmierć twojej matki?

Rick przytaknął w milczeniu.

– Ale przecież to nie moja wina! – jęknęła z rozpaczą w głosie. – Nie może mnie winić za grzechy innych ludzi!

– Nie wini – przerwał. – Inaczej już by cię tu nie było. Za to ze względu na twoje pochodzenie twierdzi, że albo mafia, albo oni, zrekrutowali cię, by dobrać się do mojej bazy...

– Przecież trafiłeś na mnie przez Charliego! Sam mówiłeś, że zacząłeś mnie śledzić, bo...

– Bo Jack dał mi do zrozumienia, że jesteś szpiegiem! To samo powiedział Charliemu, to Jack go na ciebie nasłał, tam w Bangkoku. Kazał mu mieć cię na oku i wy badać, kto cię zrekrutował, ale Charlie... cóż. Miał inny plan. Chyba się w tobie zakochał, na swój psychopatyczny sposób, odciął się od rodziny i schował w Meksyku.

Patrzyła na niego z coraz większym niedowierzaniem.

– Chcesz powiedzieć, że Jack, który mimo szorstkiego obycia był dla mnie jak ojciec, który wyciągał mnie z niejednych kłopotów, z którym spędziłam masę czasu na statku, cały czas myślał, że jestem szpiegiem? – Złapała się za głowę. – Przecież to jakiś absurd!

– Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej.

– Ty mi tu nie wyskakuj z *Ojcem Chrzestnym*! On dobrze wie, że nie jestem szpiegiem... a mimo to podrzucił mnie Charliemu.

Poczuła ogromny zawód. Poza Rokit nikomu nie ufała tak jak Jackowi, nawet własnej siostrze. Spuściła wzrok. Oczy zaczynały ją piec, ale usilnie starała się zahamować zdradliwe odruchy. Najwyraźniej Rick odgadł jej parszywy nastrój, bo niespodziewanie ją do siebie przysunął. Nie nazwałaby tego przytuleniem, ale czymś na kształt pokrzepiającej bliskości.

– Myślę, że nawet on nie przewidział, co Charlie z tobą zrobi – wyszeptał. – A Charlie naprawdę potrafi świetnie ukrywać ludzi, dlatego nie mógł cię znaleźć.

Odsunęła się od niego i łąpczywie napiła wody.

– A kiedy tobie powiedział?

– Właśnie wtedy, gdy byłeś z Charliem w Meksyku. Nie mógł cię namierzyć. Ja i twój mąż mieliśmy cię znaleźć i...

– Zlikwidować. – Potarła twarz dłońmi. – Wspominałeś.

– Oddać Jackowi. Myślałem, że to on chce cię zlikwidować osobiście... No wiesz, taka sprawa honoru.

Wypuściła przetrzymywane w płucach powietrze.

– Chociaż tyle. – Zdecydowanie jej ulżyło. Wolałaby nie mieć Jacka za swojego wroga. – Wygląda na to, że wychował nas ten sam człowiek.

– Tylko ty bardziej wyszłaś na ludzi. – Zaśmiał się Freaky.

Nastała chwila krępującej ciszy. Moment, w którym dwoje wrogów i jednocześnie kochanków, dowiaduje się, że łączy ich znacznie więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Nie potrafiła patrzeć na niego z wcześniejszą złością, poza postrzeleniem siostry nie miała do niego żalu. Spojrzała mu w oczy. Jego wzrok wciąż ją hipnotyzował.

– Czy mój fantastyczny teść wie, że jego syn żyje? – Zmieniła temat, by przestał tak na nią patrzeć.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział po chwili. – Ja też próbuję go dorwać, ale powodów nie mogę ci zdradzić.

– Ale on też na mnie poluje?

– Z pewnością. Albo wini cię za śmierć syna, albo podejrzewa o szpiegostwo. Jedno jest pewne, jeśli on cię dorwie, to już nie pogadamy.

– Czyli w zasadzie mam się tylko obawiać Ducha i handlarzy, którzy chcą go dorwać – podsumowała z sarkazmem. – Bo raczej bandziorro italiano powinien przywitać mnie z otwartymi ramionami, skoro jestem jego córką.

– O ile rzeczywiście jesteś. Ale nie zamierzam ryzykować, zanim tego nie potwierdzimy.

Trochę ją uspokoił. Skoro sam Rick nie był pewien jej pochodzenia, to nadzieja jeszcze nie umarła.

– Helena powinna znać prawdę.

Przytaknął. W kieszeni zawibrował mu telefon. Odczytał wiadomość i spojrzał w stronę drzwi.

– Nie mamy już wiele czasu. – Popatrzył na nią jak na początku spotkania: z mieszaniną opanowania i wzburzenia. – Rozumiesz już, że w twoim interesie jest trzymać się mnie i moich ludzi?

– Trzeba było mnie od razu wtajemniczyć. – W jej głosie zabrzmiała nutka żalu.

– Trzeba było od razu powiedzieć, kim jesteś – zripostował. – Pomyślałem, że jesteś tamtą Pchłą, dopiero kiedy nazwałaś mnie

Mózgiem.

Zmarszczyła brwi.

– Kiepska z ciebie kłamczucha – dodał z uroczym uśmiechem.

– Nauczkę już mi dałeś.

– Mówiłem, że nie toleruję kłamstwa.

Przesunęła dłonią po jego szorstkim policzku. Tym razem się nie cofnęła.

– Dobrze nam było, gdy nie byłeś chamem.

– Ale jestem. – Zaśmiał się krótko, po czym na powrót spoważniał.

– I się nie zmienię. Robię wyjątkowo nieprzyjemne rzeczy i jest zdecydowanie lepiej, gdy to – postukał w swoją klatkę – sprowadza się do pompowania krwi w moim ciele, a nie do podejmowania decyzji. Nie porzucę tego, bo jest to dla mnie zbyt ważne.

– Bycie chamem?

– Nie – prychnął śmiechem. – To, co robię. Ty mnie w ogóle słuchasz?

– Chyba nadajemy na innych falach. Czyli w sobotę umówisz mnie z moim powstałym z martwych mężem?

Uniósł jej brodę wyjątkowo delikatnie.

– Jeśli wciąż będziesz chciała go poznać... ale to nie będzie przyjemne spotkanie. A teraz – z jego oczu zaczęła bić niezwykła czułość – gdy wiem, że to ty, wolałbym ci oszczędzić kolejnego zawodu.

– Nie zmienię zdania – powiedziała od razu, choć w głębi siebie nie miała tej pewności.

Przymknął lekko powieki i spuścił głowę. Ciepło jego oddechu otuliło jej twarz. Zapagnęła znowu zatopić się w jego ramionach, w jego bliskości, ale gdy uniósł na powrót oczy, rzekł krótko, by już nie uciekała, i odszedł. Została sama z całą gamą uczuć i nieznanymi dotąd informacjami, które powoli zaczynały łączyć się w całość, ale przede wszystkim z wizją ponownego spotkania mężczyzny, który dał jej tyle samo bólu co szczęścia – z jej mężem.

Dan czekał pod ambulatorium na wyjście brata. Muzyka zabrzmiała

ponownie, a wciąż pełne sił towarzystwo wyskoczyło na parkiet. Nocna akcja polowania na zabójców była jedną z bardziej spektakularnych w ostatnim czasie, a zawarte z mafią przymierze dało chwilę wytchnienia. Przy stolikach pojawili się również ci, którzy sporadycznie przychodzili do klubu, jednak dziś sobie nie żałowali. Johnson spojrzął na swoją szklankę soku pomarańczowego i westchnął z żalem.

– Skazany na soczek! – prychnął pod nosem i popił bezalkoholowy napój.

Bernard od razu dostrzegł jego rozgoryczenie i podszedł lekko chwiejnym krokiem.

– Hej, Dan, abstynencja przymusowa? – Uśmiechnął się i upił spory łyk piwa.

– Nie, tak mi się włoski klimat udzielił, że postanowiłem popić trochę cytrusów.

– Może i mafia ma monopol na kalifornijskie pomarańcze, ale i tak to my jesteśmy od nich lepsi! – Czknął. – A kiedy już Freaky zabije tę małą, to osobiście ci naleję. – Mrugnął okiem i skinął w stronę ambulatorium, gdzie została Anna z jego bratem. – Stary, zasłużyłeś jak nic!

– Nie zabije jej – westchnął i upił cholernego soczku. – Jest dla nas zbyt cenna, Bernie, zapomniałeś, że wszyscy jej szukają.

– Prawda, ale znasz Freaky’ego lepiej niż ja! Jak jego ktoś wkurwi, to trudno do niego dotrzeć z logicznymi argumentami.

– Prawda. Zdrowie! – Wypił i ruszył w stronę otwieranych drzwi, zostawiając Berniego przy barze.

Rick wyszedł z tym pozornym spokojem, który napawał innych lękiem. Przez uchylone drzwi dostrzegł, że Anna jednak pozostała przy życiu. Szkoda.

– Nie zgub jej do jutra – rozkazał i odszedł.

W Danie aż się zagotowało. Zamiast zajmować się czymś konkretnym, miał pilnować niesfornej kobietki, którą w dodatku podejrzewali o szpiegostwo. Cudnie! Ale zanim zdążył zaprotestować, brat się zmył. Dan podszedł do drzwi z niechęcią, gdy poczuł nagłe szarpnięcie za ramię:

– Byłbym zapomniał – zagadnął go Freaky, który niespodziewanie się wrócił. – Sprawdź, czy nie zwinęła jakichś igieł. – Ruszył gwałtownie, ale znowu przystanął. – Aha. Nie jest szpiegiem – dodał i zaczął się oddalać, ale tym razem to on go zatrzymał.

– Hej! Chyba zapomniałeś, że to ja jestem starszym bratem, też mam tu jakieś prawo głosu.

Grymas, jaki wykrzywił usta Ricka, mógł być uśmiechem, ale raczej był wynikiem zniecierpliwienia i irytacji.

– Możesz zdecydować, jak ją przechować do rana w jednym kawałku – klepnął go w ramię – starszy bracie.

Odszedł, a Dan pokręcił tylko głową z niedowierzania. Po takiej akcji z włoskimi zabójcami, zamiast świętować jak reszta, miał zostać cholerną niańką. Szlag!

Wszedł do ambulatorium zupełnie wytrącony z równowagi. A ona? A ona siedziała na stole wpatrzona w pustkę. Podeszedł bliżej, ale nawet nie zareagowała. Dopiero po chwili spojrzała na niego z zaskoczonym wyrazem twarzy, jakby dopiero co go zauważyła.

– Teraz twoja kolej? – zapytała ze sztucznym uśmiechem.

– Cóż – rozłożył ręce – więcej braci nie ma. Przynajmniej z tego, co mi wiadomo. Ale spójrz na to z innej strony, z naszej trójki tylko ze mną się nie pieprzyłaś, możesz nadrobić.

Uśmiechnął się chytrze, ale Anna nawet nie drgnęła. Patrzyła wielkimi oczami w nienaturalnym bezruchu. Nie była tą samą wystraszoną kelnerką, którą poznał w windzie. Przez ten krótki czas i masę doświadczeń, jakie zafundował jej Rick, wydała mu się zupełnie inną osobą... Albo po prostu zawsze była opanowana, tylko teraz przestała udawać, że jest inaczej.

– Widzę, że nawet wielkiemu Freaky’emu zawróciłaś na tyle w głowie, że ci zaufał i przestał wierzyć Jackowi, że jesteś szpiegiem.

– Jack się myli – przerwała stanowczo.

– Jack się nigdy nie myli – sprostował.

Patrzyła wciąż w nienaturalnym skupieniu.

– Rick wszystko mi powiedział – wyznała ze zmrużonymi oczami.

– Dobrze, bo ode mnie nic nie wyciągniesz. – Przysunął swoją twarz do jej. – I nie myśl, że twoja dziecinna znajomość ochroni ci dupsko.

Zmarszczyła brwi i przysunęła się jeszcze bliżej.

– A ciebie co ugryzło? Masz najmniej powodów, żeby mnie tępić... A Jack się myli, nie jestem szpiegiem, ile razy mam powtarzać!

– Bałamucić możesz Freaky’ego, ja się nie nabiorę na twoje sztuczki. Tydzień temu byłaś wystraszoną szarą myszką, dziś przychodzisz jakby nigdy nic po postrzeleniu jego narzeczonej. Tak się normalni ludzie nie zachowują!

– Owszem – syknęła, a złość zaczęła wyostrzać jej rysy. – Po roku z twoim najmłodszym bratem i tygodniu z Freakym daleko mi do bycia normalnym człowiekiem. No i nie zapominaj, że spędziłam w sumie kilka lat na statku z Jackiem!

Patrzyli sobie w oczy. Miała rację, ale nie miał na tyle pokory, by jej to przyznać. Charlie... cóż, był trudnym człowiekiem. Jego lojalność była jak u najemnika, dbał tylko o własne potrzeby, to dlatego trzymali go na dystans. Nawet Rick nie mógł uwierzyć, że jakakolwiek kobieta mogła z nim tyle wytrzymać.

– Ale próbowałam – dodała znacznie spokojniej. – W końcu miałam poukładane życie, tam w hotelu... a twoja bezczelność w windzie przypomniała mi to, od czego uciekłam.

– To dlaczego chciałaś się ze mną...

– Nie wiem – przerwała. – Chyba wciąż mnie coś przyciąga do złych facetów... A może to twoje spojrzenie. Macie to samo szaleństwo w oczach – stwierdziła i wstała ze stołu. – Chodźmy, bo chyba nie będziemy nocować na tych metalowych pryczach.

Wyciągnął dłoń przypomniawszy sobie o zaleceniach Freaky’ego. Uniosła znacząco brew.

– Zanim wyjdziemy musisz oddać igły – odparł, na co przewróciła teatralnie oczami, ale od razu wyciągnęła jedną sztukę z kieszeni spodni. Za gładko poszło.

– Rozbieraj się.

Wypuściła ostentacyjnie powietrze z płuc, po czym wyjęła dwie następne, które miała wbite w buta i biustonosz.

– Zadowolony? – burknęła. – Teraz zupełnie nie mam się czym bronić, jakbyś ty nie dał rady.

– O to się nie bój. A teraz powiedz – chwycił ją za ramię i szarpnął

w swoją stronę – co mam zrobić, żebyś mi do jutra nie umknęła?

Spojrzenie, jakim go obdarzyła, dało mu dowód, że to było słuszne zagranie.

– Zaufaj mi, nie krępuj, to nie ucieknę.

– Niechętnie, ale niech ci będzie. Chodźmy.

Po raz pierwszy zobaczył jej szczery uśmiech, a z oczu zabiła wdzięczność. Może było to bezmyślne posunięcie, ale chwilowo postanowił jej zaufać. W końcu z jakiegoś powodu wróciła... Może Freaky miał rację, może rzeczywiście nie była szpiegiem. Tylko dlaczego Jack miałby ich okłamać?

– Uważaj na siebie – powiedział Brank, gdy Ewa zgarnęła kule z tylnego siedzenia.

– Ostatnio za często to słyszę. – Mrugnęła z uśmiechem. – Mam nadzieję, że ten tłum mnie nie stratuje, zanim się czegoś nie dowiem. Zaczekasz?

Przekręcił głowę i spojrzał spod byka. No tak, głupie pytanie.

– Jakbyś potrzebowała wsparcia...

– ...to i tak w pojedynkę mi nie pomożesz, a zanim dojadą posiłki, będzie po mnie. – Położyła mu dłoń na ramieniu. – Spokojnie, partnerze, dam sobie radę. – Zasalutowała, by rozładować nieco napięcie, i wyszła z samochodu, póki wciąż była zdecydowana.

Lucky Club świecił tandetnym fioletowym neonem, a w środku nie różnił się szczególnie od innych miejsc: głośna muzyka, pijani ludzie i obmacujące się pary w każdej możliwej wnęce. Po lewej stronie dostrzegła schody prowadzące na górne loże, gdzie miała czekać. Zanim do nich dotarła, przebiegające dziewczyny wytrąciły z jej ręki kulę, czego o mało nie przypłaciła upadkiem. Miała już dość tej przekłętej rany! Ciągle przeszkadzała jej w pracy. Kobiety obok zaśmiały się z jej niezdarności. No tak, kulawa w klubie, to dopiero ubaw! Gdy pokonała ostatnie schody, podszedł do niej młody mężczyzna.

– Proszę za mną.

Przynajmniej ze zidentyfikowaniem jej nie mieli problemu. Ruszyła,

ledwo dotrzymując mu kroku. Ostatnie loże były zamknięte. To w jednej z nich spodziewała się spotkania, ale mężczyzna minął je bez wyjątku. Otworzył drzwi w najdalszej wnęce i przepuścił ją przodem do pustego, dosyć ciemnego korytarza. Gdy za nią zamknął, zauważyła, że została sama. Lekko zdezorientowana ruszyła naprzód. Zaczęła żałować, że nie wzięła broni, miała tylko nóż pod nogawką. Spodziewała się, że ją sprawdzą na bramce, ale tego nie zrobili. Przeszła kilka jardów. Żarówka zamigotała złowieszczo. Przypomniała jej pulsującą latarnię w opuszczonych magazynach chwilę przed tym, jak Rick ją postrzelił. Odruch Pawłowa zadziałał, poczuła dreszcze i szybsze bicie serca. Gdzie się podziało jej opanowanie? Spróbowała otworzyć pierwsze napotkane drzwi, ale były zamknięte. Żarówka zamigotała ponownie. Przyspieszyła. Chciała mieć już za sobą ten koszmary korytarz. Kolejne drzwi również nie poddały się próbom otwarcia. Serce biło coraz szybciej. Miała wrażenie, jakby zaczęła się dusić. Żarówka przygasła na moment. Ewa sięgnęła do kabury, ale w ostatniej chwili przypomniała sobie, że jej nie ma. Przyspieszyła. Przestała korzystać z kul. Zaczęła panicznie szarpać za kolejne klamki, jakby opuszczenie korytarza było najważniejszą rzeczą na ziemi. W końcu drzwi otwarły się z hukiem, a ona wpadła do środka kompletnie zaskoczona, że jednak ustąpiły. Na widok siedzącego przed biurkiem Ricka, wbrew oczekiwaniom, odetchnęła z ulgą. Podeszła i usiadła naprzeciw. W mgnieniu oka wyrównała oddech, a po wcześniejszej panice pozostało jedynie spocone ubranie. W taki upał to nie był szczególnie rzadki widok. Gangster odwrócił wzrok od komputera i spojrzał na nią. W pokoju było ciemno, jedynie słabe światło lampki za jego plecami oświetlało scenę. Nie miała pewności, czy są sami, czy nie.

– Boisz się mnie, Ewo? – zagaił z szyderczym uśmiechem. Obrócił monitor, na którego ekranie był wgląd na korytarz. Zacisnęła mocniej zęby. Cholerna panika. – Nie bez powodu miga tam żarówka. Boisz się, że tym razem nie dam ci drugiej szansy?

Przełknęła ślinę. Gdyby nie strach o siostrę, nie pofatygowałyaby się do niego.

– Co z Anną? – zapytała spokojnie.

– Pięknie nad sobą panujesz, ale zdaje się, że ostatnie wydarzenia cię przerosły. – Postukał w ekran z obrazem feralnego korytarza. – Tak jak ci mówiłem, Annie nic z mojej strony nie grozi, ale... chyba zamiast Annie powinienem jednak powiedzieć Alicji. Czyż nie, Ewo Maden?

Przewróciła oczami i westchnęła.

– Jeszcze ci się nie znudziły teorie spiskowe? Anna...

– ...wszystko mi powiedziała – przerwał. – Nie wiem, na ile ty się orientujesz w jej przeszłości, ale tak się niechybnie złożyło, że jestem jej przyjacielem z dzieciństwa. Mały ten świat, co nie?

Patrzyła w jego pewne siebie spojrzenie i nie potrafiła wyczuć, czy znów jej nie podpuszcza. Na wszelki wypadek wołała porzucić ten temat.

– Chcę z nią porozmawiać.

Pokręcił zdecydowanie głową, mogła się tego spodziewać.

– Spotkacie się na moim ślubie. Zaproszenie nadal aktualne. A żebyśmy już nie przedłużali...

Włączył krótkie nagranie z telefonu:

– Zmieniłeś się – usłyszała głos siostry. – A żmija ciągle u twojego boku...

Nie mogła w to uwierzyć. Powiedziała mu! Kimkolwiek dla niej był, nie powinna zdradzać ich sekretu! Popatrzyła mu w oczy, ale nie zamierzała się pierwsza odzywać.

– Trzymaj się Branka i moich ochroniarzy dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Od razu czuję się bezpieczniej – prychnęła.

Złączył koniuszki palców przed sobą i zaczął się jej przenikliwie przyglądać. Mrok dodawał grozy jego ciemnemu spojrzeniu.

– Gdzie są dokumenty?

Położyła obie dłonie na stole, by widział, że nawet nie drżą.

– Jakie dokumenty?

Uśmiechnął się lekko.

– Te, które przechowywał twój ojciec i przez które wszyscy zginęli. Skoro wy przeżyłyście, a tamci w dalszym ciągu was szukają, to zapewne masz pojęcie, o czym mówię.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparła bez zająknięcia, choć doskonale wiedziała, o czym mówią. Papiery schowane w ulubionej książce ojca, skrupulatnie zaszyfrowane i wyniesione przez nią, zanim podpaliła dom. Szyfru po dziś dzień nie udało jej się złamać, a nikomu nie ufała na tyle, by powierzyć taki skarb.

Postukał palcami o stół. Jeden po drugim, jakby wybijał rytm.

– A ja myślę, że kłamiesz. Masz te dokumenty, a ponieważ Duch wciąż jest nikomu nieznany, a większość społeczeństwa twierdzi, że został zastrzelony, prawdopodobnie nie umiesz ich odczytać. Prawda?

Zaśmiała się. Zdecydowanie umiał prowadzić rozmowy. Sama wielokrotnie stosowała taką taktykę. Teraz, by wyjść obronną ręką, musiała przekonać samą siebie, że nie wie, o czym on mówi. Trudne, ale wykonalne zadanie. Musiała tylko zmienić tok rozmowy.

– Czyli twierdzisz, że rzekome dokumenty zdradzają tożsamość... Ducha? Nie wiedziałam, że taki groźny gangster boi się duchów.

Uśmiechnął się i przekręcił na fotelu, obracając się do niej profilem. Nad czymś myślał. Postukał ponownie palcami, po czym z powrotem ustawił się przodem do niej.

– Anna nie jest twoją siostrą, możliwe że jest córką dona Lorenzo – rzekł bez ogródek.

Te plotki już znała, ale wypowiedziane przez niego nabrały nowego znaczenia. Teraz wydały się znacznie bardziej prawdopodobne, jednak to by znaczyło, że została zupełnie sama na tym świecie.

– Skąd to wiesz?

Pochylił się bardziej w jej stronę.

– Mniej ważne jest, skąd ja to wiem, od tego, skąd ty się dowiedziałas.

– Mam swoje źródła – ucięła krótko, choć sposób, w jaki to powiedział, przyprawił ją o dreszcze.

– To pilnie je zabezpiecz – rzucił niczym rozkaz. – Jeśli wasze źródło ma jakąś autentyczną wiedzę, do jutra może już nie żyć.

Zdrętwiała.

– To by znaczyło...

– Że nasz drogi mafioso ma u was kreta. Otóż to, Ewo.

– Masz pojęcie, kto mógłby nim być?

Pokręcił głową i o dziwo mu uwierzyła.

– Musimy kończyć. – Wstał dość gwałtownie. – Odprowadzę cię do końca korytarza – zaproponował z ironicznym grymasem.

– Nie trzeba – oznajmiła dumnie.

Zignorował jej odpowiedź i poszli w milczeniu. Żarówka wciąż migotała, ale wbrew logice przy nim czuła się bezpieczniej. Kiedy dotarli do drzwi, chwycił ją za ramię.

– Przekaż Brankowi, że odnalazłem jego córkę. Jak zamkniemy tę sprawę, powiem mu, gdzie jest.

Zaniemówiła. Nawet nie wiedziała, że jej partner poszedł z nim na układ. Zanim się oddalił, zostawiając ją w szoku, krzyknęła:

– Żyje?!

– Żyje.

– A jak ciebie zabiją, to jak ją znajdzie?!

Odwrócił się z szerokim uśmiechem na ustach.

– To lepiej dopilnujcie, bym przeżył!

James Olson i Paul Foster z wydziału narkotykowego policji Revengel siedzieli w samochodzie wpatrzni w wejście do klubu, do którego zmierzała Linda. Paul otworzył papierową torbę z wciąż ciepłymi hamburgerami i poczęstował partnera. Niskie preferencje kulinarne to była jedna z nielicznych wspólnych cech, jakie mieli.

– Weź mi wyjaśnij – zaczął James, przełykając potężną porcję fast fooda – jak to jest, że jemy to samo, a ja wyglądam jak chodzący pulpet, a ty jak kościotrup?

– Nie ten metabolizm, dziadku – odparł z uśmiechem trzydziestoletni policjant.

– Gdyby nie było mi go szkoda – wskazał na swojego hamburgera – oberwałbyś nim w twarz.

Roześmiali się obaj, ale nie dane im było dokończyć jedzenia, gdyż Linda zaskakująco szybko pojawiła się przed klubem. Weszła sprężystym krokiem, a jej krągłości rozkołysały głowy mijanych mężczyzn.

– No i po ciepłym żarciu. – James westchnął z bólem serca, a raczej

żołądka i schował pakunek z powrotem do torebki. Linda od dwóch godzin nie dała im ani chwili wytchnienia. Foster ruszył za nią do środka, a Olson zajechał pod tylne wyjście. Stał u wylotu ulicy, by nie wzbudzać podejrzeń. Agentka od początku była niechętna tej współpracy. Przystąpiła na ich propozycję, choć odnosili wrażenie, że bardziej próbują ją upilnować, by nie stracić jej z oczu, niż rzeczywiście ochronić przed zagrożeniem. Linda piorunowała wzrokiem niechcianych adoratorów i wyjątkowo gładko nawiązywała rozmowę z barmankami i stałymi bywalcami klubów. Perfekcyjnie wywiązywała się ze swojej roli, poza jednym szczegółem, nie mogli za nią nadażyć, albo z jakiegoś powodu chciała im umknąć. Z ostatniego klubu wyszła tylnymi drzwiami i tylko fart sprawił, że odkryli podstęp. Na ich oskarżycielskie spojrzenia parsknęła, że wymagała tego sytuacja. Jasne! Siedział w skupieniu, gdy w słuchawce zabrzmiał głos Foster'a:

– Znowu zamierza wymknąć się tyłem. Ruszyła z barmanką, miej ją na oku.

Naprężył ciało, jakby miał ruszyć do biegu i przycisnął mocniej lornetkę. Ulica była wyjątkowo pusta. Pojedyncze samochody, nieliczni przechodnie, wszystko sprzyjało obserwacji. Lustrował kolejne drzwi, ale nic się nie działo.

– Foster? Jak sytuacja? Bo u mnie czysto.

– Jak to czysto? – usłyszał zarzut w słuchawce, po czym nastąpiła chwila ciszy. Przeleciał wzrokiem po ulicy, niczego nie dostrzegł.

– Nikt nie wyszedł.

– Wracaj.

Podjechał na wcześniejszą pozycję. Paul przyszedł pięć minut później i oznajmił, że tym razem uciekła skutecznie. Wykorzystała wcześniejszy podstęp jedynie po to, żeby odwrócić ich uwagę i wymknęła się głównym wejściem.

– Co robimy? – zapytał Foster z miną sugerującą wyjątkową niechęć do kontynuowania pseudo-ochrony.

– Zdajemy raport, że zniknęła na własne życzenie i wracamy do domu. Nie chce pomocy, to niech radzi sobie sama! – podsumował wściekły za ucieczkę agentki.

Linda musiała przyznać, że narkotykowi mieli spore doświadczenie w obserwowaniu delikwentów. Zgubienie ich było niemałym wyzwaniem. Niestety, jedyne miejsce, po którym spodziewała się konkretnych informacji, było zbyt niebezpieczne, by wchodzić tam z policyjnym ogonem. Musiała zaryzykować. Zajechała taksówką pod klub BB i bez większych problemów weszła do środka. Zignorowała główną salę i skierowała się do zamkniętej części przeznaczonej dla specjalnych gości... i dziwek. Sama znajomość lokalizacji kolejnych drzwi dawała ochronie znak, że gość był umówiony, choć tym razem tak nie było. Kiedy pierwsza para masywnych mężczyzn spróbowała zastąpić jej drogę, przyspieszyła kroku. Jak mogła przypuszczać, ruszyli za nią, ale zwinnie przedostała się pod sam pokój. Z następną dwójką goryli nie miała już szans.

– Muszę z nim pogadać – powiedziała pewnym siebie głosem, ale ochroniarz rzucił jedynie ostrzegawcze spojrzenie chłopakom, którym umknęła, na co tamci szarpnęli ją za ramię w stronę wyjścia. – To nie poczeka! – krzyknęła, póki miała jeszcze szansę wpłynąć na zmianę ich decyzji. Ochroniarz machnął ręką, czym wyhamował trzymających ją mężczyzn, i podszedł z wolna. Bez słowa uniósł brew w oczekiwaniu na dalsze informacje. – Przekaż, że Lula ma rachunki do wyrównania.

Uśmiechnął się chciwie i zniknął za zamkniętymi drzwiami. Przełknęła ślinę. Dopiero teraz skojarzyła typa. Wiedział, że jest gliną, ale też wiedział, że nie może zignorować jej przyścia. Tak jak przypuszczała, chwilę później drzwi do pokoju otworzyły się szerzej, a towarzystwo, które tam bawiło, wyszło niepocieszone. Wyzywająco ubrane kobiety poprawiały założoną w pośpiechu garderobę, mężczyźni z wrogością patrzyli w jej stronę. Jeden splunął pod jej nogi, ale zignorowała zaczepkę. Ochroniarz zabrał jej telefon i sprawdził, czy nie ma przy sobie broni. Bardzo skrupulatnie sprawdził, ale postanowiła ugryźć się w język. Bez wahania weszła do ciemnego pokoju, gdzie unosiła się ostra woń alkoholu i seksu. Boss siedział rozparty na kanapie z miną drapieżnika, który odpuścił posiłek w nadziei na lepsze polowanie.

– Wiedziałem, że w końcu przyjdiesz. – Uśmiechnął się przebiegle.

– Przyszłam w interesach, don Salvatore – odparła pośpiesznie, żeby ostudzić jego zapał. Wskazał wzrokiem miejsce obok, gdzie przysiadła niechętnie. Napięcie, jakie wywołały w nim wcześniejsze kobiety, uwypukliły jego spodnie. To nie był dobry moment na tego typu rozmowę, ale na wycofanie się było już stanowczo za późno. Wysunęła z tylnej kieszeni zdjęcie i podała mu pośpiesznie. Wiedziała, że nie dopuszczą jej do rozmowy z telefonem, więc specjalnie na tę okazję miała wydruk. Spojrzał przelotnie i odrzucił fotografię Keiry.

– Po co jej szukasz?

Wzruszyła ramionami. Wiedziała, że jeśli Keira wciąż żyła, to właśnie ją zdemaskowała, ale jeśli była jakaś nadzieja, tylko on mógł jej pomóc.

– I jak? – zapytała.

– Co mi dasz w zamian? – mruknął, a jej zrobiło się wyjątkowo gorąco.

– Zdaje się, że już ci dałam – odpowiedziała spokojnie. – Chronię twoją mafijną dupę od paru dobrych lat.

– Moja mafijna dupa posiedziała ostatnio w areszcie. Marna ta twoja ochrona – rzucił od niechcienia i zerknął wymownie na wyrzucenie w spodniach. – Weź go w te swoje policyjne usteczka, to będziemy mieli, o czym rozmawiać.

Pokręciła głową. Aż tak jej na sprawie nie zależało.

– Dobra. – Popatrzył jej w oczy. – Ze względu na stare czasy możesz ręcznie.

Wiedziała, że musi szybko podjąć decyzję. Salvatore zawsze był porywczy, a jego nastrój zmieniał fronty bez uprzedzenia. Spuściła wzrok na jego spodnie, był mocno pobudzony, nie powinno długo potrwać. Uniosła z powrotem spojrzenie i uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Okej, ale najpierw informacja.

– Najpierw przyjemność, potem praca. – Rozpiął spodnie i szybkim ruchem wyjął nabrzmiałego członka. Przełknęła ślinę.

– Informacja – warknęła.

Złapał jej dłoń i pociągnął ku sobie, drugą ręką chwycił za gardło.

Mogła się bronić, ale postanowiła poczekać. Zdecydowanie przydałaby jej się podwyżka!

– Bierz się do roboty albo wypierdalaj, suko!

Puścił ją i skierował dłoń między swoje nogi. Gorąca z pożądania męskość stwardniała pod jej palcami. Przemknęła jej myśl, by olać to wszystko i zdobyć informacje innym sposobem, ale po wyrolowaniu ludzi z narkotykowego nie chciała wracać z niczym. Imponowała jej własna skuteczność, a poza tym istniał cień szansy na znalezienie Keiry, przez co ostatecznie zdusiła w sobie nieprawdopodobną chęć wyjścia. Westchnęła i mocniej zacisnęła palce. Zaczęła rotacyjny ruch dłonią w górę i w dół, na co wciągnął z sykiem powietrze i rozparł się wygodniej na kanapie. Miała go w garści... i to dosłownie. Poczwała lekką satysfakcją z jego uległości. Przysunęła usta do jego ucha, otarła się biustem o jego ciało i wysyczała:

– Jeśli spróbujesz mnie wydymać, to już więcej nie podymasz, Salvatore.

Jej słowa jeszcze bardziej go rozpały, na co zaczął łapczywie sięgać pod jej bluzkę. Spojrzała w te zamglone od rozkoszy oczy, odgięła się do tyłu i pozwoliła mu wysunąć z biustonosza swoje okazałe piersi. Jego wzrok zabłyszczał z pożądania. Przesunął palcem po jej sutku. Wiedziała, że jej praca już długo nie potrwa. Zagryzła dolną wargę i uniosła ciało, sugerując, że je przybliży do jego ust, ale... puściła go gwałtownie i odsunęła się na bezpieczną odległość.

– Co ty, kurwa, ro...

– Informacja albo skończ sobie sam!

Uśmiechnęła się chytrze, wiedziała, że igra z ogniem, ale... znała go też na tyle dobrze, by wiedzieć, że gdy dostawał, co chciał, niekoniecznie wywiązywał się z danego słowa.

– Jeśli chciałaś mnie wkurwić...

– Nie ufam ci, Salvatore – przerwała. – I wiesz, że mam ku temu powody. Najpierw interesy, potem przyjemność, zapowiedź już dostałeś.

Dyszał ciężko, a milczenie, jakie przez chwilę zapanowało, przesycone było jego gniewem. Starła się zachować kamienny spokój, ale gdyby wszystko trwało minutę dłużej, uległaby i wróciła do

przerwanej czynności.

– Nie znajdziesz jej. – Jego głos stał się surowy. – Ciało zniknęło.

Otworzył paczkę papierosów i odpalił jednego. Oczy błyszczały złowrogo. Poczwała dreszcze i z całych sił zmusiła głowę, by nie spojrzeć w stronę drzwi, by nie dawać mu sygnału, że się go boi. Słabość zawsze była przez niego tępioną, a Keira... nie żyła, co do tego nie miała wątpliwości. W odpowiednich kręgach wszyscy wiedzieli, do kogo trzeba się udać, by niechciane zwłoki zniknęły bez śladu. Przymknęła na chwilę powieki. Jej poświęcenie poszło na marne.

– Jak to się stało?

Mrugnął w stronę zostawionego niedbale krocza.

– Ja też ci nie ufam, Lulu, wracaj do roboty.

Nie jestem twoją Lulą, oburzyła się w myślach, ale po tym, co zrobiła, nie śmiała wypowiedzieć tego na głos. Na własne życzenie wtargnęła tam bez ochrony, na własne życzenie rozpoczęła z nim niebezpieczną grę. Teraz musiała go uspokoić, by nie stać się kolejnymi zwłokami do usunięcia. Kiedyś nie miała oporów, to i teraz się ich wyzbyła. Wyciągnęła na powrót piersi i objęła jego członka rozgrzanymi ustami. Wiedziała, jak lubił najbardziej, i postarała się jak nigdy, by zapomnieć o tamtym incydencie, ale on siedział jak głaz. Nie złapał jej za włosy, nie dotknął piersi, które falowały tuż przy jego dłoni... Wsunęła go głębiej... skończył z cichym, krótkim jękiem. Napięcie zostało.

– Nie ruszaj się stąd. – Zapiął spodnie i wyszedł bocznymi drzwiami.

Poprawiła bluzkę i przepiła jego smak stojącą obok whisky. Im dłużej nie wracał, tym bardziej czuła, że nerwy w końcu puszcza i ucieknie w panice.

Parę minut później drzwi otworzyły się z hukiem. Podszedł nonszalanckim krokiem i stanął naprzeciw. W dłoni trzymał fotografię. Wydruk. Obrócił sprawnie i powoli zaczął podpalać od spodu. Miała zbyt mało czasu, by przyrzeć się szczegółom, jednak wystarczająco, żeby rozpoznać zwłoki Keiry. Dziewczyna była oparta o mur z wymalowanym graffiti, obok leżała czarna torba. Postępujące płomienie nie pozwoliły jej dostrzec rzeczywistych kolorów. Na

przedramieniu zauważyła tatuaż motyla, ale pewności nie miała, bo chwilę później wszystko spłonęło. Podniosła na niego swoje oczy. O nic nie pytała, nie miałoby to sensu. Teraz musiała jakoś odejść. Złość wciąż wyostrzała mu rysy. Nie lubiła go w takim stanie, ale dawniej... nie miał takiej władzy i tak wybujałej pewności siebie. Dawniej, kiedy byli razem, mogła mu się postawić. Niestety, dopiero teraz zrozumiała swój błąd. Za późno.

Wstała z nadzieją, że jednak pozwoli jej po prostu odejść, ale od razu zagroził jej przejście.

– A ty dokąd się wybierasz? – zapytał i szarpnął jej bluzkę tak, że dopiero co schowany biust na powrót wypłynął. – Jeszcze z tobą nie skończyłem, słodka Lulu.

Pchnął ją na kanapę i momentalnie przygniótł swoim ciężarem. Nie zdążyła zareagować, jak zacisnął dłonie na jej nadgarstkach i wgrzył się w jej sutek.

– Zagalopowałeś się, ogierze – syknęła i z całych sił spróbowała wytrącić jego ciało z równowagi. Dźwignia nie zadziałała, a on spojrzał z chytrym uśmiechem.

– Ty też. – Ścisnął mocniej nadgarstki. – A teraz za to zapłacisz. Ze mną się nie pogrywa, suko!

Fernando Borneza siedział pogrążony w milczeniu naprzeciwko dona Lorenzo. Patrzył mu w oczy i nie miał pojęcia, dlaczego ów wezwał go o tak późnej porze. Nie śmiał odezwać się pierwszy, a nie lubił błądzić wzrokiem bez celu w oczekiwaniu, aż ktoś zacznie rozmowę. Siedział więc i patrzył.

– Co mamy? – zwrócił się do niego szef.

– Anny nie znalazłem, Rick nam umknął – streścił i dodał w myślach: a prawa ręka dona, Frederico di Larga, dał mu główniany zestaw informacji i jeszcze gorszych żołnierzy, za których uprzejmie podziękował... ale tego też nie śmiał powiedzieć na głos.

Boss zmarszczył brwi i zapatrzył się w okno. Zasłonięte żaluzje nie wyglądały na zbyt atrakcyjne do oglądania, niemniej jednak trwało to dobrych kilka minut.

– Salvatore i Dominico nic nie wiedzą – niespodziewanie wymienił swoich synów i zamilkł z powrotem. Fernando nie przerywał ciszy. – Frederico di Larga też nic nie wie.

Borneza przełknął ślinę. Wzrok, jaki nagle w nim utkwiał don Lorenzo, sprawił, że zapało mu dech w piersi. Dawno nie czuł takiego dyskomfortu.

– Ale cholerny Freaky wie! – wrzasnął boss i przeszedł się po gabinecie. Parę minut później ze znacznie łagodniejszym wyrazem twarzy usiadł na powrót w fotelu. – Poza synami mam jeszcze córkę.

Fernando popatrzył zakłopotany i zapytał niepewnie:

– Anna Rodan?

Don Lorenzo tylko przytaknął ruchem głowy i nastąpiło kolejne długie milczenie.

– Dwadzieścia sześć lat temu, podczas wojny kokainowej z Duchem, wywiązała się strzelanina w pobliżu samochodu, w którym jechała moja ciężarna żona z pielęgniarką...

Urwał, a dźwięk głośno wydychanego powietrza zagrzmiął w ciszy. Nie było tajemnicą, że zbłąkana kula śmiertelnie raniła mu żonę i nienarodzone dziecko. Ale... skoro o tym wspomniał.

– Dziewczynka przeżyła – dodał boss. – Pielęgniarka, Helena, ukryła ją pod zmienionym nazwiskiem na drugim końcu świata w jakimś zaufanym przytułku, gdzie miało jej niczego nie brakować. Wszystko, żeby ją chronić. Miała tylko przeczekać nawałnicę, jaka się tu zrobiła... tylko tyle. – Wziął głębszy wdech, nie patrzył już w jego stronę, jakby zwierzał się komuś innemu, a on był tylko świadkiem rozmowy. – Ciągle odwlekałem jej powrót... Po stracie żony bałem się spojrzeć jej w oczy... i odwlekałem.

Skinął dłonią w stronę karafki z koniakiem, na co Borneza wstał i ostrożnie nalał mu trunku.

– Sobie też nalej – rzucił jakby od niechcienia. – Pracę zaczniesz od jutra, dziś odpocznij.

Pili w milczeniu i dopiero po kolejnej dłuższej chwili don Lorenzo kontynuował:

– Nie odwiedzałem jej. Bałem się, że ją znajdą. Helena zdawała mi raporty z innego kraju, by nie wzbudzać podejrzeń. Ponoć miała tam

jak w raj... a przynajmniej mam taką nadzieję. – Upił kolejną porcję koniaku. – Po zlikwidowaniu zagrożenia wciąż zwlekałem ze ściąganiem jej do domu... Gdy wreszcie się zdecydowałem, Helena oznajmiła, że Aleksandra uciekła. Tak się wtedy nazywała, Aleksandra. Potem odszukała domniemanego ojca i przyjęła nazwisko Maden, Alicja Maden.

– Córka Anthony’ego Madena, która zginęła w pożarze? – zauważył Borneza.

– Nie zginęła – odparł don. – Uciekła razem z siostrą, ale wtedy tego nie wiedziałem. Zanim poznałem prawdę, że trafiła do Anthony’ego Madena, było już pół roku po tragedii. Przekonany, że zabito mi córkę, szukałem zemsty... a wtedy los podsunął mi Christophera Branka.

– Tego z narkotykowego?

– Tak – przytaknął dostojnie. – Ale wtedy pracował już w kryminale.

– Co on miał z tym wspólnego?

– Duch miał w swoich szeregach szpiega, Sopię Loretto. Agentka miała przekazać wykradzione dokumenty właśnie Brankowi i Donovanowi. Ludzie Ducha dowiedzieli się o zdradzie i skutecznie odciągnęli policjantów od próby przejęcia dokumentów.

– Porwali mu córkę. Pamiętam, jakie piekło rozpętał zaraz potem.

– No właśnie. Możliwe, że dokumenty trafiły do Anthony’ego Madena, ale o tym dowiedziałem się już po tragedii.

Bornezę zamurowało po raz drugi.

– Czy Sophia Loretto to nie przypadkiem matka tego chłopca, którego twoi ludzie...

– Usunęli – przerwał pospiesznie. – I nie wracajmy do tego. Sophia popełniła samobójstwo, a dokumenty po tragedii zniknęły.

– Spłonęły?

– Niekoniecznie. W każdym razie Brank wiedział, że dzięki nim może odnaleźć córkę, jednak zanim dotarł na miejsce, ktoś go uprzedził, zamordował rodzinę i podpalił dom. Ale... – uniósł palec – Brank musiał widzieć, że dziewczyny ocalały. Zaczął ich szukać na własną rękę i tak dowiedziałem się ja.

Borneza uruchomił wszystkie trybiki swojego rozumowania, ale wciąż nie mógł złożyć ich w całość.

– A skąd pewność, że Anna Rodan to tamta Alicja Maden, a Alicja to Aleksandra z sierocińca?

Don Lorenzo westchnął przeciągle i tym razem sam pofatygował się po dolewkę alkoholu.

– Helena, zanim zniknęła, zdradziła mi prawdę, że młoda była w placówce pod imieniem Aleksandra, ale zawsze mówiła na nią Alicja. Wyznała też, że w aktach miała za ojca podanego Anthony’ego Madena, ale jak mówiłem wcześniej, powiedziała mi to już po tragedii.

– A Anna Rodan?

Boss znowu upił koniaku i milczał dłuższą chwilę. Fernando wiedział, że nie należy przerywać mu tej zadumy, więc cierpliwie czekał.

– Zrekrutowałem świetną hakerkę Rootkit, której córka znana jako Rokit zaprzyjaźniła się z Alicją zaraz po jej ucieczce z sierocińca. Rokit miała stały kontakt z Alą, nawet po tragedii, aż do teraz, kiedy jest już Anną Rodan.

– To dlaczego nie mówiła wcześniej?

– Powiedzmy, że Rootkit od niedawna zasila nasze szeregi.

– Możemy jej ufać?

Don uśmiechnął się pobłaźliwie.

– A kiedy potwierdziła, że Anna Rodan to tamta Alicja?

– Zaraz przed tym, jak ściągnąłem cię z emerytury. Niestety, z tą całą Rokit są pewne problemy, dlatego dopiero teraz się dowiedziałem. – Wstał i podszedł do zasłoniętego okna. – Ale to cię już nie dotyczy. Znajdź moją córkę... za wszelką cenę.

– Oczywiście, don Lorenzo. Dobrej nocy.

Fernando zrozumiał, że rozmowa dobiegła końca i wyszedł usłużnie. Pozyskane informacje były dla niego gwoździem do trumny. Sprawa okazała się delikatniejsza, niż się spodziewał, a jego spokojne życie na emeryturze zawisło na włosku. Zdecydowanie Annie nie mogła stać się krzywda. Postanowił odpocząć, a rano ułożyć plan działania.

Ewa odłożyła kule przy barze i usiadła na wysokim krześle. Knajpa Bizarre, gdzie umówiła się z Merdenem, zasługiwała na swoją nazwę. Wyglądała niczym zbiorowisko niepotrzebnych gratów, które zalegały na różnych strychach, a przyniesione tutaj stworzyły komiczną awangardową mieszankę. Żaden przedmiot nie pasował do siebie, przez co wystrój mocno odstawał od znanych jej miejsc. Musiała jednak przyznać, że klimat starych mebli w półmroku był bardzo przytulny. Zamówiła szklankę wody i rozejrzała się za kolegą. Nigdzie go nie było, więc postanowiła wykorzystać wolny czas na przemyślenie ostatnich wydarzeń. Rick zbombardował ich informacją o znalezieniu córki Branka, którą tamten przyjął dość sceptycznie. Nie dziwne, sam szukał jej ponad dwadzieścia lat, a gangster rzekomo znalazł ją w ciągu tygodnia z uwzględnieniem chronienia jego tyłka przed zbłąkanymi kulami. Jej również wydało się to podejrzanе, choć nie mogła wykluczyć, że mówił prawdę. Rozejrzała się, ale poza kilkoma osobami knajpa świeciła pustkami. Barman leniwie wycierał zakurzone szklanki. Dopiła wodę i zamówiła małe piwo. Brankowi oznajmiła, że musi się spotkać z Eduardem, więc puścił ją wolno. Nie przywykła do tłumaczenia się z własnego zachowania.

– Jest tu jeszcze jakaś sala? – Wytrąciła barmana z monotonnego przecierania szkła, ale musiała powtórzyć raz jeszcze, bo lecąca z głośników Edith Piaf skupiła jego całą uwagę.

– Tak, w szafie – odmruknął i skinął głową w stronę potężnego dębowego mebla, który stał w końcu sali.

Zdecydowanie miała dość głupich żartów i machnęła odznaką z miną na tyle surową, by wreszcie potraktował ją poważnie. Mężczyzna mrugnął okiem z większą wesołością i powtórzył:

– Szafa.

Spojrzała niecierpliwie w stronę tajemniczego mebla, ale nie zanotowała dotąd, żeby ktokolwiek z niego wychodził albo tam zmierzał.

– Jak się panienka boi ciemności, mogę zaprowadzić – prychnął ubawiony jej niezdecydowaniem.

Pogroziła mu palcem, upiła łyk piwa i ruszyła do tajemniczego przejścia. Przełożyła kule do jednej dłoni i otworzyła gwałtownie

drzwi. A w środku? Szafa jak szafa! Pusta dębowa wnęka tchnęła mrokiem i stęchlizną. Odwróciła się z chmurnym spojrzeniem w stronę żartownisia, puściła drzwi i o mało nie upadła z przerażenia, gdy nagle ktoś złapał ją za rękę! Merden! We własnej osobie wyszedł z... szafy!

– Kurwa, Merden, chcesz żebym tu na zawał zeszła?!

Kule upadły z głuchym łomotem na przetarty parkiet. Barman kulił się ze śmiechu, a Thomas... cóż... zniknął na powrót w szafie. Podniosła zgubę i podeszła do tylnej części mebla, gdzie znajdowały się cholernie niepozorne drzwi. Przemknęło jej przez myśl, że mogłoby to być idealne miejsce do ucieczek dla jej siostry. Następna sala była zdecydowanie bardziej kameralna, wystylizowana na starą kuchnię. Nieład ustąpił perfekcyjnemu doborowi dodatków i wszechobecnej symetrii.

– Zaskoczona? – Analityk odwrócił się w jej stronę.

– Muszę przyznać, że robi wrażenie.

– Poczekaj, aż przejdziemy dalej. – Uśmiechnął się ze zmrużonymi oczami, co w tej aranżacji nadało mu diabolicznego wyrazu. Zaczęła niepokoić się tym specyficznym wyborem lokalu, ale na odwrót było już za późno.

– No nie żartuj! – prychnęła, gdy Thomas otworzył lodówkę, za którą pojawiło się wnętrze kolejnej sali. – Strach tu iść do toalety!

Następna część urządzona była w stylu country. Kanapy zrobiono z przykrytych czerwonymi kocami kostek siana, a stoły z maszyn, o których przeznaczeniu nie miała pojęcia. Światło dawały elektryczne latarenki i rząd palących się świeczek za szkłem w przystosowanej do tego celu ścianie.

– Jasona też wzięłeś w takie romantyczne miejsce? – zagadnęła, gdy usiedli przy stole, na którym stały przygotowane dla nich piwa. Otworzył jedno, uśmiechnął się drwiąco i upił kilka sporych łyków.

– Jasona wzięłem na dach, bo mieliśmy klimat lotów, a ciebie wolę na parterze... na sianie – dodał z szelmowskim błyskiem w oczach. Poczula się wyjątkowo nieswojo, zwłaszcza że w sali byli sami.

– Brzmi cholernie nieprzyzwoicie – odparła, nie mając bladego pojęcia, jak przebiegnie ich spotkanie. – I strasznie do ciebie nie

pasuje.

– Hmm, bo jestem cholernie dobry w tym, co robię.

– Dla kogo pracujesz, Merden?

– Dla sprawiedliwości, Ewo. A ty?

– Dla prawdy.

– Wiem, dlatego zaszczycam cię takim miłym i niecodziennym spotkaniem.

– Flirtujesz ze mną? – zapytała, mrużąc oczy. Jego niecodziennie uśmiechnięta facjata zaczęła napawać ją lękiem.

– Gdzieżbym śmiał. – Pociągnął kolejny łyk piwa; ona swojego nawet nie tknęła. – Kobietę naszego drogiego Nachosa?

– Kim ty jesteś, Merden? Bo na pewno nie tym, za kogo cię do tej pory miałam.

– Dobrze.

Odstawił trunek i momentalnie przestał się uśmiechać. Powaga dodała jego rysom grozy, a ta równie mocno ją zaskoczyła, co całokształt jego nieznanej osobowości. Zdecydowanie miała dziś zbyt dużo dziwacznych spotkań. Merden przysunął się i niespodziewanie objął ją dłonią.

– Nie bój się – usłyszała, ale zanim zdążyła zareagować, ukłucie w szyję sparaliżowało jej ciało. Chwilę później świat zaczął się rozplýwać, a wzrok spowióła mgła.

Wrzesień, 2003

Helena po raz kolejny wyjrzała przez okno sierocińca na bramę wjazdową. Początek września był wyjątkowo ciepły, a mimo to cała się trzęsała. Wiedziała, że dyrektorka niedługo wróci i nie łudziła się, że w tym czasie zdążą odnaleźć zaginione dzieciaki. Wytarła spocone dłonie o spódnicę i ciężkim krokiem podeszła do telefonu. Czekają ją trzy trudne rozmowy, do których nie była przygotowana, ale musiała je poprowadzić z jak najmniejszą szkodą dla wszystkich. Zwłaszcza dla małej Ali. Drżącą ręką zdjęła słuchawkę z widełek i wykręciła numer Toma.

– Słucham – zabrzmiał jego surowy głos.

– Tom Noriega?

– Mhm – przytaknął zniecierpliwiony.

– Tu Helena Wrońska...

Trzaski na linii uniemożliwiły dalszą rozmowę. Odczekała na dogodniejszy moment, ale gdy nastąpił, głos gwałtownie się załamał. Mimo iż Tom był setki kilometrów od niej, mimo iż miała plan ucieczki, bała się go... bała się przekazać złe wieści.

– Coś z młodym? – Przerwał ciszę.

Ciało kobiety przeszył lodowaty dreszcz.

– Uciekł – jęknęła.

– Jak to, kurwa, uciekł?

– W zeszłym tygodniu. Nie udało nam się go znaleźć, ale...

Usłyszała długi dźwięk przerwane połączenia. Zobaczyła mroczyki przed oczami i z wolna osunęła się po ścianie na podłogę. Tom Noriega zlecił jej opiekę nad Darkiem prawie miesiąc temu. Chłopak miał najwyższy priorytet i kompletny zakaz kontaktów z innymi dziećmi. Udało się skutecznie odizolować go od reszty wychowanków, tylko nie od Ali... Ona ciągle lgnęła do odrzuconych sierot. Nie wiedziała, że w przeciwieństwie do nich tamte dzieciaki miały normalne rodziny, a w placówce bywały tylko gościnnie. Helena powinna była się domyślić po tym, jak Ala nakłoniła jedną dziewczynkę do ucieczki. Tylko że tamta to był istny wulkan energii! A Darek? Nigdy by nie pomyślała, że zdecyduje

się na taki krok... Był grzeczny, ułożony i nie miał najmniejszych powodów, by opuszczać sierociniec. Dlaczego pomógł Ali uciec? W którym momencie ją zmylił?

Wstała z podłogi i klepnęła się kilka razy w policzki. Teraz czekała ją druga, znacznie trudniejsza rozmowa. Rozważała, czy jej nie odpuścić, ale ostatecznie uznała, że to jedyna osoba, która rzeczywiście mogła odnaleźć dziewczynkę i jej pomóc. Z drżeniem wykręciła numer i czekała na połączenie.

– Don Lorenzo?

– Co z nią? – zapytał bez ogródek.

– Uciekła – odpowiedziała równie krótko co Tomowi.

– Wiesz, co cię spotka, jak jej nie znajdziesz? – zagrzmiało w słuchawce.

– Wiem.

– Jak to się stało?

Opowiedziała, jak pewnego ranka zastała łóżko Aleksandry puste. Uruchomiła cały sztab ludzi do przeszukania okolicy. Przeczesał każdy skrawek terenu wokół, ale żadnych śladów nie znaleźli, jakby dziewczynka zapadła się pod ziemię. Tydzień poszukiwań nie przyniósł najmniejszych efektów. Nie mogła zaangażować formalnych służb, a ludzie, którymi dysponowała, zaczęli się wykruszać. Zatrudnieni na samym początku detektywi podsunęli zupełnie odmienne teorie, ale w jednym byli zgodni, uciekiniarka z pewnością nie ruszyła na południe. Odślonięte pola i góryste tereny były najgorszą możliwą opcją. Niestety, obszar wciąż był zbyt rozległy, a tropów nie mieli żadnych. Podejrzewała, że bez pomocy dona nie odnajdzie jego córki. Kiedy skończyła relacjonować ostatnie fakty, poczuła, jak jej wilgotna dłoń ślizga się po słuchawce.

– Czy uciekła sama?

– Tak. – Woląta nie mieszać w to Darka, nie chciała mieć kolejnego dziecka na sumieniu. – Jest jeszcze jedna sprawa.

– Mów.

– Bardzo przywiązała się do imienia Alicja i raczej jego będzie używać.

– Miała być Aleksandrą! – ryknął don Lorenzo.

– Oficjalnie była. – Przełknęła ślinę. – Tylko że oba imiona można skrócić do Ali, a ona wolała Alicję.

Usłyszała głośne westchnienie.

– Nieważne. Poczekaj na moich ludzi, będziesz im potrzebna – rozkazał surowo i zerwał połączenie. Wypuściła długo wstrzymywany oddech. Czekanie na nich to był pewny wyrok, powinna uciekać... i to jak najszybciej. Ale najpierw musiała rozmówić się z dyrektorką. Wyszła na korytarz, oparła plecy o chłodną ścianę, której łuszcząca się lamperia przypominała podziurawione ciało. Tak właśnie się czuła. Jak ta ściana. Zimna, pokiereszowana i źle wywiązująca się z powierzonych zadań. Jak mogła dopuścić do takiego zaniedbania? Jak mogła zgubić z oczu dwie najważniejsze osoby pozostawione pod jej stałym nadzorem? Osunęła się na podłogę, przymknęła oczy i zaczęła równomiernie oddychać. Musiała uspokoić drżenie, bo czekająca ją rozmowa nie mogła się dobrze skończyć.

Po kilku minutach usłyszała znajomy stukot obcasów. Wróciła. Zbliżała się do Heleny pewnym krokiem, a jej surowa mina sugerowała, że poznała już najnowsze wieści. Czarne szpilki, elegancka czarna sukienka i to lodowate spojrzenie zawsze przeszywały ją dreszczem.

– Co tu robisz, kuląc się jak zbity pies? – zapytała oschłym tonem.

Helena wstała pośpiesznie i ze strachem popatrzyła w oczy pięknej, czterdziestoletniej kobiety, którą gorycz pozbawiła radości życia.

– Chodź, pokrako – syknęła tamta i ruszyła do gabinetu.

Drzwi z plakietką dyrektorską i nazwiskiem „Dagmara Bergson” obity się z hukiem o szafkę, gdy kobieta w czerni otworzyła je z furią. Helena weszła za nią wolno, wciąż trzymając się na dystans. Spuściła wzrok. Złe rzeczy również mijają, trzeba je tylko przeczekać, uczepiła się tej myśli, powtarzając ją w duchu jak mantrę. W końcu poczuła silny cios w policzek, który powalił ją na pobliski mebel. Nastąpiło oczyszczenie. Poczowała na twarzy piekące mrowienie, ale i lekkie poczucie ulgi.

– Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego o stwierdzonej ucieczce naszego gościa z najwyższym priorytetem dowiaduję się po powrocie?! – wrzasnęła. – Dlaczego, kurwa, nie zadzwoniłaś?!

– Myślałam, że znajdę go, zanim wrócisz – odpowiedziała Helena pokornie.

– No to, do diabła, źle myślałaś! Ty się do myślenia w ogóle nie nadajesz! Do niczego się nie nadajesz! Jesteś jak pluskwa, która zatruwa ludziom życie!

Rzucała obelgami, a Helena milczała. Wolała jej bardziej nie prowokować, zwłaszcza że zdawała sobie sprawę, jak bardzo zaważyła. Stała ze spuszczonego wzrokiem, czując przyjemne ciepło rozchodzące się po uderzonym policzku. Kiedy tamta się uspokoiła, musiała przejść do sedna.

– Jest jeszcze coś, co personel zapewne bał się przekazać – przyznała cicho, ale szybko dodała, by nie przedłużać postępu apokalipsy: – Mała Aleksandra uciekła razem z nim.

Zegar głośno wystukiwał sekundy; gdyby nie ten dźwięk, pomyślałaby, że świat zamarł. Ale nie. Wszystko płynęło dalej. Tylko one patrzyły sobie w oczy zastygłe w bezruchu.

Tym razem nie było wybuchu gniewu, nie było obelg, zapatrzona w pustkę dyrektorka usiadła ze spokojem na krześle.

– O ja pierdolę – jęknęła. – A ty pewnie od razu zadzwoniłaś do jej cholernego ojczulka?

Helena powoli skinęła głową.

– Musimy uciekać – odparła stanowczo. – Teraz.

IV

Linda przebudziła się na dźwięk kościelnych dzwonów, które od dwóch lat co niedzielę systematycznie rozstrajały jej nerwy. Mieszkanie vis-à-vis wieży z tym niezmordowanym budzikiem chłono każde dudniące brzmienie, a rozbudzony organizm nie potrafił ponownie zasnąć. Dziś jednak po raz pierwszy nie narzekała na brutalną pobudkę. Koszmar minionej nocy przypominał o sobie w koszmarze sennym. Koszula przykleiła się do spoconego ciała. Spojrzała tępo w sufit i usiadła powoli. Wiedziała, że musi wziąć się w garść i pójść do pracy, jakby nic się wczoraj nie stało. Wiedziała, że oficjalnie nie może oskarżyć Salvatore, bo sama skończy w kostnicy... Taa, żeby chociaż w kostnicy... W najlepszym wypadku zostanie po niej notatka w sprawie zaginięcia. Zsunęła nogi z łóżka, wszystko ją bolało. Ledwo dotarła do łazienki, zastanawiając się, jakim cudem pójdzie dziś do pracy. Na zwolnienie nie miała co liczyć. Popatrzyła na swoje blade odbicie. Bez wątpienia Salvatore potrafił sprawiać ból, ale i potrafił maskować swoje czyny. Na twarzy, szyi i rękach nie pozostał ślad po jego ciosach. Żebra miała za to mocno obtłuczone, na udach był jeden wielki siniak... A w środku... W środku płonęła z bólu i upokorzenia. Przemyła twarz zimną wodą. Przypomniały jej się czasy, gdy jako zakochana w nim dziewczyna wierzyła, że w końcu przestanie się na niej wyładowywać, że jego zapewnienia o poprawie i uczuciach miały zabarwienie emocjonalne. Z czasem okazały się pustymi słowami. Zanim wstąpiła do policji, zerwała z nim wszelkie stosunki, a przynajmniej chciała, by tak gładko to poszło. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że był mafijnym synem i uparł się, by mieć ją na własność. Później poszli na układ, który pozwolił jej normalnie funkcjonować. Układ... spojrzała na siebie w lustrze... to nie było częścią umowy. Splunęła w sam środek zwierciadła wściekła na swoją naiwność.

– Zapłacisz mi za to, draniu – syknęła w swoje odbicie, po którym spływała strużka śliny.

Weszła do kabiny i puściła zimną wodę. Prysznic złagodził ból i orzeźwił ciało. Szare komórki zaczęły intensywnie obmyślać plan zemsty, a wewnętrzny gniew powoli wypierał ból i poczucie krzywdy. Wcześniejsze wyrzuty sumienia, które szeptały złowieszczo, że sama sobie była winna, że mogła nie prowokować, że niepotrzebnie tam poszła, odchodziły w zapomnienie. Nie powinien tego robić! Co do tego nie było wątpliwości. Zgwałcił ją, musiała to w końcu nazwać po imieniu. Zgwałcił, a ona tego nie chciała. Nie była winna. Nie była. Została ofiarą, ale nie zamierzała teraz stać bezczynnie, bo też nie była bezbronną kobietą. O nie! Z trudem wytarła obolałe ciało, z jeszcze większym nałożyła ubranie. Złe myśli bezustannie próbowały ją bombardować. Dlaczego po próbach obrony jej ciało po prostu się poddało? Dlaczego, gdy się nad nią pastwił, nagle znieruchomiła niczym szmaciana lalka? Mogła dalej walczyć, mogła próbować się wyrwać, krzyczeć...

– Nie, nie, nie! – zaczęła mówić głośno, by fałszywe podszepty na pewno ją usłyszały. – Nie mogłam! Kurwa, nie mogłam! Bo gdybym mogła, tobym to zrobiła!

Podeszła do dużego lustra w sypialni. Ubranie skutecznie zakryło ślady nocnej makabry. Pigułki przeciwbólowe powinny pomóc w normalnym chodzeniu. Musiała jeszcze poradzić sobie z własnymi myślami, które usilnie zwały na nią winę.

– Nie mogłaś – wyszeptała do swojego odbicia. – Nie mogłaś nic zrobić!

Zastygła wtedy jak zwierz, który w pobliżu napastnika liczy, że zamrażając swoje odruchy uniknie śmierci... i tego musiała się trzymać! Była jak zwierz! Przetrwała, a teraz się zemści. Wyszczерzyła się do siebie krzywo. Podobno nawet wymuszony uśmiech poprawia nastrój. Nie poprawił, ale gorzej też nie było, a to zawsze jakiś postęp. Wyszła z domu pokiereszowana, ale z nową nadzieją.

Brank otworzył oczy i spojrzał na rozespaną twarz Alice. Taki widok niezmiennie poprawiał mu nastrój, a jej leniwy o poranku uśmiech dawał energię na cały dzień. Słowem nie wspomniał o rzekomym

znalezieniu ich córki przez gangstera, bo sam podchodził do tego wyjątkowo sceptycznie. Wiedział, jak bolą fałszywe nadzieje, a rozdrapane rany trudniej się zablźniają. Nie rozmawiali z żoną o jego poszukiwaniach, bał się jej ponownej depresji... i to był jedyny sekret, jaki przed nią chował. Teraz patrzył na jej czuły wyraz twarzy i dziękował Bogu za każdą spędzoną z nią chwilę.

– Dzień dobry, ranny ptaszku – zaświergotała uroczo. – Dziś niedziela wolna czy pracująca?

– Dni wolne mamy chwilowo zawieszono.

Zrobiła smutną minę i wstała z długim westchnieniem.

– No to idę ci naszykować śniadanie, pracusiu, bo ostatnio, gdyby nie twoje szczątkowe umiejętności kulinarne, to nie wiem, czym nakarmiłbyś Ewę.

– Co ty mówisz? Tosty wyszły mi doskonale. – Ucałował ją w czoło i wyprzedził w drodze do łazienki. – A nie chciałem cię budzić – powiedział już ze środka.

Alice weszła chwilę później i jak co rano zaczęła od przemycia twarzy dużą ilością zimnej wody.

– A gdzie Ewa? Podobno miała chwilowo z nami mieszkać? – zapytała z za ręcznika.

– Z Eduardem. Pogodzili się – mrugnął. – Ale dyspensę dostała tylko na tę noc.

Z uśmiechem poszedł przygotować się do pracy, a Alice założyła szlafrok i zeszła do kuchni. Wiedział, że nie znosiła porannych pobudek, ale w imię jego zdrowego odżywiania gotowa była na każde poświęcenie. Kiedy do niej dołączył, błyskawicznie postawiła przed nim talerz z jej wersją omleta na bogato, czyli multum warzyw, zero mięsa. Mimo wszystko był odrobinę zawiedziony.

– Przechodzimy na wege?

Odwróciła się z miną, którą mogłaby wykorzystać przeciwko największym bandziom, po czym wyjęła ostentacyjnie trzy kawałki mięsa z lodówki i rzuciła je... psom! To był znak, że żarty się skończyły, więc usłużnie zaczął wchłaniać swój warzywny posiłek. Chwilę później parsknęła śmiechem i podała mu talerz z wcześniej przypieczonymi plastrami bekonu.

– Uff – odetchnął. – A już myślałem, że to ze mną jest coś nie tak, że czuję mięso choć go nie ma.

– Żart za ciągle narzekanie na warzywa. – Nalała mu kawy. – Proszę, nie wchłaniaj tak, nie znoszę patrzeć na pośpiech przy jedzeniu.

– To nie pośpiech, skarbie, to głód! I to głód wielkiego zwierza! – zawołał wesoło. Bekon zawsze poprawiał mu humor. Wilczury ożywiły się na nowo, więc Alice rzuciła im kolejną porcję przysmaków.

– Patrz, kochanie, i ucz się – wskazała na psy – jak zwierz potrafi spokojnie zjeść.

– I się ślinić – dodał między kęsami. – I sępić! Naprawdę mam brać z nich przykład?

Alice zaśmiała się głośno i odpędziła skamlące o dokładkę pupile. Brank dopił kawę i złapał ją za rękę, zanim zaczęła sprzątać po śniadaniu. Przytulił ją mocno do siebie.

– Kocham cię, żono. – Ucałował czubek jej głowy.

– Ja ciebie bardziej, ale zaraz mnie rozgnieciesz, zwierzu.

Rozluźnił uścisk, ale nie zamierzał za szybko jej puszczać.

– Wolałbym z tobą zostać – wyznał zgodnie z prawdą.

– Wiem, ale też wiem, że jak się w coś zaangażujesz, to nie odpuścisz. Idź już, bo się spóźnisz.

Pocałowała go czule i wręczyła pakiet kanapek.

– Kiedy ty to robisz?

– Kiedy szukasz skarpetek do pary. – Roześmiała się. – Spokojnej pracy!

Wyszedł rozpromieniony, a pół godziny później, z wciąż pozytywnym nastawieniem, wszedł do agencji, gdzie od razu udał się do sali odpraw. Gdy tylko jednak zamknął za sobą drzwi i spojrzał po zebranych agentach, dobry humor przepadł bezpowrotnie.

– Gdzie jest Ewa? – zapytał stanowczo ze wzrokiem utkwionym w Eduarda.

– Miała być z tobą – wykrztusił tamten lekko zdenerwowany i wstał gwałtownie.

– Widziałeś się z nią wczoraj wieczorem?

Eduardo zaprzeczył i natychmiast wybrał jej numer w telefonie.

Wszyscy czekali w napięciu na nawiązanie połączenia, ale ono nie następowało. Brank zaczął niecierpliwie chodzić po sali. Z kim spotkała się potajemnie i dlaczego to zrobiła, skoro doskonale wiedziała, w jakim była zagrożeniu? Rozmasował skronie, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Eduardo ze zrezygnowaniem pokręcił głową.

– Kurwa – szepnął Brank. – Mówiła, że jedzie do ciebie. – Wyjął telefon, dłoń zaczęła mu się lekko trząść, gdy czytał wiadomość: – O jedenastej trzydzieści napisała: „Nie czekajcie na mnie, do zobaczenia jutro” – wydukał i usiadł na krześle. – Myślałem, że jest z tobą.

Do Nachosa dotarła powaga sytuacji, przez co wykonał całą masę nerwowych przemarszów. Ewy nikt nie widział od ostatniego zebrania, poza Brankiem, który pobieżnie wspomniął o jej spotkaniu z Rickiem. Szczegółów nie wyjawiał, ograniczając relację do niezbędnego minimum. Heldana zaczęła rozporządzać zadaniami, kiedy Christopher uświadomił sobie, że widzi ruch jej warg, ale nie słyszy głosu. Serce kołatało zawzięcie, w uszach dziwnie szumiało. Nagle poczuł silne ukłucie w klatce, przytrzymał mocniej krzesło, a zimny pot spłynął po plecach. Przed twarzą zamajaczyła przerażona twarz dyrektorki.

– Brank?! Wezwijcie lekarza!

Usłyszał ją dosyć wyraźnie. Wziął kilka głębszych wdechów.

– Nie trzeba – odparł na wpół przytomnie, gdy ciało wróciło do względnego ładu. – Fałszywy atak.

Heldana nie zmieniła decyzji i chwilę później medyk mierzył mu ciśnienie.

– Może odpocznij?

– Chyba kpisz – wymamrotał opryskliwie, ale od razu poczuł wyrzuty sumienia przez swoją gburowatość względem jej troski. – Przepraszam. Zaraz mi przejdzie.

Ciśnienie wciąż miał za wysokie, ale musiał jak najszybciej opuścić budynek. Nikt nie stanął mu na przeszkodzie, poza zachwianą równowagą, która nie pracowała na najwyższym poziomie. Jakimś tylko cudem się nie przewrócił, wyciągnął telefon i wystukał dobrze

znany mu numer.

– Rick?

Anna, po źle przespanej nocy, obudziła się w przydrożnym motelu. Klucz wciąż był w drzwiach, a Dan spał na drugim łóżku. Nie wiedziała, czy rzeczywiście jej zaufał, czy tylko sprawdzał, ale wołała chwilowo tego stanu nie zmieniać. Im większą miała swobodę, tym czuła się bezpieczniej. Zresztą zależało jej na wypracowaniu zaufania, które mogło zaprocentować w przyszłości... i to niedalekiej. Johnson pochrapywał rytmicznie. Nie mogła już zasnąć, więc wykorzystała wolny czas na prysznic. Ciepła woda działała na nią uspokajająco, ale kiedy ze słuchawki na wszystkie strony trysnął chłodny strumień, skróciła mycie do minimum. Założyła wilgotne po praniu ubrania i wróciła do pokoju, gdzie rozbudzony już Dan kończył rozmowę. Na jej widok odłożył telefon i zamknął się w łazience. Drzwi wyjściowe kusily jak nigdy. Wczoraj nie odezwali się do siebie ani słowem, dziś kontynuowali milczenie. Usiadła przed oknem i zaczęła rozmyślać nad swoim położeniem... Bez dwóch zdań było fatalne, ale trzymanie się blisko Ricka, będącym kiedyś Mózgiem, wydawało się najbezpieczniejsze. Ucieczka nie wchodziła w rachubę. Uchyliła okno, by wpuścić trochę świeżego powietrza i sprawdzić, dokąd sięgała jej granica swobody. Dan nie wybiegł nagle z łazienki, a na zewnątrz nie dostrzegła żadnej ochrony. Próbowwała w myślach usystematyzować zgromadzone informacje, ale świergotanie gadającej przez telefon kobiety, która stała oparta o barierkę za oknem, uniemożliwiło jakiegokolwiek skupienie. Przeklęła w myślach trajkoczącą babę, co bezustannie powtarzała: „Ależ oczywiście! Ależ oczywiście!”, i rozejrzała się wokół. Byli na piętrze niewielkiego motelu. Drzwi ich pokoju wychodziły na wspólny balkon. Poza parkingiem i lasem z tej perspektywy nic więcej nie widziała.

– Nie zdążyłabyś zniknąć – usłyszała surowy głos za plecami.

Odwróciła się w stronę Dana; stał w samych spodniach i wycierał głowę ręcznikiem.

– Ależ oczywiście, że miałam rację – krzyknęła głośniejszą kobietą za

oknem.

– Ależ oczywiście, że nie zamierzam – sparodiowała Anna.

Johnson lekko się uśmiechnął. Z pewnością trzymał rękę na pulsie i nie miała najmniejszych szans na ucieczkę.

– Zresztą przy takiej ochronie – dodała sarkastycznie, zerkając na zewnątrz. – Brakło ludzi do pomocy czy ta panusia tylko udaje idiotkę?

Odrzucił ręcznik na łóżko i bez słowa zaczął zakładać koszulę. Przy trzecim guziku wychwyciła jego spojrzenie i zapytała ostrożnie:

– Wiem, że nadużywam twojego zaufania...

– Nie musisz pytać, odpowiedź brzmi: nie.

– Ale chociaż posłuchaj.

– Nie.

– Muszę tylko kogoś ostrzec.

– Nie ma mowy. – Wrócił do zapinania koszuli.

– Dan, proszę. Wiem, że mnie nie lubisz, ale chcę tylko kogoś ostrzec. Jeden telefon. Bez żadnych numerów, możesz mi patrzeć na rękę... Proszę!

Skończył zapinać guziki i niedbale pokręcił głową. Cholerny przydupas braciszka!

– A jeśli powiem wam, kim jest mój haker? – spróbowała negocjować.

– Takie sprawy ustalasz z Freakym, nie ze mną. Koniec. Kropka.

Schylił się, by założyć buty, a ona bez namysłu doskoczyła do otwartego wcześniej okna. Wyrwała telefon trajkoczącej babie i puściła się pędem w stronę schodów. Nie miała wiele czasu. Biegła na oślep, łącząc się w międzyczasie z kolejnymi stronami. Słyszała za sobą jazgot nieznanym i trzask gwałtownie pchniętych drzwi. Gonił ją. Zerknęła na ekran, strona ładowała się tak cholernie wolno, że aż nie mogła w to uwierzyć. Ścisnęła mocniej przedmiot i zaczęła zbiegać ze schodów. Kątem oka dostrzegła, że Dan zdążył wyminąć kobietę, a odległość między nimi drastycznie zmalała. Cholera jasna! Miała za mało czasu! Sprawdziła telefon. Platforma, przez którą kontaktowała się z Rokit, oczekiwała na hasło. Automatycznie wprowadziła kod, czego o mało nie przypłaciła upadkiem z ostatnich stopni, ale na

szczęście się nie pomyliła. Na drugą szansę nie mogła już liczyć, Johnson był coraz bliżej. Wbiegła na parking. Nie patrzyła, dokąd zmierza, gnała przed siebie. Nie zależało jej, by uciec, liczył się sam bieg i czas na wprowadzenie alarmowego szyfru. Tyle powinno wystarczyć, by uruchomić czujność Rokit. Zerknęła ponownie na ekran, ale strona wciąż nawiązywała połączenie. Pasek postępu brnął z mozołem, a odległość między nią a goniącym ją mężczyzną drastycznie się zmniejszyła. Prawie czuła jego wściekły oddech na swoim karku. Przyspieszyła. Parking został w tyle, a ona z trudem łapiąc oddech, pędziła poboczem. Bała się, że Dan zdąży ją złapać, gdy będzie wpisywała liczby, więc biegła dalej, licząc, że zmęczy się pierwszy, a ona zyska te cenne sekundy na zaalarmowanie przyjaciółki. Przeliczyła się. Obok przemknął samochód i zajechawszy jej drogę, zatrzymał się kilka jardów przed nią. W mgnieniu oka wyskoczyło z niego dwóch uzbrojonych mężczyzn. Nie miała czasu na zbędne myślenie, więc ruszyła pędem w ich stronę. Intuicja podpowiadała jej, że to ludzie Johnsona, więc wsunęła telefon do kieszeni i zanim ten zdążył ich ostrzec, podbiegła do mniejszego z nich i wykorzystując jego chwilową dezorientację, sprawnym ruchem odebrała mu pistolet. Przynajmniej w tym wciąż była dobra. Stała z przechwyconym glockiem zmuszona do natychmiastowej decyzji, w kogo nim wycelować. Nie myśląc długo, wybrała Dana i wrzasnęła:

– Ani kroku!

Ten zahamował z impetem, a jego kompan przestał do niej mierzyć. Dobra decyzja. Cofnęła się nieznacznie i wyciągnęła telefon. Strona zdążyła się załadować. Wpisała pospiesznie kod alarmowy, a w odpowiedzi dostała link z wirusem kasującym dane urządzenia. Rokit bezwzględnie pilnowała tego zwyczaju; dla bezpieczeństwa. Uruchomiła wirusa i zamarła. Nic się nie stało. Żadne dane nie zostały wykasowane, ekran świecił jak wcześniej.

– Kurwa – jęknęła cicho i opuściła broń. Dan momentalnie odebrał obie zguby, roztrzaskał telefon i szarpnął ją w stronę samochodu.

– Wiesz, co ty, kurwa, zrobiłaś, idiotko?!

Coś jeszcze kłął, ale do niej to nie docierało. Wiedziała, że Rokit

była w niebezpieczeństwie, bo nigdy nie zmieniała swoich przyzwyczajzeń. Tylko nie miała pojęcia, jak jej pomóc. Jego ludzie podrzucili ich na parking, gdzie przesiedli się do samochodu Johnsona i ruszyli z piskiem opon.

– Mało ci kłopotów?! – rzucił z wściekłym spojrzeniem. – Z kim się skontaktowałaś?!

Odwróciła głowę. W lusterku dostrzegła jadących za nimi jego ludzi, ale myśli zostały przy Rokit. Złapali ją, złapali tę, która zawsze wyciągała Pchłę z tarapatów, zawsze na odległość, ale zawsze skutecznie. A teraz, gdy przyjaciółka była w opałach, Anna nie wiedziała, jak ją z nich wyciągnąć. Cholerny niedzielny poranek.

– Ewa zniknęła – oświadczył krótko Brank, gdy tylko w telefonie usłyszał głos Ricka.

Szedł ulicą i coraz bardziej oddalał się od agencji. Wiedział, że musi wrócić na odprawę, ale przy tej rozmowie wolał być możliwie jak najdalej.

– Kiedy?

– Wczoraj wieczorem. Niedługo po waszym spotkaniu.

– Co wiesz?

– Miała się z kimś zobaczyć, ale nie powiedziała z kim. Czy twoi ludzie...

– Dowiem się, to się odezwę. Coś jeszcze?

Stanął osłupiały. Dla Branka wieści o zaginięciu partnerki były strasznym ciosem, dla Ricka mało znaczącą informacją albo...

– Masz z tym coś wspólnego? – zapytał podejrzliwie.

– Nie – odrzekł równie szybko i oschle. – Coś jeszcze?

– Nie – burknął i przerwał połączenie.

Usiadł na krześle w pobliskiej kawiarni i zamówił lemoniadę. Spodziewał się większego zaangażowania gangstera... Z drugiej strony, współpraca z Ewą nie leżała Rickowi. Możliwe, że jeśli rzeczywiście nie miał wpływu na jej zniknięcie, to fakt ten i tak był mu na rękę. Tylko z kim ona mogła się umówić? Albo Eduardo był tak świetnym aktorem, czego nie wykluczał, albo spotkała się z kimś

w tajemnicy przed wszystkimi. Ostrożności jej nie brakowało, więc najprawdopodobniej była to osoba, której ufała... albo w rozmowie z Rickiem wyszło coś jeszcze, czego nie chciała ujawnić. Jednego musiał być pewien, nikomu nie mógł już zaufać.

Dopił orzeźwiający napój i ruszył z powrotem do agencji. Serce uspokoiło swój rytm, zawroty głowy minęły. Ostatnim razem był tak emocjonalnie zaangażowany przy sprawie Madenów, tylko wtedy był o trzynaście lat młodszy. Teraz, pomimo systematycznych treningów, ciało coraz częściej domagało się swoich praw, a na odpoczynek miał coraz mniej czasu.

Anna patrzyła pustym wzrokiem w szybę, gdy z odrętwienia wyrwało ją szturchnięcie Dana. Wciąż pędzili po międzystanowej piątce, ale mimo szybkości nie potrafiła skupić myśli na niczym innym poza Rokit. Choć przeważnie dostawała gęziej skórki przy takich prędkościach, w tej chwili bała się tylko o przyjaciółkę. Dan podał jej telefon, wzięła niechętnie.

– Kim jest twój haker? – usłyszała oschły ton Ricka.

– To nie jest rozmowa na telefon.

– To bezpieczne łącze, kim jest?

– Powiem, jeśli obiecasz mu pomóc.

Po drugiej stronie nastąpiła cisza.

– Proszę – dodała błagalnie.

– Obiecałaś nie robić głupot.

– Przepraszam, ale musiałam go ostrzec, a... – Nagły manewr wytrącił ją z równowagi, przełożyła telefon do drugiej ręki i mocno złapała uchwyt przy drzwiach. – ...a Dan się nie zgodził.

– Kim on jest?

– Pomożesz?

– To nie czas na negocjacje, tamci pewnie już po ciebie jadą! Kim?!

– Pomożesz? – Postanowiła być nieugięta. W przeciwieństwie do jej obietnic jego słowo rzeczywiście mogło coś znaczyć, w końcu wciąż ją chronił, a Charlie jej nie dotknął.

– Pomogę – przyrzekł z wyraźną niechęcią. – Więc?

– Nie będziesz zachwycony.

– Trudno.

– To Paula. Ta, z którą spotykałam się, jak mieszkaliśmy u cioci Arlety.

– Kurwa! – usłyszała jeszcze, zanim ostatecznie się rozłączył.

Przeklął. Nie mogła się dziwić, Paula była dla niego wrogiem numer jeden, tak jak dla Pchły Laura. Odłożyła telefon na półkę i spojrzała w boczne lustro.

– Dan? – zaczęła go mocno zaniepokojona.

– Co, kurwa? – burknął wpatrzony w przednią szybę.

– Może to paranoja, ale mam wrażenie, że jadą za nami trzy samochody, których wcześniej nie było.

Mężczyzna zaczął nerwowo spoglądać w lusterka, po czym gwałtownie przyspieszył.

– No to sprawdźmy.

Pęd wbił ją mocniej w fotel. Była przekonana, że jeszcze nigdy nie jechała tak szybko. Usłyszała, jak przekazał kompanom z tyłu, że mają towarzystwo, na co tamci zablokowali lewy pas przy wyprzedzaniu tira, a oni zyskali czas na wypracowanie przewagi.

– Dawaj relacje – wydał komendę.

Anna pospiesznie obróciła głowę.

– Jadą za nimi lewym pasem... nic się nie dzieje... kurwa! – wrzasnęła. – Wyprzedza z prawej... o ja pierdołę – jęknęła i przysłoniła usta dłonią.

Wnętrze pojazdu było tak wytłumione, że nie dotarł do nich ani dźwięk wystrzału, ani huk koziółkującego samochodu ich obstawy. Trzy czarne SUV-y wyskoczyły zza ciężarówki i gnały za nimi. Dan wykonywał szaleńcze slalomy podczas wyprzedzania, mimo tego odległość między nimi a ścigającymi wciąż malała. Nawiązał połączenie z jakimś Bernim, którego w wielkim skrócie wprowadził w akcję.

– Nie mamy nikogo w pobliżu, a na piątce ich nie zgubisz – dudnił głos. – Za około dwie mile masz zjazd na Lerdo, musisz wjechać między drzewa, może tam się uda.

– Powiadom Freaky'ego i nasłuchuj – odpowiedział i położył

telefon na kolanach Anny. – Wrzuć go pod fotel – rozkazał jej. Wykonała bez sprzeciwu.

Dwie mile minęły błyskawicznie, a tempo, w jakim zjechał z autostrady, przyśpieszyło jej tętno. Ledwo wskoczył przed jadącą ciężarówkę, na co tamta zatrąbiła przeciągle. Nie wiedziała, jakim cudem planuje zgubić pościg na tej plantacji, ale zanim ze ściśniętego gardła wykrztusiła: „Tuman kurzu nas zdradzi”, było już za późno. Dan z impetem wjechał między niskie migdałowce i równie szybko wskoczył na kolejne pole.

– Jak się te drzewka skończą, zostaniemy w dupie – warknął i wziął gwałtowny skręt.

Przez chwilę uwierzyła, że ucieczka może się udać, wzniecony kurz miał też zalety, wiatr rozniósł go po polu, zmniejszając widoczność. Kilka ostrych zakrętów i zatrzymał samochód przy bujniejszych sztukach.

– Jeśli umiesz się modlić, to to jest ten moment – powiedział Dan, wyteżając wzrok. Zza drzew wyskoczył czarny SUV. Johnson nie czekał, aż do nich dojedzie. Rozpędził pojazd, sunąc prosto na czołówkę z pędzącym w ich stronę samochodem. Anna wstrzymała oddech. Odległość między pojazdami zmniejszała się cholernie szybko. Chwyciła się mocniej siedzenia, choć w przypadku zderzenia i tak by jej to nie pomogło. Chciała coś krzyknąć, ale wolała nie rozpraszać kierowcy. Bo chyba miał jakiś plan?! Na moment przed zderzeniem zamknęła oczy, gdy je otworzyła droga przed nimi była pusta. Odwróciła się gwałtownie, SUV wjechał w posadzone rzędem drzewa.

– Kurwa, Dan – jęknęła. On w skupieniu jechał dalej.

– To nie koniec towarzystwa.

Jakby wykrakał. Z tumanu kurzu naprzeciw wyłonił się kolejny samochód i zagroził im przejazd. Równolegle z prawej strony pojawił się trzeci.

– Schył się!

Zanim plantacja zniknęła jej z widoku, ujrzała stojących przy migdałowcach ludzi z wycelowanymi automatami. Chwilę później Johnson bez uprzedzenia wyhamował pojazd. Poczowała mocny uścisk

na dłoni, a do jej uszu dotarło tylko ciche: „kurwa”.

Gra była skończona.

Podniosła się, ale zanim oceniła sytuację, ktoś otworzył drzwi i narzucił na jej głowę czarny worek. Wyciągnęli ją siłą i choć próbowała się bronić, nie miała szans. Nim zamknęli ją w bagażniku, usłyszała trzy strzały. Zamarła – bała się myśleć, w kogo zostały wymierzone.

Brank wszedł do agencji w momencie zakończenia odprawy. Zgromadzeni zaczęli się rozchodzić. Wszyscy zabiegani, wszyscy milczący, tylko Donovan zwrócił się do niego z pytaniem o zdrowie, które zbył machnięciem. Musiał poznać szczegóły narady, więc rozglądnięty się za odpowiedzią do zreferowania głową. Zanim dokonał wyboru, Abigail poinformowała go, że ma się stawić u dyrektorki – wszystko inne musiało poczekać.

Na następne piętro wjechał windą. Normalnie skorzystałby ze schodów, ale nie chciał nadwyręzać i tak skołatanego układu krążenia. Zapukał do biura Heldany, ale tylko dla zachowania formalności, po czym wszedł, nie czekając na zaproszenie. Naprzeciwko przełożonej siedział krępy staruszek w okularach jak lunety. Gdy pojawił się w drzwiach, oboje zastygli z wlepionymi w niego oczami.

Podszedł do biurka, ale zanim zdążył o cokolwiek zapytać, staruszek uniósł się nieznacznie i podając mu pomarszczoną dłoń, przedstawił się krótko:

– Kostka.

– Brank – rzucił i spojrzał pytająco na Heldanę.

– Wydział kryminalny, za twojej kadencji – odrzekła. – Powinniście się znać.

Christopher popatrzył raz jeszcze na kolegę po fachu, którego w żaden sposób nie był w stanie sobie przypomnieć.

– Steven Dice⁶ – mruknął tamten, jakby w odpowiedzi na jego zakłopotanie. – Pracownik archiwum. Od zawsze.

Skinął z miną mówiącą: „No tak! Pamiętam!”, żeby go nie obrazić, ale nijak nie pamiętał.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnął się nieznajomy, jakby usłyszał jego własne myśli, i skierował wzrok na dyrektorkę, ewidentnie czekając na jej wyjaśnienie.

– Usiądźcie. – Wskazała na krzesła. – Steven...

– ...Kostka – poprawił staruszek.

– Kostka jest archiwistą, który swego czasu miał dostęp do tajnych akt Madenów, i może wspomóc nas swoją wiedzą.

– A same akta? – zapytał Brank.

– Istnieją tylko oficjalne – odparła. – Innych rzekomo nie ma.

Agent spojrział na nowoprzybyłego, a ten wzruszył ramionami, jakby sam nie rozumiał przyczyn takiego stanu rzeczy.

– A skąd ty miałeś do nich dostęp?

– Dostęp to może za mocne słowo – powiedział wolno i dobitnie niczym wykładowca na uczelni. – Niedługo po tamtym pożarze jeden z agentów przyszedł do mnie z teczką, w której miały być dokumenty wyjaśniające przejęcie sprawy przez FBI. Nasz szef bardzo tego pilnował, by żadna sprawa potencjalnie kryminalna nie została zaniedbana.

Nastała chwila ciszy. Niezrozumiałej i zbędnej ciszy aż Christopher zaczął się zastanawiać, czy archiwista nie zapomniał, o czym mówił, ale na szczęście w końcu podjął przerwany wątek.

– Zawsze sprawdzam dokumenty, mamy do tego specjalne procedury, i – poprawił okulary – jak tylko wyciągnąłem plik kartek, dostrzegłem, że to nie są żadne dokumenty dla wydziału kryminalnego, a zwykłe akta FBI dotyczące tej sprawy.

Brank poczuł szybsze bicie serca.

– I?

– I co? – prychnął Kostka. – I parę minut później zjawił się zdyszany agent z właściwymi papierami, które błyskawicznie podmienił. Mówił coś o fatalnej pomyłce, swojej zagrożonej karierze i moim milczeniu. – Zaśmiał się pod nosem. – Zapewniłem, że o niczym nie wiem, ale swoje zdążyłem zobaczyć. Niemniej szkoda mi było chłopaka... więc siedziałem cicho.

– Do teraz – dodała Heldana ze spojrzeniem mówiącym, że czas milczenia dobiegł końca. – Wspomożesz wiedzą Branka, a na razie,

proszę, zostaw nas samych.

Skinął głową z uśmiechem i wyszedł z dbałością, by drzwi zamknęły się bezgłośnie. Gdy pokój zaległa cisza, dyrektorka pospieszyła z wyjaśnieniem:

– Mój dłużnik, o którym wspominałam, wiedział o tamtej pomyłce.
– Wstała i zrobiła rundkę po gabinecie. Zaczęła przypominać mu Donovaną, gdy się denerwował. – Coś tu cholernie śmierdzi, Brank. Ukrywają dane, które z pewnością nie znikną. – Popatrzyła badawczo i zamilkła na moment. – Mamy odgórny nakaz zamknięcia sprawy Madenów.

– Co?! – Zerwał się na równe nogi. Nie mógł w to uwierzyć. – Przecież...

Machnęła dłonią, by usiadł z powrotem, i sama zajęła swoje miejsce przy biurku.

– Rodzina oficjalnie zginęła w wypadku, a my nie przedstawiliśmy żadnych mocnych dowodów na to, że zostało popełnione przestępstwo – oznajmiła spokojnie. – Jedno zdjęcie z groźbą to nie dowód. Poza tym dostałam informacje, że skoro tamtą sprawą zajmowało się biuro federalne, to nam nic do tego. FBI w każdym razie nie pała chęcią współpracy, więc jesteśmy odcięci.

– A mimo to sprowadziłaś Kostkę?

– Ja też nie lubię, jak mi podcinają skrzydła. – Uśmiechnęła się chytrze. – Ty, Abigail i Stoleman skupicie się na Madenach. Kostkę po przesłuchaniu odeślijcie z powrotem.

– Wolałbym na Ewie.

– Wiem, ale byłeś tam, więc masz lepsze rozeznanie. Znalezieniem Ewy zajmuje się cały wydział, łącznie z ekipą Rolanda, „zza ściany” – uściśliła, gdy zmarszczył czoło. – A sam mówiłeś, że rozwiązanie zagadki tkwi w tamtym zabójstwie, to i znalezienie Ewy musi się z tym łączyć.

Przyjął argumenty ze zrozumieniem. Miała rację, był tam i wiedział więcej od wszystkich... nawet od Donovaną. Kiedy tamten biegł za młodym Javierem, on wrócił pod główne wejście domu Madenów. Skrył się w pobliżu, bo w duchu liczył, że mordercy wrócą po ciała, nie mogli ich przecież tam zostawić. Stanął za rozłożystym drzewem

i obserwował. Nagły dym wydobywający się z okna potwierdził jego przypuszczenia. Wrócili spalić dowody. Wyjął broń i schylony podbiegł bliżej, gdzie przykucnął przy gęstych zaroślach. Nie wiedział, ilu było napastników, ale jednego był pewien, nie mógł ich puścić wolno... I wtedy stało się coś dziwnego. Drzwi się otworzyły, ale zamiast uzbrojonych mężczyzn zobaczył drobną, bladą dziewczynkę. Zwymiotowała przed siebie. Schował broń, ale gdy już miał podchodzić, dołączyła do niej druga, niewiele starsza, z czarną książką w dłoni. Chwyliła tamtą za ramię i odciągnęła od domu. Dziewczyny puściły się biegiem. Podniósł się gwałtownie ze wzrokiem utkwionym w uciekających małolatach, gdy nagły ból w tyle głowy wyprowadził go z równowagi. Upadł na ziemię oszołomiony, a kiedy wstał, nie ujrzał ani dziewczyn, ani napastnika. Zjawił się za to zdyszany Donovan z wieściami, że chłopak mu umknął. Brank wspomniał tylko, że został zaatakowany i pobiegli rozejrzeć się po okolicy. Dziewczyny zdążyły zniknąć. Myślał, że znalezienie dwóch samotnych, uciekających nastolatek będzie tylko kwestią czasu... ale się mylił.

– Jak sprawy z Rickiem? – wyrwała go z zamyślenia dyrektorka.

– Chwilowo nic nie mamy. – Wzruszył ramionami, wciąż jej nie ufał. Skinęła nieznacznie głową i skierowała go do Abigail po skrót z odprawy.

Po wyjściu z gabinetu nacisnął przycisk windy, ale jego cierpliwość skończyła się, zanim ta zdążyła przyjechać. Spacer schodami nie trwał długo, a myśli wciąż miał rozbiegane. Przysiadł na stopniu. Obraz Ewy Maden z książką i dymu wydobywającego się z budynku wracał do niego wielokrotnie. Nie miał wątpliwości, że to ona stała się posiadaczem najważniejszych dokumentów, przez które wszyscy zginęli. Dziewczyny musiały wejść do domu zaraz po tym, jak opuścił go z Donovanem. Dlaczego Ewa, bo wierzył, że to starsza z sióstr miała tyle samozaparcia, spaliła dowody zbrodni? I w jaki sposób dwie małolaty zniknęły bez śladu? Stawiał sobie te pytania wielokrotnie... Niestety, ale musiał wreszcie przyznać sam przed sobą, że to jego poszukiwania naprowadziły tamtych na trop dziewczyn. W którymś momencie zapewne stracił czujność. Donovan? Nigdy mu nie

powiedział o swoim odkryciu. W zasadzie to nie miał pojęcia dlaczego, w końcu był jego najlepszym przyjacielem, a mimo to i jemu do końca nie ufał. Potarł nerwowo dłońmi o kark. Nie mógł się zdecydować, czy lepiej wyjawić ten sekret, czy zachować go dla siebie. Wstał ze stopnia i zamasyście otworzył drzwi. To nie był moment na ufanie komukolwiek.

Po wejściu do sali na czwartym piętrze od razu skierował kroki do Abigail. Uśmiechnęła się lekko zmieszana, jakby poza cyberprzestrzenią zupełnie traciła rezon. Poproszona o skrót z odprawy bez skrępowania wlepiła wzrok w monitor i automatycznie odzyskała zachwianą pewność siebie. Zrelacjonowała spotkanie z dbałością o najdrobniejsze szczegóły, puszczał je mimo uszu – nie potrzebował informacji na temat tego, którzy agenci, w jakich miejscach szukają Ewy, ale nie chciał jej przerywać.

– Akta Sophii Loretto powinniśmy mieć wieczorem, najpóźniej jutro – zakończyła.

– O! Heldana uruchomiła swoje kontakty?

– Tak – odpowiedziała z uniesionym znad komputera wzrokiem i od razu oblała się lekkim rumieńcem. – Za to morderstwo Madenów stanęło w martwym punkcie. Nawet nie wiemy, jak nazywał się partner Caleba Taylora, który prowadził z nim tamto śledztwo z ramienia FBI.

– A gdzie się podział Stoleman?

– Szef wysłał go z powrotem do Matta Millera, tego Rangersa, by go przywiózł na oficjalne przesłuchanie. Poza tym facet może sobie coś przypomnieć, a telefonu nie odbiera, więc... – Rozłożyła dłonie, jakby to było oczywiste.

– Kto z nim pojechał?

– Nikt – przyznała. – Przecież to tylko staruszek.

– Kluczowy świadek, który właśnie zdradził nam zamiary dona Lorenzo!

Wstał nerwowo i ruszył do biura przełożonego. Na dźwięk jego gwałtownego wejścia Michael podskoczył na krześle. Jego nerwy najwyraźniej nie wróciły do znanej mu normy.

– Kto wysłał Stolemana w pojedynkę?

Donovan zmarszczył nienaturalnie czoło.

– Jak to w pojedynkę? Pojechał z Watkinsem z „zza ściany”.

Brank odetchnął z wyraźną ulgą.

– Abigail wspomniała...

– No tak – przerwał. – Bo miał jechać sam, ale w ostatniej chwili dorzuciłem mu obstawę. Nikt z nas nie powinien teraz jeździć samotnie.

Christopher przyjrzał się koledze i dopiero teraz dostrzegł jego mocno podkrążone oczy, drżące dłonie i zupełnie bladą skórę. Nie wyglądał ostatnimi czasy lepiej, ale teraz zdecydowanie coś pogorszyło jego stan.

– Coś jeszcze się stało? – zapytał skołowany.

Michael podniósł niemiłosiernie szklący się wzrok.

– Linda... – urwał. Wziął kilka wdechów i rozpoczął od nowa: – Linda widziała zdjęcie zwłok Reni.

Brank zastygł. Siły zupełnie go opuściły.

– Ale...? Jak? – wybełkotał, na co jego przyjaciel ukrył twarz w dłoniach.

– Zostaw mnie.

Christopher wyszedł bez słowa. Na korytarzu rozejrzał się za Lindą, ale nigdzie jej nie było. Wrócił więc do Abigail po szczegóły, które wyrzuciła z siebie na jednym wydechu.

– Od kogo dostała to zdjęcie? – dociekał, gdy skończyła.

– Nie powiedziała. Ale zanim fotka spłonęła, zapamiętała parę szczegółów. Przede wszystkim graffiti na murze, zrobiła szkice i teraz znowu pojechała z narkotykowymi, tym razem sprawdzić miejsca, które mogły pasować do tamtego zdjęcia. No i... yyy... – Sprawdziła w notatkach. – A! Dostrzegła tatuaż na przedramieniu, chyba motyla, czarną torbę obok, sporo śmieci. A ta torba to mogła być z pieniędzmi za sprzątanie. Trochę chaotycznie...

– Nie szkodzi. Coś jeszcze mnie ominęło?

Znowu przeglądnęła notatki w komputerze, po czym zaprzeczyła ruchem głowy. Ukłonił jej się i podszedł do stanowiska Merdena.

– Masz coś o Ewie? – zapytał wprost. Temat zaginionej partnerki interesował go najbardziej.

– Jeszcze nie – odrzekł tamten. – Normalnie sposób poruszania się danej osoby pozwala w wielu przypadkach automatycznie znaleźć ją na monitoringu, ale Ewa przez to postrzelenie chodzi bardzo nietypowo. Raz kuleje bardziej, raz mniej...

– Cholera – zaklął cicho. – Nie wiesz, z kim mogła się spotkać wieczorem?

Wzruszył ramionami.

– Miała ze mną, ale umówiłem się z nią na jutro – dodał ciszej. – A teraz nawet nie wiem, co chciała mi przekazać. A ty masz pojęcie?

Brank pokręcił głową. Ewa ciągle sprzeczała się z Merdenem, co nie musiało wcale oznaczać, że działali po innych stronach. Mimo tego nie wykluczał analityka... Tylko po co miałyby ją porywać? A Eduardo? Mógł tylko udawać przywiązanie, a teraz cieszyć się bezpieczną pozycją.

– Myślisz, że to ktoś z nas?

– Skoro ciebie okłamała, a do Nachosa nie poszła, to musiała czuć się wystarczająco bezpiecznie. Wiedziała, że była na celowniku. Mógł to być ktoś z nas, mógł jakiś informator. Rodzinę i przyjaciół bym wykluczył, nie ryzykowałaby niepotrzebnie.

– Albo zgarnął ją ktoś po drodze.

– Jest też taka opcja. Dlatego sprawdzam monitoring.

Wbrew temu, co powiedział, zamknął laptopa, wyłączył stacjonarny i zaczął się pakować.

– Wychodzisz? – zapytał analityka.

– Znam kogoś, kto maniakalnie podgląda nasze miasto. – Mrugnął znacząco. – Jeśli on jej nie znajdzie na kamerach, to nikt tego nie zrobi.

Wyszedł w pośpiechu, a Brank zupełnie nieuspokojony spojrzął w stronę zamyślnego Kostki. Czas było wziąć się za sprawę Madenów.

Ewa obudziła się z potwornym bólem głowy. Spróbowała się za nią chwycić, ale ruch jednej ręki blokowały policyjne kajdanki, którymi była przykuta do bariery łóżka. Usiadła z trudem i rozejrzała się

wokół. W pokoju panował mrok, lekko oświetlony czerwoną lampką z listwy elektrycznej. Światła było na tyle mało, że nie była w stanie ocenić rozmiarów pomieszczenia ani znajdujących się w nim przedmiotów, poza łóżkiem, na którym siedziała, biurkiem, pod którym była listwa i krzesłem stojącym nieopodal. Sprawdziła zacisk na kajdankach i po kilku próbach uwolnienia odpuściła bezowocne działania. Ani barierka, ani dłoń nie były w stanie pozbyć się balastu. Spróbowała odepchnąć łóżko od ściany w nadziei, że przemieści się z całym meblem. Ani drgnęło. Po dłuższej chwili poddała się i zaczęła niecierpliwie oczekiwać powrotu Merdena. Podejrzewała, że po jej porwaniu, jakby nigdy nic, pójdzie na odprawę, a potem wykręci się z agencji i do niej dołączy. Nie musiała długo czekać. Chwilę później usłyszała otwierane w oddali drzwi. Długa, ciemna sylwetka kroczyła w jej kierunku. W tych ciemnościach nie była w stanie go rozpoznać, ale gdy tylko podszedł do biurka i zapalił słabą żarówkę, zobaczyła, że to on.

– Cześć, koleżanko – zagaił sztucznie wesoło. – Wyspana?

Na jego widok wróciła wściekłość. Opanowała nerwy, by nie wytrącać się z równowagi. Przede wszystkim musiała odgadnąć, gdzie ją przetrzymuje.

– Widzę, że lubisz klimat lochów. Mroczne życie to twoja specjalność?

Pokręcił głową, cmokając w podniebienie.

– Mówiłem, że zupełnie mnie nie znasz.

Klasnął dwukrotnie, na co ciemne rolety skoczyły do góry, a nagła światłość ją oślepiła. Gdy wzrok się przyzwyczaił, oczom ukazała się panorama miasta.

– Gdzie my, kurwa, jesteśmy? – zapytała rzeczywiście oszołomiona.

Merden uśmiechnął się i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej tego nie robił.

– Tower House – odrzekł, a w jego głosie wyczuła nutę dumy. – Jedno z wyższych pięter. I jak widzisz, daleko mi do lochów.

– Nie stać cię na to z pensji ROCA, więc czym jesteś kretem?

Znowu pokręcił głową z tym cholernym pocmokiwaniem.

– Niczym, Ewo. Powiedzmy, że z racji fachu umiem sobie dorobić

na boku. – Mrugnął okiem. – A teraz do rzeczy. Na początek ustalmy najważniejsze: nie jesteś moim więźniem.

Zaśmiała się teatralnie i brzęknęła trzymającymi ją kajdankami.

– Środki ostrożności, żebyś nie odstrzeliła mi głowy, zanim wszystko ci wyjaśnię – dodał pośpiesznie.

– A jak już mi wyjaśnisz, to puścisz mnie wolno?

– Jeśli zdecydujesz się zostać i mi pomóc, to tak. – Uśmiechnął się przebiegle.

Oparła się o ścianę i podłożyła poduszkę pod bolącą nogę. Nieźle. Teraz będzie sobie mieszkać z Merdenem! No już chyba gorzej być nie mogło.

– No to dawaj, co masz mi do powiedzenia.

O dziwo zamiast włączyć komputer i zacząć przedstawiać suche fakty, jak to miał w zwyczaju, usiadł obok niej.

– Brank cię wydał.

Wytrzeszczyła oczy ze zdumienia, zupełnie nie rozumiejąc, o czym mówił, i wtedy w jego dłoni pojawiła się służąca do szantażu fotografia Madenów. Przez moment wstrzymała oddech, ale szybko powróciła do pozornej obojętności.

– Musisz jaśniej, bo nie rozumiem.

Trzymał w dłoni telefon, bacznie ją obserwując. Znowu miała to dziwne przeczucie, które nie wróżyło niczego dobrego. I wtedy włączył nagranie... Słuchała, drżąc coraz bardziej. Nie musiała już niczego udawać, było za późno... Wyłączył w połowie jej rozmowy z Anną w Dolinie Łez.

– Jak? – syknęła cicho.

– Sporo się namęczyłem, żeby umieścić dyktafon w jednej z twoich kul. Dobrze, że nigdy się z nimi nie rozstajesz. No, prawie nigdy.

– Mam rozumieć, że ostatnie włamanie do mojego mieszkania to twoja sprawka?

– Musiałem go wyjąć, ale zrobiłem to już w taksówce – odpowiedział na jej zarzut. – Nie włamywałem się do ciebie. Odprowadziłem tylko pod drzwi. Resztę zrobiłaś sama z automatu, a podana substancja zaburzyła twoją pamięć krótkotrwałą. Jeśli jeszcze sobie nie przypomniałaś tamtych zdarzeń, to pewnie niedługo

to zrobisz. Pamięć wraca po czasie.

– We krwi niczego nie znaleziono – zauważyła.

Na jego twarzy pojawił się chytry uśmiech, który momentalnie podkreślił jej frustrację.

– Umieję zacierać ślady. Chciałem też wzmocnić twoją czujność, Ewo Maden. A swoją drogą, to niezłe ziółko z tej twojej siostry... o ile w ogóle nią jest.

Przymknęła oczy. Gdyby nie kajdanki, którymi przymocował ją do łóżka, niechybnie rozwaliby mu głowę o bliżej nieokreślony przedmiot. Gdy ponownie na niego spojrzała, wciąż patrzył na nią przenikliwym wzrokiem, w pełni kontrolując sytuację.

– Jak długo mnie podsłuchiwałaś?

– Powiedzmy, że twoja rozmowa z siostrą to jedyna sensowna rzecz, jaką udało mi się zanotować. Z reszty sekretów nie musisz się spowiadać. – Wskazał na jej zaciśnięte ze zdenerwowania ręce. – Widzisz już, dlaczego musiałem użyć takich środków?

Rozluźniła dłonie, złość i tak nie mogła jej przynieść korzyści.

– Czego ty właściwie ode mnie chcesz?

– Pomocy. – Jego głos znów brzmiał rzeczowo. – Ta sprawa jest zbyt poważna, a kto nie gra według ich zasad, kończy jak Robert czy Ben. O Jasonie nie wspomnę. Posłuchaj. Ja też mam do kogo wracać, a nie postawię na szali życia mojej rodziny... i tak nie mają ze mną lekko.

Wyjął z kieszeni fotografię kobiety z dwójką małych dzieci. Wiedziała, że życie potrafiło zaskakiwać, ale tego się mimo wszystko nie spodziewała.

– To...

– Moja żona, syn i córka. W skrócie. A ty właśnie stałaś się jedyną osobą, która o tym wie.

– Jak to możliwe? – wyjąkała wciąż oszołomiona.

Zaśmiała się krótko.

– Mam ci wyjaśnić, jak się robi dzieci czy jak się wiąże z kimś na całe życie?

Prychnęła i oddała mu zdjęcie. Schował do kieszeni, a z drugiej wyjął kolejny mały przedmiot i rzucił nim w jej stronę. Złapała

w locie, a gdy znalazł się w jej dłoni, od razu wyczuła, że był to kluczyk do kajdanek.

– Skąd pewność, że cię nie rozszarpie? Nie jestem zbyt sentymentalna, jeśli chciałeś mnie złapać na rodzinę.

Mrugnął okiem i wyciągnął z pokrowca swój laptop.

– Wiem. A teraz do rzeczy. Co wiesz o braciach? Oczywiście mam na myśli nieoficjalne dane.

Naprawdę czuła się dziwnie. Siedziała tu sprowadzona podstępem przez człowieka, o którym, jak się przekonała, nic nie wiedziała, za to on poznał większość jej sekretów, również podstępem... A jednak czuła, że może mu ufać. Cholernie dziwne.

– Uściślijmy – zaczęła po zdjęciu kajdanek i rozmasowaniu nadgarstka. – Chcesz złapać handlarzy w pojedynkę w domowym zaciszu, korzystając z moich zasobów?

Przytaknął lekkim ruchem głowy.

– Pojebało cię?!

– Ewo, sama dobrze wiesz, że nikomu nie możemy już ufać. Nawet Brank i Donovan mają swoje sekrety. Heldana jest z nami dzięki interwencji gangstera, Linda spotykała się kiedyś z Salvatore Morettim i prawdopodobnie wciąż ma z nim kontakt. Nachos też pozostawia wiele do życzenia. Tobie ufam jako jedynej, bo znam twoją tajemnicę, i wiem, że zrobisz wszystko, by ochronić Annę Rodan. A wasza współpraca z Rickiem to był najgorszy krok, na jaki mogliście się zdobyć, zaraz wytłumaczę ci dlaczego.

– Najpierw mi wyjaśnij, co miało znaczyć, że Brank mnie wydał.

– Najpierw, to ty coś zjedz.

Wstał i przyniósł zapakowaną chińszczyznę. Już wcześniej wyczuła jej zapach, ale nie sądziła, że będą jeść lunch na śniadanie. Podał jej również kawę w tekturowym kubku i tacę, dzięki której nie musiała wstawać z łóżka. Noga była wdzięczna, reszta nadal oszołomiona. Jedli w milczeniu. Po skończonym posiłku udała się jeszcze do toalety, bardziej by sprawdzić swoją swobodę niż z potrzeby. Wróciła, usadowiła się z powrotem na łóżku i dała mu znak, by zaczął.

– Brank musiał widzieć, jak opuszczaliście dom albo jak do niego szłyście, bo cały czas was szukał. W pewnym momencie zasięgnął

informacji nie z tego źródła, co trzeba, i wieść o waszym ocaleniu trafiła do dona Lorenzo, a potem do handlarzy. Albo w innej kolejności. Niemniej jednak Lorenzo Moretti zaczął wypytywać o swoją córkę, co potwierdziły zeznania Matta Millera, sąsiada Madenów. Rozumiesz już, dlaczego nie możesz być dłużej jego partnerką?

– Rick się domyślił – wyznała cicho i przepiła suchość w ustach kawą.

– No to chujowo.

Przyłożył palce do skroni, jakby zaczął intensywnie nad czymś myśleć.

– Mów dalej – ponagliła. – Wspomniałeś, że współpraca z Rickiem to najgorsza opcja.

– Najgorsza – powtórzył wciąż zamyślony, po czym wyrwał się z odrętwienia. – Który z braci według ciebie jest mózgiem ich biznesu?

Uniosła brew z zaskoczenia. Pytanie niewątpliwie musiało być podchwytliwe, bo przecież wszyscy wiedzieli, że to Rick.

– Jak mi powiesz, że Dan, to nie uwierzę.

– A jednak. To Dan zgromadził bazę danych, to on rozkręcił cały legalny biznes, który przynosi im cholernie wysokie przychody. Freaky w tej dwójce robi bardziej za żołnierza. Stworzyli wokół niego legendę, by trzymać ludzi w ryzach, i oficjalnie koronę założyli właśnie jemu, by Dan mógł działać w spokoju. A teraz najważniejsze, zgadnij, od kogo mają bazę danych.

– Nie żartuj, że wiesz, bo zacznę ci składać pokłony.

Uśmiechnął się po raz kolejny. Do takiej wersji analityka nie mogła przywyknąć.

– Pokłony ci odpuszczę. A teraz słuchaj. – Zrobił pauzę. – Sam Duch zaopatrzył ich w narzędzia niezbędne do trzymania wrogów w ryzach, pozostając w cieniu.

– Duch podobno nie żyje.

– Żyje. Wiedzą o tym handlarze, wiedzą oczywiście bracia, nie wie mafia. Duch w mojej opinii jest prawdziwym bossem, a bezpośrednio podlegającą mu jednostką jest właśnie Dan. Freaky może nawet nie

wiedzieć o tej zależności.

– A skąd ty to wszystko wiesz?

Zmrużył oczy i cmoknął w podniebienie.

– Bo jestem najlepszy w tym, co robię. – Zatarł dłonie. – A temat braci śledziłem, jeszcze zanim ROCA oficjalnie wziął ich pod lupę. Połowa moich znajomych, którzy byli specami informatycznymi, zasiliła ich szeregi. Oczywiście oficjalnie mi tego nie powiedzieli.

– Tobie też proponowali?

– Pośrednio. – Spojrzał przez okno. – Ale z moimi zdolnościami i ich wypłatą to zapewne mieszkałbym teraz na najwyższym piętrze.

– Skromność nie jest twoją mocną stroną.

– Skromność zostaw idiotom, i tak nie mają się czym chwalić. Podejrzewam, że wasze pochodzenie nie pozostanie długo w tajemnicy, więc lepiej, że jesteś oficjalnie porwana. Chyba że mój apartament nie przypadł ci do gustu?

– Może być – odparła. – A nie mogłeś mi tego wyjaśnić wczoraj w knajpie?

– Nie mogłem ryzykować.

– A skąd masz pewność, że teraz nie nawieję?

– Widzę. Musimy znaleźć twoją siostrę, bo ona wpakowała się w naprawdę niezłe gównno, a przy braciach z pewnością nie jest bezpieczna.

Na dźwięk słowa „siostra” drgnęła poruszona. Zdecydowanie była jej najsłabszym punktem, dla którego mogła poświęcić wszystko, nawet jeśli rzeczywiście nie były spokrewnione.

– Rick na razie...

– Nie zapominaj o Danie – przerwał. – To, co obiecał wam Freaky, nie ma większego znaczenia, jeśli Duch postanowi inaczej. A jeśli z jej powodu któremuś z braci coś się stanie... – Urwał. Nie musiał dokańczać. Zdecydowanie musieli ją odbić.

– Masz jakiś pomysł, gdzie może być?

– Nie. Szuka jej kilku moich dłużników, ale chwilowo bez wieści.

– Jakiś haker jej pomaga – powiedziała, wywołując niemałe zaskoczenie u swojego rozmówcy. – I to nie byle jaki haker, bo przyszła do ROCA, jak byłam w areszcie. Podała się za mojego

prawnika. Chwilę później dołączył Rick, również w przebraniu.

Merden wytrzeszczył oczy, po czym wystrzelił do stojącego obok komputera, a raczej całego centrum dowodzenia z masą monitorów i gadżetów, których zastosowania mogła się jedynie domyślać. Od razu zaczął przeglądać nagrania z kamer z tamtego dnia i dane wejść do agencji. Późniejsze jego działania stanowiły dla niej czarną magię, więc póki zawzięcie pracował, nie odezwała się słowem, by nie wytrącić go z pasji twórczej. Po kilkunastu minutach oderwał się od komputera i popatrzył na nią jeszcze bardziej zamyślony niż wcześniej.

– *Krab, gdy wpadnie w popłoch, nie znajdzie kryjówki.*⁷

– Możesz jaśniej?

Spojrzał na nią, jakby dopiero co ją dostrzegł.

– Sorki. No tak, niewątpliwie zna bardzo dobrego hakera. Teraz już wiem, dlaczego tak trudno namierzyć twoją siostrę. Wszystko jest skrzętnie czyszczone. Działa skrupulatnie, bezbłędnie, ale podczas wprowadzania Anny do ROCA się spieszył. Mam teorię, jak go podpuścić, by popełnił błąd. Sprawdzę to, jak wrócę do agencji. A ty masz pojęcie, kto to może być?

Pokręciła głową.

– Zanim pojawił się Rick, chciała mi wreszcie powiedzieć, ale nie zdążyła.

– Jej przywiązanie do naszego bandyty też nam nie sprzyja. Nie rób takiej miny, od razu widać, że w pokoju przesłuchań swoim mizdrzeniem się do Freaky’ego sprawdzałaś jej reakcję.

– Niestety on też – odrzekła znacznie ciszej.

– Mamy jeszcze jeden znaczący problem. Jej tajemniczy małżonek.

– A co z nim? Z trumny raczej jej nie zaszkodzi.

– Z trumny może i nie, ale pewne źródła głoszą, a są to dość zaufane źródła, że handlarze szukają twojej siostry, bo dostali cynk, że jest... uwaga, uwaga... synową samego Ducha, a jej tajemniczy małżonek jedynie sfingował swoją śmierć, by się od niej uwolnić. Taki kawał chujka.

Płuca Ewy wstrzymały pracę, serce zwolniło, by nagle przyspieszyć ze zdwojoną siłą.

– Syn Ducha?! W dodatku żywy syn Ducha?! – Zasłoniła usta dłonią. – O w mordę – jęknęła. – Przecież ona się wpakowała w to gówno po uszy!

Merden zrobił kwaśną minę.

– A sługusy Ducha mają ją w swoich mackach – skwitował. – Dlatego nie traćmy czasu. Ja muszę odwiedzić parę miejsc, a ty weź się za...

Pospiesznie przedstawił jej listę zadań do wykonania, osób, z którymi miała się kontaktować jakimś tajemnym łączem, programów, którymi miała kontrolować, czy znalezione osoby to jej siostra, monitoringów, które miała sprawdzać, i notatki, które miała robić z wyświetlanych na jednym z ekranów dziwnych wiadomości.

– Co to w zasadzie jest?

– SMS-y, Messenger i inne przydatne łącza komunikacyjne różnych rzezimieszków, do których mam dostęp. Jak wyłapiesz coś, co może nam się przydać, spisuj.

– Kurwa, Merden, nie jestem maszyną. – Rozejrzała się po aktywnych monitorach. – Zawsze miałam cię za cholernego terminatora komputerowego, ale dla mnie tego jest za wiele. Mogę coś przeoczyć.

– Nie możesz. – Poklepał ją po plecach i skierował się do wyjścia.

– Hej! Jeszcze jedno sobie przypomniałam – zawołała za nim, na co zawrócił szybko. – Rick powiedział mi, że don Lorenzo może być ojcem Anny, a na moją niezbyt zaskoczoną minę, ostrzegł, żebyśmy zabezpieczyli swoje źródło, bo według niego mamy jeszcze mafijnego kreta. W skrócie musimy zadbać o Matta Millera.

– No to luz, bo Stoleman z jakimś gostkiem „zza ściany” ruszyli ściągnąć go na oficjalne przesłuchanie. Lecę, a ty bierz się do roboty. – Pomachał w stronę wciąż aktywnych monitorów.

Dopiła resztę zimnej już kawy i zagłębiła się w świetle Merdena.

Jeremy Stoleman wreszcie czuł, że jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Przydzielony mu agent nie był żadnym żółtodziobem, a pomimo tego odnosił się do Jeremy'ego

z nadmiernym szacunkiem. Dopiero teraz go olśniło, że ekipa Donovana była najbardziej prestiżową jednostką ROCA, a on stanowił jej część. Uśmiech nie schodziłby mu z twarzy, gdyby nie fakt, że należało wyglądać profesjonalnie. Agent Raul Watkins niezmiennie wpatrzony gdzieś pomiędzy przednią a boczną szybę odzywał się rzadko, ale gdy już to robił, ego Stolemana rosło. Zjechali z głównej drogi i po krótkiej jeździe ich oczom ukazało się wzgórze, na którego zboczu trzynaście lat temu wydarzyła się tragedia. Minął miejsce, gdzie ostatnio parkował, i korzystając ze wskazówek samego staruszka, to znaczy żywej legendy, postanowił zajechać pod sam dom. W pewnej chwili gwałtownie przystanął i zgasił światła.

– Drzwi są otwarte, pies jeszcze nie wybiegł, coś tu nie gra – wyrzucił z siebie i pełen konsternacji spojrzął na Watkinsa. Mimo wysokiego mniemania o sobie praca w stanie zagrożenia życia była mu dotąd obca i musiał ostrzec o tym partnera. – Nigdy nie byłem na akcji.

– Wiem, ale za to twoja spostrzegawczość robi wrażenie. Widzisz zagajnik? – Wskazał na pobliskie zarośla i prowadzącą do nich polną drogę. – Podjedź tam. Tamte krzewy powinny nas osłonić.

Watkins wyciągnął broń i otworzył okno. Stoleman automatycznie pomyślał o swoim pistolecie, ale skupiony na trudnej drodze przez dziury, musiał koncentrować się na jeździe. W dodatku jego niespokojny wzrok sam taksował okolicę.

– Widzisz coś? – zapytał Watkinsa.

– Nie. Zatrzymaj się tutaj. Dalej pójdziemy pieszo. – Gdy tylko skończył to mówić, spojrzął na niego z mocno zmarszczonym czołem.

– Ale masz przeszkolenie w terenie?

– Przeszkolenie, a doświadczenie, to nie to samo.

– Nie odstrzel mi dupy – skwitował. Role ponownie się odwróciły. – Trzymaj się blisko i obserwuj.

Jeremy wyciągnął broń z kabury. Dłoń zadrżała, chyba po raz pierwszy. Schylony starał się iść jak najciszej. Watkins przejął dowodzenie i skierował go gestem pod następne drzewo. Dotarł tam pospiesznie, a serce załomotało głośno. W okolicy panowała przejmująca cisza. Skinął Watkinsowi na znak, że go osłania, choć nie

był pewien, czy w rzeczywistości tak było. Tamten przebiegł obok rabaty otoczonej niewysokim białym płotkiem. Dołączył do niego i skierowali się na ganek. Kiedy ściana budynku dała pozorne poczucie ochrony, nagły jęk zmroził mu krew w żyłach, albo ugotował, bo poczuł jak w środku wrze. Przyspieszyli, zachowując minimum bezpieczeństwa. Raul jako pierwszy zagłębił się w ciemnym wnętrzu domu, który mocno kontrastował ze słonecznym blaskiem na zewnątrz. Ruszył za nim, mierząc z broni w boczne korytarze. Naprzeciw była kuchnia, skąd chwilę wcześniej usłyszeli cichy jęk. Białe, drewniane drzwi były lekko uchylone. Watkins naparł na nie z uniesioną bronią, ale coś najwyraźniej stawiało opór i udaremniło próbę otwarcia. Wtedy usłyszeli głośny huk dubeltówki. Pod Stolemanem ugięły się kolana. Obaj padli na podłogę, a wokół posypały się drzazgi. Dziura wiała w górnej ramie drzwi.

– Policja! Nie strzelać! – zawołał Watkins, który najwyraźniej zrozumiał, że strzał ostrzegawczy pochodził od Millera. Odpowiedzi nie było. Agent nakazał gestem wyważenie drzwi, a sam przygotował się do wejścia. Musieli działać błyskawicznie. Stoleman nie myśląc wiele, naparł na nie całym ciężarem i z przerażeniem stwierdził, że blokowały je zwłoki młodego mężczyzny. Watkins wpadł do środka, obrzucił wzrokiem pomieszczenie i z opuszczoną bronią podbiegł do krwawiącego Millera. Staruszek leżał oparty o ścianę z dubeltówką w dłoni i pudełkiem naboju. Z lewego ramienia mocno sączyła się krew. Prawy bok również miał postrzelony, ale rana wyglądała na powierzchowną. Czerwona kałuża, w której leżał, nakazywała pośpiech. Jeremy bezzwłocznie zadzwonił po karetkę i posiłki, po czym podszedł do wstępnie opatrzonego Millera.

– Zostań z nim. Ja się rozejrzę, czy nie mamy więcej towarzystwa – mruknął Watkins i wyszedł. Stoleman z niepokojem popatrzył na mocno bladego staruszka.

– Bez obaw, synu. – Jego głos był zachrypnięty. – Nie z takich opresji się wychodziło.

Uspokojony tym zapewnieniem Jeremy podszedł do martwego mężczyzny i przeszukał jego kieszenie. Poza papierosami i zapalniczką nic nie znalazł. Kluczyków do samochodu, który musiał

przecież gdzieś zostawić, też nie było... A to mogło znaczyć tylko jedno – nie przyszedł sam. Spojrzał w stronę wyczerpanego Millera i zapytał:

– Ilu ich było?

– Dwóch – wychrypiał. – Drugiego załatwiłem jeszcze na zewnątrz. – Machnął w stronę tylnych drzwi, a błysk, jaki przemknął przez jego spojrzenie, wypełnił Stolemana grozą.

Jeremy w mocnym pochyleniu skradł się w tamtą stronę i wyjrzał przez otwarte okno. To stąd musiał strzelać Miller. Ciało leżało trzy jardy od wejścia. Agent odtworzył w myślach możliwy przebieg zdarzenia: Rangers poczekał, aż napastnik się zbliży, nie ufał swoim starczym dłoniom, strzelił, gdy był już blisko, a wtedy głównym wejściem wbiegł drugi, zanim Miller załadował ponownie, dostał w ramię i bok, zdążył umknąć za metalowy regał, który zatrzymał grad pocisków, odczekał nawałnicę i gdy tamten wszedł, wykonał na nim egzekucję. Godne podziwu, przyznał w myślach.

Wyszedł na zewnątrz. Nigdzie nie widział Watkinsa, co trochę go zaniepokoiło. Podszedł do zwłok i przeszukał kieszenie. Kluczyków nie było.

Bernard siedział w swoim centrum dowodzenia i nasłuchiwał dramatu, jaki rozgrywał się po drugiej stronie połączenia z Danem. Najbliższych ludzi miał zbyt daleko, by zdążyli dotrzeć z odsieczą. Do tego stopnia był skupiony na zadaniu, że nie zauważył, kiedy do sali wszedł Freaky, usiadł obok i bez słowa założył słuchawki. Bernard nieraz martwił się, czy jego szefostwo wyjdzie cało z opresji, ale nigdy nie wyglądało to aż tak dramatycznie. Samochód ich obstawy płonął na poboczu po wcześniejszym dachowaniu. Straż, karetka, policja były w drodze. Nie sądził, by ktokolwiek przeżył tamten atak. Trzy SUV-y doganiały Dana i Annę, którzy próbowali schronić się między lichymi migdałowcami. Usłyszeli, że się zatrzymali, a potem gwałtownie ruszyli. Bernard wstrzymał oddech i wypuścił dopiero, gdy dotarł do niego jęk dziewczyny:

– Kurwa, Dan...

Wbrew pozorom brzmiało to pogrzipiająco. Niestety, potem jego szef oświadczył, że to nie koniec towarzystwa. Po kilku manewrach usłyszeli gwałtowne szuranie – musieli stanąć. Johnson przeklął cicho, aż włosy Berniego stanęły dęba. On nigdy nie klął cicho. Dźwięku otwieranych drzwi nie dało się pomylić z niczym innym. Zerknął na Freaky’ego, który nagle chwycił się za głowę, już wiedział, co usłyszą za chwilę. Dwa głośnie strzały, oddalony krzyk Anny i trzeci kończący połączenie. Bernard zdjął słuchawki i spojrzał na mapę.

– Nasi powinni tam być do dziesięciu minut – zakomunikował, ledwo powstrzymując atak kaszlu.

Freaky nie odezwał się słowem, ale jego oczy zdradzały całą rozpacz, jaka go nagle ogarnęła. Patrzył intensywnie w monitor, jakby jego obraz mógł zmienić bieg wydarzeń. Zaczął nerwowo pocierać knykiami o siebie, co robił tylko w chwilach niezwykłego wzburzenia.

– Wyślij jeden samochód na miejsce, reszta niech doczepi się do tych SUV-ów – rozkazał oschle. Wzrok wciąż miał wpatrzony w monitor, na którym dwie kropki zbliżały się do feralnej plantacji, inne trzy aktywowały się piętnaście mil dalej. Wszystkie jednostki zostały postawione w stan gotowości, więc powoli mapę zalewały kolejne punkty. Freaky milczał, gdy jedna z nich zjechała z piątki w pobliżu zdarzenia. Milczał, gdy znalazła się na plantacji. Bernard wstrzymał oddech, gdy kropka przestała się przemieszczać, a na ekranie aktywowało się połączenie. Jego szef odebrał.

– Tu Freaky, jak sytuacja?

– Chujowo, a jak ma być – odezwał się wzburzony Dan, na co Rick przymknął powieki i wyraźnie odetchnął z ulgą.

– Dobrze cię słyszeć, brachu.

– Ciebie też. Obaj wiemy, gdzie możesz jej szukać, ale...

– Wiem.

Rozłączył się. Freaky ponownie zaczął pocierać knykiami.

– Nie znajdą jej – rzucił wpatrzony w komunikaty jednostek niemogących namierzyć czarnych SUV-ów. – Tamci z pewnością zmienili już transport.

– Co proponujesz?

Przełożony spojrział na niego w taki sposób, że aż dreszcz przebiegł mu po ciele, choć wiedział, że ten wzrok zaadresowany był do porywaczy, nie do niego.

– Skoro mój brat żyje – wycedził powoli – to pozostają dwie możliwości: albo don Lorenzo, który Anny nie skrzywdzi, przynajmniej póki nie dowie się, czy to rzeczywiście jego córka, albo Duch.

Bernard wstrzymał oddech. Poszukiwaniami Ducha zajmowali się od lat, bez skutku. Wiedział, że Rick chce go dorwać i zabić. Wiedział, że był w stanie poświęcić wiele, by tego dokonać. I wiedział, że każdą dziewczynę byłby w stanie poświęcić dla tej zemsty. A mimo to w jego spojrzeniu dostrzegł dziwny strach. Znał go na tyle dobrze, by czuć niepokój.

– A jeśli to ludzie Ducha?

Freaky otrząsnął się z zamyślenia, ale najwyraźniej nie zamierzał odpowiadać. Wydał dyspozycję i wyszedł.

– Idiota – syknęła mu do ucha siedząca w pobliżu siostra. Zupełnie nie rozumiał jej przytyku, na co przesadnie przewróciła oczami. – Jeśli nasza sierotka dostała się w ręce Ducha, to pewnie skończy jako narzędzie zemsty na Morettim, a jaśniej: umrze w męczarniach.

Bernard wciąż nie łapał, jaki to miało związek z Rickiem, ale jego siostra miała niesamowitą zdolność czytania z jego mimiki.

– Bernie-bałwan. – Klepnęła go lekko w głowę. Zdecydowanie za bardzo rozpuścił małolotę. – Wy faceci to czasem jesteście tacy ślepi, że szkoda słów na tłumaczenie. Lepiej znajdź trop dziewczyny, bo jak jej nie znajdziemy, to będzie grubo.

Zasiadła do komputera obok i zaczęła odbierać raporty kolejnych jednostek. Po piętnastu minutach wiedzieli, że Freaky miał rację: porzucone SUV-y rozwiały wątpliwości, a Anna zniknęła.

Pchła leżała skulona w przyciasnym bagażniku, z trudem łapiąc oddech. Nie zdjęli jej bawełnianego worka z głowy, przez co miała ciągłe wrażenie, że zaraz się udusi. Próbowwała poluzować więzy, którymi skrupowali jej nadgarstki, pocierając nimi o podłogę, ale były

tak mocno zaciśnięte, że nie dała rady. Mokry od łez worek zaczął kleić się do policzka. W uszach Anny nadal dudnił dźwięk tamtych strzałów. Przed oczami wciąż miała twarz Dana, ostatnią, jaką widziała, zanim założyli jej ten cholerny, przyciasny worek. Ta zrezygnowana twarz, te oczy i te strzały sprawiły, że łzy bezustannie płynęły. Nie była w stanie ich powstrzymać. To przez nią zastrzelili Dana... przez jej próbę kontaktu z Rokit... a to znaczyło, że i Rokit była w ich rękach, albo też już nie żyła. Szloch, kolejny szloch wstrząsnął jej ciałem, przez co dusiła się jeszcze bardziej. Ciasnota w metalowym bagażniku nie sprzyjała wentylacji powietrza. W końcu samochód stanął. Nie wiedziała, czy dojechali już na miejsce, czy po raz kolejny będą zmieniać pojazd, ale ciało zareagowało od razu; szloch ustał. Kłapa bagażnika się otworzyła, a ją wyciągnięto na zewnątrz. Od tej duchoty zaczęło jej się kręcić w głowie, kiedy nagle zdjęli uciskający ją worek. W pierwszej chwili nabrała powietrza, jakby wynurzyła się z głębiny, i przymknęła z nadmiaru światła oczy. Dopiero potem się rozejrzała. Mężczyzna o ciemnej karnacji podsunął jej chusteczki higieniczne, inny, zaskakująco do tamtego podobny, rozciął więzy na jej nadgarstkach. Krążenie wracało powoli. Stali bez słowa. Nie miała siły pytać o cokolwiek. Otarła twarz z nadmiaru rozpacz i schowała chusteczkę do kieszeni. Dopiero wtedy jeden z nich powiedział:

– Proszę za mną.

Uprzejme słowa tego niskiego, czarnowłosego mężczyzny brzmiały bardziej jak groźba.

– Dokąd mnie prowadzicie? – zapytała drżącym głosem.

– Wszystko w swoim czasie.

Obaj mieli schowaną za plecami broń. U jednego zauważyła przymocowany do przedramienia nóż, który ledwie odciskał swój kształt pod koszulą z długim rękawem. W taki upał dość desperackie ubranie. Znajdowali się na tyłach otoczonej lasem rezydencji. Cisza zdradzała brak sąsiedztwa. Z tego, co mówił jej Rick, mogła trafić albo do tajemniczych handlarzy, a ci będą się nią chcieli posłużyć, by dopaść Ducha, albo do samego Ducha, albo do dona Lorenzo podejrzewającego ją o bycie zaginioną niegdyś córką. Latynoska uroda

muskularnych, dość niskich mężczyzn, którzy ją prowadzili, dodała jej otuchy. W tym wypadku mafia wydawała się najbezpieczniejszą opcją. Zaprowadzili ją do przestronnego pokoju, gdzie rozkazali jej wygodnie usiąść. Chwilę później pojawiło się dwóch mężczyzn w białych lateksowych rękawiczkach, z walizką, która po otwarciu błysnęła masą różnych metalowych przedmiotów. W Annie na widok umieszczonych w niej skalpeli zaczęła narastać panika. Zwłaszcza że mężczyźni bynajmniej na Włochów nie wyglądali.

Stoleman stanął przed trudnym wyborem. Brak kluczyków przy zwłokach sugerował, że napastników mogło być więcej. Czy jego partner, Raul Watkins, też do tego doszedł, zanim zniknął z zasięgu wzroku? Spojrzał na bladego Matta Millera, którego stan z minuty na minutę się pogarszał. Zadzwoił do centrali zapytać o karetkę. Powinna się pojawić do dwudziestu minut. Postanowił zostać ze świadkiem, na wypadek gdyby ten potrzebował reanimacji. Sprawdzał zegarek i okolicę średnio co dziesięć sekund. Wszystko jakby zwolniło. Gdzie ta karetka? Gdzie Watkins? Starzec coraz płycej oddychał, a krew wsiąkała w prowizoryczny opatrunek, który Jeremy docisnął nowym kawałkiem materiału, gdy nagle usłyszał serię wystrzałów. Podbiegł do okna i spojrzał w stronę lasu, ale w zasięgu jego wzroku nic się nie działo. Zawahał się przez moment, czy nie wybiec z odsieczą, ale ostatecznie uznał, że lepiej zostanie z rannym. Zerknął w jego stronę i ze zdziwieniem zauważył, że tamten doczołgał się do bocznej ściany, podniósł klepkę z podłogi, coś wyjął, po czym wyciągnął w jego stronę dłoń. Stoleman raz jeszcze przelotnie przeczesał wzrokiem okolicę i podbiegł do staruszka.

– Nikomu nie ufaj – wydyszał Miller i włożył mu do ręki foliowy woreczek z kartą pamięci w środku. – Oryginał. – Nabrał z trudem powietrza, uchylił ponownie klepkę. – Tam jest kopia. – Zamknął skrytkę i osunął się pod ścianę. – Przeglądnij ją sam, zanim zdecydujesz...

Zemdlał. Puls miał spowolniony, a oddech ledwie wyczuwalny. Stoleman ułożył go bezpiecznie na podłodze i czym prędzej wrócił do

okna. Zerknął ostrożnie. Na zewnątrz nikogo nie było. Strzały ucichły. Wsunął ostrożnie kartę w tylną kieszeń, tak by nie odciskała się zbyt mocno na spodniach, poprawił broń w dłoni i raz jeszcze spojrzął przez okno. Cisza. Sprawdził zegarek, karetką powinna już być. Uniósł wzrok i przeszedł go dreszcz. Jedna gałąź w pobliskich krzakach balansowała na boki, wiatru nie było, ktoś się zbliżał. Przykleił się do ściany, wymierzył broń w tamtym kierunku i zaczął miarowo oddychać, by nie dopuścić do siebie paniki. I nagle stało się coś dziwnego – nie poczuł nic: ani dreszczu podniecenia, ani strachu. Spojrzał na dłoń, nawet nie drgnęła. Adaptacja do nowej sytuacji przebiegła pomyślnie! Z wcześniejszego lęku nie pozostał ślad, był wręcz stworzony do tej roboty! Z uśmiechem uniósł pistolet i w pełnym skupieniu czekał na napastnika. Oddychał miarowo. Nagle w kieszeni spodni zawibrował telefon. To nie był dobry moment na sprawdzanie wiadomości, ale przeczuwał, że nie może jej zignorować. Zerknął: „Dom okrążony przez naszych, nie strzelaj”. Poczuł lekki zawód. Opuścił broń, ale pozostał w gotowości. Pierwszego dostrzegł za rogiem. Później wszystko potoczyło się błyskawicznie. Widok czarnych zamaskowanych postaci, które z wojskową precyzją mechanicznie przeczesywały okolicę, nie był tak atrakcyjny, jak się spodziewał. Podeszedł do nieprzytomnego Millera. Na szczęście wciąż oddychał. Popatrzył raz jeszcze na skrytkę, zaklął pod nosem i wyrównał klepkę. Ekipa ratunkowa wpadła chwilę później, więc odsunął się pośpiesznie i pobiegł poszukać dowódcy oddziału. Znalazł go stojącego przed głównym wejściem. Wysoki, barczysty mężczyzna o wyjątkowo kwadratowej twarzy od razu go zauważył i skierował na niego swoje władcze, surowe spojrzenie.

- Stoleman – przedstawił się, idąc w jego stronę z wyciągniętą ręką.
- Robertson. – Uścisnął ją szybkim mocnym chwytem.
- W tamtym lesie słyszałem strzały. Chwilę wcześniej pobiegł tam mój partner.

Robertson skinął nieznacznie i wydał odpowiednie polecenia. Czekali w skupieniu, aż wreszcie do ich uszu doszedł raport, że znaleźli ślady krwi i strzelaniny. W kieszeni Stolemana przeciągle wibrował telefon. Odebrał połączenie.

- Jak sytuacja? – odezwał się Donovan.
 - Miller w karetce, dom sprawdzony, Watkinsa jeszcze nie znaleźli.
 - Nie rozłączaj się.
- Trzaski na linii Robertsona zasugerowały nowe wieści.

- Mamy dwóch zabitych i jednego mocno rannego.

Wstrzymał oddech.

- Musimy szybko go zabrać.

Stoleman pobiegł w tamtą stronę. Widział, jak karetka podjeżdża, widział, jak jeden z mężczyzn biegnie z przewieszonym na ramionach bezwładnym ciałem. Ratownicy czekali w pogotowiu. Gdy odłożył go na nosze, Jeremy był już przy nich. Spojrzał na ciało.

– Watkins przeżył – zaraportował Donovanowi – ale stracił dużo krwi. Zabierają go do szpitala.

- Dobra robota, młody – usłyszał. – Wracaj do agencji.

Schował telefon do spodni i spojrzał na zamieszanie wokół: wprost nie mógł się nadziwić, że jeszcze wczoraj panowała tu taka sielanka.

- Znaleźliśmy też martwego psa – mruknął stojący obok policjant.

– Nie wszyscy się przejęli – odpowiedział po cichu Stoleman wpatrzony w niewzruszoną dramatem krowę. Mielła jęzorem w cieniu drzewa, patrząc od niechcienia na okolicę. Poszedł do swojego samochodu, usiadł za kierownicą i raz jeszcze popatrzył na spokojną krowę. Poczul dziwną sympatię do zwierzęcia. Odpalił silnik, nastawił wesołą melodię w odtwarzaczu i ruszył do agencji.

Anna przysiadła na krześle. Serce dudniło zawzięcie, jakby w jej ciele rozgrywała się bitwa artyleryjska. Nie była w stanie usiedzieć, nie mogła znieść bezczynności. Wstała i ponownie przeszła pomiędzy drzwiami a oknem. Marszem próbowała odgonić uporczywe czarne myśli, próbowała zamazać złe obrazy, i te strzały, te strzały, po których Dan zapewne się już nie podniósł. Czuła potworne klucie w klatce, duszności i pieczenie pod powiekami. Jej głupota doprowadziła do śmierci... W dodatku Rokit... Co się z nią działo? Chodziła tam i z powrotem. Wiedziała już, że trafiła do domu dona Lorenzo. Medycy pobrali od niej wymaz z wewnętrznej części policzka

i odjechali. Niedługo pozna prawdę. Kolejną prawdę. Tylko czy była na nią gotowa? Ochroniarze zostawili ją samą i kazali czekać. Zamknęli ją w pokoju. Samą. Z jej czarnymi myślami i... tym paskudnym poczuciem winy. Mafijny boss był jej obojętny, nawet gdyby okazał się jej ojcem, nie chciałyby go więcej widzieć. Nie po tym, co zrobił człowiekowi, który ją ochraniał. Nie po tym, co zrobił Rickowi.

Usłyszała zbliżające się kroki. Czuła, że idą po nią. Czyżby były już wyniki testów? Zadrżała. Nie sądziła, że aż tak będzie obawiać się prawdy. Kroki na korytarzu ucichły. Chwilę później drzwi otworzyły się, a przed nią stanął starszy, bardzo elegancki mężczyzna, sądząc po urodzie z pewnością Włoch.

– Fernando Borneza – przedstawił się, gdy podszedł.

Patrzył z ojcowską czułością, a jednak miał w oczach dziwny chłód i wyrachowanie. Uśmiechnął się lekko.

– Don Lorenzo prosi do siebie.

Wskazał dłonią drzwi, ale cofnęła się nieznacznie. Złapała ją dziwna niemoc. Jakby w jednej chwili opuściły ją wszystkie siły witalne, a sama była ciężkim, bezwładnym workiem.

– Spokojnie, nic panience nie grozi – odpowiedział tamten na jej reakcję.

Czuła, że jeśli natychmiast czegoś nie zrobi, to pęknie i znów zaleje się łzami. Wypuściła powietrze i ruszyła przed siebie pewnym krokiem. Fernando szedł obok. Prowadził ją długim korytarzem, na którego końcu lśniły wielkie drewniane, pięknie zdobione drzwi. Im bliżej nich była, tym szybciej biło jej serce. Przed samym wejściem spojrzała przerażonym wzrokiem w oczy Fernanda, który mrugnął pokrępiąco i wprowadził ją do środka. Kiedy tylko drzwi się za nią zamknęły, ujrzała niskiego, starszego mężczyznę. Jego tusza mocno ją zaskoczyła. Patrzył na nią zdystansowanym, a jednak mocno rozczulonym wzrokiem, który uspokoił jej nerwy. Czyżby to był jej ojciec? Czy już wiedział? Nie mogła oderwać od niego oczu. Serce kołatało jej w piersi i nagle zamarło, gdy usłyszała, że w pokoju stał ktoś jeszcze. Kroki zbliżały się w jej stronę, na co gwałtownie odwróciła głowę. I wtedy zobaczyła jego – Ricka.

– Gdzie on, kurwa, jest?!

Bernard patrzył, jak rozszalały Dan stanął w swojej władczej pozycji i wydzierał się na wszystkich wokół:

– Luca! Dawać mi tu Lukę!

Podszedł do niego z przeproszającą miną, jakby sam odpowiadał za postępowanie przełożonego.

– Luca, Carson, Róża i jeszcze parę innych osób uczestniczą w akcji Freaky’ego. – wytłumaczył.

– A czemu ty tu siedzisz?

– Bo wolał wziąć Ziggy’ego.

Dan wciągnął powietrze z sykiem. Dawno nie widział go tak rozjuszonego.

– No tak, bo pierdolony Ziggy trzyma się Freaky’ego i choćby mu jaja przypalali, nie zdradzi mi, co ten pojeb wymyślił. Kurwa! Gdzie on w ogóle jest?!

Bernard pokręcił z żalem głową. Choćby chciał, nie mógł mu pomóc.

– Freaky się od nas odciął.

– No pewnie, że się, kurwa, odciął! – Johnson zaczął nerwowo chodzić po pokoju. – Dobrze wiedział, kurwa, co robi. Dobrze wiedział, że będę chciał go od tego odciągnąć! Kurwa!

Nagle stanął. Jego oczy zabłyśły gniewem, ale oddech zaczynał nabierać spokojnego rytmu. Nie było dobrze. Dan nie wybuchał niespodziewanie, jak się to zdarzało jego bratu, i nawet kiedy był wkurzony, klął jak szewc i wydzierał się na innych, nie był gwałtowny. Teraz natomiast Berniemu przeszły ciarki po ciele, gdy jego przełożony odwrócił się na pięcie i wyszedł, mrużąc pod nosem:

– Sam tego chciał.

Zgromadzeni spojrzeli po sobie ze skwaszonymi minami. Widmo braterskiej wojny zawisło w powietrzu. Każdy wiedział, że to Dan był ich głównym szefem, ale Freaky już dawno zaskarbił sobie niejedną lojalną duszę. Bernard zawsze był wierny starszemu z braci, ale nie wyobrażał sobie mieć młodszego za wroga i nie był pewien, którą stronę by wybrał, gdyby doszło do rozłamu.

Anna stała w zupełnym osłupieniu wpatrzona w stojącego naprzeciw Ricka. W jego oczach dostrzegła mieszaninę lodu, gniewu i zwątpienia, co sprawiło, że drżąc na całym ciele, spuściła pokornie wzrok. Zmrożona tym mrocznym spojrzeniem nie ruszyłaby się, choćby zależało od tego jej życie. Czuła, jak jej serce pęka. Zerknęła na dona Lorenzo, ale ten skupiony był już tylko na zmierzającym do niego Ricku.

– Tak jak mówiłem – wskazał zamasyście w jej stronę – cała i zdrowa.

– Złamałeś warunki umowy – odpowiedział chłodno Freaky.

– Nie, ja tylko odebrałem, co moje.

Rick obrócił się raptownie i podszedł do niej. Utkwiła wzrok w klepkach parkietu, nie zniosłaby ponownie jego spojrzenia. Chwycił ją za przegub dłoni i krótkim, silnym ruchem nadgarstka przysunął bliżej.

– Ona nie jest twoja – mruknął basowo, a Annie na te słowa tętno wzrosło tak samo mocno jak poczucie winy.

– Dowiemy się tego, kiedy przyjdą wyniki testów na ojcostwo, a teraz – zmarszczył brwi – możesz już wyjść.

Palce Ricka zacisnęły się mocniej na jej ręce. Z narastających nerwów zaczęła słabnąć.

– Bez niej nie wyjdę – zadeklarował. – I bez względu na wynik testu nie jest twoja, a jeśli nas stąd nie wypuścisz w przeciągu najbliższych pięciu minut, przejdziemy w stan wojny.

Zapadła cisza. Tak złowieszczą cisza, że pokój zaczął lekko wirować. Nikt nie drgnął, jakby czas na moment się zatrzymał. Tylko powietrze wypełnione było tym specyficznym napięciem, które można wyczuć w pobliżu dwóch silnych jednostek mierzących się nienawistnym, zaciętym wzrokiem. Nagle mafijny boss drgnął i kompletnie zmienił postawę; spojrział na nią i powiedział spokojnie:

– Anno, w tym domu nic ci nie grozi bez względu na wynik testu. Proponowałbym ci zmienić stronę i stanąć przy moim boku.

Uścisk, jakim Rick trzymał jej dłoń, chwilowo się wzmocnił, by za moment puścić. Pchła ani drgnęła.

– Dziecko – kontynuował boss. – Chyba nie zdajesz sobie sprawy,

do czego zdolny jest ten człowiek. A po ostatnich wydarzeniach...

– ...których był pan sprawcą – mruknęła, ale udał, że tego nie usłyszał.

– Po ostatnich wydarzeniach – powtórzył z naciskiem – bezpieczniejsza będziesz u mego boku.

Pokręciła lekko głową i jeszcze bardziej schowała się za ramieniem Ricka. Oblicze dona przeszło kolejną metamorfozę. Jego twarz zaczęła nabierać nieprzyjemnej purpury. Skrzętnie tłumiona wściekłość iskrzyła w ostrym spojrzeniu.

– Zostawisz nas? – skierował pytanie do Ricka, ale ten pokręcił w milczeniu głową, za co była mu ogromnie wdzięczna.

Don podszedł do okna.

– Staralem się, Anno. Chciałem ci zapewnić jak najlepsze warunki, dopóki sytuacja w kraju się nie uspokoi. Chciałem cię odebrać z sierocińca, ale... ale długo nie mogłem się do tego zebrać. W końcu dowiedziałem się o twojej ucieczce i... – Odwrócił się gwałtownie w ich stronę, jego twarz z powrotem nabrała łagodności. – Dlaczego uciekałeś? Przecież miałaś tam wszystko: rodzinę zastępczą, najlepszą opiekę, wychowanie...

Nie wiedziała, kiedy łzy zaczęły płynąć po jej policzkach. Przed oczami mimowolnie pojawiła się wilgotna piwnica, ciasna ściana, baty, niedożywienie. Na ten widok zamilkł w pół słowa.

– A przynajmniej Helena tak twierdziła – dodał nagle, rozumiejąc swój błąd.

Wysunęła się z ramienia Ricka i z zamglonym od łez spojrzeniem powiedziała:

– Helena pana okłamała. Przeszłości nie da się zmienić, ale proszę pozwolić nam odejść. Bez wojny.

Przełknęła gęstą ślinę. Nogi zaczęły jej się trząść, choć głos się nie łamał. Don podszedł nieznacznie. Z bliska wydawał się jeszcze straszniejszy. Pulchna sylwetka dobrego ojczulka kontrastowała z surowym obliczem.

– Anno, zaufaj mi.

– Zaufać? Pan sam mi nie ufa. Który ojciec po znalezieniu utraczonej córki najpierw robi jej testy, a potem wita?

Zacisnęła mocniej usta. Trafiła w samo sedno, choć wolałaby go nie rozjuszyć. Czuła, że stąpają po kruchym lodzie, a ich los zależy od jego humoru. Serce podeszło jej do gardła na myśl, że Rick był przez nią w niebezpieczeństwie. Wyszła naprzeciw dona i ujęła jego dłoń w swoje, po czym dodała najcieplejszym głosem, jaki była w stanie z siebie wydobyć:

– Ale jeśli jest pan moim ojcem, wróć.

Patrzyła w jego ciemne źrenice i czuła, jak boss mięknie. To był ten moment.

– A teraz proszę pozwolić nam odejść.

Ścisnęła mocniej jej rękę i przymknęła powieki. Puściła go i niepewnie skierowała się do drzwi. Rick jeszcze chwilę patrzył w jego stronę, zanim ruszył za nią. W momencie gdy nacisnął kławkę, usłyszeli głos dona:

– Anno, podejdź jeszcze na moment.

Obróciła się z wahaniem. Stał pochylony za biurkiem, z którego szuflady wyjął ciekawą teczkę. Kiedy się wyprostował, była już przy nim.

– Gdybyś już nie wróciła – zerknął znacząco na Freaky’ego – a test wyszedłby negatywny – wręczył jej teczkę – tu masz dane swoich opiekunek z sierocińca. Nie mam pojęcia, gdzie obecnie jest Helena, ale jeśli nie jestem twoim ojcem, to ona jest za to odpowiedzialna.

Wyciągnął dłoń w jej stronę, podała swoją niechętnie. Ujął ją pulchnymi palcami i przysłonił drugą ręką, a ona zeszywniała z przerażenia. Ten czuły gest był tak okrutnie nacechowany groźbą, że bała się usłyszeć, co jeszcze miał jej do powiedzenia. Przykleiła trzymaną teczkę do ciała, by nie pokazać, jak bardzo się trzęsie.

– Gdyby tak było – kontynuował – że jednak nie płynie w nas ta sama krew, znajdź ją. A jak już się dowiesz, kim jesteś – przesunął opuszkami po jej dłoni – dowiedz się, gdzie jest moja córka.

Przytaknęła bardziej żarliwie, niż chciała to pokazać. Puścił ją i wskazał wyjście.

– Teraz możecie odejść.

Z długim wydechem wyszła z gabinetu. Fernando, który czekał na korytarzu, podszedł zaskoczony do drzwi bossa, ale krótkie:

„Odprowadź ich do wyjścia” skierowało go z powrotem do nich. Przeszli w milczeniu korytarzem, zeszli krętymi schodami i wychodząc przez wielkie, dwuskrzydłowe drzwi, znaleźli się na skwaronym podwórzu. Słońce paliło niemiłosiernie, a wzniesiony przez wiatr pył utrudniał oddychanie. Badawczy wzrok uzbrojonych ochroniarzy przeszył ją dreszczem. Spojrzała w stronę okna gabinetu dona. Ciemna sylwetka, ledwo widoczna w szybie, stała nieruchomo. Walczyła ze sobą, by nie puścić się biegiem do bramy, która zdawała się tak daleko. Nie wiedziała, jak Rick mógł w takim momencie trzymać nerwy na wodzy. Wyglądał na wyjątkowo spokojnego, choć sytuacja daleka była od bezpiecznej. Zwłaszcza po ostatnich wydarzeniach... Na myśl o konfrontacji z jego bólem poczuła narastającą panikę. Teraz brama i samochód stojący tuż za nią wydawały się dziwnie blisko. Spuściła wzrok. Musiała się przygotować na konsekwencje.

Rezydencja mafijnego bossa pozostała za nimi, gdy Anna bez słowa podeszła do zaparkowanego pojazdu. Otworzył jej drzwi pasażera i zamknął, gdy usiadła. Ścisnęło ją w gardle. Freaky wszedł w milczeniu i od razu ruszył. Spuściła wzrok. Nie obchodziło ją, co z nią zrobi, nie obchodziło, gdzie ją zabierze. Najchętniej wtopiłaby się w skórzaną tapicerkę. Teczka ciążyła jej w dłoni, ale myśli nie pozwalały się z nią zmierzyć. Odłożyła ją na tylne siedzenie. Po krótkiej jeździe Rick podniósł telefon i mruknął: „Akcja odwołana”. Więcej się nie odezwał. Nie miała pojęcia, jak długo już jechali, ale napięcie ani na chwilę nie zelżało. Nie spojrzała w jego stronę, nie ze strachu, choć to przez nią zginął Dan, ale z poczucia winy, które ani na moment jej nie opuściło. Gdy samochód się zatrzymał, popatrzyła za szybę – byli w lesie. Czyżby jednak planował ją zabić? Śmierć za śmierć? Może i brzmiało sprawiedliwie, ale nie była na to gotowa. Zresztą, czy na to można być gotowym? Ręce zaczęły się trząść. Wyszedł i bez słowa otworzył jej drzwi. Zawahała się przez moment, po czym z trudem opuściła pojazd. Trzasnął nimi tak, że poczuła dreszcze. Teraz nie tylko ręce się trzęsły, cała zaczęła dygotać. Oparła się o samochód, nie dała rady się ruszyć. Stał naprzeciw, ale nie uniosła wzroku.

– Popatrz na mnie – rozkazał chłodno.

Wypuściła ciężkie powietrze. Nie zanotowała, kiedy łzy zaczęły spływać, jedna po drugiej. Uniosła powoli głowę. Jej wzrok błędził od jego klatki piersiowej przez szyję, brodę i zatrzymał się gdzieś w okolicach ust. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Przepraszam – jęknęła i spuściła ponownie głowę. Ciche łzy przeszły w szloch. Słowa rwały się pod naporem łkania i żalu, jaki czuła. – Przepraszam... przepraszam... Chciałam ją tylko ostrzec... Rokit... jest dla mnie jak siostra... Nie wiedziałam... Gdybym wiedziała... Nie chciałam... naprawdę... Ale wiem, że to nic nie zmienia... przepraszam... – Wzięła kilka głębszych wdechów. On stał, jak stał i nie odezwał się ani słowem. Gdy trochę ochłonęła, dodała mniej bełkotliwie: – Ale jestem gotowa na konsekwencje.

Spojrzała mu wreszcie w oczy i... wstrzymała oddech. Uśmiechał się. Nie tyle się uśmiechał, co wstrzymywał wybuch niepohamowanego śmiechu, którym właśnie wypełnił powstałą ciszę. Stała w kompletnym osłupieniu.

– Gotowa na konsekwencje? – przedrzeźnił jej głos i śmiał się jeszcze chwilę. Nic nie rozumiała. Gdy przestał, oparł dłonie o bok samochodu po obu jej stronach, a uśmiech nagle zniknął. – Czyli na co właściwie jesteś gotowa? – zapytał z powagą i uniósł brew.

– Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą.

– Myślisz, że cię zabiję? Zakopię gdzieś w okolicy?

– Nie wiem.

– Nie wiesz. A więc brałaś to pod uwagę?

Z jego ramionami po bokach, w tej trudnej bliskości, pod naporem pytań, poczuła się jak zwierzyna we wnykach, nie gotowa na spotkanie z myśliwym.

– Chyba tak – wyjąkała.

– Chyba tak – powtórzył. – To dlaczego nie zostałaś z Morettim?

– Nie wiem.

– Nie wiesz? – Uniósł brwi.

Najchętniej krzyknęłaby, żeby dał jej już spokój i zrobił, co chciał zrobić, bo już nie miała na to siły, ale czuła, że chociaż tyle była mu winna. Niech się pastwi. Niech mu ulży, bo dopiero teraz dostrzegła,

w jakim był napięciu, jakby ten śmiech go nieco rozładował.

– Chciałam po prostu cię przeprosić – wyszeptała. – Nie zmienię tego, co się stało...

– Dan żyje – przerwał i odsunął się od samochodu.

– Co? – Wytrzeszczyła oczy. – Ale... jak? Słyszałam strzały...

– Żyje.

Nie tylko kamień spadł jej z serca, ale całe rumowisko kamieni, gładów, błota i wszystkiego, co ścisnęło ją w środku od momentu wystrzału. Osunęła się na ziemię i przysiadła wciąż oparta o tylne drzwi. Stał przed nią chwilę, po czym przykucnął naprzeciw.

– Trzeba było mi powiedzieć, że chcesz ją ostrzec. Gdybyś mi zaufała, zrobiłbym to tak, że tamci by was nie namierzyli. Ale ty nadal mi nie ufasz. Stąd pytanie, dlaczego ze mną poszłaś?

Zagłębiła się w jego spojrzeniu, nie było w nim ani wrogości, ani chłodu, którymi przeważnie się otaczał. Dostrzegła za to znajomy błysk. Wstała, więc zrobił to samo.

– Bo tylko przy tobie czuję się bezpiecznie – odpowiedziała, wycierając mokre policzki. – No i naprawdę chciałam cię przeprosić. Dan pewnie jest na mnie wściekły – bardziej stwierdziła niż zapytała.

Freaky uśmiechnął się szczerze, w takich momentach wyglądał wyjątkowo uroczo.

– Spokojnie. Wyładuje się na mnie. – Mrugnął okiem.

– Widzę, że ubawiła cię moja skrucha – szepnęła. Rick wciąż się szczerzył, choć spodziewała się furii.

– Pewnie nie wiesz, że gdy byłaś z Charliem i Laurą, don Lorenzo wysłał na mnie najlepszego zabójcę i paru nieudaczników?

Otworzyła szerzej oczy ze zdumienia. No nie, tego się nie spodziewała.

– Odesłałem mu ich z powrotem – dodał z uśmiechem – w mniej ruchliwej formie. Chwilę później złożyłem mu wizytę.

– Wariat – wymusnęło jej się, na co zerknął na nią z ukosa.

– Nie mógł mi nic zrobić, bo miałem ciebie. Mało tego, zawarliśmy układ, by wspólnie pozbyć się ludzi, którzy cię szukają.

Zasłoniła usta dłonią.

– To dlaczego teraz poszedłeś do niego bez obstawy, skoro nie

miałeś swojej karty przetargowej?

- W pokojowych zamiarach nie chodzi się z obstawą.
- Ale przecież on mógł...
- Mógł.

Patrzył jej tak głęboko w oczy, że struchlała.

- Ale miałeś jakiś plan, gdyby jednak zdecydował się... no wiesz.
- Mnie zabić? – zapytał z szelmowskim uśmiechem.

Przytaknęła.

– Myślałem o dostaniu się do jego syna Salvatore, ale dostałem raport, że dziś miał zbyt szczelną ochronę. Mogliśmy co najwyżej odstrzelić parę płotek, ale takiego człowieka, jakim jest don Lorenzo, nawet by to nie ruszyło.

- Wariat. Dlaczego to zrobiłeś? Nie musiałeś się narażać. Myślisz, że by mnie zabił, gdyby się okazało, że nie jestem jego córką?
- Hipokrytą nie jest – zauważył. – Oczywiście, że by cię nie zabił.
- Więc?

Przybliżył się nagle z powagą w oczach. Wstrzymała oddech.

- Przekazałby cię im. Po cichu, by utrzymać ze mną pokój.
- Jego ciepło i bliskość wciąż działały na nią niczym afrodyzjak.
- To skąd wiedziałeś, że będę u niego?

Zacisnął mocniej usta.

– Nie wiedziałem. Drugi raz dzisiaj zatańczyłem ze śmiercią. A teraz – przesunął dłonią po jej policzku – przyszedł czas na nagrodę.

Zmrużył oczy i docisnął ją mocniej do samochodu. Pożądanie szukało ujścia. Czują, jak płonie na samą myśl. Pragnęła go całą sobą, ale musiała uważać – bliskość z nim uruchamiała w niej uczucia, emocje, których się bała, które skazane były na rozdeptanie z pogardą w oczach. Nie wiedziała, czy jest gotowa na kolejną dawkę cierpienia.

Odwróciła twarz w bok i spuściła wzrok. Delikatnie obrócił ją, trzymając za policzek.

- Laura – wyszeptała. Na nic więcej nie było ją teraz stać.
- Wie, za kogo wychodzi. Spokojnie. – Popatrzył głębiej w jej oczy i zmarszczył brwi. – Ale mówiąc „Laura”, nie martwiłaś się o nią.
- To zaszło za daleko, Rick... – Spuściła wzrok, ale momentalnie

uniósł jej podbródek, przez co poczuła się dziwnie obnażona, jakby czytał z niej wszystko to, czego bała się powiedzieć. – Nie mogę tak, wiedząc, że znowu mnie zostawisz.

Choć żaden jego mięsień nie drgnął, widziała ten uśmiech. Znowu się zawahała, ale musiała spróbować.

– Wciąż planujesz się z nią ożenić?

Uśmiechnął się, ale tym razem wyczuła smutek, jakby cały czas był pod maską. Skinął głową, potwierdzając jej obawy, po czym, gdy już planowała umknąć z jego objęć, rzucił pośpiesznie:

– Wiem, że jestem teraz dupkiem. I to wyjątkowo samolubnym. Wysłuchaj mnie do końca. – Ujął w dłonie jej twarz, którą po raz kolejny próbowała odwrócić, by nie patrzeć w te oczy. Zabójcze, magnetyczne, powalające oczy. – Mogłem zginąć tej nocy, ale dla mnie to chleb powszedni, przyzwyczailem się do ciągłego stanu zagrożenia. Potem myślałem, że straciłem brata, ale on również przeżył, przez co założyłem, że to don Lorenzo cię porwał. Na szczęście się nie myliłem, bo nie wiem, jak przebiegłoby tamto spotkanie, gdyby twój prawdopodobny ojczulek dowiedział się, że cię straciłem. – Puścił jej twarz, ale szybko dodał: – Proszę, nie uciekaj wzrokiem.

– Twoje spojrzenie mnie rozbija – szepnęła, ale popatrzyła ponownie. Ledwo dostrzegalnie się uśmiechnął.

– Mogłem dziś wiele stracić: brata, ciebie, życie, przymierze... a wyszliśmy jakby nigdy nic. Nie spodziewałem się, że aż tak gładko pójdzie. – Ujął ponownie jej twarz w swoje szorstkie dłonie. – Wyszliśmy stamtąd dzięki tobie.

Po raz pierwszy pozbyła się poczucia żalu. Jego słowa zadziałały kojąco. Ciągłe czuła się niczym utrapienie, które przerzucają sobie z rąk do rąk, by nie uciekło, ale by było jak najdalej. Nawet jej hipotetyczny ojciec nie raczył się z nią spotkać, jak należy. Łza umknęła z oka. Wytarł ją kciukiem.

– Aż dziwię się, że jeszcze mam, czym płakać – wyszeptała.

Przysunął powoli swoją twarz, aż ich wargi się zetknęły. Zastygł, a ona wstrzymała oddech. Zamiast pocałunku przemknął ustami w stronę ucha.

– Nie zmienia to faktu, że wciąż cię pragnę. Ale... – Odsunął twarz, by zagłębić się w jej spojrzeniu. – Ale nie zrezygnuję ze ślubu, nie będę też twoim kochankiem. Nie możemy być razem – wyznał i dodał znacznie ciszej: – Nawet gdybym chciał.

Poczuła się, jakby miała w ręku wygrany los na loterii, na którym deszcz rozpuszczał atrament. Chciała coś powiedzieć, lecz przysłonił jej usta dłonią i zatrzymał niewypowiedziane słowa.

– Nie zrozumiesz, a ja nie mogę ci tego wyjaśnić. Ale chcę cię, tu i teraz. Po raz ostatni.

Zadrzała. Wiedziała, że mówi poważnie. Ale czy była gotowa zapomnieć się w jego ramionach kolejny raz, a potem patrzeć, jak odchodzi?

Spojrzała mu w oczy, czuł jej niepewność.

– I jeszcze jedno. Jeśli się zgodzisz. – Przesunął dłonią po jej biodrze, na co zdradliwe ciało od razu odpowiedziało rozbudzonym pożądaniem. – Ten ostatni raz musi pozostać między nami.

– Dlaczego? – zapytała zaskoczona.

Zmrużył oczy i uniósł kąciki ust w przebiegłym uśmiechu. Z żalem musiała przyznać, że był nieziemsko seksowny.

– Bo wcześniejsze to była praca, a tego – przesunął dłonią po wewnętrznej stronie jej uda – nie potrafię wytłumaczyć.

Zatopił rozgrzane wargi w namiętym pocałunku. Nie zostawił jej czasu na decyzję, ale po tych słowach sama nie była pewna, czy mogłaby mu odmówić. Czuł coś do niej, co do tego nie miała wątpliwości, tylko dlaczego z niej zrezygnował? Czy znowu przebiegły Jack miał w tym udział? Czy martwił się o jej bezpieczeństwo? Czy po prostu uczucia były mu nie na rękę? Nie potrafiła odpowiedzieć na żadne z tych pytań. Jego dłonie rozpalały każdy skrawek jej ciała, a pocałunki przenosiły ich akt na inny poziom. Oderwał się od niej na moment i spojrzał w oczy.

– I? – zapytał, ale uśmiechał się przy tym na tyle zdradziecko, że dobrze wiedziała, że znał odpowiedź.

– Jak mogłabym ci teraz odmówić? – wydyszała. – Wyjątkowo słaba ze mnie kobieta – mruknęła z przekąsem.

Pokręcił głową ze zmrużonymi oczami.

– Nie jesteś słaba. – Połączył ich usta i zatańczył językiem w ich wnętrzu. Łapiąc powietrze, dorzucił: – Uparta... pyskata... – i znów całował – impulsywna... – przygryzał jej wargi – nieprzewidywalna... – Chwytał ją mocno za twarz i odsunął się. – Ale nie słaba.

Patrzyli sobie przez moment głęboko w oczy i zaczęło do niej docierać dziwne przeczucie... jakby... ale nie dane jej było się zastanowić, bo w tym momencie odsunął ją od drzwi, które otworzył z pośpiechem i wyciągnął... koc! I to ten sam, na którym kochali się po raz pierwszy.

– Myślałam, że wolisz w samochodzie.

Zacmokał w podniebienie. Nie była w stanie odwrócić wzroku od jego spojrzenia, topiła się w nim. Kompletnie, cała, w nim. Objął ją w pasie i przysunął do siebie.

– Ciebie wolę w naturze – zamruczał. – Samochód jakoś kojarzy mi się z szybkim numerkiem. – Polizał jej szyję. – A ja nie zamierzam się spieszyć.

Objął ją swoimi ramionami, a ciepło pocałunków rozpałiło nowy ogień. Dotarł do niej sens wcześniejszego przeczucia – zakochała się. Po raz kolejny, niezaprzeczalnie... i tak jak było w przypadku jej męża, oddała mu się zupełnie. Z każdym kolejnym zbliżeniem jego ust, z każdym dotykiem jego szorstkich dłoni rozumiała, że nie będzie gotowa na czekające ją rozstanie. Wtuliła się mocniej i zaplotła nogę o jego biodro. Czuła, jak jego rozpalona męskość przeciska się przez spodnie, co rozbudziło jej pożądanie do granic możliwości. Ich napiętność przerodziła się w pośpiech, który Freaky momentalnie zastopował. Pocałował ją czule w nos.

– Mieliliśmy się nie spieszyć.

Chciała mu powiedzieć, że przecież nie musi to być ich ostatni raz. Nie musi zenić się z Laurą ani decydować za nich oboje. Przecież umrzeć mogą w każdym momencie i trzeba korzystać z życia. Chciała... bo widziała jego oddanie. Ale zanim otworzyła usta, dostrzegła w jego oczach przelotny mrok, który już wcześniej mroził jej krew w żyłach... Postanowiła odłożyć rozmowę na później, a teraz oddać się rozkoszy, jakiej oboje potrzebowali, by rozładować powstałe napięcia i choć przez moment poczuć niepohamowaną bliskość

drugiej osoby.

Gęsto obsadzone drzewa nie ułatwiały obserwacji, ale w tym miejscu było trochę przejrzysiej. Miał szczęście, że tamci zajęchali akurat tutaj. Dwie mile dalej Foggy musiałby podejść znacznie bliżej, a to było wykluczone. Poprawił słuchawkę, chwycił mocniej lunetę i wytężył wzrok.

- Raportuj, Foggy – usłyszał w prawym uchu ochryply głos.
- Na razie rozmawiają, ona płacze, on się śmieje.
- Zgłoś się za dziesięć minut.

Popatrzył na zegarek i ustawił odliczanie. Nie było możliwości, by spóźnił się z raportem czy zdał go za wcześnie. Jak miało być za dziesięć, to za dziesięć. Poczuł dziwny ucisk w żołądku. Okłamał go, a wiedział, że Ducha nie należy okłamywać. Spojrzał przez lunetę i poprawił dłonią nabrzmiałego członka. Był profesjonalistą w namierzaniu i obserwowaniu, ale naturze nie mógł się przeciwstawić. Jego kutas stwardniał niczym kora, o którą się opierał, i podobnie uwierał. Nie czuł skrpułów w podglądaniu tej dwójki – w końcu takie dostał zlecenie. Ale musiał zdecydować, co przekazać dalej. Zostało dziewięć minut. Wiedział, że Freaky nie miał prawa dobierać się do niej teraz, jego praca została skończona. A jednak... uległ. Dziewczyna leżała na kocu. Naga. W całej okazałości. Drobne piersi falowały przy każdym ruchu. Freaky był zupełnie pochłonięty kosztowaniem jej wnętrza. Oj, sam chętnie zatopiłby się w tej drobnej, ciasnej... Kutas rwał go w spodniach. Musiał przestać tak myśleć, bo spuszczenie się na widok pieprzącej się w lesie pary byłoby aktem desperacji. Patrzył na zegarek i odliczał minuty. Co powiedziec? Wiedział, jak ważny będzie jego raport. Wiedział, jak wiele od tego zależy. Dwie minuty. Zerknął raz jeszcze przez lunetę. Siedziała na nim, uśmiechali się, składając krótkie pocałunki. Napięcie w spodniach zelżało. Takie mizdrzenie się na szczęście go nie kręciło. Minuta. Cholera, i co tu robić? Przeczesał pospiesznie okolicę, czy ktoś jeszcze ich nie obserwuje. Pusto. Czas minął.

- Siedzą i rozmawiają – przekazał. W sumie nie minął się wiele

z prawdą, ale wystarczająco, by jego głowa mogła za to polecieć.

– Zдай relację, jak odjadą.

Przysunął się bliżej drzewa, wolał już nie patrzeć na tamtą dwójkę. Jeszcze mógł zmienić raport, bo czy warto było się narażać? Z drugiej strony... Jeśli zmieni raport, rozpęta piekło, bo Duch nie daruje Freaky'emu. Nikt nie miał prawa jej teraz tknąć. Milczeniem mógł uniknąć wojny, ale był tylko żołnierzem. Miał wykonywać rozkazy, a nie je analizować. Kurwa jego jebana mać!

– Zaczęli się pieprzyć – zdał najoschlej, jak potrafił, i po raz pierwszy poczuł się jak bydlak.

– Jak długo mnie okłamujesz?

Spojrzał na zdradziecką lunetę. Czy była tam kamera?

– Od szóstego raportu. – Przełknął ślinę. Wiedział, że właśnie dostanie wyrok albo ułaskawienie. Duch nie bawił się w podchody ze swoimi ludźmi zwłaszcza jak zdradzili. Wszystko działało się błyskawicznie i otwarcie. I tak każdego, kto próbował uciec, łapał, a wtedy kara sięgała też bliskich. Foggy nie miał bliskich. Ale też nie zamierzał uciekać.

– Ostatnie ostrzeżenie. Zдай raport, jak odjadą, i możesz wracać.

Rozłączył się, a on odetchnął z wyraźną ulgą. Niewiele brakowało. Wiedział, że w tym wypadku uratowały go umiejętności: jako jedyny rzeczywiście potrafił śledzić Freaky'ego. Nie zamierzał już patrzeć na tę dwójkę. Przysiadł zdruzgotany, po czym zaczął nasłuchiwać, czy samochód nie rusza.

Brank siedział w agencji z Abigail i Kostką, porządkując swoją wiedzę o Madenach. Kostka wyznał, że w podmienionych dokumentach dostrzegł sprawozdania agentów FBI.

– Zapamiętałem tylko imię: Harrison – poprawił okulary – ale nie wypytywałem o niego nigdzie. Zresztą Harrison to dość popularne imię.

Brank spojrzał na Abigail, która również rozszerzyła oczy.

– Ja nie znam żadnego – odrzekł po chwili.

– Twoje ubogie życie towarzyskie nie ma tu nic do rzeczy –

powiedział starszy jakby od niechcienia.

– Harrison to też nazwisko. – Agent nie przejął się uwagą.

– Zapamiętałem to jako imię, czy się mylę? Nie wiem. Co mnie skłoniło do takiego skojarzenia? Nie wiem. Ale coś mnie skłoniło. Stąd sugestia, że to imię. Ale może i nazwisko.

– Czyli twierdzisz, że on również prowadził sprawę?

– Nie twierdzę – odparł Kostka, poprawiając swoje głęboko osadzone okulary, które mocno zmniejszały mu oczy. – Twierdzę, że takie imię widziałem. Twierdzę też, że w tamtym raporcie wyraźnie było napisane: „Obiekt nieodnaleziony”, ale nie pamiętam, by widniało przy tym czyjeś nazwisko. I twierdzę, że mnie ten raport zaniepokoił, ale nie na tyle, by coś z tym robić. Poradziłem się młodszego kolegi wyższego rangą, a ten polecił mi sprawy FBI, zostawić FBI. A teraz ten młodszy kolega najwyraźniej sobie o mnie przypomniał i zamiast miło spędzać czas w archiwum, siedzę z wami.

Kostka mimo szczerych chęci nie dawał się polubić. Było w nim coś odpychającego.

– W porządku. Myślę, że to wszystko. Jeśli będziemy czegoś potrzebować, zgłosimy się. Jakby wydarzyło się coś niepokojącego – podał mu wizytówkę – proszę dzwonić o dowolnej porze.

Archiwista nieznacznie skinął głową, rozejrzał się wokół, jakby chciał pozbierać swoje rzeczy, których nie miał, i wyszedł.

– Łoo ludzie, ale z niego pryk – odezwała się milcząca dotąd Abigail.

– Nie oceniaj pochopnie – skarcił nową koleżankę, po czym dodał z lekkim uśmiechem: – Ale masz rację, trudny przypadek. Spróbuj poszukać tego Harrisona. Końcówka „son” pasuje do tego ze zniszczonego dziennika.

Analityczka przytaknęła uprzejmie i odczekała, zanim zabrała się do pracy. Brank zerknął do notesu, by przeglądnać wymieniane przez policjantkę z tamtego komisariatu nazwiska. Harrison było wśród nich, więc je wykluczył. A może kobieta chciała mu go dyskretnie zasugerować? Odchylił się na krześle i spróbował wymyślić coś sensownego, jednak zniknięcie Ewy wciąż nie dawało mu spokoju.

– Zaraz wracam – mruknął do Abigail i wyszedł na taras drugiego

piętra, który, jak słusznie kiedyś zauważyła Ewa, ciągle był pusty.

Przysiadł z papierosem i pozwolił myślom płynąć. Nieskładnie, bez punktu zaczepienia, byle płynęły. Nie wiedział, kiedy zapełnił popielniczkę. Alice nie byłaby z tego dumna, przyznał i wyciągnął telefon.

– Rick? – zapytał, gdy nawiązał połączenie. Freaky nigdy nie odzywał się pierwszy, dopiero potwierdzał. – Masz coś o Ewie?

– Nie – rzekł krótko, a on wciąż czuł, że go zbywa.

– Jak Anna trafiła do hotelu twojego brata? – Postanowił wreszcie wy badać, czy to on był odpowiedzialny za umieszczenie dziewczyny w tamtym miejscu. Usłyszał jego kroki, ale cisza w słuchawce była co najmniej dziwna. W dodatku zaczął zastanawiać się, co to za dźwięk dochodził z oddali? Świergot ptaków? Czyżby był poza miastem? Po dłuższej chwili gangster wreszcie się odezwał:

– Dlaczego pytasz?

– Byliśmy w mieszkaniu właścicielki, od której wynajmowała dach. Zapewne wiesz, co tam zastaliśmy. – Zdecydował się go trochę podpuścić.

– Nie masz lepszych rzeczy do roboty?

– Tak sobie tylko myślę, dlaczego ona? I dlaczego postanowiłeś mieć ją blisko?

– Bo w mojej opinii jest szpiegiem handlarzy, jeśli musisz wiedzieć – powiedział dziwnie cicho. – Mieszkanie zostaw. Ja ją tam umieściłem.

– Zostawię, jak mi powiesz, czy z tą kobietą, od której Anna wynajmowała dach, jest wszystko w porządku. Mieszkanie wyglądało na opuszczone w pośpiechu.

– Nic jej nie jest – odparł bez zastanowienia. – Zostaw to i zajmij się szukaniem Ewy, bo moi ludzie na razie nic nie mają. Muszę kończyć.

Rozłączył się, a Brank sięgnął po kolejnego papierosa.

– Cholera – jęknął. Rick nie wiedział nic o podstawionych właścicielach, bo wedle słów sąsiadki to byli staruszkowie, a nie kobieta. Cholera. A mimo to trzymał tę wersję, że to on ją tam umieścił. Kogo chronił? I kto podstawił tam Annę? I dlaczego ją

chroni, skoro uważa za szpiega? Cholera. Zaciągnął się dymem, ale ten nie poleciał. Dotarło do niego, że w zamyśleniu podpalił filtr, na co zaśmiał się kąśliwie i rzucił papierosem o stół. Cholera.

Poszedł schodami na czwarte piętro i o mało nie wpadł na wychodzącego z sali Merdena.

– Ej, wiadomo coś o Ewie? – zatrzymał analityka.

– Nie – odpowiedział tamten w pośpiechu. – Mój kontakt też nic nie znalazł – dodał i zniknął w windzie.

Brank stanął zakłopotany. Zachowanie Merdena w ogóle mu nie pasowało, ale też nie miał pojęcia, jak mógłby go śledzić. Nigdy nie stał przed koniecznością unikania masowych kamer, na które, jako szary obywatel, już od dawna przestał zwracać uwagę. Miał dziwne przeczucie, że analityk coś ukrywał, i choć wolał nie siać niepotrzebnych podejrzeń, irytujący głos w jego głowie krzyczał, że to właśnie Merden spotkał się wtedy z Ewą. W zasadzie nie było to aż tak nieprawdopodobne – z Jasonem też rozmawiał przed jego zniknięciem i nikomu o tym nie powiedział.

– Może wreszcie wejdiesz? – Donovan szturchnął go w ramię.

Zdał sobie sprawę, że nadal stał przed drzwiami do sali na czwartym piętrze.

– Zamyśliłem się.

– Widzę. Podejrzewasz Merdena?

Spojrzał na przyjaciela. Rozpacz nie zniknęła z jego twarzy, ale widać było, że z całych sił próbował odzyskać równowagę.

– Wszystkich podejrzewam. – Wzruszył ramionami i poszedł z nim do „sali śpiocha”. – O Ewie wciąż nic nie ma?

Donovan rozsiadł się na kanapie i pokręcił głową.

– Jak doprowadzę tę sprawę do końca, to składam rezygnację. Mam już dość. Najpierw straciliśmy kluczowego świadka, potem zginął Robert, zdradził Ben, porwali Jasona, moje córki, a teraz Ewę. A w międzyczasie przymknęli naszego głównego szefa. Koszmar nie robota.

– Co wiemy o Merdenie?

– Mieszka w domu jednorodzinnym na obrzeżach Revengel, żony, dzieci brak i – wzruszył ramionami – to by było tyle. Nie angażował

się w życie towarzyskie, więc poza oficjalnymi danymi nic nie wiemy.
– Jego mina przybrała stan głębokiego zamyślenia. – Niby możesz mieć rację, bo w sumie jego życiorys to jedna wielka niewiadoma, ale... – Uniósł na niego wzrok. – Nie widzę Merdena w roli zdrajcy. On... nie potrafię tego wyjaśnić... ale ma coś w sobie takiego, że z całej ekipy jemu zaufałbym najbardziej. Ale może się mylę... Nie znam się na ludziach. Zresztą – wzrok mu się zaszklilił – nawet własna siostrzenica zdołała mnie okłamać, więc...

– To nie twoja wina.

– Wiem. Ale nie jest mi z tego powodu łatwiej.

Brank wstał i pożegnał się z Donovanem, po czym podszedł do swojego stanowiska i zagłębił się w papierach, danych komputerowych, raportach i własnych niepokojących myślach. Pół godziny później zadzwonił do Merdena, by coś mu sprawdził, a w rzeczywistości nasłuchiwał otoczenia. Po skończonej rozmowie był pewien, że analityk coś ukrywa. Nie dojechałby za miasto w tym czasie, nie był też na ulicy ani w żadnym gwarnym miejscu. Od razu miał dostęp do komputera, co przy posiadaniu laptopa mogło nie być wskazówką, niemniej jednak raczej gdzieś siedział. Przewertował w myślach różnych dłużników i niestety nikogo sensownego nie znalazł. Postanowił zasięgnąć pomocy hakera, który ostatnio namierzył dla niego telefon Anny. Wolał go już nie angażować, ale nie było wyjścia, więc z głośnym westchnieniem wyszedł na taras.

– Joł ziom – usłyszał wesoły głos Shifta w słuchawce.

– Jest sprawa.

– Ho, ho, to teraz ty będziesz na mych łaskach. Mniemi!

Przewrócił oczami. Shift był typem luzaka na zewnątrz, maniaka w środku i bardzo nie lubił mieć u niego długów.

– Znasz Thomasa Merdena? – zapytał bez ogródek.

– A kto nie zna?!

– Co możesz mi powiedzieć?

– Kurewsko skuteczny gostek, wiesz, jak on się uprze na coś, to pozamiatane. Ma kilka kanciap na mieście i w chuj dłużników. Taki kolekcjoner długów, wiesz, coś jak jakiś mafioso, ale z tego, co wiem, to działa sam. Do tego trochę dupek, ale jakbyś co potrzebował,

można do niego uderzać. To, czego inni nie mogą zrobić w tydzień, on załatwia między wyjściem do kibla a zrobieniem kawy.

– Ciekawie go opisujesz. A znasz może adresy tych kanciap?

Tu Brank wysłuchał arii dziecinnego śmiechu.

– Jeśli oczekujesz, że będę go dla ciebie śledził, to zmień adres, ziomku. Merdena lepiej mieć po swojej stronie, wiesz, każdy kumaty ci to powie.

– Dzięki. – Rozłączył się.

Nic z tego nie rozumiał. Nic się nie zgadzało i był tym wszystkim cholernie zirytowany. Wrócił do biurka i znów pozwolił myślom płynąć. Zanim na dobre się rozkręciły, do agencji wbiegł zasapany Stoleman. Był tak pochłonięty zdaniem raportu, że ledwo skinął na powitanie, a gdy upewnił się, dość chaotycznie, że nikt już od niego nic nie chce, wyszedł. Brankowi zapaliła się czerwona lampka: jeśli nawet młody będzie przed nim coś ukrywał, to nigdy nie rozwikła tej zagadki. Sprzątnął stanowisko pracy i zszedł na parking. Stolemana już nie było. Odpalił papierosa i oparł się o maskę.

– Jedziesz do domu? – zapytał, gdy tylko tamten odebrał telefon.

– Mam parę rzeczy do załatwienia. A coś potrzeba?

– Jedziesz teraz do domu?

– W zasadzie tak, ale...

– W porządku, zajmę ci tylko chwilę. Jadę za tobą.

Rozłączył się, by młody nie miał okazji na wymyślenie jakiejś wymówki, rozgniół niedopałek i ruszył z parkingu. Ochroniarz pokręcił głową na zostawiony przez niego śmieć, ale Brank uśmiechnął się lekceważąco.

– Nie wszyscy mają czas na takie pierdoły – mruknął i odjechał.

Stoleman wskoczył do mieszkania na chwilę przed tym, jak Brank zadzwonił na domofon. Otworzył mu drzwi i pośpiesznie schował kartę pamięci do ślepego gniazdko w korytarzu. W swojej pracy zdążył się nauczyć, w jakich miejscach ludzie najczęściej coś ukrywali, a w jakich prawie nigdy, a przede wszystkim nauczył się myśleć jak złodziej. Skrytka w tym pomieszczeniu była najlepsza. W korytarzu

ludzie trzymali kosztowności na wierzchu i były to głównie torebki, portfele, klucze, a gdy coś chowali, to raczej w garderobie, sypialni, kuchni, no zdarzały się łazienki, pokoje dziecięce, a najbardziej pomysłowi z nich upychali drogocenne rzeczy do legowisk zwierzęcych. Korytarz w tym fachu bywał niedoceniany, a proszę, zanim Brank pokonał drogę spod drzwi wejściowych do jego mieszkania, on już zdążył dobrze ukryć kartę! Zdjął pospiesznie buty i wpuścił partnera do środka.

– Coś się stało? – zapytał, zanim przeszli do salonu.

Kolega rozejrzał się z pozoru niedbale, ale Stoleman wiedział, że coś zwęszył. Przeszli do dużego pokoju, gdzie zaproponował mu swój ulubiony fotel do czytania kryminałów. Gdy się na nim rozsiadł, fotel zmalął w oczach i dopiero w tym zestawieniu zdał sobie sprawę z potężnych gabarytów policjanta.

– Ty mi powiedz – odparł spokojnie, ale tak spokojnie, że skóra Jeremy’ego pokryła się dreszczem i w odpowiedzi zmarszczył tylko brwi. – Co dostałeś od Matta Millera? – dociekał dalej. – I zanim zaczniesz kręcić, nie zmuszaj mnie do przeszukania twojego korytarza.

Teraz całe ciało przeszył dreszcz. Skąd?! Jak? Niemożliwe! Najwyraźniej wyczytał zaskoczenie z jego mimiki, bo zaśmiał się lekko i dodał:

– Twój pedantyzm cię zgubił. Nigdy nie widziałem, żebyś zostawiał krzywo buty. Poza tym jesteś cały zdenerwowany...

– No pierwszy raz byłem na akcji!

– Nie tak zdenerwowany – mruknął. – W kryminalnym przydzielili mi ciebie jak już prowadziłem śledztwo. Za każdym razem, gdy coś się działo, byłeś cały rozradowany, ale – zrobił krótką pauzę – dopiero przy tamtej sprawie, kiedy wreszcie miałeś zobaczyć prawdziwe miejsce zbrodni, miałeś ten rodzaj entuzjazmu, którego nie widać na zewnątrz, a który aż kotłuje się w środku. Jak u dziecka, które patrzy na prezenty choinkowe i wie, że nie może ich otworzyć przed Bożym Narodzeniem.

Miał rację. Chyba za bardzo lubił swoją pracę. Wstał i przyniósł kartę ze skrytki. Położył na stoliku do kawy, na co Brank nieznacznie

się uśmiechnął.

– Miał ją schowaną pod podłogą. Powiedział, żebym przeglądnął ją sam, zanim zdecyduję... Tu urwał, bo zemdłał. Wcześniej napomknął, bym nikomu nie ufał.

– Słusznie. Odłącz sieć i zobaczmy, co tam jest.

Podeszli do kuchennego stołu i usiedli na taboretach. Brank w tej aranżacji wyglądał komicznie, jak grzyb na zbyt cienkiej nóżce. Jeremy ledwo powstrzymując uśmiech, wsunął kartę w czytnik.

– To z kamery – zauważył i włączył film.

– Ustawionej na wejście do domu Madenów. Z lasu. Cholera.

– Film jest długi.

– Tak. – Nagle Brank wcisnął pauzę i Stoleman spojrzał na niego podejrzliwie.

– Masz coś do ukrycia?

– Mam – wyznał bez wahania, czym totalnie go zaskoczył. – Ale mam też warunki. Cokolwiek tam zobaczysz, zostaje między nami. A teraz odpowiedz...

– Nie jestem niczym kretem, jeśli o to chcesz zapytać – przerwał. – I tak, zostanie to między nami.

Brank skinął na zgodę, ale zanim włączył film ponownie, Stoleman dodał:

– Ale ja też mam warunki.

Christopher zmrużył oczy.

– Nie odsuwasz mnie od niczego i pracujemy przy tym razem – odrzekł stanowczo. – Jeśli moja kariera ma na tym ucierpieć, to przynajmniej chcę mieć pewność, że zrobiłem wszystko, by rozwikłać zagadkę.

– Dobra – zgodził się z lekkim uśmiechem. – Włącz nagranie i od razu przejdź do dnia morderstwa. Później obejrzymy całość.

Christopher Brank siedział w mieszkaniu Stolemana na wyjątkowo niewygodnym stołku i w pełnym skupieniu patrzył w monitor. Wyświetlony na nagraniu czas wskazywał, że wkrótce do domu Madenów wejdą mordercy. W świetle dnia, w tak sielankowym

otoczeniu, zdawało się nieprawdopodobne, że za chwilę rozegra się tam taka tragedia. W dole ekranu rozpoznał zarośla, za którymi się schował po masakrze i liczył, że w końcu się dowie, kto przywalił mu wtedy kamieniem.

Oglądali bez słów. Nagle przed domem Madenów pojawiło się dwóch rosyłych mężczyzn. Zapukali. Stali tyłem do kamery. Otworzyła im kobieta i po krótkiej rozmowie wpuściła do środka. Stoleman zatrzymał nagranie i ponownie puścił scenę. Gdy cała trójka zniknęła za drzwiami, spauzował raz jeszcze.

– Ona ich wpuściła – zauważył ze zdumieniem. – Ale ani razu się nie uśmiechnęła. Do tego patrz – cofnął – opuszcza na moment głowę i z powrotem unosi.

– Jakby jeden z nich coś jej pokazał. Wiem, do czego zmierzasz, Jeremy.

– To musiała być odznaka policyjna. Prawdziwa czy fałszywa, ale odznaka. Nie знаła mężczyzn, spojrzała na odznakę i wpuściła.

Przez następne dwadzieścia minut nagrania nic się nie działo. Nie było dźwięku, więc nie słyszeli rozgrywającego się dramatu. Potem mężczyźni wyszli jakby nigdy nic. Broń mieli schowaną.

– Może to nie mordercy – mruknął Stoleman, ale pół godziny później na ekranie pojawili się Donovan z Brankiem. Jeremy znowu zatrzymał. – A jednak – dorzucił z niedowierzaniem. – Ale skoro Matt Miller wiedział, kim są mordercy, dlaczego nie ujawnił nagrania?

– Oglądaj dalej, to się dowiesz.

Puścił znowu. Z drzwi wybiegł młody Javier, za nim Donovan.

– Sprawdziałem dom, czy nikt się tam nie przyczał – wytłumaczył Brank swoją nieobecność.

Chwilę później kamera ujęła, jak wychodzi, niedługo po nim weszły dziewczyny.

– Dosłownie minęliście się o włos. Nie słyszałeś ich, jak podchodziły?

– Nie. Pobiegłem akurat za dom, położyłem po okolicy, a potem wróciłem i schowałem się za drzewem, którego tutaj nie widać. Chciałem sprawdzić, czy mordercy nie wrócą po ciała, bo wiesz, zwłoki to sprawa kryminalna, ich brak zwykłe zaginięcie. Chwilę

później dostrzegłem dym z okna, co utwierdziło mnie, że się nie myliłem. – Wskazał palcem na monitor, gdzie na dolnym ekranie pojawiła się jego sylwetka. – Podszedłem bliżej i czekałem na nich z bronią.

Stoleman pokiwał głową ze zrozumieniem i wrócił do oglądania, ale gdy tylko dostrzegł Alicję Maden wymiotującą pod domem, wytrzeszczył oczy i krzyknął z wyrzutem:

– Wiedziałeś, że przeżyły?!

– Tak – odpowiedział ze spokojem. – I szukałem ich, przez co zapewne dowiedzieli się handlarze i don Lorenzo. Musiałem w którymś momencie stracić czujność. Ale patrz dalej.

Na nagraniu pojawiła się druga dziewczyna.

– Ewa Maden. Wyjątkowo opanowana. Ej, czekaj. – Zatrzymał. – Co ona ma w ręce? Książkę?

– Dziwne, co?

– Ile ona miała wtedy lat? Szesnaście?

Brank potwierdził skinieniem.

– Myślisz, że Maden wtajemniczył ją w swój biznes, jakkolwiek prowadził? – zapytał Jeremy.

– Najwyraźniej.

– Przecież to jeszcze dziecko.

– Puść dalej, to nie koniec rewelacji.

Dziewczyny umknęły, Brank schował broń, wstał i w tym momencie pojawił się za nim dobrze zbudowany mężczyzna z włosami delikatnie oszronionymi siwizną. W dłoni trzymał szpadel. Zamachnął się nim i przywalił policjantowi, po czym wycofał się pospiesznie, ani razu nie odwracając głowy.

– Wiedział o kamerze – mruknął Christopher mocno zawiedziony, że nie było widać jego twarzy.

Stoleman raz jeszcze obejrzał ten moment.

– To Matt Miller. Ten szpadel wciąż u niego leży – zauważył, na co Brank uniósł brew. – No co?

– Takich szpadli jest mnóstwo.

– Nie takich. Ten ma dodatkową śrubę przy ręczce.

– Powiedz mi, kiedy to zanotowałeś?

– Jestem jak aparat fotograficzny. – Zatarł ręce w przypiływie dymy.
– Podświadomie wszystko notuję, a jak potrzeba, to nagle to widzę. Poza tym szpadel stał w kuchni. Może temu zwróciłem uwagę, no bo kto normalny trzyma szpadel w kuchni? Zresztą w końcu od niego mam nagranie.

– No to możemy założyć, że się nie mylimy. Był w okolicy. Wiedział o kamerze.

– I chciał ochronić dziewczyny.

– Dlatego nikomu nie przekazał nagrania.

Brank chwycił laptop, położył na stoliku i rozsiadł się na kanapie. Miał już dość tamtego niewygodnego siedziska.

– To zrobię kawę – zaproponował Stoleman – bo pewnie chwilę nam zejdzie.

Począł na zbawienną dawkę kofeiny i gdy już młody się dosiadł, włączył nagranie w przyspieszonym tempie. Dom płonął. Dopiero parę godzin później przyjechała straż, karetka, policja. Nie pozostało wiele do gaszenia.

– Nie wezwaliście żadnych służb? – Młodszy agent wyglądał na mocno zaskoczonego.

– Nie – burknął. – Po zdaniu raportu szef kazał nam opuścić tamto miejsce i nie wzywać nikogo, żeby nie sugerować, że tam byliśmy. W ogóle miałem mocne spięcie z Donovanem, bo on nie chciał wyjawiać naszego pobytu w domu Madenów, żeby nas nie pogrążyć, jakim sposobem tam się znaleźliśmy. Trochę mnie poniosło, jak wyciągałem informacje z tego całego Leo Spencera, co był kurierem – wytłumaczył. – Ale nie chciałem, by tamto morderstwo zostało zamiecione pod dywan. Niestety FBI wymusiło na nas milczenie, a mnie przeniesiono do wydziału kryminalnego.

– I wasze drogi się rozeszły?

– Niestety.

– Matt też nie wezwał pomocy albo zrobił to, gdy już wszystko spłonęło.

– Myślę, że czekał, aż dziewczyny oddalą się od miejsca zdarzenia. Skoro trzymał ich fotografie, to musieli być blisko.

– Może straż wezwał ktoś z dalszej okolicy, dym musiał być spory.

– To nie ma znaczenia.
– A ten cały Leo Spencer? Próbowaleś go jeszcze przycisnąć?
Christopher pokręcił głową ze zrezygnowaniem.
– Zniknął zaraz po tej tragedii. Oglądajmy dalej.
Patrzyli w skupieniu na akcję ratowniczą, oględziny policyjne i...
– O, kurwa! – wrzasnął Brank. – Patrz na to! – Na monitorze pojawili się mordercy. – Czy ty widzisz to, co ja?!
– Widzimy to samo. Wow! Ale syf – westchnął Jeremy. – To już rozumiem, o co chodziło Rangersowi, gdy mi mówił, żebym zawsze patrzył na odznaki.
Wymienili się niespokojnymi spojrzeniami. Teraz już wiedzieli, dlaczego Matt Miller nie przekazał nagrania. Nikomu nie ufał. Zresztą nie miał powodu, skoro śledztwo prowadzili sami zabójcy w federalnych kamizelkach.

– Masz coś?
Na dźwięk tych słów Ewa aż podskoczyła.
– Kurde, Merden – westchnęła, patrząc na skupionego na monitorach i jej notatkach kolegę. – Nie zakradaj się tak! Mam totalnie wypruty mózg po tej dawce elektroniki!
Uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie, ale pierwszy raz widziała na jego twarzy szczere emocje. Przeniosła się na łóżko, by zrobić mu miejsce przy komputerze.
– Thomas, ty się uśmiechasz! A myślałam, że obcowanie z kodami pozbawiło cię tej umiejętności.
Zaśmiał się raz jeszcze, po czym obrócił fotel w jej stronę.
– Może się nawet polubimy – odrzekł z przekąsem. – Jak minął dzień?
– Mało zawału nie dostałam, jak nagle wszystkie rolety opadły.
– Przed zmierzchem się rozwijają, dla bezpieczeństwa. À propos zawałów, to Brank był bliski, jak się wydało, że zaginęłaś.
Podrapała się po głowie i z sykiem wypuściła powietrze. Nie chciała narażać jego zdrowia. Zanim się odezwała, Merden ją uprzedził:
– Co się wydarzyło w magazynach, kiedy zostałeś postrzelona?

Ewę zaskoczyło to pytanie. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Merden sprawdza, na ile można Brankowi zaufać. Opowiedziała całe zdarzenie łącznie z postrzeleniem przez Ricka, na co pocmokał w podniebienie.

– I to niby mnie pojebało? – zapytał z ironicznym uśmiechem. – Facet zrobił z ciebie kalekę, przykleił do siebie twoją siostrę, a ty jeszcze z nim wchodzisz w układy?

– A mam jakieś wyjście?

Przewrócił oczami bez słowa.

– No to co ty byś zrobił, mądralo?

Oparł łokcie o kolana i pochylił się do przodu.

– Poszedłbym do najlepszego analityka-hakera, w okolicy, któremu bardziej ufam niż najgorszemu gangsterowi, i jakbyś nie wyczuła aluzji, mam na myśli siebie.

– Jesteś zazdrosny?

Wyprostował się w fotelu i zbył uwagę kolejnym uśmiechem. Chyba nigdy się do nich nie przyzwyczai. Streścił jej przebieg odprawy, atak na Millera i parę mniej istotnych wydarzeń, które opowiedział pobieżnie. Ona ze swojej strony przekazała mu wszystko, co znalazła i uznała za ważne.

– Mało owocny dzień. Jakiś Pax i Yu się pojawiają dość często, a na tamtym – wskazała osobny, najmniejszy monitor – parę razy wspominali o rozwiązanych problemach bez ich udziału albo o przejęciu przesyłki. Coś w tym stylu. W wiadomościach ogólnych były informacje o strzelaniu na polu migdałowym i dachowaniu samochodu na piątce. Gangi się tłuką. A jeśli chodzi o monitoringi, to dla mnie zupełny kosmos, nic nie wyłapałam. Po dwóch godzinach jakby krokodyl przeszedł środkiem ulicy, to bym go nie zauważyła.

– Przyzwyczaisz się. Mózg dopiero po pewnym czasie koduje, jakie zachowania na monitoringu odbiegają od normy. Na początku łapie każdy zatrzymany ruch, co niewiele wnosi. Paxa i Yu olej na przyszłość, to typowi dilerzy, w dodatku płotki. Podejrzewam, że niedługo znikną ze sceny. Gangi olewamy. Za to to – wskazał mały monitor – jest najciekawsze.

Odwrócił się przeglądnąć tamte wiadomości, po czym przeszedł na

inne stanowisko i zaczął z kimś pisać – a przynajmniej tak to wyglądało. Gdy skończył, ponownie usiadł naprzeciw niej, ale jego wyjątkowo ponura mina odebrała jej oddech.

– Co się stało?

– Na razie jeszcze nie wiem do końca, ale te komunikaty i strzelanina na polu migdałowym są powiązane.

– A kogo wyświetla ten monitor?

– Ważniejsze osoby. Rzadko się odzywają, więc nie potrzebują zajmować tyle miejsca, ale tu są przeważnie same perełki.

– Jak ty to robisz w pojedynkę? – Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Nie w pojedynkę. – Uśmiechnął się. – Mam masę dłużników. Robię dla nich drobnostki, z którymi nie mogą sobie poradzić, a w zamian oni odwalają brudną robotę. Poza tym, jak ktoś nagle urywa ze mną wszelki kontakt, to znak, że przeszedł na którąś stronę, a wtedy ja... No wiesz. – Mrugnął okiem i okręcił się na fotelu. Na ekranie komputera, przez który wcześniej z kimś pisał, pojawiła się odpowiedź. Po chwili obrócił się w jej stronę, a w jego oczach dostrzegła zakłopotanie.

– Mów prosto z mostu – powiedziała surowo.

– Ten dachujący samochód na piątce to ochrona Dana Johnsona. Zatrzymał się wcześniej w motelu z jakąś kobietą, prawdopodobnie z twoją siostrą. Zaatakowali ich na polu migdałowym. Samochód miał przestrzelone opony, ale jak przyjechała policja, nikogo już w nim nie było. Więcej nie wiem. Nie mam nikogo u braci.

Patrzyła na niego pustym wzrokiem. To nie mogła być prawda, bo to by znaczyło, że Anna jest w jeszcze większym niebezpieczeństwie albo już... Pokręciła głową, żeby odepchnąć złe myśli. I wtedy uniosła na niego wzrok, którego znaczenie bezbłędnie odczytał.

– Nie możesz do niego zadzwonić – uprzedził jej pytanie.

– Ale Brank może – rzekła bez zastanowienia.

Potaął twarz dłońmi i sięgnął po telefon. Chwilę później rozmawiał już z Brankiem na głośnomówiącym, dzięki czemu wszystko słyszała. Christopher był u Stolemana. Co oni robili razem o tej porze poza agencją? Zmarszczyła brwi, na co Merden tylko machnął ręką i streścił

tamtemu najnowsze wieści.

– Skoro nie jesteś sam, to uważaj na to, co mówisz, bo mam dla ciebie informacje o Ewie.

– Rozumiem – odparł bezosobowo.

– Ewa jest ze mną cała i zdrowa. Dałbym ci ją do słuchawki, ale kobiecie głos może ją zdradzić. Musisz zapytać gangstera o jej siostrę. Zrób to jak najszybciej.

– Dobrze. Do widzenia.

– Niezły jest – przyznał Merden, odkładając telefon na biurko. – No to czekamy.

Anna leżała wtulona w Ricka i nie mogła uwierzyć, że ich bliskość miała się ku końcowi. Ciepło jego ciała, oddechu i to hipnotyczne spojrzenie przeniosło ją w zupełnie inny wymiar. Czuła jego przyśpieszone bicie serca, które próbowało ją oszukać, czuła oddanie mężczyzny, który zamierzał ostatecznie ją zostawić. Na samą myśl ścisnęło ją w klatce. Wtuliła się mocniej i zachłysnęła jego zapachem. Za każdym razem, gdy już mieli iść do samochodu, raz jeszcze oddawali się rozkoszy. Gdy odchodził odebrać telefon, wracał z nowym pożądaniem. Jakby żadne z nich nie było gotowe na rozłąkę. I tak nastał zmierzch. Bez świateł, w blasku księżyca.

– Nie musimy się rozstawać – zaczęła niezręczną rozmowę.

Niemal widziała, jak przymyka oczy i wypuszcza lekko powietrze.

– To nie podlega dyskusji, już ci mówiłem.

– Wytłumacz mi chociaż dlaczego? Nie zostawiaj mnie tak jak wtedy w dzieciństwie... Niewiedza boli, nawet nie wiesz jak bardzo.

Obrócił ją na plecy i pochylił się nad nią. Jego rysy spowił mrok. Milczał. Dla niego temat był już zamknięty, ona nie mogła się z tym tak po prostu pogodzić.

– Chodzi o mojego męża? O to, że żyje i jest synem Ducha?

– Po części – mruknął.

– Nie może mieć do ciebie żalu, sam się ode mnie odciął.

– Dlatego nie powinnaś się z nim spotykać. Zostaw to.

– Może, ale chcę... Poza tym – zawahała się – skoro żyje, to

powinien dać mi rozwód, bo jakby nie było, nadal jestem jego żoną.

– Pod fałszywym nazwiskiem, więc nie masz się czym przejmować.

– Przysięgaliśmy przed Bogiem. Nie śmieję się! – Szturchnęła go w ramię.

– No to na rozwód nie masz co liczyć.

– Na rozwód nie, ale pewnie można to jakoś unieważnić.

– A chcesz tego?

I to było cholernie słuszne pytanie! Była w kompletnym rozdarciu. Z jednej strony wciąż za nim tęskniła, z drugiej pogodziła się z jego śmiercią i zaczęła na nowo... A Rick rozpalał ją nieznanym dotąd ogniem. Ich relacja, mimo że krótka, była tak intensywna, że nie potrafiła przy nim racjonalnie myśleć.

– Nie wiem – odparła w końcu zgodnie z prawdą. – Kochałam go jak nikogo przedtem. Ale teraz... – Ciemność miała swoją złą stronę, on ją widział w świetle księżyca, ona jego nie. – Zostawił mi po sobie bliznę na plecach i poharatane wnętrze, przez co trudno mi zacząć od nowa... ale część mnie wciąż za nim tęskni. – Odwróciła twarz, nie chciała, by tak na nią patrzył, ale jak przypuszczała, skierował ją z powrotem na wprost swojej. – Chyba zawsze chciałam, by ktoś mnie wreszcie pokochał i nie zostawił. Ciebie, gdy byłeś jeszcze Mózgiem, kochałam i mnie zostawiłeś. Jack się mną opiekował i też mnie zostawił. Rodzinę mi zamordowano, a z siostrą zostałam rozdzielona, w dodatku na dniach może się okazać, że w ogóle nie jest moją siostrą. Męża pokochałam i też mnie zostawił. Ty, teraz, też mnie zostawiasz... – Nie wiedziała, kiedy łzy spłynęły po jej policzku, a tak bardzo nie chciała się rozklejać. – Tylko Rokit mi została... o ile jej też mi nie odebrano.

– Rokit?

Westchnęła z trudem i otarła mokrą twarz.

– Ty naprawdę masz tam tylko pompę – powiedziała z wyrzutem, celując w jego klatkę palcem. – Rokit, czyli Paulę, której, przypominam, obiecałeś pomóc.

– Przez którą was namierzyli.

– Owszem, bo ma kłopoty.

– Ciii. – Przysunął się do niej i lekko przytulił. – Posłuchaj. Moje

pytanie nie wzięło się znikąd. Rokit to córka świetnej hackerki o pseudonimie Rootkit, a jeśli, jak twierdzisz, jest nią Paula i cały czas miałyście kontakt, to z pewnością ona cię zdradziła. Zapewne od dawna to robi. Nie zdziwiłbym się, gdyby wasza przyjaźń u Arlety była zaaranżowana przez jej matkę.

– Co ty bredzisz? – Wyrwała się spod jego ciała i przysiadła naprzeciw.

– Rootkit jest jedną z lepszych hakerek i pracuje dla handlarzy. Skoro tam była, to znaczy, że obserwowała dom Arlety i zapewne zaskoczyłaś ją swoim nagłym pojawieniem się. Musiała napuścić na ciebie córkę.

– A dlaczego ktoś taki jak Rootkit miałby obserwować ciocię Arletę?

– Bo to kuzynka Jacka, a Jack, jak wiesz, był przyjacielem mojej matki, która pracując pod przykrywką, wykrała bardzo ważne dokumenty jednego z bossów Ducha. Więcej nie musisz wiedzieć. Ale jedno jest pewne: Paula od początku nie była z tobą szczerą.

Nie chciała przy nim płakać, choć czuła, jak mocno piecze ją pod powiekami. Teraz już wiedziała, jak to jest, gdy przyjaciel wbija ci nóż w plecy. Trudno było jej się pogodzić z nowymi faktami, ale jego bliskość sprawiła, że wyjątkowo szybko się opanowała. Z tym większym zaskoczeniem spojrzała na ich relację – zamiast ją denerwować, zaczął ją uspokajać. Nie było dobrze...

– Chujowo – wydusiła. – To zostałam sama.

Nagle przycisnął jej drobne ciało do siebie i pocałował z taką pasją, że zabrakło jej tchu. Gdy na chwilę się odsunął, szepnął tylko:

– Nie jesteś sama.

Namiętność, jakiej się oddał po tych słowach, nie dała jej czasu ani na przemyślenie tego co powiedział, ani na odpowiedź, ale pragnęła go... raz jeszcze. Chciała z nim zostać bez względu na konsekwencje. Zsunęła swoje pocałunki na szyję, klatkę piersiową, brzuch, na którym zarysowany był każdy mięsień, po czym zakręciła językiem wokół jego napiętego członka. Zasyczał, co podkreśliło jej napięcie, a usta z rozkoszą otuliły go swoim ciepłem. Zassała delikatnie, by trochę się z nim podrażnić i przyspieszyła... Dźwięk wibrującego telefonu przeciął ciszę niczym niespodziewana błyskawica niebo.

– Kurwa – syknął cicho. Zaczęła lubić, jak przeklinał. W jego ustach był to nie lada komplement. Pogłaskał ją po twarzy i spróbował odsunąć, ale pokręciła lekko głową i przyssała mocniej. Odebrał. – Streszczaj się, bo mam mało czasu – rzucił chłodno do swojego rozmówcy. – Anna?

Uniosła głowę na dźwięk swojego imienia, ktoś o nią pytał, czyżby don Lorenzo?

– O Annę nie musisz się martwić, nic jej nie jest – odpowiedział spokojnie i skierował jej głowę z powrotem na dół. Uśmiechnęła się pod nosem. Też ci historia! Wróciła z zapalem do pracy, by zmusić go do wzmożonej kontroli głosu. Chwilę słuchał z zacięciem, więc przyspieszyła. – Skąd o tym wiesz? – zapytał, ale odpowiedź albo nie trwała długo, albo nie miał czasu czekać, bo dodał pośpiesznie: – Muszę kończyć.

Odrzucił telefon na bok, a jego biodra szarpnęły się w spazmatycznym orgazmie. Zasyczał głośnie, a ona poczuła, jak okrutnie jest podniecona i jak niewiele jej w tym momencie brakuje, by skończyć razem z nim. Wysunęła go z ust i popatrzyła na niego z satysfakcją. Poświecił po jej twarzy, więc przez chwilę widziała jego błyszczące spojrzenie.

– Jesteś niemożliwa, Anno. – Zaśmiał się, wskazując wzrokiem wciąż świecący ekran. Gdy ten zgasł, nagła ciemność wytrąciła ją z równowagi. Rick wykorzystał ten moment, by zassać jej sutek. – Nie myśl, że cię teraz tak zostawię.

– Nie będziesz musiał długo... aaach – jęknęła, gdy poczuła między nogami ciepło jego dłoni – czekać na efekty – dodała, dysząc po ekspresowej rozkoszy.

Było jej tak dobrze i źle jednocześnie. Czuła spełnienie i niedosyt. Rozkosz i rozpacz. Ciągle serwował jej istne bomby emocjonalne, ale ta, którą dał jej dzisiaj, zwyciężyła wszystkie. Świadomość końca była nie do zniesienia.

– Musimy wracać – szepnął i zaczął się ubierać. Zrobiła to samo, a gdy żaden ślad nie pozostał po ich namiętności, przysunął ją do siebie i pogłodził po policzku. Jej ciało od razu zareagowało na ten szorstki, a jednocześnie czuły dotyk. – Jeszcze będziesz szczęśliwa,

obiecuję ci to.

– Teraz jestem szczęśliwa – odszepnęła smutno. – I nie chcę tego zmieniać.

Dotknęła opuszkami jego drapiącej brody. Nie zamierzała ułatwiać mu rozstania.

– I wiem, że ty też tego nie chcesz. – Przysłoniła mu usta palcami.
– Nic nie mów, tylko słuchaj. Rozumiem, że masz powody, dla których mnie odsuwasz i przez które milczysz, ale chcę żebyś wiedział: nie zrezygnuję z ciebie. Odłóż swój ślub, a ja poczekam, na ile pozwoli mi moja cierpliwość. – Przełknęła ślinę, nie mogła mu wyjawić całej prawdy, więc powiedziała wymijająco: – Nie wiem jeszcze, co do ciebie czuję, ale wiem, że nie chcę cię stracić. Nic nie mów. – Przycisnęła mocniej dłoń do jego ust, gdy próbował je otworzyć. – Nic nie mów. Choć raz rozstańmy się w zgodzie.

Przymknął usta, a ona wtuliła się w jego sztywne ramiona. Wolała nie myśleć, co się z nim teraz działo. Położył dłoń na jej plecach, ale nie odwzajemnił czułości. Znowu zaczynał otaczać się chłodem, ale tym razem wiedziała, że cokolwiek zrobi, jej drobny ognek już w nim zostanie.

Jechali dłuższą chwilę w milczeniu, gdy nagle Rick zapytał:

– Nie sprawdzisz, co tam jest? – Wskazał ruchem głowy leżącą na tylnym siedzeniu teczkę.

– Z nadmiaru wrażeń o niej zapomniałam – przyznała Anna.

Sięgnęła po przedmiot, ale gdy położyła go na kolanach, uświadomiła sobie, że potrzebuje światła.

– W schowku jest latarka, ustaw na minimum.

Jego głos był surowy i rzeczowy, a ona czuła się, jakby ktoś wjechał czołgiem na jej klatkę piersiową; ból rozstania zaczął ciążyć.

Otworzyła schowek. W środku panował pedantyczny porządek, więc latarkę znalazła bez najmniejszego problemu. Gorzej było z jej włączeniem, czegokolwiek nie dotknęła, złośliwy przedmiot i tak nie reagował. Rick bez słowa wyciągnął dłoń i uruchomił gadżet. Zaśmiał się pod nosem, dzięki czemu napięcie lekko zelżało. Otworzyła teczkę.

Z fotografii spoglądała na nią Helena. Zacisnęła zęby i spojrzała za okno. Nie była pewna, czy jest gotowa na kolejną dawkę wspomnień. Przewertowała pobieżnie dokumenty i zatrzymała się na stronie podpisanej: „Dagmara Bergson – dyrektorka”. Zagłębiła się w lekturze, wszystko się zgadzało, poza jednym.

– Rick?

Popatrzył na nią, na moment odrywając wzrok od jezdni.

– Coś nie gra?

– Mam przed sobą akta Dagmary Bergson, dyrektorki placówki. Nie widziałeś jej, jak do nas trafiła, bo była akurat na corocznym miesięcznym urlopie. – Spojrzała raz jeszcze na fotografię uśmiechniętej kobiety. – To nie ona.

Freaky zjechał na pobocze i wyjął z jej ręki papiery. Przeglądając akta Heleny i Dagmary.

– Jesteś pewna? – Zmarszczył brwi.

– A dlaczego pytasz? Przecież i tak jej nie widziałeś.

– No nie, ale zanim tam trafiłem, wujek pokazał mi jej zdjęcie i – stuknął palcem w fotografię – było takie samo. Jesteś pewna, że to nie ona?

Podkręcił mocniej światło, a Anna z zakłopotaniem popatrzyła raz jeszcze na portret dyrektorki.

– Tamtej zołzy nie pomyliłabym z nikim innym. To nie ona – dodała stanowczo i zamknęła teczkę.

Patrzyli sobie przez moment w oczy, po czym Rick wyłączył latarkę i ruszył.

– No to mamy kolejną zagadkę do rozwiązania.

Listopad, 2003

Helena siedziała przy krakowskim globusie, który od lat pełnił godną funkcję miejsca spotkań, i nerwowo spoglądała na zegarek. Spóźniała się. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzało, więc napięcie rosło z każdą minutą.

– Bardziej absurdalnego miejsca nie dało się wybrać – usłyszała znajomy głos zza swoich pleców. Spojrzała na jej odmieniony wygląd. Krótkie rude włosy, swobodny strój i... kolory. Dotąd ubierała się wyłącznie na czarno.

– Nie przypominasz tamtej dyrektorki, Dagmaro.

Kobieta zaśmiała się pod nosem, ale jej śmiech tchnął szyderstwem, jak zawsze.

– Przynajmniej z wyglądu – dodała Helena. – Chodź, przejdziemy się.

Brakowało jej znajomego stukotu szpilek. Tym razem tamta miała na sobie zwykłe botki. Nie widziały się od miesiąca, od kiedy po ucieczce przed gniewem dona Lorenzo postanowiły pójść własnymi ścieżkami. Mimo jej trudnego charakteru Helena wciąż za nią tęskniła.

– Wracasz do Stanów? – zapytała ją po chwili.

– Raczej nie – odparła tamta chłodno – myślałam o Berlinie. Amerykański sen zamienił się w koszmar i wolę zostawić go za sobą. Niemcy będą w sam raz.

– Masz nowy paszport? – zainteresowała się, ale w odpowiedzi otrzymała tylko niemrawe skiniecie. – Będziemy miały kontakt?

– Nie, Heleno. – Przystanęła i spojrzała swoimi mrocznymi, piwnymi oczami. – Widzimy się po raz ostatni. Zaczynam na nowo i tobie też to radzę. Nie próbuj mnie odnaleźć. Nie chcę cię więcej widzieć. Nasza więź z dniem dzisiejszym zrywa się na dobre.

Odwróciła się na pięcie, ale zanim podeszła do stojącej nieopodal taksówki, Helena zatrzymała ją gwałtownie.

– Zośka, daj spokój! – wrzasnęła, na co ta obrzuciła ją nienawistnym spojrzeniem.

– Nigdy, przenigdy mnie tak nie nazywaj! – wyszczała. – Zośka została

w Polsce wieki temu, Sophia umarła w cholernej łazience, teraz jestem Dagmarą, a po przekroczeniu granicy rozpocznę od nowa, bez ciebie.

– Jesteś moją siostrą! Czy byłaś Zofią Wrońską, czy Sophią Loretto, czy Dagmarą Bergson, nadal jesteś moją siostrą! – wyrzuciła z desperacją w głosie. – Mamy tylko siebie! Nie możesz znowu wszystkiego zostawić! Pomogłam ci zniknąć, przez co odciąłam się od własnego syna, do którego nie mam już powrotu.

– A mój nie żyje! Zapomniałaś?! A zemsta, którą miałam pod swoją pieczę, uciekła z jakimś szczeniakiem!

Helena przymknęła na moment oczy. Jak mogłaby zapomnieć? Ostatnie lata ciągle jej wypominała, a przez poczucie winy niczemu się nie sprzeciwiała. Otarła łzy i spojrzała na siostrę surowo.

– Co ty w zasadzie planowałaś zrobić z tą małą Alą? Ona nie była niczemu winna. Nie powinnaś jej tak traktować.

– Pomiot mojego wroga, jest moim wrogiem. Mój syn też nie był niczemu winien. Miał tylko roczek, gdy go zamordowali.

Helena uniosła głowę i spojrzała jej prosto w oczy. Przyzwyczajona do uległości, gnębiona wyrzutami sumienia, zdecydowała już nigdy więcej nie być bierna wobec jej okrucieństwa. Wreszcie dostrzegła, kim tak naprawdę stała się Sophia, której chęć zemsty zagłuszyła wszelkie przejawy człowieczeństwa.

– Dobrze, że uciekła – stwierdziła z nieznaną sobie pewnością siebie. – Zrobiła coś, na co ja nigdy się nie odważyłam, sprzeciwiła się twojej tyranii. Zawsze mną pomiatałaś. Traktowałaś z góry, choć ja też nie miałam lekko. – Uniosła rękę, by nie pozwolić sobie przerwać. – Teraz ja mówię, a ty słuchasz. Owszem, przywiązałam się do żony dona Lorenzo i nie mogłam jej zostawić postrzelonej w zaawansowanej ciąży. Nie mogłam wtedy uciec i zmienić kryjówek twojego syna. Uznałam, że będzie tam bezpieczny... Nie był. Ale to nie moja wina. Nie wiem, jak oni się o tym dowiedzieli, i nie wiem, dlaczego don Lorenzo zaatakował z tak haniebnej strony. Nie wiem.

Nie spuszczała wzroku z zawzięcie milczącej kobiety. Wiedziała, że ją straci, ale miała już dość ciągłego kajania się za cudze grzechy.

– Widzę, że nie zamierzasz zmienić zdania – podjęła ponownie. – W takim razie żegnaj. Mam nadzieję, że w końcu będziesz szczęśliwa, bo

nie zasłużyłaś na to, co cię spotkało. Kocham cię i wiem, że z wzajemnością, choć nigdy tego nie okazywałaś.

Odwróciła się na pięcie, ale tym razem Sophia przytrzymała ją za ramię. Jej mimika była zacięta i surowa jak gład.

– A ty wracasz do Stanów?

– To już nie twoje zmartwienie – odparła i odeszła. Trudno powiedzieć, czy rzeczywiście usłyszała za sobą ciche „przepraszam”, czy to tylko jej umysł wciąż bronił siostry...

Odeszła.

Nie odwróciła się ani razu.

Gdy była już wystarczająco daleko, przysiadła na ławce i poczuła jednocześnie ból straty i odprężającą ulgę. Była wolna. Teraz musiała tylko odszukać syna. On również, jak tamten chłopiec, co uciekł z Alą, był pod opieką Toma Noriegi, więc nie było to łatwe zadanie. Musiała zaryzykować.

V

Brank spojrział na zegarek. Wskazywał szóstą trzydzieści rano, a Stolemana nie było. Dostrzegł pozostawioną na blacie karteczkę z napisem: „Biegam”. Psychopata! Wczoraj oglądał z nim nagranie do trzeciej w nocy, a potem padł na kanapie w dużym pokoju. Nawet nie fatygował się, by wziąć prysznic. Teraz jednak nie miał wyjścia, bo obok karteczki leżała druga: „W łazience zostawiłem dla ciebie ręcznik”, taka drobna aluzja. Gdy skończył doprowadzać się do porządku, pojawił się tryskający energią Stoleman. Jak on to robił?

– Jedziemy do szpitala – rzucił pośpiesznie, zdejmując ubranie, po czym zamknął się w łazience. – Matt Miller się obudził! – krzyknął już ze środka.

Brank otworzył lodówkę i zamarł. Sama sałata, warzywa, owoce, jakieś cholerne kiełki i trochę nabiału. Zdecydowanie psychopata! Otworzył pojemnik z jajkami, ale było tylko jedno. Zamknął lodówkę z niesmakiem. Zje coś na mieście.

Stoleman wyszedł świeży i pachnący, aż go zakręciło w nosie.

– Młody, czym ty się żywisz? – Wskazał lodówkę. – Jak tak dalek pójdzie, to zaczniesz kicać albo muczeć.

– Nie no, bez jaj – zaśmiał się.

– Otóż to! Nawet jaj nie ma!

– Chcesz śniadanie? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, zaczął pośpiesznie coś przygotowywać.

– Z tego? Nawet moja żona nie ma w lodówce takiego zielnika.

– Bo ma ciebie – mruknął i wręczył mu wrapy ze szpinakiem.

Po śniadaniu, po którym był tak samo głodny jak przed nim, pojechali do szpitala. Miller leżał po serii zabiegów podłączony do kroplówki.

– Może pójde sam – zaproponował Stoleman, zanim weszli. – Jak cię rozpozna, może nie być chętny do rozmowy.

Christopher zignorował uwagę i pchnął drzwi. Matt leżał ze wzrokiem utkwionym w ich kierunku, jakby wyczekiwał przybycia

nieproszonych gości. Jego groźne spojrzenie i skwaszona mina jednoznacznie sugerowały, że od razu rozpoznał w nim mężczyznę, którego trzynaście lat temu potraktował szpadlem. Na widok Jeremy'ego pokręcił z dezaprobatą głową. Ewidentnie żałował, że powierzył mu tamto nagranie.

– Dzień dobry, agenci ROCA, Christopher Brank i mój partner Jeremy Stoleman – przywitał się i dosunął krzesło do łóżka chorego. Młody stanął na warcie przy drzwiach. – Wiemy, co zrobiłeś. – Uniósł dłoń, żeby tamten milczał. Rozejrzał się po sali, zaglądnął pod łóżko, sprawdził poręczę, szafkę, po czym położył palec na ustach. – Zastrześliłeś dwoje ludzi, którzy wtargnęli na twój teren...

Mówił, żeby coś mówić, pluskwa była ukryta pod łóżkiem. Musieli być ostrożni, by niczego nie zdradzić. Wyciągnął z kieszeni zeszyt i pisząc pospiesznie, wyjaśnił w nim, dlaczego trzynaście lat temu obserwował dom Madenów. Podał zapiski staruszkowi, którego oblicze w miarę czytania coraz bardziej łagodniało, a z oczu zniknęła podejrzliwość. Gdy podniósł wzrok znad papieru, przytaknął lekkim ruchem głowy i wyciągnął dłoń po długopis. Mruczał coś pod nosem na temat przebiegu strzelaniny i jednocześnie drżącą ręką pisał w trzymanym zeszycie. Spieszył się i co chwilę unosił wzrok w stronę drzwi.

– Ktoś idzie – ostrzegł Jeremy, na co staruszek momentalnie oddał zapiski Brankowi.

Do sali zdecydowanym krokiem wszedł doktor, który uprzejmie, ale stanowczo, poprosił agentów o opuszczenie chorego.

– Za chwilę wyjdziemy – odrzekł równie grzecznie Stoleman, ale medyk był nieugięty.

– Przykro mi. Dostałem wyraźne polecenie, by panowie niezwłocznie opuścili pokój.

Brank wstał z krzesła, na co doktor cofnął się o krok przytłoczony surowym spojrzeniem policjanta.

– A kto panu wydał takie polecenie?

– Ja tylko dbam o dobro pacjenta...

– Kto? – powtórzył ostrzej.

– Agenci FBI. Podobno to oni się tym zajmują. Mówili, żeby nie

wpuszczać nikogo, dopóki nie pojawi się ochrona, która mogłaby wylegitymować...

Brank nie słuchał dalej, wyjął pospiesznie telefon i przedzwonił do Heldany. Odebrała po trzecim sygnale. Przed wyjściem na korytarz skinął ręką Stolemanowi, by został z Mattem.

– Dlaczego nasz świadek nie ma ochrony i co, do cholery, ma znaczyć, że federalni go przejmują?! – krzyknął trochę zbyt nerwowo. Heldana odpowiedziała ze spokojem:

– Ludzie, których zastrzelił w swoim domu, byli agentami FBI.

– Nie mieli przy sobie legitymacji, za to mieli konkretną broń.

– Mieli legitymacje na szyi.

– Co ty mówisz?! Przecież Stoleman tam był! Przeszukał ich, nic nie mieli!

– Musiał przeoczyć. Przykro mi, ale tym razem nie pomogę. Ochronę musiałam zwolnić godzinę temu. Federalni powinni już tam być.

– A jak wytłumaczyli, dlaczego byli w domu Millera?

– Rzekomo odkryli, że to on był sprawcą tamtego pożaru, może i rzeczywistym mordercą. Sam wiesz, że nawet nie zadzwonił po straż, choć mieszkał obok. Dostali nakaz rewizji jego domu...

– Cholera! – Przerwał połączenie na widok dwóch agentów, którzy właśnie pojawili się na końcu korytarza, i pobiegł z powrotem do sali. Lekarz najwidoczniej wolał uniknąć jego gniewu, bo od razu wyszedł. Brank na wolnej kartce nakreślił pospiesznie: „Zostało coś w domu?” i podał staruszkowi. Miller spojrzał pytająco na Stolemana, a on po przeczytaniu wiadomości pokręcił tylko głową. Christopher schował zeszyt. Chwilę później zostali mniej grzecznie poproszeni o opuszczenie chorego. Wyszedł zaniepokojony. Nie chciał zostawiać Matta w towarzystwie agentów FBI, wiedząc, że znał ich sekret. Spojrzał na emanujące spokojem oblicze weterana, który na pożegnanie ukłonił mu się z uśmiechem.

Gdy tylko znaleźli się w samochodzie, Brank wypuścił z siebie wiązanek, jakiej nie powstydziliby się żaden gangster.

– Co teraz robimy? – zapytał Jeremy, gdy partner skończył bluzgać.

– Jedziemy na odprawę i siedzimy cicho. Masz coś jeszcze

z tamtego domu?

– Pod podłogą była ukryta kopia nagrania. Najpierw ją tam zostawiłem, ale jak Miller zemdłał, uznałem, że lepiej będzie, jeśli schowam to gdzieś u siebie. – Poklepał po desce rozdzielczej.

– Dobrze, że nie straciłeś głowy.

– Jak Heldana wyjaśniła przejęcie sprawy?

Streścił rozmowę pokrótce, po czym zapytał o legitymacje na zwłokach agentów. Tak jak się domyślił, Stoleman spojrział z niedowierzaniem.

– Przeszukanie ich to było pierwsze, co zrobiłem. Nic nie mieli. – Zamyślił się przez chwilę. – Wygląda na to, że nadal im ta sprawa ciąży. A co ci napisał w tym twoim niezbędniku?

– No tak. – Sięgnął po swój zeszyt, o którym zdążył już zapomnieć, i przekartkował, aż trafił na pismo Matta. – „Przekażcie przesyłkę Heldanie”. – Wymienili się zaskoczonymi spojrzeniami. – No nie wiem, ja jej do końca nie ufam. Ale lećmy dalej: „Javier to mój syn”.

– Ładnie. Nasz Eduardo dorobił się ojca. Mówimy mu?

Wzruszył ramionami.

– Nie widzę powodu, żeby to zatajać. – Pochylił się znów nad zeszytem. – „Szukają Ewy, pomogłem im uciec” i jeszcze na drugiej stronie: „Musiałem”. Hmm.

– Dość enigmatyczne. Może chodzi mu o twoją głowę?

– Może. Jest jeszcze coś: „Ryan Harrison i Caleb Taylor”.

– Caleb prowadził sprawę Madenów i zginął niedługo potem.

– A o Harrisonie wspominał Kostka.

– To nasi mordercy?

– Niewykluczone.

Wzrok Stolemana zaiskrzył, po czym odpalił samochód i ruszył z parkingu.

– W sam raz zdążymy na odprawę. Ile zdradzamy z tych rewelacji?

– Nic – stwierdził Christopher po namyśle. – Powiemy tylko Eduardowi, że ma ojca. To prywatna sprawa.

– A co z Heldaną?

Brank pokręcił głową.

– A mordercy? – dopytywał Jeremy. – Wiemy, że Caleb nie żyje, ale

jego partner...

– Poproszę Merdena po odprawie, żeby sprawdził dyskretnie to nazwisko. Abigail też powinna coś mieć, bo Kostka wspominał o Harrisonie. Musimy być ostrożni. W naszym składzie wciąż ktoś sypie, inaczej nie dotarliby do Millera. Patrz każdemu na ręce.

Młody przytaknął. Pół godziny później byli już w agencji. Zanim rozpoczęło się zebranie, zdążyli przeprowadzić szturm na ekspres do kawy. Żołądek Branka zaczął nachalnie dopominać się o swoje prawa, ale jego właściciel nie miał już czasu, by zejść do bufetu.

Na odprawie omówili wczorajszą akcję u Matta Millera, jego dzisiejsze oskarżenia, spostrzeżenia Stolemana i temat został tymczasowo zamknięty. O Ewie nikt nie miał żadnych wieści, co Branka nie zdziwiło, biorąc pod uwagę, że sam Merden odpowiadał za jej zniknięcie. Eduardo szalał z nerwów, więc i on odegrał swoją rolę, w końcu nie mógł nagle epatować spokojem. Linda ciągle szukała sfotografowanego miejsca, gdzie leżały zwłoki Keiry, do tego zasugerowała, że od tamtego czasu graffiti mogło się zmienić. Ale z Lindą coś było nie tak. Straciła wigor, z którym do nich przysła, do tego miał nieodparte wrażenie, że myślami była zupełnie gdzie indziej. Najwidoczniej nie tylko on to zauważył, bo nagle zaatakował ją Merden:

– Kto pokazał ci tamto zdjęcie?

– Informator – parsknęła. – Już mówiłam.

– Czy ten informator to nie przypadkiem twój były chłopak, Salvatore Moretti?

Większość była mocno zaskoczona nowiną. Merden popatrzył na Lindę surowo, odwdzięczyła się tym samym, ale zanim którekolwiek się odezwało, wtrąciła się Heldana:

– Sprawy prywatne agentów nie podlegają dyskusji.

Analitik przytaknął, ale Brank przeczuwał, że ta odpowiedź nie do końca go usatysfakcjonowała. Linda wkroczyła z obroną:

– Jeśli podejrzewasz mnie o szpiegostwo, kolego, to się mylisz. Owszem, jest to Salvatore, co widzę, nie jest dla ciebie nowością, ale z racji tego, że byliśmy kiedyś razem, niektóre informacje mogę od niego zdobywać bez obrażających mnie zarzutów. Zresztą – wskazała

na dyrektorkę – nie było to tajemnicą.

Heldana spuściła na moment wzrok, a jej ledwo dostrzegalne zakłopotanie wprawiło Branka w konsternację. Czyżby z premedytacją napuściła Lindę na Salvatore, wiedząc, że ma szansę coś ugrać? Spojrzał raz jeszcze na rozjuszoną agentkę. Tamto spotkanie z pewnością nie wyszło jej na dobre. Przełożona wstawiła się za nią po raz kolejny i temat zamknięto, zgrzyt pozostał.

Milczący do tej pory Donovan uniósł leżący przed nim plik dokumentów i niespodziewanie odezwał się z końca sali:

– Dotarły do mnie akta Sophii Loretto – ukłonił się Adrianie za jej skuteczne wstawiennictwo – i po zapoznaniu się z nimi przyznam szczerze, że... – pokręcił głową z niedowierzaniem – zresztą zobaczcie sami. Stoleman, rozdaj każdemu kopie.

Brank niezwłocznie otworzył swój egzemplarz, a w miarę czytania jego źrenice rozszerzały się coraz bardziej. Sophia Loretto, a właściwie Zofia Wrońska, urodzona w 1963 roku w komunistycznej Polsce, w Krakowie, pracowała w podziemiu, przekazując informacje amerykańskim agentom. W 1984 została zrekrutowana do tajnej jednostki szpiegowskiej ściśle związanej z FBI, ale działającej na rodzimym terenie. Tu nie było żadnych wzmianek, czym zajmowali się tamtejsi szpiedzy, ale podejrzewał, że mogło chodzić o kontrwywiad. Zostawił przypuszczenia na później. W 1985 rozpoczęła pracę pod przykrywką sprzątaczkki jako Sophia Loretto w domu jednego z bossów pracujących dla przywódcy zwanego Duchem. Przekazała sporo istotnych informacji, które pozwoliły zatrzymać kilku niebezpiecznych w tym czasie przestępców. W 1992 znaleziono jej zwęglone zwłoki w spalonym domu na obrzeżach Revengel. Według zeznań Heleny Wrońskiej, która jako pierwsza przybyła na miejsce tragedii, Sophia popełniła samobójstwo. Helena zwabiona desperackim telefonem siostry, dotarła pod jej adres, gdy dom stał już w płomieniach. Zanim runął przepalony strop i uniemożliwił jej wyciągnięcie Sophii z budynku, dostrzegła jej ciało z podciętymi żyłami...

Brank podniósł wzrok na Donovana, ten tylko wzruszył ramionami. Oboje myśleli, że Sophia była agentką DEA. Dlaczego kontaktowała

się właśnie z nimi? Nie miał bladego pojęcia. Rozejrzał się po zebranych, ich ciężkie oddechy mówiły same za siebie. Stąpali po niezwykle bagnistym terenie. Ciszę przerwała Heldana:

– Tajna jednostka szpiegów, znana w kręgach pod skrótem SSU, Secret Spies Unit, których szeregi zasilaly siostry Wrońskie, została założona pod koniec lat siedemdziesiątych w celach kontrwywiadowczych. Po Roku Szpiega⁸ odcięli się od FBI i z tego, co mi wiadomo, już wtedy okazało się, że większość ich agentów pracowała pod przykrywką w grupach przestępczych. Zgadza się to z danymi Sophii, która w osiemdziesiątym piątym wstąpiła do szeregów Ducha. Jednostkę oficjalnie rozwiązano w dziewięćdziesiątym trzecim. Dlaczego to właśnie wam przekazywała poufne informacje? – Popatrzyła w stronę Donovan i Branka.

– Sami nie wiemy. – Wzruszył ramionami Michael. – Nawiązała z nami kontakt, gdy pracowaliśmy w wydziale narkotykowym. Byliśmy pewni, że to działająca pod przykrywką agentka DEA. Mieliśmy jej nie zdradzić, więc – rozłożył ręce – wiadomo. Dała nam kilka cennych informacji, dzięki którym nasze kariery szybciej poszybowały w górę. Potem miała nam przekazać te ważne dokumenty, ale porwali córkę Branka i... to już wiecie. O jej śmierci dowiedzieliśmy się od przełożonego, co tylko utwierdziło nas w przekonaniu, że kobieta pracowała w narkotykach. O SSU słyszałem, ale myślałem, że to tylko plotki.

Merden siedział cicho, a na znaczące spojrzenie dyrektorki pokręcił tylko głową.

– Nie możemy wykluczyć, że Anthony Maden również zasilal ich szeregi – odparła po chwili Heldana. – Niestety, nie mam jak tego sprawdzić. Moje wpływy zakończyły się na uzyskaniu tego. – Wskazała na akta Sophii.

– Czy ta tajemnicza jednostka – zaczęła Linda – to mogą być nasi handlarze?

Wszyscy spojrzeli na nią z zacięciem. Cholernie słuszne spostrzeżenie i bardzo niebezpieczne pytanie. Adriana zrobiła zamyśloną minę i przyznała, że nie mogą tego wykluczyć.

– Pozostała jeszcze kwestia Global Energy i pytanie, dlaczego pracownicy tego giganta byli w to zamieszani – zauważył Jacob, nowy analityk. – Przejrzałem udostępnione przez nich pliki, wynika z nich, że tamten serwisant i elektrycy zostali wysłani na urlop, z którego dzień później ich wycofano i teoretycznie byli w pracy. Wyjazd był opłacony z góry, więc poszło w koszty. Nikt nie zweryfikował osób, które ukradły ich tożsamość i osiemnaście dni temu w Paradise Hotel pomogły Benowi w dokonaniu przestępstwa.

– Tak – odparła przełożona wyprutym z emocji głosem. – Kontaktował się ze mną ich prawnik, wszystko było legalne i nie mieli podstaw twierdzić, że to nie ich pracownicy. Global Energy usuwamy tymczasowo z grona podejrzanych. Handlarze musieli na własną rękę zorganizować tam spisek. Obawiam się, że tym tropem daleko nie zajdziemy. A jak sytuacja z naszym transportem? – zwróciła się do analityka sprawdzającego raporty dostarczone „zza ściany”.

– Bez zmian. Broń jeszcze nie dojechała do Revengel, Rodzina Salgado ukryła ją w dziupli. A ludzie handlarzy wciąż mają ogon... wróć... jeden ma. Drugiego zgubili.

Usłyszeli jeszcze świst przekleństwa Heldany.

– Dobra, na razie to wszystko – zakomunikowała i wyszła z sali odpraw.

– Ty powiedz Eduardowi o ojcu – szepnął Brank do Stolemana, widząc, że zarówno Eduardo, jak i Merden zamierzają się błyskawicznie ulotnić. Sam ruszył za analitykiem, który kilkoma zręcznymi susami opuścił zgromadzenie i pospiesznie kierował się do windy. Po drodze zastopowała go dyrektorka. Brank minął ich bez słowa, ale usłyszał, jak Merden tłumaczył się, że nie wszystko można załatwić z agencji. Spotkali się w windzie, którą dla niego przytrzymał.

– Wolałem pracować dla samego Donovana – burknął komputerowiec. – Nigdy mi dupy nie zawracał.

Resztę drogi sunęli w milczeniu. Dopiero na parkingu Thomas skinął na niego głową i gdy schowali się za filarem, zapytał:

– Co masz?

– Annie nic nie jest. Chcę potwierdzenia, że Ewie również.

Analitik przytaknął, wyjął telefon i podał Brankowi, a ten po rozmowie z partnerką wyraźnie odetchnął z ulgą.

– Skąd tak drastyczne kroki? – zainteresował się, oddając mu aparat.

– Bo jest w zbyt dużym niebezpieczeństwie. Tak jest lepiej.

– Sprawdź Ryana Harrisona, był partnerem Caleba Taylora, razem prowadzili śledztwo z ramienia FBI. I obejrzyjcie to. – Podał mu pendrive'a z przekopiowanym za plecami Stolemana nagraniem. – Obym się co do ciebie nie mylił – dodał i odszedł.

Anna z trudem zwlekła się z łóżka. Kompletnie niewyspana, z bólem utrzymującym się gdzieś w okolicach klatki piersiowej. Rick przywiózł ją tu wczoraj i odjechał bez słowa. Nadal czuła na sobie jego zapach, przez co z tym większą niechęcią skorzystała z prysznicza. Gdy wyszła z łazienki, usłyszała kroki kogoś, kto krzątał się po apartamencie. Tętno skoczyło i z nową nadzieją wyszła z sypialni.

Czar prysł.

– Piękny opatrunek na tej twojej łysej pale, Charlie – powiedziała zawiedziona jego obecnością.

– Zniszczyłaś mi fryzurę. – Wskazał palcem na swoją głowę i roześmiał się jak ze świetnego dowcipu.

Poczuła wzbierające mdłości. Gdyby miała wybór, wolałaby go już więcej nie oglądać, ale Rick miał rację: Charlie naprawdę potrafił ukrywać ludzi. Pocieszała się myślą, że skoro dotąd jej nie skrzywdził, to wywiąże się z zobowiązania i już tego nie zrobi.

– Chcesz kawę? – Podeszła do aneksu. Postanowiła załagodzić ich relację, bo wyglądało na to, że najbliższe dni spędzą razem.

– A planujesz coś do niej dosypać?

– Szkło, plastik – mrugnęła – i dwie łyżeczki cukru.

– No to może być. Szkodzi mi tylko cyjanek.

Wręczyła mu napój i zajęła fotel naprzeciw. Jego tatuaże pokrywające każdy widoczny skrawek skóry sprawiały, że gdy siedział w samych spodenkach, wydawał się ubrany. Wyraźnie zarysowane mięśnie, ciemnoruda przydługa broda, ogolona głowa i to mroczne

oblicze dodawało mu uroku, w którego sidła wpadały naiwne kobiety.

– Nie patrz tak na mnie.

– A co? Czujesz się niezręcznie?

– Ja też mam swoje granice samokontroli, a ty wypiękniałaś, laleczko.

– Bajeruj inne, ja już się na ciebie uodporniłam. – Upiła łyk, nie spuszczać go z oczu. – Przypakowałeś, zapuściłeś brodę i zgolileś włosy. Skąd taka zmiana?

– Podoba ci się? Może chcesz wrócić?

Prychnęła krótkim sztucznym śmiechem i na wszelki wypadek pokręciła głową.

– Co się śmiejesz? Było nam kurewsko dobrze, póki nie zachciało ci się uciekać. A teraz, skoro mój gniewny brat cię nie chce, a Dan cię olał, zostałem ci tylko ja.

Wyszczrzył zęby, a ona wciąż wnikliwie mu się przyglądała.

– Na waszej trójce świat się nie kończy. Poza tym mam jeszcze męża.

– No tak – zakpił. – Z tatuaży wiele od tamtego czasu nie przybyło.

– Nie przybyło, bo już miejsca ci brakło.

– Noo, chyba następne będę robił na moich sukach.

– Jak tyś mnie złapał w te swoje sidła? – Spojrzała z niedowierzaniem. – To wprost niewiarygodne.

– Potrafię być czarujący, robaczku. – Zmrużył oczy.

Tak, właśnie tak ją złapał.

– Macie podobne spojrzenie, kiedy uwodzicie kobiety.

– Na ciebie to działa potrójnie – zadrwił.

Nie podzielała jego dobrego humoru, ale nie pozostała bierna i również lekko się uśmiechnęła. Skoro nie musiała obawiać się jego dotyku, to wolała nie zamieniać ich pobytu w trudniejszy do zniesienia. Z ostatniego razu wyniosła dobrą lekcję i tym razem postanowiła nie robić nic pod wpływem impulsu.

– Co z piękną Laurą?

Mina z radosnej zamieniła się w przebiegłą. Oparł łokcie o kolana i przysunął się w jej stronę.

– Ledwo drasnęłaś. Nawet, kurwa, nie kuleje.

Poczuła zawód i nie próbowała go ukryć.

– A ty co masz do niej?

Z nonszalancją rozsiadł się w fotelu.

– Suczka Freaky’ego, co bezmyślnie biega za każdym patykiem, który jej rzuci. Ani razu się, kurwa, nie zastanowi, że może to bez sensu. Taka idealna panienka. Do porzygu. Już wolę takie pitbulle jak ty.

– Pitbulle? – Zaśmiała się szczerze. – Ze mnie jest raczej mały, niezdarny kundelek.

– No, taki z ostrymi kłami kundelek. – Wskazał na swoją głowę.

Zadzwoił telefon. Charlie, jak miał w zwyczaju, założył słuchawki i otworzył laptopa.

– Twoja ślicznotka się nie wyspała – zagaił, a jej serce od razu drgnęło na wieść, że rozmawiał z Rickiem. – Zbyt wyczerpaną mi ją dałeś. – Mrugnął do niej. – Poczekaj. – Stukał z zapalem w klawiaturę. – Robię przekierowanie. Okej, masz ją.

Wyciągnął w jej stronę rękę z telefonem i zdjął słuchawki.

– Tak? – odebrała niepewnie.

– Mam dona Lorenzo na linii, chce z tobą rozmawiać.

Ciśnienie podskoczyło drastycznie, prawie zapomniała o testach na ojcostwo i złożonej obietnicy.

– Nie możesz się z nim spotkać, choćbyś miała przez to nie poznać wyników. Mam nadzieję, że to rozumiesz?

– Okej.

– Dobra, to cię przełączam.

Zastygła, a jej żołądek zacisnął się w wyjątkowo poplątany supeł. Charlie pokazał na migi, by oddychała, o czym chyba rzeczywiście zdążyła zapomnieć.

– Anno – usłyszała znajomy głos w słuchawce.

Przywitała się krótko, walcząc z szalejącymi nerwami.

– Nie załatwiam takich spraw zdalnie, ale podejrzewam, że twój rycerz nie pozwoli na spotkanie.

– Słusznie pan podejrzewa.

Nastała nieprzyjemna, napięta cisza, a jej myśli bezustannie projektowały dalszy przebieg rozmowy, od tego jak przyzna, że jest

jego córką, po zupełnie odwrotny rachunek.

– Jak podejrzewasz, mam przed sobą wyniki testów.

Wciągnęła powietrze.

– Nie będę cię dłużej trzymał w niepewności. Nie jesteś moją córką.

Myślała, że odetchnie z ulgą, ale wizja posiadania ojca, rodziny zwyciężyła i zamiast ulgi poczuła żal.

– Szkoda – szepnęła, dziwiąc tym samą siebie.

– Nie przestajesz mnie zaskakiwać, drogie dziecko – zauważył powściągliwym głosem, który od razu sprowadził ją na ziemię.

– Przepraszam, ja...

– Nie musisz się tłumaczyć. Dowiedziałas się o mnie niedawno, ja przez całe twoje życie myślałem, że jesteś moją córką. Chcę, żebyś pamiętała, że zawsze możesz liczyć na pomoc Rodziny Morettich i z naszej strony nie musisz się niczego obawiać. – Nastąpiła chwila ciszy, ale czuła, że nie powinna jej przerywać. – Chciałem też przeprosić za niefortunny sposób, w jaki przywitałem cię w moim domu. Nie tak to miało wyglądać.

– W porządku.

– Rozumiem, że nie planujesz się wyprzeć danego słowa?

– Postaram się odnaleźć pańską córkę.

– Dobrze. Przekazałem Fernandowi, by był do twoich usług i pomógł ci w poszukiwaniach. Żegnam, Anno, i mam nadzieję, że spotkamy się w spokojniejszych czasach, by wszystko sobie wyjaśnić.

– Żegnam – wydusiła i wsunęła telefon w wyciągniętą dłoń Charliego.

Pobiegła do łazienki. Potrzebowała pobyć ze sobą i zimną wodą na twarzy. Nie sądziła, że tak zareaguje na wieść, że obrzydliwy mafioso nie był jej ojcem. Łzy pchały się na zewnątrz, ale musiała wreszcie nauczyć się nad nimi panować. Ochlapała rozgrzane policzki. Przynajmniej wciąż miała siostrę, choć tak bardzo się od siebie różniły, że i w to zaczęła wątpić. Bez punktu odniesienia, jaki dawały korzenie, czuła się zagubiona. Musiała odnaleźć Helenę... i dyrektorę sierocińca, kimkolwiek ona była.

Ewa z niecierpliwością czekała na powrót Merdena z odprawy. Wiedziała, że Brank przekaże mu wieści o Annie, przez co nie potrafiła się skupić na żadnym powierzonym jej zadaniu. Chodziła o kulach po całym apartamencie, by zająć czymś myśli. Średnio pomagało, za to ból nieproporcjonalnie się nasilił. Przysiadła i momentalnie zerwała się na równe nogi. Wrócił.

– I? – Naskoczyła na niego. – Co z Anną?

– Nic jej nie jest – mruknął i podbiegł do monitorów. – Nie notowałaś?!

Wzruszyła ramionami na jego wyrzut, była tak przejęta losem siostry, że skupienie się na pospiesznie przelatujących wiadomościach było ponad jej siły. Merden obrócił się do niej i błysnął pendrivem.

– Od Branka.

– No to puszczaj, co tam ma.

Gdy tylko na jednym z ekranów wyświetliły się frontowe drzwi jej rodzinnego domu, wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– Nie sądziłam, że byliśmy obserwowani.

– Może to kamera twojego ojca?

– Raczej nie. Obstawiałabym Millera, pewnie on im to dał.

– To teraz wiemy, co Brank robił u Stolemana zeszłej nocy.

Merden streścił wydarzenia z poranka i przewinał nagranie do dnia tragedii. W ciszy obserwowali spokojne wejście dwóch mężczyzn. Ewie ciśnienie skoczyło do granic wszelkiego rozsądku, gdy ta dwójka, jak gdyby nigdy nic, wyszła dwadzieścia minut później.

– Skurwysyny – syknęła. – Zamordowali całą moją rodzinę i tak po prostu sobie poszli.

– Miałyście szczęście, że was tam nie było.

– Spóźnianie się na obiad czasem popłaca. Skąd ta mina?

– Wiem, kim oni są. – Potarł twarz dłońmi. – Zaraz ty też się dowiesz. Lećmy dalej z tym nagraniem.

– Dobra – zgodziła się niechętnie. Wolałaby od razu poznać prawdę, ale skupiła się na dalszym oglądaniu. – O, patrz, Brank z Donovanem!

Pukali, pukali, po czym weszli z uniesioną bronią. Chwilę później wybiegł Javier, a za nim Donovan. Brank wyszedł z lekkim

opóźnieniem.

– A jeśli to oni ich załatwili? – zapytał Merden.

– Trochę mało czasu i nie zgadzałoby się z relacją Nachosa. Mówił, że jak usłyszał męskie głosy, to od razu zaczęły się wrzaski, strzały. Poza tym – wskazała monitor – Brank raczej by ci tego nie dał.

Przytaknął, choć nie wyglądał na do końca usatysfakcjonowanego. Zresztą nigdy na takiego nie wyglądał. Chwilę później pojawiły się one. Weszły do środka. Wzięła głębszy wdech. Wspomnienia wróciły. Ale...

– Co to? – Wskazała na dół ekranu.

– Brank się wrócił i zaczął za krzakiem – zrelacjonował Merden. – A więc to ty podpaliłaś dom!

– Musiałam ukryć, że to kuzynki, a nie my tam leżymy.

– Ile ty wtedy miałaś lat? – Zatrzymał nagranie.

– Szesnaście. Ale ojciec wpajał mi różne zasady bezpieczeństwa i uprzedzę twoje kolejne pytanie, nie miałam i wciąż nie mam pojęcia, kim był. Mówił tylko, że izolujemy się, by nie znaleźli nas źli ludzie.

Włączył ponownie. Na ekranie Brank uniósł broń i ewidentnie chciał ruszyć, ale nagłe wyjście Anny z domu go zastopowało. Opuścił glocka i obserwował. Patrzyła na siebie, jak szarpie siostrę za rękę. Jak znikają za domem i jak Brank dostaje po głowie od Millera.

– Wasz obrońca?

– Pomógł nam uciec. Nazywałyśmy go wujkiem Mattem i zawsze można było na niego liczyć. Po tym zdarzeniu nigdy więcej go nie widziałam. Bałam się, że nas znajdą.

– A ta książka? To w niej były dokumenty od Sophii Loretto?

Nie miała powodu, by dłużej utrzymywać to w tajemnicy. Jeśli Merden ją zdradzi, będzie zgubiona, ale jeśli rzeczywiście są po tej samej stronie, wreszcie odczyta, co tam było.

– To nie dokumenty. To listy. Dwa zaszyfrowane listy. Nikomu dotąd nie zaufałam na tyle, by powierzyć skarb, przez który zginęła cała moja rodzina.

– Skąd o tym wiedziałaś?

– Ojciec zdradził mi kiedyś, że w tej książce jest moja polisa na życie, ale muszę dorosnąć, by zrozumieć jej wartość. Powtarzał też, że

gdyby coś mu się stało, mam brać książkę i uciekać. Więc... wzięłam. Nigdy do niej nie zaglądałam i chyba wyobrażałam sobie ukryte pieniądze... Gdy trauma zelżała i w końcu odważyłam się ją otworzyć, dwa zaszyfrowane listy mocno mnie wtedy zawiodły. Ale chroniałam je, bo to było jedyne, co mi po nim zostało.

Skrzyżował ze sobą palce dłoni i patrzył przenikliwym, znaczącym wzrokiem.

– Potrzebuję kilku dni, żeby je tu bezpiecznie przynieść – stwierdziła po chwili. – I przydałoby mi się jakieś przebranie, żeby nikt mnie po drodze nie sprzątnął.

Wyszedł do innego pokoju. Wrócił po kilku minutach ze sztucznym brzuchem, biustem, peruką i innymi gadżetami w rękach.

– Wow, Merden. Nie sądziłam, że lubisz przebieranki! I to tak nietypowe. – Uniosła wypchany brzuch.

Thomas uśmiechnął się krzywo, a jego spojrzenie przeszył błysk przebiegłości.

– Jako ciężarna usprawiedliwisz swój kaczy chód, bo nie możesz wziąć kul. Zaopatrzyłem się w to specjalnie dla ciebie, gdybyś musiała opuścić moje luksusy. A teraz lećmy dalej z tym nagraniem.

Straż, karetka i inne służby przyjechały wiele godzin później, gdy one były już bezpieczne u ciotki. Dogaszali zgliszcza. Tyle zostało z jej rodzinnych korzeni – zgliszcza. Łzy popłynęły, choć próbowała je powstrzymać. Wściekła za ten przejaw słabości przetarła je pospiesznie. Merden udał, że tego nie zauważył. Na ekranie pojawili się agenci FBI... tylko... zaraz, zaraz.

– Merden?! To przecież nasi mordercy!

Momentalnie powiększył twarze prowadzących śledztwo.

– Bez dwóch zdań. Caleb Taylor, który zginął cztery miesiące później. – Stuknął palcem w ekran, wskazując wspomnianego mężczyznę. – I tajemniczy partner, którego nie mogłem namierzyć, a Brank właśnie podał mi jego nazwisko.

Podjechał fotelem do ostatniego monitora.

– Ryan Harrison – zaczął wyszukiwać – zginął w wypadku samochodowym w lutym dwa tysiące szóstego, pięć miesięcy po morderstwie.

Merden obrócił się z uniesionymi brwiami.

– Myślisz, że to Matt ich zabił? – zapytała z niedowierzaniem. – Czy oni sami posprzątali świadków?

– Mam nadzieję, że to Matt. Inaczej włącza mi się obraz wyjątkowego syfu w agencji, której bym o to nie podejrzewał.

– Ale oni byli z FBI?

– Tak. Słyszałaś o SSU?

– Projekt rządowy, który zakończył się fiaskiem. Trochę jak nasze ROCA teraz.

Zaśmiała się krótko i streściła, co na temat szpiegów zreferowała Heldana.

– Nie wiedziałam, że to był odłam FBI – dodała zaskoczona. – To by wiele wyjaśniało. – Wskazała palcem monitor.

– W sieci wszelkie wzmianki o SSU są usunięte, jakby nigdy nie istniała. Ale czekaj. – Zamilkł na dłuższą chwilę, po czym z werwą ożywił jeden z komputerów. – Znam kogoś, kto powinien się lepiej orientować.

– Tylko ostrożnie. Ta cała SSU to mogą być nasi handlarze.

Rzucił na nią pobłażliwe spojrzenie i wrócił do pracy. Tym razem nie poszło jak z płatką; informacje mieli dopiero po godzinie.

– Wreszcie – westchnął i przeczytał oczekiwaną wiadomość: – „Agenci sprawdzali polityków korzystających z usług przestępczych. Nigdy nie mieli na celu likwidowania grup przestępczych, wręcz przeciwnie, jeśli już zasilali ich szeregi, to nie pozwalali ich zamknąć. Celem byli nielojalni, zamiatający brudy pod dywan politycy. Wykryto w ten sposób kilku rosyjskich szpiegów w czasach Zimnej Wojny. W osiemdziesiątym piątym zarząd FBI postanowił rozwiązać jednostkę, ale wsparcie rządowe pozwoliło im działać niezależnie. Struktura była tajna i po rozłamie przestały docierać wieści o jej działaniach. Rząd nigdy nie przyznał, że SSU wymknęła mu się spod kontroli i w dziewięćdziesiątym trzecim oficjalnie rozwiązał jednostkę. Według mnie ona wciąż działa. W mojej opinii ROCA powstało, by wytrzebić tamtych szpiegów i ostatecznie zlikwidować SSU. Tyle wiem.”

– Ożeż, kurwa – syknęła. – Ale bajzel. Wiedziałaś?

– Nie. Ale wersja, że SSU to handlarze jakoś mi nie pasuje. Handlarze mają zdecydowane wsparcie z góry.

– Może szantażowanych polityków? To, że jednostka wymknęła się spod kontroli rządu, nie znaczy, że dalej nie ma tam sojuszników.

– Może. Mam dziwne przeczucia, że ten cały Duch jest w to mocno zamieszany, ale dotrzeć do niego moglibyśmy jedynie przez twoją...

– Nie kończ! – wrzasnęła. – I zapomnij! Nie będę jej narażać. Anna już dosyć przeszła.

– Spoko. – Uniósł dłonie w geście kapitulacji. – A tak w ogóle, to sprawdziłem jej hakera.

Nie przestawał jej zaskakiwać. Uniosła brwi w oczekiwaniu.

– Kiedy Rick w przebraniu prawnika wszedł do agencji, wykorzystał oryginalne dokumenty istniejącego adwokata, wolę nie myśleć, jak je zdobył. Anna natomiast – zrobił lekką pauzę – nie przeszłaby przez system zabezpieczeń, gdyby nie ktoś z ROCA, kto ją wpuścił i wyczyścił dane po jej wyjściu. Nic podejrzanego nie ma w systemie, bo całe zajście zostało sprzątnięte z wewnątrz. Zostały tylko drobne luki w kodach, nie do dostrzeżenia przez osoby nie wiedzące, czego szukać.

– O w mordę! Wiesz, kto to mógł być?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Mam pewne podejrzenie. Jak je potwierdzą, to ci powiem.

– Znowu zorganizujesz swoje tajemnicze spotkanie, po którym agenci już nie wracają?

Błysk rozbawienia przemknął przez jego spojrzenie. Zaprosił ją do swojego biurka, a sam wstał i skierował się do wyjścia.

– Do roboty, agentko Saphir, a ja idę na polowanie!

Dan siedział w swoim gabinecie i nie mógł zebrać myśli. Z Rickiem wolał nie wchodzić na wojenną ścieżkę, nie dlatego, że się go obawiał, ale dlatego, że jako starszy brat był jedynym głosem rozsądku, którego tamten czasem słuchał. Ale nie teraz. Nie, jeśli chodziło o tę pieprzoną idiotkę Annę! Pójście bez ochrony do domu mafiosa, który chwilę wcześniej wysłał cały szwadron zabójców na Freaky'ego, było

nie tylko głupie, ale też kompletnie lekkomyślne i zupełnie do niego nie podobne. Żaden z jego ludzi nie pisnął słowa, czy Rick był w jakiś sposób zabezpieczony, na wypadek gdyby Anny tam nie było, ale Bernard sprawdził, że żadnemu synowi dona nie mogli zagrozić, czyli był w dupie.

Z zamyślenia wyrwał go służbowy telefon.

– Panie Johnson, wiem, że miałam nie przeszkadzać, ale dyrektor generalny prosi do siebie.

– Jak długo jest w biurze?

– Dopiero co przyszedł.

– W porządku, zaraz będę.

– Panie Johnson?

– Tak?

– Ma pan spotkanie na czternastą, które chciał pan przełożyć, ale przedstawiciel tamtej spółki bardzo na nie nalega. I jeszcze delegacja z Chin czeka od tygodnia na rozpoczęcie negocjacji.

Wypuścił powietrze z sykiem. Legalne biznesy potrafiły mu zależeć za skórę, choć uwielbiał swoją pracę, w takich momentach miał ochotę rzucić ją w diabły.

– Dam ci instrukcje po rozmowie z dyrektorem. – Rozłączył się i wyszedł z biura.

Przeczuwał, że spotkanie będzie należało do kategorii trudnych, ale nie był typem obawiającym się konsekwencji swoich działań. Poprawił marynarkę i wszedł do gabinetu pewnym krokiem. Surowe oblicze, które dostrzegł, nie przyprawiło go o żadne emocje. Znał go i wiedział, że pod tą przybraną maską może się skrywać zarówno złość, jak i zadowolenie.

– Nie spodziewałem się ciebie tutaj – zaczął tamten i podszedł do okna.

– Musiałem odpocząć i zebrać myśli – wymamrotał Dan i stanął obok. Z tej wysokości budynku mieli doskonały widok na ocean.

– Odpoczywasz w pracy?

– Najdalej od podziemia, na ile to możliwe. – Spojrzał na niego i dostrzegł cień uśmiechu. – Sprawy przybrały niekorzystny obrót. Freaky poszedł do Morettich. Wrócił cały, ale...

– Wiem – przerwał mu spokojnym głosem. – Jest lepiej, niż myślałem.

– Powinieneś mu wreszcie zdradzić, że jesteś Duchem – mruknął z wyrzutem. – On wciąż nie wie, dla kogo rzeczywiście pracuje.

– I się nie dowie.

Czyli temat był zamknięty. Dan wciągnął głośno powietrze, by jeszcze okazać swoje wątpliwości, ale Duch był nieugięty.

– Nie zapominaj, że Freaky chce mnie zabić. Trzeba go ostatecznie usunąć z biznesu.

Przestrzelił palcami i popatrzył na niego ze zrezygnowaniem.

– Nie da się tego zrobić w bardziej humanitarny sposób? – zapytał Johnson bez nadziei na uzyskanie odpowiedzi.

– Ślub w sobotę wciąż aktualny? – Duch zmienił temat.

– Bez dwóch zdań. Freaky podobno rozstał się z Anną w zgodzie i nie zmienia planów.

Słońce zaświeciło mocniej i w szybie wieżowca odbił się chytry uśmiech starszego mężczyzny.

– W takim razie dostarczysz mi Annę po ślubie.

Zacisnął zęby. Podejrzewał, że prędzej czy później do tego dojdzie, ale mimo wszystko liczył, że tak się nie stanie.

– Freaky rozpęta piekło.

– Dobrze.

– Nie jestem przekonany...

– Nigdy we mnie nie wątp, Dan. – Zacisnął palce na jego ramieniu.

– Siedzę w tym wystarczająco długo, by się nie mylić. A Freaky, jak mogłeś się przekonać, to wyjątkowo trudny przypadek. A na trudne przypadki trzeba radykalnych środków. Sprowadzisz mi Annę po północy, jak już towarzystwo otępi alkohol.

Skinął głową na zgodę, nie było sensu się sprzeczać, i tak by nic nie wskórał.

– A zdradzisz mi wreszcie, kim ona tak naprawdę jest? Bo odnoszę wrażenie, że dowiaduję się o wszystkim ostatni. Nawet nie wspomniałeś, że to była jego Pchła.

– Nie było ci to do niczego potrzebne – odparł z nutą obojętności. – Wszystkiego się dowiesz przed ślubem brata. Kto jej teraz pilnuje?

– Charlie.

Duch zmarszczył brwi i przeszedł się po gabinecie. Charlie, choć potrafił trzymać język za zębami, nie był osobą godną zaufania.

– Jest wciąż z nami czy bliżej mu do Freaky’ego?

– A kto by go tam wiedział.

Starszy mężczyzna zamyślił się, po czym wskazał mu ręką drzwi.

– Będziesz na ceremonii? – zapytał Dan na odchodnym.

– Nie śmiałbym przegapić takiego wydarzenia. – Zaniósł się głośnym śmiechem. – Zrób sobie parę dni luzu i uporządkuj sprawy spółek.

Johnson wyszedł, poinformował sekretarkę o uruchomieniu na nowo grafiku spotkań i zamknął się w biurze. Miał nadzieję, że Duch rzeczywiście się nie mylił, a usunięcie Anny wyjdzie mu tylko na dobre. Miał nadzieję, ale w sumie to nie był do tego pomysłu przekonany.

Anna próbowała wmusić w siebie choć część obiadu, ale żołądek odmówił posłuszeństwa. Nic jej się ostatnio nie układało. Spojrzała na Charliego, który zdążył już wchłonąć swoją porcję i wrócić do pracy. Horror, jaki jej fundował przez okres, kiedy była jego więźniem, wydawał się być niczym w porównaniu do tego, co przeżywała teraz. Wtedy cierpiała fizycznie, teraz... ból był innego rodzaju i znacznie dotkliwszy.

– Może sobie telewizję pooglądaj. Świetnie otępia – rzucił znad laptopa Charlie.

– Nie lubię telewizji – mruknęła i odniosła niedojedzoną porcję do kuchni.

– To idź się prześpij, poczytaj albo coś ze sobą, kurwa, zrób!

– Co cię ugryzło?

– Wkurwia mnie, jak mi tu tak beczynnie siedzisz obok.

– To możesz mi dać coś do roboty.

– Kiedy właśnie nie mam nic, do czego byś się nadawała.

– Mieliliśmy się nie kłócić – zauważyła. – Chyba że tylko tak potrafisz spędzać ze mną czas w zamknięciu.

Odłożył laptop i wzdychając głośno, odwrócił się w jej stronę.

– O czym myślisz?

Przewróciła oczami.

– No właśnie! I to mnie wkurwia! Wasze amory wywołają wojnę, a ja przez cholerny dług u Freaky’ego jestem skazany na chronienie twojego dupska... i uwierz, nie cierpię być w centrum wojny! Jestem, kurwa, hakerem, a nie jakimś mafioso od siedmiu boleści!

– Powiedział ten, co kradł, mordował, o gwałtach nie wspomnę.

– Nie gwałciłem – oburzył się. – Sama chciałaś.

Nie podejmowała wątku, by nie zaognić sytuacji. Najwidoczniej nie doszło do jego łysej łepetyny, że seks pod groźbą to to samo, co gwałt, i najwyraźniej nie odczuwał w swoim zadufaniu różnicy, kiedy oddawała mu się z pożądania, a kiedy z przymusu. Urwała temat.

– Nie sądzę, by moja relacja z Rickiem, już zresztą skończona, mogła komukolwiek zaszkodzić. A na pewno nie tobie.

– To się jeszcze zdziwisz.

Zmarszczyła brwi. On coś wiedział. Coś, o czym ona nie miała bladego pojęcia.

– Charlie?

– Choćbyś mi tu loda zrobiła i wypieprzyła na dziesiątą stronę, nic ci nie powiem.

No to po temacie. Otworzyła paczkę z książkami, którą dostarczył z jej mieszkania, otworzyła jedną i zasiadła na sofie.

– Lepiej?

Uśmiechnął się pod nosem i wrócił do pracy.

Mimo usilnych starań nie podołała lekturze. Myśli nieustannie zbaczały ze słowa pisanego na własne tory, ale aby utrzymać pozory, systematycznie przewracała strony.

– Mamy gościa – oświadczył i poszedł do drzwi.

Znieruchomiała, ale część niej drgnęła poruszona na widok wchodzącego Ricka. Podszedł zdecydowanym krokiem i usiadł naprzeciw. Charlie zniknął.

– Jak trafiłaś do Revengel?

Otworzyła szerzej oczy, takiego pytania się nie spodziewała.

– A to nie ty mnie tu sprowadziłeś?

– Nie, straciłem twój ślad zaraz po wyspie.

– Jak to? A hotel twojego brata? A Lola?

– Nie znam żadnej Loli. Dan twierdzi, że dostał informację od Jacka, że ma ciebie pilnować dzień po tym, jak pojawił się w hotelu, i z tego, co wiem, zdążyłaś go już wtedy poznać od nienajlepszej strony.

Przypomniała sobie, jak wyrzucił ją z windy i jak parszywie się wtedy czuła. W porównaniu do tego, co działo się potem, była to taka błażostka, że aż niewiarygodne, że tyle przez nią wypłakała.

– Lola, ta kelnerka, co ze mną pracowała, ściągnęła mnie do Revengel i dała namiar na to tanie lokum.

– Kiedy to było?

– Rok temu.

– A co robiłaś pomiędzy ucieczką z wyspy a przyjazdem do Revengel?

Uniosła brwi ze zdziwienia.

– To ty nie wiesz?

Pokręcił głową.

– Mój kontakt z Jackiem nigdy się nie urwał. Poprosiłam go o pomoc, a on przechował mnie przez rok na swoim statku.

– Co?! – wrzasnął z tak wściekłą miną, że aż się zlekła. – Zadzwońiłaś po wyspie do Jacka?! – Przytaknęła. – I on cię przechował? – Przytaknęła ponownie. – To jakaś kpina – syknął.

– Wyjaśnisz mi, co się dzieje? – zapytała niepewnie.

Popatrzył na nią, jakby dopiero zorientował się, że wciąż tam siedziała.

– Tak. W sobotę – odparł krótko i wyszedł.

Mechanicznie wzięła książkę do ręki, choć teraz nie było szans, by się na niej skupiła. Minęło dobrych parę minut, zanim drzwi ponownie się otworzyły. Woląta nie patrzeć na Charliego, który wszedł szybkim krokiem, by uniknąć jego komentarzy. Dopiero gdy kroki minęły zostawiony laptop i zbliżyły się do niej, uniosła wzrok. To nie był Charlie. Przełknęła ślinę. Rick wyrwał jej książkę z rąk i rzucił na podłogę. Była tak zaskoczona jego obecnością, że nawet nie zareagowała, jak przygniótł ją swoim ciałem i przysunął pewnym ruchem do swoich ust. Odwzajemniła pocałunek z rozkoszą i cholerną

niepewnością. Tego miało już nie być! Układ, w jakim tkwili, został zaburzony, a pożądanie wzięło górę. Jego usta pożerały jej i utrudniały złapanie tchu. Gdy oplotła go nogami, poczuła przebijającą się przez spodnie wezbraną męskość. Odsunął się na moment i popatrzył w jej oczy. Pragnienie mieszało się w nich z szalejącą burzą okrytą mrokiem. Było to wyjątkowo przerażające spojrzenie.

– Dlaczego to robisz? – wyszeptwała.

– Bo nie potrafię się powstrzymać, a to nie jest dla ciebie dobra nowina. – Jego oczy kipiały z wściekłości i niezaspokojonej żądz. – Jedno słowo i wyjdę, ale... – Wsunął dłoń między jej nogi. W tym momencie straciła oddech. – Jeśli mi pozwolisz – zaczął mocniej masować jej wrażliwą strefę, na co ścisnęła uda ze wzbierającej rozkoszy – zerznę cię tak, że oboje zapomnimy o sentymentach poprzedniego wieczora.

Wulgarne słowa rozbudziły ją do tego stopnia, że o mało nie doszła.

– Ale nie zrobię niczego bez twojej zgody. – Zaprzestał, patrząc na nią trzeźwo.

– Dlaczego chcesz zapomnieć?

– Bo między nami temat jest skończony.

Kiepski argument na pofolgowanie potrzebom, ale nie śmiała go komentować. Jego wzrok płonął, a ona zdążyła już poczuć, jak nie znosił utraty kontroli. Za to nadzieja, że zostawi Laureę, ożyła.

– W takim razie... jestem cała twoja.

– Dobrze – uciął ostro i zaczął całować ją z nieznaną dotąd gwałtownością. Oj tak. Był wściekły. Niepohamowanie wściekły. Pragnął jej i poddał się – wściekły. Musiała w którymś momencie zaburzyć jego poukładaną osobowość, a jak zdążyła się przekonać, bracia nie tolerowali słabości.

Zdarł z niej ubranie, chwycił za nadgarstek i mocno pociągnął w stronę ściany. Zadrżała z podniecenia i niepewności. Zrzucił z siebie koszulę i zsunął spodnie.

– Klękaj.

O nie! Pomyślała. Nie padała na kolana przed żadnym facetem, nie zrobi tego teraz.

– Nie będę przed tobą klęczeć – zadeklarowała. – Możemy to zrobić w innej pozycji.

– Klękaj – warknął i przysunął się bliżej.

– Nie.

– Ale ty mnie wkurwiasz!

Pchnął ją na ścianę, założył zabezpieczenie i wszedł w nią z całą brutalnością, jaka zdążyła się w nim zgromadzić. Posuwał ją, jakby to był jedyny sposób na zatarcie tego, co między nimi było – rzeczywiście próbował zapomnieć. Jego członek był równie wzburzony co on, a z każdym pchnięciem czuła, jak przekazuje jej część swoich emocji. W tej gwałtowności, tej sile, nagle odczuła coś zupełnie innego – oddanie. Zaprzeczenie samego siebie. Wchodził w nią wyjątkowo głęboko, szarpał za włosy, dysząc głośno. Seks na pograniczu kontroli, w którym ona wyczuła jego bezsilność. Brutalność, która skrywała niewyrażoną czułość. Sprzeczność, która spoiła ich razem i nie pozwalała ze sobą wytrzymać. Miłość i nienawiść odzwierciedlona w niepohamowanym spełnieniu. Zupełnie nie na miejscu, bez logiki, za to z całym kalejdoskopem mocnych uczuć i namiętności. Gdy to zrozumiała, jęknęła z bólu od jego zbyt gwałtownych ruchów. Chwyciła go za twarz i skierowała na siebie jego spojrzenie.

– Nie zapomnisz o mnie, Ricku – wydyszała. – Nie pozwolę ci.

– Nie wiesz, co mówisz – syknął. – Nie zapominaj, kim jestem.

Przywarła do niego ustami z jeszcze większym zapałem. Nagle poczuła, jak jego palce zacisnęły się na jej pośladkach, na co w odpowiedzi podrapała go przeciągle po plecach, a paznokcie wbiła znacznie mocniej, niż planowała. Zasyczał i zastygł na moment, po czym uśmiechnął się zadziornie i wbił w nią z jeszcze większą zaciekłością. Ból, który rozrywał ich od środka, znalazł ujście na zewnątrz. Każde z nich miało coś do zatarcia w tej relacji. On chciał się jej pozbyć, choć nie potrafił, ona nie mogła się pogodzić, że zawładnął jej sercem w tak krótkim czasie i że planował je podeptać, nawet się z tym nie kryjąc.

Rzucił ją na podłogę, ale nie dała się na długo zdominować. Z nową zaciętością walczyli o pozycję na górze, nie przestając się całować,

przez co oddech przyspieszał i zwalniał w zależności od układu ich ciał, ich ust. Miała go tylko dla siebie i zatracala się w nim bez pamięci. Nagle chwycił ją za twarz i skierował na nią swoje mroczne spojrzenie.

– Powinienem cię zabić, Anno.

Zadrzała. Wypowiedział to śmiertelnie poważnie i ani przez moment nie wątpiła, że tak właśnie myślał.

– Powinienem cię zabić dawno temu. Na tej pieprzonej wyspie. Miałbym całą masę kłopotów z głowy.

Zastygł i przesunął delikatnie dłonią po jej gardle. Zamarła. W jego oczach dostrzegła niepewność. Rytm jej strachu zadudnił w uszach. Nie wiedziała, czy to już był ten moment, w którym powinna się bronić, czy lepiej było to przeczekać. Leżała w zupełnym bezruchu. Napięcie seksualne spadło i zastąpiło je przerażenie. Przysunął usta. Poczwała jego ciepło. Bała się, co będzie dalej.

– Powinienem zabrać twój ostatni oddech i uwolnić się od ciebie – szepnął.

Odsunął się na wcześniejszą odległość, a jego przenikliwe spojrzenie przygniotło ją bardziej niż jego ciało. Pogłaskał ją po policzku. Drgnęła.

– Co cię powstrzymuje? – zapytała niepewnie i ugryzła się w język... cholera! Za późno. Przekręcił głowę, przez co wyglądał jak chłopak zdziwiony, że kura po obcięciu głowy, jeszcze ucieka.

– Ty – odparł, jakby to było oczywiste.

Krew, jego krew, zapulsowała jej w skroniach. Krótka odpowiedź rozbudziła ją jeszcze bardziej. Gdyby serce mogło nagle wyskoczyć, jej wystrzeliłoby jak z torpedy. Poczwała, jak w środku cała pulsuje; niebezpiecznie pulsuje. Patrzyli na siebie złączeni w jedno ciało. Pokręciła zachęcająco biodrami, nie mogła już znieść tego przytłaczającego spojrzenia, czwała się pod nim jak odarta z wszelkich masek, jakby miał wgląd w całe jej wnętrze. Na szczęście nie potrzebował więcej zachęt i rzucił się na nią z nową, jeszcze bardziej nieokrzesaną namiętnością. Jej ciało poddało mu się zupełnie. Kilka pchnięć później jęknęła przeciągle, a orgazm, do którego ją doprowadził, zdawał się nie mieć końca. Zadrzała każda komórka jej

ciała, a gdy wreszcie złapała oddech i poczuła, że dalszy seks jest ponad jej siły, on przyspieszył. Zaplotła mocniej nogi i przyciągnęła go do siebie. Jego ciało, spojrzenie, rozkosz wypełniona złością sprawiły, że na nowo poczuła wzbierające podniecenie. Pragnął jej, a ona oddawała mu siebie, mimo całego wachlarza wątpliwości, jakie miała. Kiedy ich ruchy nabrały tempa i dzikości, on nagle zwolnił, opadł na nią całym ciężarem i przytulił z taką zachłannością, jakby się bał, że więcej nie będzie mu dane tego zrobić. Ciepły dotyk jego warg musnął jej szyję, a delikatny pocałunek wywołał przyjemne mrowienie. Nie spodziewała się takiej zmiany i takiej fali czułości. Przesunął palcami wzdłuż jej tułowia, wiodąc ją na skraj przepaści, nad którą na nowo zawisała. Jego napięta męskość kontrastowała z powolnymi ruchami. On łapał jej błędzące spojrzenie, a gdy je wychwytał, Anna poczuła, że należy do niej i nic nie zdoła ich rozdzielić. Położyła dłoń za jego uchem, przyciągnęła go do siebie, a pocałunek, który potem nastąpił, odebrał jej wszelkie zmysły. Była jego. Tylko i wyłącznie jego. Całowali się, ruszając coraz szybciej, zachłannie wciągając powietrze przy każdej okazji. Mgła zaczęła przysłaniać jej oczy od mnogości doznań, jakich doświadczała. Nigdy nie było jej z nikim aż tak intymnie. Nawet z mężem. Gdy przyspieszony oddech nie pozwolił na dalszy taniec ich ust, zatopił twarz w jej włosach. Nagle poczuła, jak płonie żywym ogniem! Jak jej ciało, jej dusza, nie są w stanie wytrzymać eksplozji doznań, jakie jej zapewniał... Z rozkoszy zaczęła tracić przytomność. Jak przez ścianę usłyszała jego cichy krzyk, jego spełnienie, oddanie i... porażkę.

Wstał chwilę później, ubrał się pospiesznie i wyszedł bez słowa. Pozbierała prędko swoje rzeczy i zamknęła się w sypialni. Nie chciała teraz oglądać Charliego. Nie chciała brać prysznic, choć całe ciało kleiło się od potu. Ich potu. Wsunęła się pod pościel i zasnęła.

Dan słuchał wywodów mężczyzny, który nalegał na spotkanie, i nie mógł uwierzyć, że ten człowiek parę miesięcy temu wydał mu się taki interesujący. Po zapoznaniu się z jego ofertą, musiał jednoznacznie stwierdzić, że rozmawiał z klasycznym przykładem idioty-cwaniaka.

Rozświetlony ekran z numerem Berniego przyspieszył jego chęć zakończenia spotkania. Odmówił stanowczo dalszej współpracy i bez słowa wyjaśnienia wyszedł do swojego biura.

– Co jest? – zapytał, gdy tylko odebrał połączenie.

– Luca na linii, przełączam.

– Jason się obudził – rzucił Luca, a tętno Dana skoczyło. – Wyjdzie z tego. Musisz tu przyjechać, bo chce gadać tylko z tobą albo Freakym, ale nie możemy się z nim połączyć.

– Już jadę.

Pognał do samochodu i, starając się nie łamać zbyt wielu przepisów, popędził do ich prywatnego szpitala, ukrytego w zwykłym domu na obrzeżach Revengel. Gdy zobaczył obudzonego Jasona, odetchnął z ulgą i klepnął go lekko w ramię.

– Dobrze cię widzieć, chłopie.

Jason tylko krzywo się uśmiechnął. Nie wyglądał, jakby miał mu do przekazania dobre wieści. Luca jak na zawołanie opuścił pokój.

– Wiesz, kto cię porwał?

– Nie – wysapał. – Nosili maski, ale byli dobrze wyszkoleni. Może eks-żołnierze.

– Co im powiedziałaś?

Wypuścił z trudem powietrze, widać było, że oddychanie sprawia mu nie lada problem.

– Spokojnie, nie ma pośpiechu – uprzedził.

– Podeszli mnie.

– Widziałem.

– Co z dziewczynami?

– Całe i zdrowe. Nic im nie zrobili.

– Uff – odetchnął. – Muszę gadać z Freakym.

– Musisz mi powiedzieć, Jason. Freaky jest zajęty, a jak wiesz, nie mamy tajemnic.

– Chodzi o męża Anny Rodan. – Wciągnął parę głębszych wdechów i skrzywił się z bólu. – To o niego głównie pytali.

– I?

– Powiedziałem. – Zaczął mocniej się wentylować, widocznie wyznanie przychodziło mu z trudem. – Powiedziałem, że blizny jej

męża to była tylko charakteryzacja. Że pod chustą nosił prawdziwą twarz. I... – Wziął głębszy wdech. – Powiedziałem też, że jej mężem jest Thomas Merden.

Spuścił wzrok ze wstydu, a Dan chwycił za telefon i wyszedł z pokoju. Tego się nie spodziewał. Musiał szybko zdać relację i poznać nowe instrukcje.

Paul Foster z wydziału narkotykowego policji Revengel przemierzał obrzeża miasta ze swoim partnerem Jamesem Olsonem i agentką ROCA – Lindą. Nigdzie nie mogli odnaleźć tajemniczego fragmentu muru, pod którym prawie dwa miesiące temu znajdowały się zwłoki Keiry.

– Mogli go już przemalować – zauważył.

– Biorę to pod uwagę – odparła wpatrzona w szybę Linda.

Foster spojrział na mapę. Zakreślone przez niego ulice, które już sprawdzili, wciąż tonęły w morzu innych. Dopiero w takich sytuacjach zdawał sobie sprawę z wielkości własnego miasta.

– A mamy choć cień pewności, że ten mur jest w Revengel, a nie na przykład w Los Angeles? Bo z tego, co wiem, to mafia urzęduje właśnie w tym drugim, a jakby nie było, jest rzut beretem stąd.

– Zatrzymaj się tutaj. – Wskazała na parking przed budą z fast foodem i obejrzała się na Fostera. – Jeśli mam być szczerą, to nie mam bladego pojęcia, skąd było tamto zdjęcie. Gdybym miała, to nie krążylibyśmy tutaj jak sępy nad padliną. Ale mam przecucie, że to jednak gdzieś tutaj. Nie wiem dlaczego. Może na fotografii było coś, czego nie mogę sobie przypomnieć, a ewidentnie wskazywało na ten region... Kurde, nie wiem.

– Dobra – przytaknął James – porozglądamy się jeszcze dwie godziny, ale wcześniej skoczę po jedzenie.

Siedzieli w ciszy. Linda nie była do nich przychylnie nastawiona, a po tym, jak Foster napomknął jej przełożonemu o wieczornej ucieczce spod ich ochrony, odzywała się tylko, by wyznaczyć nowy kierunek jazdy. Ponura atmosfera w samochodzie zniechęcała do jakichkolwiek rozmów. Gdy James przyniósł burgery, chwilę jedli

w milczeniu, po czym Linda z ożywieniem zaczęła oglądać swoją porcję.

– Mam! – zawołała uradowana i to był pierwszy pozytywny odruch, jaki dziś pokazała. – Torebka na żarcie! Teraz dopiero to widzę. W kącie zdjęcia było pełno papierowych torebek!

– Yyy... – podjął James. – Tylko że takich bud jest nieskończenie wiele, a torebek...

– Wiem – przerwała. – Jedź trzy przecznice dalej, pokieruję cię.

Olson odłożył burgera i ruszył.

– Dobra, teraz skręć w prawo, dwie przecznice prosto i o tutaj, w lewo. Zatrzymaj się przy tamtej knajpce. – Wskazała niewielką chińską restaurację.

Spojrzeli na ludzi wychodzących z czarnymi torebkami na jedzenie, opatrzonymi krzykliwym żółtym węzem pośrodku. Linda uśmiechnęła się przebiegle.

– Przyznacie, że taka sztuka nawet wymięta rzuca się w oczy.

Zaparkowali nieopodal i wyszli rozeznać się w terenie.

– Wieje przeważnie w tamtą stronę – zauważył Foster, obserwując zalegające gdzieś tam śmieci i machnął ręką w ich stronę. – Więc zacznijmy tam.

Obeszli kilka budynków i przystanęli na tyłach nieczynnego kompleksu handlowego.

– To nie był mur. – Linda skinęła głową na graffiti. – Zamalowali je nowym, ale stary wciąż przebija. To ta ściana. To na pewno to miejsce.

Rozejrzeli się wokół. Zaułek był idealny do przekazania ciała, nie było żadnych okien, z których ktoś mógł cokolwiek zobaczyć. O rzetelnych świadkach mogli więc zapomnieć. Stali wpatrzni tępo w ścianę, a po wstępnym entuzjazmie nie pozostał nawet ślad.

– Liczyłam na więcej po znalezieniu tego miejsca – westchnęła na powrót przygnębiona Linda.

– Trudna sprawa – mruknął pod nosem James.

Foster nieznacznie zbliżył się do budynku i przywołał ich ruchem dłoni.

– Czy to nie ślady po kulach? – Pokazał dwie ciemne dziury niknące z daleka w barwach malunku.

Spojrzeni po sobie i wycofali się z terenu, który najprawdopodobniej był miejscem egzekucji młodej Keiry. Olson niezwłocznie zadzwonił do przełożonego, Linda zrobiła to samo.

– Przyślą waszych techników – zakomunikował jej, na co przytaknęła. – Mamy zostać, dopóki się nie pojawią.

– Ty zostań – odparła. – A my z Paulem rozejrzemy się po okolicy.

– Dobry pomysł – zgodził się i oparł o pobliski mur.

Brank siedział w piwnicy własnego domu i patrzył na przyczepione do korkowej tablicy kartki. Po dwóch godzinach wciąż nie doszedł do końca systematyzowania wiedzy. A musiał jeszcze znaleźć czas na logiczne myślenie, tworzenie hipotez, wyciąganie wniosków... Wstał zakłopotany. Gdy obiecywał Stolemanowi, że będą pracować nad sprawą razem, nie był z nim do końca szczery, nie chciał nikogo angażować w swoje prywatne śledztwo. Raz jeszcze spojrzął na nawal pracy, wypuścił z sykiem powietrze i wyszedł do kuchni przedzwonić po młodego.

– O! Jeremy do nas przyjdzie? – zapytała wychodząca z salonu Alice.

– Tak, możesz mu naszykować zieleniny.

– No chyba nie jesteś zazdrosny. – Chwyliła go w pasie i przyciągnęła do siebie. – To jeszcze dziecko.

– Mmm, za to ty jesteś jak dojrziała wisienka. – Uszczypnął ją we wciąż jędrne pośladki. Wyrwała się z objęć i klepnęła go w ramię.

– Przestań! – Zachichotała i zabrała się za przygotowywanie jedzenia. Zanim pojawił się Stoleman, czekała już na nich piramida kolorowych kanapek i dwie sałatki, za które młody jak zwykle szarmancko podziękował. Trzeba mu było przyznać, że skurczybyk miał podejście do kobiet!

Zeszli do piwnicy i zabrali się do pracy. Gdy wszystkie wskazówki i tropy znalazły się na swoim miejscu, przysiedli w milczeniu.

– Może trzeba zacząć od początku? – zagaił Stoleman.

– W sensie?

– Od świadka. – Podeszedł do tablicy. – Od niego im się wszystko

sypnęło, a w zasadzie to nic o nim nie wiemy, poza tym, że leży martwy z dziurą w głowie.

Brank zalogował się do systemu i zaczął przeglądać zgromadzone dotąd dane.

– Sam się zgłosił, by zeznawać, i to bezpośrednio do Donovana. W raportach przewija się, że miał informacje o dostawach broni... Czekaj... Tu jest, że był logistykiem, zajmował się organizowaniem przerzutu przez granicę.

– Ale dlaczego chciał zdradzić? Nie sądzę, by mu tam źle płacili, a zdrada wiąże się z dużym ryzykiem. Tego właśnie nie rozumiem.

– A może nie wiedział?

Jeremy zmarszczył brwi, by za chwilę podłapać myśl partnera.

– Mógł przez cały czas wierzyć, że działa po stronie prawa, a gdy wyszło na jaw, że nie, postanowił ich zdradzić. – Zapatrzył się w tablicę. – Jest to jakaś teoria.

– Zwłaszcza jeśli nasi handlarze okażą się dawną SSU.

– Wtedy mieliby solidne zaplecze rządowe.

– I kto wie, ilu polityków w swoich mackach – dokończył. – Jeśli mieli szpiegów do dyspozycji, to w zasadzie na każdego mogli coś znaleźć.

Znowu nastała cisza, jakby ich szare komórki jednocześnie przegrzały się od bezustannego nadmiaru pracy.

– Myślisz, że handlarze planują przejąć ROCA? – Jeremy zapytał po chwili.

Brank wzruszył ramionami i oparł się o metalowy regał. Chłodny mebel przyjemnie orzeźwiał.

– Trudno stwierdzić. Nie wiadomo, czy zrekrutowali Bena, gdy już tu pracował, czy od początku był podstawiony. Ale jedno jest pewne, chłopak żyje, póki milczy.

– Kogoś jeszcze podejrzewasz?

– Wszystkich i nikogo – odrzekł bez kpiny. – Stykałem się w swojej karierze z psychopatami, seryjnymi mordercami, kartelami narkotykowymi, ale politycy, szpiegzy – rozłożył dłonie – to trochę nie moja działka.

Stoleman zaśmiał się pod nosem.

– Z tej perspektywy to ja ledwo bawiłem się w chowanego z włamywaczami... to jakby ze złołka wrzucili cię na uniwersytet.

– Fakt – przyznał. – Dobra, na dziś wystarczy. Umowa jest taka, że w ROCA szukamy oficjalnie, korzystając z wiedzy, którą oficjalnie mamy, a tu – wskazał piwnicę – widzimy się po godzinach. Jeśli chcesz, możesz bez skrępowania korzystać z kanapy w salonie.

Skinęli sobie na pożegnanie, po czym Stoleman wrócił do siebie, a Brank... no cóż... Alice wyglądała dziś naprawdę olśniewająco!

Michael Donovan ponownie przetarł zmęczone oczy, ale litery na monitorze nie chciały nabrać ostrości. Żaden ze skróconych raportów z wynikami pracy ekipy „zza ściany” nie wzbudzał nadziei na odnalezienie Ewy. Eduardo poszukiwał w znanym sobie środowisku, co znaczyło, że będzie miał z nim sporadyczny kontakt. Jacob i Camila, nowi analitycy, praktycznie non stop siedzieli przed swoimi komputerami, przeglądając miejskie monitoringi. Gdy wychodził, napomknął im, by również odpoczęli. W takim tempie pracy łatwo się wykończyć, a nie wiadomo, kiedy będą potrzebni w pełni sił. Abigail i Merdena nie było... A to akurat wydało mu się dziwne.

– Gdzie Merden? – zapytał siedzącego bliżej przejścia Jacoba.

– Wszedł jakąś godzinę temu z Abigail – zakomunikował mechanicznie, nie odwracając wzroku od ekranu. – Dobrze, że pan jest, bo właśnie miałem wołać. Tu – wskazał film – tu ktoś szperał przy nagraniu. Dopiero co zauważyłem... Chciałem przekazać Merdenowi, ale go nie ma, a telefon ma wyłączony. Coś tu nie gra. Proszę spojrzeć.

Patrzył, patrzył i... nic nie wypatrzył.

– Proszę wybaczyć, ale ja...

– No tak, przepraszam – zmieszał się Jacob. – Widzi pan tę knajpę Bizzare, kamera jest tutaj mistrzowsko zapętłona. Mam kolegę, który napisał swego czasu program do poszukiwania takich smaczków, czyli niestandardowo zapętłonych obrazów, przez co zwykłe programy...

– Przejdź do rzeczy, Jacob – przerwał mu Donovan.

– Okej. Przepuszczałem przez ten program nagrania z nocy, kiedy

zniknęła Ewa, i wychwycił, że około godziny jedenastej fragment nagrania zniknął, a kolejny dokładnie pół godziny później. Przy czym w pierwszym wypadku ktoś majstrował przy obrazie z frontowych drzwi, a w drugim z tylnych.

Uniósł wzrok znad monitora i spojrzał w jego stronę. Jego bystre oczy wyczekiwały pochwały. Donovan mruknął coś w pośpiechu, by nie wytrącić go z entuzjazmu, chwycił telefon i wysłał Eduarda na zwiady. Następne pół godziny nie mógł znaleźć sobie miejsca. Kursował między „salą śpiocha”, biurem i boksami jego agentów, aż wreszcie zadzwonił Eduardo z raportem. Jego roztrzęsiony głos sprawił, że wstrzymał oddech.

– Była tu. Za pół godziny zmianę rozpocznie kelner, który tu wtedy pracował. Sprawdziłem monitoring z głównej sali. Przyszła sama i weszła do drugiej sali. Już stamtąd nie wyszła – mówił rozgorączkowany na jednym wydechu.

– Uspokój się – polecił stanowczo. – I nie rób nic pochopnie.

– Czekaj, barman mi macha, że ten kelner właśnie przyszedł.

Rozłączył się, a Donovan podskoczył do Jacoba, by sprawdził w tym czasie wszelkie nieprawidłowości w nagraniach z tamtej okolicy. Jak tylko skończył, rozdzwonił się telefon.

– To Merden ją porwał – usłyszał ledwo panujący nad sobą głos agenta. – Kelner go rozpoznał. Mówił, że jego koleżanka źle się poczuła i wyprowadził ją tylnym wyjściem. – Dyszał ciężko. – Gdzie on jest?

– Nie wiemy, ale musisz natychmiast wrócić do agencji – rozkazał.

– Dobra, już tam jadę.

Nie brzmiało to przekonywująco. Zlecił analitykom jak najszybsze zlokalizowanie Merdena z Abigail... Abigail... kolejna ofiara jego spisku? Najpierw Jason, potem Ewa... przetarł twarz dłońmi, jak mógł być tak ślepy?! Ale wbrew logice wewnątrz głoś wciąż go bronił.

– Włoska pizzeria naprzeciw Tower House! – zawołała Camila. – Weszli pół godziny temu i wciąż tam są.

Zadzwonił do Rolanda po wsparcie, bo wyglądało na to, że w jego mocno uszczuplonym składzie miał tylko jednego człowieka do tego typu zadań, a w tym przypadku nie mógł go zaangażować.

– Kurwa! – syknął pod nosem. – Camila, kontaktowałam się z tobą Eduardo?

– Taaak – odparła zaskoczona. – Pytał o Merdena.

– Powiedz, że nie dałaś mu...

Spuściła zawstydzony wzrok i potwierdziła złe przypuszczenia. Poinformował Rolanda, by uprzedził swoich ludzi o możliwych utrudnieniach, i ponownie spróbował skontaktować się z Eduardem, ale tamten przezornie nie odbierał. Heldana przybiegła zasapana, analitycy pracowali pełną parą i... padła elektryczność, a salę spowił mrok.

– Co jest, kurwa?! – warknął i włączył latarkę w telefonie. – Nie żartujcie, że kolejna awaria.

Dyrektorka zaczęła wydzwaniać do działu technicznego. Gdy odłożyła słuchawkę, nawet w bladym świetle latarek jej złość była widoczna na opanowanej dotąd twarzy.

– Awaryjny generator prądu poszedł do serwisu w zeszłym tygodniu. – Wyjrzała przez okno. Część budynków na lewo od nich również tonęła w ciemnościach. – A General Energy poinformowała właśnie o awarii w rozdzielni. Mają ją usunąć do piętnastu minut.

Wymienili się przerażonymi spojrzeniami.

– A więc znowu coś się wydarzy, a General Energy niesłusznie odrzuciliśmy z rozgrywki.

– Zmanipulowali nas pieprzonym prądem – syknęła. – Do powrotu elektryczności nikt nie opuszcza swojego miejsca! Wzmocnię ochronę – rzuciła, wychodząc.

Nie widział jej dotąd wścieklej. Gdy stukot jej szpilek ucichł, chwycił za telefon i ostrzegł kolejno Rolanda, Branka, Stolemana. Niestety, ani Eduardo, ani Merden, ani Abigail nie odbierali i czuł, że to właśnie w ich stronę padnie kolejny atak.

Zmierzch nadszedł niespodziewanie. Dana zawsze zaskakiwała ciemność, kiedy przysiadła do „w nieskończoność odkładanych na później” projektów. Tym razem dostrzegł, że zapadł zmrok, dopiero gdy zadzwonił Bernard.

– Oby coś ważnego, bo jestem zavalony papierami.
– Namierzyliśmy Merdena, siedzi w pizzerii z dziewczyną.
– Z kim?
– Czekaj, sprawdzam... mmm... jedna z agentek ROCA, Abigail McCartney, analityczka.
– Abigail? – Zamyślił się. – Połącz mnie z Lucą.
– Się robi.
– Luca, daj mi Jasona do telefonu – zakomenderował, by nie tracić czasu. – Jason, jak się nazywała ta agentka, o której wspominałeś, że mogła cię wydać handlarzom?
– Nie wspominałem jej imienia – usłyszał oschły ton.
– Otóż to – rzekł chłodno – ale teraz masz szansę.
– Obiecuj, że włos jej z głowy nie spadnie, to ci powiem.
Pokręcił głową z niedowierzania. Co te cholerne baby robiły z ich mózgami, że ulegali im z taką łatwością?
– Dobra, masz moje słowo – westchnął. – Z naszej strony nic jej nie grozi.
– Abigail McCartney.
Na dźwięk tych dwóch słów przerwał połączenie i skontaktował się z Bernim przez platformę. Ekspresowo założył zestaw słuchawkowy i zalogował na potrzebne podstrony.
– Zgarniamy ich oboje – rzucił. – Najwyższy priorytet.
Nie potrzebował mówić nic więcej. Każdy wiedział, co robić, a on mógł się tylko przyglądać temu, co wysyłał mu Bernie, i słuchać kolejnych raportów. Spróbował skontaktować się z Freakym, ale jak na złość miał wyłączony telefon. Spojrzał na zegarek, jego sekretarka kończyła pracę za piętnaście minut. Połączył się z nią.
– Czy dyrektor jest jeszcze u siebie? – zapytał.
– Nie, wyszedł pół godziny temu.
– W porządku. Wracaj do domu, na dziś skończone.
– Dziękuję, panie Johnson, proszę się nie przepracowywać – dodała troskliwie, aż dziwnie się poczuł.
– Dziękuję, dobranoc – odparł i się rozłączył.
One miały jakąś tajemną broń na mężczyzn, której on nie zamierzał się poddawać. Choć musiał przyznać, że jego sekretarka była urocza,

ale ponieważ była jego sekretarką, nie miała szans nawet na szybki numer.

Zerknął na ekran. Wciąż nic się nie działo, za to jego ludzie byli już bardzo blisko. Zapowiadało się niezłe show.

Eduardo spojrzął na wibrujący w kieszeni telefon, dopiero gdy stanął na światłach. Donovan usilnie próbował się z nim skontaktować. Odrzucił przedmiot na siedzenie. Nie zamierzał odebrać, nawet jeśli to było pilne. Szef zapewne zorientował się, że jedzie po Merdena, i chciał go zawrócić, a wtedy Eduardo by odpuścił. Rozkaz to rozkaz. Przez swoją przeszłość, która w dużej mierze jechała po wykolejonych torach, trzymał się prostej jak nikt inny. Donovan wiedział o tym, dlatego uparcie dzwonił, bo wystarczyłoby jedno jego słowo... ale nie odbierał. Pizzeria, do której zmierzał, była po drodze z Bizarre do ROCA, więc niczemu nie uchybiał.

Szyld restauracji zabłysnął, kiedy tylko minął Tower House. Wjechał na podziemny parking i gdy już miał gasić silnik – zeszytniał. Z czterech samochodów równocześnie wyszło po kilku młodych, totalnie nie pasujących do tego miejsca mężczyzn – i to z całą pewnością nie byli agenci ROCA. Jasny gwint! Dwóch stało już przy schodach, reszta do nich dochodziła. Z szybkiej kalkulacji wynikało, że nie zdąży się dostać do restauracji przed nimi. Będzie już za późno! Musiał jakoś ostrzec Merdena. Jeśli tamten porwał jego Ewę, to ci faceci nie mogli go zgarnąć. Najpierw jednak postanowił ich minąć, by znaleźć się jak najbliżej wyjazdu z parkingu. Wyjął dyskretnie broń i ruszył spokojnie. Nie mógł wzbudzić żadnych podejrzeń. Minął pierwszą dwójkę. Walczył ze sobą, by na nich nie zerknąć. Jeden fałszywy ruch mógł go pogrzebać w tym pieprzonym podziemiu. Na wysokości drugiej dwójki przyspieszył lekko, uchylił okno pasażera, mocniej zacisnął palce na broni, uspokoił oddech, uniósł dłoń z wycelowanym w stronę okna Glockiem i strzelił w najbliższą ścianę. Głuchy huk odbił się echem po całym parkingu – miał nadzieję, że wystarczająco głośnym, by ostrzec Merdena i ludzi w restauracji. Potem świat zastygł. On jechał, oni przez ułamek

sekundy stali w bezruchu, jakby nic się nie stało. Nie dotarł do wyjścia, gdy seria wystrzałów przecięła powietrze. Tylna szyba rozkruszyła się na drobne kawałeczki, a za jej przykładem poszła boczna. Schylił głowę i z nogą na gazie gnał w stronę wyjazdu. Liczył, że nie zostawili nikogo na zewnątrz. Gdy uciekł z linii strzału, tętno nieco zwolniło, ale najwidoczniej tylko po to, by za chwilę rozszaleć się na dobre. To, co działo się w podziemiu, było niczym w porównaniu z tym, co zaczęło się na zewnątrz. Kule świszczały w każdym kierunku. Ludzie uciekali w popłochu. Widział agentów, ale nie tylko, widział też uzbrojonych gangsterów. Jakby wszyscy w jednym momencie zdecydowali się przeprowadzić szturm na małą pizzerię. Frontowe szkła posypały się na chodnik. Zerknął do środka; ludzie leżeli pod stolikami, czy żywi, czy martwi, nie mógł ocenić. Merdena nigdzie nie dostrzegł, ale pchanie się w ten ogień byłoby samobójstwem. Wycofał się na bezpieczną odległość, by obserwować przebieg zdarzeń. Gangsterzy przestrelili opony w samochodach agentów, co dało mu dodatkowy argument do niepodjeżdżania w tamtą strefę. W powietrzu słychać było nadciągające syreny. W oddali wystartował policyjny helikopter. Wymiana ognia trwała. Żadna ze stron nie mogła wdrzeć się do środka, i wtedy pomyślał o ludziach w podziemiu. Wykręcił numer do Donovana i szybko poinformował go o tamtej grupie. Szef rozkazał mu to, na co sam już wpadł, by się nie wychylał, obserwował i pojechał za tymi, którzy przejmą Merdena. Chwilę później pojazd agentów sunąc na kapciach, zagroził wyjazd z parkingu. Drugi zmierzał w stronę wjazdu, ale zanim stanął na miejscu, rozpędzona furgonetka wbiła się w niego z impetem i przesunęła o dobrych parę jardów. Nie miał wątpliwości, która ekipa zgarnie zakładników. Wycofał ostrożnie samochód, by nie spuszczać wjazdu z oczu. Syreny wyły coraz głośniejsze, helikopter był prawie nad nimi, wjazd wciąż pusty, strzelanina wciąż zawzięta, gdy ni stąd, ni zowąd w kilku miejscach naraz pojawiły się zasłony dymne! Nie miał wyboru, musiał się oddalić do kolejnej przecznicy i z założeniem, że porywacze nie będą kierować się na zbliżający kordon policji, ruszył w najbardziej możliwą opcję ucieczki. Po serii strzałów ulice opustoszały. Mógł śmiało założyć, że mijające go samochody to

będą oni. Opuścił swój pojazd, który tamci mogli z łatwością rozpoznać po rozbitych szybach. W pobliżu stało kilka zaparkowanych bryk, musiał wybrać taką, do której najszybciej mógł się dostać. Lepsza zajęłaby mu za dużo czasu. Wtargnął do środka starszej hondy i czekał. Czekał, ale nic się nie działo. Z tyłu majaczyła mieniąca się czerwono-białymi kolorami chmura dymu. Helikopter już krążył, oświetlając kolejne przecznice i drogi odchodzące od miejsca zdarzenia. Snop światła przesunął się po jego samochodzie i zniknął. Czekał, ale nikt nie przejeżdżał. Gdy już myślał, że dokonał złego wyboru, z chmury wyłonił się nieoświetlony samochód. Za nim kolejny. Agent zsunął się z siedzenia, by nie rzucić się w oczy, wyciągnął z kieszeni lusterko i obserwował. Minął go jeden pojazd, za chwilę drugi, potem cisza. Wyprostował się, gdy nagle ktoś szarpnął za klamkę i przystawił mu lufę do głowy.

– Eduardo Garcia?

Przytaknął zdumiony.

– Lepiej tu zostać, jeśli chcesz, by Ewa Saphir przeżyła.

Zaparło mu dech w piersiach i po raz pierwszy poczuł, że drży na akcji. Mężczyzna, którego twarz przysłaniała chusta, zniknął w bocznej uliczce, piechotą.

Eduardo siedział zupełnie zrezygnowany. Mieli ją... tylko kto? Kim oni wszyscy byli? Wrócił do swojego samochodu i ruszył w przeciwnym kierunku, w stronę agencji.

Ewa w skupieniu obserwowała monitory w apartamencie Merdena, gdy nagle na wszystkich jednocześnie wyskoczył rażący czerwienią alert bezpieczeństwa. Zza uchylonego okna dobiegły do niej dźwięki pojedynczych wystrzałów, a chwilę później usłyszała zażartą wymianę ognia, co nie pozostawiło złudzeń, że działo się coś niepokojącego. Podbiegła zerknąć, ale z tej wysokości widziała jedynie błyski. Niespodziewanie za jej plecami nagle coś skrzypnęło. Spojrzała przerażona, ale nikogo nie było. Obrzuciła pomieszczenie wzrokiem i dostrzegła wysuniętą z jednego mebla szufladę. Podskoczyła do niej i, nie zastanawiając się wiele, zgarnęła jej zawartość do papierowej

torebki, po czym upchnęła wszystko w bawełnianej torbie na ramię. Na ekranach alert informował, że kasuje dyski twarde. Huk wystrzałów nie ustawał i z przerażeniem stwierdziła, że Merden musiał być zamieszany w całą tę akcję, a to znaczyło, że nie była już tam bezpieczna. Rzuciła okiem na monitory, czy nie wysłał jej jakiejś wiadomości, ale nic nie było. Porwała torbę, lecz zanim wyszła, spojrzała na przebranie zostawione jej przez Thomasa. Bez ociągania założyła ciężową poduchę, perukę, okulary i luźną sukienkę. Teraz wyglądała jak worek kartofli, ale przynajmniej zupełnie siebie nie przypominała. Usłyszała dwie małe eksplozje w szufladach biurka i zobaczyła sączący się przez szczelinę dym. Kurde, o wszystkim pomyślał! Kolega zaczął ją tak samo ekscytować jak przerażać. Jedno było pewne, potrafił planować.

Zjechała windą na pierwsze piętro z zamiarem pokonania ostatniej kondygnacji schodami. Huk wystrzałów był mocno intensywny i pomyślała, że jeśli teraz nie opuści budynku, natknie się na kordon policji i niemałe zamieszanie. Musiała jak najszybciej oddalić się od tego miejsca. Parter świecił pustkami. Szyby od strony strzelaniny poddały się zbłąkanym kulom. Wszędzie walały się odłamki szkła. Na szczęście Tower House był na tyle duży, że mogła wyjść od bezpiecznej strony.

Na ulicy poczuła tę niesamowitą mieszaninę prochu, gniewu i strachu, która ledwo wyczuwalnie mąciła zmysły. Pospiesznie skręciła w następną przecnicę, gdzie w oddali majaczyła taksówka. Machnęła dłonią, na co kierowca błyskawicznie zareagował. No tak – spojrzała w stronę sztucznego brzucha i objęła go czule. Nie miała pojęcia, jak zachowują się ciężarne, nigdy jej nie interesowały... W ogóle nigdy o tym nie myślała. Wsiadła do środka, na co taksówkarz od razu ruszył. Nie podała jeszcze adresu, więc w pierwszym odruchu kierowca ją zaskoczył, ale chwilę później zrozumiała, że chciał jak najszybciej opuścić to miejsce. Rzuciła nazwą ulicy i poprawiła sukienkę, której długość w sam raz zasłaniała opatrunek rany postrzałowej.

– Jechałem właśnie po klienta do tej pizzerii – zaczął taksówkarz – kiedy rozpętało się tam piekło. Ledwo stamtąd uciekłem. Ulica była

zablokowana przez cofające pojazdy. Przystanąłem tutaj uspokoić nerwy i... i trafiłem na panią. Wszystko w porządku?

Skinęła nieznacznie głową i odwróciła wzrok w stronę szyby, by nie zachęcać do dalszej rozmowy. Nadwyrężona noga rwała ją z bólu, ale starała się zapanować nad grymasem, by zaniepokojony taksówkarz nie odwiózł jej na porodówkę. Tego by tylko brakowało! Uśmiechnęła się pod nosem i dalszą drogę przemierzeli w milczeniu.

Brank włączył telewizor w salonie i obserwował strzelaninę transmitowaną przez policyjny helikopter. Z telefonu Donovaną wynikało, że to handlarze wojują z agentami ROCA, którzy pojechali aresztować analityka.

– Myślisz, że Merden cały czas był po ich stronie – zagadał Stoleman – a teraz, gdy dowiedzieli się, że mogą go zgarnąć, pognali go odbić?

Pokręcił głową w zamyśleniu. Alice przysiadła w milczeniu i przysłoniła usta dłonią. Wiedział, że martwiła się o ludzi, którzy na czas tego koszmaru pojawili się w złym czasie i miejscu.

– Mówili już o ofiarach? – zapytała cicho.

– Za wcześnie na to.

– Jest tam ktoś z waszych?

Popatrzył w jej oczy. Nie wtajemniczał jej w porwanie Ewy i ostrzegł Stolemana, żeby nie wspominał o niczym przy jego żonie. Jej zaniepokojone spojrzenie zawsze przyprawiało go o nieprzyjemny dreszcz. Pogłaskał ją po policzku i spróbował się uśmiechnąć, co nie wyszło najlepiej, ale zrozumiała.

– Zostawię was samych, żebyście mogli swobodnie mówić, w sypialni też jest telewizor – oświadczyła z wciąż strapioną miną. – Ale obiecuj, że gdyby Ewie przytrafiło się coś złego, to mi chociaż powiesz.

– Obiecuję – odparł i tym razem jego wzrok ją uspokoił.

Wyszła, a Stoleman popatrzył na niego jednoznacznie karcącym spojrzeniem. Przemknęło mu przez myśl, czy w takim wypadku nie należało go wtajemniczyć w pseudo-porwanie Ewy, ale uznał, że

zaczeka. Dym z ulic powoli zniknął. Z kamery helikoptera wyłoniło się kilka leżących na ziemi ciał i transmisja się urwała. Zadzwoił telefon, na co obaj drgnęli niespokojnie. Zerknął na ekran, ale zamiast spodziewanego numeru Donovana, pojawił się nieznany rząd cyfr. Odebrał nie bez wahania.

– Wszystko u ciebie dobrze? – usłyszał głos Ewy.

– Tak.

Rozłączyła się.

– Kto to był? – zainteresował się Stoleman, patrząc przenikliwie.

Niełatwo będzie utrzymać przed nim tajemnicę, pomyślał Christopher, po czym burknął w odpowiedzi:

– Żona.

Skierowali wzrok na górę schodów, gdzie zniknęła Alice, gdy nagły dźwięk dzwonka poderwał ich na nogi. Jeremy wyciągnął broń i stanął za ścianą w przedpokoju, Brank wyjął swoją i podszedł do drzwi. Zerknął na ubezpieczającego go partnera i spojrzał w judasza. Po drugiej stronie stała... ciężarna kobieta! Nie ulegał pozorom, więc uchylił drzwi przygotowany na atak.

– To ja – rzuciła pośpiesznie, a on poznał ją dopiero po głosie. Machała telefonem mocno gestykując. – Wciąż masz ochronę naszych gangsterów, więc musimy to zrobić szybko.

Wpuścił ją do środka. Na widok młodego zmarszczyła początkowo brwi, po czym uśmiechnęła się chytrze.

– Jest lepiej, niż myślałam! Cześć Stoleman, idziemy do łazienki.

Poszedł bardziej z automatu niż przekonania. Jeremy sprawiał wrażenie, jakby potwór wyskoczył na niego spod łóżka, choć w potwory nie wierzył. Brank raz jeszcze sprawdził, czy wszystkie żaluzje ma pozastłanianie, i cierpliwie czekał na ich wyjście. W międzyczasie z góry zeszła Alice.

– Słyszałam, że ktoś przyszedł – bardziej stwierdziła, niż zapytała, i spojrzała w stronę łazienki, w której po dłuższej ciszy rozgorzała zawzięta kłótnia. Przystanęła obok niego i czekała z zaciekawieniem. Gdy drzwi się otworzyły, doskoczyła do Ewy z niedźwiedzim uściskiem. Nie sądził, że aż tak się do siebie zbliżyły.

– Dzień dobry, pani Brank – odpowiedziała tamta nadzwyczaj

czule, co również wydało mu się dziwne. Ewę postrzegał bardziej jako lodowatą żołą. Najwyraźniej Alice potrafiła przemieniać bestie w potulne baranki. Jak na zawołanie zerknął na swoje oblicze w lustrze: on też się nie uchronił przed jej wpływem.

Stali we trójkę, aż z łazienki wyłonił się Stoleman. Zastygli w ciszy, taksując go z góry na dół z szeroko wybałuszonymi oczami.

– Nie ogolę nóg – oświadczył tamten surowo, na co wszyscy jak na zawołanie parsknęli śmiechem. W ciężowym przebraniu Ewy z peruką na głowie prezentował się nie najgorzej, ale bujne włosy na podudziach wszystko psuły, przez co wyglądał komicznie.

– Weźcie mu przetłumaczcie, że z tymi krzakami nie wyjdzie. – Wskazała na jego nogi Ewa. – Z daleka widać, że to nie ta sama osoba, co tu weszła.

– Odrośną ci, młody – powiedział, ledwo utrzymując powagę Brank. – A Ewa ma rację, z daleka widać, że jesteś facetem. Ale poza tymi włosami. – Pokręcił ze śmiechem głową, na co Stoleman zamachnął się w jego stronę damską torebką. Miał szczęście, że chybił, bo musiałyby go przywołać do porządku.

– Mogę ja wyjść – zaproponowała Alice, ale Ewa szybko odwiodła ją od tego pomysłu. Kobieta była od niej znacznie niższa, a Jeremy... cóż... był w sam raz.

– Poza tym jak Stoleman pojawi się tu dopiero jutro po odprawie, to wasza ochrona nie powinna się zorientować, a pani musi jakoś wrócić.

– Musi – podkreślił Brank, przyciągając żonę do siebie. – Bo byśmy tu pomarli z głodu.

Alice uszczypnęła go w bok i zniknęła w łazience. Wyszła z zestawem do golenia dla kobiet, który bez słowa, i z grobową miną wręczyła Stolemanowi. Młody szukał ratunku w czyimś spojrzeniu, ale nigdzie go nie znalazł.

– No ludzie, lato jest, jak ja założę potem krótkie spodenki!

– Bycie agentem ROCA zobowiązuje – oznajmiła dumnie, precyzyjnie trafiając w najczulszy punkt ego Stolemana. Wzięła maszynkę i piankę z jej dłoni i pokonany zamknął się w łazience. Odsunęli się od drzwi, by po raz kolejny parsknąć śmiechem. – Przygotuję kolację – poinformowała Alice i zniknęła w kuchni.

– Potrafi dopiec – przyznała Ewa.
Gdy zostali sami, ich miny nabrały powagi.
– Ten atak był na Merdena – zauważył.
– Domyśliłam się. Wysprzątał zdalnie mieszkanie, gdzie mnie ukrywał. Wyczyścił dyski i otworzył szufladę, w której było to.
Podała mu wyjętą wcześniej z torby papierową torebkę. Zajrzał do środka; broń jako pierwsza rzuciła mu się w oczy.
– No proszę. – Nie mógł wyjść ze zdumienia, pobieżnie przeglądając zawartość. – Lewe dokumenty, pieniądze, telefony, karty kredytowe i klucze. – Zagwizdał.
– Wiemy, jak się skończyła ta strzelanina?
– Wciąż czekam na telefon od Donovana. Jeśli nie zadzwoni w ciągu dziesięciu minut, sam się z nim skontaktuję. Na razie nie chcę mu zawracać głowy. Merden nie był sam w tej restauracji.
Ewa spojrzała przenikliwie.
– Poszedł tam z Abigail – dodał.
– Tą analityczką?
Przytaknął. Ewę mocno poruszyła ta wiadomość i choć starała się udawać, że jest inaczej, on nauczył się już rozpoznawać jej próby maskowania. Patrzył na nią bez słowa, na co ona uniosła pewny siebie wzrok i szepnęła krótko:
– Później ci wyjaśnię.
W międzyczasie z łazienki wyszedł Stoleman. Nie przedłużając swojej kompromitacji, wszedł w rolę ciężarnej kobiety i opuścił dom ciężkim chodem. Alice podała kolację i przyniosła ze strychu dawno nieużywane kule. Partnerka podziękowała z wdzięcznością, a on dopiero teraz zorientował się, że nie miała swoich. Po posiłku zeszli do piwnicy.

Ewę zaskoczyła drobiazgowość informacji umieszczonych na korkowej tablicy, a w zasadzie to na całej ścianie przeznaczanej do tego celu. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Po drugiej stronie stała metalowa szafa z masą szuflad, obok był zlew i półka z kubkami i czajnikiem elektrycznym. Na środku, przysunięte do bocznej ściany z widokiem

na tablicę, stało biurko z dodatkową lampką. Po przeciwnej stronie miękki fotel z wysuwającym podnóżkiem. Przy drzwiach oparto rozkładane krzesła.

– Przytulnie tu – stwierdziła. – To twoje centrum dowodzenia?

Przytaknął z dumnym uśmiechem.

– A na co jest to okienko? – Wskazała przysłonięty otwór obok drzwi z wyjątkowo szerokim parapetem.

– Jak się tu za długo zasiedzimy, to sama się dowiesz – mrugnął.

– Ty masz z nią za dobrze. – Roześmiała się, domyślając, że żona Branka dostarczała mu tym sposobem jedzenie bez potrzeby wchodzenia do jego jaskini.

Rozsiadła się w fotelu i opowiedziała, w jaki sposób porwał ją Merden, czym zajmowała się w Tower House oraz jak do niego trafiła. Christopher słuchał w skupieniu, co jakiś czas drapiąc się w podbródek z zamyśloną miną.

– Widzieliśmy nagranie z domu Madenów, które dałeś Thomasowi. Wiedziałeś, że dziewczyny przeżyły. Dlaczego nic nie mówiłeś?

Brank oparł się o biurko i skierował oczy na sufit.

– Nie chciałem, żeby im się coś stało. Widziałem, że Ewa wyszła z jakąś książką i domyśliłem się, że tam mogą być papiery, które chciała nam przekazać Sophia Loretto. Próbowałem ją odszukać, ale obie zapadły się pod ziemię. – Popatrzył na nią wzrokiem przepelnionym wyrzutami sumienia. – Mam nieodparte wrażenie, że to moje poszukiwania poinformowały ich o tym, że dziewczyny przeżyły.

Ewa przetarła twarz dłońmi. Nie było sensu dłużej ukrywać prawdy przed Brankiem. Był w to tak samo zamieszany jak ona, a jak słusznie spostrzegł Merden, przynajmniej znała jego motyw.

– Myślisz, że w tych papierach będą dane twojej córki? Przecież z tego, co mówiłeś, porwali ją, kiedy dokumenty były już w obiegu.

Pokręcił głową ze smutnym uśmiechem.

– Myślę, że będą tam dane człowieka bezpośrednio odpowiedzialnego za porwanie mojej córki. Ktoś komunikował się z Madenem, a jak wspominałem, jedna z informacji dotyczyła właśnie jej. Gdybym dotarł, kto to był...

Rozbudzona na nowo nadzieja, strach, zmęczenie, wszystko w ciągu sekundy odmalowało się na twarzy jej partnera. Pomyślała o listach... to z pewnością nie były poszukiwane przez nich papiery, ale rzeczywiście mogły zawierać dane o porywaczach małej Inez. Wzięła głęboki wdech i rzuciła jednym tchem:

– To ja jestem Ewą Maden, w książce nie było żadnych dokumentów, tylko dwa zaszyfrowane listy, których dotąd nie udało mi się rozgryźć.

Zostawiła mu czas na przetrawienie informacji. Osiadł bezwładnie na krześle z rozszerzonymi oczami, których powieki ani razu nie zamrugały. Przez moment zaczęła obawiać się o jego zdrowie, ale po chwili jakby otrząsnął się z letargu i bez słowa zapalił papierosa. Wyciągnęła dłoń, by ją poczęstował; w takiej chwili nie miała ochoty na dodatkową walkę z nałogiem. Wstał z trudem i roztrzęsioną ręką przysunął do jej twarzy odpaloną zapalniczkę. Usiadł bez słowa. Cisza przedłużała się w nieskończoność, aż po drugim papierosie Brank wreszcie się odezwał:

– Cały czas byłaś obok – odrzekł z niedowierzaniem. – Kto jeszcze wie?

– Eduardo mnie rozpoznał, ale niczego mu nie potwierdziłam. Włamanie do mojego mieszkania to zasługa Merdena, który wcześniej, przed naszym spotkaniem z Anną, umieścił dyktafon w mojej kuli i zabrał go tamtej nocy. Chciał też wzmocnić moją czujność.

– To mu się akurat nie udało, skoro cię porwał.

– Powiedzmy. W każdym razie on też wie.

– A Rick? – zapytał drżącym głosem.

Potwierdziła z żalem.

– Anna mu powiedziała. Okazuje się, że nasz gangster był jej przyjacielem z dzieciństwa, czy coś w tym klimacie. – Rozłożyła bezradnie dłonie. – Nie wiem, bo ona nie wspominała o przeszłości, jak do nas trafiła. Mama ostrzegła, że może mieć traumę i lepiej nie poruszać z nią tematów, których sama nie zacznie, a ona milczała z zacięciem. Jakby rzeczywiście zostawiła przeszłość za sobą.

– A te listy?

– Są bezpieczne. Musimy najpierw odbić Merdena, gdziekolwiek jest, bo nie sądzę, byśmy je odszyfrowali bez jego umiejętności.

Nie naciskał, choć widziała, jak kipiał z niepewności. Tyle lat szukał informacji i nagle znalazły się w jego zasięgu, i choć wiedziała, jak bardzo chciał przeczytać te listy, musiała zostawić je w bezpiecznej kryjówce.

– Jeśli coś ci się stanie, znikną bezpowrotnie, a ja nigdy się nie dowiem, co spotkało moją córkę – stwierdził z żalem w głosie. – Ale rozumiem, że tam, gdzie są, będą bezpieczniejsze niż w jakimkolwiek nowym miejscu.

Uśmiechnęła się smutno, podeszła do biurka, na którym leżały puste kartki i długopisy.

– Nie powinnam tego mówić, ale jeśli coś mi się stanie, to kopia tych listów trafi pod ten adres. – Napisała mu login i hasło dostępu do konta mailowego przeznaczonego wyłącznie na ten cel. – Będziesz miał szansę.

– Dziękuję. – Odetchnął z ulgą i schował kartkę w skrytce za listwą podłogową. Doceniła odwzajemnione zaufanie.

Ciszę przerwał dźwięk telefonu. Odebrał. Z krótkich wypowiedzi dowiedziała się jedynie, że Merden i Abigail zniknęli bez śladu. Gdy odłożył telefon, pokręcił głową.

– Nie wiemy, kto ich przejął. Były dwie grupy, jedna wkroczyła od strony parkingu podziemnego, druga, korzystając z zasłony dymnej, weszła od frontu. Donovan wysłał najlepszą ekipę, ale tamci mieli przewagę liczebną.

– A trupy?

– Tych z parkingu nikt nie zaatakował, więc nie było żadnych, a ci z frontu zabrali rannych ze sobą. Zanim dojechało wsparcie, obie grupy się ulotniły. Byli cholernie dobrze zorganizowani.

– Skąd pewność, że to nie była jedna grupa, tylko dwie?

Rozłożył ręce.

– Pewności nie ma. Tak wstępnie założyli. Ci z parkingu przyjechali wcześniej, dlatego agenci ROCA ich nie zauważyli, ale akurat Eduardo tam był. Musisz wiedzieć, że Eduardo odkrył twoje porwanie przez Merdena. Nie rozumiem tylko, skąd handlarze mieli tę informację.

– Abigail – warknęła krótko. – To ona była naszym najślabszym ogniwiem. Merden wpadł na ten trop, ale albo nie zdążył potwierdzić przypuszczeń, albo zrobił to za późno.

Streściła mu szczegółowo wszystko, czego dowiedziała się od analityka, na co Brank co chwilę z niedowierzaniem kręcił głową.

– A więc Abigail to pseudo-przyjaciółka twojej siostry, która przekazywała wszystko na jej temat handlarzom?

– Na to wychodzi – przyznała ze smutkiem. – Anna, jak widać, nie ma szczęścia do przyjaciół.

Brank wstał z krzesła i położył dłoń na ramieniu Ewy.

– Dziękuję, że mi to wszystko wyznałaś. Może w końcu wspólnymi siłami doprowadzimy sprawę do końca. – Jego głos tchnął zmęczeniem. – Muszę jechać do agencji. Możesz korzystać z piwnicy do woli, zresztą tu będziesz najbezpieczniejsza – mruknął i wyszedł.

Chwilę później cichutko zapukała Alice, po czym nie czekając na odpowiedź, weszła z dwoma kubkami gorącej czekolady. Włączyła wentylator, który powoli oczyszczał zadymione powietrze, i przysiadła obok. Piły w milczeniu, ale sama jej obecność niezwykle uspokajała.

– Wypadałoby zmienić twój opatrunek. – Wskazała na brudny bandaż. – Chodźmy na górę.

Skorzystała przy okazji z prysznicza i z wdzięcznością poddała się zabiegom. Szwy swędziały okrutnie, a zapocony i brudny bandaż dodatkowo przeszkadzał.

– Skoro się ukrywam, to lepiej, żebym nie spała na kanapie w salonie – przyznała, gdy Alice zakończyła zabiegi pielęgniarstwa. – Może skorzystam z tego fotela w piwnicy.

Gospodyni uśmiechnęła się smutno.

– Nie będzie ci na nim zbyt wygodnie. Co prawda rozkłada się do pozycji leżącej, ale z twoją nogą... – Zamilkła w zamyśleniu. – Nie mamy tu pokoju gościnnego, ale... – zawahała się, więc Ewa nie chcąc robić kłopotu, przerwała jej:

– Naprawdę, fotel będzie w sam raz.

– Chodź.

Zaprowadziła ją na górę pod zamknięte drzwi obok sypialni. Gdy je

otworzyła, serce Ewy stanęło na moment. W środku był kompletnie urządzonego pokoju dziecięcy. Spojrzała w zaszklone oczy Alice.

– Nie potrafiłam go zmienić nawet po tylu latach. – Łzy spłynęły po policzkach. – Chris nigdy tu nie zagląda. Tylko raz zasugerował, że ten pokój jest jak otwarta rana, która nigdy się nie zagoi, jeśli wciąż będę tu przychodzić. – Teraz płakała już na całego. – Tylko że ja nie chcę jej zagajać. Tylko to mi zostało po mojej Inez.

Otarła łzy dłonią. Ewa zerknęła raz jeszcze na pokój i zamknęła delikatnie drzwi. Nie było mowy, by zaburzyła swoją osobą ostatnie wspomnienia o porwanym dziecku.

– Fotel będzie w sam raz – powiedziała cicho i przytuliła drobną kobietę. W pierwszym odruchu tamta próbowała się oprzeć, by później płakać bez skrępowania. Czuła niesamowite ciepło w jej objęciach i cholernie zatęskniła za własną matką.

– Przepraszam – szepnęła, gdy łzy bólu spłynęły. – Myślałam, że będzie łatwiej. Od paru lat już nie płaczę, gdy tam wchodzę, i myślałam... – Głos wciąż jej się łamał. – Tam jest łóżko...

– Nic nie szkodzi.

Alice popatrzyła na nią czerwonymi oczami, powoli się uspokajając.

– Jesteś pierwszą osobą, przed którą otworzyłam tamte drzwi. – Uśmiechnęła się delikatnie. – I dziękuję ci za to, że tak dzielnie to zniosłaś. – Zaśmiała się, ocierając resztki łez z policzków. – Może teraz będzie łatwiej. Pójdę przygotować ci ten fotel.

Zniknęła, a Ewa schodząc z piętra, poczuła dziwny ucisk w żołądku. Spojrzała mimowolnie w górę, gdzie znajdował się przerażający relikwiarz przeszłości, który przez tyle lat utrzymywał ból Alice po stracie dziecka. Rozrzucone zabawki z pewnością nie zmieniły swojej pozycji, od kiedy ostatni raz bawiła się nimi mała Inez. Niedokończona wieża z klocków, na wpół pokolorowany rysunek, te obrazy tak ją wstrząsnęły, że za nic nie mogła ich wymazać z pamięci. Z ulgą zamknęła się w piwnicy i rozłożyła się na fotelu, ale gdy tylko zamykała oczy, widziała tamten pokój. Zaatakował ją w nieznany dotąd sposób i nie potrafiła już o nim zapomnieć.

Czerwiec, 2004

Helena siedziała w kawiarnianym ogródku w chorwackim miasteczku i nerwowo spoglądała na umieszczony na nadgarstku zegarek. Miała wrażenie, że im bliżej umówionego spotkania, tym czas płynął wolniej, a serce dudniło szybciej. Spojrzała na nietkniętą kawę i ciastko, ale tętno miała na wystarczająco wysokim poziomie, by nie ruszać ani kofeiny, ani cukru. Zerknęła raz jeszcze na nadgarstek, jakby tym krótkim ruchem mogła przyspieszyć bieg wydarzeń. Nie wiedziała, czy po tym, co zaszło w sierocińcu, Tom Noriega jej nie zdradzi, czy na pewno przyjdzie na spotkanie i czy nie odstrzelą jej przejeżdżający motocykliści. Każdy zwalniający samochód przyprawiał ją o dreszcze. Uparł się, że ma siedzieć w ogródku... To może jednak była pułapka? A może tylko ją sprawdzał, czy wciąż mu ufała. Zaschło jej w gardle, więc napiła się wody. Gdy opuściła szklanekę, Tom stał przed nią.

– Chodź – rzucił chłodno.

Wstała niepewnie i ruszyła jego śladem. Po przejściu kilku wąskich uliczek weszli do kamiennego domu. Po opuszczeniu słonecznej ulicy ciemność zdezorientowała ją zupełnie. Szła za nim, nasłuchując jego ciężkich kroków. Otworzył drzwi i wpuścił ją do jasnego mieszkania. Było puste, co mocno zawiodło jej oczekiwania. Usiadł na krześle i wskazał jej przeciwległe miejsce. Patrzyła w jego surową twarz i z całych sił starała się opanować drżenie.

– Próbowałam go odnaleźć, naprawdę.

Milczał i przyglądał jej się z równą zaciętością. Tom Noriega miał wygląd niepozornego chuchra, ale był równie okrutny, co jego brat Jack, zwany kapitanem Jackiem. To właśnie Tom zajmował się jego pasierbem i to Helena była odpowiedzialna za zgubienie chłopca, gdy uciekł z sierocińca. Nie wiedziała, czyim dzieckiem tak naprawdę był Darek. Nie pływał na statku ze swoim ojczymem, a wychowaniem jego oraz syna Heleny zajmował się Tom, ale powszechnie było wiadomo, że to pasierb Jacka... i że był jedynym dzieckiem, z którym łączyła go jakaś więź.

– Nie wiem, co mu strzeliło do głowy, że stamtąd uciekł. Nic na to nie

wskazywało... Musisz mi uwierzyć!

Ścisnął usta, a jego rysy nabrały ostrości.

– Miałaś go pilnować i chronić za wszelką cenę – zasyczał. – Zjebałaś! Jego głos zakłuł ją dogłębnie. Przymknęła oczy.

– Wiem.

– A do tego mnie okłamałaś – dodał spokojniej, ale zabrzmiało to groźniej od krzyku. – Nic nie mówiłaś, że nie uciekł sam.

Uniosła pewne siebie spojrzenie.

– Bo przerwałeś połączenie i nie dałeś mi dokończyć – odparła z wyrzutem. – Znaleźliście go?

Potwierdził skinieniem głowy.

– A dziewczynka?

Uśmiechnął się chytrze i zapytał:

– Kim ona jest?

Powstrzymała odruch przełykania, by niczym nie zdradzić kolejnego kłamstwa.

– Nikim, kto mógłby was interesować...

Urwała, gdy wycelowana w nią lufa zaczęła wciskać się w jej czoło. Krew w żyłach stężała, wzrok bezskutecznie próbował złapać ostrość na morderczym przedmiocie.

– Ostatni raz zapytam, kim ona jest?

Wypuściła przepętlone strachem powietrze z płuc i przymknęła powieki.

– Dobra, powiem ci.

Opuścił broń i położył obok siebie na stole. Wzrok wciąż miał złowieszczy.

– To córka dona Lorenzo – wykrztusiła bez mrugnięcia, wpatrzona w jego oczy. – Nie chciałam, by Jack się dowiedział... ze względu na moją siostrę, Sophię. Wiem, jak przeżył jej utratę... I nie chciałam, by się mścił na dziewczynce.

Nie powiedziała im, że Sophia przeżyła, że wtedy, w łazience, gdy podcięła sobie z rozpacz po utracie dziecka żyły, wezwała do niej kobietę, która nielegalnie dokonywała aborcji. Tamta pozszywała jej pociętą rękę i przywróciła przytomność mimo mocnego osłabienia rannej. Wtedy Helena uknuła plan ukrycia siostry. Chwyła kabel od suszarki,

owinęła nim szyję lekarki i ścisnęła do momentu, aż jej ofiara zemdląca. Zawlekła ją do łazienki, ponacinała żyły i podpaliła cały dom. Odwiozła Sophię do hotelu i wróciła na miejsce poinformować odpowiednich ludzi o jej śmierci. Zanim nadszedła służba, dotknęła rozżarzonego drewna, by uwiarygodnić swoją wersję z próbą ratowania siostry, a zwłoki zdążyły się spalić na tyle, że nie sposób było ich zidentyfikować. Uwierzyli. Wszyscy uwierzyli w jej śmierć, a ich powiązania z SSU zatrzymały machinę śledczą. Sophia, gdy tylko odzyskała sprawność, nie pozwoliła na poinformowanie Jacka o swoim ocaleniu. Postanowiła zostawić przeszłość za sobą, więc Helena to uszanowała, choć wiedziała, jak mocno Jack to przeżyje. Kochał jej siostrę, choć nigdy tego nie okazywał. Byli sobie wari.

Tom uśmiechnął się krzywo, a przez jego oczy przemknął błysk.

– Jack znalazł Darka i dziewczynkę. Ta mała nazywała go Mózgiem, dasz wiarę? – zaśmiał się. – Chłopak wróci do mnie za pół roku, chwilowo siedzi u naszej kuzynki Arlety.

– A dziewczynka?

Mimika Toma zdradziła dezorientowanie i choć trwało to tylko chwilę, wyczuła że coś było nie tak. Wstrzymała oddech i powtórzyła pytanie znacznie ostrzej:

– A dziewczynka?!

Mężczyzna wstał i podszedł do okna.

– No właśnie trochę tego nie czuję – przyznał, co samo w sobie było nie do pomyślenia. Stała obok niego, odwrócił się, a jego twarz przybrała normalny, spokojny wyraz. – Wziął ją ze sobą.

Powieki Heleny uniosły się i zamarły w napięciu, gdy jej rozszerzony wzrok na próżno próbował przejrzeć myśli Toma.

– Jak to ze sobą? – jęknęła. Jack nigdy nie brał żadnych dzieci na swój statek. Nawet jego pasierb z nim nie pływał, choć był bardzo do niego przywiązany. – Przecież on ją zabije!

– Jack nie skrzywdziłby dziecka, tego możesz być pewna – odparł stanowczo. – Oficjalnie jedzie oddać ją Anthony’emu Madenowi, tak jak wpisałaś w jej karcie pobytu w sierocińcu. Dziewczynka zdobyła jego dane i jest przekonana, że to jej ojciec. Jack skontaktował się już z Madenem, przyjmie ją pod swoje skrzydła i wychowa jak własną. Mają już

nastoletnią córkę, więc możesz spać spokojnie, będzie miała rodzinę pierwsza klasa.

– Póki nie dorośnie – mruknęła. Wiedziała, że Jack prędzej czy później będzie chciał się odegrać na donie Lorenzo za utratę Sophii i jej dziecka. – Co z Jankiem? Miałeś go przyprowadzić.

Tom parsknął z ironią.

– Od kiedy interesujesz się własnym synem?

– Przestań mi wreszcie dopiekać – fuknęła. – Miałam siedemnaście lat, jak się urodził, i ledwo wiązałam koniec z końcem. Gdy Jack na dobre zrekrutował Zośkę i przerobił ją na bezwzględną Sophię Loretto, zostałam sama z dwulatkiem na głowie... – Usiadła z powrotem na krześle i napiła się stojącej obok wody. – To był najgorszy rok w moim życiu. Pracowałam na dwie zmiany, a Janka przerzuciałam z sąsiadki do sąsiadki. Tylko dzięki temu mieliśmy dach nad głową i zupę w garnku... – Popatrzyła na niego chłodno. – Kiedy Jack rok później zaproponował mi pracę i stałą opiekę nad synem, nie zawahałam się. Nie byłam dobrą matką... ale zrobiłam wszystko, by zapewnić lepsze życie mojemu dziecku. Nie kontaktowałam się z nim dla jego własnego bezpieczeństwa.

Czuła, jak wielkie łzy gromadzą się pod powiekami. Łapczywie popiła wody i uspokoiła nerwy. Wciąż miała wyrzuty sumienia, ale nawet teraz, analizując tamte wydarzenia, nie sądziła, by mogła postąpić lepiej. Zwłaszcza że niedługo po jej wyjeździe komunistyczne władze wydały oficjalny nakaz aresztowania siostr Wrońskich za działalność szpiegowską obcego wywiadu. Podeszła do Toma i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Dziękuję, że go wychowałeś.

– Jack i tak nie dał mi innego wyboru. – Odsunął się. – Janek miał przynajmniej trzy lata, kiedy do mnie trafił, Darka podrzucił mi, gdy jeszcze srał w pieluchy – prychnął. – Twój syn go głównie niańczył, więc z długami wdzięczności jesteście kwita.

– Dlaczego go nie przyprowadziłeś?

– Nie chciał.

Przełknęła gorycz porażki i żalu. Nie mogła mieć do niego pretensji, że nie chce widzieć matki, która go opuściła.

– Jak dojrzeje, to może kiedyś zrozumie... i wybaczy – dodała ciszej.

Tom wypuścił z trudem powietrze, przewrócił oczami i zdecydowanie zbierał się, żeby ją jakoś pocieszyć, choć nie leżało to w jego naturze.

– Daruj sobie. – Powstrzymała go. – Jak on się teraz nazywa?

– Jason Smith.

– Pracuje dla was?

– Nie ma już nas. Szpiedzy przestali działać.

– Więc?

– Narkotyki.

– Diluje?!

– Nie. – Roześmiał się. – Pracuje w wydziale narkotykowym.

– Policjant? – westchnęła.

– Nie pasuje ci? Lepsze niż bandzior, a przy moich kompanach, z którymi się wychowywał, ma idealne cechy do chwytania przestępców. Zobaczysz, daleko zajdzie.

Odetchnęła z ulgą, choć wolała dla syna spokojniejszej przyszłości. Ale miał rację, wychowywał się w środowisku niezachęcającym do pracy biurowej.

– A Darek?

– Jego przyszłość Jack określił jako: „Wyszukaj go najlepiej, jak potrafisz, i trzymaj z dala od wszystkiego, co znamy”.

– Uff, no to niezłe ziółko z niego wyrośnie.

– Chłopak ma temperament po matce, więc nie będzie go łatwo pokierować na właściwe tory.

– Po matce? – zainteresowała się. Powiedział to z dziwnym błyskiem w oku i czuła, że tu również kryła się jakaś tajemnica. – Wiesz, kto jest jego matką?

– Był. Darek to twój siostrzeniec, Heleno, to syn Sophii i kogoś od Ducha – wyznał z surowym spojrzeniem, a krew stężała jej w żyłach. Nie potrafiła wymówić nawet pół słowa. Stała w bezruchu, patrząc na niego tępym wzrokiem, a w myślach przetwarzała całość informacji. W końcu wydusiła:

– Jak to?

Tom jakby czekał na to pytanie, ale i tak zbyt długo zwlekał z odpowiedzią.

– Jack dowiedział się, że masz się zaopiekować synem Sophii, którego

ona ukryła u tamtej rodziny. Nie ufał ci. A po tym, jak zamiast uciekać, zostałaś z żoną dona Lorenzo, utwierdził się, że miał rację, a chłopiec nie jest bezpieczny. Wysłał mnie, bym go podmienił na dzieciaka z sierocińca, którego oficjalnie adoptował pod fałszywą tożsamością. Tamten dzieciak zginął, ale syn Sophii przeżył.

– Darek – szepnęła. Tak niewiele brakowało, by zobaczył się ze swoją matką. Kiedy on był w sierocińcu, Sophia jako Dagmara Bergson, dyrektorka placówki, była na swoim corocznym urlopie. Gdy wróciła, chłopaka już nie było. – Boże. – Przysłoniła usta dłonią.

– Niestety. Jack nie zdążył powiadomić Sophii o podmianie. Siostry ci nie zwróci, ale przynajmniej masz siostrzeńca.

Zawahała się, czy mu powiedzieć, że Sophia żyje... Z drugiej strony, może tak było lepiej. Jeśli ona pierwsza odzuka siostrę, tamta będzie miała szansę zdecydować, czy chce wrócić do ich świata, czy nie... Tylko czy uda się jej znaleźć ją w pojedynkę?

– Heleno? – wyrwał ją z zamyślenia Tom.

– Zaskoczyłeś mnie – przyznała. – Będziemy mieć kontakt?

– Dla twojego bezpieczeństwa lepiej nie. Jack wciąż jest na ciebie wściekły. Ma cię za zdrajczynię. A gdyby jeszcze dowiedział się, że to ty pracowałaś w tamtym sierocińcu, urwałby mi jaja. Nie pozwolił mi się z tobą kontaktować, a Jasonowi kazał przekazać, że nie żyjesz.

Poczuła ucisk w żołądku.

– I przekazałeś?

– On przekazał. Utwierdziłem twojego syna w przekonaniu, że taka jest oficjalna wersja, ale młody zna prawdę. Przy czym skłania się do opinii Jacka.

– Że jestem zdrajczynią? – westchnęła. – Piękne ma o mnie wyobrażenie.

– Ale ja wiem, że nie jesteś – stwierdził spokojnie i oparł dłonie na jej ramionach. – I nie jesteś złą matką, poświęciłaś siebie dla niego, tak nie robią złe matki. Zapamiętaj to.

Wyszedł, a ona zalana łzami osunęła się na ziemię. Trafił w najczulszy punkt jej istnienia i musiała pęknąć, by móc się uspokoić. Gdy pół godziny później starła ostatnie krople z policzków, stanęła w pewnej sobie pozie z postanowieniem ruszenia na Berlin – musiała znaleźć siostrę.

VI

Kilka dni później

Piątek. Dzień przed ślubem Ricka i Laury Anna obudziła się z dudniącym sercem i łzami na policzkach. Po ich ostatnim spotkaniu nie odwiedził jej ani razu. Zamknięta z Charliem bez możliwości wyjścia zaczęła wariować. Nie mogła się skupić na książkach, jedzenie zupełnie przestało smakować, a Charlie patrzył na nią mieszaniną „wkurwu”, jak to nazywał, i współczucia, które było mu obce. W salonie umieścił bieżnię, by mogła się rozładować, i był to jedyny naprawdę działający sposób... Zrzuciła nogi z łóżka i wstała z bólem. Tak, bieg pomagał, nogi piekły każdego ranka, i każdego ranka dawała im nowy wycisk. Byle choć przez chwilę nie myśleć o nadciągającej sobocie. Gdy weszła do salonu, mechanicznie ruszyła w stronę przyrządu, ale widok Charliego obok stojaka z sukniami skutecznie ją zatrzymał.

- Co to jest? – zapytała zdziwiona.
- Chyba nie zamierzasz na taką uroczystość iść w dresie – zakpił.
- W dupie mam, w czym pójdę na taką uroczystość – przedrzeźniła ostatnie słowa.

Charlie uśmiechnął się chytrze i podszedł ze złowieszczo błyszczącymi oczami.

- Czy, gdy mój gniewny brat będzie składał przysięgę swojej ukochanej Laurze, chcesz, by w zasięgu wzroku miał flejtucha, z którym się trochę pobawił – wskazał na jej ubranie – czy seksowną kobietę, której aż do końca nie mógł się oprzeć? – Zmarszczył brwi i uniósł kącik ust w krzywym, szatańskim uśmiechu.

- Intrygant – przyznała.
- Nie. Po prostu Laury nie znoszę bardziej niż ciebie. Poza tym oni będą razem ustatkowani i nudni, a przy tobie – zrobił krok do przodu, ale jej nie dotknął – przy tobie mój brat traci głowę, i to jest kurewsko zabawne. Nie znasz go. Freaky nigdy nie traci głowy.

– Ale to Laura zostanie jutro panią Freekrain, nie ja, więc widać nie stracił jej na tyle.

Charlie obrócił się w stronę wieszaka z sukniami.

– W zasadzie kazałem przywieźć ich więcej dla niepoznaki, ale chodziło mi o tę konkretną.

Wyciągnął czerwoną suknię z rozcięciem na nodze. Taką samą, jaką miała tamtego wieczora na przyjęciu z Rickiem. Oczy błyszczały mu przebiegle. Istny diabeł.

– Mocna broń. – Wciągnęła z sykiem powietrze.

– Mhm, widziałem nawet jej efekty w hotelowej windzie – zamruczał, a Anna momentalnie oblała się rumieńcem na wspomnienie tamtego razu.

– Myślałam, że usunął te nagrania – wykrztusiła.

– Przed obsługą hotelową może i tak, ale nie przede mną. – Wyszczrzył złośliwie zęby. – To był powód, bym się ujawnił, nie wasze głupie tańce. A teraz uważnie mnie posłuchaj... – Jego spojrzenie tknęło przebiegłością i ekscytacją. – Oficjalnie na ślub idziesz ze mną. Taki rozkaz. Freaky wie, co nas łączyło, wie jak się to skończyło, więc jest spokojny, bo według naszego układu nie mogę nawet przelotnie cię dotknąć, chyba że...

– Nie kończ. Wiem, do czego zmierzasz.

– Chyba że sama będziesz chciała. Poświęcisz się na jeden wieczór, przez co uderzymy go podwójnie. Ja się odegram, a ty go wkurwisz. Suknia wywoła wspomnienia, moja obecność, zazdrość... Uwierz, koło takiego ciosu z pewnością nie przejdzie obojętnie.

Patrzyła w te wiecznie zadufane w siebie oczka i musiała mu przyznać, że plan był niezły. Podeszła do niego niebezpiecznie blisko i wsunęła swoją dłoń w jego masywne palce. Ciepło oddechu, jego dotyk, bliskość poraziły koszmarowymi wspomnieniami, które skutecznie zatarły wszystko, co było dobre między nimi. Wyciągnęła dłoń z szybkością błyskawicy i odsunęła się gwałtownie.

– To się nie uda. – Pokręciła głową, na co Charlie krótko się zaśmiał.

– Uda się. Jak tylko twoje myśli zupełnie przejmie Freaky, wrócisz w moje ramiona bez skrępowania. Zobaczysz – dodał

z charakterystyczną dla siebie pewnością. – A póki co przymierz, czy dobry rozmiar wzięłam.

Zabrała suknię i wróciła do sypialni. Myśli coraz bardziej skłaniały się ku intrydze Charliego. Mechanicznie włożyła strój, ale gdy tylko zerknęła na swoje odbicie, wróciły wspomnienia tamtego wieczoru z Rickiem. Dotyk jego dłoni na rozcięciu. Taniec... Serce drgnęło. Dlaczego nie mogłaby być z nim szczęśliwa? Przecież czuła, że jego chłód był tylko maską, bezsensowną maską, przywdzianą, by ukryć pożądanie. Czy była dla niego tylko pożądaniem? Czy skruszyła jego lodowate wnętrze? Raz jeszcze przejrzała się w lustrze.

– Czas zawalczyć o swoje szczęście – szepnęła do siebie.

Wyszła do salonu, na co Charlie zmrużył oczy, a kąciki ust zadrgały szelmowsko.

– Dobra – zdecydowała. – Popsujmy im ten piękny dzień.

– Zrobimy tak – mówił, zbliżając się powoli – że nie tylko dzień będą mieli popsuty.

Stanął krok przed nią, a w jego spojrzeniu pojawił się błysk jak za dawnych czasów, gdy miał na nią ochotę, a ona wciąż się opierała. Przełknęła ślinę, ale nie spuściła wzroku. Ustrzeli Ricka jego własną bronią, a Charlie, z żalem musiała przyznać, nadawał się do tego celu najlepiej.

Ewa siedziała w piwnicy Branka z zapaloną lampką i nie mogła oderwać wzroku od wypełnionej notatkami tablicy korkowej. Merdena wciąż nie odnaleziono, więc porzuciła nadzieję na odszyfrowanie listów, dopóki go nie uwolnią. Brank wracał o siódmej po południu, a godzinę później dojeżdżał Stoleman. Ich burze mózgu wypaliły się koło środy. Teraz przeważnie każde podrzucało nietrafione pomysły, równie absurdalne, co całe ich koczowanie do późna w nocy. Żadnych efektów poza podkrążonymi oczami nie było.

Ociągała się z wyjściem na górę do Alice. Spędzały ze sobą całe dni i musiała przyznać, że jej obecność działała na nią terapeutycznie. Póki spała w tym domu, ani razu nie nawiedziły jej koszmary zamordowanych rodziców. Alice musiała mieć dar, którego nie

potrafiła nazwać, ale był to dar kojący jej nerwy.

Spojrzała raz jeszcze na tablicę. Wciąż nie wiedzieli, która grupa porwała Merdena, choć według doniesień Branka, Eduardo upierał się przy ekipie z parkingu. Nie dostrzegł numerów samochodów ani nie rozpoznał żadnego z mężczyzn, ale zdawał się być przekonany, że to tamci. Poczula ucisk w żołądku, kiedy Stoleman wczorajszego wieczora napomknął o emocjonalnym wyczerpaniu Nachosa. Jeszcze niedawno byli tacy szczęśliwi w swoich objęciach, a teraz ona ukrywała się niczym tchórz w piwnicy, a on biegał po mieście za jej cieniem. W dodatku sobota zbliżała się wielkimi krokami, a ślub Ricka był jedyną okazją do spotkania siostry. No i Merden... Szukali go jako zdrajcę i porywacza jej samej. Zerknęła na zegarek, odprawa zaczynała się za dwadzieścia minut; powinna zdążyć. Wybiegła do kuchni i poprosiła gospodynię o podwiezienie. Wbrew obawom żona Branka zgodziła się bez słowa, zapakowała ją na tył samochodu, zakryła kocem i ruszyła z piskiem opon.

– Możesz wyjść – szepnęła, gdy samochód stanął.

Ewa na widok podziemnego parkingu ROCA przeznaczonego tylko dla pracowników, popatrzyła na Alice zaskoczona.

– Napisałam do Michaela, żeby mnie tu wpuścili, bo muszę pilnie do nich przyjść – wyjaśniła.

Agentka prawie zapomniała, że Donovan był niegdyś ich przyjacielem.

– Dlaczego się zgodziłaś? – zainteresowała się, poprawiając swoje ciężarne przebranie.

– Jesteś mądrą kobietą i nie działasz pod wpływem impulsu. Jeśli uznałaś, że musisz się ujawnić, to znaczy, że miałaś ku temu niebłahe powody. A Chris i tak by się z nimi nie zgodził, więc lepiej, że to ja cię przemyciłam.

Uśmiechnęła się ciepło, na co Ewa pogłaskała ją przelotnie po ramieniu z krótkim „dzięki” i ruszyła na górę.

Jeremy Stoleman siedział w agencji w mocno okrojonym składzie i patrzył na blade twarze kolegów. Bez Merdena odprawy zwolniły

tempo, a analitycy zasypywani informacjami „zza ściany” nie radzili sobie z ich selekcją. Ostatecznie odprawa wlokła się w nieskończoność, bez efektywnego ruszania naprzód. Eduardo przez poszukiwania Ewy był wyłączony z produktywnych działań. Merdena nie namierzyli, Abigail zniknęła wraz z nim. Donovan sprawiał wrażenie, jakby było mu już wszystko jedno, Heldana walczyła z prawnikami General Energy, próbując pociągnąć ich do odpowiedzialności za poniedziałkową strzelaninę. Mimo pomocy rządu nie udało się znaleźć winnego elektrycznych manipulacji w kluczowym momencie ataku i trop utknął w martwym punkcie. Technicy po zbadaniu zalanego kawą dziennika wizyt z lokalnego komisariatu potwierdzili, że tajemnicza osoba z członem „son” w nazwisku przeglądała akta Madenów, których numer udało im się odtworzyć. Niestety przetarcia w innych miejscach były na tyle agresywne, że nie ustalili ani całego nazwiska, ani daty. Policjantka ponosząca winę za zniszczenia podczas przesłuchania usilnie trzymała się wersji z wypadkiem przy pracy, zaprzeczając gorliwie wszelkim sugestiom, jakoby miała tym sposobem ukryć czyjeś działania. Brank chodził wściekły, bo nie wierzył w żadne jej słowo. Linda przesiadywała głównie z narkotykowymi, próbując dociec, kto rozstrzelał Keirę pod tamtą ścianą, bo co do tego, że tam zginęła, nie było wątpliwości, zwłaszcza że technicy po skrupulatnym zbadaniu miejsca zbrodni znaleźli ślady DNA Keiry w dziurach po kulach. Linda wraz z zespołem codziennie uparcie przeszukiwali okolice i rozpytywali mieszkańców o tamto zdarzenie, i choć nie pchali śledztwa do przodu, agentka z każdym dniem nabierała wigoru. Jej oczy iskrzyły ponętniej i z powrotem zaczęła zakładać odsłaniające kobiece kształty bluzki. Odprawy na tyle tchnęły nudą, że myśli Stolemana falowały z każdym jej głębszym oddechem. Otrzeźwił go dopiero zgrzyt otwieranych drzwi i widok znanego przebrania. Ewa. Gdy weszła, nikt poza Brankiem i nim jej nie rozpoznał. Spojrzał w stronę partnera, który pokręcił z dezaprobatą głową i z założonymi rękami oparł się o krzesło. Gdy zdjęła okulary i perukę, apatyczny dotąd Eduardo nie był w stanie ukryć nadmiaru emocji. Rzucił się na nią i na przemian przytulał i sprawdzał, czy była cała. Nudy. Reszta

zebranych patrzyła na scenę z równym zszokowaniem, co zafascynowaniem. Na twarzy Donovana po raz pierwszy od dawna dostrzegł uśmiech. Brank z kolei był wściekły i nawet specjalnie się z tym nie krył. Skrzyżował z nim swoje spojrzenie i uniósł brwi. No tak... sam był ciekaw, ile Ewa zamierzała ujawnić ze wspólnego spisku, skoro nie pofatygowała się wtajemniczyć ich w plan wielkiego powrotu.

Alice, pomyślał, patrząc cierpkim wzrokiem w stronę Ewy, Alice dostanie dziś lanie, jak słowo daję! Christopher Brank nie miał wątpliwości, że w powrót partnerki zamieszana była jego żona. Podejrzewał, że dała się zbałamucić na rozpacz kochanka, który, gdy wreszcie odkleił się od agentki, nadal patrzył na nią zamglonym wzrokiem. Ewa zsunęła rozciągniętą suknię i pozbyła się ciężowej poduchy. Znów była sobą. Zdjęła perukę od Merdena i szybkimi ruchami ogarnęła swoje blond włosy w kucyk. *Kobieta zmienną jest, głupi kto jej ufa*⁹. I pomyśleć, że poznał ją jako brunetkę. Przysiadła na biurku i omiotła wzrokiem zebranych. Na nim zatrzymała się sekundę dłużej, wystarczyło, by zrozumiał, że ich konspiracja zostanie zachowana. Złagodził mimikę, żeby mimo wszystko zbytnio jej nie stresować. Wiedział, że podjęła trudną decyzję, i choć zupełnie jej nie podzielał, powinien ją wspierać. Wracając, narażała wyłącznie siebie i nie mógł jej za to krytykować.

– Jak widzicie, nic mi nie jest – zaczęła. – A wam należą się wyjaśnienia. To prawda, że zostałam podstępnie porwana przez Merdena, ale zrobił to, by mnie ukryć przed kolejnym szpiegiem, którego mieliśmy w naszej ekipie. A dokładniej nie w naszej, bo tej „zza ściany”.

– Abigail? – zapytała Heldana, na co Ewa przytaknęła.

– Tego wieczora Merden postanowił ją sprawdzić, ale najwyraźniej była przebieglejsza. Ja schroniłam się u Branka. Nie mówiłam o swoim powrocie ze względów bezpieczeństwa, ale teraz uważam, że niepotrzebnie tracie siły na moje poszukiwania, skoro trzeba znaleźć Merdena. Nie da się ukryć, że nasz analityk to maszyna

przetwarzająca dane, a nie człowiek, ale cholernie skuteczna maszyna i obawiam się, że bez niego wszystko tu stanie.

– Powinnaś nam podać adres, gdzie cię ukrył. Jeśli znalazł coś, o czym my nie wiemy...

– Wszystko zostało wykasowane zdalnie – przerwała agentka. – Prawdopodobnie gdy zrozumiał, że jest w pułapce, skasował dyski, więc są bezużyteczne. A skoro, jak wszyscy wiemy, bardzo szanował swoje życie prywatne, nie będę mu tego niszczyć po tym, jak mi zaufał.

– Zaufał? – prychnął Eduardo. – Przecież cię porwał!

– W każdej chwili mogłam stamtąd wyjść.

– Rozumiem, że skoro przyszedł w przebraniu, to dalej się ukrywasz – zauważyła Heldana.

– Tak, tylko odwołajcie moje poszukiwania w ekipie obok.

– Tak zrobię, przekierujemy wszystkich do szukania analityka. Masz jakieś wiadomości mogące nam pomóc w złapaniu handlarzy albo znalezieniu Thomasa?

Ewa podzieliła się tym, co wiedziała o braciach i ich możliwym powiązaniu z samym Duchem. Z oczywistych względów nie wspomniała o swoim pochodzeniu ani nagraniu z miejsca zbrodni własnej rodziny.

– Merden wysunął hipotezę, że Duch jest prawdziwym bossem tej dwójki, przy czym nie był pewien, czy Rick zdaje sobie z tego sprawę.

– Czyli twierdził, że to Dan, nie Rick, jest mózgiem ich bandy pod pieczę samego Ducha? – dopytał Eduardo, z którego mimiki bezpowrotnie zeszły wcześniejsze emocje.

Ewa przytaknęła.

– To by wyjaśniało ich szybkie wspięcie się w karierze przestępczej i posiadanie tej imponującej bazy danych – spostrzegł Donovan. – Zawsze czułem, że legenda Ricka jest mocno przekoloryzowana. Nie można być dobrym we wszystkim.

– To prawda – zgodziła się Heldana. – A jeśli chodzi o bieżące działania. Brank? Jak posuwa się sprawa Madenów?

– W toku – poinformował krótko, a ponieważ nie zamierzał zdradzać nic więcej, oparł się mocniej na krześle, które zaskrzypiało

pod jego ciężarem, i milczał.

Heldana porzuciła temat. Przytoczyła w skrócie przepychanki z prawnikami General Energy i brak postępu w wyjaśnieniu okoliczności zabójstwa Keiry.

– Ewo – zwróciła się do niej przełożona – czy masz pojęcie, komu, poza naszymi handlarzami, mogło zależeć na Merdenie?

Agentka wzruszyła ramionami.

– Nie rozumiem, dlaczego upieracie się, że były dwie oddzielne drużyny. Dlaczego zarówno handlarze, ROCA, jak i ktoś trzeci mieliby w jednym momencie zaatakować? Rozumiem, że Abigail poinformowała handlarzy, gdy poczuła, że gra skończona, ale dlaczego miałyby tam być inna ekipa? – Eduardo próbował coś wtrącić, ale Ewa gnała z myślą dalej i wskazała na niego palcem. – Zwłaszcza że tobie kazali zostać, żeby nie stała mi się krzywda. Czyli wiedzieli, że zniknęłam. Kto jeszcze poza ROCA, i zapewne handlarzami od Abigail, o tym wiedział?

Brank nabrał powietrza w płuca i rzucił ostro:

– Rick.

Zebrani obrócili się w jego stronę. Przeważnie wybierał tylne rzędy, by mieć wszystkich na oku, a gdy oni chcieli na niego spojrzeć, musieli się pofatygować.

– Korzystając z naszej niedawnej współpracy, zapytałem, czy ma z tym coś wspólnego i czy wie, kto mógł cię porwać. Nie wiedział, a przynajmniej tak twierdził. Może gdy zarówno handlarze, jak i ROCA ruszyli w pogoń, bracia nie pozostali w tyle.

– Nie upewniłeś się? – Wzrok dyrektorki przeszył go niczym laser.

– Nie. Numer, pod jakim mogłem go złapać, przestał działać, więc oficjalnie straciłem z nim kontakt.

Wychwyił lodowate spojrzenie Ewy, domyślił się, że dotyczyło jutrzejszego ślubu, na który zostali zaproszeni. Jeśli o nim wspomniał, Donovan nie puściłby ich bez obstawy. Obstawa z kolei nie pozostałaby niezauważona przez gangsterów, a wtedy szlag by trafił cały układ. Nic już więcej nie powiedział. Chwilę później odprawa dobiegła końca. Wyszedł do głównej sali i usiadł przy biurku. Ewa zamieniła dwa słowa z Eduardem, znacznie ożywionym po jej

powrocie, i przysiadła się obok.

– Chciałaś go uspokoić. – Skinął w stronę jej chłopaka.

– Nie – zaprzeczyła zdecydowanie. – Nachos to twardy facet, nawet jak się czasem rozkleja. Musimy znaleźć Merdena i pójść na ślub – szepnęła, klepnęła go w ramię i wyszła za Eduardem.

Nie był przekonany, czy wkraczanie do świata Freaky'ego bez wsparcia było dobrym pomysłem. Z drugiej strony wciąż miał ochronę Ricka i coraz bardziej wierzył, że tamten rzeczywiście odnalazł jego córkę... A ta rozbudzona na nowo nadzieja nie pozwalała mu do końca kierować się rozsądkiem i bezpieczeństwem.

Thomas Merden siedział kolejny dzień w przytulnym, musiał przyznać, apartamencie i... nic nie robił. Z nudów przemaszerował każdy skrawek podłogi. Kilkakrotnie zabierał się do przeczytania jakiejś książki leżącej na bocznym regale, ale bez sukcesu. Wpatrywał się w okno i wciąż maszerował. Nagle drzwi otworzyły się z hukiem.

– Proszę, proszę – zagadał Rick z typową dla siebie nonszalancją i wszedł pewnym krokiem. – Wybacz, że nie przyszedłem wcześniej, ale byłem nieco zajęty.

Z każdego słowa biła ironia i cynizm. Usiadł na fotelu i wskazał mu miejsce naprzeciw. Merden przybrał maskę obojętności, którą w agencji dopracował do perfekcji, i dosiadł się do niego.

– Chyba nie muszę ci wyjaśniać powodów, dla których tu jesteś? – rzucił gangster z krzywym uśmiechem.

Przez ciało analityka przeszedł niespodziewany dreszcz. Freaky samą swoją aparycją i pewnością siebie działał na ludzi porażająco. Nie sądził, że również się temu podda.

– Na gościnę nie narzekam – oświadczył ostrożnie. – Ale brak elektroniki doprowadza mnie do szału.

Rick zaśmiał się, ale w tej krótkiej reakcji nie było krzty wesołości.

– Gdybyś dla mnie pracował, jak ci to nieraz sugerowali moi ludzie, nie narzekałbyś teraz ani na brak sprzętu, ani na nudę.

Patrzył mu prosto w oczy. Raz stracona pozycja podczas rozmowy była przeważnie nie do odzyskania. Mimo opanowania Merden czuł,

jak kropelki potu zbierają mu się nad górną wargą. Starł je dyskretnie, udając zamyślenie.

Freaky rzucił na stolik między nimi zdjęcie rodziny, które analityk pokazał Ewie.

– Ile osób na to nabrałeś? – zapytał, ale nie czekał na odpowiedź. – Jedno z niepopularnych zdjęć stockowych – wskazał na wydruk – do kupienia dla każdego.

Merden westchnął, wciąż był w grze.

– Ale i tak wiem, że kryjesz żonę – dodał tamten.

Ciśnienie podskoczyło niewspółmiernie, na próżno starał się przywrócić utraconą przez moment maskę. Freaky tylko się uśmiechnął.

– Spokojnie. – Uniósł dłoń w pokojowym geście. – Nie szantażuję ludzi, by trzymać ich przy sobie.

Oparł łokcie na kolanach i pochylił się w jego stronę. Źrenice rozszerzyły się niczym u dzikiego zwierzęcia zastygłego na widok ofiary, a mimika przybrała kamienną powagę.

– Prawie cię złapali, Merden – zauważył, nie spuszczać z niego swoich ciemnych oczu. – Ale rozumiem, że uratowanie twojego tyłka to za mało, żebyś ze mną pracował, więc słucham. Jedna twoja prośba, jedna moja i możesz iść swoją drogą.

– Czego ode mnie chcesz? – warknął. Nie zamierzał z nim wchodzić w układy, ale teraz przynajmniej wiedział, dlaczego inni to robili. Miał dar przekonywania.

Wzrok Ricka przeszyły iskry, a twarz nabrała pochmurnego wyrazu.

– Chcę ich zniszczyć – syknął, aż analityk poczuł kolejny dreszcz.

– Handlarzy?

Skinął powoli głową ze wzrokiem utkwionym w jego spojrzeniu.

– A ty mi w tym pomożesz.

– Masz równie dobrych hakerów, po co ci ktoś tak nielojalny? Bo jak mogłeś się domyślić, nie zamierzam przejść na twoją stronę.

– Wiem. Siedzisz w tym tak samo długo, i nie od wczoraj masz nas na oku... z wzajemnością. – Oparł się z powrotem na fotelu. – A znając twoje umiejętności i inteligencję, podejrzewam, że sam potrafisz sobie odpowiedzieć, dlaczego właśnie ty.

Uniósł brew w oczekiwaniu na jego słowa.

– Szukasz Ducha i myślisz, że ktoś od niego blokuje działania twoich ludzi – odrzekł sucho Thomas. – Dlatego chcesz mnie, bo jeśli dobrze mnie zmanipulujesz, pomogę ci bez obawy, że Duch mnie podkupi.

Freaky uśmiechnął się i przekręcił lekko głowę.

– Otóż to.

– Dlaczego miałbym ci pomóc?

Zaśmiał się pod nosem, po czym spojrzał na niego z powagą.

– Bo tak samo chcesz dopaść handlarzy i Ducha jak i ja. Cały czas stoimy po tej samej stronie. Przynajmniej w tym zakresie. Przeciwnik jest wyjątkowo sprytny i ma macki dłuższe niż ośmiornica. – Znowu lekko się przybliżył. – W pojedynkę nie damy rady. Jak już zauważyłeś, wszędzie szukam sojuszników do walki z nimi, mam już Ewę i Branka w ROCA, włoską mafię, Rodzinę Salgado, brakuje mi ciebie. Poza tym – odchylił się z powrotem w fotelu – oni już nie odpuszczą. Skoro cię namierzili, nie możesz już bezpiecznie wrócić do dawnego życia.

Miał w tym nieprawdopodobnie dużo racji. Merden wziął kilka głębszych wdechów i wstał, aby przejść się po pokoju. Musiał pozbyć się ciężącego na nim spojrzenia. Gdy był bliski podjęcia decyzji, usiadł z powrotem i uniósł na niego wzrok.

– Co dostanę w zamian?

Cień uśmiechu przemknął przez twarz Ricka, choć mimika pozostała niewzruszona.

– Wiem, co jest dla ciebie najcenniejsze.

Ciśnienie analityka znów podskoczyło.

– Zapewnię jej bezpieczeństwo – zadeklarował gangster. – A na czas rozwiązania sprawy ukryję w lepszym miejscu, bo jak wiesz, teraz i ona jest na celowniku.

Przetarł twarz dłońmi. Nie było sensu ukrywać, jak bardzo zależało mu na żonie. Gdy wspólne życie stało się zbyt niebezpieczne, postanowił ją porzucić, by skończyć sprawę handlarzy, ale wierzył, że wciąż kochała go jak wcześniej. W środku czuł rozgrywany dramat. Został uderzony w najczulszy punkt.

– Dobra – szepnął, a głos zdrzął mu niespotykane. – A skąd mam wiedzieć, że nic jej nie będzie pod twoją opieką?

Rick przybliżył mu telefon z obrazem jego żony siedzącej na kanapie. Gdyby serce rzeczywiście mogło stanąć, a organizm żyłby dalej, tak stałoby się z nim w tej chwili. Spojrzał z przerażeniem na gangstera.

– Nie mogłem ryzykować, że zgarną ją wcześniej, a ty i tak się z nią nie kontaktowałeś – wyznał Freaky. – Poinformowałem ją o sytuacji, ale musisz się z nią zobaczyć.

Wizja rychłego spotkania odjęła mu mowę. Tego się nie spodziewał. Wiedział, że rozłąka z nią potrwa, co prawda nie przypuszczał, że aż tak długo, ale potrwa. A teraz? Nie był przygotowany, że tak szybko ją zobaczy... uściśnie... A jeśli, przemknęło mu przez myśl, ona go odrzuci? Z taką opcją też musiał się liczyć.

– Chce mnie widzieć? – zapytał niepewnie.

– Nawet nie wiesz jak bardzo – stwierdził tamten dziwnie wesoło.

Słowa nie uspokoiły go ani na moment, ale skinął z niepokojem.

– Kiedy?

– Jutro mam ślub. Obiecałem jej, że umożliwię wam spotkanie przy okazji mojego wesela. Ściągnę na siebie wzrok innych, więc to najlepszy moment.

Merden z braku tchu skupił się wyłącznie na potakiwaniu. Wszedł w układ z diabłem, choć opierał mu się przez całą swoją hakerską karierę. Rick wyciągnął do niego swoją dłoń, którą analityk uściśnił z żalem.

– Opieka nad rodziną pracujących dla mnie ludzi albo tych, co mi pomagają, to mój obowiązek – rzekł Freaky, gdy tylko zwolnili uścisk.

– Wciąż możesz prosić o dowolną przysługę.

– Wystarczy mi, żebyśmy ich złapali. A potem – spojrzał mu prosto w oczy – niech wszystko wróci na stare tory.

– Oferta nie wygasa – poinformował go gangster. – Dług zawsze zostaje. Za godzinę pojawi się tu człowiek, który przeniesie cię do mojego nieformalnego centrum dowodzenia, gdzie pracują tylko zaufani mi ludzie. Wprowadzą cię w sprawę. Transport, ze względów bezpieczeństwa, nie będzie komfortowy.

– Mówiłeś, że nie ufasz swoim ludziom, jeśli chodzi o poszukiwania Ducha?

– Nie. – Uśmiechnął się. – To ty mówiłeś. Tym ludziom ufam, ale brakuje tam właśnie ciebie. Najlepszych hakerów mam... w ogólnych zasobach – odpowiedział wymijająco. – Widzimy się po tej całej szopce – mruknął i wyszedł.

Merden przysiadł, jakby odpłynęły z niego wszelkie siły vitalne. Nagła zmiana frontów, wizja spotkania z żoną, od której się odciął, wszystko przygniotło go jak nic innego do tej pory. Siedział w milczeniu pogrążony w myślach o niepewności jutra i nowej nadziei... Nadziei na koniec ścigania handlarzy i ostatecznego rozwiązania zagadki tajemniczego Ducha.

Jason Smith leżał ze wzrokiem utkwionym w płyn monotonicznie kapiący z kroplówki. Gdy zaciskał ramię, krople zwalniały, by przyspieszyć, gdy luzował. Skupiał się na kroplach, żeby nie myśleć o zdradzie, która jak nic przedtem dotknęła go do żywego. Otaczającą go ciszę przerwało skrzypienie otwieranych drzwi. Z pewnym ociąganiem spojrział w tamtą stronę, by sekundę później zastygnąć.

– Abigail – mruknął.

Podeszła do jego łóżka z zakłopotaną miną. Fakt, że tu była, budził nadzieję, ale gdy tylko złapała go za rękę, odsunął swoją ze wzdrygnięciem.

– Zdradziłaś mnie.

Pokręciła głową, a oczy zaszyły jej łzami. Tylko nie to, pomyślał. Jak zacznie płakać, to wszystko jej wybaczy, by tylko przestała. Nie znosił kobiecych łez.

– Jak masz mi tu ryczeć, to lepiej wyjdź.

Oschłość zaskoczyła ją równie mocno, co jego, ale nie zamierzał się poddać jej urokowi. Nie tym razem. Nie po tym, jak wydała go na taką torturę.

– Pozwól mi chociaż wyjaśnić – szepnęła.

Skinął wolno głową.

– Nie pracuję dla nich, ale nie mam, jak tego udowodnić. Moja

matka jest ich hakerką i... – spuściła wzrok – i to ona kazała mi wstąpić do ROCA i mieć ciebie na oku. Wtedy w hotelu zanim zastrzelili świadka, ostrzegła mnie, że jeśli na jej sygnał nie wyciągnę cię z tego pokoju, zginiesz razem z nim. Nie miałam wyboru. – Spojrzała mu prosto w oczy.

Wierzył jej.

– A moje porwanie?! I to w momencie, kiedy do ciebie jechałem?

– Nie miałam z tym nic wspólnego! – krzyknęła, kręcąc głową. – Musisz mi uwierzyć. To ona. Moja matka musiała się jakoś dowiedzieć, że mnie rozgryzłeś, i zapewne postanowiła reagować. Może oni ją przycisnęli? Nie wiem. – Spuściła coraz bardziej zakłopotany wzrok. – Nie mam z nią najlepszych relacji. W zasadzie... to można rzec, że w ogóle nie mam z nią relacji.

– Pytali o męża Anny Rodan, a mnie cały czas nurtowało dlaczego? Dlaczego właśnie mnie o to pytali? Hm?

– Bo byłeś jego świadkiem.

– A skąd oni o tym wiedzieli?! – warknął, a ból w klatce rozrywał go podwójnie. Przyjrzał jej się badawczo. Przeczynał, że coś ukrywa.

Westchnęła przeciągle, poprawiła się na jego łóżku i zaczęła tłumaczyć:

– Anna to moja przyjaciółka z dzieciństwa. W zasadzie to jedyna przyjaciółka, jaką mam. Spotykała się z pewnym hakerem, Charliem, który totalnie odciął ją od świata. Zawsze jej pomagałam, ale tym razem nie mogłam. Wpadłam w panikę, że ją stracę, więc szukałam dosłownie wszędzie. Znalazłam przypadkiem.

Uniosła na niego swój wzrok. Była piękna, nawet teraz, gdy tłumaczyła się zażenowana. Jedyne, czego chciał, to by dała mu wystarczający powód, aby uwierzył w jej niewinność. Nie chciał jej stracić, choć ich związek zaczął się od niezobowiązującego seksu, z czasem przerodził się w prawdziwe uczucie; a przynajmniej do momentu zdrady żył w takiej iluzji.

– Przeszukiwałam media społecznościowe za pomocą programu do rozpoznawania twarzy i trafiłam na zdjęcie jakiejś pary. W tle była ona w sukni ślubnej, odwrócony plecami pan młody i ty. Nie mogłam namierzyć tej wyspy i zwróciłam się o pomoc do matki. To był błąd,

ale wtedy tego nie wiedziałam. Zaoferowała, że pomoże mi odnaleźć moją przyjaciółkę, ale w zamian mam cię sprawdzić w ROCA. Stwierdziła, że ułatwi mi dostęp do tej jednostki, a praca powinna mi się spodobać. Zgodziłam się. Gdy dała mi namiar wyspy, Anny już tam nie było. Szukałam jej, ale znowu nie mogłam znaleźć. Na szczęście miesiąc później dała mi znać, że nic jej nie jest i na chwilę stracimy kontakt. Chwila trwała rok. Ja już w tym czasie pracowałam w ROCA na pełny etat. Praca rzeczywiście mi się spodobała i zadeklarowałam matce, że zamierzam tam zostać. Ona z kolei oświadczyła, że ich szeregów się tak łatwo nie opuszcza i póki nie dowiem się, z kim moja przyjaciółka się chajtnęła, nie pozwolą mi odejść. Nie miało znaczenia, że nigdy do nich nie wstępowałam, wystarczyło, że matka im służyła. – Spuściła wzrok, a jej policzki oblały się rumieńcem. – Postanowiłam cię uwieść. Wiedziałam, że ty wiesz, kim on był, a najwyraźniej był to ktoś ważny... ale im bliżej cię poznawałam, tym bardziej docierało do mnie, że nie ma szans, byś mi to zdradził. Poinformowałam o tym matkę, stwierdziła, że w takim razie temat skończony i żebym nie zaprzętała już sobie tym głowy... Nie wiedziałam... – Przełknęła ślinę, a jej oczy znów zabłyszczały. – Nie wiedziałam.

Łzy płynęły, choć ścierała je na bieżąco, nie była już w stanie zatrzymać ich potoku. Spuściła głowę i skierowała się do wyjścia. Odruchowo złapał jej dłoń, a potem... gdy tylko dostrzegł jej cierpienie, przysunął ją do siebie i pomimo bólu połamanych żeber, ścisnął do utraty tchu. Nie puszczał, dopóki się nie uspokoiła, a kiedy to nastąpiło, uczynił to bardziej z trudnego do wytrzymania bólu niż ochoty. Otarł dłonią jej mokre policzki, na co pocałowała go z czułością.

– Wierzę ci – zapewnił w końcu. Jej napięta mimika powoli łagodniała. – Ale obiecaj, że już nic przede mną nie ukryjesz.

– Obiecuję – wykrztusiła, kiwając pośpiesznie głową. Włosy poprzyklejały się do mokrych policzków.

– Podejrzewam, że jesteś tu w charakterze więźnia.

– Łagodnie traktowanego więźnia – potwierdziła z lekkim uśmiechem.

– Widziałaś się już z Freakym?

Odwróciła oczy, a rysy jej twarzy się wyostrzyły.

– Jego też poznałam w tym samym okresie co Annę. I... – popatrzyła na niego z zakłopotaniem – ...niezbyt za sobą przepadaliśmy. Można by nawet rzec, że nienawidziliśmy siebie z taką pasją, na jaką stać tylko nastolatków w okresie dojrzewania.

Wypuścił z sykiem powietrze. Nie wróżyło to dobrze ich związkowi.

– Na razie przesłuchiwał mnie Dan. Powiedziałam mu wszystko, co wiem, więc mam nadzieję, że potraktują mnie łagodnie, zwłaszcza... – Urwała, a jej oddech mocno przyspieszył.

– Zwłaszcza? – Zmarszczył brwi.

Przesunęła dłonią po jego policzku i mocniej chwyciła go za rękę. Krew stężała mu w sekundzie, a myśli bębniły na alarm, że właśnie dokona się przewrót w jego życiu.

– Będziesz ojcem – szepnęła załzawiona z najczulszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widział u kobiety.

Płakał. Płakał jak nigdy dotąd. Przyciągnął ją do siebie i całował po wszystkim, co znalazło się w jego zasięgu. Ograniczony zakres ruchów nie pozwolił mu dotknąć brzucha, ale zrozumiała bez słów. Przysunęła się bliżej i włożyła jego dłoń pod koszulkę. Świadomość, że tam kryło się jego maleństwo, rozkleiła go do reszty. W końcu zaczęła się z niego śmiać i ścierać mu łzy z policzków. Wyciągnął dłoń, złapał ją za uchem i pocałował czule.

– Kocham cię, Abigail – wyznał, gdy tylko odkleił od niej swoje usta.

– Ja ciebie też. Nawet nie wiesz jak bardzo.

Uśmiechnął się. Teraz dopiero wiedział, jak to jest być najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Dopiero przy niej jego życie nabrało nowych odcieni. Odcieni, w których dominowały: namiętność, oddanie i radość.

– Paula – oświadczyła. – Mam na imię Paula. Dla rodziny Rokit.

Zagłębili się w swoich spojrzeniach, a ich uśmiechy mówiły same za siebie. Dobrze, pomyślał, zaczniemy od podstaw.

– Jan. Jan Wroński, ale mów mi Jason.

Wyszczrzyła zęby i przetarła mokrą od płaczu twarz.

– Ja wolę Paula.

Gdy Paula wyszła od Jasona, nie mogła uwierzyć w swój nadmiar szczęścia. Bała się, że po tym, co przeszedł, już do niej nie wróci. Roześmiana bezmyślnie sunęła do otrzymanego na czas pobytu w gangsterskim szpitalu pokoju. Weszła z automatu i zamknęła drzwi. Kiedy się odwróciła, jej dobry humor ulotnił się w sekundzie. Rick siedział przy oknie, a na jej widok zaprosił ją gestem dłoni, by usiadła naprzeciw niego.

– Wiedziałaś – syknął, gdy zajęła swoje miejsce. Z jego oczu wciąż biła dawna niechęć. – Wiedziałaś, że to ja jestem tamtym Darkiem, a mimo to nic jej nie powiedziałaś.

– Dziwisz się? Od początku chciałam ją od ciebie odsunąć, ale jak widać, przyciągasz ją silniej niż lep muchę.

– Wiesz, że gdy byliśmy mali, fantazjowałem, jak rozwalam ci głowę kamieniem? – wyznał z takim spokojem, że jej tętno niebezpiecznie skoczyło.

– Jakoś mnie to nie dziwi. Z tobą zawsze było coś nie tak. I proszę. – Wskazała na niego ręką. – Największy gangster w okolicy, okrutny, skuteczny. Chcesz dokończyć swoje fantazje?

Nie bała się prowokacji. Wiedziała o nim wystarczająco dużo, by mieć pewność, że nie zabije jej choćby ze względu na Jasona. Nie po tym, co go spotkało, choć po części z jej winy.

– Nie bądź taka pewna swojej pozycji – odparł spokojnie. – Wypadki też się zdarzają.

– Nie wierzę, że posunąłbyś się do podstępu. Jason nigdy by ci tego nie wybaczył. Poza tym – pogłaskała brzuch – miałbyś niewinną istotę na sumieniu.

Zawiesił dłużej wzrok na jej łonie, aż poczuła zakłopotanie. Gdy uniósł go z powrotem, wciąż patrzył z chłodem.

– Widzę, że twoje metody usidlania ludzi nie mają granic przyzwoitości.

Nie wiedziała, czy sprawiły to słowa, czy ich oschły ton, ale jeszcze nigdy nie poczuła się tak dotknięta, i choć z nienawiści i dumy nie

pozwoliłaby sobie przed nim na przejaw słabości, pękła niczym bańka mydlana. Pobiegła do łazienki, skuliła się pod ścianą, a z piersi wyrwał się szloch. Buzujące hormony nie pomagały w opanowaniu, drżała na całym ciele. Wszedł chwilę później i bez słowa usiadł obok. Schowała twarz w ramionach i mocniej przycisnęła do siebie kolana. Po chwili poczuła jego dłoń między łopatkami.

– Przepraszam – usłyszała.

Popatrzyła zamglonym przez nadmiar łez wzrokiem, który nie mógł złapać na nim ostrości.

– Teraz ci wierzę – dodał. – Uspokój się i chodź do pokoju. Musimy jeszcze pogadać o Annie.

Wszedł, a ona podeszła do umywalki. Zmyła wodą wstyd i ból i spojrzała zdziwiona w swoje oblicze. Co się z nią działo? Nigdy nie była zbyt opanowaną osobą, ale też nie ryczała z byle powodu. Przesunęła dłonią po brzuchu i jednocześnie poczuła rozplływające się w niej ciepło i powracający spokój. Zarzut, że ten mały cud w jej wnętrzu był efektem „usidlania”, dotknął ją bardziej, niż przypuszczała... ale musiała przyznać przed samą sobą, że po części tak czuła. Gdy dowiedziała się o dziecku, była to pierwsza myśl, jaka przemknęła przez jej głowę: że już jej nie zostawi. Łza spłynęła bezwstydnie. Starła ją trzymanym ręcznikiem i wyszła z łazienki. Kiedy usiadła naprzeciw niego, zrzuciła wszelkie maski.

– Masz rację – wyznała drżącym głosem. – Jestem egoistką i cieszę się, że teraz będzie mnie ktoś kochał za sam fakt mojego istnienia. – Ponownie pogłaskała się po brzuchu. – I cieszę się, że mam Jasona. – Ledwo powstrzymywała łkanie. – Choćby miał przy mnie zostać tylko ze względu na dziecko.

Przewrócił oczami, ale miała to gdzieś. W środku wciąż czuła karuzelę emocji.

– Daj już spokój. Jason świata poza tobą nie widzi i podejrzewam, że wybaczyłby ci, nawet gdybyś rzeczywiście to ty go zdradziła.

Nie mogła w to uwierzyć, ale zaczęła na niego patrzeć jak w obrazek.

– Ale ja nie – rzucił z powagą. – Sprawdziłem cię przez te parę dni i wszystko to, co powiedziałaś Danowi. Wygląda na to, że Jason się co

do ciebie nie pomylił. A teraz czas, byś wyjawiała, w jaki sposób oni śledzą Annę.

Odetchnęła z ulgą.

– Moja matka – wycedziła. – Rootkit, pewnie o niej słyszałeś. Nigdy nie mogłam dorównać jej w umiejętnościach. Myślałam, że mój sposób kontaktowania się z Pchłą pozbawiony był błędów. – Uciekła na moment wzrokiem. – Ale przejrzała mnie. Musiała mieć dostęp do wszystkich naszych wiadomości i tak ją sprawdzała.

– Anna próbowała się z tobą skontaktować, kiedy Dan jej pilnował. Zmarszczyła brwi... Żadne powiadomienie jej nie wyskoczyło.

– Tak ją namierzył don Lorenzo, możesz to wytłumaczyć?

Serce zabiło szybciej.

– Ale jak to don Lorenzo? Przecież to mafia...

– No właśnie.

Zasłoniła twarz dłonią.

– Mój Boże, to się nie dzieje – jęknęła. Freaky patrzył jeszcze bardziej przenikliwie.

– Mogli przejąć twoją matkę od handlarzy?

Pokręciła zdecydowanie głową.

– Ona jest im bardziej lojalna niż swoim uczuciom macierzyńskim – odparła z żalem. – Raczej sama się podstawiała, by mieć wpływy u Morettich.

– Wszedłem z nimi w układ, by złapać handlarzy.

– To możesz mieć pewność, że o wszystkich ruchach mafii będą wiedzieć pierwsi.

– No to nie najlepiej. To ona kazała ci zaprzyjaźnić się z Anną, gdy byliśmy u Arlety?

– Tak – przyznała. – Była zaskoczona pojawieniem się dziewczynki i chciała mieć ją na oku. Gdy kapitan Jack wziął ją ze sobą, powtarzała, że mam zrobić wszystko, by utrzymać kontakt.

– Czyli to od ciebie twoja matka się dowiedziała, że Anna trafiła do Madenów?

– Nie – zaprzeczyła pospiesznie. – Odmówiłam jej. Powiedziałam, że się pokłóciłyśmy i nie udało mi się utrzymać dłuższej relacji. – Spojrzała w jego źrenice surowym wzrokiem. – Ja naprawdę

pokochałam ją jak siostrę. Nie wiem, w którym momencie matka mnie przejrzała i poznała moje łącze, ale gdy Pchła była u Madenów, ani razu dosłownie o tym nie wspomniała. Mówiła tylko, że jest z ojcem i że musi ograniczyć kontakty, bo ojciec jest przewrażliwiony na punkcie bezpieczeństwa, i żebym o niej nie zapomniała.

– Wiedziałaś, że przeżyła tamtą tragedię?

– Nie, bo nawet nie wiedziałam, że była jakaś tragedia. Skontaktowała się ze mną, jak mieszkała w Krakowie. Siedziała tam parę lat. Przeniosłam się tam i zatrudniłam w zagranicznej firmie. Trudno mi było bez znajomości języka, ale na szczęście w tym mieście jest tylu turystów, że... dało radę. No i spotykałyśmy się bez skrępowania. Nic się nie zmieniła. – Uśmiechnęła się na tamte wspomnienia. – Wciąż roztrzepana, pyskata i zadziorna. Nie wiem, jak mogłeś jej nie poznać.

Roześmiał się. Po raz pierwszy zobaczyła w nim normalnego człowieka.

– Zmanipulowała mnie – podsumował.

– Zdaje się, że do jej serca masz teraz rywala.

Błysk, jaki przemknął przez jego oko, był dla niej nie do rozpracowania.

– Nie mam... takiej potrzeby. Jutro biorę ślub.

– Gratuluję! – Ucieszyła się szczerze. – Laura pewnie wniebowzięta?

– Ty widzę też.

– Zawsze trzymałam za was kciuki.

– Bylebym się odczepił od Pchły.

– Każdy powód dobry – mruknęła. – Nie zapominaj, że wciąż traktuję ją jak siostrę.

– À propos sióstr, czy w którymś momencie przez wasze łącze przeszła informacja, że Anna to Alicja Maden albo że ma siostrę?

– No co ty! – oburzyła się. – W Krakowie napomknęła, że ma siostrę, a jej rodzina zginęła, do czego nie chciała wracać, a ja nie naciskałam. Jeśli matka sprawdzała moje rozmowy, to z tamtego okresu nic nie miała. A gdy Pchła opuściła Kraków, nie wracałyśmy do przeszłości, a jeśli już, to tylko bardzo ogólnie. Bez nazw. Wiesz, jak

jest.

– Dobra. – Wstał z krzesła. – Na razie wystarczy. Jakbyś coś sobie przypomniała, to masz od razu mówić. I... – wskazał na jej brzuch – lepiej odpocznij.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale zanim wyszedł, zawołała go:

– Darek?!

– Freaky albo Rick. Darka już nie ma.

– Sorry – poprawiła. – Dan mówił, że nic jej nie jest. Mogłabym się z nią spotkać?

– Zobaczymy – odparł i zniknął za drzwiami.

Została sama... spojrzała w dół i pogłaskała brzuch. Już nigdy nie zostanie sama.

Linda podpierała ścianę obskurnej klatki schodowej w dzielnicy, gdzie po zmroku nawet psy nie wyściubiwały nosa. Samochód przezornie zostawiła kilka przecznic dalej, by na miejsce dotrzeć piechotą; obce pojazdy często płonęły od koktajlów mołotowa. Pot spływał strumieniami. Mimo gorąca założyła bluzę z kapturem, aby choć trochę ukryć swoją kobiecość i broń. Nie miała nic cennego. Odrobinę gotówki, by w razie napadu, którego nie byłaby w stanie uniknąć, agresor zadowolili się łatwą kasą... I czekała. Sporadycznie dochodziły do niej odgłosy kroków z korytarza, znikające wraz z przyjazdem windy. Usłyszała dziwny ruch na klatce dwa piętra niżej, który po kolejnych pięciu minutach przemienił się w głośne pojękiwanie. Wtedy drzwi obok otworzyły się gwałtownie, a w nich pojawił się mocno wytatuowany mężczyzna. Obrzucił ją przelotnym spojrzeniem, wychylił się za barierkę i wrzasnął:

– Wypierdalać, mendo, zanim wyrucham was oboje!

Głosy ustały, a trzask zamykanych drzwi dał im znak, że zostali sami.

– Cześć, Och – przywitała się i podała mu dłoń.

– Wiesz, czemu jestem Och?

– By zobaczyć czyje usta najlepiej pasują do twojego kutasa?

Parsknął i klasnął w dłonie.

– Czego chcesz? Bo na jebanie nie masz co liczyć. Mam dwie dobre dupy na chacie, a psów nie posuwam.

– Wciąż gustujesz w męskich tyłkach?

Walnął pięścią w ścianę obok jej głowy, ale nawet nie drgnęła. Znała te wybuchy.

– Nic nie mów – szepnęła. – Po tylu latach w pace każdemu poszerzają się horyzonty.

Oddychał ciężko tuż przy jej twarzy.

– Nawet dziwkom wjeżdżam w tyłek – mruknął i odsunął się. – To kogo chcesz, żebym posunął?

– Faceta, który posunął mnie bez pytania. Oko za oko, jak powiadają.

Och zaśmiał się szczerze.

– To będzie cię sporo kosztowało.

– O to się nie bój. Mogę na ciebie liczyć?

– Rozumiem, że zostanie to między nami?

– Gdybym nie umiała milczeć, siedziałbyś jeszcze dyszkę w celi, więc...

Nie musiała kończyć.

– Na chuj ty psem zostałeś. – Klepnął ją w ramię.

– Żeby wyciągać dupska, które się zaplątały na zły teren. – Uśmiechnęła się.

Och był jej kolegą jeszcze za czasów, gdy praca w policji zdawała się dla niej ostatnią możliwą drogą życiową. Potem zmieniła poglądy, ale nigdy nie zapomniała o ludziach, których darzyła kiedyś sympatią. A że pakowali się ciągle w kłopoty...

– Chodź. Zbiorę chłopaków, żeby odprowadzili cię do wozu.

– Lepiej nie. – Powstrzymała go. – Wolę pozostać incognito.

Stanął w bezruchu.

– Nie będę mieć chyba problemów przez ten twój tyłek?

– Zamaskujemy cię. – Mrugnęła. – Pękasz?

– Ja? Nie, no co ty.

– Masz. – Wsunęła mu telefon do ręki. – Ktoś się z tobą przez niego skontaktuje.

– Dobra. – Schował przedmiot w tylnej kieszeni. – Długo to potrwa?

– Do tygodnia się wyrobię, jeśli mi się nie uda i tak ci zapłacę.
– To ja rozumiem. – Wyszczrzył białe zęby i znów klepnął ją w ramię. – Przeharatam mu tyłek, że będzie srał kutasem!
– Oby. – Zaśmiała się na samą myśl. Naciągnęła mocniej kaptur i pognęła schodami w dół.

Do samochodu dotarła bez przygód, spojrzała we wsteczne lusterko i w końcu dostrzegła w nim dawną siebie. Zemsta była blisko. Teraz musiała przygotować zasadzkę. Ostatnie dni bez reszty poświęciła na obmyślenie planu działania. Sprawą Keiry zajmowała się pobieżnie, przesłuchiwała mieszkańców i możliwych świadków jej zabójstwa, ale nie przynosiło to oczekiwanych efektów. Myśli zostały przy Salvatore. Niestety, jego ochrona nie miała sobie równych i wiedziała, że sama nic nie wskóra. Ale... był ktoś, kto obiecał jej pomoc. Zdjęła bluzę i odłożyła broń do skrytki pod siedzeniem. Odpaliła silnik, ale zanim ruszyła, w kieszeni zawibrowała jej komórka. Spojrzała na ekran: „Za dwie godziny na miejscu”. Tętno przyspieszyło.

Głośna muzyka, wytłumiony korytarz, muskularny ochroniarz: wszystko przypominało Lindzie ostatnie spotkanie z Salvatore, tylko że klub, którego zaułki właśnie przemierzała, nie należał do mafii. Stanęli przed zamkniętymi drzwiami. Ochroniarz otworzył je i pewnym krokiem weszła do środka. Freaky, tak jak ostatnio, gdy przyszła prosić go o pomoc, siedział w swoim fotelu za biurkiem. Światło padające zza niego rzucało jego karykaturalny, lekko przerażający cień pogrążając jego twarz w mroku, a oświetlając jej. Stary dobry trik.

– Gotowa? – zapytał, zanim usiadła.

Potwierdziła skinieniem.

– To nie przedłużajmy.

Wstał gwałtownie, odebrał jej broń, telefon i wszystko, co miała w kieszeniach, po czym założył na jej oczy opaskę.

– Ostrzegę, jak będą stopnie.

Złapał ją za rękę i okręcił kilkakrotnie. Poczowała lekki zawrót głowy, ale wciąż miała wrażenie, że panuje nad orientacją przestrzenną.

Przynajmniej do momentu, aż przeszli przez drzwi, korytarz, schody, kolejny korytarz, kolejne drzwi, schody... i doszła do wniosku, że nie musiał nią kręcić, za nic nie trafiłaby do miejsca, gdzie ją zaprowadził. Zdjął jej przepaskę i gentelmeńskim gestem pokazał, by wsiadła do bagażnika. Zawahała się. Nie tego się spodziewała.

– Chyba nie sądziłaś, że pobrudzę własny klub? – odpowiedział na jej zszokowaną minę.

To nie było pytanie, to nie była prośba... Wypuściła z trudem powietrze i ulokowała się w bagażniku. Jak się bawi zapałkami, trzeba liczyć się z ogniem, pomyślała. Nie wiedziała, jak długo jechali, ale gdy samochód wreszcie się zatrzymał, a ona wyszła na zewnątrz, okazało się, że byli w lesie. W oddali majaczyła niewielka chatka. Gdy podeszli bliżej, zrozumiała, że dom był opuszczony. Powybijane szyby, zwierzęce odchody na werandzie i ten specyficzny smród zgnilizny. Zatrzymała się przed samym wejściem, Rick miał na sobie nylonowe rękawiczki, ona nic. Zrozumiał aluzję i z lekkim uśmiechem nacisnął kłamkę. Do chaty wkroczyła niepewnie. W środku panowały okropne ciemności, a z oddali dochodził stłumiony jęk. Rick stał tuż za nią. Jego krótkie „zaczynamy” sprawiło, że jedna ze znajdujących się w pomieszczeniu osób zapaliła świeczkę. Ciepłe, migoczące światło odsłoniło horror, jaki dopiero miał się zacząć. Na środku zrujnowanej chaty był stół, do którego przywiązali Salvatore. Jej niedoszły napastnik leżał wypięty z nogami na deskach, a sznury krępowały go na tyle, że nie mógł wykonać żadnego ruchu. Idealnie, pomyślała. Obok stała zamaskowana dziewczyna z kamerą w dłoni. Freaky przysiadł na stole w znacznej odległości od wściekłego mafiosa i rozkazał jednemu ze swoich ludzi zdjąć mu knebel.

– Zajebię cię, gnoju – bluznął Salvatore w stronę Ricka, a następnie spojrzął z wrogością na nią. – Nie żyjesz, suko!

– Nie wydajesz się być w pozycji do rzucania gróźb – zauważył spokojnie Freaky.

– Chyba zapomniałeś, kim ja, kurwa, jestem!

– Chyba zapomniałeś, że nie jesteśmy w Los Angeles.

– Będiesz miał wojnę, o jakiej ci się nie śniło! – syknął.

– Już mam – odparł z lekkim uśmiechem. – I to nie wasza zasługa.

– Skinął na ochroniarza, by z powrotem założył knebel. – A teraz mnie wysłuchasz. Już dawno temu odkryłem, w jaki sposób pozbywasz się zwłok. I nie patrz tak, wiem, że po tej nitce nikt do kłębka nie dotrze, ale... i tak prędzej czy później odwiedzisz więzienie. – Wskazał dłonią dziewczynę z kamerą. – A ja dopilnuję, by każdy wtedy wiedział, jaką zajmujesz pozycję. A jeśli jej się coś stanie – skinął na Lindę – film ujrzy światło dzienne, zanim ty zobaczysz kraty.

Wstał, podszedł do niego i przysunął twarz na wprost Salvatore.

– Wiesz, co grozi za gwałt w Revengel? – rzucił surowo, na co tamten tylko mrugnął. – Zrobię wyjątek tylko ze względu na układ z twoim ojcem, więc w zasadzie wyjdiesz z tego bez szwanku. No, prawie – dodał z uśmiechem. – Zdejmij mu knebel, a ty możesz już kręcić. Jesteś tak związany, że na filmie nie będzie tego widać. Wszystko można zmanipulować.

Linda patrzyła z dziką satysfakcją, jak jej były chłopak, a późniejszy gwałciciel, bezskutecznie próbuje obronić się przed tym, co miało nastąpić. Najpierw rzucał groźbami i przekleństwami w stronę jej i Freaky’ego, który tylko gestem dłoni przypomniał o filmie. Potem, gdy dotarła do niego groza sytuacji, a spodnie poleciały w dół, zaczął błagać o przebaczenie. Prosił, przeproszał z taką zawziętością, jakiej nigdy u niego nie widziała. Zerknęła na Freaky’ego, którego ewidentnie bawiła eskalacja słabości mafijnego syna. Kobieta nagrywała wszystko. Linda domyśliła się, że to ten moment filmu będzie kluczowym do pogrążenia Salvatore. To tego powinien najbardziej się wstydzić – słabości, która w ich kręgach była niedopuszczalna. Gdy w drzwiach pojawił się równie zamaskowany Och, Freaky wyszedł. Salvatore miotał się na wszystkie strony, na co jej kompan tylko mocniej się podniecił, splunął w stronę wystawionego tyłka i mocnym pchnięciem zanurzył swojego niewiarygodnie wielkiego członka w ciele mafiosa. Krzyk, jaki po tym nastąpił, przepełnił ją szczęściem. Podeszła bliżej, by spojrzeć mu w twarz, która raz za razem traciła na godności.

– Widzisz, jak to jest? – zapytała spokojnie.

Nawet na nią nie zerknął. Kipiał z wściekłości i bólu, którego Och

mu nie żałował. Mimo załamania, jakie pokazał wcześniej, ani jedna łza nie spłynęła po jego policzku. Zaciśnął mocniej zęby i powieki i poddał się jej zemście. Gdy Och skończył, wszyscy wyszli. Usiadła na wcześniej zajmowanym przez Freaky'ego miejscu i patrzyła w jego wciąż opuszczoną twarz.

– Zadowolona? – Uniósł wzrok, który przepełniała gorycz porażki.

– Nie tylko mnie zgwałciłeś Salvi – wykrztusiła głosem pozbawionym wszelkiego współczucia dla jego stanu. – Odebrałeś mi wiarę w ludzi. Kiedyś, gdy byliśmy razem, zakochałam się w tobie z młodzieńczym zaślepieniem, ale mnie biłeś. Wierzyłam, że się zmienisz, ciągle ci wybaczałam... a gdy wreszcie przejrzałam na oczy... – zacięła się – nie dałeś mi odejść. Przystałam na nasz układ, chroniałam cię przed więzieniem, na ile mogłam... A ty tak mi się odwdzięczyłeś?

– Sprowokowałaś mnie – jęknął cicho.

– To twoje usprawiedliwienie?! – syknęła mu w twarz. – W tamtym klubie zrobiłam, co chciałeś, a nawet więcej. I co za to dostałam? Gwałt, pobicie i upokorzenie, z którym będę musiała nauczyć się żyć, i to od osoby, którą kiedyś kochałam... Wszystko zepsułeś, Salvi, wszystko.

Spodziewała się wybuchu złości, grózb, a usłyszała ciche:

– Przepraszam, Lulu.

Patrzyli sobie w oczy i wiedziała, że otworzyła puszkę Pandory. Rick ostrzegał ją, że mafia nigdy nie wybacza, a Rodzina Morettich chowa urazy nawet, gdy wymaga tego długi okres. Nagranie dawało nadzieję, że po okazaniu słabości Salvatore nie narazi się na szwank opinii, ale nie zapomni. Nigdy. A ona już nigdy nie będzie w pełni bezpieczna.

– Jasne – rzuciła z kpiną i wyszła.

Na zewnątrz stał oparty o barierkę Freaky.

– Dziękuję – powiedziała z wdzięcznością, na co tylko skinął głową z wciąż lodowatym spojrzeniem i pokazał jej czekającego nieopodal mężczyznę, z którym miała wrócić. – Rozumiem, że teraz i na mnie masz haka. – Wskazała opuszczony dom. – Gdybyś czegoś jednak potrzebował...

– W moim mieście nie gwałci się kobiet – przerwał. – Koniec

tematu.

Uśmiechnęła się, na ile pozwoliła jej zastygła z nerwów mimika, ale nie odwzajemnił gestu. Nikłe światło padające z okna na jego twarz wprawiło ją w nowe drżenie. Odeszła ze ściśniętym żołądkiem. Freaky nie ruszył się z miejsca. Zerknęła raz jeszcze na drzwi, za którymi pozostawiła Salvatore, i dopiero teraz zrozumiała to, o czym jej oprawca wiedział od początku. Film nakręcili tylko dlatego, żeby siedziała cicho. Salvatore miał już nigdy nie opuścić tamtego domu... a ona już nic z tym nie mogła zrobić.

Zajechała do mieszkania niczym w transie, a cała satysfakcja, jaką czuła w trakcie planowania zemsty i jej realizacji, ulotniła się w momencie, gdy zrozumiała, że w głębi duszy nie chciała jego śmierci. Gwałt, bicie, poniżenie... chciała mu zafundować to samo, co on zrobił jej. Nie przewidziała tylko jednego: jakiego człowieka rzeczywiście poprosiła o pomoc. Przetarła twarz dłońmi, spojrzała w lustro i szepnęła do siebie:

– Jak się bawi ogniem, trzeba liczyć się z poparzeniem.

Ewa siedziała w piwnicy u Branka na przygotowanym do spania fotelu, ale zamiast zasnąć, świeciła latarką po tablicy korkowej. Wciąż czuła, że posiadane przez nią listy mogły być kluczem do rozwiązania zagadki, i po raz pierwszy szczerze zatęskniła za opryskliwym Merdenem.

– Nie śpisz? – usłyszała ciche pukanie i głos Branka.

– Nie. Wejdz.

Zapalił światło, co zmusiło ją do zmrużenia powiek, po czym położył na jej kolanach plik kartek.

– Co to jest? – mruknęła zdziwiona.

Miała przed sobą akta Sophii Loretto, które przecież nie stanowiły już nowości w ich sprawie.

– Przejrzyj raz jeszcze – rozkazał tak surowym głosem, że z przyspieszonym tętnem zaczęła przerzucać papiery, aż trafiła na zupełnie nieznaną fragment.

– Raport Sophii Loretto z dziewięćdziesiątego pierwszego. Skąd to

masz?

– Czytaj, potem ci wyjaśnię.

Zagłębiła się w lekturze, niedowierzając jej treści.

– Została zgwałcona przez swojego szefa i była przetrzymywana siłą. Pisze, że od dawna zgłaszała prośbę o ewakuację, która była... o ludzie... systematycznie odrzucana. Czekał... Miała syna. Prosiła o zorganizowanie ucieczki wraz z synem. Odrzucone. Skąd to masz?

– Z biurka Heldany. Oryginał.

– Jak to?

– Nasza przełożona przesłała Donovanowi ocenzurowaną wersję. Stoleman był u niej podrzucić popołudniowe raporty i spojrzął na akta. Jak to na naszego młodego przystało, dostrzegł różnicę w grubości papierów i zasugerował mi, że może to nie tylko wina kserówek. Zgłosiłem obawy Donovanowi, a on od razu do niej poszedł i wrócił z tym.

– Jak to wytłumaczyła?

– Osoba, która podesłała jej akta, zastrzegła, by nie przesyłała dalej wzmianki o gwałcie, a ona się do tego ustosunkowała, wnioskując, że nie ma to wpływu na całość. Siostra Sophii zeznała, że dzieciak zginął, dlatego tamta popełniła samobójstwo. Teoretycznie rzeczywiście może to nie mieć wpływu.

– Ale twoja mina mówi zupełnie coś innego – przyznała wpatrzona w powagę na twarzy Branka.

– Zawsze włącza mi się czerwona lampka, jak ktoś coś przede mną ukrywa.

– Myślisz, że śmierć dzieciaka, który był efektem gwałtu kogoś od Ducha, miała tu rzeczywiste znaczenie? – Zerknęła na wciąż zamyślnego partnera i położyła akta na stole. – Idź lepiej spać, bo jutro musimy być w pełni sprawni.

Skinął głową na zgodę, ale myślami wciąż był gdzie indziej. Wyszedł, a ona, wbrew przekonaniom, zaczęła równie intensywnie analizować nowe dane. Niby nic, ale Brank miał rację – gdy ktoś ukrywa przed tobą pozornie nieznaczący szczegół, może to oznaczać, że jest on kluczem do rozwikłania sprawy. Tyle że nie miała pojęcia, jak się to mogło łączyć z Duchem, handlarzami i całą resztą.

Listopad, 2005

Helena siedziała na balkonie wynajmowanego pokoju w Panama City Beach na Florydzie i patrzyła w spokojny ocean. Ponad rok spędziła w Berlinie, szukając siostry, aż wreszcie dała za wygraną. Nie miała, jak jej poinformować o tym, że jej syn przeżył...

Od miesiąca przebywała w Stanach, na próżno próbując spotkać się z Tomem Noriegą – zniknął, tak jak zapowiedział. Straciła przez to kontakt z własnym dzieckiem, a prośbienie Jacka o zorganizowanie spotkania z nim było dla niej zbyt ryzykowne. Długo nie mogła się zdecydować, czy zrobić to na własną rękę. Syn nie chciał jej znać, odmawiał wcześniejszych spotkań. Teraz posłużyła się podstępem. Zgłosiła się jako informator do sprawy, nad którą pracował, i czekała na jego przybycie. Z nerwów wypita całą lemoniadę, przez co ciągle biegła do łazienki. Im było bliżej wyznaczonej godziny, tym bardziej robiła się nerwowa. Piętnaście minut przed czasem usłyszała pukanie. Spojrzała przez wizjer, ale nikogo nie dostrzegła. Zimny pot spłynął po jej plecach, a ciało zastygło z niepewności. Pukanie powtórzyło się głośniejsze. Jeśli to pułapka, to i tak nie wyjdzie stąd żywa, pomyślała i nacisnęła klamkę.

– Witaj siostrze – powiedziała Sophia zerkając na nią z góry. – Tęskniłaś?

Helena znieruchomiała, wpatrzona w nią niczym w ducha.

– Jak mnie znalazłaś? – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

– To akurat nie było trudne. Chodź. – Pociągnęła ją za nadgarstek.

Ruszyły na wyższe piętro, gdzie zamknęły się w innym mieszkaniu. Sophia usiadła na kanapie i wskazała jej miejsce obok. Patrząc na nią, nie potrafiła rozgryźć, czy była zdenerwowana, zadowolona, czy wręcz przeciwnie; jak nikt potrafiła ukrywać wszelkie emocje.

– Zabili Madenów – oznajmiła, gdy Helena usiadła. – Zabili Carlosa, zabili Roba i jeszcze paru innych, o których istnieniu nie wiedziałaś i już wiedzieć nie musisz. Zabijają wszystkich.

Zanim przetrwała to, co rzeczywiście wyznała jej siostra, w uszach jak echem odbijało się nazwisko Maden.

– Ala – szepnęła, przysłaniając usta dłonią.

– Powiedziałabym, że mi przykro, ale – rozłożyła ręce – szczerze nie jest. Pocierpisz sobie później – stwierdziła surowo, na widok wzbierających w oczach Heleny łez. – A teraz mnie posłuchaj. Nie możesz kontaktować się z Jasonem, bo jak wiesz, pracuje w policji, a oni mają tam swoich ludzi.

– Oni? – Zmarszczyła brwi. – Masz na myśli zabójców, co eliminują szpiegów?

– Tak, siostrzyczko. A my też należymy do tych szpiegów, nie zapominaj. Musisz się ukryć, bo przez kontakt z synem trafili na twój trop. Wyśledzą cię i będzie po tobie.

– A ty?

– Ja już jestem ukryta. – Zaśmiała się. – Nie zdradziłaś nikomu, że żyję?

Pokręciła pospiesznie głową.

– A Jack? Nie chcesz mu powiedzieć? – zapytała Helena. – Byliście dość blisko.

Po raz pierwszy dostrzegła w niej zmieszanie.

– Skąd o tym wiesz? – Przyjęła bardziej napiętą pozę.

– Mnie nie oszukasz. Po prostu wiem. Trudno znosił twój pobyt u jednego z bossów Ducha, a ty zawsze miałaś inny wyraz oczu, kiedy był w pobliżu. Zośka...

– Sophia – poprawiła.

– ...Sophia, co się tam stało? Co się tak naprawdę zdarzyło w domu, do którego trafiłaś?

Schowała twarz w dłoniach, co było zupełnie nietypowe, i zamilkła na dłuższą chwilę.

– Sophia! Zdałaś raport, że zostałam zgwałcona i prosiłam o ewakuację, ale...

– Ciii – szepnęła i wyjęła z torebki zaklejoną kopertę. – Nie mam odwagi wyznać tego wprost, więc sobie przeczytasz. A potem spal ten list.

Przytaknęła. Znała na tyle siostrę, by wiedzieć, że zwierzenia nie leżały w jej naturze.

– Kontaktowałam się z Madenem, ale chyba nie potraktował mnie poważnie – kontynuowała. – Zginął, bo stracił czujność. Ty nie możesz. –

Popatrzyła na nią z surowością, w której powinna dostrzec oznaki czułości, ale nie widziała nic.

– A niby co cię to obchodzi? – parsknęła Helena wściekła na jej chłód.

– Przestań – oburzyła się tamta. – Kochałam raz – wyjaśniła wpatrzona w stół – i więcej nie zamierzam tego okazywać. Jesteś moją siostrą i na zawsze nią zostaniesz. Nie potrafię się od ciebie odciąć, choć samej byłoby mi łatwiej, ale też nie oczekuj ode mnie... – Zacisnęła mocniej usta. – Niczego ode mnie nie oczekuj. Zniknij i zacznij wreszcie żyć normalnie. Może chociaż tobie się uda.

Chciała już wstać, ale Helena powstrzymała ją gestem dłoni.

– Twój syn żyje – oświadczyła bez ogródek, na co Sophia osunęła się bezwładnie na kanapę.

– Jak to? – wyjąkała, a ona po raz pierwszy od tamtego feralnego dnia zobaczyła w jej spojrzeniu iskrę nadziei.

– Jack dowiedział się o kryjówce i zabrał z niej twojego chłopca. Na jego miejscu umieścił jakiegoś innego niemowlaka. Po tragedii nie zdążył poinformować cię o tamtej podmianie.

Sophia zasłoniła usta dłonią, wciąż będąc w wyraźnym szoku. Milczała dłuższą chwilę, po czym przez jej oczy, twarz i całe ciało przelała się fala szczęścia, które na lata zostało jej odebrane. Tego nie była w stanie zamaskować. Nawet ona.

– Żyje? Mój chłopczyk żyje? Widziałaś go?

Helena skinęła głową.

– Wychowywał się z Jasonem, moim synem, na statku Toma Noriegi. W sierocińcu... To on uciekł z Alą. Nie wiedziałam, że to twój syn – wytłumaczyła się pospiesznie na widok zmarszczonego czoła siostry. – Tom uświadomił mnie o tym dużo później, jak już straciłyśmy kontakt. Wtedy zostawił chłopaka w sierocińcu, bo miał spotkanie z kimś w Gdańsku i nie mógł mieć dziecka pod opieką. Ala jakoś namówiła go na ucieczkę i dotarli do Bratysławy. Tam dziewczynkę przejął Jack, a Darka Tom.

– Darka? – szepnęła.

– Darek Noriega, tak się wtedy nazywał.

– Ja go nazwałam Rick. – Uśmiechnęła się pod nosem. – Ale Darek też brzmi dobrze.

*Sophia podeszła do niej i po raz pierwszy od lat przytuliła z całych sił.
Odzyskała siostrę w chwili, w której myślała, że straciła ją na zawsze.*

VII

Annę dręczyły tak realistyczne koszmary, że na dźwięk budzika poczuła wdzięczność. Wstała bez ociągania, przebrała się w dres i wskoczyła na bieżnię. Tętno pracowało na najwyższych obrotach, jeszcze zanim zaczęła krótki trening. Bieg nieco uspokoił zszargane nerwy. Charlie pojawił się kilka minut później.

– Nie zajeb się na tym. – Wskazał bieżnię. – Nie wiadomo, ile sił będziesz dziś potrzebować.

Zeszła jak na zawołanie. Miał rację, a ona musiała się tylko uspokoić.

– Za godzinę zmieniamy pokój, zamówiłem ci zaufaną fryzjerkę – mrugnął do niej.

– Widzę, że idziesz na całość – wydyszała, ścierając pot ręcznikiem.
– Spodziewasz się problemów na ich ślubie?

Oczy Charliego zabłyszczały chytrze.

– Gdyby miało ich nie być, nie przyspieszyłby tak planów. Twój kochaś miał się chajtać za trzy miesiące, nie dzisiaj. – Wrzucił do ust porwanego z blatu orzeszka. – Ale to cały Freaky, nawet na własnym ślubie nie da ludziom odetchnąć.

Na jego wspomnienie cała zadrzała, a myśli zdradliwie wróciły do wspólnie spędzonych chwil. Skinęła lekko głową i poszła do łazienki. Ból w klatce i ucisk w żołądku utrudniały oddychanie. Nie łudziła się, że opanuje nerwy, ale postanowiła nie poddawać się bez walki. Nie teraz, gdy w końcu była pewna, czego tak naprawdę chciała: odrobiny miłości, której Rick dostarczał jej aż w nadmiarze, a przed którą sam usilnie się bronił.

Brank oderwał wzrok od jezdni i ukradkiem zerknął na milczącą Ewę. Jej oddech był równie spokojny, co u śpiącego człowieka, ale już potrafił rozpoznać, kiedy skupiała się na samokontroli. Jechali na ślub

Freaky'ego prywatnym samochodem Christophera z gangsterską obstawą, która, im bardziej zbliżali się do celu, tym mniej kryła się w swoich ochroniarskich działaniach.

– Oni pierwsi nas odstrzelą – skomentowała, patrząc w boczne lusterko. – Muszą być niezwykle sfrustrowani taką robotą.

– Mamy jakiś plan?

– Będziemy obserwować i liczyć na to, że wrócimy stamtąd w jednym kawałku.

– Wiesz, że nikt nie wie, że tam jedziemy?

Spojrzała rozognionymi oczami, w których kryła się troska.

– Wiem. Możesz się wycofać. – Położyła mu dłoń na ramieniu. – Nie będę mieć do ciebie żalu.

– Przestań – warknął tylko. – Dojeżdżamy.

Machnął ręką w stronę skały, na której szczycie majaczył niewielki kamienny kościół.

– Urocze miejsce – przyznała. – Nie sądziłam, że nasz gangsterek to taki romantyk.

Podjechali pod główne wejście, ale... okazało się, że nie było gdzie zaparkować. Ukształtowanie terenu nie pozwoliło na wciśnięcie ich samochodu w jakąkolwiek lukę, więc musieli zjechać znacznie niżej. Ochrona zareagowała natychmiast, pokazując im, gdzie mają stanąć.

– O, komedio – westchnęła Ewa, gdy wysiedli z samochodu. – To na sprawną ewakuację nie mamy co liczyć.

– Ile tablic jesteś w stanie zapamiętać? – szepnął.

– Wszystkie.

– To skup się głównie na prawych. Ja biorę lewe.

Podeszło do nich dwóch chudzielców z ich ochrony, z minami zdradzającymi niechęć i powagę.

– Z gnatami nie wejdziecie – rzucił wyższy chłodno.

Agenci popatrzyli po sobie i niechętnie zostawili broń w samochodzie. Mężczyźni zabrali się do kontroli osobistej, dzięki czemu rozbili Ewę z dwóch ukrytych noży. Partnerka zrobiła tylko ironicznie niewinną minkę i wszyscy razem ruszyli pod górę. Po drodze Brank dostrzegł przynajmniej dwóch snajperów, co sprawiło, że z tym większą obawą przekroczył próg na wpełnionego

kościół. Usiedli w tylnym rzędzie. Oczy nie przyzwyczyły mu się na tyle, by dostrzec wszystkich gości, ale przebiegłego spojrzenia Dana Johnsona, który siedział w bocznej ławie, nie mogły przegapić.

– No to zaczynamy – szepnęła Ewa, lustrując wzrokiem zebrany tłum.

Dan podniósł się z miejsca. Podszedł do nich wolnym krokiem, oparł przedramiona na przeciwległej ławie i pochylił się w ich stronę.

– Co wy tu robicie? – W jego głosie była nie tylko złość, ale szczere niedowierzanie.

– Twój braciszek nas zaprosił – oświadczyła dumnie Ewa. – Czyżbyś nie wiedział?

Przez moment Christopher odniósł wrażenie, że trafiła w sedno, ale gangster szybko zmienił front.

– Tu nie znajdziecie nikogo z handlarzy. Wyjdźcie na zewnątrz i tam obserwujcie.

– Zostaniemy – odparła krótko.

Uniósł kącik ust w krzywym uśmiechu.

– Jak sobie chcecie, ale Freaky dobrze wiedział, że nikt obcy się tu nie preciesnie, a ja wam mówię, że jak zostanieie, to nie skończy się to dla was dobrze.

– Cóż za troska, panie Johnson – zakpiła.

Klepnął w ławę i odszedł. Brank coraz bardziej się martwił, czy tym razem rzeczywiście nie popełnili błędu, ale gdy zerknął na zaciętą minę Ewy, wiedział, że ona już nie zrezygnuje. Zostali.

Eduardo czuł, że coś się szykuje. Ewa nie chciała się z nim spotkać, mimo że ich relacja wskoczyła na wyższy poziom... A przynajmniej on to tak odbierał. Rozumiał powody, dla których nie wyznała mu prawdy o porwaniu, choć ze zmartwienia odchodził wtedy od zmysłów. Ale teraz? Dlaczego wciąż mu nie ufała? Jechała gdzieś z Brankiem, nie informując nikogo o celu podróży, chociaż nadal oficjalnie była zaginiona.

Nachos założył okulary przeciwsłoneczne i podjechał do czarnego mercedesa, który, jak zauważył, wiernie siedział agentom na ogonie.

Nie za blisko, niezbyt daleko, ale wciąż z tyłu. Nie mógł bezpośrednio śledzić Ewy, więc śledził ich. Po półgodzinnej jeździe przestali trzymać standardową odległość i jechali bliżej Branka. Eduardo postanowił pojechać równoległą aleją, by nie rzucać się zbytnio w oczy, ale bojąc się, że ich zgubi, dojechał do nich przy najbliższej przecznicy. Wtedy właśnie na siedzeniu pasażera zobaczył zarys jej sylwetki. Nie przebrała się... Niedobrze. Gdy opuścili ruchliwe arterie, nie mógł dłużej kontynuować jazdy. Zatrzymał się i, jak tylko zniknęli mu z pola widzenia, szybko zmienił samochód. Złodziejskie sztuczki miał opanowane do perfekcji. Przykleił krzaczaste wąsy à la Escobar i ruszył z impetem. Strach, że ich zgubi, go nie opuszczał, dopóki nie dostrzegł nietypowej koncentracji sił braci. Czujki obstawiały okoliczne rozjazdy. Nie wątpił, że jego też mieli na oku. W oddali majaczył kościół, pod którym dostrzegł samochód Branka. Eduardo nie mógł się tu kręcić bez celu, więc zaparkował przy najbliższym sklepie.

Ewa poczuła lekkie szturchnięcie w ramię, przez co odwróciła głowę w stronę wchodzącej do kościoła pary. Anna wyglądała olśniewająco. W czerwonej, mocno wyróżniającej się sukni, z nieprzyzwoicie odśloniętym smukłym udem i pięknie upiętymi włosami, przyciągała spojrzenia wszystkich mężczyzn, których zdążyła minąć. Emanowała seksapilem i pewnością siebie. Ewa nie wątpiła, że siostra czuła się w tym momencie okropnie, ale zdziwił ją fakt, że wciąż walczyła o względy gangstera. U jej boku szedł dosyć wysoki, bardzo muskularny mężczyzna z wygoloną głową i ciemnorudą półdługą brodą. Jego wystające spod ciemnej koszuli ramiona były tak wytatuowane, że sprawiały wrażenie ubranych. Charlie. To musiał być Charlie, od którego siostra uciekała, a który miał ją teraz pilnować. Zerknęła na dysproporcję w budowie ich ciał i nie mogła uwierzyć, że kiedyś Anna mu się postawiła, przecież ten bydlak musiał mieć znacznie więcej siły od niej! Poczowała ciarki na plecach, gdy wyobraziła sobie, jak ją katował. Odsunęła myśli na bok. Teraz powinna skupić się wyłącznie na pracy. Dan miał rację, nie sądziła, by któryś

z handlarzy się tu dostał, ale z jakiegoś powodu Rick chciał, żeby tu przyszli. Dlaczego? Czy chodziło o gości, czy samą ceremonię? Pytania kotłowały się w jej głowie, ale by poznać odpowiedzi, musieli robić to, co wychodziło im najlepiej – obserwować i jak najwięcej zapamiętać.

Anna usiadła w kościelnej ławie, wciąż mocno trzymając Charliego za ramię. Miał rację, im bardziej jej myśli pochłaniał ślub, tym mniejszą uwagę zwracała na bliskość i dotyk swojego dawnego oprawcy. Puściła go i złapała ponownie, gdy przy ołtarzu pojawił się Rick. Stał w czarnym garniturze, z tym lekkim ironicznym uśmiechem, i wodził wzrokiem po zebranych. Nikłe skinienia, jakimi obdarzał przybyłych gości, dodawały mu władczego seksapilu. Poczwała dreszcz. Spróbowała wyłapać jego spojrzenie, ale... nawet nie popatrzył w ich kierunku. Ścisnęła mocniej trzymane ramię, na co Charlie poklepał ją po dłoni.

– Jest zajebiście – szepnął.

Anna jakoś nie podzielała jego entuzjazmu, ale nie miała wątpliwości, że cała sytuacja mocno go bawiła.

– Idzie nasza piękna – dodał, odwracając głowę w stronę drzwi.

Popatrzyła za siebie i dopiero teraz dostrzegła... swoją siostrę! Siedziała z Brankiem w tylnej ławie z pozornie obojętną miną, a surowy wzrok, jakim ją obdarzyła, jasno dał jej do zrozumienia, by przestała się na nią gapić. Przeniosła spojrzenie z Ewy na pannę młodą, która w pięknej, koronkowej sukni niespiesznie sunęła przez środek kościoła. Sunęła. Nawet nie kulała! Anna zaczęła żałować, że w tamtym lesie chybiła, celując w swoją rywalkę. Rzeczywiście, musiała ją tylko drasnąć. Odrzuciła pełne zazdrości myśli i zerknęła na Ricka. Nie spuszczał wzroku z narzeczonej, na co jej żołądek zacisnął się mocniej, a oddech zatrzymał. Gdy ceremonia rozpoczęła się na dobre, z powrotem chwyciła Charliego za rękę. Jego bliskość działała terapeutycznie. Siedziała z mężczyzną, którego nienawidziła, patrząc jak ten, którego pokochała, obiecywał dozgonną wierność Laurze. Żeby to chociaż była inna kobieta, ale nie! Pieprzona Laura!

Zacisnęła mocniej palce, na co Charlie sugestywnie odchrząknął. Poluzowała uścisk, ale w środku cała była spięta. Nie mogła uwierzyć, że tak po prostu, w jednej chwili, zakończy się ich wspólna historia. Skupiła na Ricku swój wzrok, by choć raz na nią spojrzeć... by o niej nie zapomniał i zmienił zdanie. Bezskutecznie. Wiedziała, że jeśli powie: „tak”, straci go na zawsze. Serce podeszło jej do gardła, poczuła wzbierające mdłości. Charlie chrząknął ponownie, ale tym razem zamiast zwolnić uścisk, mocniej wbiła paznokcie w jego dłoń. To przecież nie mogło się tak skończyć! Ciągle wierzyła, że Rick przełoży ceremonię... że da im szansę... że zaczeka... Wyobrażała sobie tysiące wersji tego ślubu, ale żadna z nich nie kończyła się sakramentalnym „tak”, które ona zaszczebiotała dźwięcznie, a on...

...czas stanął w miejscu.

Wstrzymała oddech i czekała z zapartym tchem. W myślach kotłowała się tylko jedna myśl: nie rób tego, zaczekaj, daj nam szansę... proszę.

Nie zaczekał. Złożył swoją przysięgę i oficjalnie stał się jej mężem. Jej! Przekłętej Laury! Anna drgnęła na myśl, że straciła go na zawsze. Spojrzała raz jeszcze na młodą parę: uśmiechali się do siebie, sprawiali wrażenie, jakby istnieli tylko dla siebie, a ona stała z boku i czuła, jak wzbiera w niej szloch. Musiała się opanować, zanim potok łez odebrałby resztki jej godności. I wtedy poczuła dłoń na swoim ciele. Charlie uwolnił się z jej uścisku, objął ją w pasie i przesunął palcem po udzie wzdłuż rozcięcia sukni. Spiorunowała go wzrokiem, ale tylko się roześmiał i mocniej przycisnął ją do siebie. Wtedy zrozumiała... Daleka była od płaczu. Złość uwolniła ją od upokorzenia. Charlie uśmiechnął się krzywo; odpowiedziała tym samym i położyła dłoń na jego nodze. Po raz pierwszy cieszyła się z jego obecności. Nienawiść przytłumiła ogrom żalu, jaki czuła, patrząc na Ricka i Laurę. Chciała, żeby ten dzień już się skończył, ale płynący wolno czas nie był dla niej łaskawy. Subiektywny skurczybyk, szczęśliwym pędził nie wiadomo po co, a cierpiącym włókł się, nie wiedząc dlaczego. Zerknęła na Branka i Ewę; rozglądali się ukradkiem po zgromadzonych, ewidentnie kogoś szukając. Siostra wyłapała przez moment jej wzrok, ale oczy miała niezmiennie opanowane.

Wreszcie nastąpił koniec horroru. Młoda para wyszła, a Anna wraz z tłumem skierowała się za nimi. Miała wrażenie, jakby ktoś zacisnął jej niewidzialny gorset podczas wydechu, a on uniemożliwiał jej ponowne nabranie powietrza. Bolało. Ten ślub bolał i nie spodziewała się, że będzie, aż tak cierpieć. Spojrzała w oczy Charliego i wiedziała, że była to jedyna osoba, której towarzystwo mogła znieść. Łącząca ich nienawiść sprawiała, że to, co teraz czuła, stało się znośniejsze.

Wyszli z kościoła. Jasność słońca oślepiła, a oczy zaznały ulgi dopiero, gdy wsiedli do samochodu. Charlie ruszył w kolumnie pojazdów; uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Widzę, że bawisz się przednio – prychnęła w jego stronę.

– Bałem się, że coś wypalisz, gdy ksiądz pytał o sprzeciw.

Zmarszczyła brwi, na co on popatrzył równie zdziwiony.

– No, czaisz, czy ktoś ma coś przeciwko...

– Pytał?

Charlie parsknął głośnym śmiechem.

– Nieźle cię mój braciszek omamił! Chyba że to na mnie tak reagujesz. – Popatrzył zmrużonymi oczami, ale usta wciąż mu się śmiały. – Chwilę wcześniej złapałem cię za udo, żeby odwrócić twoją uwagę. Wyszło zaje-kurwa-biście! – Przywalił w kierownicę. – Akurat rzucałaś mi te swoje gromy, jak Freaky odwrócił się popatrzyć, czy ktoś się odezwie, i bach! Brachu dziś pięknie, nie ma chuja!

Nie miało to już dla niej znaczenia, ale nie chciała się wdawać w dalszą dyskusję. Zapatrzyła się w mijany krajobraz, gdy nagle Charlie oddzielił się od kolumny pojazdów. Spojrzała na niego zaskoczona.

– *Show must go on*¹⁰ – zanucił i zatrzymali się na przydrożnym parkingu.

Brank siedział z Ewą w kościele, bacznie przyglądając się wychodzącym gościom. Gdy budynek wreszcie opustoszał, partnerka rzuciła posępnie, by wyszli.

– Mam nadzieję, że dojdziemy do samochodu – szepnął. Wciąż nie był pewien, czy nie popełnili błędu, przychodząc na tę uroczystość.

– Ja też – przyznała, co nie dodało mu otuchy. W dodatku byli zupełnie rozbrojeni.

Wyszli na zewnątrz, gdzie czekała ich ochrona. Ostatnie samochody opuszczały parking. Ruszyli w dół zbocza, gdy zza jednego z pojazdów z dumną postawą wyłonił się Dan.

– Tak myślałam – mruknęła Ewa.

– A wy gdzie się teraz wybieracie? – rzucił gangster, zagradzając im drogę.

– Wracamy.

– Przegapiliście swoją szansę na powrót.

Wyciągnął broń i wycelował nią prosto w czoło Ewy. Brank zastygł, a jego partnerka wstrzymała oddech. Ich ochrona wyciągnęła swoje gnaty i skierowała je w Dana, na co ten nieprzyjemnie się zaśmiał.

– Przydupasy. Zanim pociągniecie za spust, wasze mózgi ozdobią chodnik.

Na ciałach ochroniarzy zabłyszczały czerwone kropki. W tym świetle słabo widoczne, ale nie do pomylenia z niczym innym. Snajperzy. No to po nich! Ochroniarze nie opuścili broni, co wydało się Brankowi nazbyt brawurowe i z niepokojem czekał na świst kul i osunięcie ciał.

– Dan, mamy rozkazy – zaczęli się tłumaczyć. – Wiesz, że nie możemy...

– Macie pięć sekund – warknął, ale zanim dokończył, jego wzrok utknął na wędrującym, czerwonym punkcie, który przeszedł wzdłuż jego ręki na klatkę piersiową i tam już został. – Co jest, kurwa?!

Posłał gniewne spojrzenie w stronę zarośli otaczających kościół, gdzie miał rozlokowanym snajperów. W agentach odżyła nadzieja.

– Idziemy! – zawołali ich ochroniarze.

Cała czwórka puściła się biegiem i choć Ewa przez ranną nogę mocno osłabiła ich tempo, zadziwiająco szybko zbiegli ze zbocza i wskoczyli do swoich samochodów. Odjechali z feralnego parkingu, konwojowani przez wierną obstawę.

– Co to, kurwa, było? – wycedziła, kiedy znaleźli się w centrum miasta i ze skwaszoną miną złapała się za nogę.

– W schowku mam tabletki przeciwbólowe.

– Dzięki.

– Zdaje się, że coś odkryliśmy na tym ślubie.

Ewa przełknęła znalezione pigułki, po czym wyciągnęła notatnik partnera i spisała zapamiętane numery.

– Dawaj swoje. – Gdy mieli komplet, skopiowała kartkę dwukrotnie, jedną schowała do kieszeni, drugą podała jemu, a trzecią ukryła w samochodzie. – To musi chodzić o któregoś gościa. Trzeba jak najszybciej zrobić ich charakterystykę. Jedziemy do twojej piwnicy czy do agencji?

– Wolałbym nie ściągać ich do siebie.

– A w agencji mogą mieć wtykę. Kurwa! – Przywaliła w tapicerkę.

– A mieszkanie Merdena? – zasugerował. – Masz do niego dostęp? Skinęła głową.

– Ci, co go złapali, też mogą mieć – zauważyła.

– Już by je sprawdzili.

– Racja. No to jedźmy na parking Tower House.

– Tower House?! – krzyknął wyraźnie zaskoczony.

– Tak – prychnęła. – Nasz analityk nie pomieszkiwał w zapyziałych norkach.

Eduardo nie czekał, aż Ewa z Brankiem bezpiecznie odjadą. Gdy tylko zasiał zamęt wymierzonym w Dana laserowym celownikiem, odłożył karabin snajperski, rzucił okiem na ogłuszonego strzelca, którego spętał jednorazowymi kajdankami, i puścił się do ucieczki. Sekundy mogły zaważyć o jego życiu. Wiedział, że siedzący w pobliżu snajperzy nie ruszą za nim w pościg, tylko po prostu go odstrzelą... Zbiegał ze stromej góry, a zdradliwe kamienie osuwały mu się spod nóg, dodatkowo hałasując. Wziął ostatni zakręt i gdy zobaczył w oddali sklep, pod którym zaparkował, kolejny kamień wyjechał mu spod nogi, a jego tyłek zsunął się po zboczu. Liście nad nim zafurgotały od lecącego pocisku. Tym razem mu się udało, ale na więcej szczęścia nie mógł liczyć. Przeczłogał się za kamień i szybko kalkulował, w którą stronę najbezpieczniej uciec. Snajperzy rzadko się mylili. Gdyby nie wcześniejszy upadek, miałby teraz kulę w głowie. Zbiegnięcie na

wprost nie wchodziło w rachubę, na prawo byłby zbyt blisko parkingu, gdzie został Dan, lewa strona wydawała się najbardziej prawdopodobna. To tak się gnoju ustawisz, pomyślał, analizując sytuację. Eduardo wierzył, że zyska parę sekund, zanim snajper zmieni kierunek lufy i ponownie wyceluje. Teraz liczyła się szybkość. Wziął głęboki wdech i ruszył w prawą stronę. Nogi zdawały się cięższe niż zwykle i mniej posłuszne. W zasięgu wzroku był załom, za którym snajperzy już by go nie dosięgnęli. Biegł, ale załom jakby się nie przybliżał. Spiął całe ciało, tętno szalało. Snajper zdążył już obrócić lufę; był tego pewien. Sekundy. Cholerne sekundy zostały, by zdążyć się schować. Biegł, dyszał, mięśnie miał napięte niczym cięciwa w łuku. Prawa noga, lewa... ręce łapczywie cięły powietrze. Snajper wycelował. Kula zdała się musnąć włosy i rykoszetem odstrzeliła mijane kawałki skał. Odbił się z całych sił od podłoża i rzucił padem za załom, czym uniknął kolejnej śmiertelnej dawki ołowiu. Wstał, obejrzał ciało. Po takim zastrzyku adrenaliny mógł nawet nie poczuć obrażeń. Stwierdziwszy, że jakimś cudem ostał się w jednym kawałku, pobiegł dalej. Był poza zasięgiem, co nie znaczyło, że mógł sobie pozwolić na zwolnienie tempa. Dopiero gdy wpadł na parking, gdzie dostrzegł radiowóz policyjny przy skradzionym przez niego pojeździe, odetchnął z ulgą.

Anna z niepokojem patrzyła, jak Charlie po zgaszeniu silnika pochylił się w jej stronę, a kątem oka wciąż sprawdzał okolice.

– Mi też braciszek nie ufa. – Wskazał wzrokiem dwa stojące nieopodal samochody.

– Do czego zmierzasz?

– Darujemy sobie przedweselnego drinka i przemowy, wejdziemy z klasą; z lekkim opóźnieniem.

Pokręciła pospiesznie głową.

– Jeśli myślisz, że ci się oddam w tym przeklętym samochodzie, to...

– Cicho, dziewczyno. Wystarczy, że sobie pogadamy. W tak szybki numer z tobą i tak by nie uwierzył, ale pocieszająca rozmowa po jego ślubie... – Cmoknął w podniebienie.

– Widzę, że umiesz planować intrygi.

Uśmiechnął się chytrze, ale chwilę później jego oblicze nabrało surowości.

– Dziś może się coś wydarzyć.

– Już się wydarzyło – burknęła.

– Wiesz, o czym mówię.

– Dlatego siedzimy na ogólnodostępnym parkingu przy głównej drodze? Mało to rozsądne.

– Mamy ochronę, jak widzisz, a tu możemy jeszcze spokojnie pogadać.

– No to zamieniam się w słuch.

– Nie opuszczasz mnie dzisiaj ani na sekundę.

– Rick obiecał mi spotkanie z mężem.

Charlie wypuścił głośno powietrze.

– No to chujowo.

Uniosła znacząco brew, na co odpowiedział:

– To teraz mam pewność, że coś się stanie na tym weselu.

Spuścił głowę, jak zawsze, gdy intensywnie o czymś myślał. Postanowiła wykorzystać jego rozkojarzenie.

– Powiedz mi coś o nim – szepnęła. – O moim mężu. Proszę.

Podniósł wzrok z wyraźną niechęcią.

– Skoro Freaky obiecał ci spotkanie, to...

– Wiem – przerwała. – Ale chcę się choć trochę do tej rozmowy przygotować. Jak się pojawi, stanę przed mężczyzną, który odślonił przede mną tylko część siebie... – Zamilkła na moment, Charlie uważnie jej się przyglądał. – A potem tego pożałował i się zmył – dodała z goryczą.

– Dobra – westchnął. – Masz trzydzieści sekund.

Nastawił zegarek, na co zatarła rękę.

– Dobrze go znasz?

– Nikt go dobrze nie zna.

– Jest mordercą?

– Wyrachowanym, ale najlepszym, jakiego znam.

Tętno gwałtownie przyspieszyło, przestała być pewna, czy wciąż chce go poznać.

– Czy nasz ślub to była farsa, czy prawda?

– Tego nie wiem.

– Blizny były prawdziwe?

– Nie.

– Dlaczego mnie zostawił?

Charlie skupił na niej swoje spojrzenie, którego nijak nie mogła rozgryźć.

– Odpowiedz, bo widzę, że wiesz.

Zacisnął mocniej pięść i wypuścił z sykiem powietrze.

– Z tego, co wiem... kurwa... sama go pytaj.

Złapała go za ramię, by odwrócić go z powrotem w swoją stronę. Ani drgnął.

– Charlie, proszę.

– Czas się skończył.

Wyciągnął dłoń, by odpalić samochód, ale zanim mu się to udało, Anna wskoczyła na jego kolana i usiadła okrakiem. Zastygł z przerażenia.

– Obserwuje nas? – zapytała na jego niespodziewaną reakcję.

– Angie, kurwa, zejdź ze mnie!

– Nie jestem Angie.

– Zejdź!

– Ciekawe, normalnie byś mnie już zrzucił.

– Zejdź, to ci powiem.

Posłuchała z przyjemnością. Taka bliskość z nim nadal budziła złe wspomnienia.

– Nie rób tak więcej – uprzedził. – Nie mogę cię dotknąć...

– Ale ja ciebie mogę – zauważyła.

– Tak, ale tutaj tego nie widać. Kurwa, Angi... Anna! Nie przeginaj!

Jeden z samochodów ochroniarzy, który dotąd trzymał się z tyłu, ruszył niespiesznie.

– Spadamy – rzucił Charlie i odpalił silnik.

– Miałeś odpowiedzieć – przypomniała.

– Stwierdził, że zabawił się z tobą, bo był pewny, że zginiesz, więc mu nie zależało. Więcej ode mnie nie wyciągniesz. Pytaj jego.

Zapatrzyła się tępo w szybę i próbowała wyrównać oddech.

– Tylko się nie rozklej, bo nie wyglądasz seksownie z opuchniętą twarzą.

– Nie zamierzam – mruknęła chłodno. – Naprawdę musimy tam jechać?

Charlie przytaknął stanowczo, na co pokręciła z dezaprobatą głową.

Piętnaście minut później dojechali do położonej przy plaży restauracji. Wszędzie wokół kręcili się uzbrojeni mężczyźni, a ich widok napawał lękiem. Pięknie przystrojony taras, na którym przy stolikach siedzieli zebrani goście, przysłaniały od strony parkingu gęsto posadzone krzewy. Był to jedyny budynek w tej okolicy, a nieliczni spacerowicze zawracali na widok wytatuowanych gangsterów, od których każdy normalny człowiek trzymał się z daleka, niczym od wygłodniałego zwierzęcia z obłędem w oczach. Co ona tu w zasadzie robiła? Mogła być jedną z tych zawracających turystek, tych par, co w oddali wtulone w siebie nawzajem niespiesznie obserwowały zachody słońca. Ale nie! Ona musiała wpakować się w samo epicentrum piekła Revengel!

– Wyluzuj – szepnął Charlie, w którego ramię bezwiednie wbijała paznokcie. Poluzowała uchwyt i odpowiedziała lekkim uśmiechem.

Kiedy stanęli na tarasie, kolejni goście obrzucali ich ukradkowymi spojrzeniami. Rick z Laurą zajmowali najdalej wysunięty stolik i śmiali się z towarzyszącą im parą. Obok siedział starszy mężczyzna, który, gdy tylko wzrok Freaky’ego padł w ich stronę, obrócił się niby od niechcienia. Jack! Prawie zapomniała, że przecież był jego ojczymem. Nie wiedziała, jak zareagować na jego pytające spojrzenie, więc tylko uśmiechnęła się głupkowato i odwróciła wzrok. Z nim też musiała się dziś rozmówić. Dotąd zawsze mogła na niego liczyć, ale po tym, co przekazał jej Rick, przestała wierzyć w jego dobre intencje. Coś tu nie grało. Z jakiegoś powodu chronił ją, jednocześnie przekonując wszystkich wokół, że jest ich wrogiem. Tak, koniecznie musiała się z nim rozmówić!

Charlie zaprowadził ją do stolika, gdzie siedział Dan z roześmianą kobietą o długich blond włosach.

– Maya – przedstawiła się, gdy tylko podeszli.

Niektórzy ludzie mieli w sobie coś, co sprawiało, że z miejsca czuło

się do nich sympatię. Taka była Maya. Przypominała jej sympatyczną pszczołkę z polskich kreskówek, które tak rzadko pozwalano im oglądać w sierocińcu. Zabawna, ciepła... Co ona, do diabła, robiła u boku nieokrzeseanego Dana? Ten z kolei mierzył Annę przenikliwym, bynajmniej nie przyjaznym, spojrzeniem, które od razu przywołało dyskomfort ich pierwszego spotkania. Przy stoliku były jeszcze dwa puste miejsca. Dan wytłumaczył, że są dla Freaky'ego i Laury, jak uraczą ich gościna. Tak się właśnie wyraził: „uraczą gościna”. W jego ustach brzmiało to jak obelga.

Poczęstunek trwał w nieskończoność, a przynajmniej Annie włókł się niemiłosiernie w tym nieprzyjemnym otoczeniu. Z całych sił starała się nie zerkać w stronę rozradowanej młodej pary i zachować pozory obojętności. Wrogię wzroku Dana również wolała unikać, przez co głównie patrzyła na ocean i w swój talerz.

– Spóźniliście się – usłyszała znajomy głos, którego właściciel pojawił się wraz z panną młodą przy ich stoliku.

Ręce spocily się okrutnie, a tętno, mimo że już pracowało na zwiększonych obrotach, dodatkowo podskoczyło. Charlie uśmiechnął się nieznacznie, więc i ona postanowiła się nie odzywać, choć szczerze powiedziawszy, nie sądziła, by była w stanie cokolwiek z siebie wykrztusić. Rick obrzucił ją krótkim spojrzeniem i przeszedł do niezobowiązującej rozmowy z Danem. Tych parę sekund wystarczyło, by jej naprędcie zbudowane uczucie wybuchło ze zdwojoną siłą. Nie była w stanie go przytłumić, więc chwyciła mocniej dłoń Charliego pod stołem, licząc, że jego dotyk sprowadzi ją na ziemię. Przeliczyła się. Dopóki Freaky nie opuścił ich stolika, całą sobą chłoneła jego obecność, a każda komórka jej ciała krzyczała z rozpacz. Rick z Laurą, przy zachęcających salwach zebranych, stanęli na parkiecie do pierwszego tańca.

– Nie chowaj się jak mysz – syknął Charlie do jej ucha. – Prowadzimy jeden do zera.

Uniosła brew z niedowierzaniem, ale tylko klepnął ją w udo i kazał wstać wraz z innymi. Zbliżyli się do parkietu, gdzie Rick odczekał chwilę, a następnie zwrócił się w stronę Laury i wyznał:

– Nasza miłość rozkwitła na Słowacji – zaczął, a jej serce odmówiło

dalszej pracy. Zamarła z nadmiaru żalu i ledwo dosłuchała dalszej części. – Dlatego niech pierwszy utwór do wspólnego tańca zabrzmie w znanym ci języku. Kocham cię, żono – dodał i pocałował Laurę namiętnie.

Krew zapulsowała w skroniach, na co Charlie, przewidując jej reakcję, złapał ją w pasie i mocniej do siebie przycisnął. Z głośnika zabrzmiała znana jej melodia: „*Ja czekam trzeci dzień, patrzę na drzwi, Czy przyjdzie ktoś od ciebie, czy przyjdiesz ty. Czy wiesz, że twoje oczy spalają mnie jak ogień, Gdy patrzę w twoje oczy, zaczyna się dzień.*”¹¹ tylko...

– Kurwa – jęknęła, z całych sił przytrzymując się Charliego. – Chodźmy stąd – szepnęła mu do ucha.

A słowa, nie przejmując się dramatem, jaki rozgrywał się w jej duszy, leciały znanym rytmem, którym biło jej serce: „*Tak bardzo, bardzo kocham cię, Tak bardzo potrzebuję cię*”¹².

– Co jest? – zapytał, gdy odeszli od parkietu.

– To nie słowacki. – Pokręciła głową. – To polski.

Charlie zaśmiał się i klepnął ją w plecy.

– No to punkt dla niego.

– Dwa punkty. – Prychnęła, przechylając szklanekę z wodą. – Tytuł utworu brzmi: *Do Ani*.

Charlie zmarszczył brwi, a jego wesoła mina stężała w sekundzie.

– Będą dziś kłopoty.

Ewa patrzyła, jak Brank jedną ręką prowadził samochód, a drugą trzymał telefon przy uchu. Zbliżali się do Tower House. Po skończonej rozmowie zaparkował bez słowa i spojrzał w jej stronę.

– Salvatore nie żyje.

Wytrzeszczyła ze zdumienia oczy.

– Jak?

– Nie wiem dokładnie, to nieoficjalna wiadomość. Donovan ma informatora na niższych szczeblach mafii i z tego, co mu przekazał, zamordowali go wczorajszej nocy. Podobno zabójcy zostali już ukarani, ale Rodzina i tak szykuje się na wojnę z całym gangiem.

– Kogo oskarżyli?

– Black Wings.

Zapatrzyła się w przejeżdżający samochód.

– Ciekawe – odparła. – Black Wings mieli mocne starcia z braćmi dwa lata temu. Ich szeregi się skurczyły, a ostatecznie wydarzenia pokazały, że dawna formacja odzyskała siłę.

– Myślisz, że to sprawka braci?

– A kto inny upiekłby tak sprytnie dwie pieczenie na jednym ogniu? Nie ma to jak pozbyć się wroga i oskarżyć o zbrodnię kogoś innego – przyznała z podziwem. – Teraz don Lorenzo będzie zajęty wendetą, po której Black Wings już się nie podniesie.

– Odsunął mafię.

– Skurczybyk, nawet w przeddzień ślubu pracuje.

– Chodźmy – mruknął Brank i we dwójkę poszli do windy.

Starym zwyczajem podjechali piętro niżej, by wejść na korytarz schodami. Przygotowali broń na wypadek nieprzyjemnego powitania i weszli do apartamentu Merdena.

– Pusto – podsumował po sprawdzeniu pomieszczeń.

– Nie wygląda, jakby ktoś tu szperał. – Rozejrzała się po okolicy. Wszystko było na swoim miejscu, jedynie czarne ekrany zionęły niespotykaną dotąd beczynnością. Machinalnie wcisnęła spację, nie oczekując, że któryś drgnie.

– Nie podchodź! – krzyknęła na widok uruchomionego sprzętu. – Stań z dala od kamerki.

Na głównym monitorze migał czerwony alert bezpieczeństwa ze zrobionym przed sekundą zdjęciem Ewy. Chwilę później wszystko zniknęło.

– Nie możemy tu zostać – szepnął Brank, machając w jej stronę dłońią.

– Zaczekaj – powiedziała wpatrzona w ekran i gdy pojawił się na nim napis, przeczytała: – „Jeśli to ty, wklep trzeci kod bezpieczeństwa”.

Sięgnęła pamięcią do haseł, których zapamiętanie było jednym z miliona zadań zleconych jej przez Merdena, gdy się tutaj ukrywała.

– Mam nadzieję, że się nie pomyliłam – stwierdziła, wciskając enter

po wprowadzeniu ciągu znaków.

– Z twoją pamięcią...

– Oj, miałam tu tyle zadań, że i pamięć ledwo nadążała.

Minutę później ekrany wróciły do dawnego trybu, a na głównym monitorze pojawił się komunikat:

– „Nic mi nie jest. Pracujemy dalej. M”. – Ewa przeczytała na głos, mimo że partner stanął obok. – „Witaj, Brank”.

„Kto cię zgarnął?”, napisała w odpowiedzi.

„Jutro pogadamy”.

Komunikator się wyłączył, ale wszystko działało jak wcześniej.

– Co robimy? – zapytał. – Pachnie pułapką.

Ewa rozłożyła się na łóżku i przymknęła zmęczone oczy.

– Przewidujący wszystko Merden miał nawet sposób ostrzeżenia mnie, gdyby był pod presją. Spokojnie, nie jest.

– No to jesteśmy w grze. – Podszedł do okna. – Ładnie tu.

– Poczekaj, aż opadną żaluzje. Za pierwszym razem mało zawału nie dostałam. – Podniosła się na łokciach, by spojrzeć na Branka. – Wiesz co? Ja tu zostanę, a ty lepiej wracaj do żony. Skoro do jutra mamy czekać na naszego analityka, to lepiej poczekajmy ze wszystkim.

Przytaknął mocno zamyślony.

– Nie da mi to spokoju, dlaczego Danowi tak bardzo zależało, żeby nas tam nie było, a Rickowi wręcz odwrotnie.

– Może Rick chciał nas sprzątnąć ręką brata. – Zachichotała. – Taki prezent ślubny.

Brank również parsknął śmiechem. Gdy śmierć czaiła się zbyt często, a stres przygniatał, pozostało już tylko z niej drwić, wtedy wystarczył byle powód.

– Dobra, odpocznijmy – zgodził się. – Tylko póki masz świeżą pamięć, spisz charakterystykę gości, rozrysuj kościół, zaznacz, kto gdzie siedział i co o nim wiesz. Ja zrobię niezależnie to samo, więc nie będziemy sobie nic sugerować. Jutro to skonfrontujemy.

– Świetny plan. – Machnęła mu na pożegnanie i położyła się wygodniej na łóżku. Przymknęła oczy, by raz jeszcze zobaczyć, kto był na ślubie Ricka. Dan miał rację, nie mógł to być nikt z handlarzy. Więc

dłaczego gangsterowi zależało, by obserwować gości? I dlaczego jego brat ich po wszystkim zaatakował? Kto tam, do diabła, siedział? Czyżby Duch?

Anna dopiła kolejną szklankę soku. Choć alkohol to był jedyny napój, na jaki miała teraz ochotę, Charlie zabronił. Stwierdził, nie bez racji, że na upicie się przyjdzie jeszcze czas, a teraz musi być w pełni sił. Niestety.

Szczęście w nieszczęściu, że wesela w Stanach trwały krótko. Gdy mieszkała w Polsce, skorzystała raz z zaproszenia na ślub akademickiej koleżanki. Tam nie tylko balowali do białego rana, ale następnego dnia były jeszcze poprawiny. Tu kilka godzin tortury i młoda para odjechała, na co odetchnęła z nieskrywaną ulgą. Spojrzała z nadzieją na Charliego.

– No wreszcie mamy to za sobą.

Jego chytry uśmiech nie zapowiadał przewidywanego spokoju. Bez słowa zaprowadził ją do zaparkowanego samochodu. Odezwał się dopiero, gdy wyjechali na główną szosę.

– To jeszcze nie koniec.

– Jak to?!

– Teraz będzie impreza w siedzibie przy plaży. Zajebista miejscówka, tylko dla najbardziej zaufanych ziomali.

– To tobie ufa?

– No w końcu dał mi ciebie pod skrzydła, nie? – zaszydził.

– Czyli to tam spotkam się z mężem?

– *Yeah.*

Dojechali pół godziny później. Miejsce rzeczywiście było niezwykle. Spora willa stanowiła bramę między dwoma klifami, a na jej tyłach znajdował się niewielki ogród zakończony plażą. Występy skalne sunęły wprost do wody, tworząc naturalne ogrodzenie. Przy stolikach dostrzegła sporo młodych ludzi, których dotąd nie widziała. Charlie wytłumaczył, że ze względów bezpieczeństwa nie wszyscy mogli uczestniczyć w ceremonii. Poza tym podobno wciąż pracowali, a taka uroczystość to, jak się wyraził, „strata czasu”. Szkoda, że jej pod to nie

podciągnął.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy goście zawitali w komplecie, a Ricka z Laurą nadal nie było. Wołała nie myśleć, co teraz robili i jak bardzo czuła się zdruzgotana tą świadomością. Na horyzoncie pojawił się Jack i dość sugestywnie skinął ręką w jej stronę. To był idealny moment na rozmowę, by powstrzymać galopujące po sypialni Freaky’ego myśli.

– Muszę pogadać z Jackiem – oznajmiła Charliemu, który obdarzył ją dość sceptycznym spojrzeniem.

– To nienajlepszy pomysł.

– Gdyby miał mnie odstrzelić, już by to zrobił.

– Okej, idź, ale mam cię mieć cały czas w zasięgu wzroku i... – rozejrzył się niepewnie – trzymaj się z dala od Dana.

– Od Dana? – zapytała zaskoczona. – Myślałam, że żyją w zgodzie.

– Dwa trudne charaktery nigdy nie będą żyć w całkowitej zgodzie – podsumował z powagą. – Dan nie pije.

– Tak jak i my.

– Bo podejrzewamy, że coś się wydarzy. On nie powinien.

Popatrzyła w stronę Johnsona, ale natychmiast się odwróciła. Obserwował ich, bez dwóch zdań, a ona szybko zorientowała się dlaczego: Charlie właśnie do niego machał.

– Idę wyczuć klimat, a ty pamiętaj – pochylił się nad nią – w zasięgu wzroku! O toalecie nawet nie myśl!

– Tak jest, szefie – burknęła i ruszyła do Jacka, który na jej zbliżające się kroki podążył w stronę plaży. Gdy dołączyła do niego, nawet na nią nie spojrzał.

– Witaj, Anno – przywitał się chłodno.

– Cześć, chyba musisz mi co nieco wyjaśnić albo...

– Albo? – Popatrzył w jej oczy, na co uśmiechnęła się zadziornie.

– ...albo przytulę się do ciebie przy wszystkich.

Roześmiał się, jak to robił tylko w jej obecności, i wskazał miejsce pod niewielkim drzewkiem. Stanęli osłonięci od wścibskich spojrzeń, ale wciąż na widoku.

– To po części twoja zasługa. – Wskazała szramę na plecach. – To ty rzuciłeś mnie Charliemu na pożarcie, a potem kazałeś odszukać

Rickowi i mojemu okrutnemu mężowi, który tak mnie załatwił.

Mogłaby przysiąc, że jego oczy przykrył żal, ale przemknął tak szybko, że ledwo go dostrzegła.

– Nie sądziłem, że Charlie cię schowa i... no wiesz.

– Surowy kapitan Jack miga się od przyznania, że oficjalnie dał dupy.

Popatrzył na nią tak surowo, że gdyby go nie znała, czułaby strach.

– Do tego przez łatkę szpiega, którą mi przypiąłeś, twój pasierb mało mnie nie sprzątnął! – krzyknęła najciszej, jak mogła, by tylko zabarwić ton głosu swoim rozczarowaniem.

– Spokojnie, nic ci nie groziło.

– Wyjaśnisz mi, o co w tym wszystkim chodzi?

– W swoim czasie.

Przewróciła oczami i z rezygnacją spojrzała na rozszalały ocean.

– Jeszcze parę godzin temu był spokojny – zauważyła.

– On zawsze jest Spokojny, tylko wody ma wzburzone.

– Żartowniś. – Szturchnęła go łokciem w ramię, po czym popatrzyła w jego oczy. To on był zawsze spokojny, a do niej dotarło, że przez te wszystkie lata podświadomie traktowała go jak ojca. – Zabolało, gdy mi powiedzieli, że to ty ich na mnie nasłałeś.

Odwrocił wzrok. Jego mimika zdradzała brak poruszenia, przez co poczuła ukłucie żalu.

– Nie wiem, jak mam cię teraz traktować, Jack. Byłeś dla mnie jak ojciec... ale ojcowie raczej się tak nie zachowują.

– Nic nie rozumiesz – stwierdził zapatrzone w rozbijające się o skały fale.

– Rozumiem za to, że mi tego nie wyjaśnisz, dopóki nie nadejdzie ta odpowiednia chwila, ale żeby uspokoić twoje obawy, nie jestem córką dona Lorenzo. Test, jaki mi zrobił, był negatywny. – Obserwowała, jak zareaguje, ale był równie opanowany, co wcześniej. – Widzę, że dla ciebie to żadna nowina – westchnęła.

– Freaky mi powiedział.

– No tak.

– O wilku mowa. – Skierował wzrok w stronę nadchodzącego Ricka. Uspokojone tętno skoczyło jak na zawołanie. – Nie pozwoli nam

dłużej rozmawiać.

– Czy ja wciąż mogę ci ufać? – zapytała jeszcze, ale zanim odpowiedział, usłyszała za sobą surowy głos:

– Miałaś nie opuszczać Charliego.

Odwróciła się i z trudem spojrzała w ciemne oczy Ricka.

– Rozmawiam tylko z twoim ojczymem, to chyba nie zbrodnia?

– Dziś rozmawiasz tylko z Charliem. – Patrzył na nią z taką surowością, że gdyby nie i tak dramatycznie szybko bijące serce, przeraziłaby się nie na żarty.

– Po co te nerwy? – odparła z udawaną wesołością. – To twój ślub. Wyluzuj.

Obróciła się na pięcie, by to ostatnie zdanie należało do niej, i zaczęła odchodzić.

– Anno! – usłyszała basowy głos Jacka. Zatrzymała się, by na niego zerknąć. Skinął powoli głową, na co uśmiechnęła się z wyraźną ulgą i odeszła. Chociaż jemu wciąż mogła ufać... A przynajmniej wołała tak myśleć. Czowała, że jego zdrady już by nie udźwignęła. Od kiedy zabrał ją z domu Arlety, pomimo wielu potyczek był jej najbliższą osobą i zawsze mogła na niego liczyć. Nawet wtedy, gdy uciekała z wyspy, pojawił się bez ociągania, bez pytania o przyczyny, bez wnikania w jej prywatne sprawy. Po prostu był i jej pomagał. Nie mogła uwierzyć, że za tym wszystkim mógł kryć się fałsz. Nie mogła.

Jack stał chwilę wpatrzony w uspokojoną jego zapewnieniem Annę. Spojrzał na Ricka, którego wzrok płonął, i uśmiechnął się z triumfem.

– Co ty wyprawiasz? – warknął Freaky.

– Ta mała potrafi kruszyć lód, nie sądzisz? – Zaśmiał się, by jeszcze bardziej wyprowadzić go z równowagi. – A ty co się tak denerwujesz? Przecież to twój ślub. Wyluzuj – powtórzył ostatnie słowa Anny, na co oczy Ricka rozbłysły nowymi iskrami.

– Zostaw ją w spokoju – wysyczał.

Był jak sztorm, rozszalały, gotowy zniszczyć wszystko, co napotka na swojej drodze. Ale Jack był skałą, niewzruszoną na jego zabiegi skałą.

– Ani myślę. Jest dla mnie jak córka, nie mówiła ci?

– Ty nie masz dzieci.

No i wyciągnął największe działo.

– Mam ciebie.

– Miałeś mi pomóc znaleźć mojego ojca, a mam wrażenie, że działasz przeciwko mnie.

– Bo chcesz go zabić, a mówiłem ci, że to niemożliwe. I ryzykowne.

– Zgwałcił mi matkę, na nic innego nie zasługuje.

Przysunął się bliżej. Jack widział, jak krew pulsowała Freaky’emu w skroniach. Tak, teraz będzie go katował wyrzutami sumienia.

– Kochałeś ją – kontynuował Rick – a ona zabiła się przez niego. Nie rozumiem, dlaczego mi nie pomagasz.

– Pomagam. A Sophia się zabiła, bo myślała, że zginąłeś. Nie zdążyłem jej poinformować o podmianie. I tak – popatrzył z surowością – do dziś tego żałuję. A jako że jesteś jej synem...

– Przestań mi tu wyjeżdzać z moim bezpieczeństwem – prychnął. – Nigdy się mną nie zajmowałeś! To wujek Tom i mój kuzyn Jason byli dla mnie rodziną. Tylko raz byłem na twoim statku i to zaledwie trzy dni! Ciekawe, że Annę trzymałeś tak długo.

Wypluł to z siebie, zauważył Jack. Po tylu latach w końcu wyznał, co mu leżało na sercu, i wreszcie nieco się przed nim otworzył.

– Nie trzymałem cię blisko – powiedział z równym spokojem – bo za bardzo przypominasz mi Sophię, a nikogo nie kochałem tak mocno, jak twoją matkę.

Freaky potarł knykcie obu dłoni, choć jego wściekłość lekko już zelżała.

– A Annę po prostu lubię – dodał Jack i zaczął się oddalać, ale ten złapał go jeszcze za ramię.

– Mogliśmy ją zabić.

– Nie mogliście. – Lekko się uśmiechnął, na co zaskoczony Rick puścił jego rękę. – Charlie mógł – uzupełnił znacznie ciszej. – Ale tego nie przewidziałem.

Jack spojrział mu jeszcze w oczy i odwrócił się z satysfakcją. Śluby dostarczały niebywalej rozrywki, pomyślał i skierował się do swojego stolika.

Dan siedział wpatrzony w swojego najmłodszego brata, który bezsprzecznie budził w nim niechęć. Nie wiedział, czego mogą się po nim spodziewać, ale jednego był pewien, na lojalność nie mógł liczyć.

– Przeglądałeś zdjęcia, które dałem Freaky’emu? – zapytał Charlie, wbijając raz po raz czubek noża w drewniany stół.

Skinął krótko głową.

– Nic tam nie ma.

– Jak się ma gówno na oczach, to się gówno widzi.

– O co ci, kurwa, chodzi Charlie?

– O to. – Pokazał zdjęcie rozebranej kobiety ujeżdżającej równie nagiego mężczyznę. – Wiesz, kim ona jest?

– Żoną jednego z głównych udziałowców Global Energy, a to – Dan stuknął w telefon – jej mąż. Seks z mężem to kiepski motyw na szantaż.

Charlie zaśmiał się i powrócił do wbijania noża w blat.

– Przestań to robić – burknął w jego stronę i z zaskoczeniem zauważył, że go posłuchał.

– Widziałeś bliznę na jej brzuchu?

– Miała przeszczep wątroby, to akurat nie nowość.

– Dość na bieżąco jesteś w świecie biznesu, braciszku, ale... – Pstryknął w zdjęcie na ekranie. – Zobacz metadane.

Zerknął na datę, choć rozmowa zaczęła go już irytować. Nie lubił, gdy nie podawano mu informacji wprost.

– Oświeć mnie, nie chce mi się tego teraz szukać.

– Oficjalnie kobieta miała operację dwa miesiące wcześniej, a blizna ma przynajmniej rok.

Tętno przyjemnie przyspieszyło.

– Wątroba dla żony za dostęp do Global Energy – mruknął pod nosem. – Handlarze wiedzą o tym zdjęciu?

Charlie zerknął w stronę rozmawiającej z Jackiem Anny.

– Ona je zrobiła – wyznał. – I tak, wiedzą, bo im je dałem. Gdy uciekła, nie mogłem jej znaleźć, a wykonywałem parę zleceń dla jednej babki, która pracowała z handlarzami. Włamałem się do jej kompa, więc miałem wgląd w to, co robi. Podsunałem jej to zdjęcie

z wizerunkiem Anny i dopiskiem, że może ich wydać, bo to ona była paparazzim. Wiedziałem, że uda im się ją namierzyć.

Dan przepił wodą.

– Zabiliby ją.

– No właśnie. – Przesunął dłonią po wytatuowanej rozszarpanej pchle na swoim ramieniu. – Choć liczyłem, że gdy ją namierzą, zdążę to zrobić przed nimi.

– I?

– W kompie tamtej babki znalazłem to. Z jakiegoś powodu szukali jej, zanim rzuciłem im trop.

Pokazał zdjęcie, w którego tle stała uśmiechnięta Anna w ślubnej sukni, jej mąż z odwróconą twarzą i...

– Jason – zauważył. – Był ich świadkiem.

– Brawo.

– To dlatego maglowali go o męża Anny.

Charlie oparł łokieć o blat i całkowicie odwrócił się w jego stronę.

– Wiesz, kim on jest? – zapytał Dana z błyskiem w oczach, wskazując na mężczyznę w garniturze.

– Jason wspominał...

– Jason – mruknął. – Patrz na fotę.

Spojrzał raz jeszcze.

– Pierdolisz?! – wrzasnął oburzony. Duch wciąż nie powiedział mu, dlaczego Anna była tak cenną zdobyczą, choć miał to zrobić przed ślubem... ale teraz już nie musiał.

– Handlarze chcieli odpuścić jej szukanie, gdy uciekła z wyspy, więc dodałem, że wyszła za syna Ducha.

– Ty pojebie! – syknął. Charlie złapał go za nadgarstek, zanim zdążył mu nim przywalić.

– Uspokój się, kurwa! Dałem dupy, wiem, ale chciałem ją po prostu dorwać. A teraz. – Dostrzegł zbliżającego się do ich stolika Jacka. – Nic jej się nie może stać, rozumiesz?

– Czy ty mi grozisz, Charlie?

– Możesz to tak nazwać – burknął na odchodnym i zniknął, zanim Jack się dosiadł.

– Co chciał? – zapytał, przysuwając sobie szklankę z rumem.

– Dalej pijesz to świństwo? Napij się porządnej whisky.

Kapitan pokręcił głową z krzywym uśmiechem i spojrzał na trunek.

– Pozostaję wierny pirackiej tradycji. Co chciał?

Dan pokazał mu zdjęcie kobiety z blizną i wyjaśnił, do czego doszedł Charlie. Napomknął też o mężu Pchły i grożących temu konsekwencjach.

– A Anna?

– Kazał mi trzymać się od niej z daleka.

Jack uniósł brew i przepił rumem.

– Tak ci powiedział?

– Taki był wydźwięk.

– Ciekawe – przesunął wzrok na Ricka – że zaufał jedynej osobie, która rzeczywiście mogła ją zabić. – Dopił resztę rumu jednym haustem, przetarł usta dłonią i wstał ze znaną sobie gwałtownością. – Nie spuszczaaj jej z oczu – rzucił oschle i odszedł.

Dan zerknął na swoją szklankę z wodą, żałując, że nie ma procentów, po czym rozejrzał się za Mayą. Siedziała z siostrą Berniego, a gdy tylko dostrzegła, że został sam, ruszyła w jego kierunku. Jej seksowne biodra poruszały się w rytm kroków, a on przez pieprzoną Annę nie mógł ich posunąć. Napił się cholernej wody. Nie miał ochoty z nią gadać, ale napięcie w spodniach nie pozwalało mu jej spławić. Może udałoby mu się połączyć przyjemne z pożytecznym? Spojrzał na Jacka, który żegnał się z Freakym, a Maya już świergotała mu za uchem. Jej twarde sutki wręcz krzyczały, by je przygryzł. Anna wciąż siedziała z Charliem, mogli się zmyć w każdej chwili, ale jego myśli przykuwały dwie falujące obok piersi. Musiał uwolnić napięcie. Wsunął niby od niechcienia dłoń między uda swojej kobiety, na co wreszcie zamilkła. Popatrzyła na niego znacząco. Chwycił ją za dłoń i skierował w ciemną część ogrodu. Anna i Charlie ruszyli do tańca. Zdziwiło go to zagranie, ale liczył, że uwinie się z Mayą, zanim tamci zejda z parkietu. Przeszli za najbliższe głazy, z których mógł bez przeszkód obserwować imprezę. Stanowczym ruchem dłoni skierował Mayę na kolana, nie miał czasu na jej sutki, a szkoda! Kobieta bez słowa rozpięła mu spodnie i wsunęła go w rozgrzane usta. Kurwa! Właśnie tego mu było trzeba!

Thomas Merden siedział w pustym pomieszczeniu z nietypowym dla siebie poczuciem niepokoju. Przez lata nauczył się podchodzić do wszystkiego czysto analitycznie, a emocje skakały mu tylko z podekscytowania, gdy odkrył coś, czego się nie spodziewał. Teraz po prostu się denerwował. Nie wiedział, czy żona, której sam fakt istnienia motywował go do bardziej wytrwałej pracy, dalej go kochała i pragnęła jak dawniej. Wstał, by przejść się po pokoju, gdy usłyszał skrzypnięcie. Odwrócił się gwałtownie. Ona. Wciąż tak samo piękna. Stała w drzwiach z zupełnie zaskoczoną miną, na co mimowolnie napiął się jak struna. Patrzyli sobie w oczy w pełnym skupieniu i dopiero jej promienny uśmiech dodał mu otuchy, i utwierdził, że kobieta stojąca naprzeciw nadal była jego.

Anna próbowała skupić się na tańcu z Charliem, choć zupełnie nie miała na to ochoty, przez co częściej niż dotąd gubili się w krokach. Jego dotyk wciąż wywoływał u niej mdłości, ale on uparł się, że musi dyskretnie rozejrzeć się po okolicy, a parkiet był do tego idealny.

– Dan poszedł sobie ulżyć – szepnął do jej ucha, gdy dostrzegł odchodzącego w mrok brata.

– No to może nie ma się czego obawiać. – Zamrugła niewinnie.

– Gdyby tak było, zachłaby się w sztok, a tak... pewnie nawet jej nie posuwa, tylko zerka na nas gdzieś zza skały, pieprząc jej usta.

– Przesadzasz.

– Nie. – Spojrzał na nią surowo. – Tym bardziej trzymaj się od niego z daleka. I pamiętaj, że wbrew pozorom tylko ja mogę ci zapewnić ochronę.

– No to musisz mnie odprowadzić do toalety, rycerzu, bo nawet mój pęcherz ma swoje limity.

Przytaknął bez słowa i poszli do budynku. Pchła kątem oka dostrzegła, że Dan pozostał w cieniu, co utwierdziło ją w przekonaniu, że jej obrońca się mylił. Nie mogła uwierzyć, żeby brat Ricka, który o mało nie zginął, by ją chronić, teraz mógł stanowić realne

zagrożenie. Weszła do kabiny i z przerażeniem stwierdziła, że Charlie wszedł za nią.

– Ciebie chyba pojebało?! – fuknęła.

– Już to dziś słyszałem. – Zaśmiał się i odwrócił. – Sikaj, bo i tak nie zostawię cię samej.

– Bardzo do siebie bierzesz wytyczne Ricka.

– Tu nie chodzi o rozkazy Freaky’ego.

– Dlaczego nie nazywasz go po imieniu?

– Nikt tego nie robi. Skończyłaś?

– Mhm. To dlaczego mnie ochraniasz?

Podszedł do niej, na co odruchowo cofnęła się pod ścianę. Oczy zabłyszczały mu przebiegle, a koszmary z przeszłości wróciły do niej ze zdwojoną siłą.

– Bo jeśli coś ci się stanie – wycedził – twój małżonek odpłaci mi za to, co ci zrobiłem. – Przysunął twarz bliżej, jego oddech owiał jej policzek. – Nie znasz go od tej strony. – Spojrzał w jej oczy. – I lepiej by było, żebyś nigdy nie poznała.

Gdyby nie ściana za nią, zsunęłaby się na kafelki. Nogi zrobiły się za ciężkie, żeby je oderwać od podłoża, a wnętrzności podskoczyły do gardła. Charlie stał niewzruszony na przerażenie, jakie w niej wywołał. Opanowała się z trudem.

– Ja chyba już nie chcę się z nim spotkać – wykrztusiła i wyszła z łazienki. – Możemy już wracać do hotelu? Już i tak długo tu siedzimy.

Skinął głową, ale wbrew tej prośbie skierował ich z powrotem do ogrodu.

– Muszę się jeszcze z nim rozmówić – wytłumaczył i zostawił ją przy stoliku, a sam udał się do Ricka.

Towarzystwo w większości było już mocno upojone procentami. Dana wciąż nie widziała, Jacka nie było. Laura przemykała między zebranymi gośćmi. Ciekawe, czy wiedziała już, że Anna to tamta Pchła...

– Przejdziemy się? – usłyszała spokojny głos za swoimi plecami i zadrżała. Freaky przyglądał jej się ze spokojem.

– Nie chcę się z nim spotkać – zadeklarowała.

Pokręcił zdecydowanie głową.

– Za późno – odparł z surowością, której mimo wszystko się nie spodziewała. – Najwyższa pora, żebyś się dowiedziała, za kogo wysłaś. Chodź.

Złapała pospiesznie szklankę z wodą, by zwilżyć zupełnie wyschnięte usta, po czym dorównała mu kroku. Serce łomotało jak nigdy przedtem. Szli w milczeniu w stronę plaży, a ona patrzyła wokół w poszukiwaniu ciemnych sylwetek. Gdzieś tu był. Czaił się w mroku. Ten, którego kochała i który teraz budził w niej szczere przerażenie. Zatrzymali się nad samą wodą. Gęsty mrok rozświetlił włączony telefon Ricka. Szukał zdjęcia, mogłaby przysiąc. Rozglądała się nerwowo w oczekiwaniu, aż mąż pojawi się dokładnie w momencie, gdy popatrzy na ekran. Pomimo światła z urządzenia, nikogo w pobliżu nich nie widziała. Spojrzała na wyciągniętą w jej stronę fotografię i zamarła. Ze zdjęcia uśmiechała się do niej ona sama w przepięknej białej sukience, objęta przez równie uśmiechniętego...

– To ty – wykrztusiła, zasłaniając usta dłonią.

Poczuła się tak, jakby cała krew w jednym momencie wyciekła z jej ciała, a świat nagle zniknął. Rick przytrzymał ją, by nie upadła, i pomógł usiąść. Jego dotyk przywołał wypierane przez żal wspomnienia. Przysiadł się do niej bez słowa i schował telefon.

Tyle pytań krążyło w jej głowie, że nie wiedziała, od którego zacząć, i w końcu nie zadała żadnego. Siedziała rozbita, wpatrzona w uderzające o piasek fale, malejące na sile z każdą chwilą. Ocean na powrót się uspokajał, a ona drżała ze zdenerwowania. Bała się każdego słowa, jakie mógł wypowiedzieć, bała się, że zrani ją równie mocno, co kiedyś. Milczał. Mimo hałasu wody, słyszała jego ciężki oddech. Bliskość paraliżowała. Jednak on wciąż milczał. Odwróciła się do niego. Siedział wpatrzony w jej twarz, ale jego oczy pozostały nieprzeniknione. Jak mogła go nie rozpoznać? Ciemność przegryzała lekka poświata płynąca z ogrodu, zbyt blada, by dostrzec, co kryło się w jego spojrzeniu. Gdy dowiedziała się, kim jest, każde wydarzenie z ostatnich dwóch tygodni nabrało innego znaczenia, ale jego obecność na tyle ją poraziła, że nie była w stanie wyciągnąć jakichkolwiek wniosków. Zerknął w stronę trwającej imprezy, po czym

na powrót odszukał jej wzroku.

– Nic nie powiesz? – zapytał.

Łza spłynęła po policzku. Odwróciła twarz, by ją dyskretnie zetrzeć. Chwytał jej dłoń. Spróbowała wysunąć, ale zacisnął mocniej.

– Nie możemy tu swobodnie rozmawiać, bo niektórzy nas obserwują – powiedział, coraz bardziej ściskając jej rękę. – A nie mogłem cię wziąć w ustronniejsze miejsce.

Ból w klatce nabrał na sile. Przymknęła powieki, by zapanować nad kotłującymi się w niej złością, żalem i wzbierającą zazdrością.

– Ze względu na Laurę? – wycodziła przez zęby.

– Ze względu na ciebie – uściślił i splótł ich palce, a dłonie zlepiły się od potu. Denerwował się. Tego była pewna.

– Dlaczego? – Spojrzała na niego z wyrzutem, a łzy, które dotąd skutecznie powstrzymywała, spłynęły jedna po drugiej.

– Nie planowałem tego, co się stało na wyspie – wyznał, mocniej ściskając jej dłoń, którą przysunął do ust i szybko pocałował. Prąd przeszył jej ciało. – Myślałem, że Jack cię sprzątnie. – Wypuścił jej rękę, a krew stężała w jej żyłach. – W zasadzie to na to liczyłem – dodał ciszej.

– Czyli zabawiłeś się mną?

– Trudno to wytłumaczyć – odparł wpatrzony w ocean. – Życie wśród kompanów wujka nauczyło mnie, że gdy mężczyzna odda serce kobiecie, to jest skończony. Łatwiej mu zagrozić, łatwiej zmanipulować... tak jak mnie zmanipulował Jack, gdy zorientował się, że zakochałem się w tobie, gdy byliśmy u Arlety. Postanowiłem więc nie dać nikomu takiej szansy.

Zamilkł, ale ona nie czuła się na siłach, by pytać o cokolwiek. Ze wzrokiem utkwionym przed siebie czekała, aż zbierze się w sobie i dokończy wyjaśnienia.

– Kiedy Charlie cię uwięził i schował w Meksyku, Jack poprosił mnie, żebym cię odszukał i dostarczył w jednym kawałku. Zaznaczył, że jesteś szpiegiem, więc byłem pewny, że cię zabije. – Znowu zamilkł na moment. – Gdy cię znalazłem... chciałem zagrać Charliemu na nerwach, więc nie mogłem cię od razu oddać.

Przesunął palcem po jej plecach, wzdłuż blizny po nożu.

Wstrzymała oddech, ale nie zaprotestowała. Spojrzała w jego oczy, które zabłyszczały nieznanymi dotąd emocjami.

– Musiałem coś zrobić, byś nie trafiła od razu do Jacka, który patrzył mi wtedy na ręce. Szpital był jedynym sensownym wyjściem.

– Więc pobiłeś mnie do nieprzytomności – wykrztusiła z wyrzutem.
– Musiałeś jeszcze ciąć?

Wstał gwałtownie i odszedł. Została ze ściśniętym sercem. Wrócił minutę później i usiadł obok, jak wcześniej.

– Musiałem cię jakoś oznaczyć dla tych, co mieli przetransportować cię na wyspę. Nie mogłem się z nimi skontaktować, a pobita osoba rzadko przypomina siebie ze zdjęcia. To miała być mała rysa, ale gdy zatopiłem nóż w twoim ciele... wyrwałaś się niespodziewanie i... poszło.

– I poszło – powtórzyła bezwiednie.

– Przepraszam – wyszeptał, jak wtedy na parkingu. – Dotarłem na wyspę, kiedy byłem pewny, że żadne tropy nie prowadzą do ciebie. Gdy zobaczyłem szramę... – zaciął się na moment. – Nigdy nie skrzywdziłem niewinnej kobiety, przynajmniej nie fizycznie. Ale ty byłaś szpiegiem... więc moje sumienie spało spokojnie.

– Ja...

– Daj mi skończyć – rzucił surowo.

Zamilkła z powrotem i słuchała dalej.

– Dziękuję. – Przetarł twarz dłońmi i kontynuował wciąż lekko zdenerwowany. – Charlie ciągle ze mną pogrywał. Od kiedy dowiedziałem się o jego istnieniu, działał mi na nerwy. Dana poznałem parę lat wcześniej i stał się moim prawdziwym bratem. Do Charliego nigdy się nie przekonałem. – Wypuścił kilka głębszych oddechów. Zrozumiała, dlaczego ostrzegał, że nie będzie to przyjemne spotkanie. – Byłaś idealną okazją do odegrania się.

– Nie zależało mu na mnie – wydusiła, przełykając gorycz.

– Owszem, Charlie to socjopata i zależy mu tylko na sobie. Ale ty mu podpadłaś i uciekłaś, przez co jego wybujałe ego mocno ucierpiało. Stracił kontrolę, a tego nie mógł odpuścić, dlatego popełnił parę błędów. I dlatego byłem pewny, że gdy dowie się, że byłaś moja, oszaleje.

– Jesteście sobie warci.

– Przejdźmy się. – Podał jej dłoń, ale odmówiła i wstała sama. Skierowali się wzdłuż plaży, w stronę załomu, który ochroniłby ich przed wścibskimi oczami. Przełknęła ślinę. Znowu zmienił plany.

– Wpadłem w pułapkę, którą sam zastawiłem – wyznał w marszu.

Gdy dotarli na miejsce, przysunął ją do skały, oparł dłonie obok i podszedł niebezpiecznie blisko. Wstrzymała oddech.

– Zakochałem się w tobie – wyszeptał. – I nigdy sobie tego nie wybaczę.

Chciała coś powiedzieć, ale położył kciuk na jej ustach, a resztą palców pogłaskał policzek.

– Wciąż cię kocham, Anno.

Wyznanie zawisło w powietrzu. Przymknęła powieki przytłoczona nadmiarem niewiadomych, serce dudniło niemiłosiernie. Czas zwolnił. W tej jednej chwili potrafiła mu wszystko wybaczyć. Ciepło oddechu otuliło jej zmysły. Każdy fragment ciała potrzebował jego bliskości. Nachylił się z wolna, chwycił ją tuż za uchem i przyciągnął do swoich ust. Czuły pocałunek momentalnie nabrał tempa i łapczywości. Świat zawirował, zmysły szalały, a oddech zgubił rytm. Objęła go mocniej, ale gdy tylko wsunęła mu dłoń pod koszulę, odsunął ją delikatnie, ale bardzo stanowczo.

– Nie możemy – wydyszał. – Chodź, pora stąd wyjść.

Złapała go za dłoń i spojrzała, na ile była w stanie w tych ciemnościach, prosto w jego oczy. Nawet nie drgnął. Pogłaskał ją po policzku i powiedział spokojnie.

– Nie mogę i nie chcę z tobą być, Anno.

Gdyby ktoś owinął ją drutem kolczastym i zaczął zaciskać, czułaby mniejszy ból.

– Nie musisz tego rozumieć, ale musisz to zaakceptować.

– Dlaczego? – wyjąkała, zupełnie zbita z tropu.

– Nie chciałem tego uczucia i dalej go nie chcę. Mam trudną pracę i nie widzę siebie w roli kochającego męża. O dzieciach w ogóle nie ma mowy, a ty zasługujesz, żeby być wreszcie szczęśliwa. Znajdziesz sobie kogoś.

– A Laura?

– Laura nie może mieć dzieci i jest moją najlepszą przyjaciółką. To co innego.

Spuściła ciężkie powieki i ruszyła przed siebie. Nie mogła znieść jego bliskości.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że moja twarz odzwierciedla moje życie...

– ...paskudne i pełne blizn – dokończyła. – Pamiętam.

– Taką twarz powinienem mieć – zatrzymał ją – a nie taką, w której łatwo się zakochać.

Uśmiechnęła się smutno.

– Jakby nie było, pokochałam obie.

– Wiem – przyznał cicho. – Ale jako John nie byłem z tobą szczerzy i... i nie byłem do końca sobą.

– A może właśnie byłeś? – zapytała, na co prychnął krótkim śmiechem. – Jak mogłam cię nie poznać?

– Jestem jak kameleon. – Zaśmiał się. – No i jakby nie było, kryłem się za chustą i bliznami.

– Niby tak, ale byliśmy dość blisko.

Jego twarz nabrała powagi.

– Po wyspie miałem małe przejścia z Yakuzą, stąd mam kilka blizn, tym razem prawdziwych, no i mocno schudłem. Poza tym, gdy byliśmy razem nigdy... – zaciął się na moment – nigdy się nie całowaliśmy, może dlatego nie mogłem przepuścić okazji zdobycia cię na nowo. Nie wiem. Ale starałem się pilnować, by ci o sobie nie przypomnieć.

Odwróciła się od niego i ruszyła przed siebie. Teraz dopiero pojęła to dziwne przecucie, jakie jej towarzyszyło od ich pierwszego razu. Zrozumiała tę bliskość i niespotykaną otwartość, jaka z niego biła za każdym razem, gdy oddawali się przyjemności. On po prostu od samego początku ją znał i tylko w nielicznych momentach nieświadomie uchylał maskę, za którą ukrywał prawdę o ich związku.

– To dlaczego, kiedy już byłam twoja na tej wyspie, nie oddałeś mnie po wszystkim Jackowi tak, jak miałeś w planach? – zapytała z goryczą.

– Nie chciałem twojej śmierci.

- Co innego mówiłeś, gdy się ostatnio widzieliśmy.
- Bo to nie takie proste. Chciałem, żebyś zniknęła z mojego życia, ale nie byłem pewny, czy jak umrzesz, to faktycznie z niego znikniesz.
- Śmierć jest dość ostateczna.
- Nie, dopóki osoba żyje w czyjejś pamięci, a istniała szansa, że w mojej będziesz siedzieć dość długo. Uznałem, że lepiej cię odsunąć i zapomnieć. A zadanie dokończyć wtedy, kiedy już przestaniesz mi na tobie zależeć.
- I przestało?
- Wciąż żyjesz.
- A ty wciąż się zastanawiasz. - Uśmiechnęła się zadziornie. - Dobrze sfingowałeś swoją śmierć. Dopiero Charlie mi zdradził, że żyjesz. On wie, że to ty?
- Potwierdził w milczeniu.
- A Dan?
- Nie. Ale pewnie zdążył się dowiedzieć.
- Dlaczego zostawiłeś mi broń na wyspie?
- Charlie napuścił na ciebie handlarzy, a oni dość szybko cię namierzyli. Chciałem, żebyś miała się czym bronić. Wiedziałem, że umiesz się nią posługiwać, więc byłem spokojny, ale... nie sądziłem, że przyłożysz ją do własnej skroni.
- Miło, że mnie powstrzymałeś.
- Pilnowałem, żebyś nie odkryła prześcieradła - wytłumaczył krótko. - Zaskoczyłaś mnie.
- Zamilkł. Po chwili zapytała cicho:
- Żałujesz? Do teraz byś już pewnie zapomniał.
- A ty o mnie zapomniałaś?
- Pokręciła głową.
- No to sama widzisz. Wolałem cię odsunąć i poczekać. Dobrze, że kompan Charliego zjawił się na wyspie przed handlarzami, bo dzięki niemu otrzymałem łatwo dostępne zwłoki do podłożenia.
- A tatuaż na twojej kostce, a potem na martwym ciele?
- Taki zawór bezpieczeństwa. Sztuczne blizny na zwłokach i tatuaż z henny nie były zbyt perfekcyjne, ale wiedziałem, że wystarczą.
- Czyli od początku planowałeś sfingować swoją śmierć.

– Nie chciałem, żeby ktokolwiek się dowiedział, że to byłem ja.
– To po co ta informacja dla Charliego, te trzy cyfry. Mówił, że dałeś mu tym ostrzeżenie, żeby się ode mnie odczepił.

Rick zaśmiał się cierpko.

– Nie wiem, co ci powiedział, ale to był fragment kodu do danych, które kiedyś ode mnie przechwycił. Chciałem mu tym dać do zrozumienia, że ja też przejąłem coś, co było jego. Od początku wiedziałem, że sprawdzi zwłoki mężczyzny, który był z tobą.

– Boi się ciebie.

– Słusznie.

– Ale mu wybaczyłeś, choć wiesz, co mi robił – wyrzuciła z żalem w głosie.

– Nie wybaczyłem – odrzekł spokojnie, choć był to ten rodzaj spokoju, który wywoływał ciarki na ciele. – Poszedłem z nim na układ, bo jakby nie było, jest moim bratem. Jeśli ty mu wybaczysz do końca roku, to go nie tknę. Jeśli nie, to... – Urwał. Milczenie trwało przez chwilę, ale ostatecznie nie dokończył, a Anna nie naciskała.

Usiadła na wciąż ciepłym po całym dniu piasku i zaczęła bezwiednie przesypywać ziarenka przez palce. Musiała czymś zająć dłonie, by uporządkować gonitwę myśli. Prosta, powtarzalna czynność działała uspokajająco.

– Czy wtedy w hotelu, zanim nazwałam cię Mózgiem, a ty wyjąłeś nóż spod kanapy... – Zawahała się przez moment i przełknęła ślinę ze zdenerwowania. Tym razem wyjątkowo bała się jego odpowiedzi. – ... Czy to był moment, kiedy uznałeś, że możesz mnie już zabić?

Popatrzyła w jego oczy. Czarne w tym mroku i nieprzeniknione jak zwykle.

Milczał chwilę, po czym szepnął:

– Tak. – Chwycił ją za dłoń, której nie miała siły cofnąć. – Ale nie dlatego, że zdążyłem zapomnieć. – Ścisnął mocniej jej palce. – Tylko dlatego, że mnie to przerosło. Że wymknęło się spod mojej kontroli. Że zdałem sobie sprawę, jak bardzo zawałam, pozwalając sobie na igranie z uczuciami, których nie chciałem i których nie umiałem powstrzymać. Dalej mnie to irytuje, ale nie potrafię cię zabić.

– To doprawdy pocieszające – burknęła.

Zaległa cisza. Nie mogła uwierzyć, że rzeczywiście wdarła się do tego skamieniałego serca, które wciąż wolało zabijać, niż kochać. Rick siedział wpatrzony w ocean.

– Zaskoczyłaś mnie, mówiąc, że po ucieczce z wyspy pływałaś z Jackiem na statku. Myślałem, że chciał cię sprzątnąć.

– Pewnie wielokrotnie chciał – prychnęła. – Mój niewyparzony język i jemu zalazł za skórę. Nie wiem tylko, dlaczego przypiął mi łątkę szpiega.

– Też tego nie rozumiem. – Wzruszył ramionami. – To on zorganizował twój pobyt w Revengel i umieścił cię nad apartamentem Dana. Podrzucił cię swoim najbardziej zaufanym przyjaciołom: Szefowi z sali treningowej i staremu dobremu Bobowi i jednocześnie oświadczył wszystkim, że jesteś szpiegiem. W dodatku całość zorganizował tak, żebyś się nie zorientowała, że to on za tym stał. Masz jakiś pomysł?

Pokręciła głową i wróciła do przesypywania piasku przez palce. Rzeczywiście, zachowania Jacka wydały jej się co najmniej dziwne, ale z pewnością miały jakiś cel. Tylko jaki? Dlaczego krył się z tym, że jej pomagał? Czyżby wstydził się swojej opiekuńczości? A jeśli tak, jeśli wszystko miało na celu jej bezpieczeństwo i dobry start w nowym miejscu, to dlaczego, do cholery, zrobił z niej wroga?!

– Wolałabym nie wracać pod ochronę Charliego – szepnęła. – Może wrócę do Jacka na statek?

– Prosiłem go już o to, ale odmówił.

– Mnie nie odmówi – dodała stanowczo.

– Nie, póki się nie dowiem, co nim kierowało, lepiej, żebyś została z Charliem.

– Nie wiesz, jakie piekło mi zgotował.

Przysunął usta do jej ucha i syknął:

– Nie wyglądałaś dzisiaj, jakbyś chowała do niego urazę.

Poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele. A jednak Charlie miał rację, wywołali w nim zazdrość, choć skutecznie ją maskował.

– Zazdrosny?

Obróciła głowę. Ich usta dzieliła teraz niewielka szczelina przestrzeni, w której ciepło ich oddechów zaczęło się przenikać

i otulać jej twarz.

– Nie – rzucił niedbale, choć odniosła wrażenie, że mocno mijało się to z prawdą. – Jesteś wolna. Możesz robić, co chcesz.

– Nasz ślub jest nieważny? – Musiała zadać to pytanie, choć z nerwów ledwo je wyartykułowała.

– Cywilny na pewno.

– A kościelny?

– Jesteś oficjalnie wdową. John zginął na wyspie i tam go zostaw.

– A wygląda, jakby siedział obok mnie – mruknęła.

– Nie, Anno – powiedział zdecydowanie. – Przeszłość zostawiamy za sobą. Zaprosiłem cię do tej rozmowy, żeby nie było żadnych nieporozumień. Wszystko, co się wydarzyło między nami przez ostatnie dni, też zostawiamy za sobą. Jak widzisz, nie ukrywam swoich uczuć, jestem ich świadomy i równie świadomie je odrzucam.

Położył swoją dłoń między jej łopatkami, na co drgnęła niespokojnie. Uparty dureń, pomyślała, ale gdy spojrzała w jego opanowaną twarz, nie śmiała mu tego powiedzieć.

– Czy mam się ciebie obawiać, gdy wreszcie o mnie dostatecznie zapomnisz? – zapytała z żalem w głosie. Nie potrafiła ukryć zawodu, jaki jej towarzyszył przez cały dzień.

– Nie. – Uciął raptownie. – Zadbam o twoje bezpieczeństwo najlepiej, jak potrafię, i mam nadzieję, że ułożysz sobie życie.

– Bez ciebie.

– Owszem.

Przełknęła ślinę i szybciej zamrugała powiekami, by powstrzymać nadciągającą falę łez.

– I nie zamierzasz być zazdrosny?

– Tego nie obiecałem – mruknął z lekkim uśmiechem. – Powiedzmy, że zorganizujemy to tak, by nie wchodzić sobie w drogę.

– Widzę, że jesteś zdecydowany.

– Jestem. – Złapał ją za dłoń, z której nie zdążyła wysypać piasku. Jego dotyk drapał jej skórę niczym słowa duszę. – Nie chcę rozstać się z tobą w gniewie. Zobaczysz, że to, co czujemy, minie, a wtedy może na powrót odżyje stara przyjaźń z dzieciństwa i będziemy się widywać na przyjacielskiej stopie.

Ścisnęła mocniej jego dłoń i spróbowała wymusić uśmiech, który za nic nie chciał ozdobić jej ust.

– Czyli spotkanie w kantorku u Szefa było naszym pierwszym po wyspie? – Musiała zmienić temat, by nie rozkleić się na dobre.

– Tak, ale nie miałem pojęcia, że to ty. Zobaczyłem cię dopiero na tamtej imprezie w kusym ubraniu i wysokich szpilkach.

– Nie byłeś zbyt miły.

– Byłem wściekły. Nie sądziłem, że cię spotkam w takim miejscu i w tak skąpym stroju.

– Ale zakład przyjąłeś bez oporu – dodała zadziornie.

– Gdybym nie przyjął, mój brat zaproponowałby go komuś innemu. Dan łatwo nie odpuszcza upokorzenia. Musiał cię poniżyć.

– Czyli proponując mi pieniądze...

– Chciałem sprawdzić, czy już upadłaś tak nisko.

Uśmiechnęła się pod nosem.

– W takim razie po co to ciągnąłeś, skoro chciałeś się odciąć? Trzeba było pozwolić mi odejść.

– Zdobywanie cię na nowo było wyzwaniem samym w sobie. – Popatrzył w jej oczy. Zadrzała. – Ale gdy zrozumiałem, że znowu wpadam w te sidła, odpuściłem.

– Kiedy niby? – Zmarszczyła czoło.

– Kiedy kazałem ci odejść z hotelu. Plan się nie udał, bo uciekłaś spod ochrony moich ludzi, a gdy cię szukałem, wieści dotarły do Jacka. Ostrzegł mnie, że jeśli nie wykorzystam cię do wykurzenia Charliego z kryjówki, to przypomni sobie, że nie oddałem cię jemu przed twoją ucieczką na wyspę. Zawaliłem wtedy... – zamilkł na moment – ...więc teraz nie miałem wyjścia.

– Czy on wie, że to ty mnie tak urządziłeś? – Wskazała ruchem głowy na swoje plecy.

– Wie – przyznał. – Ale w wersji, jaką mu zaserwowałem, ktoś inny pomógł ci uciec, a ja straciłem twój trop w szpitalu.

– Czyli nie powiedziałeś mu, że jesteś moim mężem?

– Nie i lepiej to przemilczmy. – Wstał i otrzepał się z piasku. Zrobiła to samo. – Czas na nas.

– Jeszcze jedno. – Zatrzymała go, zanim ruszyli do reszty gości. –

Nie masz nikogo poza Charliem, komu ufałbyś na tyle, by zajął się moją ochroną? Przebywanie z nim to dla mnie koszmar.

– Przykro mi, ale ktoś mnie zdradził i przekazuje wieści Duchowi, a nie chciałbym, żebyś trafiła w jego ręce.

Zamyśliła się na chwilę, klepki zaczęły wskakiwać we właściwe miejsca i nagle doznała olśnienia.

– Skoro to ty byłeś moim mężem, to... o kurwa... Duch to twój ojciec!

– I Dana, i Charliego – potwierdził z opanowaniem, którego jej brakowało.

– Co ty w zasadzie chcesz mu zrobić?

Rozszerzył oczy, dostrzegła w nich nieznaną wcześniej niechęć.

– Zabić – mruknął krótko.

– Własnego ojca?! – Nie mieściło jej się to w głowie. Sama szukała rodziny i nawet niedawna wizja bycia córką mafiosa dawała jej nadzieję... Freaky za to miał ojca, którego wolałby widzieć martwego.

– Wiesz w ogóle, jak wygląda?

– Nie. Dlatego to nie takie proste zadanie.

– Ale dlaczego chcesz go zabić?

– Przetrzymywał i gwałcił moją matkę – wydusił z wściekłością. – A owocem jego zbrodni jestem ja. Gdy go dorwę, zapłaci za jej krzywdę.

– Wie o tym? – szepnęła. Wzrok Ricka był przerażający.

– Wie. Dlatego chce cię porwać. A jak zrobi to, zanim ja dorwę jego... – Zaciął się i przesunął dłonią po jej policzku. – Więcej nie pogadamy.

Wypuściła z trudem powietrze i przełknęła ślinę. Oczy Freaky'ego i to, co w nich dostrzegła, sparaliżowały ją do tego stopnia, że postanowiła zakończyć wreszcie tę nieprzyjemną rozmowę.

– W porządku. Będę słuchać Charliego, dopóki sytuacja się nie uspokoi na tyle, bym mogła zacząć na nowo. Ale jeśli choć przez chwilę poczuję się zagrożona z jego strony, nie miej żalu za to, co mu zrobię.

– Nie będę miał.

– Okej. I ostatnia prośba. – Z trudem spojrzała w jego ciemne oczy.

– Jeśli rzeczywiście mamy zacząć od nowa, osobno, musisz mi obiecać, że nie będziesz się wtrącał w moje decyzje i kontrolował osób, z którymi zacznę się spotykać.

– Tak jest, szefie – rzucił z przekąsem, choć mogłaby przysiąc, że uśmiech, który zagościł na jego twarzy, tchnął smutkiem. Skinął głową w stronę imprezy, a gdy weszli w granicę światła, dodał tylko: – Tam masz Charliego. – I zniknął w objęciach Laury.

Musiała przełknąć gorycz porażki, buzującą złość i zbierające się łzy.

– Charlie, muszę do toalety – oznajmiła zdecydowanie, gdy tylko znalazła się obok niego.

– Musimy, to stąd spadać, dziewczyno – odparł ponuro.

Rozejrzała się wokół i nigdzie nie dostrzegła żadnego zagrożenia.

– No proszę, Dan się schlał. – Wskazała głośno mówiącego Dana z przyklejoną do boku Mayą.

– Nie sądzę – burknął. – Chodźmy stąd, bo mam coraz gorsze przeczucia.

– W porządku, ale naprawdę muszę do toalety.

Zgodził się z niechęcią. Ruszyli w stronę budynku, gdzie minęli kilka osób, które miały czekać „przy samochodzie”.

– Nasza ochrona? – zapytała, próbując zapanować nad zbierającymi się mdłościami.

– Taką mam nadzieję. Freaky nie chciał nas puścić samych, a nie ma wielu ludzi, którzy byliby wierni tylko jemu.

Przestała go słuchać. Czuła, jak nerwy robią rewolucję w jej ciele i przyspieszyła w stronę łazienki. Gdy wbiegła do kabiny, opróżniła swój żołądek, co przyniosło chwilową ulgę. Przeplukowała usta wodą i z całej siły rąbnęła pięścią w najbliższą ścianę.

– Aż się dziwię, że nie w moją facjatę – prychnął Charlie, ale w jego oczach nie dostrzegła ani wesołości, ani kpiny.

Ból stłuczonych kości przyniósł ukojenie.

– Rozumiem, że ci powiedział.

Nie zamierzała wchodzić z nim w dyskusję, ale gdy spróbowała go minąć, zatrzymał ją swoim ramieniem. Popatrzyła zaskoczona.

– Uspokój się – odrzekł stanowczo. – Mam złe przeczucia co do

naszego powrotu i wolę, żebyś była skupiona.

Wzięła kilka głębszych wdechów i gdy przytaknęła, wyszli w milczeniu. Po czekających wcześniej osobach nie było już śladu. Zanim dotarli do końca korytarza, gdzie znajdowały się drzwi na zewnątrz, zgasło światło. Charlie momentalnie złapał ją za rękę i pociągnął w stronę wyjścia, gdzie liczne świece oświetlały wesołe towarzystwo. Nagle stanął i poluzował uchwyt na jej dłoni. Nie słyszała żadnych dźwięków, ale domyśliła się, że ktoś był razem z nimi w korytarzu. I wtedy poczuła lekkie ukłucie w ramię. Próbowwała się odwrócić. Próbowwała się wyrwać. Ale stała jak wcześniej. Sparaliżowana nie tyle strachem, co dziwną substancją, jaką jej wstrzyknięto. Oddech zwalniał i nagle poczuła, że słabnie. Zanim upadła, czyjeś umięśnione ramiona uniosły ją wysoko w powietrze. Miała wrażenie, że suną po ścianach, suficie, a ona w locie robi piruety w zawrotnym tempie. Zanim świat zakryła czarna zasłona, wyczuła niebywały spokój.

Anna z trudem otworzyła oczy. Powieki ciążyły, jakby miały przyklejone ołowiane rzęsy. Leżała na czymś, ale nie potrafiła ocenić na czym. Wokół panowały ciemności. Próbowwała się podnieść, ale ciało nie zareagowało. W pierwszym odruchu pomyślała, że to przez wypity alkohol i na powrót zamknęła oczy, ale gdy uświadomiła sobie, że nie tknęła żadnych trunków, otworzyła je błyskawicznie. Jak przez mgłę pamiętała korytarz, w którym nagle zgasło światło. Z kim szła? Myślenie sprawiało jej trudność. Coś wyraźnie ją otępiało i powieki znów się przymknęły. Gdy ponownie je otworzyła, w pokoju było jasno, a ciało na powrót jej słuchało. Leżała na miękkim łóżku przykryta kołdrą. Rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu i dostrzegła siedzącego w kącie Dana. Odetchnęła z ulgą.

– No wreszcie się obudziłaś – powiedział spokojnie.

– Co się stało?

Dan podszedł i usiadł na krawędzi łóżka.

– Nie drap. – Wskazał na mimowolnie pocierane przez nią ramię.

– Strasznie swędzi.

- Przejdzie.
- Gdzie ja jestem? – zapytała, rozglądając się wokół.
- W rodzinnej posiadłości. – Błysk w oku, uniesiony kącik ust i ten jego ironiczny uśmiech sprawiły, że zadrżała. Chciała się podnieść, ale gdy tylko usiadła, obraz przed oczami zawirował i zaczął lekko ciemnieć. Johnson podał jej szklankę z wodą, którą wypła jednym haustem. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo zaschło jej w ustach. Pozostała w pozycji siedzącej, a gdy organizm się uspokoił, dopytała:
 - Czyli gdzie?
 - Wiesz już, za kogo wyszłaś? – Pytanie padło tak niespodziewanie, że gwałtownie wstrzymała oddech. – Czyli wiesz.
 - Gdzie on jest?
 - Podejrzewam, że posuwa swoją nową żonę. – Zaśmiał się chytrze, a ona poczuła, że ma okropną ochotę mu przywalić.
 - Po co mnie porwałś?
 - Nie ja. – Pokręcił głową.
 - A kto? – Z trudem przełknęła ślinę. Miała cholernie złe przeczucia, a wcześniejsza ulga odpłynęła w niepamięć.
 - Twój teść chciał cię bliżej poznać – oświadczył, a ona oparła bezsilne ciało o poduszki. Nie była niczym skrepowana, a Dan w mig pojawił, nad czym zaczęła się zastanawiać. – Stąd nie uciekniesz. Możesz swobodnie korzystać z dobrodziejstw posiadłości, a za otaczające ją mury nie radzę się zapuszczać... Szwagierko.
 - Nie jestem żoną Ricka.
 - Tak ci powiedział?
- Skinęła niepewnie głową, na co Dan sarkastycznie się uśmiechnął.
- To dom Ducha? – wykrztusiła z trudem pytanie. Serce dudniło jak szalone.
- A masz czy tam miałaś innego męża? – prychnął. – Oczywiście, że Ducha. Spotka się z tobą za kilka dni. A do tej pory odpoczywaj i... – mrugnął – czuj się jak u siebie.
- Zaczął wychodzić, ale jeszcze go zawołała. Odwrócił się z niechęcią osoby, która spiesząc się, nie chce już więcej tracić czasu.
- On ci wszystko wyjaśni.
- Rick mówił, że Duch mnie zabije – wydusiła z jękiem, choć starała

się, by głos brzmiał na opanowany.

Dan zbliżył się do łóżka. Wzrok, jakim ją przeszył, wstrzymał jej oddech.

– Jesteś częścią rodziny, a o rodzinę się dba, a nie zabija. Wyluzuj. Nic ci tu nie grozi.

– Mówiłam ci, że nie jestem...

– Duch zdecydował, że jesteś częścią rodziny bez względu na to, co wymyśli Freaky. A skoro on tak postanowił, to – rozłożył ręce – witamy w naszej popieprzonej rodzinie!

– A Charlie?

– Nic mu nie jest. – Ruszył do wyjścia. – On niestety też jest częścią rodziny – rzucił na odchodnym, ale zanim wyszedł, spojrzął w jej stronę ze znacznie cieplejszym uśmiechem. – Odpocznij, szwagierko.

„Szwagierko”, dziwnie to brzmiało w jego ustach. Została sama w obcym miejscu, ze świadomością, że nagle stała się częścią cholernie niebezpiecznej rodziny. Wróg, którego tak obawiała się Rick, ugościł ją, zamiast torturować. Nie miała jeszcze na tyle siły, by rozejrzeć się po posiadłości, ale w postawie Dana nic nie wzbudzało jej niepokoju. Drzwi otworzyły się ponownie, a do środka wkroczyła piękna, na oko pięćdziesięcioletnia kobieta o meksykańskiej urodzie, z tacą wypełnioną apetycznie wyglądającym jedzeniem. Przywitała się po hiszpańsku, na co Anna odpowiedziała z równą uprzejmością.

– Jak panienka nabierze siły, oprowadzę ją po domu i ogrodzie – dodała z uśmiechem. – Pięknie tu mamy!

Nie wątpię, pomyślała, rozglądając się po przytulnie urządzonej sypialni. Kusząco pachnące śniadanie obudziło jej wygłodniały żołądek. Kolejne porwanie i kolejny raz wylądowała na czterech łapach. Choć na samą myśl o spotkaniu z Duchem ścisnęła ją w środku, postanowiła nie narzekać. Z każdym kęsem czuła, że siły i równowaga wracają. „Szwagierko”, to słowo wciąż brzmiało echem w jej głowie, a za każdym razem, gdy przymykała powieki, przed oczami pojawiał się obraz Ricka, którego utraciła, zanim zdążyła go odzyskać. Jego słowa, pocałunki, spoczone dłonie, decyzje... i wszystkie wyjaśnienia utworzyły nową rzeczywistość, z jaką musiała się zmierzyć.

Niespodziewanie wkroczyła do świata najgłębszego podziemia,
którego boss, a jej teść, niezmiennie budził przerażenie.
I stała się jego częścią.

Listopad, 2005

Jason Smith po raz kolejny zapukał do pokoju, gdzie był umówiony ze świadkiem. Żaden szmer, żaden trzask nie sugerował, by ktoś miał mu wreszcie otworzyć. Nacisnął klamkę. Otwarte. Zanim wszedł do środka, wyjął broń z kabury. Kopnął lekko drzwi, ale wewnątrz świeciło pustkami. Na stoliku stała wciąż wilgotna szklanka po lemoniadzie. W powietrzu unosił się ledwo wyczuwalny zapach perfum. Coś mu przypominał, ale zanim zdołał go skojarzyć, nos zbyt szybko przyzwyczyił się do tej subtelnej nuty i wrażenie umknęło. Sprawdził łazienkę. Tu również znalazł ślady niedawnej obecności. I ten zapach. Znowu go poczuł i znowu nic. Wyszedł na korytarz. Zdał relacje czekającemu w samochodzie partnerowi, ale... zamiast wracać, jakaś nieznana siła pokusiła go, by sprawdzić piętra. Pobiegł schodami i – czy to wyobraźnia płatała mu figla, czy miał niebywałego nosa – znowu poczuł te perfumy. Stanął zdezorientowany. Mógł obserwować korytarz, ale czuł, że kobieta nie pojawi się na nim, dopóki ich samochód wciąż był na parkingu. Przedzwonił do partnera, by odjechał na godzinę, stanął za ścianką i nasłuchiwał. Po piętnastu minutach skrzypnęły drzwi, a ciche kroki skierowały się w stronę windy. Wtedy wyszedł, świadomy, że zwierzyzna już mu nie ucieknie. Podszedł pewnym siebie krokiem i przystanął ze wstrzymanym oddechem, gdy zupełnie blada i zapłakana kobieta obróciła się w jego stronę. Helena. Jego matka. Dopiero teraz skojarzył perfumy. Stali w odległości kilku jardów, patrząc na siebie bez słowa. Pokazała mu dłońią drzwi do pokoju, z którego wyszła. Poszedł za nią. Zupełnie nie wiedział, jak ma się zachować. Przez lata dostawał same sprzeczne informacje na jej temat, ale to, że jej przy nim nie było, zbudowało mur, jakiego żadne słowa wyjaśnienia nie mogły skruszyć. A przynajmniej tak myślał.

Zamknął za nimi drzwi i usiadł naprzeciw kobiety, której nawet w myślach nie nazywał matką.

– Odmawiałeś spotkania ze mną – zaczęła opanowanym głosem, choć ostatnie łzy jeszcze dobrze nie spłynęły z jej twarzy. – Dlatego użyłam podstęp.

– Ale uciekłaś z mieszkania, zanim się pojawiłem. Cała ty.

Nie mógł powstrzymać się od kąśliwych uwag. Nadal miał do niej żal za jej nieobecność w jego życiu. Nie czuł w stosunku do niej ani litości, ani sympatii.

– Nie zamierzam cię do siebie przekonywać. Widzę, że Tom spełnił swój obowiązek i działasz w zgodzie z prawem. Proszę tylko o jedno – uniosła surowe spojrzenie, ale dostrzegł w nim matczyną czułość – trzymaj się z dala od wszelkich formacji specjalnych, które zniszczyły życie całej mojej rodzinie... naszej rodzinie.

– O czym ty mówisz?

– Słyszałeś o SSU?

Pokręcił głową.

– Tajna jednostka szpiegów, która wyszła spod skrzydeł FBI, a potem działała niezależnie – wyjaśniła. – Oficjalnie zlikwidowana w dziewięćdziesiątym trzecim, ale to tylko oficjalnie. Prawda jest taka, że rząd nie mógł jej zamknąć, bo dawno stracił nad nią kontrolę. – Przymknęła powieki i wzięła kilka głębszych wdechów. – Ja i twoja zmarła ciotka zasilaliśmy ich szeregi.

– Dlaczego mi to teraz mówisz?

– Żebyś wreszcie dowiedział się, w jakim świecie żyjesz i kim są ludzie, którzy się tobą opiekują.

Przełknął ślinę. Nie był pewny, czy był gotowy na jej zwierzenia, ale przytaknął, by zachęcić ją do dalszej rozmowy.

– Zofia, moja siostra, pracowała w podziemiu w komunistycznej Polsce. Ufała Amerykanom i tylko w ich siłach czuła ratunek dla swojego kraju. Gdy poznała Jacka, od razu nawiązała z nim współpracę. Mieszkałyśmy wtedy w rozpadającej się kamienicy. Miałeś roczek. Ledwo wiązałyśmy koniec z końcem. Opieką dzieliłyśmy się na zmianę. Ona pracowała w dzień, ja w nocy, o pracę nie było łatwo. Gdy miałeś dwa lata, a ja skończyłam dziewiętnaście, Zofia zmieniła imię na Sophia i wyjechała z Jackiem do Stanów. Zostałam sama.

Zamilkła, a jej oczy zaczęły wilgotnieć. Nigdy nie słyszał tej historii i po raz pierwszy zaczął mieć lekkie wyrzuty sumienia za swoją oschłość.

– Nie mogłam zostawić pracy, więc podrzucałam cię sąsiadkom. Pensja pokrywała opiekę i mieszkanie. Ciągle brakowało nam na wyżywienie. –

Głos zaczął jej się łamać, wzrok utkwiała w dzielącym ich stoliku. – Zrobiłam kurs pielęgniarstwa i wzięłam dodatkowe dyżury w szpitalu. Za opiekę musiałam więcej zapłacić, ale z reszty starczało na jedzenie. Już wtedy prawie cię nie widywałam. – Wysunęła z kieszeni chusteczkę i wytarła łzy. – Miałeś trzy lata, gdy po powrocie z pracy zastałam w mieszkaniu Jacka. Kazał cię przyprowadzić. Byłeś wychudzony, zamknięty w sobie, a przez pęd, w jakim żyłam, nawet tego nie dostrzegałam. Jack oświadczył, że jeśli wstąpię w ich szeregi, zapewni ci dach nad głową, wychowanie i edukację. I że niczego ci nie zabraknie...

Rozplakana się, kryjąc twarz w dłoniach. Teraz... nie mógł znieść tego widoku. Zawsze myślał, że zostawiła go, by robić karierę, że go nie kochała... Że był dla niej zbędnym balastem, którego się pozbyła. Tom wspominał, że jego wyobrażenie o matce dalekie jest od prawdy, ale nigdy tego nie wyjaśniał, więc mu nie wierzył.

Wstał, podszedł do niej i przytulił do siebie. Po raz pierwszy żałował odmawianych jej spotkań, po raz pierwszy zrozumiał, jak bardzo zawalił.

– Nie wiedziałem – wyjąkał, nie zdając sobie sprawy, że i jego łzy popłynęły po zatwardziałyach policzkach. – Mamo – dodał, na co przytuliła go mocniej.

Gdy się od siebie odsunęli, ledwo zaspokajając przytłumione uczucie, wsunęła mu w dłonie zmiętą, wilgotną kartkę.

– Co to jest? – zapytał.

– List od twojej ciotki, Sophii... zmarłej ciotki – uściśliła pośpiesznie. – Dopiero teraz do mnie trafił. Nie wszystko jest takie, jakie nam się z pozoru wydaje.

Otarła łzy i ponownie zaczęła nad sobą panować. Była silną kobietą, co do tego nie miał wątpliwości, a on wreszcie mógł czuć się dumny ze swoich korzeni.

– Przeczytaj w samotności, zachowaj i strzeż od innych oczu – ostrzegła. – Gdy uznasz, że moment jest odpowiedni, daj jej synowi. Darek powinien znać prawdę. Nie możemy się widywać, bo szpieczy, do których należę, giną jeden po drugim. Muszę się ukryć, dopóki sytuacja się nie uspokoi.

– Pomogę ci – zaofiarował.

– Nie, lepiej trzymaj się od nich z daleka. – Przesunęła dłonią po jego

policzku. – Wrócę, jak tylko będę mogła.

– A jeśli coś ci się stanie? Nawet się nie dowiem...

– Dowiesz się – zapewniła. – Już tak to zorganizuję, że jeśli zginę, otrzymasz wiadomość. Ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. A teraz muszę iść, bo tu nie jestem bezpieczna.

Przytaknął i poczuł matczyzny pocałunek na środku czoła, który sprawił, że z ciężkim sercem przymknął powieki. Nie chciał patrzeć, jak wychodzi, ale musiał jeszcze zapytać:

– A mój ojciec?

Odwróciła się ze smutnym spojrzeniem.

– Tom ci nie mówił?

Zaprzeczył.

– Nie wiem, kim jest – powiedziała wyzutym z emocji głosem. – Zgwałcili mnie w bramie, gdy wracałam do domu. Przykro mi.

Wyszła.

Gorycz wypełniła jego serce. Przez cały czas pielęgnował wyrzuty i złość na matkę, która go zostawiła... Myślał, że uciekła od odpowiedzialności, że go nie chciała, nie kochała... a ona mimo tak dramatycznych doświadczeń poświęciła się dla jego dobra...

Dostrzegł ściskany w dłoni list, ale nie miał odwagi go teraz czytać. Wsunął papier do kieszeni.

– Pomogę ci, mamó – szepnął, gdy drzwi za kobietą już dawno stały głucho zamknięte. – Złapię tych skurwysynów, byś w końcu mogła żyć spokojnie.

Wstał z surową miną. Po łzach i wcześniejszym załamaniu nie został ślad. Pomyślał o ojcu, którego nigdy nie widział, ale zawsze wyobrażał sobie, że go gdzieś szukał. W jego oczach matka traciła, ale ojciec zawsze zyskiwał. Teraz, w jednej chwili go znienawidził. Znienawidził wszystkich facetów, którzy gwałtem zdobywali satysfakcję, zostawiając kobiety z ogromnym bólem i niekiedy, jak jego matkę, ze zrujnowanym, pełnym poświęceń życiem. Pomyślał o Ricku, wciąż nazywanym przez Helenę Darkiem, miał dopiero czternaście lat, ale stał mu się bliższy niż kiedykolwiek wcześniej. Też był dzieckiem zbrodni, a on już wiedział, jak nim pokierować, by pomógł mu dokonać zemsty, gdy dorośnie. Nie na swoim ojcu, bo Jason nie wierzył, by mógł go kiedykolwiek odnaleźć, ale...

pozostał Duch, na którym Rick mógł się zemścić, i wielu innych, dla jego osobistej wendety.

Dla ciebie, mamo.

Podziękowania

Dziękuję Czytelnikom za ciepłe przyjęcie mojej debiutanckiej powieści *Diabeł tylko się uśmiechnął*. Wasz pozytywny odbiór, mnóstwo budujących słów i towarzyszące przy lekturze emocje, którymi się dzieliliście, dodawały mi niesamowitej energii do dalszej pracy. Wierzę, że i tym razem spełniłam Wasze oczekiwania, a *Pułapka diabła* dostarczyła Wam równie mocnych wrażeń. Dziękuję za wszystkie wzruszające wiadomości, jakie od Was dostałam. Czytanie ich sprawia, że pisanie przynosi mi jeszcze większą satysfakcję.

Dziękuję moim wspaniałym Patronom za wkład w promocję książki, za cudowne recenzje i zaangażowanie, dzięki któremu wiele osób mogło zapoznać się z serią *Uwikłana*. Cieszę się, że towarzyszycie mi również przy drugim tomie, to naprawdę wiele dla mnie znaczy. Pragnę również podziękować nowym Patronkom, których starania w szerzeniu popularności pierwszej części nie mogły pozostać niezauważone. Jesteście cudowne!

Dziękuję największej bohaterce obu części, mojej redaktorce Alicji Chybińskiej, dzięki której tekst jest znacznie przyjemniejszy w odbiorze, a błędy, powtórzenia i wszelkie nieścisłości w fabule wyeliminowane. Dziękuję nie tylko za rzetelną pracę i genialne wyczucie mojego stylu pisania, ale również za wspólne koczowanie do późnych godzin nocnych i ogromną dawkę humoru.

Dziękuję Kindze Jaźwińskiej za bardzo szczegółową korektę tekstu, trafne spostrzeżenia i wiele cennych uwag, które pozwoliły na uniknięcie pułapek językowych. Dziękuję Edycie Giersz za końcową korektę książki.

Dziękuję zespołowi Wydawnictwa NieZwykłe, za zaangażowanie, cierpliwość i prawdziwie przyjacielską atmosferę. Jest mi niezmiernie miło należeć do grona Waszych autorów. Dziękuję również Graficzne za stworzenie tak pięknych okładek do moich powieści.

Dziękuję wszystkim Bloggerom za niesamowitą aktywność

w rozpowszechnianiu powieści w mediach społecznościowych, za poświęcony czas, szczerze recenzje i za wszystkie piękne słowa, które wielokrotnie zapierały mi dech w piersiach. Czuję się zaszczycona, że dla wielu z Was *Diabeł tylko się uśmiechnął* był jedną z lepszych książek przeczytanych w zeszłym roku i żywię nadzieję, że i ta część skradnie Wasze serca.

Dziękuję moim wiernym Testerom, których uwagi przyczyniły się do poprawy jakości tekstu, a wrażenia po lekturze uspokoiły moje szalejące z niepewności nerwy. W szczególności pragnę podziękować: Edycie Giersz, która jako pierwsza przeczytała *Pułapkę diabła*, a jej komentarze mocno podniosły mnie na duchu; Anishe za wszystkie przemyślenia; Kamili Wyrwol, za wiele cennych wskazówek; Mikołajowi i Magdzie Listwan za znalezienie nieścisłości w fabule; mojemu szwagrowi Marcinowi Brataniec za trafne sugestie oraz Katarzynie Kędzior.

Dziękuję Szymonowi Węgreckiemu za zapozowanie do zdjęć na okładkę książki i Zuzannie Węgreckiej za wspianą pomoc przy sesji fotograficznej. Praca z Wami była czystą przyjemnością.

Dziękuję również moim najwspanialszym na świecie Znajomym, których nie jestem tu w stanie wymienić, za każdą wspólnie spędzoną chwilę, za niezapomniane wyjazdy i za to, że po prostu jesteście i zawsze mogę na Was liczyć.

Dziękuję mojej fantastycznej Rodzinie za wiele słów otuchy i niesłabnące wsparcie.

Pułapka diabła nie byłaby tak dopracowana, gdyby nie moje ukochane Córeczki, przy których, mimo zamkniętych przedszkoli, mogłam spokojnie redagować. Nasze „wieczne szaleństwa” pozwalały mi rozładować stres, a wspólne poranki ładowały akumulator na cały dzień. Dziękuję również mojemu Mężowi, który dzielnie znosił mój kompletny brak czasu w trakcie redakcji powieści i pomagał, jak tylko potrafił.

Na koniec pragnę podziękować moim wspaniałym Rodzicom, którym zadedykowałam tę część. Za każdą wspólną chwilę, za wychowanie, za wszystko! Kocham Was!



- ¹ Parafraza wiersza *My z drugiej połowy XX wieku*, Małgorzaty Hillar (przyp. aut.).
- ² Sztormreling – barierka biegnąca dookoła pokładu jachtu, chroniąca załogę i większe przedmioty przed wypadnięciem za burtę (przyp. red.).
- ³ DEA – Drug Enforcement Administration – amerykańska agencja rządowa zajmująca się walką z narkotykami (przyp. red.).
- ⁴ RPD - Revengel Police Department (przyp. aut.).
- ⁵ LP, *Muddy Waters*, w: *Lost on you*, Vagrant Records, 2016.
- ⁶ *Dice* (z ang.) – kostka (przyp. aut.).
- ⁷ *Awateru kani-wa ana-e hairanu* – przysłowie japońskie (przyp. aut.).
- ⁸ Rok Szpiega, czyli rok 1985, nazwany tak z powodu bardzo intensywnie działającego w USA obcego wywiadu (przyp. aut.).
- ⁹ Słowa przypisywane Franciszkowi I, ok. 1530 rok (przyp. aut.).
- ¹⁰ Queen, *The Show Must Go On*, w: *Innuendo*, Hollywood Records, 1991 (przyp. aut.).
- ¹¹ Kult, *Do Ani*, w: *Posłuchaj to do Ciebie*, S.P. Records, Reedycja CD 1992 (przyp. aut.).
- ¹² Tamże.